# ZYWOT
## SŁVGI BOZEGO
## WINCENTEGO
## à PAVLO

Fundatorá, y Pierwszego Generałá
*Congregationis Missionis.*
*PRZEZ*
X. DOMINIKA AKAMIEGO
Congregationis Oratorij w Rzymie
*Z TEGO*
Co o nim Ludwik Abelly Biskup Rodyiski ięzykiem
Fráncuskim nápisał,
*zebrány, y do Druku po Włosku podány.*
*A teraz ná Polskie przez iednego Kápłáná teyże Kongregácyey* Missionis Cracouiensis
*PRZETŁVMACZONY.*



W KRAKOWIE,
W Drukárni Fráńciszká Cezárego, I. K. M. y I. M. X. Bisk. upá Krák. Xiąż. Siewiersk, tákże Przesław: Akádemiey Krák: Typog. R. P. 1688.

Laudemus viros glorioſos, & Parentes noſtros, in generatione ſua. *Eccleſiaſtici* 44.

Sanctorum vita cæteris norma viuẽdi eſt, vt dum hanc legendo cognoſcimus, velut quemdam nobis innocentiæ tramitem, virtute eorum reſeratum, imitantibus veſtigijs perſequamur *S. Ambroſ. Libro de S. Joſeph Cap. 1.*

Qui Sanctorum merita admiratur, mirabilis ipſe vitæ ſanctitate reddatur *S. Chryſ. in ſerm. de Confeſsionibus.*

BJ Bien. C. III. 5

## Iáśnie Oświeconemu Xiążęćiu,

*IEGO MOSCI XIĘDZV*

# IANOWI MAŁACHOWSKIEMU

## Biskupowi Krákowskiemu, Xiążęćiu Siewierskiemu.

## Pánu y Fundatorowi náſzemu.

NIe godźiło ſie áżeby ná Polski przetłu-máczony iezyk, Zywot Oycá y Fundatorá Kongregácyey náſzey, Apoſtolicâ we Włoſzech, Regiâ we Fráncyey oświecony Maieſtate, pod czyim inſzym, tylko pod wielkim W. X. M. Dobrodźieiá náſzego miał ſie pokazáć Imieniem. Od kogoż bowiem słuſzniey może Oćiec náſz ſpodźiewáć ſie opieki y protekcyey, iáko od tego, ktorego nieprzebráney ſzczodrobliwośći, ták wielkie záćiągnęli Synowie

*iego, y do tych czas odbierâia codźiennie dokumentá.* *Nie kontentowáłá śie W. X. Mći Dobrodźieiá y Fundatorá náßego ku máluczkiey Kongregácyey náßey dobroczynna Prowidencya, że Wárßáwska Naiáśnieyßey S. P. Ludowiki Máryey Krolowey Polskiey fundácya, iáko* tenellam plantam *obfitemi łask oblewáiac fáworámi,* ad præſentem *przywiodłá* ſtatum : *ále ná pierwßym záraz do Chełmińskiey Kátedry wſtępie, ſtrawiwßy wprzod w pomienionym Domu Wárßáwskim* integrum ſemeſtre in exercitijs Spiritualibus, *nowa tám* plantare *Kolonia, y prac náßych* ad regimen Seminarij & Diœceſis ſuæ culturam *zážywáć raczyłeś. Wydáłá śię dáleko bárźiey żárliwa teyże dobroczynnośći* Induſtria, *kiedyś nas lubo niezdolnych* ad ampliſſimam iſtius Diœceſis vocare *raczył* ſpartā, *gdźie záraz* inter potiores Paſtoralis in Regia Metropoli ſolicitudinis curas *tá byłá pierwßa, áżebyś od świątobliwych Anteceßorow vfundowáne* Seminarium, *Náßemu polećił ſtárániu. Ná co* zelantiſsimi Præſulis *ſekunduiac* intentiones, *ochotnie* acceſsit Sacer Cathedralis Eccleſiæ Senatus, *y cáley Dyœcezyey* ſpem *w ręku náßych depozytował. Przydałeś* ex ſuperabundanti pietate *do tego* de noua radice *fundácya, y iáko czuły owieczek ſwych Páſterz, ná odpráwowánie*

*Mißyey*

*Mißyey*, *y przyięćie tych, co śię* ad sacros per Exercitia Spiritualia *gotuią* Ordines, *ná Stradomiu Dom Kongregácyey Náßey záłożył, y Oycowska* ad perennitatem *gruntuieß munificencya. Gdźież zátym* reclinatorium *nie tylko Zywot Oycá Náßego ná Polski świát wychodzacy, ále mowięm y sam gdyby* Beatis sedibus relictis, *miał* inter mortales comparere, stationem *obieráć mogł, tylko* in Domo Fasciæ *W. X. Mći, ktory* Vincentij Patriarchæ Nostri æmulando charitatem, *wßytkich nas* tanquam recentem Ecclesiæ fætum foues, protegis, *drogę y sposob służenia Pánu Bogu, Kośćiołowi*, Clero, *y dußom ludzkim*, sumptu ac liberalissimâ manu *pokázuieß. Zá co iáko iestesmy wßyscy* quotquot sub hoc Instituto militamus, *obowiazáni* perpetuo gratitudinis vinculo *W. X. Mći, ták poki Kongregácyey Náßey stánie*, amplissima *dobrotliwey iego ręki* enarrabimus beneficia; *przypisuiac wßytkie prace, pożytki, operácyę, y* incrementa *náße*, primariæ Motrici, pietati & exemplo *W. X. Mći, ktoremu nie tylko to ßczuple* opusculum, *ále* omnes actiones nostras *y nas sámych* offerimus, dedicamus, & in perenne obsequium tota cordium latitudine immolamus.

W. X. Mći Dobrodźieiá y Fundatorá nászego.

*Nayniżßi Sludzy*
*y niegodni Bogomodlcy*

Káplàni Kongregácyey Missionis
Cracouiensis.

DO PO-

# DO POBOZNEGO CZYTELNIKA.

LVdwik Abelly Biſkup Rodyiſki, Człowiek nie tylo náuką y przykłádnośćią żyćia, ále też vprzeymą ku Stolicy Apoſtolſkiey, w Piſmách ſwoich do druku podánych wyświádczoną obſerwáncyą sławny, nápiſał po Fráncuſku Zywot Wielebnego X. Wincentego á Paulo: o ktorym tenże Author świádczy, iż nic tákowego nie piſał, czegoby od ludźi wiáry godnych, ktorzy po więkſzey częśći ná on czás żyli, dobrze tego Sługę Bożego ználi, y z nim poufále tráktowáli, nie powźiął, álbo ſam świádkiem nie był, gdyż miał z nim záchowánie, znał iego krewnych, y Oyczyznę widźiał.

Edycya Włoſka, ktorą ná Polſki ięzyk przełożyliſmy, nie ieſt proſte przetłumáczenie, ále krotkie zebránie ábo Summáryuſz Zywotá, dość obſzernie ięzykiem Fráńcuſkim wydánego, á potym ſkroconego: ktory to Summáryuſz, ácz wrzeczy sámey nic nie zámyka, nád to co ſię w pierwſzey edycyey Páryſkiey, y w drugiey tákże znáyduie, nieco przećię rożny od oboygá edycyi, oſobliwie w tym co ſię tknie porządku y rozłożenia máteryi, ktore ile było można, położone ſą káżda ná ſwoim mieyſcu.

Opiſuią ſię tu poniekąd obſzernie, niektore rzeczy do Inſtitutũ Kongregácyey Miſsionis, y iego funkcyi służące; á to nie tylo ná poćiechę teyże Kongregácyi Oſob, ktorzy rozumiem bárzo rádźi będą, to wſzytko co powinni pełnić w iedno mieć zebráno: ále też dla zbudowánia Pobożnego Czytelniká, rozumieiąc iż nie iednemu tákowych rzeczy wiádomość przypádnie do ſmáku.

Kłádźie ſię też wiele dyſkurſow y potocznych Wincentego rozmow, ktore częśćią do Swoich, częśćią do inſzych Oſob miewał, te iż w ſobie bárzo potrzebne zámykáią náuki, zdáły ſię bydź godne podánia do druku. Kroby

záś

záś dowiedźieć śię prágnął, iáko mogłá zostáć pámiątká tego, co Sługá Boży mowił z obfitośći sercá ráczey, niżli z przygotowánia, ktorego nie czynił chybá ná modlitwie, trzebá wiedźieć, że pewne dyskursy iego niektorzy z Kongregácyey, w ten czás gdy ie práwił, potáiemnie notowáli; drugie záś owi, co byli dobrey pámięći záraz potym pisáli, á ták w rzeczey sámey bynamniey, á w słowách záledwie co znáydowáło śie odmiány, iáko potym przyznawáli drudzy, ktorzy tychże rozmow z pilnośćią słucháli.

Mogły śię tu przytoczyć o Wincentym pewne rzeczy coś nádprzyrodzonego w sobie zámykáiące, ále my ie vmyślnie zámilczeli, záchowuiąc śię ná inszy czás dla rożnych przyczyn, á osobliwie z powinney ku Dekretom Stolice Apostolskiey, o tey máteryey wydánym, vczćiwośći.

Aby kto dobrze vznał, y zgruntował świątobliwość tego Sługi Bożego, nie potrzebá mu śię ná pierwszey Częśći zástánawiáć tey Księgi, gdyżeśmy tám opuśćili śiłá wybornych Aktow rozmáitych cnot, ktore śię potym w drugiey Częśći porządkiem opisuią obszernie.

Do Zywotá Nászego Wincentego, przydána iest krotka reflácya o niektorych wysokiey pobożnośći Osobách, ktore pod iego dyrekcyą znáczny w drodze doskonáłośći vczyniły postępek, á ponieważ są rożnego stanu y rożney kondycyey, zgodźić śię káżdemu y służyć zá przykład do náśládowánia mogą. Co śię też twierdźić może o Zywoćie Wincentego, w ktorym śiłá cnot, dobrych vczynkow, chwalebnych postępkow, y náuk Duchownych znaydźiesz do náśládowánia Człowiekowi Chrześćiáńskiemu bárzo snádnych; z kąd ták tuszę, że czytánie tey ksiąszki będźie káżdemu wielce pożyteczne.

APPRO-

# APPROBATIO.

Ego M. FRANCISCVS PRZEWOSKI S. Theologiæ Doctor, & in Vniuersitate Cracouiensi Professor, Ecclesiarum Collegiatarum Cracouiæ SS. Omnium Præpositus, S. ANNÆ Decanus, Scholasticus Curelouiensis, per Diœcesim Cracouiensem, Ordinarius Librorum Censor, Opusculum idiomate Polonico conscriptum, sub titulo. ZYWOT SŁVGI BOZEGO WINCENTEGO à PAVLO, *Fundatorá, y Pierwßego Generalá Congregationis Missionis. &c. &c.* attentè legi. Quòd cùm nihil Fidei Orthodoxæ, bonisq; moribus dissonum habeat, immò ad excitandam, & augendam Vitæ Christianæ in cordibus hominum perfectionem sit summè necessarium, illud imprimi, & in lucem publicam edi facultatem concedo. Datum Crac: in Collegio Maiori die sexta Iunij Anno Domini 1687.

*Idem qui supra m.p.*

CZĘSC

# CZĘSC PIERWSZA
# ZYWOTA
## SŁVGI BOZEGO WINCENTEGO à PAVLO
## Fundatorá y Pierwszego Generałá *Congregationis Missionis.*

## ROZDZIAŁ I.
### O Vrodzeniu y wychowániu Wincentego.

URodził sie Wincenty we Fráncyey/ we Wśi rzeczoney *Poy*, pod Miástem *Acqs*, niedáleko gor Pireneyskich leżącym/ zá Grzegorzá xiij. Papieżá/ Dniá 24. Kwietniá/ Roku 1576. Rodźicow miał vczćiwych/ Jáná *à Paulo* y Beltránde *de Moras*, ludźi vbogich w dobrá doczesne/ ále błogosłáwieństwem Páńskim/ ktorego przez wydánie ná świát tego Syná vczestnikámi zostáli/ dostátnich. Wielka

życiá niewinność/ y święta ktorą záwße miedzy sobą záchowáli iedność/ ziednáłá to v Bogá onym prostaczkom / że im dano zebráć ták piekny owoc Małżeństwá Swiętego. Nie mieli tylo prosty Dom y máły folwárczek / ktory właśnemi zárabiáiąc ręká mi/ z niego się żywili/ według vbogiey swoiey kondycyey Wincentego/ ktory był trzeci miedzy Bráćią/ z dziecinstwá obrocono do trzody.

Ale iż go był Bog Wßechmogący ná coś wyżßego przeznáczył/ stáło się że gdy w spráwowániu podley oney vsługi bystry dowcip Młodzienca y rozsądek wynikáć począł / námyślił się Oćiec wypráwić go do ßkoły / áby go był ná kśięstwo sposobił : mniemáiąc iáko prostak/ że tym kßtałtem niską Domu swego miał dźwignąć fortunę; przykłádem pewnego w oney stronie Káplana w dochody kościelne dobrze opátrzonego / ktory nie pomniąc ná co się to powinno obracáć/ zbyteczną ku krewnym záślepiony miłośćią/ znácznie ich był zbogácił. Lecz dobroć Boska/ ktorey zamysły dálekie są od ludzkich/ vpátruiąc w tey mierze pożytku Kośćiołá Swiętego sporządziłá / żeby nauki Wincentego iuż nie do zbogácenia krewnych/ ále do rozßerzenia Krolestwá Chrystusowego służyły.

Dawność czásu/ y niskie Sługi Bożego vrodzenie/ śiłá nam odięło wiádomośći strony lat iego dziecinnych ; átoli politowánie iego y miłosierdzie/ ktore chłopięćiem ießcze będąc wyświadczał bliźniemu/ vtáić się nie mogło : gdyż áby był vbogich rátował/ bynamniey się ná włáśny niedostátek nie oglądał. Nie raz powracáiąc ze młyná/ spotkawßy iákiego żebraká / rozwiężował wor/ y mąki mu vsypował ; co bez wiedzy Oycá swego / ktory ták że nád ludźmi potrzebnemi miał zmiłowánie wielkie/ czynił.

Zebrał był po troße niewinny Młodźieniec z przemysłu y pracy ná pułtalerá pieniędzy/ kwotę lubo w rzeczy sámey máłą/ iednák względem Osoby iego y skąpośći w támtym kráiu o pieniądze/ znáczną bárzo. Co gdy od potrzeby chował / trafiwßy raz ná iákiegoś żebraká / á dziwnie się nędzy iego vlitowawßy / na-

rchniony

tchniony onym miłośierdźia duchem/ ktory kiedyś Swiętego Marćiná z połowicy płászczá obnáżył/ wszytek ow vbogi zbiorek/ nic sobie zgoła nie zostáwuiąc/ áni ná własną ogladáiąc się potrzebę/ w ręce vbogiego wysypał: z czego prognostykowáć się mogło/ iáko serce iego od wszelkiego do świátowych dobr przylgnienia cále wolne/ á szczero vprzeymą ku bliźniemu miłośćią nápełnione być miało; co w dálszym żyćia iego opisániu rzetelniey obaczemy.

# ROZDZIAŁ II.

## Náuk pilnuie Wincenty, y Kápłánem zostáie.

MIał iuż lat dwánaśćie Wincenty/ kiedy go Oćiec do Miástá *Acqs* wypráwił/ áby tám wcześniey przypilnował náuk; przy ktorych żeby też oraz y w pobożności większy brał postępek/ oddał go w opiekę Oycow Fránćiszkanow/ náiąwszy mu stoł v nich w Konwenćie/ kędy drudzy tákże studenci mieszkáli. Byłá táka młodźieniaszka w náukách pilność/ iż we cztery látá stał się sposobnym do vczenia drugich: á ták przystał do iednego w onym Mieśćie Jurysty/ zá Inspektora dwoch máłych Dźiatek iego: gdźie przez pięć lat mieszkáiąc/ záczęte kończył náuki/ bez żadney Rodźicow ćięszkośći. A gdy porozumiał/ że go Bog w stanie chćiał mieć Duchownym/ Roku 1596. Mieśiącá Wrześniá wźiął pierwsze święcenie: á ták Naywyższego Páná zá iedyną cząstkę y dźiedźictwo sobie obrawszy/ postánowił oddalić się od krewnych y Oyczyzny/ z vmysłem nie wrácánia się do nich więcey: przeto zá pozwoleniem Oycowskim vdał się do Tolosy/ á potym do Sárágocy w Hiszpániey. W tych Akádemiách cále śiedm lat ná słuchániu Theologiey strawił/ y został Doktorem Pismá Swiętego z tym dokłádem/ że mu było wolno czytáć iáwnie y náuczáć *Magistrum Sententiarum*. Co się dopiero po śmierći iego odkryło/ kie-

ło/ kiedy Przywiley ználeziono Doktorski/ z ktorym się on zá żywotá záwsze táił/ żeby go było w náuce nie posłąkowano / názywáiąc się przeto prostym tylo Grámmátykiem. Jlubo czásem/ kiedy ná podpárcie iákiey prawdy/ álbo dla zbudowánia bliźniego przyszło mu co mowić/ muśiał nieco tey zasłony vmieiętność swoie vkrywáiącey vchylić/ rad był iednák zá nieuká być poczytánym od drugich/ przywłaszczáiąc sobie słowá Apostolskie *Non iudicaui me scire aliquid inter vos, nisi Iesum Christum, & hunc Crucifixum.*

Vważáiąc zás Wincenty/ iż nie dla inszey przyczyny / tylko dla ściśleyszego z Bogiem złączenia/ od Swoich się oddalił y vdał ná náuki/ Roku 1598. ná Subdyákony się święcił y ná Dyákony/ á potym Roku 1600. Dniá 23. Wrześniá został Kápłánem.

Jáka y iák wielka byłá w on czás dyspozycya tego Sługi Bożego/ ná otrzymánie godnie tych stopniow kościelnych/ iákie łáski Duchá Swiętego y oświeceniá ná duszy przy swoim odebrał poświeceniu/ iáko/ gdźie/ y kiedy pierwszą Ofiárę Mszy Swiętey odpráwił/ nie przyszło do wiádomośći nászey dla glębokiey iego pokory; będąc on záwsze ostrożny bárzo w vkrywániu tych skárbow/ ktore w nim łáská Boska skłądáłá. To się przećie zá podáną okázyą z niego wyczerpnęło/ iż ták żywe tey przenadostoynieyszey Ofiáry miał wyrażenie ná myśli/ że wspomniawszy tylo ná nie wszytek drżał od stráchu: przeto gdy miał odpráwowáć Prymicye/ obrał sobie ná to mieysce osobne/ gdźie nie miał ieno iednego Kápłáná y Kleryká/ co mu służyli.

Záledwie został Kápłánem/ potkáłá go nátychmiast Plebánia/ w dotrzymániu ktorey gdy mu drugi vbiegáiący się o nie trudność czynił/ onemuż zárаz práwá swego vstąpił: częścią iż wiedźiał iáko nie zdobi Sługę Bożego pieniáctwem się báwić/ częścią też/ y rychley podobno dla tego/ że sądząc się z pokory niezdolnym do dźwigánia ták wielkiego y niebespiecznego ciężaru/ zá szczęście poczytał złożyć go z śiebie y zwálić ná drugiego.

ROZ-

# ROZDZIAŁ III.

## Wincenty w niewolą wzięty, y do Afryki záprowádzony.

IEszcze náuk pilnował Wincenty/ á iuż sie z wysokiego rozsądku y pobożnośći ták był miedzy ludźmi wstawił/ iż v wszytkich co go ieno ználi y z nim przestawáli/ wielką ziednał sobie miłość y powagę. Znáczni Pánowie záćiągáli go do direkcyi swoich dźiatek álbo Synowcow/ áby sie pod iego dozorem nie tylo w náuce/ ále też w cnoćie y przystoynych postępkách záprawowáli: ktory vrząd ták vmiał piástowáć/ iż ieszcze od onego czásu ludźie wielcy/ miánowićie Kśiążę Espernońskie ( oczym świádczył Kśiądz *San Martini* Kánonik Akweński/ poufáły iego przyiaćiel) zámyślali go ná Biskupią podnieść dostoyność.

Co gdy świát knuie/ Pan Bog mu gotował inszą dáleko droższą Koronę. Pewna Osobá w Tolośie zápisáłá byłá przy śmierći wszytkę substáncyą Wincentemu/ y vczyniłá go Dziedźicem dobr swoich/ dla ktorych rozporządzenia puśćił sie ow do Mársyliey/ z kąd powracáiąc gdy ku Nárbonie żegluie/ wpadł w ręce Rozboynikow Morskich/ y był záprowádzony w niewolą do Afryki; iáko sie to porozumie z Listu iego ktory pisał z Awinionu do pewnego przyiaćielá Roku 1607. Dniá 24. Czerwcá w te słowá.

Puśćiłem sie (práwi) do Nárbony morzem/ ábym tám był rychley stánął/ y o mnieyszym kosztćie záiechał/ álbo raczey nigdy niedoiechał/ y wszytko stráćił. Mieliśmy wiátr pogodny/ zá ktorym tegoż dniá przypłynąć do Nárbony mogliśmy/ by sie były trzy státki Tureckie nie wysforowáły zá námi/ ktore ták potężnie przytárły ná nas/ że stráćiwszy dwoch czyli trzech z miedzy śiebie/ á wszyscy ránnemi zostáwszy (gdźie sie y mnie strzałá/ ktora do śmierći excytarzem mi będźie/ dostáło) muśieliśmy sie poddáć Pogáństwu. Pierwsza furya iádowitośći swoiey ná Zeglarzá nászego/ wsztu-

go/ w ſztuki go rozśiekawſzy/ wywárli/ przeto iż byli w oney okázyi iednego z przednieyſzych/ okrom czterech álbo piąciu niewolnikow/ zgubili. Zrobiwſzy te roboty w láncuchy nas oſádźili/ y opátrzywſzy nam iáko táko rány/ náiezdźáli dáley; ſzkody niezmierne czyniąc wſzedy/ á tych tylo co ſie bezbronną poddawáli ręką/ wolno puſzczáiąc. Nákoniec śiodmego czyli oſmego dniá/ kiedy iuż ſtátki z dobyczą wielką y iáſyrem náládowáne mieli/ do Afryki álbo Bárbáryi/ ktora ſie rozboyniczą iáſkinią ſłuſznie názwáć może/ záwinąwſzy przypłyneli.

Stánąwſzy w Tunizu wyſtáwili nas ná przeday/ roſpowiádáiąc o náſzym poimániu/ y mieniąc iákoby nas ná pewnym Okręcie Hiſzpáńſkim doſtáli: co dla tego vdawáli falſzywie/ áby nas był Rezydent Fráncuſki ktorego tám Krol *Chriſtianißimus* dla vbeſpieczenia Kupieckich hándlow chowa/ nie vwolnił. Spoſob záś/ ktory w przedawániu nas záchowáli/ był tákowy. Rozebrawſzy nas z Sukien włáſnych/ dáli kázdemu ſpodnie odzienie/ káftan płocienny/ y czapkę/ y ták wſzytkich po Mieśćie prowádźili: á obſzedſzy z námi pięć czyli ſześć rázy w láncuchu ná ſzyie/ do bárki nas odprowádźili/ ázeby kupcy nádeſzli pátrząc iákoſmy iedli/ y iáko rány nam zádne nie byly ſzkodliwe. Potym wyprowádzono wſzytkich ná Rynek/ gdźie przyſzli kupcy przypátrowáć ſie nam/ ták włáśnie iáko gdy owo koniá álbo wołu kupuią: otwieráli nam vſtá/ záglądáli w zeby/ mácáli pod pachy/ oględowáli rány/ kazáli nam chodźić/ kłoſáć/ biegáć/ ćiężary dźwigáć/ páſowáć ſie ieden z drugim/ ná doświádczenie iáko kto był śilny/ y niewiedźieć co nie czynić.

Jam był przedány iednemu Rybakowi/ ále mie prętko pozbyć muśiał/ bo niemáſz coby bárdziey zdrowiu memu ſzkodźiło nád morze. Odprzedał mie tedy iednemu Alchimiśćie ſtáremu/ dość ſkłonnemu y ludzkiemu człowiekowi/ ktory ſie báwił dyſtyllowániem wodek/ y iuż pięćdźieśiąt lat prácował koło wynálezienia pewnego ſekretu/ *lapis Philoſophorum* názwánego. Kochał ſie we mnie/ y rad dyſzkurował zemną o Alchimiey/ y o ſwoiey Wierze/ do ktorey chćiał mie poćiągnąć koniecznie/ obiecuiąc mi wielkie bogá-

ctwá

ctwá y wyuczyć mię swego rzemiosłá. Dał mi Pan Bog dobrą otuchę y mocną nádzieię/ żem miał bydź oswobodzony z oney niewoli/ zá vstáwicznemi modlitwámi/ ktorem wnośił do Máiestatu Boskiego y Przeczystey Pánny/ przez ktorey przyczynę kłádę się bydź zápewne vwolnionym.

Byłem przy onym Stárcu od Miesiącá Wrześniá Roku 1605. áż do Sierpniá nástępuiącego roku/ o ktorym czásie wzięto go do Cárá Tureckiego/ aby w Aptece v niego robił; ále to był dáremny zawod/ bo ow nieborak z frásunku y melánkoliy w drodze żywot stracił. Zostáwił mię swemu Synowcowi/ ktory posłyszawszy o Pánu *di Breues* Pośle Fráncuskim do Turek/ iáko był w drodze z listámi Cesárskiemi/ wszytkich Chrześcian ze Fráncyi w niewolą zábránych vwalniáiącymi/ rychło mię po śmierci Stryiá swego záprzedał komu inszemu. A ten był pewny Renegat z Nysy/ człowiek srogi y niemiłościwy/ ktory mię záprowádził do swego *Themat.* (ták zowią Folwárki/ ktore Obywátele támeczni náymuią v Cesárzá/ bo tám nic swego własnego mieć się nie godźi/ ále wszytkie grunty y máiętności są Cesárskie.) Położenie tego Folwárku było ná gorze w pustym kráiu y srodze gorącym.

Miał ten człowiek trzy Zony/ z ktorych iedney/ co byłá Turkinią/ dobroć Boska vżyłá do dźwignienia iego z Apostázyey/ á mnie z niewoli. Tá białagłowá będąc ciekáwa/ chciáłá wiedźieć iáko my Chrześćiánie żyiemy/ y przychodźiłá ná káżdy dźień do mnie w pole kiedym orał/ y raz mi rzekłá żebym co záśpiewał ná chwałę Bogá swego: iam sobie wspomniał ná one słowá Synow Izráelskich w niewolą Bábilońską záprowádzonych. *Quomodo cantabimus canticum Domini in terra aliena?* Y opłákuiąc záczałem Psalm. *Super flumina Babilonis*: potym *Salue Regina* y insze nabożne pieśni; z czego się owá niezmiernie ćieszyłá. A w wieczor rzekłá mężowi: Zleś sobie porádźił nieboże/ kiedyś Wiáry swoiey odstąpił/ ktora muśi bydź árcydobra; iáko mam z powieśći tego niewolniká/ co się dźiś nie mogł przede mną náprawić o wielkiey mocy Bogá Chrześćiánskiego/ y dochodzę z wdźięcznego śpiewánia/ ktorem v niego słyszáłá ná

łá ná wyſtáwienie Bogá ſwego: w czym (práwi) táką vczułám po⸗ćiechę/ iáko w Ráiu Oycow náſzych/ kedy ſię bydź ſpodziewam/ większey obiecowáć ſobie nie mogę: konkluduiąc że w tym muśiá⸗ło bydź coś nádprzyrodzonego.

Spráwiłá ták wiele mowá oney niewiáſty/ że mi rzekł názá⸗iutrz Goſpodarz. Trzebá nam koniecznie do Fráncyey vmknąć/ o przepráwę tylo przez morze grá idźie; ále ia w to zá kilká dni po⸗tráfię/ Pánu Bogu ná chwałę. Te kilká dni wlokły ſię dźieśięć Mieśięcy/ przez ktore wſzytko mię nádzieią karmił: áż też nákoniec po wyśćiu pomienionego czáſu/ wśiadſzy obádwá w łodkę puśćili⸗ſmy ſię ku Fráncyey/ y do Aiguemortu dniá 28. Lipcá przypłynę⸗li. Z kąd przebráliſmy ſię do Awinionu/ gdźie ow Apoſtatá z rzę⸗wnym płáczem y wzdychániem ſtáwił ſię przed Vice Legatem/ ktory go w Bázylice Swiętego Piotrá iáwnie rozgrzeſzył/ y do ſpołeczności kościelney przyiął/ ku większey chwale Máieſtatu Boſkiego/ y zbudowániu przytomnych. Zátrzymał nas ten Prá⸗łat obudwu przy ſobie/ y chce wziąć z ſobą do Rzymu (ſkoro ieno Sukceſſor iego nádiedźie) gdźie obiecał zálećić Penitentá do Bo⸗nifratelow/ ponieważ wſtąpić do nich ślubował.

Dotąd liſt Wincentego w piećdźieśiąt lat potym ználeźio⸗ny/ y zá pilnym iednego z Kongregácyey ſtárániem záchowány/ przećiw woli y intencyey pokornego Sługi Bożego/ ktory chćiał był koniecznie go zátráćić: máiąc we zwyczáiu/ iáko ſię námieni⸗ło/ wſzytkie łáſki ktore odbierał od Bogá/ y pośiete dla niego v⸗ſługi/ táić y vkrywáć przed ludźmi/ dla vſtrzeżenia ſię prożney chwały.

Znáć iáko w tey niewoli wolny był y ſwobodny vmyſł Win⸗centego/ iák rzewliwe/ co ſię tycze rozmow o Pánu Bogu y śpie⸗wánia/ nabożeńſtwo; ktorym by natwárdſze ſerce ſkruſzone/ y do Wiáry Kátholickiey záchęcone bydź mogło. Czemuby zás opá⸗trzność Boſka vćiſkow niewoli Pogáńſkiey koſztowáć mu/ y wła⸗ſnymi oczymą ná ták wielu Chrześćian nieznośnemi dolegliwo⸗śćiámi ſtroſkánych/ y bez żadney poćiechy duchowney/ á co żało⸗śnieyſza

śnieyßa w vſtáwicznym odſtąpienia Wiáry niebeśpieczeńſtwie zo-
ſtáiących/ pátrząc dopuśćilá/ może ſię káżdy domyślić przyczyny:
to ieſt/ áby był ná ſobie doznawßy/ co niewola vmie/ większy wziął
pochop do rátowánia tych vtrapionych Członkow Chryſtuſowych.
Co on potym wykonał cząſu ſwego/ z táką gorliwośćią y ßcześli-
wym ſukceſſem/ iáko ſię w dálßym żywotá iego przećiągu po-
káże.

# ROZDZIAŁ IV.

## Iedźie do Rzymu, ztámtąd do Páryżá, gdźie go niewinnie ſpotwarzáią.

PRzypátrzywßy ſię dobrze Fránćißek *Montorius* Rzy-
miánin/ Biſkup Nikáſtryiſki/ á Vice Legat ná on czás
Awinionſki/ wielkiey cnocie y roſtropnośći Wincente-
go/ wziął go z ſobą do Rzymu/ y przez wßytek czás
trzymał przy ſwoim boku; chcąc mu niepoſpolitą wy-
świadczáiąc/ á przyſtoynie opátruiąc. Począł tám znowu náuk
pilnowáć Wincenty/ ále bárdźiey pobożnego życia: náwiedzáiąc
z áffektem wielkim y rozrzewnieniem one święte mieyſcá/ z kto-
rych/ iáko rozmáite świątobliwe pámiątki dochowuiących/ oſo-
bliwe ná káżdego záwiewa nabożeńſtwo. Rozpływało mu ſię
ſerce/ kiedy vważał ták wiele nabożnych widokow w oczach ſię ie-
go pokázuiących/ ktorych pełne ieſt to Szláchetne Miáſto/ gło-
wá cáłego świátá/ Swiątnicá Chrześćiáńſtwá. Oczym piſząc
we trzydźieśći lat potym do iednego z ſwoich Kápłánow twier-
dził/ iż mießkáiąc w Rzymie/ znáczną odnośił ná ſercu poćiechę;
przeto że ſię tám doſtał/ kędy ſię znáyduie głowá Kośćiołá woiu-
iącego kędy ſpoczywáią ćiáłá SS. Apoſtołow Piotrá y Páwłá/
y niezliczonych Męczennikow/ ktorzy zá Wiárę Chryſtuſową ży-
wot położyli: y że tym vważániem był ták rozrzewniony/ iż ſię
nie mogł wſtrzymáć od płáczu.

Ukontentowawszy Wincenty appetyt duchowny Rzymskim nabożeństwem/ lubo się widział w niemałym v wielu Osob znácznych respekcie/ vmyślił iednák powrocić do Fráncyey. Odprawił się tedy od Vice Legatá/ y do Páryża iechał; gdzie stánąwszy/ vdał się cále ná żywot Duchowny/ áby tym doskonáley powinności powołánia Kápláńskiego pełnił.

Lecz Bog Wszechmogący chcąc lepiey cnotę iego wypolerowáć/ y zásmákowáć mu potwarzy y prześládowánia/ dopuścił nań/ podług świádectwá przerzeczonego Xiędzá San Mártyniego/ táki przypadek. Roku 1609. gdy stał gospodą w Páryżu ná przedmieściu Swiętego Germáná/ z pewnym Szláchcicem z Burdegáli/ Sędzią ná on czás Sorekim/ w iedneyże izdebce; tráfiło się że ow Pan wychodząc dniá iednego bárdzo ráno z domu/ przepomniał záwrzeć száfki/ gdzie miał czterysta tálerow w schowániu: przyszedł w tym Aptekárczyk z lekárstwem do Wincentego/ dla niesposobności zdrowia ná łożku spoczywáiącego; á gdy szuka w oney száfce szklanki/ tráfił ná owe pieniądze/ y záżywszy pogody/ wziął ie y schował do kieszeni.

Powroci Sędzia do domu/ á nie znáyduiąc swoich pieniędzy/ pocznie o nie pytáć Wincentego: ktory nic więcey mu nie odpowiedział/ tylko że ich nie wziął/ áni widział/ ktoby ie miał bráć. Co ow vsłyszawszy/ srogim vwiedziony affektem/ obruszył się nań zelżywymi słowy y wysforował ták dálece/ iż musiał z támtąd vchodzić/ y do inszego domu przeprowádzić się nátych- miast Wincenty: nie vciche przeto niebáczny człowiek/ ále go wszędzie/ kradzież mu zádáiąc/ szkálował/ y náwet do práwá o wrocenie onych pieniędzy pociągáć śmiał. A gdy się raz Wincenty z Xiędzem Berullem/ Generalem ná ten czás *Congregationis Oratorii* we Fráncyey/ á potym Kárdynałem/ y innemi niepospolitey Kondycyey osobámi zábawiał; przybył tám Sędzia z zwykłą napáścią/ wymiátáiąc mu ná oczy złodziejstwo przed onym zgodnych ludzi zgromádzeniem/ y pieniędzy się swoich vpomináiąc: ná ktorą potwarz pokorny Sługá Boży/ náymnieyszey

mnieyszey po sobie nie pokazawszy vrázy/ skromnie odpowiedział: Sam Pan Bog lepiey wie/ ieśli to prawdá; ktorym nieobruszonym vmysłu iego pomiárkowániem/ ták się ná on czás przytomni zbudowáli/ iáko się byli z drugiey strony/ sroga nieuważnego potwarcy zgorszyli zápalczywościa. Atoli Bog spráwiedliwy/ ktory nie dla czego inszego ná niewinnych dopuszcza klopoty/ tylko áby ich wsławił tym więcey/ spráwił to że ow Aptekárczyk/ co był kradzież popełnił/ w kilká lat potym wzięty był w Burdygáli swoiey Oyczyznie do więzienia/ z inszey iákieyś przyczyny: á że dobrze znał owego Sędziego/ ktory tám niedáleko mieszkał/ gryzieniem sumnienia y boiáźnia Sadow Bożych ściśniony/ kazał go do siebie prośić/ przyznał mu się do wszytkiego/ y wroćić co rychley owe pieniądze obiecał. Czym ow zátrwożony/ niezmiernie żálowáć począł/ że śmiał kiedy ná onego Kápláná kłáść szkárádna potwarz/ y vdawáć záp[e]wne/ czego dowodnie nie wiedział: Przeto nápisał záraz goracy list do Wincentego/ wyznáiac winę swoię pokornie/ á prosząc przez miłość Boża o odpuszczenie z ta summissą/ że gotow był przyiecháć do Páryżá/ y záłożywszy powroz ná szyię vpáść mu do nog przeprośić/ y przed cáłym iustyfikowáć go świátem. Alec mu nie trzebá było w ták wielkie záchodźić zawody/ kiedy Wincenty/ ktoremu smákowáłá bárdziey wzgárdá y poniżenie siebie sámego/ niż podwyższenie/ kontentował się tym/ że niebáczny człowiek doszedszy prawdy/ káiał się z grzechu/ dla otrzymánia odpuszczenia v Bogá.

Záżył tey Historyi pod cudzym imieniem ná pewney konferencyi Duchowney Wincenty/ zágrzewáiac Swoich do ćierpliwośći y zámilowánia wzgárdy własney: y przydał/ że gdy obwinionego potwarzáć nie przestawáno/ ow podniozszy serce do Bogá/ mowił. Coż mam czynić moy Pánie? ty sam lepiey wiesz ieżeli to prawdá: A ták wszytkę vfność w Boskiey záłożywszy obronie/ postánowił ná ono obwinienie więcey się nie odzywáć.

W ktorym przypadku naywiecey to vważáć mamy/ że mogąc słusznie domyslać sie Wincenty/ kto wziął owe pieniądze/ y wydawszy go/ że wszytkiego sie oczyścić; niechciał przecie naymnieyszey o tym wzmiánki czynić. Ták był daleki od wszelákiego podeyrzenia/ y opácznego o ludziách rozumienia/ kiedy ná iáwnych/ á zgołá oczywistych/ schodziło dowodách; ták ostrożny w piástowániu cudzey sławy/ by też z vymą swoiey własney.

# ROZDZIAŁ V.

## Obeymuie pewną Plebánią, dobry rząd w niey prowádźi, á potym ią pusczcza, y do Dworu Kśiążećiá Gondego przystáie.

Miedzy innemi łáskámi/ ktore Bog Wszechmogący w pomienionym przypadku vczynił Wincentemu/ byłá tá/ że mu otworzył oczy/ y dał poznáć iák trudno żyć Kápłánowi miedzy ludźmi świeckiemi/ bez iákiego vszczerku y potknienia sie. Vmyślił tedy stáráć sie o mieszkánie w tákim domu/ gdzieby mogł z więtszą żyć recollekcyą/ y vstáw Stanu Kápłáńskiego pilnowáć. A ták záwárł sie v Oycow *Congregationis Oratorij* w Páryżu: nie przeto iżby w onym zostáwáć miał Zgromádzeniu/ iáko sie z tym záraz ná początku odezwał/ nie czując ná to powolánia Bożego; lecz żeby był wziął pochop do sporszego w drodze doskonáłości postępku/ zá dobrym onych pobożnych Oycow przykłádem/ y dyrekcyą Wielebnego Kśiedzá Berullá/ ktorego godna pámiątká/ wdzięczną wysokich cnot wonią do tych czás wydáie. Mieszkáiąc w onym domu dwie lecie/ ták sie dobrze popisał/ y táką prośbę Duchá Bożego w sobie przemieszkuiącego wydał/ iż iesscze od onego

onego czáśu poznał Kśiądz Berul po Wincentym / że go Bog ná wielkie rzeczy / y wysokie w kościele swoim vsługi wzywał y powiádáią / iakoby mu opowiedział Proreckim Duchem / że miał bydź Fundatorem nowego Zgromádzenia Káplánow / ktorzy pożytecznie w poratowániu zbawienia ludzkiego prácowáć mieli.

Więc gdy ták Wincenty z pilnośćią się kolo sprawowánia własney duszy zábáwia / Bog Wszechmogący / ktory táiemnie fundámentá nowey w Kośćiele swoim zakłádał Fabryki / spráwił to ; że się do opátrowánia Winnicy Páńskiey obroćił / y zá rádą Oycá Duchownego przyiął w Kliśku Plebánią / ktorey mu Kśiądz Borgoini wstąpiwszy do Kongregácyey *Oratoryi*, gdzie był potym Generalem vstąpił.

Czynił świát wszytko co ieno było w iego mocy / áby był odwiodł od tey rezolucyey Wincentego ; gdyż o tymże właśnie czáśie / y od Krolá Fráncuskiego miánowány był ná pewne Opáctwo / y od Krolowey Małgorzáty ná rozdawánie pospolitych Jálmużn obrány : lecz on wszytek w posłuszeństwie / y w gorącey chuci rátowánia dusz krwią Chrystusową odkupionych zanurzony / puśćił się do swoiey Plebániey / ná spráwowánie trzody od Naywyższego Pásterzá sobie powierzoney / vgadzáiąc w tey mierze łásce Bożey / ktora go zlekká do Duchowney vbogich Wieśniáczkow vsługi przyprawiáłá.

Obiawszy Plebánią / począł się tudźieższ zábierać do wykonánia należytych dobremu Pásterzowi powinnośći / odrywáiąc naprzod co dáley to bardziey serce swoie od nikczemney mámmony: sam żył bárdzo skromnie / á vbogich oszczędnośćią swoią bogáćił / gdy chore Duchownym opátrował pośiłkiem / cielesne ich tákże potrzeby szczodremi nie zániedbywał rátowáć iálmużnámi.

Czuwnym był y niespracowánym nád trzodą poruczoną / y one zbáwiennym słowá Bożego obrokiem / iuż to ná Kazániách y náuce Chrześćiáńskiey / iuż przy potocznych rozmowách / vstáwicznie

wicznie pośiłał: vtrapione ćieszył/ nieprzyiaćioły iednał/ niesnaski domowe vspokaiał/ wystepne karał/ dobrych vtwierdzał; iednym słowem wszytek wszytkim służąc/ wszytkich stárał sie pozyskáć Chrystusowi.

Zá tákową pilnośćią obfity w Páráfiey iego nástąpił pożytek: ták dálece/ iż ieden Zakonnik náuką y świątobliwośćią przesławny/ ktory kázywał w Páráfiey Kliskiey ná on czás gdy tám był Wincenty Plebanem/ rozmawiáiąc potym o tym co tám vpátrzył/ zwykł był mawiáć. Moge sie tym sczyćić/ że wprzod niżeli sie Kongregácya *Mißionis* poczęłá szczęśliwie/ słuchywałem w Páráfiey Kliskiey spowiedźi Kśiedzá Wincentego/ przez ktorego opátrzność Boska wyprowádźić raczyłá to zrzodło/ ktore iuż zupełną ostawszy sie rzeką szerokie Kośćiołá Bożego polá oblewáć/ y bogátsze niżeli *Nilus* w Egipćie pożytki przynośić poczyna. Vrząd moy był miewáć Kazánie do ludu/ gdźie on był Pásterzem; ále to przyznáć muszę/ że wszyscy oni dobrzy iego Páráfiánie prowádźili żywot Anyelski/ y mnie (rzekszy prawdę) ták tám było potrzebá/ iáko świecy przy słońcu. Dotąd ten Zakonnik.

Okoliczni nawet Plebani/ o cnoćie iego y w rzeczách biegłośći ták wiele trzymáli/ iż sie do niego vćiekác po náukę/ iáko sie ná Pásterskim spráwowáć mieli Vrzedźie/ nie wstydźili. Sámi świetcy ludźie zacni/ miedzy inszemi niektorzy Obywátele Páryscy/ ktorzy pomieszkánia swoie w támtey stronie mieli/ iáko sobie Sługę Bożego poważáli/ domyślić sie z dodánych mu choynie pośiłkow pienieżnych; zá ktore on nowy Kośćioł/ ná mieysce stárego co ruiną groźił/ z gruntu wystáwił/ y Appáraty potrzebnemi opátrzył.

Kiedy sie Wincenty temi pobożnemi/ y dźiwnie sobie vlubionemi zábáwiał fátygámi/ Bog Wszechmogący zordynował/ áby toż posłuszeństwo ktore go z Izdebki prywatney wyćiągnęło ná Plebánią/ z Plebániey do Dworu zápędźiło: á to przez Kśiedzá Berullá Oycá iego Duchownego/ ktory z nátchnienia

bez wąt-

bez wątpienia Boskiego námowił go/ áby puściwszy Plebánią/ do Dworu Kśiążęciá Emánuellá *de Gondy*, ná on czás Generałá Galer Fráncuskich / y Málgorzáty *de Sylli* iego Małżonki / wielkich cnot Pániey/ vdał się. Przystał tám tedy zá Inspektorá ábo Dozorcę młodych trzech Paniąt/ z ktorych pierwszy był potym Kśiążęciem *Par Franciæ* rzeczonym / drugi dla wysokich zasług na godność Kárdynalską podnieśiony/ trzeci w kilkunastu leciech zszedł z tego świátá.

Zył Sługá Boży przy onym Dworze (ile można było) z wielką recollekcyą/ wszytek sam w sobie : báwił się pospolicie w swoiey Izdebce/ namniey się w te rzeczy/ ktore mu nie należáły nie mieszáiąc: nie chodził do Páństwá chybá záwołány/ á gdy potrzebą ściśniony spráwe iáką tráktowáć z niemi musiał/ modlitwą więcey niż przemysłem nárabiał/ podnosząc vstáwicznie serce ku Bogu/ y wszytko co ieno dla ludzi czynił/ kieruiąc do niego. Zkąd rozmawiáiąc raz z iednym poufáłym Przyiacielem / ktory go prośił o ráde ná záchowánie Duchá nabożeństwá/ miedzy vstáwicznemi zabáwámi Dworskiemi/ miał to powiedźieć: że gdy zostawał przy Dworze Kśiążęciá *de Gondy*, dał mu był Bog tę łáskę/ iż w osobie sámego Kśiążęciá vpátrował Chrystusá Páná/ w osobie Kśiężney Naświętszą Pánnę/ w domowych záś/ y innych co vstáwicznie ná Pálácu przebywáli / Vczniow Páńskich / y Rzeszę ludzi vciekáiących się do Zbáwiciela imáginował sobie: znáyduiąc tym kształtem Stworzyciela w swoim stworzeniu. Oprocz tego/ y to miał zá rzecz pewną vnieomylną v siebie/ iż kto chce o ták wielkie y geste/ iáko się po wielkich miástách znáyduią rożnych niebespieczeństw okázye/ ocieráć się bespiecznie / potrzebá áby się w osobności kochał y w milczeniu / nie wychodząc z domu/ áni z ludźmi przestáiąc bez potrzeby.

Tákie życie Wincentego było ná Dworze Kśiążęcym ; ktorym on iednák nikogo nie odráził od siebie/ ále y owszem miłość wielką y áffekt / v wszytkich zgołá domowych w krotkim czáśie pozyskał. Káżdy go czcił/ iáko człowieká z Niebá zesłánego / y

Anyołá pokoiu: bo wßelákim kłotniom y poswarkom zábiegáiąc/ zgode y iedność bráterską miedzy niemi trzymáć vmiał. Gdy iákie Swieto znáczney nádchodźiło Vroczystości/ miewał we zwyczáiu kupić wßytkich do śiebie/ y zábawiáć ie rożnemi nabożeństwy; ná ktorych náuczał ich/ vpominał/ y do godnego Swietych Sákrámentow przyięcia dysponował. Jeśli kto z nich záchorzał/ nie tylo náwiedzał go y cießył/ ále też nayliżße/ z wielką miłością y przedziwną pokorą/ odpráwował ku niemu vsługi. Mießkáiąc zás ná Wśi w máiętnościách Kśiążęcych/ wßytek czás ktory mu od zabaw wolny zostawał (ácz z vymą potrzebnego strudzonym członkom odpoczynku) trawił ná słuchániu Spowiedźi/ y náuczániu vbogich/ zwłaßczá máłych dźiatek/ prostym słowá Bożego przepowiádániem. Pátrzyłá ná to sámá Kśiężná z pilnośćią; á bacząc w Wincentym wielkie przymioty/ ognistą miłość/ cudowną skromność/ wysoką rostropność/ á nádewßytko niepospolitą żyćia świątobliwość/ vmyśliłá mu poufáć swego sumnienia/ y przybráć go sobie zá Oycá Duchownego: z czym gdy mu się otworzyłá/ proßąc vśilnie/ áby się tego podiął; on zás z pokory/ ná náuczániu nayliżßych w domu służebnikow przestáiąc/ wymawiáć się począł/ muśiáłá Kśiężná vćiec się do Xiedzá Berullá/ ktory go posłußeństwem do tego przymuśił.

## ROZDZIAŁ VI.

### Wincenty, z dożywotniey Spowiedźi, ktorą ná iednym Wieśniaku wyćisnął, bierze okázyą do pierwszey Missyey.

TAkowe Wincentego święte/ y do wßelákiey pobożności kożdego prowádzące przemysły/ wyprowádźiły wkrotce przy onym Dworze znáczny pożytek/ miánowićie w Osobie sámey Kśiężney/ ktora pod iego dyrekcyą zostáiąc/ w ćwiczeniu Cnot Swiętych/ y w do-

brych

brych vczynkách codziennie postępowálá. Zadney powinnośći/ cną Pánią y bogoboyną Mátronę zdobiącey/ nie omieszkálá; ták względem Domowych/ pobożnie y rostropnie rząd w domu prowádząc/ iáko też względem Poddánych / máćierzyński zgołá áffekt onym wyświadczáiąc. Przestrzegálá żeby Stárostowie nád niemi byli Bogá się boiący/ y ludźie dobrego sumnienia/ ktorzyby w Sądách vbogiego Poddáństwá przez dylácye nie vćiążáli: dla czego sámá częstokroć w podobne wchodźiłá spráwy / y one przyiacielskim sposobem iednálá. Nád to rozdawálá miedzy nie hoyne iáłmużny / á ieśli ktory záchorzał/ sámá go náwiedzáłá/ y własnemi służyłá rękámi: iednym słowem byłá tá Páni w swoich dźierżawách vćieczką śierot/ obroną wdow/ y Mátką vbogich.

W tym się tráfiło/ że mieszkáiąc Wincenty w Zamku *Folleville*, Prowincyey Pikárdyiskiey / wezwány był z pobliskiey Wśi *Gannes* rzeczoney / do słuchánia Spowiedźi Wieśniaká iednego ćiężko choruiącego/ ktorego wszyscy mieli zá dobrego y poczćiwego człowieká. Stáwiwszy się v niego/ z Boskiego pewnie nátchnienia/ námowił go żeby się grzechow cáłego żywotá spowiádał: á tym obyczáiem duszę iego z pászczeki wyrwał piekielney / do ktorey / dla niewyznánia szczerego złośći swoich przez wstyd niepotrzebny / iuż był zgołá wćiągniony ; iáko sam vmieráiąc przed wielą osob świádczył/ temi słowy: Gdyby nie tá dożywotnia Spowiedź/ poszedłbym pewnie ná wieczne potępienie.

O ktorym przypadku rozmawiáiąc potym ze Swemi Wincenty/ ták mowił: Wstyd (práwi) wielu prostákow od szczerey y zupełney Spowiedźi odwodźi / dla czego przez cáły żywot ná drodze potępienia zostáią. O moy Boże ! iák wielce potrzebna dożywotnia spowiedź / ktora temu złemu zábiega. Ten człowiek/ o ktorym mowiemy/ twierdźił/ iżby był bez niey potępionym: był álbowiem prawdźiwie pokutnym wzruszony duchem / ktorym gdy się kto zágrzeie/ w tákim obrzydzeniu grzech mieć poczyna/ że go nie tylko przed kápłánem wyznáie/ ále też gotow iest

cáłemu obiáwić go świátu / gdyby tego do zbáwienia było potrzebá. Znałem tákich/ co po dożywotniey Spowiedzi grzechy swoie publikowáć chcieli/ y ledwo sie vtrzymáć dáli/ á chociażem zákázował im/ mowili przecie: Ogłoszę zbrodnie moie przed wszytkiemi/ niech wiedzą/ żem wielki niecnotá/ zásłużyłem ná gárdło. Pátrzcie proszę iáka dzielność Duchá Swiętego/ iáka moc pokuty serdeczney? Swięty Augustyn cáłemu świátu złości swoie y błędy w Kśięgách *Confessionum* odkrył: á Swięty Páweł ieszcze przed nim w listách swoich ogłośił/ że był niegdy bluźnierca y prześládowcnikiem Kośćiołá Bożego. Co vczynili obádwáy/ áby sie zmiłowánie Páńskie nád nimi pokazáło tym iáśniey/ im większa ich byłá przećiw Bogu niewdzięczność. Tákowy skutek zbáwienny/ spráwiłá łáská Boża y w sercu onego Wieśniaká/ kiedy go do iáwnego/ przy obecnośći sámey Kśiężney/ (ktorey był poddánym) świetokráckich swoich spowiedźi/ y srogich przeszłego żywotá zbrodni/ wyznánia przywiodłá. Czemu sie zdumiewáiąc oná pobożna Páni/ krzyknełá: Przebog Kśięże Wincenty/ co my to słyszemy! Toż sie bez wątpienia dźieie z większą częśćią vbogich prostakow: á ieżeli ten ktory był miány zá cnotliwego/ znáydował sie ná drodze potępienia/ coż będzie z drugiemi/ co przestrzeńszy żywot prowadzą? O moy Boże/ iák wiele dusz ginie! iáko temu rádzić y zábiegáć mamy nieszczęśćiu? Stáło sie to Roku 1617. Mieśiącá Stycznia; á Kśiężná prośiłá mnie/ ábym w dzień Náwrocenia Swiętego Páwłá / vczynił kazánie w Follewilskim Kośćiele / ná zágrzanie ludu do czynienia dożywotniey spowiedźi: com ia chetnie wypełnił/ dowodząc iáko iest pożyteczna y potrzebna rzecz/ oczyśćić sumnienie powszechną cáłego żywotá spowiedźią/ y przytym sposobu odpráwienia iey dobrze náuczáiąc.

Przyiął wdźięcznie Bog Wszechmogący (przydał Wincenty) wiárę tey pobożney Mátrony/ (gdyż wielkość y szkárádość grzechow moich/ mogłá być do dobrego skutku przeszkodą) y ták mowie moiey poblogosłáwił/ że wszyscy onym kazániem wzruszeni

mi dożywotnią Spowiedź czynić chcieli. Jam zaś wprzod o dysponowániu ich myslac / prostym náuczániem koło godnego przyimowánia Sákrámentow Swietych báwić się począł / toż dopiero przystąpiłem do słuchánia spowiedzi : ále że náćisk był srogi / y sam temu zdolác nie mogłem / musiáłá Xsieżná posłáć do Ambiánu / prosić Oycow Jezuitow / áby mie posiłkowáli : pisáłá tedy do Xsiedzá Rektorá / ktory chciał się sam stáwić do nas obecnie / ieno żeby się był nie mogł długo z námi báwić / wypráwił ná swoim mieyscu Xsiedzá Furkiego z drugim towárzyszem / ktorzy pomogli nam słucháć spowiedzi / kazáć / y kátechizowáć. Obrociliśmy się potym do drugich w onym kráiu włości Xsiążęcych / gdzieśmy odpráwowáli toż nabożeństwo / z podobnym błogosłáwieństwem Páńskim / y niezmiernym ludu gromádnego konkursem. To było pierwsze násze Missyonárskie Kazánie / y tym ksztaltem się nam powiodło ; ktore nie bez táiemnice Bog Wszechmogący w dzień Náwrocenia Swietego Páwłá zdárzyć raczył.

Dotąd Słowá Męża Bożego / ktory poki żyw był / miał záwsze (iáko y Synowie iego do tych czas máią) szczegulne nabożeństwo / do tey Vroczystośći Náwrocenia Páwłá Swietego / w ktorą vpodobáło się Máiestatowi Páńskiemu / ácz o tym Wincenty namniey nie myślał / pierwszy záłożyć fundáment iego Kongregácyi : przyznáć álbowiem potrzebá / iż się w ten dzień właśnie wszczęłá / pod szczęśliwym tego Swietego Apostołá znákiem ; y że z oney pierwszey Missyey / iáko ze zrzodłá wszytkie owe wynikły początki / ktore się potym w drugich nástępuiących pokazáły. Owá zás pobożna Páni / od Bogá snádź o przyszłych rzeczách spráwiona / vznawszy iáko wielom zgołá potrzebna dożywotnia Spowiedź / áby byłá drogę do niey vtorowáłá / á prostym náukę opátrzyłá ; záraz od onego czásu vmyśliłá / náznáczyć pewną intratę Zgromadzeniu iákiemu / ktoreby powinno było co pięć lat odpráwowáć Missye po iey máiętnośćiách : czego gdy żaden Zakon podiąć się nie chciał / odkazáłá w testámencie pewną ná tákowe

Missye prowizya/ ktora tám obrocona bydz miáłá/ gdźieby y iáko dyspónował Wincenty.

# ROZDZIAŁ VII.

## Odieżdża ode Dworu Kśiążęćiá Gondego, y obeymuie Plebánią, kędy śiłá dobrego czyni.

Aczkolwiek wszytkie ná onych Missyách Wincentego prácowite zawody/ szczegulnie tylo do chwały Bożey śćiagáły; nie mogło bydź iednák bez tego/ żeby mu były świátowey sławy/ ácz poniewolnie ziednáć nie miáły. Czego on postrzegszy/ á bacząc że iuż ná Dworze Kśiążęcym słynąć pocżął; poniewaz iáko *Cassiodorus* nápisał. *Familiare est hominibus extolli, cum bene de se cognouerint æstimari*: Pospolita iest ludziom sie wynośić/ gdy widzą że ich poważáią: pocżął sie z pokory obawiáć/ by o skryta własnego vpodobánia nie vderzył skálę/ ná ktorey sie częstokroć pobożne dusze márnie rozbiiáią. Vmyślił tedy w inszą stronę vderzyć/ y przykłádem wielu Swiętych vmknąć z onego Domu/ kędy skromność iego srogi gwałt ćierpiáłá/ y chęć do własnego poniżenia przytłumiona zostawáłá.

Niechćiał przećie wykonáć tych zamysłow/ bez dokłádu y rády Oycá swego Duchownego/ ktory znáiąc w Wincentym Duchá náder oświeconego/ y do owego doskonáłośći stopniá/ ktory człowiekowi życie przed oczymá ludzkiemi vtáione (áby sie sámemu tylo Bogu podobał) smákuie/ podnieśionego; pochwalił ono przedśięwźięćie/ y oraz rádźił mu obiąć Plebánią w Siatyliońie/ szczupłych ná on czás dochodow/ y rátunku bárdzo potrzebuiącą. Vsłuchał go/ iáko był zwykł/ z wielką ochotą Wincenty/ á vczyniwszy sobie z pewney drogi/ ktora mu przypádłá/ okázyą; Ro-

zyą / Roku 1617. ná początku Wiosny odiechał ode Dworu. Ják skoro w Siátylionie stánął/ dał znáć natychmiast o swoiey rezolucyey Kśiążeciu/ ktory ná ten czás w *Prowáncyey* mieszkał/ prosząc go áby nie miał zá złe/ iż sie od niego oddalił: ponieważ (są własne słowá iego) nie znał sie bydź sposobnym do vczenia Dźiatek iego. Záfrasowáłá nie pomáłu tá nowiná Kśiążeciá/ iáko sie z listu nástępuiącego/ ktory do Kśiężney w tey máteryey nápisał/ pokázuie.

Bárdzom zturbowány pisániem Kśiędzá Wincentego; posyłam ie wam/ ábyśćie rádźili iákoby temu zábieżeć/ żeby nam nie przyszło postradáć tego człowieká. Nie mogę sie wydźiwić/ iáko przed wámi nic nie wspomniał o swoiey rezolucyey/ y iákośćie nie doćiekli tego z kąd inąd. Proszę was chćieyćie w to potráfić/ żeby sie od nas nie oddalał: bo daymy to/ iżby oddalenia iego tá byłá właśnie przyczyná/ ktorą sie zástánia / námnieybym sie ná nie nie oglądał: gdyż o nic nie stoię/ tylo o własne zbáwienie/ y dźiatek moich/ do czego ták tuszę/ może nam bydź zá czásem pomocny; iáko też w owych zamysłách / o ktorych nie raz spolnieśmy sie znośili/ á teraz większa nád zwyczay do wykonánia ich czuię w sobie ochotę. Nie odpisałem mu ieszcze/ wyglądáiąc ná wasz respons. Nie byłoby snádź od rzeczy/ gdyby sie w to włożyłá Siostrá moiá *de Ragni*, ktora tám mieszka niedáleko niego: zdami sie iednák/ iż nie możemy lepiey zaiść ná niego/ iáko przez Kśiędzá Berullá; ktoremu powiećie odemnie/ że ieśli sie Kśiądz Wincenty nieudolnośćią iákąś do vczenia dźiatek wymawia/ może mieć pod sobą drugiego Inspektorá: z duszę bowiem prágnę/ żeby koniecznie do Domu powroćił/ kędy mu będźie wolno żyć według swego vpodobánia/ y sam sie spodźiewam/ że też mogę bydź kiedy dobrym człowiekiem/ ják zemną pomieszka.

Niepodobna wyráźić/ iákiego żalu tá nowiná sáme Kśiężnę nábáwiłá: nie máło łez z oczu iey wyćisnęłá/ y do tego przywiodłá/ że sie nań przed rożnemi poufálemi iego Przyiaćiołmi żáłowáć gorzko muśiáłá; nád to wszelákich vżyłá sposobow/ żeby

byłá przećiągnąć názad do śiebie Wincentego mogłá / ktore zá- wody iák śie iey nádáły nim opowiemy / położemy wprzod co spráwił Sługá Boży w Siátylionie / ku zbáwieniu duß sobie po- wierzonych.

Vmknął ode Dworu Wincenty / iáko śie rzekło / dla tey nay- bárdźiey przyczyny / áby śie był niebeśpieczeństwá prożney iákiey *Complacentiey* álbo vpodobánia własnego vchronił : ále iż Bog Wßechmogący / z nieskończoney mądrośći / zwykł zamysłow ná- ßych vżywáć ná coś ważnieyßego / niżeli my proponuiemy sobie ; chćiał tym kßtałtem on lud opußczony / ná ktory litośćiwym mi- łośierdźia okiem weyzrzeć raczył / w ostátniey prawie rátowáć toni

Zástał Wincenty w opłákánym stanie Páráfią Siátylionską / kiedy ią obiął / iáko ludźie stárzy y przednieyśi onego Mieyscá powiádáli : nie mießkáli tám przez lat czterdźieśći y wiecey wła- śni Pásterze / á trzymáiąc inße *Beneficia* w Lugdunie / niedostá- tkiem oney swoiey Oblubienicy iákoby gárdźili. Zostawáło przy Kośćiele ßeść Wikáryiow / ná spráwowánie Sákrámentow ; lecz byłoby było podobno y bez nich lepiey Páráfiánom / bo nie tylko onym dußom przez srogi niedozor máło co pomagáli / ále co gor- ßa / rospustnym żyćiem znáczną w nich ßkodę czynili. Iedni śie ku flem báwili / myślistwá y kosterstwá pilnowáli / drudzy z po- wßechnym Obywátelow pogorßeniem / bez wstydu z podeyzrzáne- mi iáwnie mießkáli Osobámi. Co śie tknie obrzędow Kośćiel- nych / bez żadney zgołá rewerencyey / y owßem áż zgrozą było pá- trzyć / spráwowáli ie. Miedzy inßemi złemi zwyczáiámi / te dwá árcyßkodliwe / w słuchániu Spowiedźi / wnieśli byli oni Kápłá- ni : naprzod że máłych dźiatek / od śiedmiu lat poczawßy áż do czternastu / nie w osobnośći / ále w kupie / wßytkich rázem słuchá- li Spowiedźi / rospytywáiąc ich iáwnie w kośćiele o grzechy / kto- rych śię mogli dopuśćić : z czego iák wielkie rosło zgorßenie / nie trudno docieć. Druga że przed wysłuchániem spowiedźi bráli pieniądze / álbo iáki podárunek od káżdego ; dla ktorego świeto-

kupskiego zdźierstwá/ wiele ludźi odrażáło się od vczęszczánia Sákrámentu Pokuty Swiętey/ ták dálece/ że się znáydowáli tácy/ co przez kilkánaśćie lat y rázu się nie spowiádáli. Z odległości włásnych Pásterzow/ á szkodliwey najemnikow rezydencyey/ káżdy się domyśli/ co się działo z trzodą Chrystusową sámych Páráfiánow/ miedzy ktoremi Heretycy po większey części tám zágęszczeni/ gorę bráli bez żadnego odporu ; Kátolicy záś nie máiący Wodzá/ w głębokiey niewiádomości pogrzebieni/ y w plugáwym srogich zbrodni blocku vtopieni leżeli. Dni święte gwałcić / w stroiách zbytkowáć/ dobrá kośćielne sobie przywłaszczáć/ á nie czynić dosyć należytym obligácyom/ ták było v nich weszło w obyczay/ że iuż námniey skrupułu oto nie mieli.

Do tey spustoszáłey Winnice / vżył Bog wszechmogący pilney Wincentego ręki/ áby ią był przez swoie wierne prace/ do tákiey przywiodł doskonáłości / w iákiey zostáwáć byłá powinná. Stárał się naprzod przywieść ná dobrą drogę onych Kápłánow ; czego áby był dokázał/ vśiłował ich pozyskáć sobie ofiárowániem kśiążek duchownych/ á przy tym wielkiey ku nim vczciwośći y vprzeymey chęći wyświádczeniem.

Był im powodem żeby się spolnie w Ceremoniách Mszey Swiętey ćwiczyli/ chore náwiedzáli/ y inne pobożne vczynki/ do ktorych im sam dobrym przykłádem świećił/ spráwowáli. Miał do nich kilkákroć przemowę/ o wysokiey zacności y świątobliwości powołánia Kápłáńskiego/ nie omieszkáiąc przytym / z podáney okázyey / káżdemu z osobná kształtnie dawáć tákiego nápomnienia/ iákiego potrzebował : á chcąc z lekká wykorzenić z niektorych nieużytość serca / á zmiłowánie nędzy ludzkiey wszczepić/ iáłmużny ktoremi vbostwo chore zakłádał/ przez ich ręce posyłał; świątobliwym miłośierdźia przemysłem / áby ich był do podobnych áktow tym kształtem/ kiedy własnemi oczymá ná niedostátek y dolegliwości nędznych ludźi pátrzáli/ záchęćił.

Atoli nayprzednieyszy sposob/ ktorego vżył ná ich naprawę/ był dobry przykład niewinnego żyćia/ y miłośći iego ognistey ku

vbogim/

vbogim/ ktorych hoynemi iálmużnámi / y szczupłość mierney swoiey kondycyey przechodzacemi/ opátrował. Z kad przyszło do tego/ iż rosprószywszy w krotce co ieno miał vbogiego zbiorku / rzucił sie do sukien/ chust białych/ y wszytko co było w domu począł rozdawáć/ áby był Chrystusá w iego członkách okrył : á gdy w ostátku nie miał iuż co rozdawáć/ poruczywszy sie opátrzności Boskiey/ brał ná kredyt pieniedzy/ dla zápomożenia tych/ ktorych ze swego nie miał czym rátowáć.

To dobrowolne sercá iego od mammony świátowey oderwánie/ vśmierzyło chćiwość wszytkich onych Káplánow / wyiąwszy iednego/ ktory máiąc spory zysk ze spowiedzi/ przez owo niesłuszne (iáko sie wyżey wspomniáło ) pieniedzy od ludzi wyćiągánie / wprzod niżli kogo rozgrzeszył ; á bacząc iż Wincenty vsádził sie był koniecznie ná zniesienie onego świetokupstwá/ mocnie mu sie sprzećiwił/ y słowy y rzeczą sámą odzywáiąc sie/ iż nie miał woli stárego poprzestáć zwyczáiu. Polećił te spráwe Pánu Bogu Wincenty/ á przyszedszy raz do owego Káplaná / ofiárował mu znáczną summe pieniedzy/ ktora ták wiele wynośiłá/ ile z onego niezbożnego zdzierstwá mogł sobie obiecowáć ; ná to żeby tylo był niesłuszney swoiey vstąpił pretensyey. Otworzyły oczy záślepionemu człowiekowi owe pieniądze/ bo vznawszy błąd począł miłego Pásterzá przepraszáć/ y prośić áby mu odpuśćił/ że sie dotąd zbáwiennemu nápomnieniu iego vżyć nie dał ; y wracał mu názad pieniądze/ ále ich Wincenty przyiąć niechćiał / kontentuiąc sie żeby sie ná wspomożenie vbogich obroćiły.

Tym przedziwnym Sługi Bożego przemysłem / nie tylo z gruntu wykorzeniony został ow przeklety zwyczay/ ále náwet sámi káplani po máley chwili w inszą sie skore oblekli/ y obmierziwszy sobie łádáiákie postepki/ inákszy żywot / do powołánia Káplánskiego bárdziey sie stosuiacy/ prowádźić poczeli.

Prácował tákże Sługá Boży około zgłádzenia wystepkow/ ktore sie były miedzy Páráfiány zágeśćiły. Zniosł naprzod zwyczay owey publiczney máłych dźiatek spowiedzi/ o ktorey sie mowiło/

wiło/ y tak go wykorzenił/ że w cáley Prowincyey *di Bressa*, ktedy przedtym kwitnął/ przykłádem Siátylionskiego Kościołá/ vstał. Niewiádomość táiemnic Wiáry Swietey/ vczeszczániem náuki Chrześciánskiey/ y goracym o rzeczách zbáwiennych rozmawiániem/ zleczył. Ná kazániu srodze sie przeciw grzechom rozwodząc/ ták do boiáźni Bożey sercá Párafiánow zápalał/ że co żywo poczęło sobie mierźić przeszłego żyćia postępki/ y one łzámi pokutnemi śćieráć: co żywo chćiáło przed nim czynić dożywotnią Spowiedź/ do ktorey bywał táki ludźi naćisk/ y táka w słuchániu iey Sługi Bożego pilność/ że czásem nie miał iáko ieść álbo zápominał/ dla czego trzebá mu było często obiad przypominác.

Skruchá záś/ do ktorey Bog Wszechmogący sercá ludzkie przez Sługe swego/ przy tych Spowiedźiach wzbudzał/ cudowne wielu Osob spráwiłá náwrocenie ; przytoczemy tu ich niektore przykłády/ ná poćieche y zbudowánie pobożnego Czytelniká.

Był ieden Człowiek w Siátylionie / *Biwier* názwány / ták rospustnego żyćia/ że go druga Młodź swawolná támtego mieyscá/ obráłá sobie byłá zá Pryncypałá do wszelákich niecnot: v tego gośćił raz w domu zá osobliwym zrządzeniem Boskim Wincenty/ á bácząc wielkie oney duszy niebespieczeństwo / vdał sie z wielką pilnośćią ná pozyskánie iey Pánu Bogu. Począł tedy zlekká káptowáć sobie iego przyiaźń/ y towárzysko z nim przestáwáć/ áż też czásu iednego nátárszy nań rzeźwo potężną perswázyą/ przywiodł go do tego/ iż nie tylo wszytkie niecnoty y márne porzućił krotofile/ ále też ćwiczenia Cnot Swietych szczerze sie rozmiłował: ták dálece/ iż nie przestáiąc ná opuszczeniu pewnych dobr/ o ktorych słusznym práwie powątpiewał/ wszytko co miał miedzy vbogie rozszáfował/ y podeptawszy roskoszy świátowe/ żył potym áż do śmierći w wielkiey powśćiągliwośći/ żadney nie ćierpiąc nigdy w Domu rożney płći Osoby. A gdy w tym pobożnym żyćiu/ końcá dni swoich dopędźił/ chcąc mu Bog przyczynić korony/ y vczynki miłośierne/ ná ktore sie przez czás nie máły wydawał/ sowićiey nágrodźić/ náwiedźił go dobr doczesnych vtrátą/ y ćiężka bárzo

dotknął chorobą/ ktorą on z dziwną ponosząc cierpliwością/ y ſtoſowániem ſię do woli Bożey/ chwalebnie dokonał.

Zá tym náwroceniem drugie nie mnieyſze náſtąpiło/ czterech Siostrzencow tegoż Biwierá/ przez ktorego iáko ieden inſtrument/ ći wſzyſcy do ſpołeczności Kośćiołá Swiętego/ y żyćia Chrześćiáńſkiego doſkonáłośći/ żárliwośćią Wincentego ſą przećiągnieni. Było to potomſtwo Jáná Gárroná/ trzey Synowie y iedná Corká/ wychowáni w Kácerſtwie Kálwinſkim ; z ktorego chcąc ich Slugá Boży wydźwignąć/ námowił pomienionego ich Wuiá/ żeby ich wziął do ſiebie: co on z chęćią vczynił/ á ták máiąc okázyą do częſtey znimi rozmowy / y obiáśnienia im Kátolickiey prawdy/ zá ſzczegulny błogosłáwieńſtwem Páńſkim/ dziwną słowom iego moc vdzieláiącym/ oſtał ſię godnym nie tylo przyiąć ich do wyznánia prawey Wiáry (áczkolwiek ſię temu Ociec y drudzy Heretycy mocnie ſprzećiwiáli) ále też oglądáć ná ściſłey drodze Ewángeliczney doſkonáłośći zoſtáiących. Stárſzy albowiem we dwudzieſtym piątym roku zoſtał Kápucynem/ gdźie ná náwrácániu Heretykow żywot ſwoy ſkończył: Siostrá zás przyiełá Hábit w Klaſztorze Swiętey Vrſuli w Lugdunie/ y w kilká lat potym Miſtrzynią Nowicyuſzek vmárłá. Drugiego Brátá Pan Bog ná on świát powołał/ w kilká mieśięcy po iego náwroceniu/ o ten czás właśnie/ kiedy do Kongregácyey *Oratorii* we Fráncyey wſtąpić zámyślał. Trzeći co zoſtał ná świećie był wielkim iálmużnikiem/ świątobliwie żyiąc/ y w tákim z wolą Bożą ziednoczeniu/ że gdy Syn iego iedynak/ ná ktorego wielka ſubſtáncya ſpadáłá / chćiał świát opuśćić/ z tym ſię odezwał/ że nie miał temu przeczyć/ byle ieno vznał Wincenty w tey mierze vpodobánie Maieſtatu Boſkiego.

Vſtąpił do Breſſy/ ná on czás gdy byłá przyłączona od Henryká czwartego do Korony Fráncuſkiey/ znaczny ieden Káwáler/ imieniem Báltázár *de Rugemont* Báron *de Sciande*, ktory wſzytek niemal żywot przy Dworze ſtráwiwſzy/ ſpráwował ſię cále według polityki świátowey/ w tym oſobliwie co ſię tknie honoru: Z kąd wyniść ná

niść ná poiedynek/ ták było zwyczáyno v niego/ że go miano zá naprzednieyszego onych wiekow Duelistę. Słysząc ten o cudownych spráwách Wincentego w Siatylionie / przyiechał go náwiedźić/ gdźie prywatną z nim rozmową zmiękczony / á potym gorącym iego w kośćiele Kazániem skruszony/ dał się pozyskáć Pánu Bogu. Przeląkszy się bowiem przeszłego żywotá / y proźności świátowe srodze sobie zbrzydźiwszy/ vczynił przed Wincentym dożywotnią Spowiedź/ z tymi wszytkiemi kondycyámi ktore ieno w duszy prawdźiwie pokutuiącey znáydowáć się mogą: á postępuiąc dáley w doskonáłośći/ Máiętność dźiedźiczną *Rugemont* rzeczoną/ od ktorey názwisko miał/ zá trzydźieśći tyśiecy tálárow przedał/ y pieniądze częśćią ná iálmużny/ częśćią ná inne pobożne obroćił vczynki. Pospolita v niego zabáwá byłá Modlitwá/ trawił ná niey co dźień trzy álbo cztery godźiny / klęcząc vstáwicznie/ y nic się nie wspieráiąc. Nie było chorego w Dobrách iego/ ktoregoby był nie miał náwiedźić/ y służyć mu ręką własną; á gdy gdźie odiechał/ polecał to stáránie swoim Domowym. Zamek iego Chiándeński/ gospodą był Zakonnikow/ y Szpitalem Vbogich: chował kilku Kápłánow/ ná to żeby náuczáli ludźi owych/ v ktorych przy niedostátku niewiádomość rzeczy do zbáwienia potrzebnych/ y przy nędzy duszney wiązáłá się ćielesna. A lubo ták dobrze dochodámi száfował / przykrzył sobie iednák bárzo z nimi / y powiedźiał z płáczem dniá iednego Kśiedzu Molinowi *Congregationis Oratorij*: Ach moy drogi Oycze ! czemu mi nie dádzą rządźić się według moiey woli ? ná co mam żyć záwsze po Páńsku/ y ták wiele trzymáć máiętnośći ? Kśiądz Wincenty temu winien/ on mnie trzyma / gdyby mnie puśćił ná wolą/ vpewniam was iżby mieśiącá nie wyszło/ á Pan Rugemont nie miałby káwałká źiemie : nie mogę się álbowiem wydźiwić/ iáko człowiek Chrześćiáński/ pátrząc ná Syná Bożego/ ták vbogo ná źiemi zostáiącego/ może sobie co własnego záchowáć

Przywiodł dniá iednego Wincenty/ przykład tego Káwále-

rá Swoim w Kongregácyey/ áby ich był do oddalenia áffektu
od rzeczy ziemskich zápalił; á rospowiedziawszy o iego náwroce-
niu/ to ieszcze przytoczył. Byłem (práwi) raz v niego w domu/
gdzie mi począł wyliczáć ćwiczenia swoie Duchowne/ miedzy
inszemi/ iáko serce od rzeczy stworzonych odrywáć vsiłował/ mo-
wiąc: Jestem tego pewien/ że kiedy nie bède sie wiązał do żá-
dney ná świećie rzeczy/ wszytek sie z Bogiem ziednoczę; pilno te-
dy ráchuie sie z sobą/ co tákowego mnie trzyma/ ieśli nie áffekt
ku owemu Pánu/ krewnemu/ ábo Samśiádowi? czy nie miłość
własna? czy nie dobrá doczesne/ godności/ máietności/ domo-
we wygody? á gdy postrzegę/ że ktora z tych rzeczy odłącza
mnie od naywyższego dobrá/ vćiekszy sie do Bogá/ odćinam to
wszytko precz y tárgam/ ábym sie z podobney wywikłał przeszko-
dy: Te są moie ćwiczenia. Miedzy inszemi powiedział mi ie-
dne rzecz/ ktora mnie bárzo zbudowáłá/ y często mi ná myśl
przychodzi; to iest/ iż bedąc dniá iednego w drodze/ á myśląc
według zwyczáiu o Pánu Bogu/ począł rozważáć v siebie/ ieśli
od owego czásu/ iáko sie świátá wyrzekł/ znáydował sie w nim
iáki do stworzenia áffekcik/ chęć/ álbo vpodobánie; á obeyrzzá-
wszy sie ná wszytkie strony/ ná krewnych/ dobre mienie/ świecką
sławe/ máłe y wielkie sercá swego rozrywki/ zważywszy y rozwa-
żywszy rzecz one dobrze/ postrzegł że sie w szpadzie swoiey bárzo
kochał. wiec nátychmiast zsiadszy z koniá/ dobył oney szpady/ y
o ieden kámień ktory sie tám blisko znáydował/ potłukł ią wni-
wecz; á potym wśiadszy ná koń/ kończył spokoynie drogę swoię:
y przydał mi/ że ow ákt zwyćięstwá nád sobą heroiczny/ ktore-
go w zepsowániu vlubioney broni dokazał/ ták mu serce vlácnił/
iż potym nie czuł nigdy chęci do żadnego stworzenia. Ach nay-
milsi moi (przydał Wincenty zámykáiąc tę powieść) iákobyśmy
postąpili w Cnoćie/ gdybyśmy ná wzor tego Szláchetnego Ká-
waleră/ wrodzone skłonności tłumiąc pod moc swoie podbijáli?
O iákobyśmy prętko doszli ziednoczenia z Bogiem/ gdybyśmy nie
lgneli

lgneli do świátá/ y sercá w stworzeniu vwikłánego nie mieli. Dotąd Sługá Boży.

Gdy zás Pan nawyższy/ pobożne tego świątobliwego Káwállerá miał nágrodźić spráwy/ chćiał go wprzod do chwały swoiey ćięszką y długą przepolerowáć niemocą/ w ktorey/ ácz srogiemi ściśniony boleśćiámi/ namniey nie vtyskował/ áni żadnego znáku niećierpliwośći nie pokazał: á iáko żył práwie po Chrześćiáńsku/ ták też obrał sobie vmrzeć po Zakonnicku/ to iest w Hábićie Oycow Kápucynow/ ktorych záwsze kochał.

Nie máłym tákże zbudowániem y pożytkiem byłá/ nie tylo Siátyliońskiey Páráfiey/ ále y cáłey oney Okolicy/ odmiáná żyćia niektorych Pan/ dwuch osobliwie przedniego w Brytánniey rodu. Były to Białegłowy świátowe/ wszytek żywot ná zbytkách/ bánkietách/ krotofilách/ y innych márnośćiách prowádzące/ iedney zgołá iskierki pobożnośći Chrześćiáńskiey nie máiące w sobie. Ná pierwszym Kazániu/ ktore miał Wincenty w Siátylionie/ otworzył im Bog oczy/ że niebespieczeństwo zbáwienia własnego vznáły: poszły go tedy náwiedźić/ y z gorącey namowy iego/ ták sie zágrzały do zámiłowánia Cnoty/ iż nátychmiast podeptawszy świát z iego márnośćiámi/ vmyśliły ná służbę Chrystusową/ y vbogich chorych oddáć sie cále: co z wielką gorliwośćią pełniąc/ zásłużyły to sobie/ że ie Bog obrał zá fundámentálne kámienie Bráctwá Miłosierdźia/ w krotce potym od Wincentego ná onym mieyscu záłożonego/ ktore zá czásem po rożnych mieyscách Krolestwá Fráncuskiego/ á náwet w cudzych kráiách/ ná porátowánie vbogich roskrzewiło sie.

Okázya zás fundowánia tego Bráctwá (o ktorym szerzey ná inszym mieyscu mowić będźiemy) z tąd poszłá. Zálecáiąc raz ná Kazániu Wincenty pewnych ludźi w Páráfiey chorobą złożonych/ á przy tym niedostátkiem ściśnionych/ począł vpomináć wszytkich gorącemi słowy do wspomagánia vbogich chorych: zá czym tegoż dniá nánoszono do onego domu bárdzo wiele iáłmużny/ rzeczy osobliwie do iedzenia y posiłku chorému służących/

ktore po większey części długo bydź przechowáne nie mogły. Nádszedszy tám Sługá Boży w wieczor zniektorymi Osobámi godnemi/ á widząc wszytkiego pełno/ rzekł: Obawiam się/ áby dla nieumiárkowáney szczodrobliwości/ ci vbodzy ludzie z wielkiego dostátku/ nie przyśli znowu pretko do pierwszego niedostátku. Prośili go niektorzy áby chćiał temu rádzić/ y sposob iáki ná to wynáleść; á on wziąwszy trochę czásu ná zálecenie spráwy oney Pánu Bogu (iáko pospolićie w podobnych okázyách czynił) złożył potym schacke/ z przednieyszemi w Páráfiey Osobámi/ gdźie wysłuchawszy ich zdánia/ vrádził że trzebá było záłożyć Bráctwo/ przednieyszych y goretszych w służbie Bożey Mátron/ ktorychby powinność byłá stáráć się o to/ żeby vbogim chorobą złożonym w oney Páráfiey/ wszytkiego co potrzebá swego czásu dodawano. A ták spisano pewne vstáwy/ ktore potym *Marchemont* Arcybiskup Lugduński potwierdźił/ dáiąc pozwolenie Wincentemu ná przydánie co wiecey do onych Konstytucyi/ álbo odmienienie według swego zdánia.

Trudno wymowić/ iák wiele dobrego tá pobożna Kompánia w Siátylionie spráwiłá/ y iák wiele vbogich od śmierći wybáwiłá/ zá osobliwym niektorych Pan tegoż Bráctwá stárániem/ ktore pod czás morowego powietrza/ nie tylo Domow własnych/ kedy swoy wczás y bespieczeństwo mieć mogły/ odstepowáły; ále też zdrowie wiáwne podawáły niebespieczeństwo/ báwiąc się mieszkániem blisko zápowietrzonych/ áby tym wcześniey potrzeby ich opátrowáć mogły.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Wincenty puszcza Plebánią w Siátylionie, á powraca do Dworu Kśiążęćiá Gondego, gdźie się ná rożne miłośierne vczynki wydáie.

Kiedy

Kiedy Wincenty ták pożytecznie koło swoich Owieczek prácował/ vpleniáiąc wystepkow / á boiazn Bożą y nabożeństwo w sercách Párafianow szczepiąc; nie przestawáła z drugiey strony Kśieżná Franciszká *de Gondy* przykłádáć iák naywiekszey pilnośći żeby go było znowu do śiebie przyćiągnąć. Vżyłá nań wielu Osob zacnych / ktorzy do niego w tey Máteryey pisáli/ miedzy inszemi sámego Kárdynałá *di Rets* Szwágrá swego/ Biskupá ná on czás Páryskiego ; lecz widząc że wszytkie/ o ktore ieno kusiłá sie sposoby / wszytkie iey zawody/ były dáremne/ vmyśliłá ostátniego probowáć szczęśćia przez Kśiedzá Berullá / wiedząc iáko mocą posłuszeństwá/ mogł serce Sługi Bożego skierowáć kedy rozumiał.

Były ták gorące prozby/ y ták poważne przyczyny tey bogoboyney Pániey/ że iey powiedział Kśiądz Berull/ iż dobrym sumnieniem mogłá sie stáráć wszytką siłą áby do niey Wincenty powroćił: á chcąc ią bárziey poćieszyć / vczynił iey nádzieie/ że miał pisáć w tey máteryey do niego ; iákoż y nápisał/ ále w pewny sposob wielkiey rostropnośći y pobożnośći iego godny/ ná wolą czynić coby naylepiey rozumiał. Wypráwiony był z tymi listámi do Wincentego nieiáki *del Fresne* wielki iego konfident/ áby mu był opowiedział vstnie/ iáko był potrzebny/ y zgołá od wszytkich pożądány powrot iego do Dworu. Vmiał te rzecz vdáć ow ták dobrze/ że począł wątpić Wincenty/ ieśli to nie wola Boża w onych wydáiąca sie okolicznośćiach/ á naybárziey względem listu Oycá swego Duchownego. Niechcąc iednák nic sam przez sie stánowić/ iechał do Lugdunu ná záśiągnienie rády Kśiedzá Bencego Superyorá *Congregationis Oratorii*, ktory mu rádził do Páryzá iecháć/ y zdáć sie we wszytkim ná Kśiedzá Berullá/ y tych co iego sumnienia / y tego co przy Dworze spráwić mogł / wiádomi byli : Sługá Boży/ v ktorego we zwyczáiu było cudze zdánie przekłádáć záwsze nád swoie włásne/ przestał ná tym ochotnie/ y w drogę sie wypráwił; wprzod iednák nim sie z mieysca ruszył/ vczynił krotką przemowę do swoich Owieczek/ zágrzewáiąc

ich do

ich do ſtátecznego w ſłużbie Bożey wytrwánia/ ćieſząc y vpewniáiac/ że ich nie miał opuśćić/ chybá wolą Bożą śćiśniony. Wiec dawſzy im blogoſłáwieńſtwo/ puśćił ſie w droge/ w wielkiey gromádźie ludźi/ ktorzy go wyprowadzáli/ y z odiazdu miłego Oycá żáłośnie płákáli; mowiąc że ſię go ſercem nigdźie puśćić nie mieli/ iákoż y oſobámi ſwemi pewnieby go byli nie odſtąpili/gdyby ich był powtornym dániem blogoſłáwieńſtwá nie vkoił/ y nie vprośił/ żeby ſie dáley zá nim nie trudźili.

Stánąwſzy w Páryżu Wincenty/ ſzedł nátychmiaſt do Kśiedzá Berullá/ á przełożywſzy mu z iedney ſtrony pomienione przyczyny/ á z drugiey/ śćiſły obligi nie odſtąpienia ſwoiey Plebániey/ prośił go o wytłumáczenie woli Bożey. Záwieśił te rzecz do pewnego czáſu ow Oćiec/ żeby ią był Pánu Bogu polećił/ y znioſł ſie z niektoremi Oſobámi Duchownemi: tym czáſem Wincenty przyczyniał ſobie nabożeńſtwá/ y ſupplikował goraco Máieſtátowi Boſkiemu/ żeby raczył Dyrektorá iego oświećić/ á onemu dáć Duchá/ ná wykonánie tego co mu będźie oznáymiono. Náradźiwſzy ſie dobrze/ y z Pánem Bogiem y z ludźmi Kśiądz Berull/ deklárował Wincentemu/ że trzebá było Plebánią puśćić/ á do Dworu Kśiążęćiá powroćić; ná co ow zámrużywſzy oczy názáraz przyſtał/ y ráde Wodzá ſwego od Bogá w tey mierze nátchnioneg (iáko ſię pokázuie z tego co ſie potym ſtáło) bez omieſzkánia wypełnił.

Trudno pomyślić/ z iákim był weſelem przyięty od cáłego Dworu/ á naybárdźiey od ſámey Kśiężney; ktora obawiáiąc ſie/ żeby oney niewymowney poćiechy drugi raz nie poſtrádáłá/ chćiáłá áby ſię obligował Wincenty/ iáko iey nie miał wiecey odſtąpić/ pokiby ią Pan Bog ná tym świećie chował: iákoż iey to oświecał y dotrzymał/ kiedy y zá żywotá do Chrześćiáńſkiey doſkonáłośći/ y przy śmierći do ſzcześliwey wiecznośći/ pokázuiąc iey droge/ doſłużył wiernie.

Ták tedy powroćiwſzy ná ſtáre mieyſce Wincenty/ pocżął znowu Miſſye/ do ktorych dał mu był Pan Bog oſobliwy tálent/

z nową

z nową odpráwowáć gorącośćią/ y z tákim duß ludzkich pożytkiem/ że co żywo zápátruiąc ſie ná ogniſtą iego miłość/ y nie máłą liczbe grzeßnikow/ ktorzy ſie náwracáli / ießcze ná on czás mieli go zá Swietego/ iáko o tym niektorzy co go przeżyli dáią świádectwo.

Miał ten Sługá Boży dar od Bogá wßechmogącego/ nie tylo ná pozyſkánie grzeßnikow / ále też ná náwracánie Heretykow. Będąc w Mommirelu/ ſtárał ſie vśilnie pociągnąć do Owczárnie Chryſtuſowey/ trzech znácznych w onym kráiu kácerſtwem záráżonych ludzi: dwáy z nich podáli ſie kátholickiey prawdźie y błędow wyrzekli/ trzeći zás iáko w życiu roſpuſtnieyßy / ták też w rozumieniu ſwoim vporczywßy / ácz przekonány od Wincentego/ żadną miárą pozyſkáć ſie niedał: Mieniąc iż mu to w głowe wniść nie mogło/ iáko Kośćioł Rzymſki miał zoſtawáć pod ſpráwą Duchá Swietego/ poniewáż (práwi) z iedney ſtrony widźimy Wśi y Miáſteczká pełne proſtaczkow/ ládáiákim Páſterzom y potrzebney náuki nie máiącym/ poruczonych/ ktorzy nie rozumieią co wierzą/ y ják ſie ſpráwowáć po Chrześćiáńſku nie vmieią/ á to wßytko przez niedozor y niedbálſtwo Plebanow/ máloco pilnuiących zbáwienia ſwoich Owieczek; z drugiey ſtrony zás po Miáſtách ták wiele XiężY y Zákonnikow / ktorzy w prożnowániu żyią/ á o porátowániu duß vbogich Wieśniakow/ w tey ſrogiey niewiádomośći do piekłá lecących / nie myślą. A wy (przydał Heretyk) chcećie we mnie wmowić/ że Kośćioł Rzymſki zoſtáie pod ſpráwą Duchá Swietego / ia temu nigdy nie vwierzę.

Wbiłá wielki gwożdź oná odpowiedź Wincentemu w ſerce/ tym bárźiey iż mu były práwie dobrze / bo z ſámego doświádczenia/ wiádome potrzeby dußne ludu wieyſkiego : bynamniey iednák nie pokázuiąc tego po ſobie/ odpowiedźiał Heretykowi ; że nie był dobrze w tey mierze informowány/ gdyż po wielu Páráfiách znáyduią ſie dobrzy Páſterze/ y pocżćiwi Kápláni/ ktorzy ßczerze pilnuią zbáwienia ludzkiego ; nie máło też XiężY świeckich

ckich y Zakonnikow / wychodzi z Miástá przepowiádáć Słowo Boże/ y náuczáć po Wśiách y Miásteczkách. Owi zás co śię tym nie báwią/ máią insze zabáwy: iedni ná bogomyślności czás trawiąc/ zá potrzeby Kośćiołá powszechnego vstáwicznie śię modlą/ drudzy dobru pospolitemu służąc/ álbo Kśięgi náuki zbáwienney y nabożeństwá pełne wydáią/ álbo lekcye po Klasztorách y Akádemiách czytáią/ álbo do ludu we Swiętá Kazánia miewáią/ álbo nákoniec Sákrámentá ádministruią; á ieśli ktorzy zdádzą śie bydź niepożytecznymi / ci są w máley liczbie/ Osoby pártykulárne/ ktoremi Kośćioł Boży nie stoi/ y przeto mogą zbłądźić.

Acz miał przestáć ná tey odpowiedźi Heretyk / został iednák przy swoim vporze; átoli gdy tám Wincenty drugi raz powroćił ná Missyą/ z niektorymi Zakonnikámi y Kápłánámi świeckiemi/ słysząc ow człowiek o wielkich oney Missyey pożytkách/ vwiedźiony ciekáwośćią/ álbo raczey łáską Bożą/ ktora go nieznácznie do zbáwienia dysponowáłá/ przyciągniony stáwił śie ná ono nabożeństwo: gdźie przypátrzywszy śie/ z iáką miłośćią y pracą/ oni Missyonarze podawáli do wyrozumienia nayprostszemu táiemnice Wiáry Swiętey/ y inne Chrześćiáńskiemu człowiekowi służące náuki/ z iákim żalem nayzástárzálsi w złośćiách grzesznicy do Spowiedźi przystepowáli/ szedł do Wincentego/ y rzekł mu: Teraz widzę iż Kośćioł Rzymski iest pod dyrekcyą Duchá Swiętego/ ponieważ nie schodźi ná tych/ co máią pieczą o zbáwieniu y náuczániu vbogich Wieśniakow; iużem gotow vznáć ten Kośćioł zá Mátkę/ y znią śię poiednáć / byle mnie raczyłá przyiąć do śiebie. Dźiwnie śię tym vweselił Sługá Boży/ y po długim wypytániu/ widząc iże miał dostáteczną náukę/ o prawdźie y ártykułách Wiáry Kátolickiey/ kazał mu przyść w drugą Niedźiele do Kośćiołá/ ná rewokowánie Heretyckich bledow. A gdy nádszedł dźień náznáczony/ spytał go iáwnie przed wszytkiemi po Kazániu Wincenty/ ieśli trwał w przedśięwzięćiu przystáć ná Wiárę Kátholicką? odpowiedźiał iż ták iest/ ieno że miał ieszcze

iedne

iedne trudność/ ktora mu dopiero ná myśl przypádłá: A to iest (rzekł skázuiąc ná iedne Státue kámienną Naświętszey Pánny ládáiáko wyrobioną) iż mi to nie może wniść w głowę/ żeby w tym kámieniu moc iáka znáydowáć się miáłá. Odpowiedział Wincenty/ iż nienáucza Kościoł Swięty/ żeby w Obrázách máteryálnych znáydowáłá się moc iáka/ chybá kiedy ią Pan Bog ktoremu udźieli/ iáko niegdy rozdze Moyżeszowey/ ktora ták wiele cudow spráwowáłá. A przydał/ iż y máłe dźiatki ná Kátechiśmie bywáiące mogą go náuczyć/ co trzyma Kościoł Swięty o Obrázách: o co gdy spytał iednego zrozumnieyszych/ ow do rzeczy cudnie bárzo odpowiedźiał; iż nie czćimy obrázow względem máteryey/ z ktorey są wystáwione/ ále przeto/ że nam wyrażáią Chrystusá/ Naświętszą Pánnę/ y innych Swiętych Bożych w niebie/ ktorzy tryumfowawszy z świátá/ upominaią nas w swoim wyobráženiu/ abyśmy ich dobremi uczynkámi násládowáli. Przyznał Heretyk że mu się zá dosyć ustáło/ y niemiał iuż żadney wątpliwości. Nie zdáło się przecię Wincentemu/ przypuśćić go ná on czás do społeczności Kátolickiey/ y odłożył ow ákt ná drugi dźień; ktorego ow znowu stáwiwszy się/ uczynił iáwnie Wiáry Swiętey wyznánie/ y w nim trwał ná potym státecznie/ z niemáłym cáłey Okolicy zbudowániem.

Otworzył Bog Wszechmogący inszą ieszcze drogę Sludze swemu/ do wyświádczenia uprzeymey ku bliźniemu miłości/ á byłá tá. Znáiąc w Wincentym niezmierną ná porátowánie utrapionych General Gondy ochotę/ wyiednał mu u Krolá/ że go naywyższym Galer Fráncuskich Kápellanem/ álbo Jáłmużnikiem Krolewskim uczyniono; co on z miłą chęćią przyiął/ áby był serce swoie nád nędzą ludźi do wiosłá przykowánych ubolewáiące/ ukontentował. Więc gdy drugiego roku/ dla Woyny przećiw Heretykom/ Galery do Burdygáli popłynęły/ stánął też tám Wincenty/ chcąc potrzeby onych mizerakow opátrzyć; y odpráwił dla nich Missyą bárzo pożyteczną/ przybrawszy do śiebie wielu pobożnych Zakonnikow/ ktorych z rożnych Klasztorow ná to

 umyśl.

vmyślnie záciągnął.Ználazł tych ludzi ciężarem grzechowym/ dáleko bárziey niżeli żeláznemi láncuchámi obciążonych / y wielkiego politowánia godnych/ względem duszy w opłákánym stánie zostáiącey/ niż względem ciáłá niezmiernemi dolegliwościámi strapionego. Zalił się ich biedy Mąż Boży serdecznie/ y wszytek się ná vsługę ich nátychmiast wydawáć pocżął; á ták w krotkim cżásie/ znáczną w nich spráwił odmiánę. Obchodził się z nimi bárzo łáskáwie/ wielką im kommizerácyą pokázował/ cieszył ich/ słuchał z cierpliwością Spowiedzi/ mile obłápiał/ w láncuchy całował/ przycżyniał się zá nimi do Officyálistow/ żeby ich nie ták surowo trzymano/ płochość ich y rospustę skromnie znosił: iednym słowem/ táką im oświadcżał miłość/ iż go wszyscy iáko Oycá/ zbáwienne przestrogi pełniąc/ słucháli/ á w złościach zákámiáli záraz się kruszyli. W kilká lat potym/ pisząc Wincenty do iednego z swoich Káplánow/ áby go był pobudził do obchodzenia się łáskáwie z prostacżkámi ná Wsi/ námienił to temi słowy: Sámi náwet ná Galery skázáni/ z ktoremi miałem do cżynienia/ nie dádzą się pozyskáć ieno miłością/ ktorom się ich biedy nálitował/ nieszcżęścia nážałował/ láncuchow nácałował/ dopiero mie słucháli/ y o zbáwieniu myślić pocżynáli. Radby był Sługá Boży/ do śmierci przy onych vtrapionych zostawał niewolnikách/ ale musiał powrocić do Páryżá / nie zániechał iednák/ ácż w odległości/ o ich gwałtowney ná duszy y ciele rádzić potrzebie. Czego nákoniec dokazał przez Swoich/ bo kiedy fundácya Domu Mársyliyskiego stánełá/ chciał żeby pewnych cżásow/ Missyonárskie ná Galerách odpráwowáli Missye/ y dozor Szpitalá ná niewolnikow wystáwionego mieli/ iáko y dotąd máią.

Mieszkáiąc w Páryżu/ poszedł raz náwiedzáć tychże złocżyńcow ná Galery skázánych/ á ználazszy ich w strászney ciemnicy zámknionych/ nágich/ znędznionych/ robáctwem roztocżonych/ y we wszytkim zgołá/ co się tknie duszney y cielesney posługi/ opuszczonych/ nie mogł ná sobie przewieść/ żeby miał dłużey ná one

ich nieznośna pátrząc mizerya; Przeto zá pozwoleniem Księżecym nábył im pewny Dom/ y sporządziwszy go iáko nayprzystoyniey/ przeprowadzić ich co rychley rozkazał. Náwiedzał ich tám często/ náuczał/ Sákrámentámi Swiętymi opátrował/ y własnymi vsługował rekámi/ iálmużny też wielkie/ ktorych mu pobożni ludźie dodawáli/ miedzy nie rozdawał: á dla większey ich pociechy/ częstokroć śie znimi zámykał/ náwet gdy ná záráźliwe chorowáli niemocy. Co było drugim pobudką/ że zbudowáni przykłádem iego/ toż czynić poczeli/ y zá błogosłáwieństwem Páńskim/ we wszytkich świątobliwych imprezách Słudze Bożemu dopomagáiącym/ zostáłá tá pobożna przysługá dobrze vgruntowáná; kiedy pewną intrátę oddano ná to/ áby nigdy nie vstawáłá/ iáko niżey obaczemy.

Iádąc raz przez Mákonę Miásto Fráncuskie nász Wincenty/ gdźie śię bynamniey zábáwić nie myślał/ ználazł tám pełno żebrakow/ ktorzy pożywienia sobie szukáiąc/ ostátnią zgołá ná duszy y ná ćiele reszte gonili; y vmyślił ich rátowáć. Przerwawszy tedy sobie záczętą drogę/ ná wzor onego łáskáwego w Ewángeliey Sámárytáná/ zátrzymał śię w onym Mieśćie trzy Niedźiele; przez ktory czás vdał śię z wielką pilnośćią ná obmyślenie im opátrzenia ćielesnego/ y zleczenie ran śmiertelnych ná duszy. Nie mieli oni niebożętá tylko Imię Chrześćiáńskie/ wiele miedzy nimi znáydowało śię tákich (iáko potym zeznáwał Przełożony *Congregationis Oratorii*, ktory tám ná on czás mieszkał) co śię nigdy nie spowiádáli/ choć drudzy pod sześćdźieśiąt lat mieli/ táiemnic Troyce Swiętey/ Wćielenia Syná Bożego/ Męki y śmierći Zbáwićielá Páná/ y innych ártykułow Wiáry Swiętey/ zgołá nie rozumieli: bo sámey tylko żebrániny po Kośćiołách y vlicách pilnuiąc/ Kazánia áni Mszey Swiętey nigdy prawie nie słucháiąc/ żyli iáko bydlętá/ w błocku srogich grzechow y plugástwá ponurzeni. Niktby był nie wierzył/ żeby ieden człowiek postronny/ trefunkiem przez on kray przeieżdżáiący/ miał temu rádźić; iákoż w rzeczy sámey/ skoro ieno po Mieśćie

grucbnelo/ że śie ná to záwiodł Wincenty / wßyscy śie z niego śmiali y pálcem skázowáli : ále on bynamniey przez to sercá nie trácąc/ y owßem wßytke vfność/ w láskáwey tego ktory śie zowie Oycem vbogich opátrzności/ pokłádáiąc/ ták pilno koło tego chodził/ ták mocno z Biskupem/ z Kápitułą/ y przednieyßemi Miástá Obywátelámi o tym tráktowáł/ że w krotkim czáśie należyte onym błędnym owieczkom obmyślił opátrzenie. Stánęło tedy zá iego stárániem Bráctwo Miłośierdźia/ spisáno regest wßytkich vbogich w Mieśćie/ y ná káżdego iálmużnę pewną náznáczono ; zákazawßy im po Kośćiołách y Vlicách żebráć/ á żeby śie co Mieśiąc spowiadáli/ postánowiwßy. Vchwalono też/ áby przychodniowie żebracy ná ieden Nocleg przyimowáni byli/ á potym ziálmużną odpráwieni ; Vbodzy zás w Mieśćie co śię zebráć wstydzą/ żeby mieli w chorobie swoie Apteke/ Doktorá/ y wßytko co do porátowánia zdrowia należy. Jednym słowem/ byłá ták skuteczna perswázya y dobry przykład Wincentego (ktory dla záchecenia drugich/ naprzod śie znáczną do oney fundácyey przyłożył summą) iż ná trzystá Osob/ pożywienie y mießkánie wlot obmyślono/ z wielką cálego Miástá pociechą/ kiedy w krotkim czáśie srogi ow nierząd znieśiony/ y vbogich w dobrym opátrzeniu zostáwionych widźieli. Co żywo Páná Bogá chwaliło/ y nie mogli śie wysławić rostropności y miłości Wincentego : dla czego pokorny Sługá Boży/ czći ludzkiey y sławy iáko zárázy/ ktora by naylepße vczynki káźi nienáwidzący / gdy baczył że iuż rzeczy w rzeże były dobrze wpráwione/ przykłádem Chrystusowym potáiemnie z Miástá vstąpił/ iáko to potym iednemu z swoich poufáłych Przyiaciol oznáymił.

ROZ-

# ROZDZIAŁ IX.

## Wincenty naypierwszy, zá Superiorá álbo Oycá Duchownego, Zakonnikom Náwiedzenia Pánny Máryey w Páryżu, od Swiętego Fránćiszká Sálezyuszá podány, iák godnie ten Vrząd piástuie.

KIedy dobroći Boskiey vpodobáło sie prześwietny Zakon Náwiedzenia Pánny Máryey/ iáko świeży kwiát wdźięczną świątobliwośći wonią záraz wydáiący/ w Wirydarzu Kośćiołá Swiętego/ przez Sługę swego Fránćiszká Sálezyuszá zásádźić/ Wielebna Mátká *de Sciantal* fundámentálny kámień tego Zakonu/ posłána od Biskupá Swiętego do Páryżá/ záłożyłá tám Klasztor; kędy záwárło sie niemáło Oblubienic Chrystusowych/ ktore pokorą głęboką/ wzáiemną miłośćią/ przedźiwną skromnośćią/ y pilnym Reguły záchowániem' cáłemu Miástu świecąc/ wszytkich oczy ná sie obroćiły. Szukano im Oycá Duchownego/ zá ktorego dyrekcyą/ pierwszego Duchá vdźielonego sobie od Swiętego Fundatorá/ mogłyby były dochowáć/ á ták ieszcze dáleko obfitsze świątobliwośći wydawáć owoce.

A że do rządu tego Klasztoru nowego/ potrzebá było Człowieká wysokiey Cnoty/ náuki/ y wrzeczách biegłośći/ Biskup S./ ktory ták bárzo Osobom pártykulárnym zálecał/ z tyśiącow iednego obieráć sobie zá Oycá Duchownego/ szukał z pilnośćią tákiego/ w ktorymby wszytkie do prowádzenia dusz/ ná wysoką doskonáłość żyćia Zakonnego powołánych/ znáydowáły sie przymioty.

mioty. Nákoniec z ták wielu godnych/ ktorzy ná on czás żyli w Páryżu Osob/ przybrał Wincentego/ człowieká wedle swego sercá; iáko wyznał tenże Swięty Kśiędzu Rokweretowi/ przesławnemu onych czásow w Akádemiey Páryskiey Doktorowi/ twierdząc iż nie widział rostropnieyszego/ sposobnieyszego/ y w cnoty większe przybránego náden człowieká. Jákoż y Wielebna Mátká *Sciantal*, ktora naybárźiey do tey wchodźiłá elekcyey/poważáłá sobie ták dálece Wincentego/ iż do sámey śmierci bez iego rády zgołá nic nie czyniłá; ále sie znim iuż to vstnie/ iuż przez pisánie/ bez przestánku znośiłá/ nie tylo w tym co sie tykáło postepku iey Duchownego/ ále też co do rządu y vstánowienia Zakonnego należáło: Wyznáiąc iáko sie z listow iey pokázuie/ że z iego rády bráłá wielkie w wątpliwośćiách oświecenie/ y osobliwe w dolegliwośćiách wnętrznych pośilenie.

A nie záwiodł sie Swięty Biskup/ áni tá pobożna Mátká ná Wincentym; z táką ábowiem żárliwośćią/ ták mądrze/ czuynie/ y rostropnie/ nie tylo pierwszy Klasztor/ trochę przed śmierćią Swiętego Fundatorá w Páryżu záłożony/ ále też y drugie/ ktore támże/ y w pobliskim Swiętego Dyonizego Mieśćie zá czásem stánęły/ spráwował/ iż sáme Zakonnice po iego śmierći zeznawáły/ że on cudowną przy swoiey łágodnośći státecznośćią/ czerstwość Duchá Zakonnego/ y Regulárney obserwáncyey w nich vtrzymał.

Miedzy inszemi rzeczámi powiádáły to o nim/ że sie stárał stosowáć we wszytkim do myśli Swiętego Fundatorá/ y sámey Fundatorki/ w rzeczách by naymnieyszych; y ták nienáruszenie rygoru Obserwáncyey Zakonney przestrzegał/ iż przez trzydźieśći ośm lat Przełożeństwá swego nád onymi Klasztorámi/ nic nowego nie wniosł áni odmienił.

Przestrzegał z pilnośćią/ áby klauzurá doskonále byłá záchowána: á lubo częste y nie raz powtorzone/ od nayprzednieyszych Pań potykáły go prozby/ o pozwolenie weśćia do Klasztoru/ státeczny był záwsze w odmawiániu im tego/ wyiąwszy owych/ktore be=

re bedąc Fundatorkámi/ álbo dla inszego godnego respektu/ miały ten przywiley; y tych/ zniozszy sie nie raz w tey Materyey z Przełożonemi y Stárszemi Mniszkámi/ kazał reiestr spisáć/ áżeby okrom nich żadney inszey nie pusczano. Przy cżym ták surowie stawał/ iż sámey náwet Krolowey Páństwem władnącey/ gdy sie zá pewną Dámą swoią przyczyniáłá/ żeby iey było wolno wniść zá forte do pierwszego *Visitationis* Klasztoru/ wymowił sie bespiecznie; dowodząc iák wiele podobne licencye szkodźić mogą klubie Zakonney/ ták że Krolowa vznawszy prawdę/ ná iego rácyách przestáć musiáłá.

Był przyległy Klasztorowi Swiętego Dyoniżego/ Konwent Zakonnic Swiętey Vrszule/ w ktorym cżásu iednego ściáná Klasztor ieden od drugiego przedźieláiąca vpádłá / niektore z nich wźięły pozwolenie/ żeby mogły drugie Zakonnice *Visitationis* krewne swoie náwiedźić: ále sie temu Wincenty sprzećiwił / mieniąc że Mniszki świátu iuż vmárły/ y nie powinny potrzebnośći przyznawáć sobie ná źiemi.

Ná Wizytách pomienionych Klasztorow / naybárźiey tego vpátrował/ żeby Zakonnice pożytek z nich odnośiły. Zálecał im częste cżytánie Regul/ tákże y przestrog/ ná sprawowánie dobrze káżdey powinnośći opisánych / y zgołá wszytkiego co ieno służy powołániu Zakonnemu; y rádźił/ áby to cżynily w duchu onych Izráelitow/ ktorzy wyszedszy z niewoli Bábilońskiey/ gdy im księgi práwá Bożego cżytano/ we łzách sie rosplywáli / przywodząc sobie ná pámięć przestępstwá/ przećiw Mándatom Boskim popelnione. Zágrzewał ie do ćwicżenia sie w cnotách Swiętych/ osobliwie w miłośći zobopolney/ y wzáiemnym sobie vlegániu / milczeniu/ posłuszeństwie/ y vczćiwośći ku Przełożonym; cżyniąc srogie inwektywy/ ná owe co sekty stroią/ y drugie przećiw stárszym burzą: z kąd (práwi) ruiná ták wielu Klasztorow poszłá.

Sluchał z cierpliwośćią ták ostátniey Nowicyuszki / iáko nayſtárszey Siostry/ łáskáwie káżdą y mile przyimuiąc; przeto do

niego wszytkie śię gárnęły z wielką vfnośćią/ miánowićie owe/ co
były iáką pokusą/ álbo ćiężkośćią ná sercu ściśnione/ ktore on
zwykł był ćieszyć/ y vpominác do ćierpliwośći: mieniąc że był
probántem podobnych pokus/ y vćiskow wnętrznych/ á iáko Pan
Bog iego z nich wybáwił/ ták y onym gotow był też łáskę wy-
świádczyć. Y miał táki dar ná vmocnienie dusz ztroskánych/ ál-
bo od Czártá skuszonych/ że wiele ich tym sámym/ iż mu śię po-
kus swoich zwierzyły/ oswobodzonych zostawáło. Miedzy inszę-
mi iedná/ ták gwałtowną ćiężkość ćierpiącá ná duszy/ że iuż
zdrowie stráćiwszy/ do niczego zgołá nie byłá sposobną/ ledwie co
mu ono swoie vtrapienie wnętrzne obiáwiłá/ tegoż práwie mo-
mentu od wszytkiego wolną zostáłá/ y przez wiele lat potym
vrząd Mistrzyni Nowicyuszek/ y Przełożoney godnie sprá-
wowáłá.

Kiedy śię go w czym Zakonnice rádziły/ nie dawał pospoli-
ćie rezolucyey/ áż śię w przod sam w sobie rekoligowáł/ iákoby śię
z Pánem Bogiem nárádzáiąc/ y záczynał odpowiedźi swoie/ od
onych słow v niego zwyczáynych. *In Nomine Domini*, w Imię
Páńskie: zkąd pochodźiło/ że ie przyimowano nie zá prostą rádę/
ále zá wyroki szczegulnie od Bogá oświeconego człowieká.

Jednym słowem Wizyty iego záwsze były pożyteczne/
y sáme Zakonnice zeznáły/ iż zá temi Wizytámi/ wiele ich znác-
zną obyczáiow czyniło poprawę/ á wszytkie spolnie odnawiáły
śię w Duchu/ y bráły pochop do prácowánia gorętszą ochotą/
koło nábyćia doskonáłośći.

# ROZDZIAŁ X.

## Początek y Záłożenie Kongregácyey Missionis.

Swiato-

ŚWiątobliwe prágnienie Kśiężney Generałowey *de Gondy*, vprzeymie żądáiącey/ áby śię pewnych czásow Missye po tey dźierżawách odpráwowáły/ nie ostygło bynamniey/ áczkolwiek żadna Kongregácya (iáko śię o tym wyżey námieniło) przyiąć ná śię tego ćiężaru nie chćiáłá: ále wnośiłá vstáwicznie tá pobożna Páni/ gorące prozby do Máiestatu Boskiego/ supplikuiąc/ áby ná większe chwały swoiey pomnożenie/ y pożytek Kośćiołá Swiętego/ vmysł iey oświećić w spráwie ták poważney raczył. Jákoż wysłuchane są iey modlitwy; gdyż zápátruiąc śię oná/ ná wielki talent Wincentego do odpráwowánia Missyi/ y ochote niektorych Kápłánow náuką y świątobliwośćią znamienitych/ ktorzy mu tey Swiętey dopomagáli pracy/ vznáłá/ że ná wykonánie czego sobie życzyłá/ trzebá było náznáczyć w Páryżu Dom iáki z pewną intratą/ ná tych coby śię chćieli przy Wincentym wiązáć/ áby go w pobożnym onym zátowáli záćiągu.

Otworzyłá te mądre y świątobliwe zamysły Małżonkowi swemu Kśiążęćiu/ y Brátu iego Fránćiszkowi *de Gondy* Kárdynáłá *di Retz* ná Stolice Kośćiołá Páryskiego/ gdźie był naypierwszym Arcybiskupem/ Sukcessorowi. Przypádło to obiemá do smáku/ y sam Kśiążę/ chćiał bydź pospołu z Kśiężną Fundatorem ták chwalebnego záłożenia: Arcybiskup záś/ vpátruiąc co zá pożytek z nowey Fundácyey oney/ ná iego Dyœcezyą mogł vrość/ vmyślił śię do niey przyłożyć/ pewne *Collegium* rzeczone *Bonorum Puerorum*, ktore było w iego podawániu/ Missyonarzom ná mieszkánie náznáczywszy.

A żeby były przywiedźione do skutku námowione rzeczy/ nic nie zostawáło/ tylko przełomáć pokore Wincentego/ ktory stroniąc bárzo od tego/ coby go ná oczy v świátá wydáć mogło/ nie ták łácno miał ná to zezwolić. Atoli kiedy mu zacne one trzy Osoby/ przełożyły pospołu co między sobą vrádźili byli/ y pożytek wielki/ ktorego śię spodźiewáć było ná strone vbogich/ pokazáli; záwárł oczy niskiemu o sobie rozumieniu/ á oświádczywszy śię z

 swoią

ſwoią nieudolnośćią/ dał ſie nákoniec námowić/ wolą Bożą w
Biſkupim vznawáiąc powołániu. A ták ſie oná Fundacya ſkle-
łá: Roku 1624. vczynił Wincentego Rektorem w pomienio-
nym *Collegium Bonorum Puerorum* Arcybiſkup Páryſki/ drugiego
po nim náſtępuiącego ſtánełá *Erectia*, w pewny ſens/ godny zá-
iſte wyſokiey pobożności Fundatorow/ ſkoncypowána: przednicy-
ßych dotkniemy iey punktow.

Naprzod oświadczáią ſie z tym/ że niczego w przedśiewzie-
cey imprezie nießukáią/ ieno chwały Bożey/ y zbáwienia duß
krwią Chryſtuſową odkupionych/ o ktore właśni Páſterze mniey
dbáią/ miánowićie ſwoich Poddánych. A że widzą Miáſtá do-
ſtátecznie Ewángelicznemi Robotnikámi opátrzone/ po Wśiách
zás vbogim proſtakom ná náuce/ y pomocy dußney bárzo ſcho-
dzi/ przeto ſobie życzyli Zgromádzenia iákiego vczonych y przy-
kłádnych Kápłánow/ ktorzyby zá pozwoleniem Biſkupim cho-
dzili ode Wśi do Wśi/ drog Páńſkich bez żadney nagrody/ by-
też z dobrey woli ofiárowáney náuczáiąc/ y dárow z łáſki Bożey
ſobie vdzielonych/ z łáſki komunikuiąc. Ná ktorą intencyą
czterdźieśći tyśięcy złotych wyliczáią/ do rąk W. X. Wincente-
go *à Paulo*, Dyœcezyey Akweńſkiey Kápłáná/ pod temi kondy-
cyámi.

Pierwßa/ żeby wolno było Kśiędzu Wincentemu/ przybráć
do śiebie w roku tyle Kápłánow/ ile z prowizyey pomienioney
Summy wyżywić ſie mogło/ ktorzyby pilnowáli Miſſyi pod dy-
rekcyą iego; przeto ſobie wáruią/ y mieć chcą koniecznie/ żeby
nie kto inßy/ tylko Kśiądz Wincenty był nád nimi Przełożony/
á to dla wielkiey iego w rządzeniu roſtropności/ y w odpráwo-
wániu Miſſyi biegłości. Tego iednák po nim żądáią/ áby ſie
ode Dworu ich nie oddalał/ y przy nich obecnie mießkał/ ducho-
wney iáko przed tym pilnuiąc vſługi.

Powtore/ żeby Kápłáni/ ktorzy będą zoſtáwáć w tym Zgro-
mádzeniu/ cále ſie do porátowánia zbáwienia vbogich Wieśnia-
kow ápplikowáli; dla czego nie będzie ſie im godziło/ publiczney

iákiey w Mieście funkcyey odpráwowániem báwić / gwáltowną wyiąwszy potrzebę.

Potrzecie/ áby przerzeczeni Kápláni / pod posłuszeństwem W. X. Wincentego / y następuiących po nim Przełożonych / pod tytułem Kongregácyey ábo Zgromádzenia Kápłánow *Missionis* żyli *in Communi*, z postánowionym vmysłem służyć w tey Kongregácyey Pánu Bogu/ tákim sposobem y według tych Reguł/ iákie zá czásem miedzy sobą vchwalą.

Poczwarte/ iż będą powinni co pięć lat Missye po wszytkich Máiętnościách Fundátorskich odpráwiáć/ y skazánym ná Gálery pomoc zbáwienną obmyśláć.

Były w tey Erekciey dołożone inße ießcze kondycye/ ále dosyć dotknąć przednieyszych/ ná pokazánie co zá intencya byłá świątobliwych Fundatorow/ iáka ich pobożność/ żadnym się interessem nie vwodząca / w iákim poważeniu mieli Wincentego; nákoniec iáko iest przedziwna mądrość Boska / w záciągániu zdaleká rzeczy do zámierzonego kresu.

Po skończoney Erekciey / począł się Wincenty do wykonánia świątobliwey Fundatorow intencyey zabieráć: ále słába poßázowálá się nádzieiá / kiedy ná przednieyszym fundámencie / to iest ná Robotnikach schodziło. Tylo bowiem ieden obrał się był táki/ co się Wincentemu ná záwsze obligował do Missyonárskich prac/ iáko fundácya opiewálá: sam zás Wincenty/ ktory miał bydź węgielnym tego Zgromádzenia kámieniem/ powinien był według zapisu mieszkáć przy Dworze Kśiążęcym / rożnemi innemi roztárgniony zabáwámi; ták iż się zdało przećiw rozumowi pomyślić/ áby kiedy z ták słábych y dálekich początkow / nowa iáka Kongregácya powstáć miáłá.

Lecz co v ludzi było niepodobna/ skleiłá to prowidencya Boska/ ták sporządziwszy rzeczy / że się w krotkim czásie dosyć stáło opisánemu w Erekcyey postánowieniu. Roku bowiem 1625. powołał Bog do śiebie Fundatorkę / ktora obmyśliwszy swoim Poddánym zbáwienną pomoc / á niemáiąc czego więcey prágnąć

prágnąć ná tym świećie/ wßytká vtopiona w Bogu/ z nim śię doskonále ziednoczyłá: á iáko żyćie iey było świątobliwe, ták też śmierć drogá przed obliczem Páńskim/ y wielkiego wßytkim co ná nie pátrzyli zbudowánia. Toż dopiero Kśiążę pozwolił Wincentemu/ przeprowádźić śię do *Collegium Bonorum Puerorum*, áby śię tám pilniey záktzątnął/ koło zákłádánia fundámentow oney duchowney Fábryki/ ná wystáwienie ktorey od Bogá był obrány. A ták pomienionego Roku przeniosł śię do támtego Kollegium / gdźie śię cále vdał ná rozmyślánie żywotá Páná Jezusowego/ y ćwiczenie w cnotách Ewángelicznych/ áby śię był lepiey do spráwowánia funkcyi/ do ktorych mocne głosu Páńskiego czuł w sobie powołánie/ dysponował. Przywiązał śię do niego Kśiądz Antoni *Portail*, ktory mu był wiernym przez lat dwánáśćie czy piętnaśćie towárzyßem.

A że podług mądrośći świátowey trudno było dobrze tuszyć ná on czas o nowym *Institutum*, żaden śię drugi nie obrał/ coby śię był chćiał z nimi złączyć/ y w iárzmo Missyonárskie záprząc státecznie: Záczym muśieli ná pomoc sobie záćiągnąć do pewnego czásu/ iednego poczćiwego Kápláná ; y ták chodźili po Páráfiách/ z wielką prostotą/ pokorą/ y żárliwośćią náucząiąc/ á zgołá nic od kogo nie biorąc. Nic nie poczynáli bez Biskupiego pozwolenia y Plebanow/ ktorych iáko włásnych Przełożonych czćili/ y we wßytkim dokłádáli śię. Jáśniáłá w nich nie porownána ku káżdemu by naylißemu przychylność / á nádewßytko miłość Vbogich/ ktorym w náuczániu służyli/ z táką ochotą y łágodnośćią/ iż poznáć było/ że ich nie inaczey / tylo zá práwe Mistycznego Ciáłá Chrystusowego Członki poczytano.

Jedyna byłá Wincentego poćiechá Missyámi śię báwić/ y zdáło śię iákoby o czym inßym zgołá nie myślał / áni náwet o Subiektách/ ná Vgruntowánie y rozkrzewienie nowey Osády potrzebnych. Wźiął iednák Pan Bog ná śię to stáránie/ y lubo Sługá iego milczał/ głośnym dzwonkiem byłá żyćia iego świątobliwość/ y dáleko rozlegáiąca śię sławá/ o pożytkách Missyonárskiey

stárskiey pracy. Przybyło mu kilká towárzyszow/ á zátym pocżęłá rość Kongregácya: co bacżąc Arcybiskup Páryski/ á z dobrych pocżątkow domyslájąc się/ że to było dzieło ręki Boskiey/ potwierdził Roku 1626. nowe *Institutum*. Ludwik tákże XIII. Krol Fráncuski vczynił konfirmácyą zápisu/ ná ktorym Erekcya stánełá/ y pozwolił Wincentemu fundowáć Domy swoiey Kongregácyey po cáłym Krolestwie. Nákoniec Vrban VIII. Pápież/ informowány dostátecznie o pobożnośći/ y wielce pożytecżney Kośćiołowi Bożemu Wokáciey onych Kápłanow/ approbował ich Zgromádzenie/ przez Bullę Roku 1632. wydáną pod tytułem *Congregationis Missionis*, ktorym się od inszych podobnych rożni Kongregácyi. W teyże Bulli náznáczono Wincentego Generałem cáłego Zgromádzenia/ y dána mu iest wszeláka moc y władza ná stánowienie Reguł/ iákieby mu się nayspósobniejsze zdáły/ zá potwierdzeniem Komisárzá od Apostolskiey Stolice ná to wysádzonego.

A teć były pocżątki Kongregácyey *Missionis*, do ktorey záłożenia/ mienił Wincenty/ że nieprzyłożył się bynamniey/ bo mu głeboka pokorá áni náwet pomyślić nie dáłá/ żeby miał BOG Wszechmogący przez niego Kongregácyą iáką wzbudźić w swoim kośćiele; ták dálece iż kiedy potym widźiał swoie *Institutum* vgruntowáne y rozkrzewione/ nie mogł się wydźiwić cudownemu prowidencyey Boskiey sporządzeniu. Zkąd powiedźiał to Swoim dniá iednego: Mysmy od Biskupow posłáni/ chodźili poprostu przepowiádáć Ewángelią vbogim/ ná wzor Chrystusá Páná/ tegosmy tylko pilnowáli; á Bog Wszechmogący zlekká rzecży náciągał/ y do skutku prowádźił/ co przed wieki był postánowił/ błogosłáwiąc prace násze wszędy/ gdźiesmy się ieno obroćili. Ná co pátrząc niektorzy z Duchowieństwá/ prośili się do nas/ y nie máło ich przybyło/ nie rázem w prawdźie/ ále rożnemi czásy. O moy drogi Zbáwićielu! ktoby był pomyślił/ żeby Kongregácya z ták słábych pocżątkow/ miáłá kiedy przyść do tey perfekcyey/ w ktorey się teraz znáyduie? ktoby mi to był

rzekł ná on czás/ rozumiałbym był że sobie że mnie żárty stroi; ále wola Boża byłá/ żeby táki był Kongregácyey poczatek. Ktoż teraz bedzie smiał to názwáć spráwa ludzka/ o czym żaden ná świecie człowiek nie pomyślał z Poty słowá Wincentego.

A że nayprzednieyße Sługi Bożego dzieło byłá tá Kongregácya/ ktora sie nieco w záłożeniu swoim y spráwowániu od drugich rożni/ nie od rzeczy zdami sie wypisáć tu obßernie w nástepuiacych Rozdziałách/ co własnie służy do *Institutum* tey Kongregácyey/ y funkcyey Missyonárskiey: co bedzie rozumiem z niemáła pobożnego Czytelniká pociecha y zbudowániem/ dla niektorych rzeczy znácznych y osobliwych/ ktore sie w tym opisániu zámykáia: Przerwiemy tedy Historya żywotá Wincentego/ á po odpráwieniu przedsiewziętey Máteryey/ znowu sie do niey wrociemy.

# ROZDZIAŁ XI.

## O cnotách, ktore Wincenty szczegulnie swoim Misyonarzom zálecał.

Poniewaz náśládowáć doskonále Chrystusá Páná/ y wizerunk wßytkich iego cnot y doskonáłości ná sobie wyráźić/ nie podobna wßytkim pobożnym Zgromádzeniom; przeto káżde z nich vśiłuie/ w tym go osobliwie náślàdowáć/ co bárziey służy do swego powołánia. Wiec y Wincenty/ znáiac iż Missyonarze/ ná podobieństwo Vczniow Páńskich/ powołáni byli/ *vt circuirent per Castella Euangelizantes*, przepowiádáć Ewángelia po Wśiách y Miásteczkách/ chciał áżeby stáráli sie/ przykłádem onych kopiowáć ná sobie te cnoty/ ktore Chrystus Pan naypierwßy Missyonarz ná świecie/

świećie/ od Bogá Oycá dla zbáwienia narodu ludzkiego zesłány pokazał/ kiedy słowo Boże/ obchodząc rożne mieysca/ rozśiewał.

A te cnoty od Wincentego wybráne/ y szczegulnie Missyonarzom zálecone/ owe są. Prostotá/ pokorá/ cichość ábo łáskáwość/ vmartwienie/ y żárliwość zbáwienia ludzkiego: ktore on chćiał mieć chárákterem własnym/ y iáko mawiał Duchem swoiey Kongregácyey/ zámykáiąc ie ná to w pewney Konstytucyey/ niby kámienie fundámentálne/ ná ktorych cała Duchowna fábryká Kongregácyey polega. Prostotá (práwi) ma relácyą do Bogá/ ktoremu szczegulnie podobáć sie vsiluie: pokorá tyka nas sámych/ spráwuiąc w sercu poznánie y zámiłowánie nikczemności własney: Cichość ábo łáskáwość śćiąga sie ná bliźniego/ dla znoszenia defektow iego y postępkow ládáiákich/ áby sie tym snádniey do służby Bożey dał poćiągnąć: Vmártwienie potrzebne do nábyćia cichośći/ y zwyciężenia trudnośći/ ktore sie ná drodze Mándatow Boskich záwiiáią: Żárliwość zás/ wdzięczna miłośći słodyczą ná duszę spływáiąca/ gorzkość vmartwienia temperuie/ y poćiechę w trudách y kłopotách przynośi.

Cwiczenie tych cnot/ iáko y drugich/ ktore Mąż Boży bárziey Swoim zálecał/ pewnemi obiáśniał przestrogámi; przednieysze z nich w tym Rozdziale/ y drugim nástępuiącym położemy/ w trzynastym zás sposob/ ktorego sie trzymał/ w przyimowániu ludzi do Kongregácyey/ y odstępowáć go Missyonarzom nie kazał/ przytoczemy/ áby káżdy porozumieć mogł/ iákiego Duchá wlać w Synow swoich vsiłował.

Práwiąc tedy o prostoćie/ ktorey pierwsze dawał mieysce/ zwykł był mawiáć. Ponieważ tych czásow/ rostropność świátowa y obłudá miedzy ludźmi naywięcey pánuią/ trzebá ie Duchem Chrystusowym/ obiemá zgołá przećiwnym/ to iest szczerośćią y prostotą tłumić/ wystrzegáiąc sie wszelkiey chytrośći/ áni sie ná omylney sádząc Polityce. Dla czego nie chwalił Swoim przestawáć z Páństwem bez potrzeby: ále y owszem chćiał/ żeby niepotrzebnych/

trzebnych / z ludźmi świátowymi y w proznowániu żyiącymi /
ſtrzegli ſię konwerſácyi/ ná żaden pretext pozyſkánia ich láſki / y
dobrey przyiáźni/ nie oglądáiąc ſię. A poniewaź według Wo-
kácyey ſwoiey/ z rozmáitemi ludźmi tráktowáć muſzą/ nie tylo z
proſtakámi y nieukámi/ ále też z mądrymi y rozſądnymi; vpomi-
nał/ áby ze wſzytkimi otworzyście/ z proſtotą / y bez wykretow
poczynáli.

Naybárziey iednák nálegał/ żeby przy opowiádániu ſłowá
Bożego/ z tą ſię cnotą popiſowáli/ wyciągáiąc koniecznie po nich/
áby ná Kazániách/ Kátechiſmách/ w Przemowách do Klerykow
co ſię ná świecenie gotuią/ y innych podobnych okázyách/ pro-
ſtym ſtylem nárabiáli / ná ſłowá ſię nie ſádząc. Bo wytworna
(práwi) mowá zgołá nic do zbáwienia duſznego nie pomaga/ ále
raczey proſtotá y pokorá/ ktora ſercá ludzkie láſce Bożey ſpoſobi
y otwiera. Zwykł był przytaczáć do tego przedśięwzięćia/ przy-
kład Chryſtuſá Páná/ ktory mogąc práwie dobrze glebokie táie-
mnice/ glebokimi wyrázić konceptámi / bywſzy Słowem y mą-
drośćią Oycá przedwiecznego; vżywał iednák proſtych bárzo po-
dobieńſtw/ áżeby ſię był ákkomodował do poięcia gminu poſpo-
litego/ á nam zoſtáwił náukę/ iáko mamy przepowiádáć ſłowo
Boże. Przywodził tákże przykład Swiętego Filippá Nereuſzá/
y nie mogł ſię wychwalić owego ſpoſobu/ ktory wniosł ten wiel-
ki Swięty/ á Oycowie iego Kongregácyey do tych czas záchowu-
ią/ mowienia ná Exortách proſtym ſtylem / przez co nie máło
duſz Chryſtuſowi pozyſkuią. Jákoby zás gruntowna byłá tá
náuká/ podána Swoim od Wincentego/ doświádczenie pokázuie;
gdyż do nabożeńſtwá/ ktore ſię ná Miſſyách odpráwowáć zwy-
kło/ naywięcey ſię ludźie tym záchecáią kiedy widzą / że im kto
ſłodzi pokarm ſłowá Bożego / y do ſłábego ich poięcia y po-
trzeby ſtoſuie.

Lecz przy proſtoćie gołębiczey/ chćiał żeby ſię wężowa ro-
ſtropność wiązáłá; Cnotá koniecznie potrzebna ná to/ żebyśmy
ſię do humoru y kondycyey káżdego ſtoſowáć/ w mowie y czynie-
niu oſtro-

niu ostrożnymi być y wszytkiego coby mogło bliźniemu zászkodźić/ álbo powagi y skromnośći Kápláńskiey nárußyć / wystrzegáć vmieli. Przestrzegał iednák / áby tá rostropność nie byłá świátowa/ ále Chrześćiáńska ; y żeby w rzeczách Boskich / sposobow z Duchem Chrystusowym / y náuką Ewángeliczną zgadzáiących się vżywáli/ á omylne Polityki świátowey Máxymy pomiátáli.

Vpominał tákże gorąco Swoich/ ywszytkiemi śiłámi stárał się ich przychęćić do zamiłowánia pokory : mowiąc pospolićie / że to byłá własna Cnotá Páná Jezusowá/ Cnotá Mátki Bożey/ y naywiększych Swiętych w niebie; y że Kongregácya *Mißionis*, iáko nayposlednieysza w Kośćiele Bożym/ nie inszy ma mieć fundáment/ tylko fundáment pokory/ bez ktorey / áni sobie dobra / áni bliźniemu pomocna nie będźie. A przydawał : mamy się ćieszyć/ kiedy powiádáią/ że Kongregácya nászá nie pożyteczna w Kośćiele Bożym/ że cokolwiek pocznie nic się iey nie powodźi/ że Missye idą bez pożytku/ *Exercitia* Klerykow gotuiących się ná *Ordines* bez porządku / Seminárya bez błogosłáwieństwá Páńskiego. Jeśli w nas prawdźiwy Duch Chrystusow znáyduie się/ rádźi będźiem zá tákich być poczytáni/ iáko wyrázilem. Nie może mi to w głowę wniść/ iáko pártykulárne w Kongregácyey Osoby/ Piotr náprzykład/ Páweł/ Andrzey / mogą rozumieć/ że powinni od częi świeckiey stronić/ y wzgárdę miłowáć/ á z drugiey strony podawáć do wyrozumienia/ że Kongregácya ma szukáć v ludźi honoru ? Jáko to może bydź/ żeby Piotr/ Páweł/ Andrzey/ szczerze miłowáli wzgárdę / y oney prawdźiwie szukáli/ ieśli Kongregácyá/ ktora iest z tych Osob złożona / częi świeckiey prágnieniem / y własney reputácyey vwodźi się miłośćią ? O moy Boże! potrzebá wyznáć/ że te dwie rzeczy żadną miárą pomieśćić się nie mogą. Niech się tedy ráduią Missyonarze/ nie tylo kiedy się iáka okázya poniżenia własnego ábo kontemptu podáie/ ále też kiedy sámá Kongregácya idźie w o-

hyde v ludzi : to naypewnieyßa probá postępku w Cnoćie pokory.

Zyczył vprzeymie pokorny Sługá Boży/ żeby wßyscy zgołá Missyonarze iednákowym trybem/ to iest z prostá y pokornie/ z káżdym się obchodzili: poniewaź nic skutecznieyßego nie máß/ ná pozyskánie y zniewolenie serc ludzkich/ iáko ßczerość y poko- rá. Wiem ia (powiádał) że niektorzy máią słußne przyczyny/ dla czego mogą autoryzowáć/ y trzymáć swoie powagę; nie zdá mi się iednák/ żeby mieli tym duchem nárabiáć Missyonarze/ á- ni mogę perswádowáć sobie/ żeby poczynáiąc w ten sposob/ co dobrego spráwić mogli. Przeto supplikuie często Máiestatowi Boskiemu/ áby nádewßytko pomnażał w pokorze to máluczkie Zgromádzenie/ żeby oná byłá náßey Kongregácyey dziedzi- ctwem/ oná posessya : w niey álbowiem znaydziemy wßytkie cnoty/ osobliwie te ktore służą włáśnie do náßey Wokácyey. Zbáwicielu drogi/ rácz nas obdárzyć tą pokorą/ iáko twoią wła- sną Cnotą/ ktorey náuczałeś ná świećie/ y tákeś się bárzo to- zmiłował. O Swięta pokoro/ iákoś ty cudna/ iák piękna! o máluczka Kongregácya/ iák będzieß wdzięczna/ iák przyiemna Pánu Bogu/ ieśli z łáski iego Swiętey postąpiß ktorym krokiem w tey známienitey Cnoćie.

Dálekobyśmy záßli/ gdybyśmy tu chćieli wspomnieć wßy- tko/ co kiedy mowił Wincenty ná wysławienie pokory/ życząc bowiem z duße widzieć ią w sercu Synow swoich dobrze vgrun- towáną/ żadney nie opuśćił okázyey/ żeby iey nie miał był wspo- mnieć. Przeto chćiał/ żeby smakowáli sobie być poczytáni zá ludzi niskiego Vrodzenia/ słábey cnoty/ náuki skąpey/ ßczupłych talentow/ zá ludzi nikczemnych y zá iedno pomiotło v świátá: máiąc zá pewne/ iż doßedßy ták głębokiey sámego śiebie wzgár- dy/ z godnymi się ostáną dobroći Boskiey/ ná dokazánie wielkich rzeczy instrumentámi.

Przy sámych náwet okazáłych funkcyách chćiał áby zácho- wáli pokorę tym doskonáley/ im niespodziewániey okázya przy- pádnie:

pádnie: iáko náprzykład/ gdy ktoremu każe Dyrektor pod czás Missyey przestáć w Kázániu álbo Kátechiśmie/ nie ma mieć zá złe/ ále wypełnić pokornie posłuszeństwo/ y by niewiem iákiey spráwy przedśięwźiętey odstąpić powinien.

A iż prágnienie świeckiey chwały/ w brew się tey cnoćie sprzećiwia/ stárał się pilno nász Wincenty/ naymnieysze ogniá tego iskierki/ w sercách Missyonárskich záymuiące się gáśić. Chcemy się (práwi) pokázáć/ rádźiśmy kiedy nas chwalą/ y mowią że śilą czyniemy/ Ach niestetysz! chytrość to wężá piekielnego/ ktory pod tym pozornym vkrywszy się płászczykiem/ śmiertelnym iádem sercá tych/ co go ná swoie łono przypuszczáią/ nápuszczá. O przeklęta pokazánia się chćiwośći! iák wiele ty dobrego wniwecz obracasz y psuiesz/ iák wiele złego przyczyną iesteś! dla ćiebie ten co miał opowiádáć Chrystusá/ śiebie sámego opowiádá y sławi/ á miásto budowánia ruinuie.

Po zálecéniu pokory/ zálecał swoim ćichość ábo łáskáwość/ vpomináiąc áby się z káżdym obchodźili łágodnie/ ták niedostátki iáko zbytki bliźniego ćierpliwie znośili/ y ową przychylnośćią/ ktora z vprzeymego y miłośći Chrześćiáńskiey pełnego sercá pochodźi/ wszytkich záchecáli Y powiádał/ że przeklęty Duch/ surowośći niektorych Osob vżywa / ná większe niepokoiu w duszách wzburzenie/ á zá tym z iedney przepáśći w drugą potrącenie. Chćiał żeby tá łáskáwość y vprzeymość serdeczna/ naybárziey ku vbogim y nayniższym z pospolstwá wydawáłá się/ áni mogł zćierpieć/ żeby kto hárdźie álbo surowie miał sobie poczynáć z nimi: álbowiem (iáko mawiał) bárzo się tym obrážáią ludźie prośći/ y przystąpić do nas nie śmieią/ máiąc nas zá surowych/ álbo wysokim vrodzeniem dáleko ich kondycyą przenoszących/ y że do rozmowy z námi niezwyczáynych iákichśi ceremoniy/ ktorych oni nie potráfią/ potrzebá Kiedy zás kto z nimi obchodźi się łágodnie/ y iákoby im serce swoie otwiera/ oni też ináczey iuż nas sobie máluiąc/ poczynáią się do nas gárnąć/ y z prac nászych bráć pożytek. Wiec poniewaz chce nas mieć Bog;

Wßechmogacy ná vſludze vbogich/ powinniſmy ią ſpráwowáć iáko nayſkutecznicy/ to ieſt z wielką vprzeymośćią; pomniąc ná one v Mędrcá przeſtrogę/ iákoby właśnie do káždego z nas rzeczona byłá. *Congregationi Pauperum affabilem te facito.* Zgromádzeniu vbogich ſtaway ſię láſkáwym. Poty słowá Wincentego.

Stawał mocno przy tey náuce zbáwienney/ áni dopuśćił Missyonarzom oſtrych ſtroić inwektyw/ przymowek/ exprobrácyi/ álbo słowek vßczypliwych vżywáć/ przećiw naytwárdßym grzesznikom/ ták ná Kazániu iáko y w rozmowách prywatnych; ále tylo chćiał/ żeby pußczáiąc zlekká do vwagi ſłucháczow/ moc przenikáiącą Ewángeliczney prawdy/ ßczerą łágodnośćią/ y vprzeymą miłośćią/ z ſwoiey ſtrony ſię przykłádáli: pewni będąc/ iż to ieſt naylepßy ſpoſob ná pozyſkánie człowieká y zágrzanie/ áby ſię chwytał rzeczy náturze przećiwnych.

Nawiał do tego przedśiewzięćia/ iż nie máß ludźi trwálßych w dobrym záczęciu/ y ſtátecznieyßych nád owych/ co ſą náturę ćichey y łáſkáwey; iáko przećiwnym obyczáiem/ ktorzy ſię popędliwośćią gniewu vwodzą/ rádźi bywáią nieſtáteczni/ czyniąc wßytko według ſwoiey fántázyey w przyrodzonym zapędźie: podobni w tey mierze (ſą słowá Wincentego) do potokow/ ktore nie máiąc mocy/ ieno kiedy wodá zbierze/ á potym wkrotce wyſycháią; rzeki záś co ſą hieroglifikiem ludźi láſkáwych/ w iednoſtáynym á ſpokoynym biegu záwße płynąć/ nigdy nie vſtáią.

Przeſtrzegał iednák Swoich/ áby mieli ná baczeniu/ á pod pretextem ćichośći y łágodnośći/ w pochlebſtwo nie wpádli. Boże vchoway (prawi) pochlebiáć komu/ y prozno go chwalić/ dla ziednánia ſobie láſki y miłośći v ludźi. Niech ſię ten zwyczáy v nas záchowuie: śiłá czynić dla miłośći Bożey/ á nie dbáć o ludzką opinią; prácowáć koło zbáwienia bliźniego/ á nie ſłucháć co ßepcą o nas; być ſkłonnym y przychylnym káždemu/ ále nie pochlebcą; gdyż nie máß rzeczy/ ktoraby nie przyſtáłá bárziey ſercu Kátolickiemu/ iáko pochlebſtwo.

ROZ-

# ROZDZIAŁ XII.

## Mowi się o teyże Máteryey.

CO się tknie Vmartwienia/ áby káżdy wiedźiał / ná iák wysokim stopniu tey Cnoty/ káżdemu człowiekowi/ osobliwie tym/ ktorzy pod posłuszeństwem żyią/ árcypotrzebney/ chćiał mieć swoich Missyonarzow. Wincenty; dość będźie położyć/ co sam tráktuiąc o subiektách/ wstąpić do Kongregácyey zámyśláiących / ná piśmie własną ręką pisánym zostáwił. Kto chce (powiáda) przyięty być do tey Kongregácyey/ niech wie o tym/ że mu trzebá prowádźić żywot pielgrzymski/ y stáć się głupim dla Chrystusá/ obyczáie odmienić/ namiętności tłumić/ Páná Bogá szczerze szukáć/ á poniżáiąc się wszytkim/ nayliższym się poczytáć ze wszytkich. Powinien sobie perswádowáć/ że nie przyszedł roskázowáć/ ále przez wszytek żywot prácowáć. Ma wiedźieć / że w tym Zgromádzeniu nie może wytrwáć/ kto się szczerze dla miłości Bożey nie vmie vpokorzyć. Może być iednák pewien/ że skoro się tylo w Cnotę vmártwienia záprzęże/ ná tym świećie vkontentowánie/ á ná támtym wiekuiste znaydźie błogosłáwieństwo.

Mowiąc zás o tey Máteryey w osobności/ trzebá wiedźieć/ że lubo Wincenty/ nie wiele powierzchownych mortyfikácyi włożył ná Swoich/ przeto iż spolny żywot ktory prowádzą/ y ćieszkie ná ktore się świećili prace/ nie dopuszczáią ich; rádźił im iednák/ áby káżdy podług swoiey nieudolnośći zá pozwoleniem Stárszych/ vmártwieniu ćiáłá służył/ y był záwsze gotow/ do ponoszenia wszelákich trudow y niewczásow / ná Missyey przypadáiących / kędy muszą częstokroć nie tylo ná słomie/ álbo kásztánowych liśćiách sypiáć/ y po vbogich poniewieráć się chátách / ále też ná grubych y po wieysku vgotowánych przestawáć potráwách/ iákich w onym kráiu vbodzy ludźie vżywáią.

Wiecey

Wiecey mu szło o vmartwienie wnetrzne / ktore on bárzo
zálecał/ twierdząc / że Missyonarz powinien sie ze wszytkiego do
rzeczy ziemskich wyzuć áffektu/ áni sie w żadne zabaw świeckich
mieszáć intrygi/ áby ták od naymnieyszego przylgnienia sercá
wolnym zostawszy/ Chrystusá Páná z Vczniámi iego / mogł ná⸗
śládowáć w robocie Ewángeliczney/ y sstáć sie zgodnym instru⸗
mentem ná zágrzanie drugich do miłości dobr niebieskich.

Stárał sie osobliwie/ z sercá Synow swoich/ nieporządną
ku krewnym y Oyczyźnie miłość wykorzenić/ y przebieránie w O⸗
sobách/ Domách/ Vrzedách/ y tym podobnych rzeczách cále vmo⸗
rzyć ; do czego y słowy y przykłádem/ był im powodem ták sku⸗
tecznym/ iż sie znáydowáło tákich wiele / co sie do podziwienia
w tey mierze przykłádnemi pokazáli. Miedzy inszemi/ przyznáć
dank W. X. Lámbertemu / ktory vmárł tu w Polszcze Prze⸗
łożonym Domu Wárszáwskiego: o tym Wincenty / ácz wielki w
przeniknieniu humorow ludzkich Okulat / miał to mowić po ie⸗
go śmierci Przez lat dwádzieściá probowałem rozmáicie Ksie⸗
dzá Lámbertá/ to te/ to owe/ rożne od siebie zdáiąc mu powin⸗
ności/ á nie mogłem dociec/ iákiey máści wola iego byłá/ y do
czego kiedy vpodobániem swoim bárziey sie skłániáłá.

Te obostronność ábo indyfferencyą záchowywał tákże y
swoim záchowáć roskazał w przyimowániu Fundácyi/ y Osob co
sie do Kongregácyey proszą. Y miał te Máxime: nie szukáć ni⸗
gdy nowych fundácyi / áni pociągáć ludzi do Kongregácyey ;
ále idąc zá Boską opátrznością/ przestawáć ná tym co w rece w
pádnie. Acżkolwiek bowiem nie gánił tych / ktorzy sie ináczey
rządzą/ rozumiał iednák zá rzecz bespiecznieyszą / puśćić wszytko
ná Páná Bogá/ á nie dufáć miłości własney/ ktora częstokroć pod
zasłoną miłości Boskiey/ zá przysługę Máiestatu Boskiego to v⸗
dáie/ co iest szczerym vkontentowániem naszym.

Ostátnia Cnotá/ niby zákończenie y koroná owych piąciu/
w ktorych Duchá Kongregácyey zámknął Wincenty/ iest żárli⸗
wość/ álbo pałáiąca miłość zbáwienia ludzkiego/ y chuć gorąca

prowá⸗

prowádzenia duß/ prostym służby Bożey gośćincem/ do żywotá wiecznego.

Zápalał Swoich do tey Cnoty/ słowy wspániáłego vmysłu iego godnymi. Mamy/ (práwi) cále żyć Bogu y bliźniemu/ bez żadney rezerwy/ gotowi wßytko czynić y vćierpieć dla miłośći oboygá/ iść gdźie nas Bog powoła/ by też w naydalße świátá kráie/ dáć żywot doczesny dla ziednánia bliźniemu wiecznego/ á tym kßtałtem rozßerząć w dußach Krolestwo Chrystusowe. O iákbyśmy nie godni sie pokazáli żywotá/ ktory nam Bog dał/ gdybyśmy go ná ták zacną ważyć niechćieli Imprezę! poniewaź bowiem wźielismy wßytkę istność z ręki iego Boskiey/ nie możem sie krom bezpráwia zbrániáć/ krew y zdrowie naße wylać ná przysługę Máiestatu Boskiego/ przykłádem sámego Zbáwićielá Páná.

Nie máło ználázłoby sie tey żárliwośći áktow/ ktore on zálecał Missyonarzom/ przednieyße krom owych/ co przy powinnośćiách Kongregácyey chodzą/ te są. Nie żáłowáć zdrowia/ by też y śmierć przyßło podiąć/ dla zbáwienia bliźniego/ vbolewáć serdecznie nád obrázą Máiestatu Boskiego/ czynić w piękny sposob nápomnienie bráterskie owym/ co przy obecnośći n ßey Bogá obrażáią/ w drodze náucząć vbogich tráfiaiacych sie ná mieyscu/ kedy sie trzebá przez iáki czás zábáwić/ nákoniec dla dostąpienia nieiákim sposobem/ vczestnictwá zasług owych Osob/ co wiernie prácuią w Winnicy Chrystusowey/ cießyć sie że inße Zgromádzenia/ wielkich rzeczy ná chwałę Bożą/ y vsługę bliźniego dokázuią/ chwalić/ y wysoko poważáć Apostolskie ich prace/ y modlić sie gorąco/ áby ich Pan Bog ßcześćić/ záchowywáć/ pomnażáć/ błogosłáwić y posiláć raczył. Dla czego kazał sie im wystrzegáć pilno/ nie tylo *Aemulatiey* ábo záwistnego przećiwiánia/ ále też naymnieyßey pobudki do zazdrośći/ iáko występku/ ktory w brew bije ßczerey o honor Boski żárliwośći/ y skrytą pychę w serce sie zákrádáiącą znáczy.

Do tych piąciu głownych Cnot/ ktore Duchem Kongregácyey

cyey przezwał Wincenty/ przybrał ieſzcze drugie zá towárzyſz
támtym ſłużące. A naprzod/ przykłádem Chryſtuſowym y SS.
Apoſtołow/ zálecał bárzo bráterſką miłość; to ieſt żeby ſie miedzy
ſobą obchodźili/ iáko wiernie kocháiący przyiaciele/ ze wſzelákim
vprzeymego ſercá wyświádczeniem; żeby po wſzytkich Domách/
wſzytko było ſpolno y iednoſtáyno/ y nie znáć było żadney rożni-
cy/ nie tylo w iedzeniu y odźieniu/ ále też co ſie tknie pomieſzká-
nia/ ochedoſtwá domowego/ y innych ruchomych ſprzętow: á to
dla tego/ áżeby zgłádźiwſzy cále owo źimne słowo. *Meum & tu-*
*um* To moie/ to twoie/ okázya do niezgod y przećiwiánia ſie ie-
den drugiemu/ znieśiona y zgołá vmorzona byłá. Dla czego nie
zdáło mu ſie wnośić iákich miedzy Swemi exempcyi/ wolnośći/
álbo prerogátyw/ ktore zá czáſem droge do ámbicyey y zazdro-
śći/ z vbliżeniem zgody y miłośći bráterſkiey/ mogłyby otwo-
rzyć.

Byłá też tego intencya/ żeby Miſſyonarze przy prácowitym
życiu/ trzymáli ſie bogomyślnego/ pilnuiąc ſzczerze duchowień-
ſtwá y rekollekcyey wnętrzney/ w ten czás oſobliwie/ kiedy po do-
kończonych koło zbáwienia ludzkiego pracách/ wcześniey doſko-
náłośći własney ſłużyć mogą. Wyſtáwiał im nie raz przed oczy
przykład Zbáwićielá Páná/ ktory podrobiwſzy ſobie koło zbáwie-
nia ludzkiego/ zwykł był vſtępowáć z Vczniámi ná mieyſcá puſte
y oſobne. Rozumiał/ że Miſſyonarze ná Miſſyách máią prowá-
dźić żywot Apoſtolſki/ á w Domu Kártuzyánſki: przeto chciał
ich mieć w Modlitwie ćwiczonych/ kłádąc iż więcey ſpráwią prze-
nie pożytku/ niżeli náuką ábo wymowy dźielnością. Nie mniey
trzymał o dobrym przykłádźie/ vkłádnośći obyczáiow/ y ſkromno-
śći; twierdząc iż to ieſt iedno Kazánie nieme w prawdźie/ ále
wſkroś przenikáiące/ zá ktorym wſzytko ſie nam dárzy/ y ſpráwo-
wánie powinnośći náſzych wielce ſie nádáie. Tá cnotá (przydá-
wał) ieſt to ieden chárákter y iſtotna práwych Sług Bożych odmiá-
ná/ przez ktorą rożnią ſie od ludźi świátowych/ y oną cudowne ſku-

cki/iáko z łáski wnetrzney pochodząca/ ná duszy zápátruiących się/ spráwuią nieznácznie.

Nákoniec chciał y tego po Swoich/ żeby mieli w vczćiwośći wielkiey Biskupow/ oglądáiąc się ná nich iáko Successorow Apostolskich/ znależytym respektem o nich gadáli/ przy oddawániu im Wizyt wszeláka vniżonosć wyświadczáli/ z nieukontentowániem ich nic nie poczynáli/ á nádewszytko ochotnemi się stáwiáli do przysługi ich/ y pełnienia roskazánia we wszytkim co ieno Wokácya znieśie. Do czego chcąc ich tym bárziey obowiązáć/ otrzymał v Stolice Apostolskiey táką dekláracyą/ że Missyonarze/ iáko ći ktorych Kongregácya iest *de corpore Cleri sæcularis*, w tym co się tycze vsługowánia zbáwieniu ludzkiemu/ Biskupiey podlegáć máią iurysdykcyey/ ktorą dobrowolną summissyą/ nie tylo zwierzchność Duchowna mile przyiełá/ ále też dobroć Boska/ iáko z szczesliwych sukcessow domyslić się możem/ ápprobowáć raczyłá.

Nie godzi się tu zámilczeć/ iáko goraco zálecał Swoim Wincenty/ vczćiwość y posłuszeństwo ku Stolicy Swietey Apostolskiey/ wćiągáiąc po nich koniecznie/ áżeby wszytkie iey Decyzye/ iáko Mistrzyni y Skárbnice prawdy/ z należytą rewerencyą/ y właśnego rozsądku poddániem przyimowáli. Przeto gdy zá iego czásu/ wszczelá się byłá sroga miedzy Theologámi sporká/ o pewne kwestye strony łáski Bożey/ stárał się pilno trzymáć ich dáleko od opiniy/ w Rzymie przez Namiestniká Chrystusowego odrzuconych/ y niechćiał nikogo do Kongregácyey przypuśćić/ áni w niey ćierpieć/ co nie był im/ y podobnym nowinkom zgołá przećiwny.

## ROZDZIAŁ XIII.
## Wincenty zákłáda Seminarium ná tych co do Kongregácyey wstepuia.

NIe można było Wincentemu / długo trzymáć ná probie owych/ co mu Bog Wszechmogący posyłał zrázu do Kongregácyey / częścią że skąpo było Robotniká/ częścią dla gwałtowney miedzy prostakámi pokázuiącey się potrzeby. Zkąd przez czás nieiáki/ po krotkim ich doświádczeniu/ y vstánowieniu Duchá w powinnościách Missyonárskich/ przez rekollekcye Duchowne y inne ćwiczenia/ záprzągał ich záraz w prácą/ y obracał kędy widział ktorego sposobnego.

Lecz gdy zá czásem rozkrzewiłá się Kongregácya/ dla lepszego świeżo przyiętych przećwiczenia w doskonáłości Ewángeliczney/ Roku 1629. postánowił pewny sposob Probácyey/ ktorą názwał *Seminarium internum*, dla dyfferencyey drugiego Seminaryum rzeczonego *externum*; kędy ná pewny czás Kleryki przyimuią/ áby się w Duchowieństwie/ náuce/ y spráwowániu powinności Kápłáńskich polerowáli. A widząc iuż Kongregácyą/ zá nabyciem Pryorátu S. Łázárzá dobrze vgruntowáną/ y ludzi co raz to więcey do niey przybywáiących/ vmyślił ono Seminárium do zupełney przywieść doskonáłości. Nápisał tedy Seminárystom Reguły/ y co w káżdą godzinę máią czynić/ pięknym porządkiem náznáczył: postánowiwszy áby ná potym wszyscy świeżo do Kongregácyey przyięci/ powinni byli przez cáłe dwie lecie/ w Cnotách Chrześciáńskich/ y rożnych ćwiczeniách życia Duchownego/ pod spráwą iednego Wodzá ná to wysádzonego/ záprawowáć się.

Pierwszy ktory ten Vrząd piástował/ był Ksiądz Jan *della Sale*, ieden z naypierwszych trzech Wincentego towárzyszow/ człowiek gruntowney Cnoty/ v wysokiey rostropności; spráwował go do sámey śmierci/ z wiel. im zbudowániem y pożytkiem cáłey Kongregácyey/ osobliwie iednák Seminárystow poczynáiących.

Do tego Seminárium nie przypuszczał wszytkich co się wprászáli/ ale gdy się mu tráfiáli ludzie / nie cáłe ieszcze rezolwowáni do iákiego stanu/ ácz się ná iego puszczáli zdánie/ y gotowi byli trzymáć się tego coby im był rádził/ naymnieyszym iednák

słowkiem.

słowkiem/ pociągáć ich przedśięwzięćia/ ná te ábo owe strone/ niechćiał/ oddáiąc ich tylko w ręce Boskie/ y ná rekollekcye Duchowne odsyłáiąc. Tymże kształtem postępował z owemi/ ktorzy vmyśliwszy świat opuśćić/ nie wiedźieli iáki Zakon obráć; nie rádźił nikomu do iednego bárźiey niż do drugiego (mowiąc o tych gdźie kwitnie obserwáncya Zakonna) ále ich ná dyspozycyą naywyższego Páná/ ktory sercem ludzkim władnie y kieruie/ we wszytkim zdawał. Jeżeli zás ktory z nich postępuiąc dáley/ miedzy inszemi Kongregácyámi Zgromádzenie iego przytoczył / odpowiádał po prostu: Moy bráćiszku/ nie trzebá nas rownáć vbogich z prześwietnemi Zakonámi/ bośmy tego niegodni honoru/ idźćie w Jmie Páńskie do ktorego Zakonu/ lepiey wam tám będźie niżli v nas. Ták mu sie tráfiło ze dwiemá/ nie pośledniey Cnoty y náuki Osobámi/ ktorym niechcąc o swoiey Kongregácyey (choć wielką do niey skłonność pokázowáli) naymnieyszey wzmiánki czynić/ powodem był/ że ieden z nich Kápucynem/ á drugi został Kártuzem.

Co sie zás tycze owych/ ktorzy iuż z dobrym namysłem wstąpić do Kongregácyey przychodźili/ bárzo ostrożnie poczynał z nimi; y lubo ich dobrze doświádczył/ nie przyimował iednák/ áni przyiąć obiecował/ poki rekollekcyey nie odpráwili/ áby tym lepiey o woli Bożey nád sobą vpewnieni zostawáli.

Aby zás nie wchodźili do Kongregácyey ludźie / ktorych Bog nie posyła/ surowo bronił Swoim/ námawiáć kogo do śiebie/ y kiedykolwiek ieno podálá sie okázya ponowienia tey przestrogi/ mocnemi popierał ią rácyámi. Strzeżćie sie ( práwi ) Naymilśi/ gdy trzymaćie kogo ná Exercycyách/ słowko iákie wyrzec powabiáiące do Kongregácyey: Boskiey to prowidencyey/ powoływáć ludźi do nászego Jnstytutum. Mowię więcey/ by też kto skłonnym sie do nas pokázował/ nie maćie mu rádźić/ ále tylo powiedźieć/ áby ták poważną spráwę gorąco Máiestatowi Boskiemu polecił. Przełożyć mu potym trudnośći/ ktore sie v nas znáyduią/ iáko potrzebá śiłá ćierpieć/ y prácowáć dla miłośći Bożey: ieśli iednák trwa w swoim przedśięwźięćiu/ y ná wszytko

gotowym sie pokázuie/ niech sie dzieie w Jmie Páńskie; opowie-
dzieć go Superyorowi/ áby sie z nim rzetelniey rozmowił. Spuść-
my sie ná Páná Bogá/ á czekaymy z pokorą ordynánsu opátrzno-
ści iego Swiętey. Táki zwyczay z łáski Bożey záchowány był
dotąd w Kongregácyey/ y nie mász w tey Fábryce kámienia/ kto-
regoby ręká Boska nie osádziłá; ponieważ Kongregácya nie sku-
kálá nigdy áni ludzi/ áni Fundácyi / áni dobr doczesnych.

Dostawszy raz Wincenty listu iednego Missyonarzá/ w kto-
rym pewnemu Káplánowi/ w wielkie Cnoty przybránemu/ wstą-
pić do Kongregácyey rádził/ przeto że iuż dawno miał tę inten-
cyą; zátrzymał ow list przy sobie/ á owemu nápisał/ że go nie o-
desle/ do kogo był dyrygowány/ áby sie nie zdał zwyczáyney sobie
odstępowáć Prágmátyki/ że nie ma nikogo wabić do Kongregá-
cyey.

Nie godzi sie tu iedney rzeczy/ ktora iest wielkiey vwagi go-
dna przepomnieć/ to iest/ iż Mąż Boży z ciężkością kiedy dał sie
námowić do przyięcia owych/ ktorzy ábo z Vrodzenia/ álbo z przy-
rodzonych talentow/ coś wyśmienitego w sobie mieli/ ieśli w nich
nie baczył/ práwey á gruntowney pokory; nie pokázuiąc sie ták
trudnym z drugiemi / przerzeczone talentá pomierne máiącemi.
Był álbowiem tego rozumienia/ że ludzie miernych przymiotow/
lepiey do ręki Boskiey/ onych ná pomoc vbogich prostakow obrá-
cáiącey/ pospolicie przypadáią: gdyż nie dufáiąc sobie/ zwykli sie
z większą do Bogá vciekáć pokorą/ y onemu sámemu wszytkie
szczęśliwe przyznawáć sukcessy.

Więc iáka pilność Wincentego byłá/ w roztrząsániu Woká-
cyey tych/ co sie do Seminárium gárneli/ ták też nie mnieyszy był
dozor/ koło ćwiczenia iuż przyiętych; ktorych w pokorze/ vmar-
twieniu/ posłuszeństwie/ rekollekcyey wnętrzney/ y innych podo-
bnych cnotách ták stánowił/ żeby z początku záraz gruntowne do-
skonáłości záłożywszy fundámentá/ mocno ná potym/ między dy-
strákcyámi rozmáitych zabaw/ ostáć sie mogli.

# ROZDZIAŁ XIV.
## O Missyách, á naprzod iákie dawał przestrogi Swoim y náuki Wincenty, ná odpráwowánie ich z pożytkiem.

Miedzy inszemi powinnościámi/ ktore Slugá Boży ná swoie Kongregácyą włożył/ nayprzednieysza iest tá/ od ktorey bierze názwisko/ to iest sámá Missya/ przeto iż w wielkim záwsze byłá v niego respekcie/ y z tákim applikował sie do niey áffektem/ iż gdy potrzebá było powrocić do Páryzá/ widziáło mu sie (iáko nie raz wyznawał przed Swemi) że go miáły mury Mieyskie przywálić: ták go gryzło przerwánie/ ácz ná krotki czás/ tey zbáwienney vsługi.

A lubo on nie był pierwszym odpráwowánia Missyi Autorem/ musimy iednák przyznáć/ że to było w pewny sposob własnie iego dzieło; cześcią że on ie wniosł we zwyczay y roskrzewił/ cześcią że wynálazł nowy sposob/ do czynienia ich z wiekszym pożytkiem/ á naywiecey dla tego/ iż on był pierwszym Fundatorem Kongregácyey/ ktora miedzy innemi powinnościámi/ ma te nayprzednieysza/ odpráwowáć Missye do ludzi wieyskich/ naywiecey opuszczonych Dziatek Kościolá Bożego.

Wiec że tá máterya/ nie máło rzeczy do wiedzenia godnych w sobie zámyka/ dla lepszego obiáśnienia ná dwá Rozdziały ią podzielemy. W pierwszym położemy rożne náuki y przestrogi podáne Missyonarzom od Wincentego/ ná odpráwowánie Missyi z pożytkiem. w drugim záś námieniemy/ iák wiele dobrego to nabożeństwo/ w duszách Chrześciánskich spráwuie. Aby tedy prácowite Missyonarzow zawody nie były dáremne/ lecz iáko należy

leży pożytek przynoszące/ tákie miedzy inszemi zostáwił Mąż Bo-
ży Synom swoim náuki.

I. Vpominał naprzod/ áby szczerze włásney doskonáłośći
pilnowáli/ y bez przestánku w Cnotách Chrześćiáńskich/ osobli-
wie tych ktore bárziey służą ich powołániu/ ćwiczyli się/ nie dá-
iąc się vwodzić nieporządną cudzego zbáwienia/ poniechawszy
włásnego/ gorliwośćią; boby y sobie siłá szkodzili/ y Missya zná-
cznieby szwánkowáć muśiáłá: gdyż to pewna/ że skoro Duch w
Robotnikách ostygnie/ w ludźiách też pożytek vstáie/ á zátym
wszytko wniwecz się obráca. Dla czego postánowił/ żeby się ná
Missyách wszytkie czásu swego odpráwowáły Exercycya/ iáko to
modlitwá wnetrzna/ rozbieránie sumnienia generálne y pártyku-
lárne/ godziny Kápłáńskie/ rozmowy Duchowne/ y inne podobne
nabożeństwá/ ku zátrzymániu Duchá/ w osobách rozrywki wiel-
kie máiących służące. Odcináiąc zás okázyike powáryowánia
opisánego porządku/ pod pretextem ćieszenia Penitentow/ chćiał
żeby o iedney godźinie wszyscy pospolu odchodzili do swoiey Re-
zydencyey/ pewny czás im náznáczywszy/ iák długo máią śiedźieć
w Konfessyonale ráno y wieczor.

Nád to zá rzecz potrzebną sądził/ żeby lećie powracáli Mis-
syonarze do Domow/ nie tylo dla tego/ że sam czás kiedy ludźie
báwią się robotámi w polu/ do tey funkcyey niesposobny/ ále też
áby sobie wytchneli/ á rozmáite pobożne ćwiczenia w osobnośći
odpráwuiąc/ wcześniey postepku włásney doskonáłośći przyi-
zrzeli.

II. Chćiał żeby Missye nie powierzchownie áni skwápliwie/
ále gruntownie y zlekká odpráwowáne były/ báwiąc się poty ná
káżdym mieyscu/ poki lud prosty dostáteczney nie záwezmie náu-
ki/ y nie wdroży się iákokolwiek w droge zbáwienia: y był tego
mniemánia że ná wielkich Páráfiách trzebá było pieć álbo sześć
Niedźiel/ ná skromnych cáły Miesiąc/ ná máłych zás dwie Nie-
dźieli trawić/ vznawszy z doświádczenia iż w krotszym czásie po-
trzeby Duchowne ludu prostego rozeznáć/ niewiádomość vle-
czyć/

czyć/ zákámiáłość serca skruszyć/ y wszytkiego co ieno do życia Chrześciáńskiego należy nauczyć/ zgoła było niepodobna.

III. Ordynował żeby záraz na początku Missyey/ vpominano ludzi do powszechney cáłego żywotá Spowiedzi: nie izby ią potrzebną bydź káżdemu rozumiał/ lecz że mu sie podobáłá bárzo náuká Swiętego Fránciszká Salezyuszá/ ktory ią wszytkim co sie chcą szczerze do Páná Bogá náwrocić/ rádzi iáko árcypożyteczną/ á podczás koniecznie potrzebną. Zdáło sie Wincentemu/ że trzebá ią było zálecáć osobliwie ludziom wieyskim/ ktorzy iż mowiąc pospolicie/ máło co wiedzą o kondycyách ważney Spowiedzi/ á wstydowi/ z nieiákiey prostakom wrodzoney boiázni/ przez nieufność do swoich Pásterzow/ większy czásem pochop máiącey/ podlegáią; obawiáć sie potrzebá/ żeby ich Spowiedzi zwyczáyne nie były źle vczynione y świętokrádzkie/ álbo dla defektu skruchy prawdziwey y státecznego przedsięwzięcia/ álbo też dla nieszczerego grzechow swoich wyznánia. Dla lepszego tedy vbespieczenia sumnienia y wárunku/ postánowił Wincenty/ áby Missyonarze (iáko sie námieniło) byli powodem káżdemu do czynienia dożywotniey Spowiedzi: ktora żeby nikogo nie trwożyłá/ y z lekkością by naywiększym przychodziłá prostakom/ przykazał áby na Kazániu náuczano z pilnością iáko ią czynić/ y przy spowiedzi sámey rátowano Penitentow z miłością ták żeby káżdy dobrze informowány y vkontentowány został.

IV. Wyráźnie obligował Swoich/ nie bráć nic od nikogo podczás Missyey/ by też z dobrey woli co ofiárowano; chcąc áby tá zbáwienna posługá dármo/ y bez żadnego Osob pártykulárnych/ ábo cáłey Páráfiey obciążenia/ odpráwowáłá sie. Miedział w prawdzie co nápisano w Ewángeliey. *Dignus est operarius mercede sua.* Godzien iest Robotnik nagrody swoiey; á kto służy Ołtarzowi/ z Ołtarzá żyć może: lecz vważáiąc z iedney strony wielki po Wsiách y Miásteczkách niedostátek/ á z drugiey oziębłe w Kátolikách miłosierdzie/ miedzy ktoremi wiele ich/ iáko z trudnością do porátowánia potrzeb Sług Bożych pociągnąć

 sie dá-

ſie dádzą/ ták też z prętkością vwierzáią/ y lekkomyślnie ſądzą/ że Kśięża prácuiąc w Kośćiele ná ſwoy pożytek pátrzą; zá rzecz potrzebną poczytał/ nie dawáć ludziom naymnieyſzey do podeyrzenia okázyiki/ przykłádem Doktorá Narodow/ ktory dla teyże przyczyny niechćiał nic bráć od ſwoich Koryntyan/ choć mu ſie godziło/ *ne quod offendiculum demus Euangelio*. áby ſobie był przeſzkody nie vczynił do przepowiádánia Ewángeliey. Jákoż rzekſzy prawdę/ to ſámo że Miſſyonarze o nic nie proſzą/ áni nie biorą pod czás Miſſyey/ po więkſzey częśći przyczyną ieſt/ iż ludźie ochotniey ſłucháią Słowá Bożego/ przyimuią go do ſercá/ y wielki odnoſzą pożytek.

V. Zálecał pilno Swoim/ żeby mieli w obſerwáncyey Plebanow/ y innych Kápłanow świeckich/ o ich defektách nigdy przed ludźmi nie gadáli/ ále y owſzem w to potráfiáli/ żeby ich káżdy czćił y ſzánował/ przećiwko ich woli nic nie poczynáli/ á ná początku Miſſyey y po dokonczeniu/ prośili o błogosłáwieńſtwo Plebaná/ á w niebytnośći tego co ná mieyſcu iego zoſtáie. Toż poſzánowánie/ y wyſokiego poważánia oświádczenie/ chćiał żeby czynili Zakonnikom/ á gdy ſie tráfi tám kiedy oni ſą/ odpráwowáć Miſſyą/ powinni im vſtępowáć ná Kazánie godziny/ ktorą ſobie owi Zakonnicy obiorą.

VI. Strony Heretykow dawał te przeſtrogę/ żeby (ieśli chcą ich pozyſkáć) z inwektywámi przećiwko nim y vſzczypliwemi ſłowkámi nie wyieżdżáli/ máiąc zápewne/ iż owe ná Dyſputách ſwary/ przymowki/ y konfundowánia/ nie do náwrocenia/ ále rączey do więkſzego tákich ludźi zátwárdzenia w błedźie ſłużą. Mawiał w tey máteryey: że człowiek vczony nic nie wſkora ſwoią nádętością/ y dumą z Czártem przeklętym/ bo rychley Bieſá ná nie ſtánie/ niż kogo ná świećie; pokorą záś łácno go zwoiowáć gdyż to tákie oręże ktorego nieprzyiaćiel duſzny áni może áni vmie zażyć. A przydawał/ że nigdy ieſzcze nie widźiał y nie słyſzał/ żeby kiedy miał ſie náwroćić ktory Heretyk/ ſubtelnemi przekonány dowodámi/ ále tylo ſkromną y łágodną námową zniewolony.

VII. Ká-

VII. Káznodźieiom przypominał/ żeby ſię wytwornemi y
głębokimi nie báwili konceptámi/ á gruntowney raczey trzymáli
ſię náuki; ſądząc ſię ná to oſobliwie/ iákoby przyzwoitemi zde=
winkowáć Audytorá rácyámi/ y podániem pewnych przyſtoyne=
go ná świecie pożyćia ſpoſobow/ ná dobrą drogę náprowádźić.
Rádźił im do tego proſtym ſtylem (iákiego w potocznych rozmo=
wách vżywamy) nárabiáć/ podobieńſtwá y przykłády dowodne/
ná większe obiáśnienie y zbudowánie poſpolſtwá przytaczáć/ á
zbytnią w podnoszeniu głoſu nie vnośić ſię gorliwośćią/ nie ro=
zwodźić ſię słowy bez potrzeby/ áni náſtępowáć oſtro ná grześni=
kow; ále práwie przyrodzonym tonem/ vważnie/ nabożnie/ zá=
chowuiąc ogień żárliwośći ná konkluzyą kazánia/ kiedy trzebá
wzbudzáć w Audytorach áffekty. Byłá też iego intencyá/ żeby
we dni powszednie nád trzy kwádránſe/ á we Swięto nád godźi=
nę więcey nie báwili Kazániem; á to dla tego żeby ſię ſłucháczo=
wi nie náprzykrzyli/ y rozpowiádániem wielu rozmáitych rzeczy/
głowy iemu nie wáryowáli.

Tegoż ſwym ſpoſobem po Kátechiſtách/ co náuczáią pewney
godźiny ná káżdy dźień náuki Chrześćiáńſkiey/ potrzebował; zále=
cáiąc im naybárźiey/ áby ná ſámym wykłądźie táiemnic Wiáry
Swiętey nie przeſtawáli/ ále też máłe dźiatki rozpytowáli/ y po=
wtarzáć im często co ſłyszą od Kápłáná kazáli/ á żeby ták y oni/ y
drudzy doyzrzálszego wieku przyſłuchywáiący ſię/ Kátechizm le=
piey w pámięć bráli.

VIII Spowiednikom miedzy innemi tę dawał przeſtrogę/
áby przy łáſkáwośći/ ćierpliwośći/ y kommizerácyey nád Peni=
tentámi/ męſtwo ſercá záchowáli/ kiedy trzebá odmowić/ álbo do
pewnego czáſu záwieśić/ Oſobom do przyięćia Sákrámentu Po=
kuty Swiętey nieſpoſobnym/ rozgrzeszenie Kápłáńſkie. W czym
rádźił trzymáć ſię náuki/ wielkiego onego kárnośći kośćielney
Przywroćićielá/ Swiętego Károlá Boromeuszá/ w Aktách Sy=
nodow Mediolánſkich opiſáney; ktorą kto záchowuie/ wiele bár=
zo (iáko z codźiennego mamy doświádczenia) zbáwieniu ludzkie=


mu po=

mu pomaga/ á przećiwnym sposobem ow co iey nie przestrzega/
y káżdemu bez bráku rozgrzeszenie dáie/ nie iednego záwiedźie su-
mnienie/ według mądrey Kárdynałá Bellárminá obserwácyey.
Dla czego Wincenty/ ktory ná Missyách nie powierzchowney
szukał appárencyey/ ále szczerego náwrocenia grzesznikow/ y prá-
wego z Bogiem poiednánia/ oto śie vśilnie stáral/ áby Spowie-
dnicy mężnie tegoż gruntownego náwrocenia popieráli/ y wiezy
grzechowe/ w ktorych od Czártá duszе są vwikłáne tárgáli: w
czym żeby wszyscy iednostáyni byli/ ordynowal im y rádźił/ áby
przed záczęciem Missyey námowili miedzy sobą Casus ábo przy-
padki/ w ktorych nie dawáć Penitentom rozgrzeszenia/ álbo go od-
łożyć do pewnego czásu.

Tymże Spowiednikom zálecał/ áby gdy tráfia ná owych co
śie práwuią/ do zgody ie przywodźili/ y onym rádźili zdáć śie ná
Przyiaciela bacznego/ y własney prywaty nie szukáiącego / ktory-
by ich z przećiwną stroną pogodźił; á to dla vmorzenia okázyey
do wielu grzechow/ iáko nienawiśći/ rosterkow/ wykretow/ y in-
nych kłotni/ ktore pospolićie miedzy práwuiącemi śie záchodzą.

IX. Ordynował/ żeby Kápłan pewne modlitewki krotkie á
nabożne/ odpráwował z ludźmi przed kazániem; áby ták wszyscy
mowiąc ie zá nim/ ná pámieć śie ich vczyli/ y wiedźieli iáko śie
máią polecáć Pánu Bogu z ráná y wieczor/ iáko prace swoie y
robotę ofiárowáć/ w pokusách rátunku prośić/ do stołu żegnáć/ y
po iedzeniu dźiekowáć/ y w innych podobnych okázyach vćiekáć
śie do Máiestatu Boskiego. Co żeby lepiey ludźie w pámieć
bráli/ kazał ie znowu ná Kátechiśmie powtarzáć/ y rozdawáć
Gospodarzom kárty pewne durkowáne / w ktorych śie przednієy-
sze punktá Nauki Chrześćiáńskiey/ y pomienione modlitwy zámy-
káią.

X. Dla Duchownych zás (áby y oni pod czás Missyey nie
osycháli bez pożytku ) ordynował Konferencye ná osobnym iákim
mieyscu/ kędyby śie bespiecznie tráktowáć mogło/ o wysokośći do-
stoienstwá Kapláńskiego/ o wokácyey/ Cnotách/ y powinnośći ách
Páster-

Pásterſkich w náuczániu Owieczek/ y budowániu ich dobrym przykłádem/ tákże o ſpoſobách do duchownego ich poſtępku/ y ſpráwowánia Winnice Chryſtuſowey ſłużących/ oſobliwie iáko czynić náukę Chrześciáńſką/ y młode dźiatki w nabożeńſtwo wprawiáć máią. Podobáło mu ſię też/ probowáć ktory raz z niemi Ceremoniy Mſzey Swiętey/ á nákoniec zálecić/ áby co tydźień też Konferencye o rzeczách Duchownych/ y należących do Obrzędow Kośćielnych/ ná potym odpráwowáli; iáko ná wielu mieyſcách/ z wielkim nie tylko Duchownych/ ále y świeckich zbudowániem czynią.

XI. Nie zdáło mu ſię/ záraz po zácżęćiu Miſſyey ſłucháć Spowiedźi/ ále dopiero w kilká dni/ poduczywſzy Ludźi/ z iáką dyſpozycyą przyſtępowáć máią do tego Sákrámentu. Kazał też (ile można) w to potráfiáć Swoim/ żeby wſzytek Lud poſpołu iednego dniá/ przy dokończeniu Miſſyey kommunikował/ ktory Akt/ áby ſię z większym odpráwił Nabożeńſtwem/ táki poſtánowił porządek. Po iedney ſtronie v wielkiego Ołtarzá klęczą Chłopcy/ po drugiey Dźiewczętá/ wſzytko máłe Dźiatki/ pierwſzy raz do Kommuniey przyſtępuiące/ iuż dobrze przez cáłą Miſſyą wyuczone: zá niemi wſzytek Lud tákże klęczy/ w dobrey ſpráwie y milczeniu/ ſłucháiąc Mſzey śpiewáney; ktora gdy ſię kończy/ ná większe miłośći Bożey wzbudzenie á grzechow obrzydzenie/ miewa Kápłan przed rozdawániem Kommuniey krotką á gorącą przemowę/ z pewnemi Aktámi/ iáko to Wiáry/ vpokorzenia ſię/ ſkruchy ſerdeczney/ proteſtácyey/ y wzáiemnego ſię przepraſzánia/ á wſzyſcy ie mowią zá nim głośno. Náſłuchaſz ſię tám iáko dźiatki/ z płáczem y wołániem przepraſzáią ſwoich Rodźicow/ ſłudzy Pánow/ Czeladká Goſpodarzow/ Páráfiáni Páſterzá/ á Páſterz wzáiemnie Swoich Páráfiánow; korząc ſię co żywo z dánego ieden drugiemu pogorſzenia y vrázy/ w tákim rozrzewnieniu ſercá/ że by naytwárdſzy Człowiek łzámi ſię oblewáć muśi. Zkąd nápátrzyſz ſię nie raz Ludźi Sędźiwych/ á oni oczy y ręce podnioſſzy w niebo/ dźiękuią Máieſtatowi Boſkiemu/ że im dáli

onego dniá doczekáć/ ták wielkim błogosłáwieństwá Páńskiego
wylaniem oprzywileiowánego.

Po Nieſporze wieczor Solenna odpráwuie ſie Proceſſya/
ná ktorey wßyſcy pieknym porzadkiem ida paraze świecámi/ nie-
ktorzy z nich boſſemi nogámi/ śpiewáiac nabożne pieśni. Po
Proceſſyey bywa gorace Kazánie/ z ponowieniem pomienionych
Aktow/ miłośći ku Pánu Bogu/ y ſtáteczney w ſłużbie iego wier-
nośći/ á nákoniec przeżegnánie Naświetßym Sákrámentem.

XII. Po generálney Kommuniey/ nie kazał ſie záraz z
mieyſcá rußáć Miſſyonarzom/ ále zátrzymáć ſie przez kilká dni;
á to nie tylo dla vmocnienia duß w dobrym przedſiewzieciu/ lecz
y dla ſłuchánia Spowiedzi/ tych co ſie ießcze nie ſpowiádáli/ o-
ſobliwie owych/ ktorzy trwáiac cała Miſſya w ſwoiey zákámiáło-
śći/ zwykli ná końcu dopiero przychodźić do ſiebie/ gorącym á
zgoła niezwyczáynym/ ktore w dźień Kommuniey bacza/ wzru-
ßeni nabożeństwem. Cała Miſſya konkluduie ſie Kazániem/ ná
ktorym chćiał náß Wincenty/ żeby zágrzewáć Ludźi do ſtáte-
cznego w łáſce Bożey wytrwánia/ y przyzwoite ktemu podawáć
im ſpoſoby/ iáko to żeby do Sákrámentow Swietych vczeßczáli/
we Swieto ná nabożeństwie/ ná Kazániu/ y Kátechizmie w Kośćie-
le bywáli/ ráno y wieczor Pánu Bogu ſie polecáli/ ráchunek ſu-
mnienia kłádac ſie ſpáć czynili/ á ná koniec we wßelákich potrze-
bách y pokuſách/ do Máieſtatu Boſkiego vćiekáli ſie/ według ná-
uki ná Miſſyey podáney.

# ROZDZIAŁ XV.

## O przednieyſzych pożytkách z Miſ- ſyey.

Gdyby-

GDybyſmy tu chćieli wßytkie ſkutki Miſſyey wypiſo-
wáć rozdźielnie/ wielkiegoby zawodu potrzebá ; więc
dość będźie námienić tylo/ y przytoczyć przednieyße/
áby z nich mogł dochodźić pobożny Czytelnik ſkute-
cznośći tey funkcyey/ á przy tym wyſokośći zaſług
Wincentego/ ktory świátu ią pokazał.

Náznácznieyßy pożytek/ ktory zá ſobą ćiągnie Miſſya/ ieſt
lekárſtwo niewiádomośći znáyduiącey ſię w proſtakách/ ktorzy
poſpolićie mowiąc/ záledwie co náuki máią o táiemnicach Wiá-
ry Swiętey/ przykazánia Bożego y Kośćielnego / álbo nie vmie-
ią/ álbo nie rozumieią/ y co potrzebá do godnego Sákrámen-
tow Swiętych przyięcia nie wiedzą. A co większa śiłá tákich/ co
Páćierzá náwet y Pozdrowienia Anyelſkiego/ mowić nie potrá-
fią/ y w tym opłákanym ſtanie nie mało lat/ á czáſem cáły żywot/
nie wiedząc co wierząc/ co czynić potrzebá/ zoſtáią : ząd po-
tym iáko ze zrzodłá pochodzą niegodne vżywánia Sákrámentow
Swiętych/ zabobony/ bluźnierſtwá / krzywoprzyśięſtwá/ nienawi-
śći/ máchlerſtwá/ y inne ßkárádne grzechy/ tyśiącámi duß do pie-
kłá zápędzáiące.

Ták ſrogiey w dußách Chrześćiáńſkich ruinie/ ſtárał ſię zá-
biegáć Wincenty przez ſwoie Miſſye/ gdźie pokarm Słowá Bo-
żego máſtykuią/ y powinnośći Chrześćiáńſkie ták iáśnie y rzetel-
nie wykłádáią/ że by naygrubßy Człowiek y proſtak naywiękßy/
łátwo poiąć może czego do zbáwienia potrzebá. Jákoż zdárzy-
ło mu ſię pewnie wynáleść ſpoſob/ do błáhego vbogich proſtá-
czkow poięcia y humoru przypadáiący/ ták dálece iż porzućiwßy
ná ſtronę zabáwy goſpodárſkie/ bieżą iák ná miod do Kośćiołá/
y choć ſię czáſem Miſſya powlecze/ bynamniey iednák nie ſtęſknią
ſobie/ ſłucháć Kazánia y Kátechizmu. Widźieć ich nie raz/ á o-
ni powracáiąc z polá ztrudzeni/ zfátygowáni/ nie wſtąpiwßy
do Domu/ idą proſto ná nabożeńſtwo ; á co dźiwnieyßa/ śiłá ich
przychodźi w deßcz/ wiátry/ y niepogodną chwilę/ o kilká mil/ y
bywa táki tłum Ludźi do ſłuchánia Kazánia/ że częſtokroć zmie-
śćić ſię

ścić się w Kościele nie mogą/ y muszą Missyonarze ná Cmenta-
rzu/ abo ná rynku kazáć y kátechizowáć. słuchali Słowá Boże-
Z iáką by zás pilnością y skruszeniem
go/ iásnym tego dowodem rzewny płácz/ ktorym nie raz Ka-
zánia zákończone bywáią. A że świátowy respekt / pobudce łá-
ski Bożey pospolicie wstręt czyniący/ nie ma mieysca v prostakow/
zaledwie im to nasienie serca dopádnie/ áżci zaraz wschodzi/krze-
wi się y owoc rodzi. Wielu álbowiem vyzrzysz tákich/ co ná-
tychmiast po Kazániu do nog Spowiednikow vpadáią z vpłá-
kánemi oczymá/ nieprzyiaciol dla poiednánia się z niemi szukáią/
kradzione rzeczy przywracáią/ y inne tym podobne prawego ná-
wrocenia znáki pokázuią. Drudzy zás nie mogąc przez Kazá-
nie wytrwáć/ y ścierpieć gryzienia sumnienia/mowę Káznodzieie
przerywáią/ y iáwnie przed wszytkiemi/z grzechow swoich winne-
mi się dáią/ álbo owych ktorych kiedy obrázili przepraszáią: iá-
ko miedzy inszemi vczynił Człowiek ieden zacny/ná Wyspie rzeczo-
ney Korsyká/ napásnik wielki/ ten w puł Kazánia wstąpiwszy ná
łáwkę/ wielkim głosem záwołał. Znam się grzesznikiem/ obrázi-
łem ciężko Máiestat Boski/ y wszytek Lud zgorszył/ proszę pokor-
nie o odpuszczenie. Co mowił z tákim áffektem/ że wszytek Lud
płákáć musiał.

Lecz ieśli wielka ich pilność ná słuchánie Słowá Bożego/
nie mnieysza pewnie dyspozycya/ ná ktorą się do Spowiedzi zdo-
bywáią. Trudno wyrázić iák gorąco/ złożyć z siebie corychley
ciężar grzechowy prágną: stoią drudzy po tygodniu przed Kon-
fessyonałem/ álbo cáłą noc v drzwi Kościelnych by w naytęższe
mrozy czekáią/ áby ráno pierwsze sobie mieysce zástąpić mogli.
Inni z temi słowy dáią się słyszeć: Wysłuchaycież mnie Oycze
dla miłości Bożey/ bom ci wielki grzesznik/ y potrzebuię bárzo
dożywotniey Spowiedzi/ więcey niż ci co przy was stoią. Nie-
ktorzy proszą Spowiednika o zádánie wielkiey pokuty/ á drudzy
wrácáią się do niego/ áby im ieszcze większa náznáczona byłá.
Owo zgołá niezmierną pokázuią ochotę/ y gotowość ná wszytko

co Kápłan czynić roſkaże/ oſobliwie co ſię tknie wrácánia/ źle nábytych álbo zátrzymánych rzeczy ; ták wiele ich bowiem oddáią pod czás Missyey / że ſię zda pewnym ſpoſobem odnowiony ow Stárego Zakonu Jubileusz / w ktory káżda rzecz do ſwego wrácáłá ſię Páná ; y tráfia ſię często/ że niektorzy przykłádem Zácheuszá/ dáleko większa niżli powinni czynią reſtytucyą.

Drugi pożytek z Miſsyey niepośledni/ á zgołá powszechny ieſt odpuszczenie krzywd/ y szczere nieprzyiacioł poiednánie / przez co śiłá nienawiśći śmiertelnych/ naſtępowánia ieden ná drugiego/ zwad/ roſterkow/ vmorzonych bywa: iáko z niektorych da ſię widźieć przykłádow. W Páráfiey pewney Dioecezyey Páryſkiey/ zwaśnił ſię był Lud ná ſwego Páſterzá/ ták dálece/ że mu y w Kośćiele nie wytrwáli/ y iuż ſię byli nań niezbożnie tárgnęli : większa część ich kiedy szedł do Ołtarzá wychodźili z Kośćiołá/ niechcąc ſłucháć iego Mszey; y odzywáli ſię z tym/ iż woleli raczey Sákrámentow ná Wielkanoc nie przyimowáć/ niżeli ie bráć z rąk iego. Wypráwił tám Wincenty kilku ſwoich Kápłánow/ á ći zá iedną Miſsyą zdiatrzone ſercá z łáſki Bożey ták vgłáſkáli/ że owá záwźiętość cále vſtáłá/ á powszechna náſtąpiłá zgodá; y deputowano z oney Páráfiey kilkánaśćie Oſob / dźiękowáć Wincentemu zá Oycowſkie koło zbáwienia ich ſtáránie.

Młodźieniec ieden z Dioecezyey Páleſtrynſkiey/ ktoremu było vćięto rękę/ ſpotkawszy po Kazániu winowáyce ſwego ná Rynku/ vpadł mu do nog/ prosząc o odpuszczenie/ że dotąd trzymał przećiw niemu ránkor ná ſercu: nie doſyć ná tym/ wſtawszy z źiemie/ mile go obłápił ; y do pierśi przyćiſnął z tákim áffektem / że pátrzáiący ná to z wielkiey rádośći płákáć muśieli/ á drudzy też przykłádem iego wzruszeni / krzywdy ſwe y vrázy wzáiemnie ſobie odpuszczáli.

W teyże Dyoecezyey były dwie Wdowy/ ktore ná żadne Ludźi godnych inſtáncye/ pokoiu z Zaboycámi Mężow ſwoich vczynić niechćiáły/ átoli iednák ledwie co Kazánie o odpuszczeniu krzywd vſłyszawszy/ natychmiáſt ich do łáſki przyięły : ącz znáy-

dowáli sie tácy/ co im to odradzáli; mieniąc że sie to świeżo ostá-
lo/ y ieszcze byłá krew Małżonkow pobitych nie oschłá.
Ná pewnym mieyscu Pedemontskiey Prowincyey/ zászły mie-
dzy niektoremi Domámi srogie niepokoie/ y tákie záiuszenie sercá/
że sie zdáło vgásić go niepodobna. Po ich kámienicách było
záwsze pełno zbroynych/ szturmowáli do siebie iáko do fortecy
nieprzyiacielskiey/ á gdy sie mocą dobyli/ kto sie ieno náwinął/
w pien wycináli. Przyszło było do tego/ że sie y w Kościele ná-
wet zábijáli/ sam Książe Pan Dziedziczny onego mieyscá/ wszy-
tka Vrzedu Swieckiego mocą/ nie mogł ich poskromić; átoli
szczegulna łáská Boża w nich tryumfowáłá/ kiedy pod czás Mis-
syey wymogło sie ná nich/ że obiedwie przeciwne strony broń z
siebie złożyły/ y dawszy słowo że szkodzić sobie nie mieli/ do Ko-
ścioła ná Kazánie spokoynie chodzić poczęli; á ták powoli do po-
wszechney zgody náchylić sie dáli/ ktora sie ostáłá przed Naśw:
Sakrámentem/ z wielkiemi Ceremoniámi/ szczerze záwárta przy-
iaźń y wieczny pokoy/ wyświadczáiącemi. Y byłá záiste rzecz
podziwienia godna/ widziec tych co sie nie dawno okrutnie prze-
śládowáli/ á oni potym bezbronno chodzą/ bespiecznie z sobą
przestáią/ ieden v drugiego w domu bywáiac/ z wielką miłością.
W tymże kráiu byłá iedna Osiádłość/ gdzie przez lat czter-
dzieści vstáwicznie ludzie z sobą walczyli/ y iuż ono mieysce/ dla
wielkiey liczby częścią pobitych/ częścią z ziemie wywołánych O-
bywátelow/ zgołá było spustoszáłe. Nie máło Fámiliy wygine-
ło było/ á ieszcze sie ná coś gorszego zánosiło / áni surowa Vrze-
dowey Zwierzchności ánimadwersya / mogłá temu rádzić.
Ale gdy prowidencya Boska zdárzyłá tám Missya/ wszytko záraz
vcichło: zá medyácyą Kápłánow *Congregationis Missionis*, vczyni-
li miedzy sobą zgodę owi záwzięci Ludzie/ przeprosili sie *publicè*
w Kościele/ y pokoy ktory mieli wiecznie záchowáć / ná Ewán-
gelią Swiętą poprzysięgli / á z Kościołá wyszedszy/ iedli po-
spolu v iednego Stołu/ iákoby sie przed tym nigdy ná sie nie
gniewáli.

W Pro-

W Prowincyey pewney/ ktorey dla godnych respektow nie miánuiemy/ niesłychána záwźiętość/ złość/ y nienawiść panowáłá: Rodzicy vczyli Dźiatek/ iáko się naymnieyszey vráży mścić mieli/ y iuż się był ták wkorzenił przeklęty on obyczay/ od stárych Przodkow zostáwiony/ á od złych Rodźicow fomentowány/ że się zdáło niepodobna námowić kogo/ do odpuszczenia krzywdy iákiey. Chodźili ná Kazánie ze szpadą przy boku/ y z záwieszonym ná sobie kárábinem/ á drudzy iesżcze z pistoletámi zá pasem y dwiemá sztyletámi. Vczynił raz do nich gorącą przemowę Káznodźieiá/ ále iákby groch ná ściánę miotał/ nikt się do poiednánia nie brał z swoim Nieprzyiaćielem: bácząc on iż słowá nie pomagáią/ nátchniony od Bogá wźiął Krucyfix w rękę/ á obroćiwszy się z nim do ludźi/ począł ognistych effektow pusczáć strzały/ y zákinác wszytkich/ aby ktoby miał iákiego winowáyce/ do Vkrzyżowánego przystąpiwszy obłápił go/ ná znák iż dla miłośći iego/ gotow odpuśćić swemu Nieprzyiaćielowi/ y z nim się poiednáć. Po máley chwili wystąpił ná Kośćioł Pleban ieden/ ktoremu było Synowcá zábito/ y vklęknąwszy ná koláná/ prośił o pocáłowánie Krucyfixá/ á przyzwawszy głośno Zaboyce swego Synowcá/ ktory tam był obecny mile go obłápił. Dobry przykład owego Kápłáná/ y żárliwa Káznodźieyska mowá/ wzruszyłá on lud/ ták dálece/ iż przez cáłe pułtory godźiny/ nie było widáć w Kośćiele tylko przepraszánia/ śćiskánia/ przytulánia do pierśi/ co się dźiáło przy Pisarzu/ ktory poważnieysze spráwy w Kśiegi zápisował; á że w ten dźień wszyscy się odpráwić nie mogli/ bo iuż pozno było/ zszedszy się názáiutrz kończyli on Akt/ przy wystáwieniu Naświętszego Sákrámentu. Odpusczáli Rodźicy mordercom Dźiatek swoich/ Dźiatki Rodźicow/ Zony męzow/ Brácia y krewni Bráciey y pokrewnych/ z wylaniem słodkich łez y rozrzewnieniem sercá/ nie mogąc się wysławić dobroći Boskiey/ że z nimi ták wielkie vczyniłá miłośierdźie.

Do tych dwoch z Missyey wynikáiących pożytkow/ przydamy trzeći (ktory się ráchowáć może zá ieden z naycelnieyszych)

náwrocenie Heretykow. Bywa ich czásem ná iedney Missyey kolo dwudźiestu ábo trzydźiestu/ ktorzy sie przewrotney Kálwińskiey wyrzekáią sekty; sámi náwet Turcy/ gdy sie to nabożeństwo ná Galerach odpráwuie/ częstokroć Chrzest Swięty przyimuią.

Ale iż tákie w niewierności zostáiące Osoby/ nie wszedy sie tráfiáią/ pospolitsze náwrocenie bywa Jáwnogrzesznikow. Siłá ich ná wiárę z niewiástámi mieszkáiących żywot odmienia/ y pogorszenie znośi/ álbo nalożnice precz od śiebie oddaliwszy/ álbo ie sobie w Málżeństwo/ ácz nierowney kondycyey/ poślubiwszy. Nie máło też nierządnych białychglow/ z błocká sie grzechowego dobywa/ á wyrzekszy sie przed wszytkiemi złości swoich w Kośćiele/ do śmierći potym trwáią w boiáźni Bożey. Sámi Bándycy y Rozboynicy/ częśćią powieśćią tych co ná Rázániách bywáli/ częśćią perswázyą Missyonarzow/ co ich po gorách y lásách szukáiąc znáyduią/ pozysłáni/ oręże skłádáią/ rozboiow poprzestáią/ y ostátek żywotá po Chrześćiáńsku prowádzą: á było tákich ná iedney Missyey do Czterdźiestu/ z wielkim podźiwieniem y pociechą ludźi okolicznych.

Nákoniec ták spore łáski y błogosłáwieństwá/ dobrotliwa ręká Boska w tey Apostolskiey funkcyey záwárła/ że sie przez nie cále odnawiáią Páráfie/ y Obywátele ich w inszych ludźi przemieniáią. W pewnym Miasteczku gdźie Obżárstwo bárzo pánowáło/ y cáły niemal dźień po gospodách/ ktorych tám pełno było/ ludźie trawili/ po Missyey wszytko vstáło/ ták iż one Austerye spustoszáły/ á Gospodarze nie mogąc sie przy nich pożywić/ wszyscy precz poszli/ y gośćie przeieżdżáiący nie mieli sie potym kedy skłonić. Coś podobnego w drugim Miasteczku Powiátu Sábińskiego tráfiło sie; pieniáli sie tám ludźie vstáwicznie/ z ládá okázyiki ieden drugiego do práwá pociągáiąc/ ále ich Missya pogodźiłá wszytko vćichło/ Sądy vstáły/ á ten co miał zwierzchność nád nimi/ vrząd z śiebie złożyć muśiał/ bacząc że nie miał ná czym sie wiecey báwić.

Tey cudowney w ludźiách odmiány winszowano nie raz/ y dźięko-

dźiękowano zá nie Wincentemu przez rożne pisánia/ iedno z nich położemy tu Káwálerá Sáncyrego/ Roku 1642. w te słowá wyrázone. Podiete od Kápłánow Kongregácyey Wáßmości státygi/ przykłádnośćią żyćia pobożnego oświecone/ táką w Poddánych moich spráwiły odmiánę/ że sie Sąśiádom nászym zdádzą być/ nie temi co przed tym/ ále inßemi. Ja sam przyznáie/ że sie cále w oczách moich odmienili/ y widźi mi sie iákby mi Pan Bog zesłał nowych ludźi/ y osádźił nimi moie Máietności. Zástáli tu Missyonarze srogie grubiáństwo/ dźikie y nieunoßone humory/ przeformowáli to wßytko zá pomocą łáski Bożey/ ktora wiernie koło zbáwienia ludzkiego prácuiących/ sekundowáć zwykłá. Dotąd List tego Káwálerá.

Xiądz Just Gweryni Biskup Genewenski/ zwierćiádło świątobliwych Prálatow/ nie máło listow nápisał w teyże máteryey do Wincentego/ mieniąc miedzy inßemi/ iż ták wiele trzymał o skuteczności Missyi/ że gdyby sie po cáley iego Dyœcezyey obeßły/ nie żalby mu było pożegnáć sie z tym świátem/ y iáko drugi Symeon záśpiewałby wesoło: *Nunc dimittis Seruum tuum Domine, secundùm verbum tuum in pace.*

Z tych pożytkow biorąc pochop Wincenty/ iáko ten/ ktory przez doświádczenie lepiey wiedźiał co może Missya/ nie przestawał gorącą namową Synow swoich zágrzewáć/ do tey Apostolskiey funkcyey. Powiádał im/ że to iest nayprzednieyßa Kongregácyey powinność/ ostátek przydatek; bo nigdyby byłá nie myślilá Kongregácya o instrukcyey Klerykow/ co sie ná Kápłáństwo biorą/ áni o Seminárych/ gdyby im byłá Missya nie otworzyłá oczu/ pokázuiąc iáko trudno pożytek w dußách/ zá stárániem Missyonárskim spráwiony zátrzymáć/ bez dobrych Pásterzow. Do tego mieliby sie zá ßczęśliwych/ y wielce tym powołániem uczczonych poczytáć/ gdyż to iest włásne powołánie Chrystusowe/ ktory był postány ná świát/ przepowiádáć Ewángelią ubogim; gdyby záś tey wokácyey dosyć nie czynili/ pewnieby ściśly Bo-

gu ráchunek oddáć/ z duſz przez ich niedbálſtwo ſtráconych/ muśieli.

Pámietaymy (przydawał) co mowi Swiety Ambroży/ *Non pauiſti, occidiſti.* Nie nákarmiłeś/ zábiłeś: ktore słowá/ ácz ſie w literalnym ſenśie rozumieia o cieleſnym pokármie/ práwie do-brze iednák/ y podobno lepiey kwádruia duſznemu. Oſądzćieſz tedy/ ieśli nie ſłuſznie trzebá ſie nam obawiác Sądow Bożych/ nie doſyć czyniąc w tey mierze powinnośći náſzey? Ale podobno obierze ſie kto z owych/ co żywot doczeſny miłuią/ co ſie będzie bał nádwerężyć ſobie zdrowia/ y ſkroćić żyćia Miſſyonárſkiemi prácámi; y przeto będzie ſie ich chronił/ iáko niebeśpieczeńſtwá śmierć bliſką zá ſobą prowádzącego. Spytałbym ia tákiego/ ie-śli trzebá żáłowáć człowieká/ ktory iádąc przez obcy kráy/ pu-ſzcza ſie proſtą śćieſzką/ ktora drogi ſobie ſkraca/ y rychley do Oy-czyzny przyidzie? Jákoż tedy Miſſyonarz/ ma poczytáć zá nie-ſzczęśćie/ kiedy bieży w lot do ośiągnienia oney Chwały/ ktorą Niebieſki náſz Náuczyćiel/ wyſłużył nam śmierćią ſwoią/ y okru-tną męką? Jżali ſie trzebá bać? żeby nas to prętko nie zápádło/ nád co nie może bydź nic pożądáńſzego/ y choćby nayprędzey przyſzło/ záwſze bywa nierychło. Poty Słowá Wincentego/ kto-remu ták w ſercu tkwiáło dobre powodzenie Miſſyi/ że ſámych náwet Láikow ſwoiey Kongregácyey/ vpominał częſtokroć/ áby ſie według możnośći do nich przykłádáli modlitwámi/ vmar-twieniem/ przykłádnośćią żyćia/ y prac ſwoich Pánu Bogu ná te intencyą ofiárowániem/ á nákoniec pilnym koło rzeczy docze-ſnych zawiádowániem/ żeby ták vlácnieni Kápłáni/ wcześniey zbáwienia vbogich ludzi przypilnowáć mogli. Powiádał że onym tákże należáło to czynić z powinnośći/ bywſzy iednegoż Ciáłá w Kongregácyey członkámi: tym ſpoſobem (práwi) iáko wſzytkie w przenáświetſzym Ciele Chryſtuſowym Członki/ kon-kurowáły do ſpráwy Odkupienia náſzego; bo ieśli głowá ćier-niem byłá vkoronowána/ były też nogi gwoździámi przebite/ á po Zmartwychwſtániu/ iáko oná Swieta Głowá vwielbiona zoſtá-

łá/ zo-

łá/ zostáły też Nogi vczestnikámi oney Chwały/ ktora wszytko Ciáło ozdobione było. Ták y wy / kiedy się do zbáwienney koło prostączkow vsługi / swym ksztáłtem przyłożyćie / też Korone/ ktora iest zgotowána Kápłánom y Ewángelicznym Robotnikom/ ośiągnięćie.

Tákowe/ y inne tym podobne/ przywodził Wincenty pobudki / ná zágrzanie swoich Missyonarzow do prac Missyonárskich : co czynił z táką żárliwośćią duchá / iż ktokolwiek ieno słyszał go o tym dyszkuruiącego/ sercá mu przybywáło/ do podięćia by naywiększych trudow/ fátyg/ y niewczásow dla zbáwienia ludzkiego.

# ROZDZIAŁ XVI.

## Do Rekollekcyi Duchownych, wszelkiey kondycyey Ludźiom, drogę otwiera.

ACzkolwiek ognista Wincentego miłość/ zdáłá się tylo do rátowánia prostego Ludu/ po Wśiách y Miásteczkách zostáiącego przywiązána ; nie zániechał iednák obracáć tedy owedy oko ná potrzeby tych/ co w Mieśćie zostáią/ vpátruiąc/ ieśliby im mogł w czym służyć/ ku zbáwieniu duszn emu. Vważał że ludźie/ naywięcey dla tey przyczyny / iż nigdy álbo rzadko kiedy wchodzą w się/ przez wnętrzną rekollekcyą/ błądzą/ y o duszy wiecznie zápomináią : przeto chćiał im podáć rękę/ y drogę pokázáć ná puszczą/ gdźieby się przez kilká dni zámknąwszy / w rozmyślániu pilnym/ Ewángeliczney prawdy propozycye/ przeniknąć mogli. Wiedźiał w iákim zálecéniu/ y vżywániu były te Exercycya duchowne/ v wielu Swiętych/ osobliwie Swiętego Károlá Boromeuszá/ Fráń-

ćißká Sálezyußá/ á naybárźiey v Swietego Ignácego/ Fundá-
torá *Societatis IESV*, ktory cudna kśiaßke o nich nápiſawßy/
niezmierna liczbe duß Pánu Bogu niemi pozyſkał.

Ale że nie káżdemu wrotá do nich były otwárte/ bo nie
było ießcze tákiego mieyſcá/ gdźieby wßytkim bez bráku/ wolno
było záżyć tego lekárſtwá dußnego ; odważył ſie ná te impreze
Wincenty/ y vmyślił wßelkiey kondycyey ludźi/ ták Ducho-
wnych iáko y Swieckich/ ná rekollekcye przyimowáć ná kilká
dni/ áby ták doſtátecznie w nabożenſtwie ſwoim vkontentowáni
być mogli.

Záczął to naprzod w Kollegium *Bonorum Puerorum* w Pá-
ryżu/ á potym v Swietego Łázárzá/ y wniosł ten zwyczay do
cáley Kongregácyey/ w ktorey káżdego co chce vśieść ná Exercy-
cya duchowne/ z miła chećia przyimuia/ y podeymuia Missyoná-
rze. O czym pißac godny ieden Prálat/ nie raz ie odpráwuiacy
w pomienionym Domu Swietego Łázárzá/ ták mowi : Wßyſcy
nedzni y vtrapieni byli pewni/ że znayda vćieczke/ znayda ochło-
de v Swietego Łázárzá/ gdźie Kśiadz Wincenty poſpolu z
ſwemi Káplánámi przytulenie im dawáli ; fortá domowa/ Re-
fektarz/ y Izdebká káżdemu byłá otwárta. Widźiałem tám
(pomnie) o ieden czas rozmáitych ludźi/ Duchowieńſtwo Swie-
ckie/ Zakonnikow/ Káwálerow/ Vrzednikow znácznych/ Zołnie-
rzow/ Studentow/ Puſtelnikow y Wieśniakow ; tym wßytkim
ſłużył Wincenty/ ſtáráiac ſie o ich zbáwienie/ y chćiał żeby ſie v-
ſtáwiczna w domu odpráwowálá Miſſya/ dla vbogich grześni-
kow/ iednych odchodzacych/ drugich przychodzacych/ co ſie chca
do Bogá náwroćić/ y żywot polepßyć/ y dla wßytkich zgołá/ iákiey-
kolwiek potrzebie dußney zábieżeć prágnacych. Przyimuia tám
káżdego/ pomießkániem ze ſwemi należytośćiámi opátruia/ y
przez cáłe Exercycya podeymuia/ z táka miłośćia y luckośćia/ że-
by naytwárdßy człowiek zbudowány/ y iák inßy odchodźi ; bedac
wßyſcy nie tylo ona vprzeyma/ ktora ſie im wyświádcza zniewo-
leni chećia/ ále też dobrym przykłádem/ ktory tám w onym Do-
mu bio-

mu biorą/ do dobrego pobudzeni. Poty słowá pomienionego Prálatá.

Doznawszy ná sobie niektorzy Biskupi/ pożytku tych Rekollekcyi/ poczęli swoich Kánonikow/ Proboszczow/ Plebanow/ prowádzić do tego/ áby ie pospołu odpráwowáli. Co oni z chęcią pełniąc/ po dwudziestu/ trzydziestu/ y czterdziestu rázem przychodzili do Missyonarzow/ y táki miedzy sobą/ ná duchownych rozmowách/ y innych pobożnego życia ćwiczeniách/ fer-wor bráli: iż wyszedszy potym pełni Duchá Kápłáńskiego/ y o powinnościách swoiey Wokácyey lepiey informowáni/ z większą pilnością/ koło zbáwienia dusz sobie powierzonych/ chodzili.

Miedzy inszemi popisalo się w tey mierze/ wiele czułych w Dyoecezyey Genueńskiey Pásterzow/ ktorzy nápomnieniem y przykłádem Swiętey pámięci Stefáná Durácego/ Kárdynałá y Arcybiskupá Genueńskiego/ (ktory co rok z wielkim nabożeństwem Exercycya odpráwowal/) zágrzáni toż czyniąc/ znáczny postępek w pobożności/ y gorliwości o zbáwienie bliźniego odnosili.

Nie záspał wtym Czárt przeklęty zwykłych ruszáć fortelow/ ná odrázenie Wincentego od tey Imprezy/ wzburzywszy niektorych/ co pod płaszczykiem rostropności nie rádzili mu przyimowáć w Dom ták wiele ludzi/ osobliwie do Swiętego Łázarzá: mieniąc iż Kongregácya nie mogłá ták wielkich kosztow wytrzymáć/ Izdebek też nie było dość ná przyimowánie oney gromády/ á nie wszyscy pożytek odnosili; bo ybodzy cielesnym raczey/ niż duchownym zmorzeni áppetytem/ ná Rekollekcye przychodzili. Ná ktore trudności odpowiadał Wincenty: Ieśli idzie o mieszkánie/ ia naprzod swoiey Izdebki vstąpię/ á choćby iedná tylo część tych co przychodzą/ zbáwienną odnosiłá pomoc/ żadnego kosztu nie trzebáby ná to żáłowáć; ieśli záś niektorzy dla tego záśiadáią ná Rekollekcye/ áby gębę pożywić mogli/ y tákich stráwowáć iest Akt miłośierdzia/ nie máły przed Bogiem zasługi: á mamy się obawiáć/ ábyśmy bro-niąc tym

 [catchword: ...zyste-]

przyſtepu/ nie zágrodzili drogi owym / co ſzczerym ſercem oddáią
ſie do nas/ y ktorym dobroć Boſka/ známienite ná tym mieyſcu
przeznáczylá láſki.

A ták nie ogladáiac ſie Wincenty/ áni ná niewczás domo-
wy/ áni ná wydatki ſrogie/ przyimowal káżdego co ſie ná Exer-
cycya proſil ; owych náwet co czytáć nie vmieli / náznáczywßy
im ktorego Miſſyonarzá/ áby do nich o pewney godzinie chodzil/
y czytal im Kśiażke iáka duchowna / náuczáiac przytym/ iáko
ſie máia Pánu Bogu polecáć ráno y wieczor/ ofiárowáć mu ſprá-
wy ſwoie/ czynić ráchunek ſumnienia/ odmawiáć Koronke nabo-
żnie/ y záſtánáwiáć ſie przez iáki czás ná pobożnych myślách /
ktore podáie im Pan Bog do ſercá.

O tych Rekollekcyách ták wiele trzymal Wincenty/ iż śmial
twierdzić / że miedzy wßytkiemi ſpoſobámi / ktore Bog zoſtáwil
człowiekowi w rekách ná polepßenie żywotá / nie máß żadnego/
ktoryby oczywiśćiey/ cześciey / y cudowniey ſkutek ſwoy w dußy
ſpráwowal iáko ten/ y że ná tákich/ co ſie po Exercycyách nie po-
práwuia / cudow bylo potrzebá.

Lecz abyśmy poználi lepiey / w iákiey byly v niego powa-
dze/ y z iáka Duchá zárliwośćia promowowal ie / poſluchaymy co
mawial do Swoich o Domie Swietego Łázárzá / kedy byl przed
tym Szpital tredowátych/ y potym doſtal ſie Kongregácyey /
iáko niżey obaczemy/ gdzie on záwße mießkál/ y ßcześliwie dni
ſwoie ſkonczyl.

Oddawaymy po tyśiackroć Pánu Bogu dźieki/ iż raczyl ſo-
bie Dom Swieteg Łázárzá obráć/ zá iedno práwie Theátrum mi-
lośierdzia ſwego / śilá tu ludzi zá trzydźieśći mil / ßeśćdźieśiat/
bá yſto przychodzi/ nie tylo ná czynienie dożywotniey Spowiedzi/
ále też dla inßych przyczyn : iedni áby ſobie ſtan żyćia ná tym
świećie obráli/ y ſpoſob zbáwienia w nim duße ſwoiey obmyślili:
drudzy co máia intencya świát opuśćić / dla poznánia w tey
mierze woley Bożey: inni porzućiwßy Heretyckie bledy/ zámy-
ſłáia ſie tu dla inſtrukcyey w rzeczách do Wiáry ſłużacych/ y dla
przygo-

przygotowánia się do pierwszey Spowiedźi y Kommuniey. Przychodzą Zolnierze/ áby sumnienie swoie/ pierwey nim się w niebeśpieczeństwá podádzą woienne / vspokoili; przychodzą stárzy/ áby się ná śmierć/ ktora im záglada w oczy/ z dáleká dysponowáli. A o Plebanách / Prálatách / y cálym zgolá Duchowieństwie co rzekę ? gárną się do nas/ y że wszytkich stron bieżą/ áby się w powinnościách Wokácyey swoiey przeyzrzeli/ y duchowne życie sobie záśmákowáli. O ták wiele dobrego/ Naymilsi moi/ plynie z tych Rekollekcyi/ bylesmy tylo nie záśypiáli ? o iáka pociechá słyszeć/ że w Páryżu iest iedno mieysce/ káżdemu zgołá/ co się chce szczerze z Stworzycielem swoim poiednáć/ otwárte. Vsluguymyż tedy wszytkim nie iáko prostym ludźiom / ále iáko ludźiom od Bogá zeslánym ; nie brákuymy osobámi/ nie przebieraymy ; niech ći będźie ták mily vbogi/ iáko y bogáty / y owszem támten bárźiey nád tego/ bo ná vbogim wyráźnieyszy konterfekt Zbáwićielá Páná/ vbogo tu ná źiemi żyiącego.

Bylo to kiedyś Mieysce złożeniem trędowátych / kędy się niebożętá dla porátowánia zdrowia vciekáli/ á żaden nie byl vleczony ; teraz złożeniem grześnikow prawdźiwie chorych/ y trądem ná duszy záráżonych / z ktorych zá láską Bożą śilá przychodźi do zdrowia álbo raczey (mowmy) do żywotá ; bo iuż zgolá byli vmárli/ á tu są wskrzeszeni. O iákośmy szczęśliwi/ że Dom S. Łázárzá/ ostal się iednym Theátrum/ kędy ludźie zmartwych powstáią ? Ten Swięty przebywszy czTery dni vmárly w grobie/ wyszedł z niego doskonále ożywiony ; otoż tenże Chrystus/ ktory go wskrześil / podobną láskę czyni tu nie iednemu bo iáki táki/ pobywszy ná Exercycyách/ niby w Łazárzowym grobie przez kilká dni/ z nowym życiem wychodźi. Ktoż się z tákiego błogosłáwieństwá nie będźie weselil serdecznie ? kto się ná serce miłośći pelne/ y wdźięcznośći ku Maiestatowi Boskiemu/ zá ták wielkie dobrodźieystwo nie zdobędźie ? Prośmy Naywyższego Páná/ áby nas raczyl przy tym záchowáć/ czego nam z szczodrobliwey vżyczyl láski/ vzbroić przećiw wrodzoney niestátecznośći ábo przećiwno-

ćiwności/ y nie dopuśćić żebyſmy ſię ſtáli kiedy niegodnemi tego fáworu/ przez iákie zániedbánie náſze.

Dotąd Słowá Wincentego/ z ktorych ſię pokázuie iáśnie/ iáko ſobie te Exercycya poważał: co ſię może y onym cudownym iego przemyſłem potwierdźić/ kiedy wynálázł ſpoſob/ żeby nie tylo Męſzczyzná/ ále y Białapłeć náwet/ tego Lekárſtwá duſznego záżyć mogłá. Spráwił to bowiem/ że pobożna iedná Mátroná tegoż Duchá co y on pełná/ v Sioſtr miłosierdzia/ o ktorych mowić będziem ná ſwoim mieyſcu/ przyimowáłá Pánie ná Rekollekcye/ y náuczona od Wincentego/ iáki porządek w oney Rytyráćie/ ábo oſobnośći Duchowney/ záchowáć było potrzebá/ iákie przeſtrogi y náuki/ káżdey wedle rożnośći Oſob dawáć/ wſzytkim przychodzącym z wielką miłością/ te zbáwienną czyniłá poſługę.

Między inſzemi zálecał to iey/ żeby ie prowádziłá do brániá Rezolucyi nie generálnych/ ále pártykulárnych/ w vpátrzoney okázyey cnot do ich powołánia ſłużących/ á to dla wypełnienia potym wiernie czáſu ſwego/ co ſię świątobliwie poſtánowiło: gdyż bez tego zwykł był mawiáć/ w imáginácyey tylo nie rzeczą ſámą cnoty nábywamy.

# ROZDZIAŁ XVII.

## Exercycya Duchowne, dla tych co ſię ná Kápłáńſtwo biorą, záczyna.

NIektorych o Chwale Bożą żárliwych/ y do wypełnienia vrzędu Paſterſkiego gorętſzych Biſkupow/ nie pomáłu trapiło/ kiedy vważáli z iáką ćięſzkośćią przychodziło im/ oſadzáć Kośćioły dobremi Páſterzámi/ y tych ieno ná Kápłáńſkie przypuſzczáć świecenie/ ktorzyby mieli ſpoſobność y przymioty/ do ták wyſokiey doſtoynośći ſłużące: z bojąc ſię okłádáć ſumnienia cudzemi grzechámi/ gdyby

Gdyby sie łácnemi do kłádzenia rąk nád zákaz Apostolski pokazá-
li. Rozbierał to nie raz v śiebie Augustyn *Potier* Biskup Bel-
luácenski/ wielkich cnot Prálat/ á wiedząc iáko był oświecony w
tey mierze Wincenty/ znośił się z nim częstokroć/ o sposobie w
práwienia w reze dobrą swego Duchowieństwá. Rzekł mu raz
miedzy inszemi Sługá Boży/ że trudno bárzo Kápłánow/ co
się złego nápiią przeformowáć/ y ná dobrą drogę náprowádźić/
kiedy iuż w grzechy zábrneli. A przeto ieśli chćiał przedśię-
wziąć/ z iáką nádźieią pożytku/ náprawę swoiey Dyoecezyey/
miał poczynáć z fundámentu/ y tám przykłádáć lekárstwo/ zkąd
wszytko złe pochodźi/ stáráiąc się ná potym dobrych formowáć
Kápłánow. Ná co dwie osobliwe dawał mu przestrogi; rá-
dząc naprzod/ nikogo ná Swięcenie nie przypuszczáć/ krom tych/
coby mieli dostáteczną náukę/ dobre postępki/ y inne prawdźiwe-
go powołánia znáki. Powtore przypuśćiwszy ich/ y zgodnemi
vznawszy/ stáráć się z pilnośćią/ żeby się w rzemieśle przećwiczyli
Kápłánskim/ y cnot/ osobliwie tych/ ktore są ich Wokácyey przy-
zwoite/ rozmiłowáli. Przypádłá do smáku oná rádá Biskupo-
wi; y vważywszy ią dobrze/ rzekł czásu iednego Wincentemu/ iż
potrzebá było wezwáć ná Páłác Biskupi/ wszytkich co się chcą
święćić/ y tám ich kilká dni trzymáć/ dáiąc im instrukcye po-
trzebne/ iáko się spráwowáć powinni. Pochwalił Wincenty o-
ne myśl iáko z niebá podáną/ y przydał sercá żarliwemu Páste-
rzowi; á on prośił Wincentego/ áby przybył do Belluaku/ kilká-
naśćie dni przed Ordynácyą nástępuiącą/ ktora się Roku 1628.
Mieśiącá Września odpráwowáć miáłá/ y tym czásem pomyślił
o máteryey do tráktowánia/ y o porządku/ ktory miał być zácho-
wány ná onych Exercycyách: sám záśię do Dyoecezyey ná spo-
rządzenie rzeczy temu Aktowi służących pokwápił. Vpewniony
Sługá Boży/ iáko potym sám zeznał/ iż go Bog Wszechmogący
ná tę vsługę wzywał/ nie zániechał wykonáć co mu było zlecono/
y stánąwszy w Belluaku ná czás náznáczony/ ze dwiemá Dokto-
rámi Akádemiey Páryskiey/ zaprzągł się w robotę/ y dysponowáć



Klery-

Klerykow ná świecenie przez gorace Exhorty/ y powinności Ká-
plánſkich przekłádánie/ poczał. Miedzy inſzemi rzeczámi/ vczynił
im wykład Bożego przykazánia/ w ták łácny / nabożny/ y ſkute-
czny ſpoſob/ iż wzbudził we wſzytkich chęć/ do czynienia przed
ſobą dożywotniey Spowiedzi/ y ieden z przerzeczonych Doktorow/
ktory mu tey pracy pomagał/ odpráwił ią tákże przed Wincen-
tym/ z wielkim przytomnych zbudowániem.

Spráwował y potym pomieniony Biſkup / przy drugich
Ordynácyách też Exercycya: á gdy po nieiákim czáśie / przyie-
chawſzy do Páryżá/ rozmawiał dniá iednego z támecznym Arcy-
biſkupem/ powiedział mu o wielkiey odmiánie ſwego Duchowień-
ſtwá/ przez rekollekcye Duchowne wnieśioney / y iáko miał tá-
lent oſobliwy Wincenty/ y łáſkę od Bogá/ do tey funkcyey. Ar-
cybiſkup/ ktoremu były iuż dobrze wiádome wyſokie Sługi Bo-
żego przymioty/ łácno temu vwierzył/ co mu Biſkup Belluáceń-
ſki referował/ y przykłádem iego vmyślił też Exercycya do ſwoiey
Dyoecezyey wprowádzić / pod dyrekcyą Kśiędzá Wincentego y
iego Kongregácyey.

Ná początku tedy Roku 1631. wydał Proceſs / żeby wſzy-
ſcy z iego Dyoecezyey Swiecenie bráć máiący/ powinni byli przed
káżdą Ordynácyą zámknąć ſie ná dziesięć dni v Miſſyonarzow/
áby tám o należytośćiách záchowánia Káplánſkiego/ doſtáteczną
wziąć informácyą/ y do otrzymánia ich od Bogá/ przez one Re-
kollekcye ſpoſobić ſie mogli. Dowiedziawſzy ſie Wincenty o
tym Ordynánśie Arcybiſkupim / przyiął go z weſelem / y kazał
pogotowáć wſzytko/ co było potrzebá ná one Exercycya / ktore
ſię tegoż Roku/ przed pierwſzą wſtąpiwſzy w Poſt Ordynácyą /
w Kollegium *Bonorum Puerorum*, gdzie ná on czás mieſzkał/ po-
częły.

Niewysłowiony tey pobożney Inwencyey pożytek / ktorego
zrázu ſámo tylo Duchowieńſtwo Páryſkie koſztowáło/ náciągnę-
łá potym żárliwość Wincentego/ y ná tych/ ktorzy z inſzych Dy-
oecezyi ná Swiecenie do Páryżá przychodzą ; ták iż pod czás ná
iedne

iedne Ordynácya/ znáyduie się więcey/ niżeli sto Osob/ ktorych v Swiętego Łázárzá kosztem własnym Missyonarze podeymuią. Prawdá iż zrázu Krolowa Fráncuska/ y drugie pobożne Pánie náłádáły ná to/ y zbudowáły były osobny Dom dla gotuiących się ná Swiecenie/ ále gdy potym nástąpiły złe czásy/ y vstáły te miłośierne posiłki/ wszytek został ná głowie Wincentego ćiężar/ ktory on/ ácz z vszczerbkiem domowym/ chętnie iednák wytrzymował. Skoro się zás po cáłym krolestwie rozgłośiło/ iák wiele dobrego te święte Exercycya / w tych co się bráli do stanu Duchownego spráwowáły/ wiele Biskupow/ y innych Ludźi zácnych/ żárliwego Duchá máiących/ do Wincentego się vćiekło/ prosząc go o Missyonarzow do spráwowánia tey wysokiey funkcyey. Na ktorą intencyą pisywáli do niego często listy bárzo gorące/ gdźie vtyskuią ná potrzeby swoich Dyoecezyi/ á osobliwie ná złą kárność Duchowieństwá.

Alec nie sámá tylo Fráncya/ doznáłá tey żárliwey Wincentego/ w pozyskániu Duchowieństwá ná drogę świątobliwego żywotá/ miłośći/ y drugim náwet w postronnych Prowincyách Dyoecezyom/ dostáło się zákuśić tego słodkiego *Exercitiorum Spiritualium* fruktu ; kiedy Swiętey pámięci Alexander VII. Papież/ wydał *Breue* Apostolskie Roku 1662. żeby wszyscy co się chcą świecić w Rzymie/ álbo w sześciu podległych *immediatè* Stolicy Apostolskiey Biskupstwách/ powinni byli *sub pœna Suspensionis*, odpráwiáć wprzod przez dźieśięć dni Rekollekcye duchowne : ktorey Konstytucyey záchowánie/ ták się mu zdáło bydź potrzebne/ iż przy sobie tylo y swoich Sukcessorách/ moc do dyspensowánia w niey zostáwił. A Klemens IX. przenaydostoynieyszy iego Sukcessor/ naybárźiey względem tey funkcyey/ w wielkiey wadze v niego zostáiącey/ kochał Kongregácyą *Missionis*, śiłá dobrego iey czyniąc/ y osobliwą chęć záwsze ku niey wyświadczáiąc. V Biskupow tákże y Kárdynałow Kośćiołá Rzymskiego/ miáły te Exercycya/ y dotąd máią swoie powagę/ co się ztąd osobliwie pokázuie/ że nie raz ie obecnośćią swoią

vczć-

vczćić raczyli / y gorące do zgromádzonych Klerykow czynili
Exhorty/ z niemáłym cáłego Miastá zbudowániem.
A żeby lepiey vznał pożytek tych Rekollekcyi Czytelnik/ nie
będźie od rzeczy położyć tu / niektore słowá Kśiędzá Antoniego
*Godeau*, Biskupá Wenceńskiego we Fráncyey/ náuką y świato-
bliwośćią w cáłym támtym Krolestwie przesławnego. Ten w
pewney Kśiążce o Seminaryách wydáney / przywodząc pierwsze
Exercycya/ ktore sie w Páryżu v Missyonarzow odpráwowáły /
tak mowi.

Niepodobna wyrázić/ iák wiele dobrego te Exercycya/ choć
przez krotki czás vczynione/ spráwiły: owym/ ktorzy nie myślili
nigdy o świątobliwośći dostoieństwá Kápláńskiego/ oczy sie prze-
tárły/ że rozeznáwáć poczęli niektore rzeczy/ przed tym zgolá so-
bie niewiádome/ y náuczyli sie iáko Swiecenie potrzebá brác/ iák
przystępo-
czystym/ y od naymnieyszey przysady wolnym sercem/ 
wáć do tego stanu; przez co niektorzy / álbo sie zgolá rozmyśli-
wszy/ intencyą odmienili/ álbo przynamniey do pewnego czásu Or-
dynácyą swoie odwlekli. Naśienie pobożnośći / ktore ná prze-
rzeczonych záwźieli Exercycyách / wkorzeniło sie w ich sercu / y
czásu swego wydáło táki owoc błogosłáwieństwá Páńskiego / iż
dla zálátuiącego wszedy odoru żyćia ich przykłádnego/ dźiwo-
wáć sie káżdy y budowáć muśiał. Przykład ich dobry otworzył
oczy drugim Duchownym/ ktorzy przed tym w rospuśćie / álbo
przynamniey ospále żyli/ że y ći odmienili obyczáie : ták dálece /
iż zá wielką część ná potym sobie poczytáli/ odpráwowáć w Pá-
ráfiách powinnośći/ ná ktore sie świecili/ Szpitale náwiedzáć/
chorych ćieszyć/ do więźniow chodźić/ vbogich po Wśiách y Miá-
stách náuczáć/ y innych miłośiernych vczynkow pilnowáć. Dotąd
słowá pomienionego Biskupa.

Ale żebyśmy nie co dotknęli w osobnośći pożytku tych Re-
kollekcyi/ ná cudowną rzecz poszło/ iák z nich poczynáią sobie po-
ważáć *Ordinandi* dostoyność swoiey Wokácyey / do ktorey przed
tym nie máło ich/ ledwie co ábo zgołá nic / nie rozniąc iey od

drugich

drugich świeckich professyi/ bez żadney vwagi y práwie oślep wdzieráło się/ zkąd też potym żywot świátowy / y stanowi swe-mu nieprzystoyny / prowádzili. Teraz záś spráwuią to w nich Exercycya/ że przysłuchawszy się co Doktorowie Swięci / y sam Duch przenaświętszy o wysokości Duchownego Stanu/ o zácności iego funkcyi/ y świątobliwości / do ktorey są od Bogá powołáni Káplani/ náuczáią: więcey dáleko trzymáć o swoiey wokácyey/ y ináczey poważáć ią poczynáią/ á zátym ná żywot doskonálszy y przykłádne postępki sadzą się. Niektorzy záś glebiey ieszcze do sercá te Konsyderácye biorąc/ rzuciwszy o ziemię wszytkie świátowe respekty/ Swiecenia dáią pokoy/ álbo się z nim ná inszy czás zátrzymuią/ áby się w powołániu swoim lepiey przeyrzeli/ y swego státku doświádczyli.

Z tey wysokiey stymy/ Duchownego ze swemi funkcyámi stanu/ vrosło potym należyte rzeczy do służby Bożey służących vszánowánie / y przystoyne ich spráwowánie. Notowano bowiem/ iż co przedtym niektorzy Ceremonie Mszey Swiętey / y inne Obrzędy Kościelne ládáiáko odpráwowáli/ ták iż się ludzie gorszyli/ á Kościoł Boży nie máłą sromotę odnosić musiał/ zá postánowieniem tych Rekollekcyi/ wszytko się odmieniło / kiedy *Ordinandi* z instrukcyey v Missyonarzow powziętey / ták poważnie y wytwornie odpráwowáć ie poczęli/ że co żywo ná to pátrząc Bogá chwaliło. Niezwyczáyną tákże w odzieniu y postępkách skromnością/ dáli świátu widzieć/ co im pomogły Exercycya: wiele bowiem co się po świecku nośili/ y nie wstydzili się Gospody pocieráć/ do kosterow się przyśiadáć / y ná mieysca nieprzystoyne chodzić/ poczytáiąc sobie z drugiey strony zá sromotę/ pokazáć się w komży w Kościele/ ná iákiey posłudze/ ábo funkcyey Duchowieństwu przyzwoitey/ poczęli potym pilnowáć nabożeństwá/ do choru chodzić/ y posługi Kościelne ná ktore się świecili/ owe náwet co są v świátá wzgárdzone/ ácz w rzeczy sámey árcygodne/ z wielką tráktowáć ochotą.

Nie schodzi ná tákowych/ co po tych Swiętych Rekolle-

 kcyách

kcyách vdáią się kazáć/ kátechizowáć/ Spowiedźi słucháć/ chorych y więźniow náwiedzáć/ vtrapione ćieszyć / nieprzyiacioły iednáć/ y z wielką miłośćią potrzeby bliźniego duszne/ oraz y ćielesne opátrowáć. Nákoniec obieráią się rácy/ co wziąwszy raz affekt do rzeczy duchownych/ szczerze się ku doskonáłośći zábieráią/ modlitwy wnetrzney/ czytánia ksiąg duchownych/ ráchunku sumnienia/ y innych podobnych pobożnego życia zabaw/ pilnuiąc.

Miedzy temi pożytkámi/ nie godźi się zámilczeć instrukcyey/ ktorą máią *Ordinandi* pod ten czás/ o przednieyszych punktách Teologiey Morálney / bo przez trzy godźiny co dźień/ experci im klarownie fundámentá/ y generálne Reguły/ tey náplikuią im klarownie fundámentá/ y generálne Reguły/ tey náder potrzebney y vżyteczney náuki. Co oni bacząc / niewymownie vkontentowáni zostáią/ y zwykli wychodząc od Missyonárzow po tysiąckroć blogosłáwić Swiątobliwego Fundatorá/ á ich nie może się wstrzymáć od płáczu/ żáluiąc że się ták prędko skończyły: owi náwet co z niektorym weszli tám byli oporem/ ledwie się potym mogą oderwáć. Inni powroćiwszy się znowu/ zásiadáią kilká dni przed Prymicyámi/ aby się ná oney świętey osobnośći/ do spráwowánia z większym vspokoiem y nabożeństwem strásznych táiemnic/ przygotowáli. Drużeniem y nabożeństwem strásznych táiemnic/ przygotowáli. Drudzy nie przestáiąc ná tym/ co rok się dla odnowienia Duchá/ náprzed tey puszczy zámykáią.

Przekłádał to wszytko częstokroć Swoim Wincenty/ áby im był w cenie wbił przerzeczone Exercycya. A przywodźił im na przod zasługę y zacność tey funkcyey ; mowiąc pospolićie / iż wystáwiáć dobrych Sług Kośćielnych / iest to nośić Vrząd Chrystusá Páná/ ktory żyiąc ná świećie/ zda się iákoby naywięcey koło formowánia dwunastu Kápłánow / to iest Apostołow / prácował. Ktoż tedy (przydawał Wincenty) będźie mogł ogárnąć dostoyność tey przezacney funkcyey / ktora powinność wystáwienia dobrych Kśięży ná nas wkłada ? Nie masz v Bogá w rzeczy celnieyszey imprezy/ nie mász poważnieyszego y szláchetnieysze-

ónieyszego dźiełá/ bo wyższego stopniá nád Káplański nie znáyduiemy. Atożesmy powołáni do ták wspániáłey opery/ á toż nam Pan Bog powierza łáski ták drogiey.

Ale iáko vśiłował/ gleboko wyrázić ná sercu Swoich/ zacność tego Vrzedu/ áby sie z należyta ápplikowáli do niego estymácya y wenerácya/ ták z drugiey strony obawiáiac sie/ by sie ztad snádź nie podnośili/ y nie szukáli prożney chwały/ stáráł sie trzymáć ich w niskim o sobie rozumieniu; mieniac iż Bog vżywał Missyonarzow/ dla podłośći ich y szczupłośći talentow/ iáko ná poświecenie dusz/ w Sákrámentách zwykł przybieráć/ máteryey prostey y naybliższey. A drugi raz z gleboka mawiał pokora: Dla Bogá co zá proporcya miedzy námi nedznemi/ á ták świetobliwa professya? iáko nas Bog obráć raczył ná ták wysoki Vrząd? Nie insza przyczyná/ tylo nászá mizerya/ gdyż on pospolićie naybliższych rzeczy vżywa/ do naywybornieyszych operácyi łáski swoiey świetey. Mamy sie tedy srodze vniżáć y przyznáwáć/ że w tey mierze zgołá nic nie możem/ ieśli sie reká Boska do nas nie przyłoży. Zámkniemy ten Rozdźiał przytoczeniem pewnych przestrog/ ktore Swoim dawał Wincenty/ ná spráwowánie dobrze tych Exercycyi.

Zálecał im naprzod nádewszytko pokore/ iáko sie iuż dotkneło/ chcac żeby sie cále niegodnemi ták wysokiego Vrzedu poczytáli/ Kleryków Rekollekcye odpráwuiacych/ iák z naywiekszym respektem y vprzeymośćia tráktowáli/ y żadney nád nimi Zwierzchnośći nie pokázowáli. Przez coż bowiem prosze (zwykł był mawiáć) nádáie sie nam iákożkolwiek dotad tá funkcya/ ieśli nie dla pokory/ y szczerey przypodobánia sie Pánu Bogu intencyey? Strzeżmy sie tedy przekletego Duchá prożney chwały/ żeby nas z lekká nie náwiodł/ do práwienia im rzeczy glebokich y subtelnych/ gdyż to miásto zbudowánia/ wniwecżby z ruinowáło/ co sie postáwiło.

Miał zá rzecz potrzebna/ żeby y w tey Funkcyey/ iáko sie gdźie indźiey wspomniáło/ przy pokorze mieszálá sie prostotá/

mienia ć iż rzeczy ktorych náuczamy bywáią przyiemnieysze/ y rychley sie sercá chwytáią w prostym kroiu/ y nie inszy stroy tylo swoy własny przyrodzony máiące. A ták potrzebną rozumiał być tę przestrogę/ iż ieśli sie ktoremu Missyonarzowi trafiło kiedy/ mieć Przemowę do Ordynándow wytwornym stylem/ dobrze go zá to mortyfikował/ ábo też usilnie prosił/ czásem ná kolaná upadszy/ żeby drugi raz z większym nabożeństwem y prostotą dyskurs prowádził ; używáiąc nań ták niskiey w vpomnieniu summissyey/ áby był lepiey pámiętał ná przestrogę/ y porozumiał iáko szło bárzo Słudze Bożemu o popráwę iego w tey mierze. Záleceł im tákże Klar w tráktowániu máteryi Teologicznych/ áby y owi co przystępszy dowcip máią/ álbo nie są dobrze w náukách vgruntowáni pożytek z explikácyey bráli.

Chciał przy tym/ żeby przy odpráwiániu z temiż Klerykámi/ Kápłáńskich Paciérzy y Mszey śpiewáney/ ktora ná ten czás bywa codzień/ skromność osobliwą y nabożeństwo záchowáli/ á Ceremoniy Kościelnych/ poważnie y z wielką pilnością náuczáli.

Nád to przypominał Swoim/ áby nim co zácżną kolo Ordynándow/ konferowáli o tym naprzod z Pánem Bogiem ná modlitwie/ dla wyczerpnienia co mowić máią. Pan Bog iest to iedno żywe zrzodło świátłości y miłości ( są iego własne słowá) z niego czerpáć mamy/ co mowimy do drugich. Trzebá sie nam wyproźnić z własnego duchá/ y własnych nászych konceptow/ ábyśmy łáską Duchá Swiętego/ ktory sam tylo rozum oświeca y wolą zápala/ nápełnieni być mogli.

Nákoniec y sámych Bráci/ ná vsłudze domowey zostáiących vpominał/ áby sie też według możności/ do pozyskánia tych ludźi ná drogę doskonáłości/ przykłádáli. Być może ( są iego słowá) iż cokolwiek widźimy zá pomocą Bożą w Ordynándách pożytku/ skutek to iest modlitwy ktorego Brátá/ ktory nie máiąc okázyey w rzeczy sie z nimi wdawáć/ ále tylo roboty pilnuiąc/ serce do Bogá częstokroć podnośi/ y prośi/ żeby one Exercycyá ná Swięcenie sie gotuiących/ pobłogosłáwił : y podobno Pan

Naywyż-

Naywyższy/ gwoli oney vprzeymey sercá przychylności wypełni iego prágnienie. *Desiderium pauperum exaudiuit Dominus, praparationem cordis eorum audiuit auris tua.* Swieta Tereśá / widząc wielką w Kośćiele Bożym potrzebe dobrych Káplánow / prośiłá częstokroć/ y swoim Zakonnicom prośić kazáłá Máiestatu Boskiego/ áby zgodnych do swoiey Winnice posyłał Robotnikow : y podobno popráwy / ktora teraz w Duchowieństwie widzimy/ iest po części przyczyną/ nabożeństwo tey wielkiey Swietey. Dotąd Wincenty.

# ROZDZIAŁ XVIII.

## O Rozmowách Duchownych między Káplánámi Swieckiemi od Wincentego wprowádzonych.

Chcąc Bog Wszechmogący/ z przedźiwney nád Kośćiołem swoim opátrzności / wzbudźić świątobliwy rozmow duchownych zwyczay w Duchowieństwie/ tákiego ná to vżył sposobu.

Pobożni niektorzy Káplani / odpráwiwszy wzwyż pomienione przed Swieceniem Rekollekcye/ szczegulnemi łáski Bożey obdárzeni fawory/ czuiąc w sercu gorące prágnienie dostawáć w onym chwalebnym postánowieniu/ z ktorym od Missyonarzow po Exercycyách wychodźili/ vćiekli śie przeto do Wincentego/ y prośili go/ áby im w drodze doskonáłośći Przewodnikiem być raczył/ poleruiąc ich we wszelákich Kápláńskiego powołánia powinnośćiach/ ták iákoby mu śie zdáło ku Chwale Bożey / y zbáwieniu dusznemu naylepiey. Ofiárował śie Mąż Boży z wielką chęćią ná te vsługe/ y prośił záraz iednego z nich Teologicey Doktorá/ áby iechał ná Missyą z Káplánámi iego ; drugim

zás rádził odpráwić drugą dla Robotnikow/ koło wystáwienia
pewnego Kośćiołá nie dáleko prácuiących; co z Boskiego wy=
szło sporządzenia/ áby sie z okázyey oney máteryálney fábryki/ ká=
mienie ná nowy duchowny budynek gotowáły.

A że miedzy onemi Káplány/ znáydował sie ieden/ ktore=
mu dobrze byłá wiádoma Wincentego dzielność w mowie o rze=
czách Boskich/ prosił go/ żeby z nimi pewnych czásow Konferen=
cye czynić raczył/ dla zágrzania ich/ co raz to bárziey do służby
Bożey. Wziął czás do rozmysłu/ y polecenia spráwy oney Pá=
nu Bogu Wincenty: á po dwoch Niedzielách/ poszedł do káżde=
go z osobná/ oznáymuiąc iż vmyślił podáć im pewną Regułę
ábo vstáwę życia Kápláńskiego/ bez obowiązku spolnego pomie=
szkánia/ ále tylo żeby sie wszyscy pewnego dniá w tydzień/ do nie=
go schodźili ná rozmowy duchowne/ y tám sie o rzeczách do poste=
pku w doskonáłości/ y godnego spráwowánia swoiey Professyey
służących/ miedzy sobą znośili.

Pochwalił káżdy z nich zamysły one świątobliwe; Wincen=
ty zás/ áby ich był lepiey w postánowionym przedsięwzięciu v=
twierdźił/ złożył pierwszą Konferencyą/ ná ktorey mowił o poży=
tku rozmow duchownych/ iáko były záwsze we zwyczáiu w Ko=
śćiele Bożym/ y iáko Oycowie Swięći ná puszczy onych vżywá=
li/ zá nayskutecznieyszy śrzodek do postąpienia w doskonáłości E=
wángeliczney. Mowił też o sposobie y porządku/ ktory miał być
ná tych Konferencyách záchowány: w kilká dni potym byłá dru=
ga Schadzká/ gdźie tráktowano o Duchu Kápláńskim/ y obrano
kilku Officyalistow/ zostáwiwszy dyrekcyą przy Kśiędzu Win=
centym/ y iego Sukcessorách. A ták od onego dniá 16. Lipcá
w Roku 1633. nie przestáli potym/ zá pozwoleniem Arcybiskupá
Páryskiego/ schodźić sie w káżdy Wtorek ná te rozmowy/ nábożnie
záwsze/ z prostá/ y bez wszelákiey pompy w dyskurśie rzecz swoię
prowádząc.

W krotce potym/ chcąc sie w obietnicy viśćić Sługá Bo=
ży/ podał im pewny sposob życia bárzo pożyteczny/ gdźie wywo=
dzi ná=

dzi naprzod/ iako ku czci y chwale Zbawiciela Swiata/ Naywyższego od wiekow Kaplana/ prześwietney iego Familiey Jozefa y Maryey/ y oney miłości/ ktorą miał ku vbogim / w ten duchowny zwiazek wchodzili ; y przeto swoy żywot do życia Zbawicielowego stosowác powinni byli/ y stárać sie vsilnie/ áby Duchowieństwo świeckie/ czeladka ich domowa/ y vboſtwo po Wsiách y Miástách/ do prawdziwego poznánia tegoż Zbawiciela przychodzili/ y onego chwalili. Przydał potym niektore przestrogi duchowne/ á nakoniec opisánie porzadku dziennego / w ktorym kładzie przednieyśe zabáwy tych/ co w Konferencyey zostaia: iáko to Medytácya odpráwowánie Mšey Swietey/ czytánie Ksiag duchownych/ osobliwie nowego Testámentu/ po iednym Rozdziale codzień klecząc z odkrytą głową/ ráchunek sumnienia/ nie tylo powšechny względem grzechow cálego dnia popelnionych/ ále y poiedynkowy kolo nábycia iákiey cnoty/ w ostátku pilnowánie náuk/ álbo innych zabaw należytych.

Te instrukcye duchowne/ żywemi słowy Wincentego w káżdy tydzień ánimowáne/ nie tylo onych pierwšych Promotorow Konferencyey/ znácznie w służbie Bożey vtwierdziły/ ále y wielu innych/ ktorzy codzień przybywáli ; ták iż zá żywotá ieszcze Wincentego/ przechodziło ich 230. miedzy ktoremi nie málo było Doktorow Sorbony/ y innych osob zacnością Vrodzenia/ y náuką przesławnych.

Vrosł z tych Konferencyi nie máły pożytek/ bo y ci co sie ná nie schodzili/ znáczny pochop do nieustáná w gorącości Duchá Kapláńskiego/ y spráwowániu swoich powinności bráli/ y cále Duchowieństwo Páryskie/ dobrym przykładem ich zbudowáne/ w reze kárności Kościelney wpráwiác sie poczęło. Insze tákże Dyoecezye/ ná wzor Páryskiey/ chwycily sie tego chwálebnego zwyczáiu/ z wielką Duchownego stanu popráwą.

A co naywiekša ku dobru pospolitemu Kościolá Bożego/ stály sie te Konferencye iednym Seminárium/ ábo gniazdem dobrych Pásterzow; ták dálece/ iż z sámey tylo Páryskiey v S. Lazárzá /

Lázárzá / wyßło Biskupow / Archidyákonow / Kánonikow/ y Plebanow/ ktorzy przykłádnym życiem y nieustáynym w Winnicy Chrystusowey prácowániem / siłá dobrego po swoich Dyoece-zyách y Paráfiách spráwili/ liczbá niesłychána.

Kárdynał Rycheliuß/ gdy sie dowiedział o tych Schadzkách ná Duchowne rozmowy/ przyzwał do siebie Wincentego/ á wziąwßy od niego informácyą w tey mierze/ iáko też o inßych funkcyách *Congregationis Mißionis*, srodze sie go rozmiłował / y począł od onego czásu wysoko poważáć wysokie cnoty tego Sługi Bożego/ ktorego przed tym z luckiey tylo záznał był powieści. Widywał sie z nim potym często z rożnych innych okázyi/ y vpominał áby w ták świątobliwym nie vstawał zawodzie/ obiecuiąc mieć w osobliwey protekcyey iego Kongregácyą/ iáko náder pożyteczną Kościołowi Bożemu.

Sam náwet Krol Fráncuski/ informowány o pobożności w Konferencyey zostáiących/ y iáko sie niektorzy z nich árcydobrze ná Vrzedzie Pásterskim popisowáli/ wypráwił czásu iednego swego Spowiednika do Wincentego/ po note ábo terminate Osob/ miedzy niemi godnieyßych/ máiąc ich wolą ná Biskupstwá podnieść. Podał ią Mąż Boży Krolowi/ ále ták sekretnie/ iż poki żył/ żaden o tym z Konferencyey nie wiedział/ áni dociekł/ żeby on kiedy miał sie dla nich stáráć/ o iákie Dostoieństwá Kościelne. A to był ieden z zwyczáynych v niego fortelow/ áby sie był y sam prożney sławy/ y pokazánia przed ludźmi vstrzegł/ y onych pobożnych Kápłánow/ od wßelkiego interesu y pretensyey vwiodł/ á w duchu pokory zátrzymał. Przeto zálecał im bárzo owe funkcye/ ktore v świátá mniey pozoru y okázáłości máią/ iáko to Kátechizowáć/ po Szpitalách/ więzieniách/ Missyách/ Spowiedzi słucháć/ y inne tym podobne Exercycya ; ktorych sie oni/ gorącym iego vpominániem zápaleni/ z wielką potym żárliwością y ápplikácyą chwytáli.

R OZ-

# ROZDZIAŁ XIX.
## Seminaryum ná Kleryki zákłáda.

ROzmawiáiąc czásu iednego Wincenty z Kárdynałem Rycheliuszem/ ktory ná iego rádźie w rzeczách do rządu Kośćielnego/ y służby Bożey należących rad záwsze przestawał/ wywiodł mu to y oczywiśćie pokazał/ że młodych Pácholąt Seminárya/ ácz wielki Kośćiołowi Bożemu przynoszą pożytek/ spodźiewáćby śie iednák większego/ z instytucyey Klerykow doyzrzałszego wieku/ máiących ktore świecenie/ álbo śie iuż ná nie zábierdiących. W tákich bowiem Seminaryách *Clerus*, codźiennym modlitwy ćwiczeniem/ rozmowámi o rzeczách Boskich / nauką Teologiczną/ y czytániem Pismá Swiętego przepolerowány/ w śpiewániu/ Ceremoniách Kośćielnych/ Kazániách/ y ádministrácyey Sákrámentow wyćwiczony/ przyszedłby do swoiey perfekcyey: zkądby potym Biskupi mogli záćiągáć/ doświádczonych w rzeczy Kápłáńskim ludźi/ ná ktorychby śię nie záwiedli czásu swego.

Spodobáłá śię Kárdynałowi niezmiernie tákowa Propozycya/ y rzekł Wincentemu/ áby śię co rychley koło tego zákrzątnął; á chcąc go bárźiey zágrzać/ posłał mu ná nowy záćiąg tyśiąc twárdych tálárow. Bacząc Sługá Boży iż to wola Boża/ vdał śię ná wykonánie iey/ y począł Roku 1642. ná ow koszt Kárdynálski przyimowáć Seminárystow/ do Kollegium *Bonorum Puerorum*. á po wyśćiu dwoch lat/ wypuśćił ich z dobrą instrukcyą/ we wszytkim co należy do stanu Kápłáńskiego; y ztąd miáły początek Seminárya w Kongregácyey *Missionis*.

Miárkuiąc z onych pierwoćin Wincenty/ iák bogátego zbioru spodźiewáć śię było ná Kośćioł Boży/ z instytucyey Seminárysłkiey/ nie przestał potym/ y sám koło Alumnow prácowáć / y drugim ná to wysádzonym sercá dodawáć/ áby szczerze powinnośći swo-

ści swoiey pilnowáli. Mawiał iż fátygi ich/ choć koło máley
gárstki podięte/ ściągáły sie ku dobru pospolitemu cáłego Chrze-
ściáństwá/ ktorego zbáwienie/ ná żárliwości y pobożności Ká-
plánow záwisło: y powtarzał często że *Dobry Káptan, Skarb nie-
oszacowány.* Zálecał im to miedzy inszemi / áby sie prożności y
ámbicyey ziednánia sobie v świátá sławy strzegli/ á máiąc zwierz-
chność nád Seminárystámi nie po Páńsku/ áni surowie obcho-
dzili sie z niemi/ ále w pokorze y łáskáwości / nie obruszonym ie-
dnák státkiem vstaloney/ trzymáć ich ná wodzy vmieli. Przytym/
żeby ich nie tylo polerowáli w náukách / ále nádewszytko stáráli
sie wláć w nich Duchá Kápláńskiego / y potężnie vtwierdzić /
vtwierdziwszy/ ćwiczenie cnot wnetrznych / osobliwie modlitwy
(bez ktorey práwi/ Káplan iák Zołnierz bez oręża) osádzić y v-
gruntowáć. Nákoniec życzył/ żeby Alumnowie przed wyściem
z Seminárium poszli ná Missyą / dla wpráwienia sie do słuchá-
nia Spowiedzi/ Kazánia/ y Kátechizowánia / y áby nawykli /
czego sie w domu náuczyli. Rozumiał zás/ iż ná zebránie trwá-
łego y doyzrzáłego z instytucyey Seminárynskiey fruktu / trzebá
było tám znáczny czás pomieszkáć : máiąc zá rzecz trudną / żeby
kto miał złe nálogi/ ktorych sie ná świećie nápiue / osobliwie ow
nieporządny ku krewnym/ á w Duchownych osobách bárzo pánu-
iący affekt/ w ocemgnieniu złożyć/ á w poznániu sámego siebie y
miłości Bożey/ postępek iáki vczynić.

Co zá pożytek przyniosły Kośćiołowi Bożemu te Seminá-
rya/ y dotąd ieszcze przynoszą/ świádkiem cáła Fráncya/ osobli-
wie owe Dyoecezye/ gdźie co przed tym Biskupom schodziło ná
Káplanách/ do Pásterskiego Vrzędu y innych funkcyi Kośćiel-
nych sposobnych/ ták że ich zgołá mieć nie mogli / skoro nástáły
Seminárya/ nie trudno im teraz o dobrych Spowiednikow/ Ple-
banow/ Káznodźieiow/ y innych Ewángelicznych Robotnikow.
Rowszem mowić sie może bespiecznie/ że ztąd wynikłá po wie-
kszey częśći naprawá obyczáiow/ ktora po dziśdzień w Ducho-
wieństwie Fráncuskiego Krolestwá/ zá łáską Bożą widzimy.

Nie go-

Nie godzi się zámilczeć/ y drugiego z tákowych Mieysc pożytku/ to iest/ że otwárte w nich wrotá owym Kápłanom/ ktorzy się z niebespieczeństw y zabaw świátowych wywikłáć/ á sámemu tylo Pánu Bogu służyć zámyśláią; skłoniwszy się tám álbowiem/ wcześnie duchownego postępku przypilnowáć/ y powinności swoiey Wokácyey odpráwowáć mogą. Służą też niektorym Biskupom Seminárya ná reformę złego żywotá Osoby iákiey Duchowney/ tákiego lekárstwá potrzebuiącey.

Więc dla tych pożytkow/ ktore Kościołowi Bożemu ćwiczenie Seminárynskie przynosi/ z powszechnym przyięto ie ápplauzem/ y z táką rádością/ z iákim niegdy pewne osoby od Bogá oświecone/ wyglądáły go prágnieniem. Ná dowod tey gorącey expektátywy/ przytoczę tu słowá/ Wielebnego Kśiędzá Hieronimá Mautyniego z Nárni Kápucyná/ z Kazań iego przed Papieżem miánych wyięte. Chcę się (mowi ten Apostolski Káznodźieiá) troszeczkę tu zástánowić/ Słucháćze/ y spytáć was o iednę rzecz bárzo potrzebną/ ktora mię dolega. Powiedzćie mi proszę/ ieśli wiećie w Rzymie/ álbo w ktorym kąćie Chrześćiáńskiego świátá/ o iákiey szkole/ kędy vczą niebieskiey mądrośći/ kędy tráduią náukę spráwowánia dusz: Gdźie są te szkoły/ gdźie są? cudowna rzecz/ Kátolicy/ cudowna! nie mász dobrego Metáfizyká/ Filozofá/ álbo Dyálektyká/ coby nie strawił kilká lat przynamniey/ ćwicząc się w swoiey Professyey; á ná Plebániach/ kędy się zbáwieniem ludzkim / koło ktorego cáły żywot Chrystus chodźił/ opiekáć potrzebá/ nie trudno o tákich/ co się zá przednich *in Cura animarum* poczytáią Mistrzow / nie słucháwszy nigdy inszey lekcyey/ krom owey ktorą w szkole Ambicyey tráduią.

Dotąd pomieniony Autor/ ktory słusznie się dźiwował/
iáko vmieiętnośćią Pásterskiego vrzędu/ ktory iest
ták trudny ták wysoki/ że ná nim zbáwienie
álbo potępienie wielu dusz záwisło/ śmieią owi potrząsáć/ co się go nigdy
nie vczyli.

# ROZDZIAŁ XX.

## Wincenty z swemi Missyonarzámi ná Pryorat Swiętego Łázárzá w Páryżu przenieśiony.

Kiedy ták szłá w gorę Kongregácya Wincentego/ á
ludzi do niey/ iáko żywych kámieni/ ná wywiedzienie
nowey fábryki duchowney przybywáło/ Kollegium
*Bonorum Puerorum* w dochody y w położeniu szczupłe/
ćiásne być ná Missyonarzow poczęło/ y wystárczyć ich
pożywieniu nie mogło. Ná co że się Wincenty/ w pomnożeniu
Chwały Bożey y zbáwienia luckiego vtopiony / bynamniey nie o-
glądał/ sam Bog miłośierny o tym pomyślił/ cudownym zgołá y
żadnego nie máiącym podobieństwá sposobem.

Był ná przedmieściu w Páryżu/ Klasztor ieden stárodawny
*Canonicorum Regularium*, Pryorat Swiętego Łázárzá názwány/
nie tylo Budynki wspániáłe/ z wielką do kołá obszernych plácow
przestronnośćią/ ále też znáczną/ przy Jurysdykcyey świeckiey/
intráte máiący. Ten Klasztor dostał się Wincentemu/ y Kon-
gregácyey iego tym ksztáłtem/ iáko Ksiądz Lestocy Doktor / y
Proboszcz v Swiętego Wáwrzyńcá w tymże Mieśćie / człowiek
szczegulney dobroći/ ktory był pierwszym tey spráwy Medyatorem/
ręką własną wypisał.

Ksiądz Adryan Boni (są własne słowá iego) *Ordinis Ca-
nonicorum Regularium* Swiętego Augustyná/ á Przeor v Swiętę-
go Łázárzá/ dla pewnego poroźnienia się z swemi Zakonnikámi
Roku 1630. vmyślił vstąpić komu swego Pryoratu/ á wziąć in-
sze Beneficyum. Co gdy się rozgłośiło/ częstowáli go rożni ro-
żnemi Opástwy/ Pryorátámi y innemi znácznych dochodow Be-
neficyámi: ále go zbili z tego niektorzy dobrzy iego Przyiaciele/
mieniąc

mieniąc że one dyfferencye z Zakonnikámi/ mogły być snádno vspokoione/ zá złożeniem Sessyey/ ná ktoreyby śię obiedwie strony znáydowáły/ przy obecności czterech Doktorow. Przestał ná tey rádźie ták Kśiądz Przeor iáko y Zakonnicy/ złożono Sessyą/ ná ktorey po wysłuchániu stron/ vznano że trzebá było postánowić pewny sposob żyćia álbo Regułę/ ktora miáłá być odtąd záchowána státecznie w Konwencie/ y ták śię sstáło. Nie odstąpił pomiáremu Kśiądz Adryan dawnych zamysłow / względem rezygnácyey Pryoratu; y owszem słysząc o pewnych Kápłánách/ odpráwuiących Missye pod dyrekcyą Kśiędzá Wincentego/ z luckiey tylo powieśći sobie znáiomego/ wpádło mu do sercá / iż gdyby onemu swego Pryoratu vstąpił/ zostałby vczestnikiem wszytkich zasług Missyonárskich w Kośćiele Bożym. Dowiedźiawszy śię tedy kędy Kśiądz Wincenty mieszkał/ prośił mnie raz iáko Przyiaćielá y Sąśiádá/ ábym do niego z nim poszedł/ otworzyć mu one zamysły. Ofiárowałem śię z miłą chęćią y poszedłem/ wywodząc mu przez drogę/ iż nie mogł nic lepszego vczynić/ y że oná myśl nie byłá tylo z Bogá. Powiedźiałem/ iáko Bog wzbudził tych Kápłánow/ ná pomoc vbogich prostaczkow/ ktorych zbáwieniu służyli bárzo/ nie tylo náucząiąc powinnośći Chrześćiáńskich/ ále też przywodząc do szczerego wyznánia grzechow ná spowiedźi/ kędy wiec rádźi to przed nimi wynurzáią/ czego przed włásnemi Spowiednikámi/ álbo ze wstydu / álbo że ich słusznie nie wypytáią/ nigdy nie obiáwili. Przydałem/ żem to mogł bespiecznie twierdźić/ bywszy z nimi nie raz ná Missyey/ y ręką práwie dotknawszy pożytku ich pracy. Powiedźiałem przytym że ći Kápłáni mieli zá wodzá/ człowieká z Bogiem cále złączonego (práwiąc o X. Wincentym) iáko sam poznawszy śię z nim/ obaczy.

A gdyśmy stáneli w Kollegium *Bonorum Puerorum*, opowiedźiał Kśiądz Przeor Wincentemu przyśćia swego przyczynę/ mowiąc/ iż powziąwszy wielkie zálecenie o tego Kongregácyey/ ná zbáwienną vbogich Prostaczkow vsługę ochotnie śię wydáiącey/ zá-

ćey/ zá ßcześliwegoby ſie poczytał/ gdyby ſie mu godziło dopo-
moc w czym y przyłożyć do ták chwalebney imprezy/ ná co był
gotow vſtąpić mu domu Swiętego Łázárzá. Srogie zdumie-
nie pokornemu Słudze Bożemu przyniosłá tá wyſoka propozycya/
y ſpráwiłá w nim co zwykło ſpráwowáć w człowieku nieſpodzia-
ne vderzenie piorunu/ zoſtał ták wryty/ y zgołá ſie zápomniał.
Czego poſtrzegßy Kśiądz Przeor rzecze. A czego ſie wzdryga-
ćie miły Kśięże Wincenty? Odpowie ow: Łáſká ktorą mi Wá-
ßmość ofiáruie/ ieſt mi w niezmiernym podziwieniu/ y zda mi
ſie być ták wyſoko kondycyą nászę przenoßącą/ że nie śmiem o
niey áni pomyślić. Myśmy vbodzy Kápłáni/ co w proſtoćie
żyiemy y niczego nie ßukamy/ tylo ſłużyć vbogim ludziom po
Wśiách: pokornie tedy dźiękuiemy zá wyświádczony áffekt/ bę-
dziem go vmieli záwdzięczáć. Jednym ſłowem iáwnie pokazał/
że nie miał woli ákceptowáć czym go częſtowano; y owßem ták
ſie tego wzdrygał/ iż też zgołá wybił z głowy Przeorowi myśl
więcey o tym tráktowáć: wdźięcznym iednák y miłym w przyiś-
ciu nas vrączeniem ták zniewolił Kśiędzá Adryaná/ iż nie mogł
y nie vmiał odważyć ſie zániechác ſwego przedſięwzięćia/ á prze-
to rzekł odchodząc Wincentemu: Dáię czáſu ßeść mieśiecy do
rekollekcyey Wáßmośći. Po wyśćiu ßeśćiu mieśiecy odezwał
ſie znowu Kśiądz Przeor z ſwoią życzliwośćią/ proßąc vśilnie
Kśiędzá Wincentego/ áby iego Pryoratem nie gárdził/ y twier-
dząc iż co raz to więkßę czuł w ſercu nátchnienie/ do vſtąpienia
mu owego Beneficyum. Czyniłem y ia doſyć z moiey ſtrony/
rádząc Kśiędzu Wincentemu/ żeby ták dobrey okázyey nie opu-
ßczał. Niceśmy iednák wyperſwádowáć ná nim nie mogli/ ſtał
twárdo w ſwoiey rezolucyey tym ſie ſkłádáiąc/ że máło miał Ká-
plánow y to ießcze nowych/ że nie chćiał ſie podáć ná ięzyki lu-
ckie/ y nie życzył ſobie wylátowáć przed świátem; iednym ſło-
wem/ że tákowey łáſki nie godzien/ y nie záſłużył ná ták wielkie
dobrodzieyſtwo. W tym dzwoniono do ſtołu/ á Kśiądz Prze-
or rzekł; zoſtánę z wámi ná obiad/ y poßedł do Refektarzá.

Spodo-

Spodobáłá mu śie dźiwnie skromność owych ludźi/ czytánie przy stole/ y piękny bárzo pod czás obiádu porządek; zkąd ieszcze większy záwźiął ku Kongregácyey áffekt/ że vstáwicznie potym ná mnie nálegał/ ábym nie przestał námawiáć Kśiędzá Wincentego/ do ákceptowánia Pryoratu. Czyniłem to przez pul roká przeszło dwádźieściá rázy/ z táką czásem nátárczywośćią/ żem też śmiał mowić mu w poufáłości/ iż śie przećiwiał Duchowi Swiętemu/ y że miał dáć Pánu Bogu ráchunek z tego zbrániánia śie niepotrzebnego/ mogąc zá tą okázyą zformowáć doskonále y vtwierdźić swoie Kongregácyą.

Trudno wypowiedźieć iákośmy nań nástępowáli/ áby był zezwolił. Nie zgrzył Iákob ták wiele dla poślubienia sobie Ráchceli/ áni śie podobno modlił ták bárzo Anyołowi o błogosłáwieństwo/ iáko Kśiądz Przeor zemną Wincentemu/ chcąc go ná iedno słowko zezwolenia wyćiągnąć. Nákoniec po wyśćiu cáłego Roku/ poszedł znowu do niego ow poczciwy Zakonnik/ y rzecze: Cośćie wy zá człowiek Kśięże Wincenty? ieśli niechcećie vchá skłonić ná moie prozby/ powiedzćie mi przynamniey náczyiey rádźie polegaćie y komu vfaćie/ co zá przyiaćielá maćie w Páryżu/ z ktorymbyśmy mogli tę spráwę tráktowáć? Iużem pewien konsensu moich Zakonnikow/ wászego tylo nie dostáie; nie mász człowieká z tych co wam dobrze życzą/ ktoryby wam nie rádźił przyiąć/ czym was potykam. Mianował mu dopiero Wincenty Kśiędzá Andrzeiá Duwalá/ Doktorá w Sorbonie/ człowieká świątobliwośćią żyćia y nápisániem wielu Zywotow Swiętych sławnego/ y powiedźiał/ iż gotow był przestáć ná iego rádźie. Zrozumiawszy to Przeor zniosł śię z onym Doktorem/ y dniá 7. Stycznia Roku 1632. spisano punktá/ ktore ták Kśiądz Przeor z swemi Zakonnikámi/ iáko Kśiądz Wincenty z swoią Kongregácyą przy oney rezygnácyey záchowáć byli powinni. A tym ksztáltem wymogliśmy nákoniec zezwolenie ná Kśiędzu Wincentym/ że muśiał vśilnemu vstąpić nálegániu Kśiędzá Przeorá y mnie sámego/ ktory śmiele rzec mogę/ że w tey oká-

zyey

zyey ochrápiáło gárdło moie/ *Raucæ factæ sunt fauces meæ.* Rádbym
był wziął ná swoie bárki tego dobrego Oycá y Pátryárchę Mis-
syonarzow/ y zániosł do Swietego Łázárzá/ áby się był dał oglądá-
wszy mieysce/ rychley ná nie námowić/ lecz on ktory nieuwodził
się nigdy powierzchowną mieyscá appárencyą/ nie chćiał go ná-
wet y widźieć/ przez wszytek on czás. Nie poćiągnęłá go tám
piękność położenia/ ále szczegulnie wola Boża/ y co dobrego
mogł tám spráwić. Więc go ákceptowawszy dla tey sámey przy-
czyny/ y po ták długim opieraniu/ názáiutrz to iest 8. Styczniá
poszedł tám/ gdźie był od cáłego Zgromádzenia/ z wielką poćie-
chą y vkontentowániem przyięty. Przez co się iásnie pokázuie/
że *digitus Dei est hic*, y że to byłá druga Ziemia obiecána/ do kto-
rey wprowádzono Abráhámá/ tego mowie wielkiego Sługę Bo-
żego/ ktorego Synowie są przeznáczeni do nápełnienia ziemie bło-
gosłáwieństwá/ y trwáć będą ná wieki wiekow.

Poty słowá przerzeczonego Kśiedzá Proboszczá *S. Lauren-
tij*, ktory posyłáiąc to pismo do Swiętey pámięći Kśiedzá Re-
natá Almeraká/ ná ten czás Generałá *Congregationis Missionis*,
godnego po Wincentym Sukcessorá/ Roku 1660. Dniá 30 Páź-
dźierniká/ przydał táki list.

Zadánie Wászmośći/ y powinna moiá ku godney pámięći
Antecessorowi iego obserwáncya/ obliguią mnie/ ábym krotką
podał informácyą/ iákim kształtem Nieboszczyk Kśiądz Wincen-
ty/ z swoią Kongregácyą/ przyszedł do possessiey Swietego *Łá-
zárzá*. Nie kłádę tu setney częśći co się działo; bo mi teraz nie
przychodzą ná pámięć/ wszytkie nabożne rozmowy/ ktorycheśmy
się násłucháli cáły Rok v Kśiedzá Wincentego/ náwiedzáiąc go
więcey niż 30. rázy z Kśiedzem Przeorem. Przez ktory czás wszy-
tek záchodźiło tysiąc trudnośći/ żeby go było nákłonić do przy-
ięćia Domu Swietego *Łázárzá*. Z miłą chęćią chwyćiłby się
był nie ieden tákiey okázyey/ á on ią odrzucał. Ták właśnie
rzeczy się lepiey stánowią. Zbrániał się Moyżesz do Egyptu/ y
Jeremiasz ná Kazánie do Ludu Izráelskiego; á przećie ich Bog/
niedbá-

niedbáiąc ná wymowki/ obrał sobie/ y chćiał żeby szli koniecznie. Zá cudowne/ y práwie Boskie/ trzebá mieć tákowe powołanie/ kiedy się żadną miárą nie interessuie náturá. Niepodobna wyrázić ná piśmie/ wszytek proceder tey spráwy/ ktorey sam Bog raczył być Autorem y Promotorem. Jam ią tu prostym stylem okryślił/ kto zechce świátu ią ogłośić/ może ią lepiey vdáć/ y com opuśćił dołożyć. Przytym bądź Wászmość pewien/ że w wielkim v mnie respekćie pámiątká tego świątobliwego Oycá/ y bárzo się tym szczyce/ żeśmy się ználi y wsobie kocháli.

Z tey Relácyey dochodźić możem/ iáko było dálekie Wincentego serce od wszelkiego interessu/ y iák proste iego intencyey oko/ ktorym ku Bogu tylo sámemu we wszytkich spráwách zmierzał/ niedbáiąc o dobrá doczesne/ áni o wyniesienie swoiey Kongregácyey/ ieśli nie był pewien/ że to właśnie byłá wola Boża koniecznie tego po nim wyćiągáiąca.

Pewna tákże okoliczność/ nie mnieysza godná reflexyey/ wydáie w nim nie tylo cudowne prywat własnych podeptánie/ ále też stáłość wielką y rostropność w przestrzegániu/ żeby záwsze w Kongregácyey obserwáncya kwitnełá/ y pierwszy Duch nie vstawał.

Po námowieniu przednieyszych tey rezygnácyey kondycyi/ z Kśiedzem Przeorem y iego Zakonnikámi/ iedná iescze nie vtárta zostawáłá/ o ktorą drudzy mnieyby byli podobno dbáli/ ále Wincentemu árcypotrzebna/ ná zátrzymánie dobrego w Kongregácyey porządku/ być się zdáłá. Affektował Kśiądz Przeor/ áby iego Zakonnicy ná iednym z Missyonarzámi mieszkáli Dormitarzu/ kłádąc że dobry przykład tych/ miał támtym być powodem/ do zámiłowánia osobnośći Zakonney y bogomyślnego życia; lecz Sługá Boży/ wiedząc iż to sąśiectwo/ y brátánie się z Osobámi/ do śćisłego milczenia nie przyuczonymi/ Missyonarzom/ ktorzy máią zá Regułę nie gadáć z sobą tylko pod czás Rekreácyey/ godźinę po obiedźie y po wieczerzy/ mogło być przyczyną do iákiey reláxácyey ábo rospuszczenia się/ żadną miá-

tą niechćiał ná to zezwolić/ y ták potrzebną sądził być te Re-
gule/ do záchowánia drugich/ iż śmiał z tym sie odezwáć/ że
wolał raczey odstąpić ták bogátego Przeorstwá/ ániżeli te kon-
dycyą przypuśćić. Zkąd pisząc o tym do pomienionego Kśię-
dzá Proboszczá S. *Laurentij*, miedzy inszemi ták mowi: Wole
przy nászym zostáć vbostwie/ niżeli zárzućić temu przeszkode/ co
Bog z námi czynić ordynował.

Wiedźiał dobrze Wincenty Práktyk rzeczy Duchownych/ co
y Swoim nie raz powtarzał/ że zbáwienia ludzkiego pilnują-
cym/ osobnośći y milczenia koniecznie potrzebá; bo przez mo-
dlitwe y skupienie wnętrzne/ vchodzą rozerwánia myśli y błą-
kánia/ ktore iákąś gnuśność ábo oziębłość duchá/ w tych co-
by powinni drugich do służby Bożey zágrzewáć/ spráwuią.
Przeto nigdy niechćiał ná ten Punkt zezwolić/ y ták go precz
odćięto. Drugie zás kondycye ákceptował/ záczym Kśiądz
Przeor z cáłym Konwentem/ *cessyą* ábo w lewek práwá Pryorá-
tu swego/ y Domu Swiętego Łázárzá/ ze wszytkiemi należyto-
śćiámi ná Kongregácyą *Missionis* vczynił; co wszytko Ar-
cybiskup Páryski/ przy ktorym *Ius patronatus* zostawáło/ á
potym Oćiec Swięty VRBAN VIII. potwierdził; Konsens
tákże Krolá Fráncuskiego LVDWIKA XIII. ácz rożne oppozy-
cye przećiw temu záchodziły/ y spráwá sie byłá do Párlámentu
wytoczyłá/ przystąpił. W ktorey okázyey widźieć było dosko-
nále ná wolą Bożą zdánie sie Wincentego/ bo gdy spráwe
ágitowano/ on sie modlił gorąco przed Naświętszym Sákrá-
mentem/ áby Bog rzeczy nákrecał do swego vpodobánia/
nie prágnąc czego inszego/ tylko Chwały Bożey y służby
iego pomnożenia. Zkąd pisał potym do iednego Przy-
iaćielá/ że mu był dał Bog w on czás ták ná wszy-
tko gotowe serce/ iż nie pámiętał żeby sie kie-
dy mniey o co frásował/ iáko o one
spráwe.

ROZ-

# ROZDZIAŁ XXI.
## O założeniu rożnych Domow Kongregácyey Missionis, po rożnych mieyscách.

Kiedy zá pomienioną Pryoratu Swiętego Łázárzá inkorporácyą/ máluczkie *Congregationis Missionis* ziárno/ rość znácznie w Páryżu poczęło/ vpodobáło się dobroći Boskiey bárziey go rozmnożyć/ rozśiewáiąc go/ nie tylo po cáłey Fráncyey/ ále też po cudzych Kráiách/ iáko to w Sábaudyey/ we Włoszech/ w Polszcze/ w sámey náwet Afryce/ y inszych dálekich Prowincyách/ iáko się niżey obaczy. A záiste iest się czemu dziwowáć/ iáko to nowe Zgromádzenie ná ták wiele stron rozszerzyć się mogło/ zá żywotá swego Fundatorá/ ktory nie szukał nigdy fundácyi/ y tákie záłożył *Institutum*, ktorego osádzenie z niemáłą przychodźi ćiężkośćią. Bo ten co funduie Kongregácyą *Missionis*, záraz z początku sámego dostáteczne obmyślić iey dochody muśi/ nie tylo że Missye odpráwuią się *gratis*, y pod czás nich nic zgołá nie biorą Missyonárze iáko się wyżey powiedźiáło/ ále też że się publicznemi w Miástách funkcyámi nie báwią/ á zátym też ludźie o nich nie pámiętáią.

Nie moiá intencya wyliczáć tu wszytkie z osobná fundácye/ ktore we Fráncyey stánęły/ nayprzednieyszych tylo Osob/ z wielkiey ku Wincentemu obserwáncyey/ nowe Zgromádzenie pod swoią protekcyą piástuiących/ y rozkrzewiáiących nie zápomnię. A naprzod Ludwik XIII. Krol Fráncuski/ fundował Missyonárzow w Sedánie/ Kárdynał Rycheliusz/ człowiek po wszytkim świećie słynący/ zbudował im Dom y Kośćioł w Mieśćie od swego nazwiská Rychelium rzeczonym/ y dochody opátrzył. A

lubo fundácya Krolowey Anny *de Austria* pomienionego Kro-
lá Ludwiká XIII. Zony/ w Mieście Meteńskim w Lotáryngi-
ey/ Ludwiká tákże XIV. szczęśliwie pánuiacego w Fonteneblu/
w Wersalu y w Páryżu kedy żołnierzow ná Woynie z kaleczonych
przyimuią/ iuż po śmierci Wincentego stánely; onemu iednák
trzebá ie przypisáć/ gdyż ći Monárchowie/ naywiecey respektem
Sługi Bożego/ ktorego zásługi w kwitnącey záwsze chowáią pá-
mięći/ to vczynili.

W Annizyum / gdźie iest przenieśiona Stolicá Biskupstwá
Genewenskiego/ ośiedli Missyonarze/ zá promocyą Jáśnie Prze-
wielebnego Justá Gweryniego/ Pásterzá támecznego/ y Wiele-
bney Mátki *de Sciantal* Fundatorki Zakonnic Náwiedzenia Pán-
ny Máryey/ ktorzy wzbudzili szczodrobliwość Kommendatorá
*di Silleri* przykłádnym życiem/ y wysokiemi ná Dworze Fráncu-
skim Vrzedámi sławnego/ że pewną ná Missyonarzow náznáczył
w tym Mieście prowizyą / áby tám pobożność Chrześćiánską
szczepili/ y od zárázy Kálwinskiey Obywátelow bronili.

We Włoszech pierwszy Dom Kongregácyey/ stánał w Rzy-
mie z tákiey okázyey. Roku 1640. posłał tám w pewnych sprá-
wách Wincenty/ Kśiedzá Ludwiká Bretoná Kongregácyey
swoiey Kápláná/ zlećiwszy mu/ áby ten czás ktoryby miał od zá-
baw wolny/ obrácał ná Kátechizowánie vbogich Pástuszkow/ w
okolicy zostáiących/ ponieważ vmiał dobrze iezyk Włoski. Wy-
konał posłuszny Syn roskazánie dobrego Oycá/ y wziąwszy po-
zwolenie od Swiętey pámieci Kárdynałá Lántego Biskupá ná
on czás Portueńskiego/ chodził cáły Mieśiąc pod czás Adwen-
tu po oney Dyœcezyey z Kazániem y Kátechizmem/ przyprá-
wuiąc lud prosty/ do obchodzenia godnie nástepuiącey Vroczy-
stośći Národzenia Pánskiego. Te prace iego/ y drugie potym
w oney stronie dla zbáwienia Vbogich podięte / ták Bog raczył
poblogosłáwić/ że sie to obiło o vszy Papieżá URBANA VIII.
ktory máiąc iuż dobrą o Missyonarzách informácyą / pozwolił
chętnie ná fundácyą Domu *Congregationis* w Rzymie / ktorego
iáko

iáko y wielu innych/ vczyniłá się Fundatorką Swiętey pámięci Marya *de Vignerod* Kśiężná Aigwilońska/ Synowicá pomienionego Kárdynałá Rycheliuszá/ wielka tey Kongregácyey Dobrodźieyká/ y wysokich cnot Páni. Byłá to Dámá wielce pobożna/ dobrych vczynkow/ á osobliwie nieprzebráney szczodrobliwośći pełná : bo nie tylo vbogim Szpitalom/ y Klasztorom po Fráncyey y inszych kráiach/ przez cáły wiek żywotá swego dobrze czyniłá/ ále też Robotnikom Ewángelicznym/ znácznych Summ pieniężnych wysypániem/ do náwrácánia Pogáństwá droge otworzyłá.

Przyłożył się nie pomáłu do tey fundácyey/ Jan Báptistá *Alterius*, Vicesgerent ná ten czás/ á potym Kárdynał Kośćiołá Rzymskiego ; ktory bywszy wiádom nowego *Institutum*, y wielkich przez Missye/ od przerzeczonego Kśiędzá Ludwiká Bretoná/ w Powiećie Rzymskim odpráwione/ pożytkow/ wyiednał v Papieżá pomieniony konsens ná záłożenie Domu/ y sprzyiał záwsze Missyonarzom/ trzymáiąc ich áż do śmierći pod swoią protekcyą. W czym go námniey nie vpośledźił/ Rodzony iego Klemens X. Papież/ bo y ten łáskaw był záwsze ná Kongregácyą/ y wielkiemi ią/ ták w doczesnych iáko w Duchownych fáworách/ vdárował dobrodźieystwy.

O tey Fundácyey gdy przyszłá Wincentemu nowiná/ przyiął ią pełnym wdźięczności ku Pánu Bogu sercem/ bacząc że mu niewysłowiona dobroć iego/ otwieráłá droge do służby swoiey/ iuż nie tylo we Fráncyey/ ále też y dáley/ to iest w sámey cáłego Chrześćiáństwá Stolicy. Przeto wypráwił záraz/ ná záczęćie nowey Fundácyey Robotnikow/ ktorym miedzy inszemi zálećił/ áby naybárźiey náuczánia Vbogich prostaczkow po Wśiách pilnowáli/ częśćią dla tego/ iż te dusze zgołá opuszczone/ bárźiey są potrzebuiące rátunku/ częśćią dlá sámey vsługi/ ktora będąc podła v świátá y niepozorna/ od niebespieczeństwá prożney chwały/ y pokazánia się przed ludźmi/ iest wolna. Co powtarzáiąc w iednym liśćie do Swoich/ ták pisze : Życzę bár-

odpráwowáli. Ko-
30/ żebyście Missye do vbogich Pástuszkow
chánkowie to Paná Jezusowi/ bo w przod onym/ niż Obywáte-
lom Jerozolimskim/ á nawet Betleemskim/ gdźie sie národźił/
przyscie swoie ná świát ogłosić raczył.

Wykonáłá to Wincentegŏ zlecenie żárliwa Missyonarzow ocho-
tá/ bo chodząc po polách/ y po owczárskich poniewieráiąc sie chás
tách/ náuczáli z prostá ono grubiáństwo/ iáko mieli czynić dożywo-
tnia Spowiedź/ y prowádźić nápotym práwy żywot Chrześci-
áński. Ktore to ich zbáwienne fátygi/ gdy sie po bliskich Dioe-
cezyách rozstáwiły/ poczęli ich Kárdynáli rożni y Biskupi záży-
wáć/ (iáko y teraz czynią) do prowádzenia ná zbáwienną drogę
duß sobie powierzonych.

Przyßli potym zá czásem/ y pomocą Bożą ciż Kápláni/ do
spráwowánia y drugich powinności swego *Institutum*, w tymże
Mieście głownym cáłego świátá/ gdźie ná vsłudze Duchowień-
stwá y wielu innych/ co sie do nich ná Duchowne gárną Rekol-
lekcye/ zostáiąc vstáwicznie prácuią.

Dowiedźiawßy sie o tych w Powieście Rzymskim Missyách/
Kárdynał *Durazzo* Arcybiskup Genueński/ życzył ich sobie do
swoiey Dyoecezyey/ á gdy o sposobie zámyślał/ trafiło sie z spo-
rządzenia Bożego/ że Kápłan ieden z Kongregácyey/ powracá-
iąc z Rzymu do Fráncyey/ przyiechał do Genui/ nie myśląc sie
tám bynamniey zábáwić/ gdźie z okázyey pokazánia Formatow/
dla pozwolenia Mßey Swiętey/ przyzwány był do Kárdynałá/
y wypytány obßernie o záłożeniu y powinnościách Kongregácy-
ey/ á potym proßony/ áby sie chćiał nieco zátrzymáć w oney
Dyoecezyey/ y odpráwić iáką Missyą/ z drugimi Kápłány przy-
kłádnemi wielce y żárliwemi. Nie wymowił sie Missyonarz/ y
záraz dał znáć o wßytkim Wincentemu/ zá ktorego pozwoleniem
prácował przez pewny czás w Biskupstwie onym/ z pożytkiem
znácznym y błogosłáwieństwem Páńskim/ w vpokoieniu naybár-
ziey cáłych Osiádłości/ ktore przedtym kłociły sie z sobą vstáwi-
cznie/ wydáiącym sie. Z tych dobrych początkow miárkuiąc

Kárdy-

Kárdynał/ iák pożyteczne Dyoecezyey wprowádzenie Missyonárzow być mogło/ zákrzątnął się pilno koło fundácyey/ y uczynił ią w Genui nákłádem y szczodrobliwością wielką: Był też znácznym Rzymskiego Domu Benefáktorem/ czyniąc mu wiele dobrego zá żywotá y przy śmierci.

Przykłádem pobożnego Kárdynałá/ á nie mniey szeroko po świecie rozlegáiąca się o Missyách sławą/ wzbudzony Márgrábiá *Pianeza*, Mąż nie tylo stárożytnością Fámiliey/ y wysokich ná Dworze Xiążęciá Sábáuskiego Urzędow ádministrácyą/ ále też świątobliwością życia dáleko słynący/ kilká lat potym fundował Missyonarzow w Turynie / ktory Dom dziwnie Pan Bog poblogosłáwić raczył/ miánowicie w Missyách / ktore się po rożnych stronách Pedemontskiey Prowincyey/ z niemáłym Obywátelow zbudowániem y pożytkiem Duchownym / odpráwiły.

Już po śmierci Wincentego / wezwáni są Missyonarze do Neápolim / od Kárdynałá Innika Káráciolego Arcybiskupá támecznego / ktory z czynności Pásterskiey / ábo iáśniey rzekę dla zátrzymánia kwitnącey záwsze w swoim Duchowieństwie kárności Kościelney / osádziwszy ich w onym Stołecznym Mieście / nie dał im prożnowáć / ále ich záraz do spráwowánia / celnieyszych swoiey Wokácyey powinności / obrocił.

Co się tycze Fundácyey Polskiey w Wárszáwie / ta stánęłá Roku 1651. o ktorym cząsie Naiáśnieysza niegdy Ludowiká Márya Gonzágá Krolowa Polska przyzwawszy Missyonarzow w támte kráie/ nie tylo Rezydencyą y dochodámi opátrzyłá / ále też im wielką sercá uprzeymość do sámey śmierci oświádczáłá ; á to wszytko względem Wincentego/ ktorego tá Swięta Páni będąc dobrze świádomá w Páryżu/ wysoce poważáłá.

# ROZDZIAŁ XXII.

## Wincenty w rożne kráie Narodow, ták Pogáńskich, iáko y Heretyckich, rozsyła swoich Missyonarzow.

NIe przestáłá ná tym ognista Wincentego o zbáwie-
nie luckie żárliwość / co przez rece prácowitych Sy-
now po wielu Prowincyách Chrześciáńskich dokázo-
wáłá / ále sie y tám / kedy niewierność záchodzi po-
gáńska / rozćiagnełá. A że z dopuszczenia Bożego /
sam był ná sobie doznał / iáka cieszkość ná vbogich Chrześćian /
w niewola do Bárbáryey záprowádzonych / miał záwsze serdeczne
nád nimi politowánie / y z dusze prágnał / rátowáć ich według
możnośći / w potrzebách ták duszných iáko y cielesnych. Tych
pobożnych w Słudze swoim żadzy / zdárzył Bog vkontentowá-
nie / przez Ludwiká XIII Krolá Fráncuskieg / ktory z szczodrobliwo-
śći Páńskiey / kazał wyliczyć Wincentemu / ná wspomożenie
Niewolnikow Chrześciáńskich w Afryce / dziesiec tysiecy złotych;
on ie zás do Tunizu y do Algeryum nátychmiast odesłał swemi
Kápłánámi / Vrzad im *Vicariatus Apostolici* w Rzymie wypráwi-
wszy ná te Missya / áby władzey tákowey powaga wspárći / złe-
mu / ktore sie miedzy onym vtrapionym Chrześciánstwem cze-
stokroć przydáie / snádniey rádzić mogli. Stárał sie też mieć
po sobie Rezydentow / (ktorych tám Nácya Fráncuska dla do-
brego rzadu trzyma) ludzi poczćiwych y przykłádnych / áby sie ták
dłużey y bez żadney przeszkody / ten miłośierny posiłek Chrześći-
an w niewoli Pogáńskiey ieżacych mogł pociagnać: y poki żyw
był trzymał záwsze / ácz z wielkim kosztem / te dwie Missye / wy-
práwuiac co raz to świeżych Robotnikow / ná mieysce tych / co
przy vsł..dze zápowietrzonych vmieráli.

Przez

Przez co iák wiele dobrego spráwił Mąż Boży/ y iáko się w swoiey nie záwiodł imprezie/ sowity przez ręce kochánych Synow odnosząc w oney stronie Pogáńskiey pożytek/ gdybyśmy opisowáć chćieli/ zámierzoney w tey kśiąszce trzebáby vchybić krotkośći: dość tylko námienić/ że śiłá vtrapionych niewolnikow/ coby się byli z rospáczy (iáko przedtym nie raz się tráfiáło) sámi pozábiiáli/ álboby byli Wiáry odstąpili/ zá ich stárániem dotrwáli/ y nieznośne od onego Pogáństwá oppressye/ dla miłośći Bożey/ meżnie wytrzymáli. Drudzy co przedtym nie mieli w sercu boiáźni Boskiey/ y przykłádem Pogan ná wszelákie niecnoty/ osobliwie wszeteczeństwá szkarádne/ wyuzdáli się byli/ porzućiwszy bestyálskie postępki/ poczęli prowádźić żywot powśćiągliwy/ y práwie Chrześćiáński. Nie schodźiło y ná tákich/ co vchodząc obrázy Bożey/ ná srogie vćiski/ męki/ á náwet sámę śmierć wydáli się dobrowolnie. Śiłá tákże Heretykow/ od záwisney tám fortuny zápędzonych/ z niewoli się czártowskiey wywikłáło/ błędow Sekty swoiey wyrzekszy się/ á ná Wiárę Kátolicką przystawszy. A że niewolnicy Kápłáni śiłá tám złego broili/ nie bez zgorszenia wiernych/ włożono ná nich pewny sposob życia/ y pod nieiáką Zwierzchnośćią Wikáryuszá Apostolskiego zostawáć im kazano; przez co się potrzebie duszney niewolnikow/ ták w Miástách/ iáko y po rożnych mieyscách rosproszonych/ dźiwnie wygodźiło.

Vmiał przekłádáć żywemi słowy ich mizerye ludźiom zamożystym y pobożnym/ ktorzy go znácznemi opátrowáli iáłmużnámi/ á on to wszytko ná porátowánie tych nędzarzow obrácał; dodáiąc iednym pieniędzy/ odzienia/ álbo pożywienia/ drugich zás wykupuiąc/ owych naybárźiey co w większym odstąpienia Wiáry/ álbo nigdy nie wyśćia ztámtąd/ zostawáli niebespieczeństwie.

Lecz miedzy wszytkiemi Wincentego imprezámi/ ku chwale Bożey y zbáwieniu ludzkiemu podiętemi/ nie było żadney z większemi trudnośćiámi y niebespieczeństwem/ iáko Missya ná

Wyſpe *Madagaſcar* názwána/ rzetelny wizerunk ogniſto pałáią-
cey/ y nieugáſzoney żárliwośći iego. Nie możemy lepiey vmy-
ſłu iego w tey mierze wyráźić/ iáko kłádąc tu kopią pewnego
liſtu/ ktory piſał do Kśiedzá Nákwártá/ kiedy go z drugim tey-
że Kongregácyey Kápłánem/ ná one Wyſpe wypráwował.

Od dawnego czáſu (práwi) ćiągnie was Chryſtus/ y gorą-
co zágrzewa do znáczney tákiey przyſługi. Kiedy proponowá-
no w Domu Rychelìuſkim Miſſya do niewiernych/ zdá mi ſie że
Duch Boży odezwał ſie w ſercu wáſzym/ y dał ſie z tym ſłyſzeć/
że was ná ten zaciąg wokuie/ iákośćie mi ſámi y drudzy tegoż
Domu o tym piſáli: Owoż teraz czás/ żeby to naśienie powo-
łánia Boſkiego weſzło/ y pożytek przynioſło/ gdy Jego Mość
Kśiądz Nuncyuſz/ imieniem *Sacræ Congregationis de propaganda*
*Fide*, obiera do przepowiádánia Ewángeliey w *Madagaſcar* má-
luczką Kongregácyą náſzę/ tá záś oczy ſwe ná was/ iáko ná nay-
wybornieyſzą/ ktoraby mogłá z pośrzodká śiebie naywyżſzemu
Stworcy prezentowáć ofiárę/ obráca/ ábyśćie z Kśiedzem *Gon-*
*dree* poſpolu/ oſtátek żywotá ná iego vſłudze/ y támtego opu-
ſzczonego Pogáńſtwá/ ſtráwili. Moy namilſzy Bráćie/ coż mo-
wi ſerce wáſze ná te nowinę? przyimuieli z należytą pokorą ták
wielką łáſkę z niebá? Powołánie wáſze podobne Apoſtolſkiemu/
y naywiękſzych Swiętych w Kośćiele Bożym. Pokorá tylko/
pokorá ſámá może korreſpondowáć tey łáſce/ przy ktorey ma ſię
wiązáć zupełne/ ze wſzytkiego czym ieſteśćie/ y czym możećie być
wyniſzczenie/ z wielką w dobroći Boſkiey vfnośćią. Trzebá wam
nád to wſpániáłego ſercá/ mocney Wiáry/ iáka byłá w Abráhá-
mie/ pałáiącey miłośći/ iáko w S. Páwle: á przytym żárliwo-
śći/ ćierpliwośći/ dyſkrecyey/ miłośći vboſtwá/ czyſtośći ſumnie-
nia/ y gorącego prágnienia roſpłynąć ſie wſzytek dla Bogá/ iá-
ko niegdy Swiętemu Fránćiſzkowi Xáweremu. Nákoniec przy-
dawſzy mu rożne przeſtrogi/ według ktorych miał ſie ſpráwowáć/
tym áktem dźiwney pokory y żárliwośći/ piſánie ſwoie zámyka.
A tu iuż kończe do nog wáſzych vpadſzy/ ábyśćie mnie grzeſzne-

go nay-

go Naywyższemu Pánu zálecili/ żebym w miłośći iego Swietey/ mogł dopędźić ostátniego terminu drogi / ktora prowádźi do szczęśliwey wiecznośći; y upewniam was że nie máß tákiey rzeczy ná świećie/ ktoreybym wiecey sobie życzył / iáko być wam towárzyßem w tey drodze/ gdyby można/ ná mieysce Kśiedzá Gondrego.

Ci dwáy Missyonarze goracemi słowy żárliwego Oycá zágrzani/ puśćili się z weselem w one zbyt dáleka y niebespieczna droge/ wśiadßy ná morze Dniá 18. Kwietniá Roku 1648. gdźie pierwßa ognistego duchá pokazáli probe/ wßytek czás ná zbáwienney żegluiacych usłudze trawiac/ y zgolá ustáwiczna w onym okręćie Missya odpráwuiac: á przypłynawßy w ośm Mieśiecy ná Wyspe/ y iezyká się troche poduczywßy/ záwineli się z pilnośćia koło náwracánia niewiernego Pogáństwá/ ktorych do przyiecia Wiáry Swietey bárzo skłonnych ználezli: Jákoż obfitego spodziewáć się było żniwá/ gdyby były woyny / ktore potym záßły miedzy Fráncuzámi y támtym Narodem/ nieprzeßkodźiły/ y gdyby był Pan Bog przedłużył żywotá onym dwiemá Missyonarzom y drugim tákże/ co bedac wypráwieni w one kráie od Wincentego/ niedoiechawßy tám/ álbo záledwie stánawßy/ w krotce pomárli. Przyznáć to iednák/ iż poki tylo żyli/ niespracowánymi śiłámi koło náwrácánia báłwochwálcow chodźili y okrzćili ich nie máło/ ktorzy potym áż do śmierci w Wierze y życiu Chrześćiáńskim státecznie dotrwáli.

Miedzy inßemi/ co tám pogineli/ było dwoch / ktorzy się ostáli godnemi przeláć krew zá Chrystusá/ y śmierć podiać dla przepowiádánia Ewángeliey. Jeden Kśiadz Mikołay *de Elbene*, á drugi Filip *Patte* Brát Láik/ teyże Kongregácyey obádwá/ ktorzy z roskazánia iednego znácznego w oney stronie Páná / do ktorego się byli z náuka Wiáry Swietey zápuśćili/ okrutnie zámordowáni sa: chcac Bog Wßechmogacy wielka ich w podiećiu tey Missyey odwage/ ták droga nágrodźić korona.

Ználázlá też sposob dowćipna Wincentego miłość/ do porátowá-

ratowánia Prowincyi kácerstwem zárázonych/ áby tám byli Kátolicy w Wierze Swietey y pobożności vtwierdzeni/ á Heretycy do Owczárnie Chrystusowey pociągnieni być mogli. Roku tedy 1646. z ordynánsu Swietey pámięci Papieżá Innocencyuszá X. wyprawił ośm Kápłánow swoiey Kongregácyey do Hiberniey/ gdźie Kátolicka prawowierność/ srogimi ciemnościámi niewiádomości rzeczy Boskich ogárniona/ iuż práwie w śidłá chytrości Heretyckiey západáłá. Poczęli záraz oni Robotnicy Ewángeliczni/ gęstemi po rożnych stronách Krolestwá Missyámi/ náprawiáć one spustoszáłą Kośćiołá Chrystusowego Winnice/ z tákim pożytkiem/ iákiego spodźiewáć się było po ich sátygách/ y prácowáli tám áż do Roku 1652. o ktorym czáśie wolnego Kátolikom nabożeństwá zábroniono.

Wyprawił ieszcze w insze kráie kácerstwem tákże zárázone swoich Missyonarzow/ ktorzy nie tylko Kátolikow w práwey Wierze zátrzymáli/ ále też wielką liczbę Dyssydentow/ do posłuszeństwá Kośćiołá Swietego przywiedli. Ieden z tych Kápłánow dáiąc sprawę Wincentemu o swoim powodzeniu/ w pewney stronie bárzo dálekiey/ ktorey dla godnych nie miánuiemy respektow/ nápisał/ iż náwroconych Kazániem iego do Wiáry Kátolickiey/ mogło się ráchowáć ná 900. Osob; á we dwie lecie potym odzywáiąc się twierdźił/ że tyśiącá dwoch set dochodźiło: co się nie będźie máło widźiáło/ owemu ktory iest świádomy/ iáko sa Heretycy w swoich błędách vpárći. Ná tákie wieśći biegło co żywo do Wincentego/ winszuiąc mu tych pociech; á on zwykł był mawiáć: Cożem ia tylko iedno plugáwe/ y omierzłe błocko! ieśli mie Bog raczy vżyć ná co/ vżywa iáko gliny ábo wapná/ do spoienia kámieniá w Fábryce swoiey duchowney.

## ROZDZIAŁ XXIII.

### Wincenty dáie Swoim Reguły, y vpomina ich, aby ie wiernie zachowáli.

PRawdá że ten przezorny Fundator dopiero ná schyłku życia swego/ poczyniwszy śilá wielkich rzeczy/ o ktorych niżey mowić będźiemy/ podał Synom swoim Reguły; zdáło się iednák przytoczyć to ná tym mieyscu/ ażeby się ták wszytko/ co się włáśnie tycze *Institutum Missionis*, przednieyszey fábryki tego Sługi Bożego/ pospołu zámknęło.

Już był dopędźił lat 80. y trzy/ y podlegał rozmáitym áffekcyom/ ktore otwieráły mu wrotá do śmierći/ kiedy się námyślił zostáwić Synom swoim/ wprzod niżby się rozstał z nimi/ wieczne miłośći pámiętne/ oddáiąc im w dźiedźictwo Duchá swego/ y cnoty ktore się w Regułách ábo Konstytucyách tey Kongregácyey/ od niego nápisánych/ zámykáią. A lubo przez lat trzydźieśći y trzy/ ktore iuż były wyszły od pierwszego Missyey záłożenia/ wprowádźił ie był powoli do Kongregácyey/ y wpráwił we zwyczay: nie zdáło mu się iednák kazáć ich drukowáć/ y zá pewne á nieodmienne podáć vstáwy/ poki nie sprobował/ ieśli włáśnie służyły do doskonáłośći nowego *Institutum*. Dopiero kiedy przez długie doświádczenie/ dotknął się iż ták rzekę rękámi/ y vznał iáko były potrzebne/ kazał ie wydrukowáć/ á 17. Máiá Roku 1658. rozdał ie miedzy wszytkich Missyonarzow/ co byli ná ten czás w Domu Swiętego Łázárzá/ gorąca do nich Przemowę/ y żárliwośći Duchá swego godną/ o ich záchowániu vczyniwszy. A że wszytkie niemal iego słowá/ zebráne były od iednego z Domowych/ część ich tu położemy/ ná dowod rostropnośći y żárliwośći/ tego świątobliwego Fundatorá.

Záczynáiąc tedy swoy dyskurs od przyczyn/ dla ktorych powinni Missyonarze kocháć/ y obserwowáć swoie Reguły. Zdáoccasionmi się (práwi) że wszytkie Reguły Kongregácyey *Missionis*, służą z łáski Bożey do vstrzeżenia się grzechu/ y naymnieyszey niedoskonáłośći/ do porátowánia zbáwienia ludzkiego/ do vsługi Kośćiołá Swiętego/ y pomnożenia chwały Bożey. O namilsi Bráćia/ iákie to potężne pobudki! żyć bez grzechu y defektow/ ile ludzka nieudolność znośi/ wielbić Máiestat Boski/ y drugim

żeby go też miłowáli/ y iemu ſłużyli/ być powodem. Moy drogi Zbáwićielu/ co to zá ßczęśćie ták wielkie! ia doſtátecznie tego poiąć nie mogę.

Reguły náße / poſpolicie wprawdźie ná weyrzeniu ſpoſob życia nam opiſuią/ kto go iednák záchowa/ ná wyſoką ſie podnieśie doſkonáłość. Jeśli Kongregácya progreß iáki w cnoćie z łáſki Bożey vczyniłá/ ieśliśmy ſie z grzechu dobyli/ á w doſkonáłośći poſtąpili/ wßytko ſie to ma záchowániu Regul przyczytáć. Jeśli táż Kongregácya/ przez ſwoie Miſſye/ y gotuiących ſie ná Swiecenie Exercycya duchowne / czyni co dobrego w Kośćiele Bożym/ nie zkąd inąd to tylko z obſerwáncyey Regul / y tego porządku ktory opiſał iey Bog/ pochodźi. O iák wielkie przyczyny/ ábyśmy ie ſpráwiedliwie záchowáli? o iák ßczęśliwa będźie náßá Kongregácya / kiedy ſwoie wierność w tey mierze pokaże.

Druga pobudká do záchowánia Regul ieſt tá/ że wßytkie (iáko widźićie) z Ewángeliey ſą wyięte/ y pálcem niby ſkázuiące/ iáko w życiu náßym/ Chryſtuſow ná ziemi żywot konterfektowáć mamy. Dáie znáć Piſmo Swięte iż Zbáwićiel naydroższy/ poſłány był ná świát od przedwiecznego Oycá/ przepowiádáć Ewángelią vbogim. *Pauperibus euangelizare miſit me.* *Pauperibus* vbogim (namilśi Bráćia) vbogim/ co y máluczká Kongregácya náßá z łáſki Bożey czynić vśiluie. Wielka nam przyczyná do konfuzyey y pokory vważáć / że nie było ießcze ile mogę rozumieć/ żadnego *Inſtitutum*, żadney Kongregácyey/ ktoreyby byłá włáſna Profeſſya vbogim rátunku bárźiey potrzebuiącym/ przepowiádáć Ewángelią *Pauperibus Euangelizare miſit me.* To centrum náße/ to cel/ y zámierzony kres/ Bráćißkowie moi. Vbodzy dźiedźictwo náße/ poſſeſſya náßá. Jákie ßczęśćie piáſtowáć ten Vrząd/ dla ktorego Chryſtus Pan z niebá ná ziemie zſtąpił/ á my po nim z ziemie wſtępuiemy do Niebá? Kończyć zázętą robotę Syná Bożego/ ktory obchodząc wioſki y miáſteczká Ziemie Zydowſkiey / z wielką miłośćią ßukał proſtakow; Pátrz-

ćieß

ćieß do czego nas obliguie *Institutum* náße/ rátowáć vbogich/ ktorych znáć mamy zá Pánow nád sobą. O vbogie/ ále bło-gosłáwione Reguły Missyonárskie! co obowiezuią służyć vbo-gim/ miástá drugim zostáwiwszy/ ná wzor Syná Bożego

Ale coż to zá Reguły ∴ te właśnie ktorych dotąd vżywáłá Kongregácya/ obiáśnić ie tylo zdáło się/ y podáć do druku dla wygody pospolitey. Wyglądáliście ich czás niemáły/ á my zá-trzymowáliśmy się znimi dotąd dla słusznych przyczyn. Naprzod á-bysmy w tey mierze náśládowáli Chrystusá Páná/ ktory wprzod po-czął czynić niż nauczáć/ *Capit Iesus facere & docere*, obierał się on w cnotách z niewymowną pilnośćią przez lat 30. á przez trzy tyl-ko ostátnie żyćia swego/ náuczał ich y opowiádał drugim: w czym chce go náśládowáć Kongregácya/ kiedy vśiluie nie tylo czynić to/ po co przyszedł ná świát Zbáwićiel/ ále też w tenże spo-sob właśnie iáko on sam czynił; dla czego może o sobie mowić/ że wprzod czyniłá niż náuczáłá. Już z łáski Bożey trzydźieśći lat y trzy wychodźi iáko nástáłá/ á ieszcze od poczatku sámego áż dotąd były v nas w záchowániu te Reguły/ ktore mamy wolą teraz rozdawáć: zkąd nic nowego w nich nie znaydźiećie. Gdy-byśmy wam tákie podawáli/ ktorychbeśćie ieszcze nigdy nie pro-bowáli/ moglibyśćie podobno mieć iáką trudność; ále ponie-waż iuż od ták dawnego czásu/ z wielkim pożytkiem y poćiechą wászą záchowuiećie ie/ poydźie wam wszytko snádno. Postąpi-liśmy sobie w tey mierze przykłádem Rechábitow/ ktorzy według świádectwá Pismá Swiętego/ przestrzegáli pewnych vstaw z po-dánia Przodkow swoich/ choć i'n nie były ná piśmie zostáwione. Więc miawszy ie teraz drukowáne/ nic więcey nam nie potrzebá/ tylo trwáć w tym záchowániu/ ktorego trzymáliśmy się dotąd.

Gdybyśmy byli zárаz z rázu te Konstytucye ogłośili/ wprzod niż przywykłá do nich Kongregácya/ mogłby był kto rozumieć że w nich coś ludzkiego raczey niż Boskiego/ yże to człowieká ie-dnego inwencya/ nie dźieło ręki Boskiey. Lecz nie iest ták/ bo wszytkie náße Reguły/ y to co ieno w Kongregácyey widźićie/

ośiálo

osstáło sie sám niewiem iáko/ y weszło zlekká we zwyczay ták cu-
downie/ że niemożna twierdźić ktoby tego był wynalazca.

Jest náuká Swiętego Augustyná/ że kiedy dociec początku
rzeczy iákiey dobrey nie możem/ przyczytáć ią trzebá sámemu Bo-
gu/ trzymáiąc że on iey Autorem y początkiem. Według tey
náuki ktoż ieśli nie Bog Autorem nászych Reguł/ ktore ták są
wprowádzone/ że sámi nieumiemy powiedźieć iáko y ná co? Zbá-
wićielu moy drogi zkąd sie wźięły te Reguły? izalim ia kiedy o
nich myślił? nie záprawdę. Nigdym ia nie pomyślił áni o Re-
gułách/ áni o Kongregácyey/ áni náwet o názwisku *Missionis*.
Wszytko to Bog spráwił/ nic sobie ludźie nie mogą w tey mie-
rze przywłaszczáć. Co sie mnie tycze/ kiedy vważam iákim kształ-
tem raczył Bog Wszechmogący wzbudźić w Kośćiele Swiętym
te Kongregácyą/ przyznáie sie że niewiem ná ktorym świećie ie-
stem/ y zdami sie iákoby we śnie/ wszytko co teraz widzę. Och
nie lucka to spráwá. Jáko álbowiem może sie názwáć spráwą
lucką to/ czego rozum nie miał w pomyśleniu/ czego wola ni-
gdy nie żądáłá/ áni sie oto stáráłá. Oto maćie Kśiędzá An-
toniego Portelá/ niech powie ieśliśmy kiedy o tym pomyślili/ co
teraz widźićie? wszytko sie ostáło niby sámo przez sie. Vrostá
niemáła liczbá tych co sie złączyli byli z námi/ káżdy sie brał do
doskonáłośći/ á iáko przybywáło ludźi/ ták też co dźień to wię-
cey świątobliwych zwyczáiow nástawáło/ ábyśmy byli mogli żyć
w iednośći/ y iednostáynie funkcye násze odpráwowáć. Náko-
niec zdáło sie wyráźić ie ná piśmie/ y vformowáć z nich te Regu-
ły/ co teraz wam podáne będą.

Nie wątpię/ namilśi moi/ że ie przyimuiećie iák z niebá ze-
stáne/ y z Duchá Swiętego początek máiące/ od ktorego wszelkie
dobro płynie/ *à quo bona cuncta procedunt*, y bez ktorego nic zgo-
łá przez sie iákby przez sie nie możem pomyślić: *non sumus suffi-
cientes cogitare aliquid à Nobis quasi ex nobis*. Vważáiąc zás iż
ná mnie przychodźi podawáć te Reguły/ ták sie zdumiewam/ że
poiąć nie mogę iáko do tego przyszło: á im więcey o tym myślę/

tym klárowniey widzę/ że nic nie máß w nich wynálazku luckie-
go/ że ie sám Bog nátchnął Kongregácyey. Do czego ieślim
się y ia nieco z moiey strony przyłożył/ boię się że podobno nie
będą przeto ták dobrze záchowáne/ y nie spráwią coby mogły
spráwić bez mego przyłożenia się.

A tu iuż nic więcey mi nie zostáie/ tylo vczynić co niegdy
Moyzeß/ ktory podawßy ludowi Izráelskiemu Przykazánia Bo-
że/ obiecał wßytkim co ie záchowáią/ obfite od Bogá Wße-
chmogącego/ ták ná duszy iáko y ná ćiele/ ná dobrách ziemskich
y wßelákich sukcessách/ błogosłáwieństwo. Táż łáská czeka/ y
błogosłáwieństwo Boskie/ wßytkich co wiernie vstaw sobie po-
dánych przestrzegáć będą: błogosłáwieństwo ná ich włásnych O-
sobách/ błogosłáwieństwo ná wßytkim co ieno tkną y zamyślą/
błogosłáwieństwo ná wßytkim co ieno służy do ich powołánia/
nákoniec błogosłáwieństwo ná wßytkim co do nich należeć bę-
dźie. Vfam Bogu memu/ że wierność wáßá/ ktorą pokazáli-
śćie dotąd w záchowániu tych Reguł/ y ćierpliwość w oczeki-
wániu ich ták długo/ ziedna wam przed Máiestatem Boskim
łáskę/ ábyśćie ich nápotym lepiey ießcze obserwowáć mogli. Po-
błogosław Pánie z nieprzebráney dobroći twoiey tey Kśiążce/
doday iey wagi łáską twoią świętą; áby w duszy tych/ co ią czy-
táć będą/ spráwowáłá obrzydzenie grzechu/ wzgárdę świátá y
prożnośći iego/ á ćiebie Bogá náßego zámiłowánie/ y wieczne
z tobą ziednoczenie. Amen.

Skończywßy przemowę Wincenty/ kazał wßytkim od Ká-
plánow poczawßy do śiebie przystąpić/ y dał káżdemu z nich
kśiążeczkę Reguły *Congregationis* w sobie zámykáiącą/ ktorą oni
z nabożeństwá y rewerencyey wielkiey klęcząc odbieráli.

Ná końcu ieden nastárßy w onym Domu Káplan/ klękná-
wßy ná koláná prośił imieniem cálego Zgromádzenia o błogo-
słáwieństwo Sługi Bożego; á on pádßy tákże ná źiemię/ wy-
rzekł te nabożne słowá. Boże ktoryś iest przedwieczną y nie-
odmienną vstáwą/ ktory rządźiß wßytek świát w mądrośći twoi-

iey nieskonczoney/ od ktorego iáko ze zrzodłá wszytek rząd dobry w rozumnym stworzeniu/ wszelkie prawo / wszelka pobożnego żyćia vstáwá záwsze płynie/ rácz poblogosłáwić wszytkim ktorym podałeś te Reguły/ nie ináczey ie przyimuiącym tylko ták/ iákoby własnie z rąk twoich odebráne były. Vżycz im łáski / ná záchowánie ich szczerze/ y státecznie áż do śmierći ; w te nádźieie y ná Imie twoie/ á nie inszym ksztaltem / ia nedzny grzesznik dáie moie błogosłáwienstwo.

Te słowá z tákim Duchem y nabożenstwem wyrzekł Sługá Boży/ że wszyscy co przytym byli rozrzewnieni ná sercu vpłákiwáć musieli: zkąd potym wielką chęć powźieli do sporszego w doskonáłości postępku/ y obserwáncyey Reguł od świątobliwego Fundatorá sobie podánych/ ktory lubo twierdził z pokory / że niewiedźiał iáko do Kongregácyey weszły/ iednák to pewna / że on ich był po Bogu Autorem; bo ie sam nie tylko nápisał/ ále też wprowádził we zwyczay / dobrym przykłádem wiecey / niż słownemi namowámi.

# ROZDZIAŁ XXIV.

## Bráctwo Miłośierdźia od Wincentego záłożone, z ktorego pewna Kongregácya, Siostr tákże Miłośierdźia y Sług vbogich rzeczona, początek wźiełá.

Siłá Vbogich osobliwie po Wśiách y Miasteczkách chorobą ściśnionych/ nie mogąc sobie rády dáć/ á pogotowiu domowych potrzeb obmysláć/ w ostátnie práwie zápádáło terminy; álbo że tám Szpitalow nie było/ gdźie by sie skłonić mogli/ álbo iż woleli w domu raczey kłá-

weczeć/

wieczeć/ ánizeli żony/ dziatek / álbo krewnych odstapić. Co ro-
zważáiąc v siebie Wincenty/ Oycowską wzruszony miłościa wy-
myślił nowa forme Szpitalá / gdzieby vbodzy chorzy nie oddá-
láiąc sie od Swoich/ wcześne mieli opátrzenie : á to przez zálo-
żenie pewnego Bráctwá Miłosierdzia/ ktorego powinność prze-
dnieysza iest / vbogich w Páráfiey swoiey choroba złożonych rá-
towáć ná duszy y ná ciele.

Miáłá tá Konfraternia swoy poczatek (iáko sie gdzie in-
dziey powiedziáło) w Siátylionie/ zkad zá potwierdzeniem Sto-
lice Apostolskiey y pozwoleniem Biskupim/ byłá po wielu miey-
scach przez Wincentego rozkrzewiona / á náwet w głownych
Miastách/ osobliwie w Páryżu/ gdzie po wszytkich niemal Párá-
fiach ták w Mieście/ iáko y ná przedmieściu/ teraz ia widzimy/
osádzoná. Dopomogłá nie pomáłu do tey imprezy/ Mátroná
iedná wielce świątobliwa Ludwiká *le Gras* wdowá/ o ktorey nie
raz wzmiánká bedzie. Tá bowiem bogoboyna Páni/ máiąca zá
Wodzá duszé swey Wincentego/ czuiąc sie być od Bogá powo-
láná do vsługi vbogich chorych/ wszytká sie byłá ná to poświeci-
łá ; z tákim affektem y miłościa/ że nie dosyć máiąc służyć im o-
becnie w Mieście/ wychodziłá często ná wieś / dodawáłá czego
było potrzebá/ y drugie Pánie/ do wyświádczenia tegoż miłosier-
nego vczynku/ prowádziłá.

Lecz ábyśmy lepiey informowáli Czytelniká o tym Bráctwie/
trzebá wiedzieć iż wchodzi w nie pewna liczbá vczciwych Má-
tron/ ktore z pośrzodká siebie obieráia co rok trzy Stárszé / to
iest Pryorissé/ Assystenckę/ y trzecia do záwiádowánia pieniadz-
mi ; á te powinny być białegłowy státeczne/ przeszło lat 40. má-
iące/ bo ná nich cáły rząd Bráctwá polegá/ zá dyrekcya iednák
Pásterzá mieyscá onego/ y rádá iednego Prokuratora człowieká
poczciwego y w látách podeszłego. Temu Prokuratorowi/ á bár-
ziey teszcze Stárszey/ należy pytáć sie o chorych w Páráfiey/ y ná-
wiedzáć ich przez sie álbo przez ktora Siostre ; á gdy ktory po-
trzebuie rátunku/ dáia Ordynáns owey co záwiáduie pieniadz-



mi/ áby

mi/ áby z bráckiey ſkrzynki potrzeby chorego opátrowáłá/ á Sio-
ſtry obeſłá coby go náwiedzáły koleią y vſługowáły mu/ pilnu-
iąc tego naybárziey żeby bez Sákrámentow z tego świátá nie
ſchodził.

Pieniedzy ná podeymowánie chorych dodáie ſámo Bráctwo/
ktore ná poczatku ſwego záłożenia/ z generálnych iálmużn zná-
czną ſumme zebrawſzy/ wiekſzą iey cześć ná ſtrone odkłáda/ oſtá-
tek zás ná przyſpoſobienie białych chuſt/ kołder/ máteracow/ y
innych drobiazgow chorym ſłużacych łoży: á żeby ná codzienne
wydatki koſztu ſtawáło/ chodzą pewnych czáſow po Páráfiey Sio-
ſtry/ y ná chorych żebrzą. W ktorey okázyey wielkiego ieſt zbu-
dowánia miłośierdzie wielu/ ktorzy lubo ſámi ſą ſzczupłey bárzo
fortuny/ ták ſzczodrze iednák ná te intencyą pieniądzmi ſypią/
że przy nayubożſzych mieyſcách/ o ſpore czáſem ſumki nie trudno.
A żeby zás ten miłośierny pośiłek przez iáki nierząd nie v-
padł zá czáſy/ zdáło ſie Wincentemu vtwierdzić go pewnemi v-
ſtáwámi/ do porządney ádminiſtrácyey Bráctwá ſłużącemi; kto-
re ták mądrze y roſtropnie nápiſał/ iż gdzie ieno ich záchowuią/
trudno wyrázić iák wielka pomoc vbogim chorym ná duſzy y ná
ćiele rośnie/ y iák ſzerokie pole Oſobom co ſie tą vſługą báwią/
do ćwiczenia ſie w cnotách rozmáitych oſobliwie w pokorze/ mi-
łośći/ ćierpliwośći/ y kompáſſyey otwiera ſie.

Było to Bráctwo poſtánowione od Wincentego náprzod
dla proſtych ná wśi Páráfiy/ ále ſie potym (iákoſmy rzekli) y do
Miaſt przenioſło/ oſobliwie do Páryżá/ gdźie nayprzednieyſze
Dámy zárąz ſie do niego wpiſáły/ y náwiedzáć chorych/ á włáſne-
mi ſłużyć im rekámi/ poczeły. Niektorym iednák z ćieſzkośćią
przychodziło trwáć w tym pobożnym obyczáiu/ cześćią że im tego
Meżowie bronili/ cześćią dla zábaw domowych; bo we Fráncy-
ey/ miedzy ludźmi dobrey kondycyey/ záchowuie ſie to/ że wſzy-
tek práwie rząd w domu Goſpodynie prowádzą. Vćiekły ſie
przeto do Wincentego ieſzcze w Roku 1630. proponuiąc/ że po-
trzebá było o tákie ſtáráć ſie Oſoby/ ktoreby z powinnośći poſługi
Vbogich pilnowáły.

Sługá

Sługá Boży dobrze to v śiebie rozważywszy / á wiedząc że niepodobna było obeyść śie bez tego / wspomniał sobie / iż tráfiáią śie podczás ná Missyách vbogie Pánienki / ktore áni woli iść zá mąż / áni posagu do klasztoru nie máiąc / mogłyby śie tey prace podiąć dla miłośći Bożey. Jákoż z rządzenia Boskiego / dwie śie záraz ná pierwszych Missyách obráły / co śie tego podięły. Przećwiczone w doskonáłośći duchowney y powinnych należytośćiách / do Páráfiey S. Sálwátorá y S. Benedyktá w Páryżu obrocono; á gdy śie ich potym názbieráło więcey / po rożnych ie Páráfiách tegoż Miástá osádzono.

Bacząc te dobre początki zwyż pomieniona Ludowiká *le Gras*, wpádło iey ná myśl / że gdyby stánęło záłożenie Kongregácyey tákich Pánienek / większego ieszcze spodźiewáć śie było pożytku: do czego gdy ią z iedney strony serdeczne nád vbogimi politowánie bárzo náciągáło / z drugiey zás własnemu zdániu nie dowierzáłá / przełożyłá to Wincentemu / rády v niego szukáiąc. On zás niechcąc nic skwápliwie rezolwowáć / á przytym żeby był przygorętsze oney Sługi Bożey chęći pohámował / y doświádczył iey obostronnośći / dał iey táką odpowiedź. Co śie tycze owych zámysłow / proszę zániecháć ich troszeczkę / poki nam Pan Jezus woli swoiey nie obiáwi: częstokroć bowiem rzeczy dobrych żądamy prágnieniem / ktore ná pozor zdą śie być od Bogá / á w rzeczy sámey nie iest ták; Bog ie zás drugdy ná to przepuszcza / áby nas z lekká do tego / co chce potym czásu swego z opátrznośći swoiey sporządźić / dysponował. Bądźćie proszę / námilsza Corko / spokoynego sercá / ku czći y chwale cichego Báránká Zbáwićielá nászego / á ták sposobnieysza do służby iego świętey ostániećie śie. Krolestwo Boże iest pokoiem / y Duch Swięty krolowáć w sercu wászym będźie / ieśli śie vspokoićie. Vćiszćie śie tedy ná cześć tego / ktory iest Bogiem pokoiu y miłośći. *Deus pacis & dilectionis.* Trzymał ią ták przez dwie lećie ná rzeczy / żadney rezolucyey nie dáiąc / ále tylo vpominiáiąc / áby tę spráwę cáłe ná Bogá puśćiłá / z nádźieią pewną że śie nie záwiedźie / y przyidźie

czáſu ſwego do poznánia woli Bożey nád ſobą.
Vżywał tey przewłoki dla dwoch przyczyn Wincenty. Ná-
przod że rozumiał iż ſie miáłá lepiey powieść oney Mátronie im-
prezá/ ieśliby ſie ná nie nienárażáłá. Powtore że ſie obawiał
z niſkiego o ſobie rozumienia/ áby czego/ wdáiąc ſie ſam w ſprá-
wy Boſkie/ nie zepſował.

Nákoniec co powtarzał iey ták wiele rázy/ że pokłádáiąc
mocną w Bogu nádzieię/ nie miáłá być záwiedziona/ ſpełniło ſie
rzeczą ſámą; ták ſporą álbowiem ręką Pan naywyżſzy pierwiaſtki
onego nowozáczęcia błogoſłáwić począł/ że też vpewniony Win-
centy o woli Bożey/ przyſtąpić do vgruntowánia dawno zámy-
śloney Fundácyey muśiał. Przełożono tedy rzecz one Arcybi-
ſkupowi Páryſkiemu/ ktory wziąwſzy rzetelną o wſzytkim relácyą/
zebránie onych Pánienek ná Kongregácyą záłożył/ pod tytułem
Sioſtr Miłośierdzia y Sług vbogich; á ponieważ wſzytko ſie
z porády Wincentego działo/ poſtánowił áby nowe Zgromádze-
nie/ pod władzą Generałá *Congregationis Miſsionis*, wiecznemi czá-
ſy zoſtawáło.

Bacząc ſie pokorny Kápłan/ ták oczywiście od Bogá powo-
łánym ná dyrekcyą Cor onych pobożnych/ wziął ie ná ſwą opie-
kę/ y w doſkonáłośći przyzwoitey záprawowáć począł; miewáiąc
z nimi częſte konferencye/ o wyſokiey vczynkow miłośiernych nád
vbogimi chorėmi záſłudze/ o Duchu ich Wokácyey/ o cnotách
im przyzwoitych/ o ſpoſobie ſpráwowánia dobrze powinnośći
włáſnych/ y o inſzych podobnych máteryách. Przytym nápiſał
im Reguły/ do tákiego *Inſtitutum* właśnie ſłużące/ w ktorych
ſzczegulnie to záleca/ żeby ſie zápátrowáły ná ſię/ y vważáły iáko
Oblubienice od Bogá ſámego do vſługi duſzney y cieleſney Syná
iego iednorodzonego/ w oſobie vbogich chorych vtáionego po-
wołáne/ á do doſkonáłośći wſzelkim vśiłowániem ćiągnęły; czy-
niąc przeto wſzytkie ſwoie ákcye w duchu pokory/ proſtoty/ mi-
łośći/ y ziednoczenia z onemi ákcyámi/ ktore tenże Zbáwićiel czy-
nił tu ná ziemi. Spoſob też ná doſtąpienie tey doſkonáłośći
podał

podał im/ ćwiczenie codźienne w modlitwie wnętrzney/ vczęszcżánie do Sákrámentow/ odpráwowánie co rok Rekollekcyi przez ośm dni/ rozmowy o rzeczách duchownych/ czytánie Ksiąg nábożnych/ á nádewszytko zgody/ miłości/ w życiu odźieniu y postępkách iednostáynośći/ y skromnośći osobliwe záchowánie.

Co wszytko z pilnośćią wielką Siostry one pełniąc/ táką sobie łáskę v Bogá/ táki kredyt v ludźi ziednáły/ iż w krotkim bárzo czáśie Kongregácya ich rozszerzona/ nie tylo po większey częśći Paráfiy Miástá Páryskiego/ ále też ná wielu innych mieyscách Krolestwá Fráncuskiego szczęśliwie ośiádłá; kedy się ná vsługę vbogich chorych cále wydáią/ z tym większą zásługą/ im większą támtych potrzebá/ owe zás niebogi przećiwność dolega/ w vsługowániu tákim ludźiom/ od ktorych częstokroć miásto podźiękowánia przymowki tylo y lámenty odnoszą.

Możem y to przydáć/ że przez to świątobliwe Zgromádzenie/ otworzyłá się drogá vbogim Pánienkom y Wdowom/ do życia duchownego y vbespieczenia własnego zbáwienia/ vstáwicznym vczynkow miłośiernych spráwowániem; poniewáż kiedy ktora do tey Kongregácyey wstępuie/ inszego posagu nie wyćiągáią po niey/ tylo żeby miáłá dobrą wolą y mocno postánowiony vmysł/ służyć Bogu y bliźniemu przez cáły żywot/ według swoiey Wokácyey.

# ROZDZIAŁ XXV.

## O Bráctwie ábo zebrániu Szláchetnych Mátron, ná vsługę wielkiego w Páryżu Szpitala, y inne miłośierne vczynki, od Wincentego postánowionym.

Ozmáite mizerye nie iednemu ná tym padole płáczu dokuczáiące/ są przyczyną ludźiom z miłośierdźia vlepione serce máiącym/ że rozmáitych chwytáią się sposobow/ ktoremiby nędze lucką wesprzeć mogli. Więc y Wincenty rad záwsze słuchał/ kiedy mu co strony

porátowánia bliźniego proponowano/ y z wielką ochotą chwytał
ſie tego/ oſobliwie gdy o woli Bożey/ przez vſtá Zwierzchnośći
Duchowney/ był vpewniony. Zkąd wziął naprzod do ſercá / á
potym do ſkutku przyprowádźił ſzcześliwie/ iedne nową impreze /
ná ktorą Szláchetna Páni Prezydentowa *Goußault*, wielce bogo-
boyna Mátroná náwiodlá go. Zoſtáwſzy wdową w kwitną-
cym wieku tá Dámá/ á powabnemi do wyſokiego poſtánowienia
okázyámi wzgárdźiwſzy/ vmyślilá rzadko kiedy widźiánym przy-
kłádem/ cále ſie oddáć y poświećić ná vſługe vbogich chorych /
y ná to vſtáwicznie do Szpitalá wielkiego w Páryżu chodźiłá ;
gdźie widząc/ że nie ſzły rzeczy iákoby należało w dobrym porzą-
dku/ prosiłá Wincentego áby rádźił o onym vboſtwie/ y lepſze im
obmyślił opátrzenie. Odpowiedźiał Sługá Boży/ że mu nie na-
leżało mieſzáć ſie w cudze rządy/ y ordynowáć w Szpitálu/ ktory
miał ſwoich Dozorcow y Prowizorow/ Ludźi poważnych/ roſtro-
pnych/ ták w świeckiey iáko y Duchowney ádminiſtrácyey bie-
głych. Wyczytáłá z tey odpowiedźi Szláchetna Páni/ że potrze-
bá było vćiec ſie do Arcybiſkupá Páryſkiego/ ieśli chćiáłá co ſprá-
wić ; wiec poſłá do niego/ y rzecz mu one przełożyłá/ proſząc oraz
áby ſie do pobożnych intencyi/ ktore miáłá w tey mierze/ ſkłonić
raczył. Approbowal to záraz Arcybiſkup/ y dał znáć Wincente-
mu iáko ſobie życzył/ áby ſie podiął ſklić pewne Bráctwo álbo
Kompánią Szláchetnych Pań/ ktoreby ſie choremi w Szpitalu
wielkim opiekáły.

Wźiąwſzy ten Ordynáns Wincenty/ ſtárał ſie wſzelkim ſpo-
ſobem ſpráwić co mu zlecono : y złożył ná to Schadzkę z niektor-
remi Dámámi pobożnemi/ ktorym świątobliwy ow zamyſł otwo-
rzył/ y vdał ták gorącemi y do politowánia wzruſzáiącemi słowy/
że wſzytkie zgodnie ofiárowáły ſie záraz ná vſługe vbogich : ná
drugiey Schadzce/ ktora iuż byłá liczniey ſza/ zá przybyćiem wiel-
kiey Kánclerzyney Fráncuſkiego Kroleſtwá/ y drugich Dam zná-
cznych kondycyey/ Stárſzą Bráctwá obrano/ Sekretarkę/ y do záwiá-
dowánia pieniądzmi/ á Wincentego Dyrektorem áż do śmierći
miánowano.

Rzadki

Rzadki przykład tych bogoboynych Mátron pretko ſie rozgłośił/ y cudowne rzeczy ſpráwił; w krotkim álbowiem czáśie wpiſáło ſie do tego Bráctwá przeßło 200. Dam Wielmożnych/ Jáśnie Wielmożnych/ Oświeconych/ ktore miáły zá honor poświęcić ſie Pánu Bogu ná vſługę vbogich/ pátrząc ná nich iáko ná żywe członki Chryſtuſá Páná/ Syná iego iedynego.

A lubo Wincenty nie miał żadney trudnośći w poſtánowieniu tego świątobliwego zwiąſku / przepowiedział iednák / iż ták wyſokiey przed Bogiem záſługi dźiełó/ gruntownie ſtánąć nie miáło/ bez oppozycyey niektorych Oſob/ ktorym pewnie miáło to wniść w głowę/ że przez one częſte Wizyty chorych / mogło ſie odkryć śiłá defektow w Szpitalu. Jákoż ták ſie ſtáło á nie inácżey : álć to wßytko zwykłą ſwoią ſubmiſſyą y roſtropnośćią vprzątnął Wincenty/ kiedy informował Prowizorow o dobrey intencyey onych Dam/ konſens Arcybiſkupi pokazał/ y iák wielką pomoc miáłá ztąd vróść Szpitalowi/ wywiodł. Czym przekonáni oni przeczyć więcey nie śmieli.

Spráwiwßy to Mąż Boży/ náznáczył záraz niektore co miáły záczáć Wizytę chorych/ to im oſobliwie zálecáiąc/ żeby z Mniſzkámi/ ktorym zlecone było záwiádowánie nád chorémi / iedno trzymáły y zgodą ßły/ ofiáruiąc ſie do ſpolney z nimi vſługi/ dla pozyſkánia ſpolnego z nimi w záſługách vczeſtnictwá ; żeby ich iáko Anyołow w ciele luckim ßánowáły/ z wielką miłośćią y reſpektem do nich gadáły/ y w niczym ſie onym nie przećiwiły. Chcemy práwi pomoc vbogim (ſą słowá iego) ták ná dußnym iáko ná ćieleſnym zdrowiu/ ále nic nie ſpráwiemy bez woley y kooperácyey tych Zákonnic/ przeto trzebá nam ie pozyſkáć dobroćią/ trzebá im deferowáć / iáko Chryſtuſowym Oblubienicom y Goſpodyniom w domu. Właſna to ieſt Duchowi Swiętemu łágodnie co czynić y przyiemnie / y naypewnieyßy ſpoſob ná dokazánie czego/ trzymáć ſie tey Reguły.

Ná tym Duchu to przedziwne pobożnośći Chrześćiáńſkiey ćwiczenie oſádził; Dámy też trzymáiąc ſie mądrey iego rady/ z tá-

ką miłością/ vniżonością/ y podleganiem spráwowáły się/ że w krotce pozyskáły sobie áffekt onych Mátek/ á pozyskawszy w pobożnych swoich być mogły vkontentowáne intencyách/ przechodząc się wolno po sálách/ gdzie chorzy leżą/ ciesząc vtrapionych/ y do cierpliwośći Swiętey zágrzewáiąc/ áby niemoc ktorą z dopuszczenia Bożego ponośili/ służyłá im ku zbáwieniu.

Do pomienionych przestrog ná zátrzymánie iedney ligi z Mniszkámi/ przydał y drugie Wincenty/ sámemu właśnie vsługowániu chorym służące. Naprzod żeby nie wchodźiły do Szpitálá/ tylko w szátách prostych y skromnie vbráne/ częśćią ná pámiątkę vbostwá Chrystusowego/ częśćią żeby nie przyczyniáły álteracyey vbogim chorym/ ktorzy gdy ná prożne stroie y pompy świátowe pátrzą smućić się zwykli/ vważáiąc że co drudzy ná zbytki máią/ to oni ná rzeczy potrzebne mieć nie mogą. Do tego rádził/ żeby nim zácżną wizytowáć chorych/ prośiły o błogosławieństwo Páná Jezusá/ ktory się zowie Oycem vbogich/ y do przyczyny Błogosłáwioney Pánny/ y Swiętego Ludwiká Fundatorá mieyscá onego/ vciekáły się. Aby záś nie zdáły się golemi tylo słowy vbogich karmić/ postánowiono z instynktu Wincentego/ przy káżdey Wizyćie dawáć im co do pośilenia/ y ná to w pobliskim Domu náięto Izdebkę/ gdźieby te rzeczy gotowáno/ á zgotowáne ze sprzętámi do tego służącymi y należytym ochędostwem chowano. Osádzono tákże przytym Szpitalu Siostry Miłośierdźia/ coby nie tylko Dámom w rozdawániu onych rzeczy pośiláiących pomagáły/ ále też z pilnośćią kolo tego chodźiły/ żeby ná niczym nie schodźiło chorym. Między innemi gotowano dla nich codźień mleczną polewecżkę/ ktorą z ráná one Pánie własnemi rękámi/ tych co się chćieli ochłodźić karmiły: á o trzećiey ábo czwartey z południa Biszkokćików im nośiły/ konfektow/ álbo iákich fruktow wárzonych.

Dźiwnie się z tego cále Miásto budowáło/ pátrząc z iáką miłośćią one pobożne Mátrony/ vbogich chorych zbáwiennemi

słowy

słowy posiłáły/ z iáką pilnośćią koło dyspozycyey gotuiących się ná támten świát/ y popráwy żyćia przychodzących do śiebie chodźiły/ z iáką ochotą dźiewczętá y proste niewiásty/ táiemnic Wiáry Swiętey/ y co należy do zbáwienia náuczáły/ y one do spowiedźi dożywotniey/ gdy teǒ byłá potrzebá/ przyprawiáły. Ni co vżywáły pewney kśiążeczkiey/ ktorą kazał był wydrukowáć Wincenty/ dźeby z niey á nie z swoiey głowy náuczáiąc/ drogę sobie do prożney chwały/ á ludźiom do opácznego rozumienia/ że chcą kazánie práwić/ zágrodźiły.

Po tákiey instrukcyey chorych przychodźił Kápłan y słuchał ich spowiedźi; bo dwoch ná to trzymáłá swoim kosztem przy Szpitalu Kompánia/ z ktorych ieden vmiał rożne iezyki/ dla pretszey vbogich Cudzoźiemcow odpráwy. A że chorych codźień przybywáło/ do pomienionych dwoch Kápłánow przydano czterech/ zlećiwszy im nie tylo słuchánie spowiedźi/ ále też instrukcyą mężczyzny; poniewaz biáley płći mieszáć się w te rzeczy nie przystało.

We dwie lećie potym/ zdáło się Wincentemu pewną liczbę Pań z oney Kompániey postánowić/ ktoreby iuż cále tey duchowney posługi koło białychgłow od kwártalu do kwártalu pilnowáły/ kiedy drugie koło ćielesneǒ chodźiły opátrzenia: á to dla tego/ iż nie káżda iáko doświádczeniem się pokazáło/ do tráktowánia tey dwoiákiey funkcyey byłá sposobna/ y z trudnośćią mogło się wystárczyć oboygu. Proponował te rzecz ná pierwszey generálney Schadzce/ co gdy cála Kompánia ápprobowáłá/ wysádzono záraz ná to czternaśćie Dam/ ktorym rádźił Wincenty/ áby nim co záczną/ szły po błogosłáwieństwo do dwoch Prálatow Szpitalá onego Prowizorow: co ony chetnie wypełniwszy/ z wielką żárliwośćią codźień po dwie/ zleconą sobie odpráwiáły powinność.

Po wyśćiu trzech Mieśiecy/ tyleż ich znowu obrano ná ow vrząd/ do ktorych zszedszy się drugie co powinność swoie skończyły iuż były/ przy obecnośći Wincentego y stárszych Sióstr Bráctwá/ czyniły relácyą iák sobie ná onym Vrzędźie poczynáły/ y co wzdy dobrego spráwiły; á to dla informácyey owych co

 ná ich

ná ich mieyſce náſtepowáły. Sámemu tylo Bogu wiádomo/
iák wiele duſz tá świątobliwa vſługa ná śmierć dyſponowánych/
iák wiele ná práwą droge życia Chrześciańſkiego pozyſkánych.
My w powſzechności ieno námieniemy/ że niezmierna tego li-
czbá byłá/ ponieważ ſámych Turkow/ Kálwiniſtow/ y Lutrow
náwroconych w onym Szpitalu/ odtąd iáko tá Kompánia ſtárá-
nie koło chorych obielá/ więcey niż 760. náłázło ſie. Czym ſie
ták wſławiło ono mieyſce/ że ieden doſtátni Obywátel Páryſki
záchorzawſzy/ nie gdzie indziey/ ieno tám chciał leżeć y vmrzeć/
płácąc od śiebie dobrą penſyą: dla tego żeby mogł być vczeſtni-
kiem tey wygody y vſługi/ ktorą máią vbodzy w onym Szpitalu.

Alec nie tu ieſzcze miłośierdźie tey Kompániey ſtánęło/ ro-
ściągnęło ſie potym y ná inne wielkiey przed Bogiem záſługi v-
czynki/ o ktorych niżey vſłyſzemy; zkąd ie Dámámi Miłośierdźia
názwano. O ktorych pobożności ſłuſznieby tu mowić/ gdyby
ſzczupłość tráktátu zámierzona/ y modeſtya tych co ieſzcze żyią
nie broniłá; iedne tylo z przednieyſzych/ ktora ieſzcze Roku 1651.
z tym świátem ſie pożegnáłá/ wſpomniemy. Byłá to Szláchetna
Páni *de Laudes*, wielkiego niegdy Prezydentá *di Lamoignon*, w
pobożności/ ſzczodrobliwości/ y ſpráwiedliwości nieporownáne-
go człowieká/ pozoſtáłá wdowá/ wzor świątobliwości; ktora
wpiſawſzy ſie zrázu do Bráctwá/ długo bárzo Vrząd Pryory ábo
Stárſzey odpráwowáłá chwalebnie/ y ná nim vmárłá. Nie ty-
ło miłością pałáłá ná ſercu/ ále też vmartwieniu ćiáłá dziwnie
ſłużyłá/ oſtrą noſząc ná ſobie włośiennice. Ná Schadzkách zwy-
kłá byłá gorącemi ſłowy zágrzewáć drugie Dámy do zámiłowá-
nia Bogá y bliźniego/ y przykłádem ſwoim wćiągáłá ie by w nay-
trudnieyſze imprezy/ ktorych ſie wzdryga náturá náſzá. Co ſie
zás tknie miłośierdźia iey y lutośći nád vbogiemi/ tá byłá w
niey cudowna/ dla czego co żywo do niey ſie gárnęło iáko do
Mátki/ á oná ich przytuláłá/ opátrowáłá/ iáko właſne dźiatki.
Oni też wzáiemnie iákby ią ſerdecznie kocháli/ y wiele o iey świą-
tobliwośći trzymáli/ oświádczyli; kiedy po śmierci Dobrodźiey-
ki ſwo-

ki ſwoiey dokarali tego/ że nie tám kedy ſobie byłá mieyſce obrá-
łá/ ále w ich Páráfiey pogrzebiona byłá/ a to dla tego/ áby ten
drogi depozyt bliſko śiebie máiąc/ ćieſzyć ſie nim mogli.

# ROZDZIAŁ XXVI.

## Wincenty zákłáda Szpital ná porzucone Dźiatki.

Miáſto Páryż iż ieſt bárzo wielkie/ ośiádłe/ y że wſzy-
tkich Miaſt w Europie nayludnieyſze/ muśi ćier-
pieć w Obywátelách ſwoich śiłá złego / kiedy rády
dáć wſzytkiemu nie może. Miedzy innemi nierzą-
dámi ieſt ten ſrogi/ że dźiatki nie dobrego łożá zá-
ledwie ſpłodzone ládá gdźie porzucáią / z wielkim nie tylo ćiele-
ſnego/ ále też duſznego żywotá niebeſpieczeńſtwem : gdyż poſpo-
lićie te Oſoby co ie ná świát wydáią/ málo co álbo zgołá nic nie
myślą/ o przyprawieniu do Krztu Swietego onych niewinniąt-
tek/ ktorych ták wiele bywa/ że ná káżdy rok pod 400. ráchowáć
śie ich może. Byli ludźie od vrzedu wyſádzeni/ co te dźiatki
po vlicách zbieráli/ y do iedney Wdowy ná odchowánie w pe-
wnym Domu *Partus* rzeczonym oddawáli ; ále że intratá z kto-
kákáſet złotych nie wynośiłá / trudno owá nieboga z kilką biá-
łychgłow/ mogłá dáć ſłuſzne ták wielkiey gromádźie opátrzenie.
Zkąd wiekſza część onych dźieći z biedy ſámey prędkoli poznoli v-
mieráłá : owe też niewiáſty co koło nich chodźiły/ nie mogąc ſłu-
cháć cáłą noc płáczących/ coś im zádawáły ná ſpiączkę ták potę-
żnego/ iż w drugim y duſze vśpiły. Trochá tych co zoſtáło ży-
wych/ rozbieráli ludźie kto śie ieno nápárł/ álbo ták tanio kupo-
wáli/ że podczás zá grzecznego chłopczyká nie dano więcey nád 20.
groſzy. Niektore przyſádzano do pierśi białogłowſkich/ ná wyſ-


ſánie

ſánie zepſowánego pokármu/ y onym iádem morzono: drugie ná
mieyſce zmárłych ábo odmienionych dźiatek/ podrzucano Rodźi-
com. A co nayſtrásznieyſza/ Czárnokśiężnicy y Czárownice brá-
li ie/ y ná diabelſkie ſwoie rzemieſło vżywáli; ták dálece iż one
niewinniątká/ były ná kształt ofiáry ná śmierć/ álbo wykonánie
przeklętych zamyſłow zgotowáney/ y záledwie ktore mogło vyść
tego nieszczęśćia/ bo nikt o zdrowiu ich pieczy nie miał: náwet śi-
łá ich bez krztu vmierało/ gdyż iáko owá Wdowá powiádáłá/ni-
gdy dźiećiećiá w Domu onym nie okrzczono.

O tym ſrogim nierządźie gdy ſie dowiedźiał Wincenty/ do
ſercá go przeniknęło/ że ſie to dźiáło w Mieśćie Chrześćiáńſkim/
ták bogátym ták doſtátnim; á niewiedząc co temu rádźić ná
pretce/ prośił niektorych Dam Miłośierdźia/ áby ſie nie leniły/
wſtąpić kiedy do onego Domu/ nie ták dla vznánia prawdy/ bo
rzecz byłá iáwna/ iáko dla przeyrzenia/ ieśli mogł być iáki ſpoſob
rátowánia onych Dźiatek. Vczyniły to z miłą chęćią one Má-
trony/ á vyrzawszy ich mizeryą ná oczy/ ták ſie vżaliły/ iż pocze-
ły myślić o wyrwániu ich z niebeſpieczeńſtwá; ále że wszytkie ſál-
wowáć niepodobna było/ vmyśliły ná pretce wyprowádźić ich
dwánaśćie; w czym zdáiąc ſie ná prowidencyą Boſką/ loſem ie
wybráły/ Roku 1638. y do Sioſtr Miłośierdźia pod zwierz-
chnośćią Ludowiki *le Gras* zoſtáiących/ ktorym zlećił był to ſtá-
ránie Wincenty/ oddáły. Lecz nie przeſtáłá pobożność onych
Dam ná wybáwieniu tey trochy/ wymykáły y drugie potroszę/ bio-
rąc ie ná szczęśćie/ iáko y przedtym bez żadnego bráku; á że o-
ſwobodzenie iednych/ czyniło im większe nád drugimi co pozoſtá-
wáły politowánie/ zálećiwszy tę ſpráwę gorąco Pánu Bogu/ y
rozwáżywszy dobrze/ vczyniły Roku 1640. Schadzkę przy Win-
centym/ áby ſie nárádźiły poſpołu/ ieśli było można wszytkie nie-
winniątká one rátowáć/ y wyrwáć z niebeſpieczeńſtwá.

Ná tey Schadzce zgromádzonym Pániom pokázał Sługá
Boży/ co zá potrzebá y iák wielka zásługá byłá przedśiewźiętey
imprezy/ y wywiodł to ták pięknie/ iż ſie nátychmiaſt rezolwowá-
ły/ przy-

ły/ przyiąć ná swą opiekę dźiátki one porzucone wßytkie do ie-
dnego/ y przystoyne obmyślić im wychowánie. Atoli áby sie
nie zdáły lekkomyślnie rzecz one ták trudną/ y kosztu srogiego
potrzebuiącą bráć ná sie/ vmyśliły do czásu tylo podiąć sie iey/
y iákoby ná sprobowánie bez żadnego obowiązku. Co vrádźi-
wßy/ pobrano wßytek on drobiazg z Domu *Partus*, y ná inße
mieysce przeprowádzono; y od onego czásu do dniá dźiśieyßego
opieka sie nimi Kompánia z Siostrámi Miłośierdźia pospołu/
ktore máią dozor/ y z wielką pilnośćią chodzą koło ich wychowá-
nia. O czym gdy tráktowano/ vćiekł sie do Mátki Krolewskiey
Wincenty/ proßąc áby sie ßczodrobliwą reką przyłożyć ná ów zá-
ćiąg wielki raczylá; y spráwił ták wiele/ iż 12. tyśiecy złotych do-
roczney intraty pobożna Páni ná to oddálá.

A że rozchod srogi co rok ná 40. tyśiecy złotych wynoßący/
náznáczoną prowizyą dáleko przechodźił/ y nie raz one Dámy
wielkiego nabáwiał kłopotu/ ták iż poczęły wątpić/ żeby mogły
dáley wystárczyć y podeymowáć ów ćiężar/ zábiegáiąc Wincen-
ty rzeczom/ ktore z powikłánych myśli vróść mogły/ złożył Schá-
dzkę generálną Roku 1648. gdźie podał ná vwagę Dámom/ ie-
śli sie dáley opiekáć miáły onemi śierotámi czyli nie? gdyż nie
będąc żadną miárą obowiązáne do tego/ chybá z ßczerego miło-
śierdźia/ wolno im było pozbyć kłopotu z głowy y wßytkiego od-
stąpić/ álbo też prowádźić dáley rozpoczętą impreze. Dla lepße-
go spráwy oney wyrozumienia/ przełożył im rácye ná tę y ná o-
we stronę/ wywodząc im ßczegulnie z wrodzoney nád onemi nie-
winniątkámi lutośći/ iák wiele ztąd dobrego vrosło; kiedy śiłá
przy żywoćie záchowánych zostáło/ coby byli niepochybnie zginęli/
miedzy ktoremi znáydowáli sie niektorzy do rzemiosłá sposobni/
iáko sie to z tych/ co byli ná tákowe ćwiczenie oddáni do rożnych
Mágistrow/ pokázowáło: Nádto wßytkie one śieroty przet...ły
sie w náuce zbáwienney/ ktorey podobnoby były nie miáły: á w
ostátku káżdy baczny mogł sie z dobrych początkow domyślić/ ná
co miał wyniść/ y co zá pożytek poćiągnąć zá sobą ten Akt wiel-

kiego

kiey Miłośierdźia. Podniozszy potym nieco głosu/ temi słowy mowę zakończył. Przybráliśćie sobie/ moie drogie Páństwo/ te vbogie sieroty/ y przysposobili zá własne Dźiatki z szczerey dobroći y politowánia/ poczeliśćie być im Mátkámi/ iák ich własne Mátki porzuciły. Pátrzćieſz teraz ieśli ieszcze y wy chcećie ich odstąpić/ złożćie z śiebie na chwilę Máćierzyński áffekt/ á przybierzćie ná śię Osobę Sędziego; gdyż żywot ich y śmierć w rękách wászych. Teraz czás ferowáć Dekret/ y vsłyszeć od was czy chcećie mieć dáley nád niemi miłośierdźie: Pożyią/ ieśli ich nie wypuśćićie z opieki/ poumieráią zápewne/ ieśli ich odstąpićie: O czym wątpić nie potrzebá/ bo z sámego doświádczenia probę tego dowodną mamy.

Te słowá / ktore on z goręthym nád zwyczay wyrzekł áffektem / y dość rzetelnie zdánie swoie niemi wyráził / ták onych Dam serce przeniknęły/ że wszytkie iednostaynie zgodźiły śię ná to/ iż trzebá było koniecznie / by też niewiem iákim kosztem kończyć imprezę; y záraz poczęły rádźić o sposobie vgruntowánia postánowioney rzeczy. Otrzymáły ná to v Krolá mieszkánie / w pewnym Pálácu stárodawnym/ *Bizestro* názwánym / gdźie do pewnego czásu dźieći one od pierśi iuż zostáwione chowano ; ále nie długo / bo dla powietrza subtelnego bárzo y pieszczoney komplexyey przećiwnego/ iáko też dla inszych przeszkod do zniesienia trudnych/ muśiano ie názad wźiąć do Páryżá / y náiąć im Dom wielki ná Przedmieśćiu Swiętego Lázárzá / w ktorym do tych czás chowáią ich y pielegnuią Siostry Miłośierdźia. W tym Domu ábo raczey Szpitalu iest kilkánaśćie Mámek / co dźieći w powićiu pokármuią/ poki ich ná Wieś nie zádádzą/ odchowáne ná wśi do tegoż znowu Szpitalá odnoszą/ kędy Siostry Miłośierdźia máią o nich stáránie ; á gdy poczynáią gadáć / vczą ich Paćierzá y boiáźni Bożey/ skoro záś odrosną/ obmyśláią im iáką zabáwę/ żeby nie proznowáli/ y vczyli śię robić ; trzymáiąc ich dotąd/ poki opátrzność Boska nie zdárzy im okázyey do ludźi/ gdźieby vczćiwie y przystoynie żywot prowádźić mogli.

ROZ-

# ROZDZIAŁ XXVII.

## Zá ſtárániem y promocyą Wincentego wiele innych Szpitalow fundowánych.

SErdeczne tego Sługi Bożego/ nád złoczyńcámi ná Galery ſkazánemi politowánie/ iáko początek ſwoy miáło/ z doſkonáley wiádomośći o nędzy ich nieznośney (o czym ſię wyżey mowiło) ták też tkwiáło mu záwſze w pámięći/ że nigdy zápomnieć go nie mogł. Zkąd miedzy naywiękſzemi zabáwámi/ obrácał częſto oko ná pewny Dom/ ktory był dla tych nędzarzow opátrzył/ gdźie kiedy ſam nie mogł przybydź/ poſyłał rożne Oſoby/ coby ich náwiedzáli/ y ták przyſtoyne we wſzytkim co ſię tknie ćieleſnych y duſznych potrzeb/ mieli opátrzenie. Ale że własnego Domu ná to nie było / áni pewnych dochodow/ vpátruiąc z dáleká Wincenty/ że ten miłośierny vczynek długo nie mogł trwáć/ poki mu ná tych dwoch bárzo potrzebnych ſchodźiło fundámentách/ vmyślił wſzytkich ruſzyć ſpoſobow ná vgruntowánie iuż dobrze náłożoney rzeczy.

Prośił tedy Krolá Ludowiká XIII y Mágiſtratu Páryſkiego/ áby mu pozwolono pewney wieżey ſtárey/ miedzy Brámą S. Bernárdá/ y rzeką *Sequanæ* leżącey/ ná ſkłonienie onych złoczyńcow ſpętánych; Co otrzymawſzy Roku 1632. kazał ſię im tám záraz przeprowádźić.

Do tego Domu poſyłał Wincenty pewnych czáſow/ nie tylko ſwoich Kápłánow/ żeby tám Mſzą Swiętą odpráwowáli/ Sákrámentámi y słowem Bożym więzniow pośiláli/ ále też iálmużny wielkie: y nie przeſtáiąc ná tym/ prowádził do tegoż rożne Oſoby pobożne/ á dla więkſzego wzbudzenia ich do miłośierdźia/ prośił áby ich tedy owedy wizytowáli. Spráwił y to/ że Dámy



Miło-

Miłośierdźia wźięły ich pod ſwoie protekcyą/ oſobliwie Ludowiká
*Legras*, ktora poſpolu z ſwemi Corkámi Duchownemi/ dziwnie ſię
popiſáłá ná vsłudze chorych/ w onym więźieniu zoſtáiących. A
gdy rzeczy zá błogosłáwieńſtwem Páńſkim ták dobrze ßły/ y ná
niczym nie ſchodźiło/ ieno żeby byłá dobroć Boſka vgruntowá-
łá to wßytko pewnym iákim dochodem/ ſſtáło ſię z nátchnienia bez
wątpienia Bożego/ iż iedná Oſobá pobożna/ odkazáłá ná teſtá-
mencie ßeść tyśięcy złotych doroczney intraty/ ná złoczyńcow
ſkazánych ná Galery; á lubo wielkie záchodźiły trudnośći koło
exekucyey onego teſtámentu/ vmiáłá iednák w to potráfić nieu-
gáßona Wincentego miłość/ że co było legowano/ w krotce do
ſkutku przyßło.

Vgruntowawßy tym ſpoſobem pomoc docześną/ obroćił ſię
do duchowney/ y ſpráwił to/ że z dorocznego prowentu ßeśćiu
tyśięcy/ náznáczono złotych 300. ná Kápłánow oney Páráfiey/
w ktorey więźniowie támeczni konſyſtencyą mieli/ áby w potrze-
bách do zbáwienia ſłużących vsługowano im/ y zmárłych w Ko-
ściele chowano. Sioſtrom tákże Miłośierdźia pewną kwotę z
teyże ſummy ápplikowano/ áby ſłużyły chorym y lekárſtwy opá-
trowáły.

Ale nie tu koniec zmiłowánia iego nád temi mizerakámi/
chćiał ießcze y owych rátowáć/ co iuż ſą ná Galerách/ pámiętá-
iąc w iák opłákánym ſtanie widywał ich/ oſobliwie w chorobie/
pod czás ktorey nikt o nich niedba/ y muſzą leżeć záwße iáko pśi
ná łáncuchu vwiązáni/ robáctwem roſtoczeni/ w nieznośnym
ſmrodźie/ y ták vmieráć nie iáko ludźie/ ále iáko beſtye bez żá-
dney pomocy y rátunku. Vdał ſię z tym Wincenty do Kárdy-
nałá Rycheliußá/ naywyżßego w on czás Monárchiey Fráncu-
ſkiey Rządce/ y do Kśiężney *di Aiguillon* Synowice iego/ ktorzy
zwykli byli bárzo w podobnych okázyách wyświadczáć mu łá-
ſkę ſwoię: á wywiodßy im ſrogie onych nędzarzow vtrápienie/ y
iáko potrzebá było koniecznie dla nich ßpitálá/ kędyby chorzy
ſkłonić ſię mogli; wyiednał im to wßytko/ zá promocyą pobo-
żnego Páńſtwá. W kto-

W krotce potym námowił Krolową/ żeby Syn iey teráźnieyßy Krol Fráncuſki/ vczynił ſie Fundatorem tego Szpitalá/ ná co on chętnie przyzwolił/ náznáczywßy cztery tyśiące talerow doroczney onemu mieyſcu intraty/ w Mieście Márſyliey záłożonemu; y chćiał żeby Rząd duchowny onego Szpitalá/ przy Káplánách Kongregácyey *Miſsionis* Márſyliyſkiego Domu zostawał/ iáko iuż był Biſkup támeczny poſtánowił. A żeby ná potym opátrzone były Galery dobremi Káplány/ dał Krol Stárßemu tegoż Domu moc y władzą/ do podawánia Kápellanow morſkich/ y oddalenia ich kiedy mu ſie będzie zdáło/ á náwet do obligowánia tychże Xięży/ áby mießkáli w Domu tychże Miſsyonarzow/ kiedy Galery w Porćie ſtoią/ dla inſtrukcyey/ iáko ſie máią ná ſwoim záchowáć vrzędźie. Y ták ſtánełá Fundácya tegoż Szpitalá/ z wielkim weſelem y poćiechą vbogich więźniow ſpętánych/ ktorzy widząc z iáką miłośćią przyimowano ich ná onym mieyſcu/ kiedy ná pierwßym záraz wſtępie obierano ich z plugáſtwá/ y obmywßy im nogi dodawano co potrzebá/ powiádáli że ſie im zdáło/ iákoby z piekłá doſtáli ſie do Ráiu.

Roku 1633. Obywátel ieden Páryſki/ przyßedßy ſekretnie do Wincentego/ oddał mu znáczną ſummę pieniędzy/ áby ią obroćił ná to/ coby ſie z więkßą chwałą Bożą iemu być zdáło/ pod tą kondycyą iednák/ żeby go przed nikim nie wydawał; gdyż to chćiał vczynić ßczerze dla Páná Bogá/ niechcąc mieć tu ná ziemi żadney chwały przed ludźmi. Wincenty bárzo zbudowány oną pokornie vkrywáiącą ſie pobożnośćią/ ochotnie ná kondycyą zezwolił/ á wziąwßy do ſchowánia pieniądze/ prośił Páná Bogá áby mu dał poznáć wolą ſwoię świętą/ ná coby miał obroćić ofiárowáną iáłmużnę. Znáydował ſie ná on czás Dom Swiętego Łázárzá niemáłemi ściśniony długámi/ ná odpráwowánie Miſsyi/ y podeymowánie Ordynándow/ y wielu innych Osob ná Rekollekcye przychodzących/ záćiągnionemi. Ktore to powinnośći/ że *gratis* zgołá y bez żadney nagrody odpráwuią Miſsyonarze/ iáko wielkiey przed Bogiem ſą záſługi/ ták też ßczegulney

godne fundácyey. Niechćiał iednák Wincenty vżyć ná swoie
strone ták dobrey okázyey / stoiąc mocno przy swoiey zwyczáyney
propozycyey: Stopą nie ruszyć dla przysporzenia dobr doczesnych
swoiey Kongregácyey. Obrócił tedy swoie oczy ná Rzemieśni-
kow vbogich / ktorzy dla stárości ábo kálectwá / nie mogąc sobie
zárobić sztuki chlebá / żebráć muszą / y w tym stanie żyią pospoli-
ćie / zápomniawszy dusznego zbáwienia. Dla czego zdáło mu się /
iż fundowawszy ná tych ludźi Szpital / iednym zawodem y duszne
y ćielesne ich potrzeby rátowáć się mogły: co gdy Benefaktoro-
wi oznáymił / przystał ow ná toż z miłą chęcią / żądáiąc tylo / á-
by rząd w rzeczách doczesnych y Duchownych tego Szpitalá /
przy Generale *Congregationis Missionis* ná záwsze zostawał.

Ná dokonánie przedsięwźiętych rzeczy / kupił Wincenty ná
przedmieśćiu w Páryżu plác ieden przestronny ze dwiemá domá-
mi / gdźie náspráwował łożek / chust białych / y innych sprzętow
potrzebnych / y kazał támże Oratoryum wystáwić / wszelkiego o-
chędostwá Kośćielnego przysposobiwszy do niego: zá ostátek pie-
niędzy fundował pewny dochod / dostáteczny ná wyżywienie czter-
dźiestu vbogich / dwudźiestu męszczyzn / dwudźiestu białychgłow /
ktorym dał osobne mieszkánia ták sporządzone / że wszyscy męszczy-
zná y białegłowy / mogli pospołu słucháć Mszey Swiętey y czytá-
nia do stołu / iedná stroná drugiey nie widząc. Kazał też ná-
kupić rozmáitych instrumentow / y naczynia rożnego rzemiosłá /
żeby nie prożnowáli / y káżdy iáką robotą mogł się zábáwiáć. A
dla lepszego rządu / zlećił o nich stáránie Siostrom Miłośierdźia;
y náznáczył im Dyrektorá iednego z swoich Káplánow / ktoryby
tám codźień odpráwował Mszą Swiętą / Sákrámentá ádmini-
strował / y pewnych czásow miewał Exhorty. Zeby zás nowa
Fundácya lepiey kwitnęłá / często sam do nich chodźił / vpominá-
iąc áby w zgodźie / iedności / y miłości bráterskiey żyli / nabożeń-
stwá pilnowáli / á ná wszeláką wdźięczność zá powźięte dobro-
dźieystwo zdobywáć się vsiłowáli. Názwał to mieysce Szpitá-
lem Imienia Páná Jezusowego / y spráwił że oná Fundácya V-

rzędo-

rzedownie przyieta y zápiſána byłá/ z potwierdzeniem Arcybiſku-pá Páryſkiego/ y przywileiem Krolewſkim.

A gdy ták ſtánął w ſwoim záłożeniu y należytym roſporzą-dzeniu ow Szpital/ poſzły tám niektore Dámy Miłośierdźia/ y wie-le innych Oſob zacnych/ á baczac w nim cudowny porządek/ zgo-dę/ y pokoy wielki/ bárzo ſie zbudowáły. Nie było miedzy nie-mi poſwarkow/ ſzemránia/ nárzekánia/ y innych grzechow/ ktore przy podobnych wieſzáią ſie mieyſcách/ ále káżdy ná nabożeń-ſtwie y robocie reczney/ do ktorey był obrocony/ czás trawił; ták że ſie ow Dom zdał byc raczey Klaſztorem Zakonnikow/ á nie Szpitalem vbogich. Wźieli ztąd okázyą niektorzy ludźie bogo-boyni/ żáłowáć ſie ná opłakány ſtan ták wielu innych vbogich/ ktorych widáć było pełno po vlicách y Kośćiołách Páryſkich/ w roſpuśćie y ſwawoli wielkiey żyiących. A lubo poſpolite było mniemánie/ że niepodobna było temu zábieżeć/ dla niezliczonego żebrakow przytym ludnym Mieśćie wieſzáiących ſie mnoſtwá: átoli niektore Dámy Miłośierdźia/ oglądáiąc ſie ná przedźiwną Wincentego do tákich rzeczy ſpoſobność y łáſkę Bożą/ ktora mu w podobnych dopomagáłá zawodách/ tey perſwázyey były/ że gdyby on wźiął to ná ſie/ przywiodłby ſzczeſliwie do ſkutku; ná co iedná z nich záraz ofiárowáłá piećdźieśiąt tyśiecy złotych/ á druga tyśiąc talerow doroczney intraty. A gdy potym według zwyczáiu zeſzły ſie ná Schadzkę/ ná ktorey bywał tákże Wincen-ty/ przełożyły mu owe intencyą świątobliwą; á on z podźiwie-niem pochwaliwſzy ták wielką żárliwość/ odpowiedźiał że trzebá było wprzod zálecić dobrze tę ſpráwę Pánu Bogu/ toż dopiero o niey myśleć.

Ná drugiey Schadzce odezwáły ſie znowu Dámy z ſwoie-mi zamyſłámi/ y ták gorąco poczęły ich popierác/ że nie mogąc dáley pobożnego vtrzymáć zapedu Wincenty/ pozwolił záczynáć w Imie Páńſkie co przedſie wźiely; y vprośił ná to v Krolowey budynek ieden wielki/ ktory ſie zgołá ná nic nie zdał/ ácz nie bez kontrádykcyey pewney Oſoby práwo iákieś ná one dobrá pretendu-

 iącey

iacey/ dla vſpokoienia ktorey/ zápiſálá ſie iedná Dámá Milo-
śierdźia płácić iey co rok oſm ſet złotych. Wyglądáły te świą-
tobliwe Mátrony z vteſknieniem godźiny/ ktoreyby pátrzyć mo-
gły kiedyż tedyż ná ſzczęśliwe imprezy ſwoiey początki. Lecz
Wincenty wiedząc że ieſzcze rzeczy nie przyſzły były do tego kreſu/
y że wprzod trzebá było/ rożne vprzątnąć trudnośći/ ktore prze-
ſzkodę czyniły/ rzekł im czáſu iednego te słowá : Rzeczy Boſkie
dźieią ſie poſpolićie z lekká y bárzo pomáłu/ máią ſwoie początki/
máią y progreſſy. Kiedy chćiał Bog Wſzechmogący Noego
z cáłym Domem od potopu wybáwić/ kazał mu budowáć Korab/
ktory lubo mogł wkrotce ſkończyć/ nie wyſtáwił go iednák áż do-
piero we ſto lat. Podobnym ſpoſobem kiedy chćiał wprowádźić
lud Izráelſki do źiemie obiecáney/ ácz ſpráwić to mogł w kilká
dni/ ſporządźił przećie ták rzeczy/ że wyſzło czterdźieśći lat nim
tám weſzli. Máiąc poſłáć Syná ſwego Jednorodzonego ná
świát/ áby nas odkupił/ czemu zwłoczył przez cztery tyśiące lat
y dáley przyśćie iego/ ieżeli nie ná to/ áby wſzytko czáſu ſwego
ſtáło ſie ? Mogł Syn Boży przyść ná świát w doyrzáłym
wieku/ nie báwiąc ſie przez trzydźieśći lat prywatnym żyćiem/ y
przed oczymá ludzkiemi vtáionym/ ktore zdá ſie być w pewny ſpo-
ſob niepożyteczne ; á przećie chćiał vrodźić ſie dźiećięćiem/ y rość
iáko drudzy ludźie/ áby ták oney przedziwney ofiáry powoli do-
konał. Mogł tákże wyſtáwić Kośćioł ſwoy w iednym momen-
ćie/ y rozſzerzyć go po cáłym świećie ; przeſtał iednák ná záłoże-
niu fundámentow/ zoſtáwuiąc Apoſtołom y onych naſtępnikom
iego rozkrzewienie. Czyli nie mawiał/ práwiąc o tym co miał
czynić/ że ieſzcze godźiná iego nie przyſzłá ? áby nam zoſtáwił ná-
ukę/ że ſie nie mamy názbyt kwápić w rzeczách/ ktore bárziey ná
opátrznośći Boſkiey/ niżeli náſzym przemyśle záwiſły. Przeto
naymilſze Corki/ nie mamy ſobie życzyć wſzytko rázem ſpráwić/
y wlot czego dokázáć ; áni być tego rozumienia/ że wſzytko wni-
wecz/ ieżeli co żywo nie przykłáda ſie z pilnośćią/ do wykonánia
dobrych intencyi náſzych. Coż tedy vczynić ? Poſtępowáć

z lekká

zlekká/ modlić ſię goraco Pánu Bogu/ á zgodnie pociągáć z drugiemi.

Temi y innemi podobnemi konſyderácyámi/ pohámował Wincenty przygoretſza niektorych Dam z oney Kompániey ſkwá-pliwość. Naywięcey iednák zátámowáło tę rzecz przeciwne pe-wnych Officyáliſtow zdánie/ ktorym ták ſię widziáło/ że niepo-dobna było przywieść to do ſkutku; zkąd przez cáłe dwie lecie nic ſię nie ſpráwiło/ przemyśláiąc tylko o modeluſzu przedſięwzię-tey imprezy/ y rożnych ná wykonánie iey ſzukáiąc ſpoſobow. Aż gdy Roku 1657. wzięli to ná ſię ludzie wielkiey powagi/ toż do-piero ſtánęło záłożenie Szpitalá wielkiego/ w ktorym zámkniono wſzytkich vbogich tułáiących ſię po mieśćie. Y ták wzięłá ſku-tek oná Fundácya/ z niemáłą pociechą Dam Miłośierdzia/ kto-re z porády Wincentego/ nie tylo oddáły ná Szpital ow Dom o-trzymány od Krolá ná podrzucone dźieci/ wcześnieyſzym iuż mieſzkániem opátrzone; ále nádto złożyły nie máłą ſummę pie-niedzy/ łożká/ chuſty białe/ y inne ochędoſtwá do Szpitalá nale-żące poſpráwowáły/ ktorych część kazał Wincenty v śiebie w do-mu porobić/ chcąc ſię podług możnośći przyłożyć do zápomo-żenia vbogich. Lecz poſłuchaymy co ſam o tym piſze do iedne-go Przyiacielá.

Pozbieramy wkrotce wſzytkich w Páryżu żebrakow/ y zámk-niemy ich w pewnym Domu ábo rączey w Szpitalu/ kędy będą mieli opátrzenie ſłuſzne/ náukę y zabáwkę iáka przyſtoyna. Zá-wod wprawdźie wielki y trudny/ lecz zá łáſką Bożą rzeczy ſą iuż dobrze nápięte/ y káżdy chwali tę inwencyą. Siłá ludźi znáczne ná to ofiáruią ſummy/ á drudzy przemyſłem y ręką ſię przy-kłádáią: mamy iuż ná nich dźieśięć tyśięcy koſzul/ á według te-go oſtátek co potrzebá. Krol Jego Mość z Párlámentem trzy-máią mocno tę ſpráwę/ y bez wiádomośći náſzey náznáczyli Ká-gi tych vbogich/ zá pozwoleniem Jego Mośći Kśiędzá Arcybi-ſkupá; áleſmy ſię ieſzcze nie rezolwowáli/ ieśli ſię mamy podiąć

tego

ciężaru/ gdyż niewiemy iáka będźie wola Boża: átoli ieżeli
tego ciężaru/ gdyż niewiemy iáka będźie wola Boża : átoli ieżei
li śie podeymiemy/ vczyniemy to tylo ná probe. Dotąd Win-
centy/ ktory zniozszy śie potym w tey Máteryey ze wszytkiemi
swemi v Swietego Łázárzá Káplánámi/ y zdánia ich wysłucha-
wszy/ po długich modlitwách/ y konsyderácyách/ osądził że lepiey
było wymowić śie z tego dla godnych respektow. Nie przeto
iednák przestał myśleć o onych vbogich/ bo spráwił/ że im poda-
no zá Dyrektorá iednego wielkich cnot Káplána/ z postrzodku
tych co śie ná Konferencye do Swietego Łázárzá schodzą wy-
bránego. Ten y drugi po nim nástepuiący tegoż gniazdá *Alu-
mnus*, przez czás niemáły prácowáli tám z niewypowiedźiánym
pożytkiem/ kiedy odpráwuiąc częste Missye y inne Exercycya po-
bożne/ niewiádomość rzeczy zbáwiennych/ z wiela rożnych wy-
stepkow/ w ktorych byłá wiekszá część onych nędznikow ponurzo-
na/ precz rugowáli.

Zámkniemy ten Rozdźiał krotką relácyą/ Fundácyey pe-
wnego Szpitalá ná Pielgrzymow/ w Miásteczku Swiętey Re-
giney Dioecezyey Autuńskiey/ záłożonego. Schodźiłá śie tám
niezmierna rzecz Pielgrzymow/ ku czći y chwale porzenioney S.
Dźiewice y Męczenniczki/ zá ktorey przyczyną wielkich łásk od Bo-
gá doznawáli : ále że wiekszá część tych/ co to świete mieysce
náwiedzáli/ byli ludźie vbodzy/ ktorzy nie mieli inszego skłonie-
nia krom iedney Szopy/ śiłá ich muśiáło nocowáć ná dworze po
vlicách/ w zbyt gorące álbo źimne y niepogodne chwile : z czego
często w rozmáite západáli niemocy/ nie máiąc zniskąd rátunku
w potrzebách do ćiáłá y duszę służących. Co widząc niektore
Osoby pobożne/ miedzy nimi Báron *di Renty*, Káwaler nie
mniey cnotą iáko vrodzeniem wysokim przesławny/ poczęli mie-
dzy sobą rádźić coby z tym czynić/ y iáko temu zábiegáć vtrapie-
niu : á po rożnych namowách/ nie mogąc dáley ná sobie prze-
wieść onego skwierku vbogich ludźi/ y niewiedząc co czynić/ v-
myślili záśiągnąć od Wincentego rády. Pochwalił bárzo zá-
mysły one Sługá Boży/ ále wprzod niżby przystąpili do rzeczy/
rádźił

rádził im vśieść ná Rekollekcye duchowne/ dla tzetelnieyßego
woli Bożey rozeznánia. Vczynili to owi z ochotą/ á gdy śie po-
tym zeßli wßyscy y znośili pospolu/ wysłuchawßy Wincenty zdá-
nia káżdego z osobná/ powiedział że one myśli były prawdźiwie
od Páná Bogá/ y że potrzebá było záczynáć co rychley ten vczy-
nek miłośierny/ dla potrátowánia iákokolwiek Pielgrzymow; v-
pominaiąc przytym/ żeby tám nieomießkánie iácháli ná pomoc
tym/ co iuż byli bliscy śmierći. Przystáli oni Pánowie z ocho-
tą do zdánia Wincentego/ chćieli iednák przed wyiazdem drugi
raz ießcze zgromádzić śie v niego/ y determinowáć ieśli záraz ná
onym początku zákrzątnąć śie mieli koło budowánia Szpitalá/ po-
niewaz omále było pieniedzy? A gdy śie wßyscy z zdániem swo-
im obeśli/ milczał przez nieiáką chwilę Wincenty/ trzymaiąc
myśl iákoby zánurzoną w Pánu Bogu/ á nákoniec rzekł: Niech
będźie Pan Bog pochwalon/ ktory chce koniecznie po was tey v-
sługi. Trzebá mieć wielką vfność w dobroci iego/ spodziewáć
śię wßytkiego z opátrznośći iego świętey/ á co prędzey záczynáć
co śię vrádziło/ nic o czym nie myśląc tylko służyć dobrze vbogim.
Prawdá że teraz málo maćie pieniedzy/ nie przeto iednák powąt-
piwáć/ żeby to z Bogá nie było. Pátrzćie tylko ábyśćie nie mie-
li inßego miru/ krom chwały Bożey/ vpokarzaycie śię bárzo w ro-
zważániu nikczemnośći własney/ á nágotuycie śię dobrze ćierpieć:
gdyż będźiećie mieli dość prześládowánia/ y ciż sámi coby mieli
wam dopomoc/ mocno śię temu sprzećiwiáć będą.

Zda śie iákoby tu właśnie miał Wincenty obiáwienie tego
co nástąpić miało/ gdyż iáko prognostykował/ srogie záßły prze-
ćiw temu kontrádykcye/ y záledwie rzeczy one nie rozchwiały śie;
álec śię vprzątnęło wßytko pięknie/ y ták obfite zdárzył Bog
Wßechmogący onemu mieyscu iáłmużny/ iż w krotce ná sto ty-
śięcy złotych zebrano ná sáme fábrykę/ ktora záraz drugiego roku
do tákiey przyßłá perfekcyey/ że vbodzy pielgrzymi mogli mieć
w niey przytulenie wczesne. Ná vsługę tegoż Szpitalá ofiárowá-
li śię záraz niektorzy pobożni Kápłáni y Osoby świeckie/ ktorzy

wzieli ſtáránie ná ſie náucząć y vſługowáć onym vbogim / w wielkiey gromádzie (bo ná dwádzieściá tyśiecy co rok ich ráchowano) ſchodzącym ſie ná ono Swiete mieyſce ; odpráwuiąc dla nich bez przeſtánku iákoby iedne Miſſyą / z niewymownym duſz wiernych pożytkiem.

Lecz nie doſyć było Wincentemu / że zá iego powodem y perſwázyą ſtánął ow Szpital / obſyłał go nád to hoynemi iáłmużnámi / vmyślnie ná to záciągnionemi od Dam Miłośierdźia / ktore y do tych czas nie przeſtáią mieyſcu temu dobrze czynić.

# ROZDZIAŁ XXVIII.

## Wincenty rátuie w oſtátniey potrzebie Lotáryńczykow, przez woyny zruinowánych.

WOſłyſzawſzy Sługá Boży / o ſrogim Kśieſtwá Lotáryńſkiego ſpuſtoſzeniu / y nieznośney mizeryey / ktorą ludzie vſtawicznemi woynámi ściśnieni / á zgołá wniwecz obroceni w onym kráiu ćierpieli / wypráwił tám záraz (żadney pobudki / krom ſzczerey ſwoiey dobroći / do tego nie máiąc) kilku Miſſyonarzow / z pieniądzmi od rożnych Dobrodźieiow / á po części w domu zebránemi / ná porátowánie potrzebnych. Lecz tákie było onych Obywátelow vtrapienie / táki niedoſtátek / że w krotkim czáśie poſzły precz wſzytkie owe iáłmużny / á Miſſyonarze do Páryżá ſie wrocić muśieli ; gdźie opowiedźieli Wincentemu / iáko nieſłycháney / á zgołá do wierzenia niepodobney własnemi oczymá nápátrzyli ſie mizeryey w onym kráiu / gdyż nie tylo vbogim po Wśiách / ále też przednieyſzym w Miaſtách Oſobom ſrodze dokuczálá biedá. Siłá Pánien y Szláchcianek / ſztuki chlebá żebrániną ſzukáiąc / w wielkim niebeſpieczeń-

śpieczeńſtwie poczćiwośći znáydowáło ſie: Zakonnice w nayśći-
śleyßey obſerwáncyey żyiace/ gotowáły ſie iuż wychodzić z klá-
ßtorow/ żeby głodem nie pomárły/ co nie mogło być bez náruße-
nia ich vczćiwego/ y powßechnego zgorßenia: zgołá ná táki
głod iuż ſie było zánioſło/ że też do tego przyßło/ iż niektore má-
tki páſły ſie mieſem własnych ſwoich dźiatek. Ná ták żáłoſne
nowiny roſpłynęło ſie árcyſkłonne do miłośierdźia ſerce Wincen-
tego/ dla czego záraz vmyślił wßytkich pomyślnych rußyć ſpo-
ſobow/ ná poratowánie znißczoney y wniwecz obroconey Pro-
wincyey. Oczym pomowiwßy z rożnemi pobożnemi Oſobámi/
wymogł to ná nich/ że ſporą ręką złożyli ſie ná pośiłki pieniężne/
powßechney oney á gwałtowney potrzebie proporcyonálne; kto-
re zgromádźiwßy/ wyprawił znowu z niemi ludźi ſwoiey Kon-
gregácyey/ áby ie rozdawáli nie tylo po Wśiách y Miáſteczkách/
ále też y po więkßych Miáſtách/ iáko to *Metis, Nanceum, Tuol, Verdon, Barleduc, Pont à Mousson, S. Michel* y innych.

A lubo ſroga rzecz ludźi potrzebnych trawiłá w ocemgnie-
niu ſroga rzecz pieniedzy y żywnośći/ że zdáło ſie niepodobna
długo wyſtárczyć ná tákie roſchody/ y niewżem tákie miłośierdźie
gdyby nie Wincentego pewnieby było oſtygło: átoli iednák Mąż
Boży wſpárty ná opátrznośći Boſkiey/ ták mocno popieráć tey
ſpráwy vmiał v Krolowey/ Dam Miłośierdźia w Páryżu/ y in-
nych rożnych Benefáktorow/ iż nie trudno mu było pociągáć tá-
kowe kollekty/ przez wßytek czás poki ćiężßy ná ludźi vlegał nie-
doſtátek/ to ieſt przez dźiewięć albo dźieśięć lat: przez ktory
wßytek czás rozdano w onym kráiu/ y niektorych Miáſtách Pro-
wincyey Artenſkiey podobna penurya śćiśnionych/ ná Milion ßeść-
kroć ſto tyśięcy złotych. Ani tu możemy zámilczeć/ że ieden
tylko Brát z Kongregácyey iego/ pięćdźieśiat rázy y trzy odprá-
wił drogę do Lotáryngiey/ wioząc zá káżdą rázą przy ſobie/ czę-
śćią w gotowiźnie/ częśćią ná Wexel/ po dwádźieśćiá á czáſem
po trzydźieśći tyśięcy złotych/ ná ktorey drodze nigdy go nie-
ßczęśćie od żołnierzow (lubo nie raz ſtánowiſká ich y cáłe woy-
ſká przeieżdżał) nie potkáło.

Nie mnieyszey y to godna vwagi / iákiego sposobu vżywał
Wincenty/ áby oná iáłmużná sporsza byłá vbogim ; vpátruiąc
álbowiem/ że gdyby sie im były gotowe rozdawáły pieniądze /
nie kupiliby byli zá nie chlebá/ chybá przepłáciwszy dobrze/ ka-
zał Swoim/ áby przysposobiwszy zbożá y legumin / kazáli z niego
nápiec chlebá y menestry zgotowáć / y odedniá do dniá rozda-
wáli komu było potrzebá. Dał tákże náwieść sukná dwánaście
tysiecy łokci z Páryżá y z inszych poblískich Miast/ ná okrycie ná-
gości tych/ co nie mieli dobrey odzieży. Pokazał nákoniec y ro-
stropność wielką w száfowániu tych pieniedzy; bo lubo przy nim
dystrybutá wolna wszytkich summ zostawáłá / niechćiał iednák
nic poczynáć bez rády Dam Miłośierdzia/ w czym sie y Krolo-
wey sámey nie raz dokłádał/ áby sie tym lepiey stosował do woli
Dobrodzieiow.

Wiele bárzo vbogich tym ksztáltem od śmierci / ktora ich
z głodu y zimná niepochybnie czekáłá wybáwionych zostáło ; śi-
łá Pánienek od vtráty czystośći/ nie máło Klasztorow oboiey
płći od przełománia Reguł álbo nárusženia ślubow Zakonnych /
á nákoniec niezliczona liczbá dusz od vpadku w grzech záchowá-
lo sie/ słuchániem náuki Chrześćiáńskiey/ instrukcyą o rzeczách do
zbáwienia potrzebnych/ y vczeszczániem Sákrámentow/ ktore ćiż
Missyonarze zá tą okázyą w onym kráiu ádministrowáli.

Ale gdy zá nieustániem woyny w Lotáryngiey one mizerye
tákże końcá nie miáły/ y te iáłmużny ktore ze Fráncyey posyłano
choć obfite/ wszytkim wystárczyć nie mogły ; wiele Obywátelow
támecznych przyćiągnęło do Páryżá / z ktorych nie máło vćiekło
sie pod opiekę Wincentego / on zás po rożnych mieyscách mie-
szkánie im wyiednawszy/ żywność/ odzienie / y inne potrzeby ob-
myślał. A postrzegszy/ że dawno nie przyimowáli Sákrámen-
tow/ dla ześcia z tego świátá álbo vstąpienia własnych Páste-
rzow/ odpráwował dla nich Missyą ná Wielkonocne Swietá /
w Páráfiey názwáney *Capella* mila od Páryżá odlegley/ kedy śi-
łá ludzi pobożnych náschodziło się z Miástá / pośiłkowáć go w
oney

oney pracy/ iedni supplementem Duchownym przez słuchánie
Spowiedzi/ drudzy doczesnym sypiąc nie máłe iálmużny.

Okrom tego kazał Wincenty przywieść do Páryżá swoim
kosztem sto sześćdziesiąt śierot vbogich / ktore nie máiąc sie do
czego śiągnąć/ w oczywistym niebespieczeństwie vtráty czystośći
zostawáły : przywiezione oddał w opiekę Ludowiki *le Gras* ták
wiele rázy wspomnioney/ v ktorey mieszkáły one Pánienki/ poki się
ktorey z nich przystoyna kondycya nie tráfiłá. Do Swietego
Łázárzá tákże náprzyimował Młodzieniaszkow / ktorych z teyże
Prowincyey kazał náprzywozić/ obmyśláiąc im powoli sposob do
vczciwego ná świećie pożywienia / y drogę do ludzi pokázuiąc.
Zá iego stárániem były też przeniesione do Páryżá / pewne Za=
konnice Benedyktynki z Miásteczká *S. Michaelis*, kedy dla srogiey
drogośći nie mogły się wyżywić/ ktore wielką przykłádnośćią ży=
ćia świecąc/ zásłużyły ná to/ że im prowidencya Boska ná Przed=
mieśćiu S. Germáná wkrotce opátrzyłá skłonienie / y plác do
zbudowánia Klasztoru pod tytułem Naświetszego Sákrámentu.

Miedzy inszemi Osobámi ktore potrzebá z Lotáryngiey do
Páryżá wygnáłá/ było niemáło Szláchty y Szláchćianek/ ktorzy
przez nieiáki czás sustentuiąc się tą trochą/ co z pogrążoney w nie=
bespieczeństwá woienne Oyczyzny wyrátowáć mogli / gdy pre=
tko potym v tego niestáło / przyśli tákże nieboż=tá do vbostwá
tym ćiezszego/ im bárziey go w sobie pokrywáli / woląc rączey v=
mrzeć od głodu / niżli sztuki chlebá prośić. Co gdy niektore
Osoby godne przełożyły Wincentemu/ vprászáiąc oraz áby o tym
pomyślił/ on odpowiedział : O námilśi moi ják wdźięczną mi
rzecz czynićie! ták iest á nie ináczey/ trzebá koniecznie rátowáć
tę vbogą Szláchtę/ ná cześć Chrystusá Páná/ ktory był nayszlá=
chetnieyszym oraz y nayubozszym. Wiec zálećiwszy tę spráwę
Pánu Bogu/ przypádło mu ná myśl/ mowić o tym z pewnemi
Osobámi przezacnemi/ o ktorych miłośierdźiu y do porátowánia
nedznych skłonnośći práwie dobrze wiedźiał ; á oni pokazáli się
gotowemi ná wszytko/ miedzy inszemi naybárziey wyżey miáno=
wány Báron *de Renty*.

Záproszeni tedy ciż Pánowie od Wincentego vczynili Schadzkę/ gdzie gorącą iego wzruszeni namową/ postánowili szukáć sposobu/ iákoby rękę podáć Szláchcie oney vtrapioney. Ofiárowáli się záraz niektorzy wizytowáć ich/ áby się pewniey o potrzebie ich dowiedzieli/ y spisáli po imieniu wiele było osob w káżdym domu. O czym gdy ná drugiey Schadzce spráwę dáli/ do tego rzeczy przywiedzione są/ iż się wszyscy ná pewną kwotę otáxowawszy/ prowizyą mieśięczną wstydliwym onym żebrakom postąpili. Schodzili się y potym záwsze w káżdą pierwszą Niedzielę Mieśiacá/ przez ośm lat niemal skłádáiąc táką summę iákiey wyciągálá potrzebá; á do tego náwiedzáli ich/ y cięszyli w onym vtrapieniu/ nie przestáiąc rátowáć według możności wszelákim sposobem.

Nie zániechał z swoiey strony Wincenty/ zágrzewáć vstáwicznie onych pobożnych Káwálerow/ nie tylo słowy ále y dobrym przykłádem: o czym podał ná piśmie ieden z nich tákie świádectwo. Kśiądz Wincenty był záwsze pierwszy do otwárćia sercá y śćiągnienia ręki; bo kiedy nie dostawáło czego do vstánowioney kwoty/ przykłádał z domowych swoich pieniędzy/ sam sobie to odeymuiąc/ bez czego obeyść się nie mogł/ áby tylo námowiona summá wypełniona byłá. Czásu iednego miedzy inszemi gdy nie dostawáło trzech set złotych/ nátychmiást ie wyliczył: y dowiedziano się potym/ że mu były dárowáne od iednego Przyiaćielá/ áby sobie był lepszego koniá kupił/ bo ten ná ktorym iezdził/ był bárzo stáry/ y często pod nim szwánkował. Dotąd pomieniony Káwáler.

Vczynił coś podobnego Sługá Boży ná drugiey schadzce/ gdzie słysząc że nie dostawáło dwuch set złotych do iálmużny ná on mieśiąc vchwáloney/ záwołał Prokuratorá Domu/ y odwiodszy go ná stronę/ spytał wiele miał pieniędzy w skrzynce: á gdy on odpowiedział że tylko pułtorá stá złotych/ ktore miáły być názáiutrz wydáne ná domowe roschody; kazał mu ie przynieść Wincenty/ y wziąwszy oddał ie do summy/ áby się wypełnilá według

dlug potrzeby. Czego gdy postrzegł ieden z zgromádzonych Pánow/ ktory śiedząc blisko Wincentego przysłuchał sie wszytkiemu/ zdumiawszy sie ták wspániáley Sługi Bożego szczodrobliwośći/ opowiedział co sie sstáło przed drugiemi/ z wielkim zbudowániem wszytkich/ osobliwie iednego/ ktory názáiutrz záraz posłał tysiąc złotych iáłmużny do S. Łazárzá/ w nagrodę oney dobroczynnośći.

A gdy nieco przyszłá do śiebie Lotáryngia y burze woienne vćichły/ życząc sobie nie ieden z onych Poniewierkow do Oyczyzny powroćić/ opátrował Wincenty káżdego według potrzeby ták ná drogę/ iáko też żeby sie miał przez iáki czás sustentowáć czym w domu/ nie przestáiąc iesżcze y tych rátowáć co sie byli w Páryżu pozostáli. Ale że iedná miłośierna zabáwá nie záprzątáłá ták serca iego/ żeby go byłá ćiesżkim do spráwowánia drugich podobnych Aktow czynić miáłá/ pod tenże właśnie czás tráfiło sie/ że niektore Szláchetne Osoby/ z Angielskiego y Szockiego Krolestwá/ dla prześládowánia przećiw Kátolikom w onych kráiách podnieśionego/ do Páryżá tákże zápędzone szukáły v Wincentego protekcyey/ y one ználázły w tenże sposob co y drudzy/ zá szczodrobliwą tychże pobożnych Káwálerow przez lat nie mal dwádźieśćiá vczynnośćią : zkąd vznáć niewypowiedźiány pożytek tey prześwietney Kompániey/ ktorey że był Wincenty Autorem y Promotorem/ możem ią bez wątpienia policzyć/ miedzy przednieyszemi dowćipney iego miłośći inwencyámi.

## ROZDZIAŁ XXIX.
### Wincenty dysponuie ná śmierć Ludwiká XIII. Krolá Fráncuskiego, á potym wezwány do Rády Krolewskiey, ná sprá- wy duchowne wysádzoney.

Zachorzawszy ćiężko y prawie na śmierć Ludwik XIII. Krol Francuski kazał przyzwać do siebie Wincentego/ áby był od niego rátowány przy śmierći / y znośił sie z nim w pewnych zamysłách świątobliwych/ ktore chćiał do skutku przywieść pobożny Pan/ pierwey niżby sie z tym świátem pożegnał/ osobliwie około náwrocenia Heretykow w Mieśćie Sedanie mieszkáiących.

Ná pierwszym przywitániu rzekł mu Wincenty : Naiáśnieyszy Krolu ; *Timenti Deum benè erit in extremis.* Odpowiedział ow z nabożeństwem : *Et in die defunctionis suæ benedicetur.* Nie przestał potym áſsystowáć mu w oney chorobie (ácz nie vstáwicznie) do ostátniego tchu/ czyniac z nim rożne Akty y nabożne do Bogá westchnienia y podáiąc náuki Osobie w podobnych terminách zostáiącey służące. Miedzy inszemi przywiodł mu raz ná pámięć wdźięczność/ ktorą powinni wyświadczáć Monárchowie ku P. Bogu/ zá dostoieństwo władzy Krolewskiey : co vważáiąc chory/ gdy sobie wspomniał ná wysoką podawánia Biskupow prętogátywę/ y iáko śćisły oddáć miał Pánu Bogu z tego ráchunek/ rzekł: Ach miły Xięże Wincenty/ gdyby mi Bog pierwsze zdrowie przywrocił/ mieszkálibyśmy pewnie v was po trzy latá Biskupi: iákoby chćiał rzec/ że wprzod niżelibyśmy ná Biskupstwo ktorego miánował/ musiałby przez czás niemáły pod iego dyrekcyą zostawáć/ áby sie ták do spráwowánia Vrzędu Pásterskiego sposobił.

Vmárł ten wielce pobożny Pan z dyspozycyą pewnie Chrześćiáńską/ w dziwnym vspokoieniu sercá cale do woli Bożey przystáiącego/ ták dalece/ że gdy mu Spowiednik przyniosł nowinę o śmierći/ dáiąc znáć że iuż zegárek życia iego dociekał/ mile go obłápił/ y zácząl wesoło *Te Deum laudamus.*

Pozostáła Krolowa obiąwszy dla niedoszłych lat młodego Krolewicá rząd krolestwá/ miedzy inszemi rzeczámi ktore dla dobrá pospolitego chwalebnie postánowiłá/ przybráłá sobie do rády w spráwách Duchownych czterech zacnych Mężow/ miedzy ktorymi

ktorymi chćiáłá mieć Wincentego/ y z tym ſie deklárowáłá/ że nikogo podáwáć ná Beneficya Kośćielne nie miáłá/ bez dokłá- du przerzeczoney Rády.

Aczkolwiek Wincenty był záwße ochotny do vſługi Páń- ſkiey/ w tey iednák okázyey trudnym ſie bárzo pokazał/ vtyſku- iąc ſrodze że ták wielki ćiężar nań kłádźiono/ y przeto czynił co mogł áby ſie było wyłomáć; ále Krolowa/ ktora wiádoma byłá dobrze wyſokiey cnoty/ y talentow Sługi Bożego/ koniecznie go ná to wſádźiłá. Począł tedy ſpráwowáć ten Vrząd Roku 1643. z poſłußeńſtwá ßczerego y roſkazánia Krolowey; á na- przod vćiekł ſie záraz do Páná Bogá/ ſupplikuiąc nie tylko o łá- ſkę potrzebną do oney Adminiſtrácyey/ ále też żeby prętko raczył ią z niego złożyć. Zkąd przyznał ſie iednemu konfidentowi/ iż od tego czáſu iáko przyiął ten vrząd/ nie miał żadney Mßey S. ná ktoreyby Páná Bogá o tę łáſkę nie prośił. Podobnym kßtał- tem y w drugiey okázyey dał znáć po ſobie/ iáko gorąco prágnął wywikłáć ſie z tych okow/ zwykłey pokorze iego nieznośnych: gdy bowiem czáſu iednego z okázyey odiázdu iego ná kilká dni z Páryżá/ rozgłośiło ſie po Mieśćie/ że ſtráćiwßy łáſkę v Krolo- wey/ kazano mu precz ode Dworu/ Prálat ieden potkawßy go począł mu winßowáć/ że oná wieść odmieniłá ſie; ná co Win- centy podniozßy oczy do Niebá/ y biiąc ſie w pierśi/ z wielkim áffektem odpowiedźiał: Ach mnie nędznemu iż nie ieſtem go- dźien ták wielkiey łáſki.

Podobáło ſie Máieſtatowi Boſkiemu trzymáć go ná tym vrzędźie przez lat dźieśięć/ co mu z niemáłą przychodźiło ćiężko- śćią/ bo ná iego głowie większa część ſpraw/ ktore ſie w oney rá- dźie odpráwiáły/ polegáłá; gdyż mu to byłá ßczegulnie Krolo- wa zlećiłá/ żeby iey o káżdym z oſobná konkurrenćie ſpráwę da- wał/ y one informował iáko kto był godźien/ áby ſie byłá nie zá- wiodłá. Odbierał tedy wßytkie Suppliki do Krolowey/ y prze- pytywał ſie z pilnośćią o ſłußności y ſpoſobnośći tych co ſie ſtá- ráli ſámi ná ſie/ ábo przez drugich o Beneficya Kośćielne/ áby



to po-

to potym referował w Rádzie Krolewskiey. Bylá záiste rzecz
podziwienia godna/ widzieć tego wielkiego Sługe Bożego/ iá-
ko miedzy gestą przewiiáiących sie ludzi kupą/ záchował zwykłą
swoie iednostáyność vmysłu/ y słodkiego ná duszy záżywał poko-
iu/ w pośrzodku vstáwicznych zabaw/ y niezbytych vprzykrzonoś-
ci. Przyimował z tąże łáskáwością máłych y wielkich/ vbogich
y Pánow; á nie schraniáiąc sie przed nikim/ wydawał sie ná v-
sługe káżdego/ stáiąc sie wszytkim wszytko/ áby był wszytkich po-
zyskał Chrystusowi.

Był tedy Dwor Krolewski/ iáko iedno Theátrum / ná kto-
rym enoty iego bárziey iásniáły: wydawálá sie tám lepiey iego
pokorá miedzy świátowemi pompámi/ cierpliwość miedzy iádo-
witemi zazdrościwych iezykow postrzalámi / wzgárdá dobr do-
czesnych w opływáiącym szcześciu/ ktorego iednák ná strone dru-
gich vżyć vmiał/ nieprzełomány státek w zátrzymániu y bronie-
niu interessow Boskich y Kościelnych/ nienáruszona wierność y
życzliwość ku Pánu/ obserwancya wielka ku Prálatom/ á náko-
niec vprzeymość áffektu y osobliwy respekt/ ku wszytkim Zgromá-
dzeniom Osob Duchownych/ ták świeckich / iáko Zakonnych.
Lecz że w drugiey kśiedze położemy rożne przykłády tych Aktow/
do ktorych poki w Rádzie Krolewskiey zostawał / otwárte miał
pole/ bedziem tu tylko mowić w osobności / o sámey żárliwości
iego/ kolo wykorzenienia złych zwyczáiow w nábywániu Bene-
ficyi y godności kościelnych / y kolo zniesienia niektorych nie-
rzadow publicznych.

Jedná z naypierwszych rzeczy/ od ktorey záczął sprawowánie
vrzedu Wincenty było/ przywieść Krolową y drugich Konsyli-
arzow/ żeby nie dawáli promocyey ná Beneficya ludziom niego-
dnym álbo mniey sposobnym: á gdy postrzegł że wiecey pátrzá-
no ná respekty ludzkie/ niż ná chwałe Bożą y dobro kościelne/
żáłował sie ná to wolnym iezykiem/ co iednák skromnie y z powin-
nym czynił respektem.

Postrzegszy iż miedzy Duchownymi Dworskiemi/ ták sáme-
go Kro-

go Krolá iáko y Krolowey/ wiele tákich znáydowálo śie/ ktorzy máiąc dobre Beneficya/ nie przestawáli iednák prośić y konkurowáć o drugie/ tákdálece iż trafiálo śie częstokroć/ że mniey godni mieli z gebe chlebá kośćielnego/ á ći co byli zástużeni y godnieyśi ná koßu zostawáli: chcąc temu zábieżeć Wincenty/ kazał spisáć wßytkich Jálmużnikow/ Spowiednikow/ Kápellanow/ y Officyálistow Krolewskich/ y náterminowáć ták tych co iuż dostátecznie byli opátrzeni/ iáko y owych co ießcze nie byli/ przez co spráwił że ná potym ßłá lepßym porządkiem dystrybutá Beneficyi kośćielnych. A że ná on czás znáydowálo śie nie máło Szláchty/ ktorzy zdrowie ná woynie stráćiwßy/ w nagrodę krwáwych swoich zasług dopomagáli śie Pensyi ná Beneficyách/ zálecał ich w prawdźie Wincenty Krolowey y Kárdynałowi Mázárynie- mu/ áby ná nich pámiętano/ niechćiał iednák nigdy zezwolić/ żeby iáki ćiężar nagrody ludźiom świeckim należytey ná dobrá kośćielne/ ktorych dochody gdźie indźiey máią być obrocone wálono.

Pilnował y tego bárzo/ żeby śię iákie świętokupstwo álbo *Simonia Confidentialis* w vpraßániu *Beneficiorum* nie záwiiálá/ á gdy co tákiego przewąchał/ przestrzegał w miłośći konkurrentow/ ktorzy ieśli śię nie obaczyli/ precz ich odrzucał. Był wielki okuiąc to przeklęte świętokupstwo/ á ieśli śie naymnieyßa suspicya podobney przysády koło rezygnowánia álbo permutácyi *Beneficiorum* y w innych miedzy Duchownymi tránsákcyách pokazálá/ záwießał pospolićie spráwę/ poki nie powźiął lepßey z kąd inąd informácyey: nákoniec y o to śie stárał/ żeby Beneficya ná ktore kłádźiono Pensye nie były przeładowáne/ z krzywdą y vćiśnieniem tych co ie trzymáli.

Opárł śie wielekroć niesłußnym napáśćiom owych ludźi/ ktorzy chcąc wysádźić kogo z Beneficium/ álbo Pensyą ná nim wystráßyć/ y ták ná dobrách oblowić śie kośćielnych/ pod pretextem że Beneficya nie były práwnie otrzymáne/ iuż potęgą/ iuż

rozmáitemi wykrętámi/ Possessorom dokuczáli/ wyćiągáiąc ich
niesłusznie ná práwo/ álbo przez gwałt wypycháiąc. Ktore to
srogie bezpráwie vmiał skutecznie komu należáło przełożyc Win-
centy/ y ták niesłycháną rzecz pieniáckich spraw/ ledwie co przed
sąd wytoczonych/ cále vmorzył; y wielu pobożnych Kápłánow
álbo Plebanow/ ktorzyby byli bez iego protekcyey/ porzućić mu-
śieli ná ktory Mieśiąc álbo rok swoie Owieczki/ pilnuiąc prá-
wá y ogániáiąc sie tym drápieżnym wilkom/ od niesłuszney wexy
vwolnił.

Vbolewał nie pomáłu/ pátrząc ná ámbicyą owych co sie o-
ślep vbiegáli o Biskupstwá/ y wszytkimi śilámi stáráli záćiągáć
ná sie ćieżar Anyelskie śiły przechodzący: nie przestawał tedy o-
twieráć im oczu/ áby sie w swoim błędźie obaczyli; á tym co
większą iáśnieli przykłádnośćią/ pilno zálecał/ żeby sie sámi ná
wysokie Prelátury nie forytowáli/ ále czekáli iákiego znáku wo-
ley Bożey y powołánia nád sobą.

Był w wielkiey wątpliwośći Iálmużnik ieden Krolewski/
człowiek Bogá sie boiący/ ktoremu krewni rádźili/ przełożyc Pá-
nu dawną służbe ná Dworze/ y záżyć promocyey przyiaćioł/ áby
wzgląd ná iego zasługi miáno/ y Biskupstwem iákim opátrzono:
ow zás z iedney strony vważáiąc/ iż iesliby sie sám przez sie/ ál-
bo przez kogo innego nie odezwał/ nigdyby nie vrosł przy Dwo-
rze/ y pozostałby pewnie zá drugimi; á z drugiey strony/ czuiąc
w sobie wielką przećiwność do záżyćia tego sposobu/ pokorze y
skromnośći Duchownym Osobom należytey nieprzyzwoitego/
nie wiedźiał ná co sie odważyć. Nápisał tedy do Wincentego/
prosząc o rádę co miał czynić/ y iáko sobie w tey mierze postąpić:
Sługá Boży rostrząsnąwszy dobrze one spráwe/ odpisał mu w
ten sposob. Iáko nie kto inszy tylo Bog Wszechmogący/ dał
wam oświecenie y nátchnienie/ ábyśćie przećiw wrodzoney skłon-
nośći/ ktorą ma káżdy do wynoszenia sie nád drugich/ zábieráli
sie/ ták doda wam tenże posiłku/ do wykonánia tego co sie
bárziey podoba Máiestatowi iego świętemu. W czym spráwićie
sie we-

ſię według vſtaw Kośćielnych/ ktore nikomu nie pozwaláią wdźierać ſię ná doſtoieńſtwá Duchowne/ oſobliwie ná Prelátury: Nád to poydźiećie torem Syná Bożego/ ktory choć był Káplánem od wiekow/ przećię ſię ſam nie wdał áni náráził do ſpráwowánia tego vrzędu; ále chćiał czekáć/ żeby go był Oćiec przedwieczny ordynował ná to. Poczynáiąc ſobie tym kſztałtem/ będźiećie wielkim zbudowániem teráźnieyſzego wieku/ ktorego dla grzechow náſzych/ záledwie kto obierze ſię táki/ coby dbał ná te vſtáwę kośćielną/ y przykład Zbáwićielow. Podobáli ſię Pánu Bogu powoláć was ná ten wyſoki vrząd/ będźie wam wielką pociechą być pewien wokácyey/ żeśćie ſię ſámi nie wdźieráli/ áni ſpoſobow ludzkich ná to nie záśiągáli. Do tego weźmiećie od Páná Bogá ſpecyálne łáſki/ ktore ſię przy iego práwym powołániu wiążą/ zá ktorych pomocą/ wydaćie ná one ſzczęśliwą wieczność owoc Apoſtolſkiego żyćia; iáko doświádczeniem widźiemy w tych Biſkupách/ co ſię żadną miárą o te godność nie ſtáráli/ ktorym oczywiśćie Bog błogoſłáwi ták ná vrzędźie/ iáko y ná ich włáſnych Oſobách. Nákoniec w godźinę śmierći/ nie będźiećie mieli gryźienia ſumnienia/ żeśćie kiedy ſámo chcąc záćiągneli ná ſię ćiężar cáłey Dioecezyey/ ktory w onym punkćie będźie ſię wam zdał nieznośny. Wierzćieſz mi/ proſzę/ że gdy to do was piſzę/ nie mogę nie dźiękowáć Máieſtatowi Boſkiemu/ iż was raczył bronić od ámbicyey ták wyſokiego á niebeſpiecznego doſtoieńſtwá: wielka to bowiem łáſká/ y maćie ią bárzo poważáć. Tu koniec liſtu iego.

Szukał vſtáwicznie Wincenty wſzelákiey okázyey do rozſzerzenia chwały Bożey/ y wſzytkę ſwoię powagę (ktorey był ſámą cnotą w Rádźie Krolewſkiey nábył) ná to ważył; máiąc zá ſzczęśliwy ten dźień ktoregoby co dobrego ſpráwił/ álbo iákiemu złemu zábieżał. A ponieważ/ iáko mowi S. Cyprian/ Stan Zakonnic Bogu poświeconych/ im zacznieyſzy y ſzláchetnieyſzy/ tym więkſzego dozoru y pilnieyſzego oká potrzebuie/ áby był przy ſwoiey cáłośći y perfekcyey záchowány; bo płeć ſłábſza/ ieſt niebeſpiecznżey,

spiecznieysza/ y bárziey do vpadku skłonna : ztąd pochodziło/ że czuynosć Wincentego/ ná bárziey się ná Opáctwá y Klasztory Pánien Zakonnych ściągálá / stáráiąc się áby w nich dobry porządek kwitnął/ á ieśli go zgołá nie było / áby zgruntu był wprowádzony.

Jeden z nayprzednieyszych sposobow/ ktorego ná to vżywał/ był ten/ trzymáć mocno Elekcye Xśień/ tám kedy iuż były zászły/ stawaiąc potężnie przeciwko onym Mniszkom/ ktore niespodziewáiąc się tą drogą wolnych głosow przyść kiedy do Przełożeństwá/ iż nie miáły po sobie zasług y innych należytych przymiotow/ zá promocyą Krolewską álbo swoich krewnych / dokázáć swego vsiłowáły.

W tenże sposob obchodził się z owemi/ co bywszy porządnie obráne ná trzy látá wedle swego zwyczáiu / stáráły się v Królá áby do śmierći ná onym vrzędzie zostawáć mogły. A gdy ieden Prálat/ zá ktorego promocyą pewna Zakonnicá Xśienią byłá obrána/ chćiał go z tego zbić; mieniąc że Przełożeństwá trzyletnie nie były ták dobre/ iáko owe co trwáią do śmierći: ow mu z drugiey strony ze wszeláką vczćiwośćią y pokorą wywiodł / iáko dla wielu przyczyn/ do trzyletnich rączey niż dożywotnich trzebá się było skłániáć Elekcyi ; á to dla máłego státku w białychgłowách/ ktore przyszedszy raz do iákiey wysokiey ná cáły żywot godnośći/ prętko powinnośći swoich zápominaią ; przydáiąc nád to/ iż nie trzebá było tego chwalić / co było przeciw zwyczáiom práwnie postánowionym w zgromádzeniu Zakonnym.

Tą żárliwośćią źiety/ tłumił ile mogł obrázy/ ktore się przećiw Maiestatowi Boskiemu dźiały : ztąd dowiedziawszy się że niektorzy komedyánći wypráwowáli ná Theátrum nieprzystoyne rzeczy/ z wielkim dobrych obyczáiow náruszeniem / y powszechnym zgorszeniem/ poszedł nátychmiast do Krolowey/ y szkodliwe onego wyuzdánego bespieczeństwá sekwelle ták iey przełożył/ iż zákázáłá więcey onych komedyi wypráwowáć.

Druga nie mniey szkodliwa licencya / ktora w zámieszániu Krole-

Krolestwá/ przy niedoszłym wieku terázniey szego Páná/ nástáłá byłá/ że wolno było drukowáć księgi Wierze Swietey y dobrym obyczáiom przeciwne/ poskromił tákże : wymogszy to ná Krolowey y drugich Konsyliarzách/ żeby inkwizycya o tákie księgi czyniono/ y pod wielkiemi winámi zákazano ich drukowáć álbo przedawáć.

Czynił do tego co mogł/ koło znieśienia przekletego zwyczáiu ták poiedynkow iáko y bluźnierstw/ y innych ktore ieno w kraiu... dáły sie do Krolestwá / álbo też dawno znáydowáły zárázliwe zbrodnie : ná ktore iáko miał pilne bárzo oko/ dla zábronienia obrázy Máiestatu Boskiego / ták z drugiey strony zdał sie cále nie pámietáć o tym/ co sie ieno prywaty własney tykáło. Zkąd ... ączkolwiek miał ná onym vrzedźie piekną pogodę/ obmyślić swoiey Kongregácyey ná on czás dopiero powstáiącey / dobrą pod- pore w przyiaciołách y dostátkách/ dla vgruntowánia iey lepiey y roskrzewienia/ á niemniey podánia sposobu ná prowádzenie ták wielkich kosztow/ ktore podeymuie dármo dla vsługi bliźniego ; żadną miárą iednák niechćiał záżyć tego sposobu choć snádnego y przystoynego / áni o nic nigdy nie prośił ná żaden Dom swoiey Kongregácyey. Nowszem choć wiedział że Krolowa ráć dáby byłá pomyślenie iego wiedźiáłá / niechćiał przećie nigdy stáráć sie o żadną nagrodę/ szkod wielkich podczás domowego zámieszánia Domowi S. Łázárzá vczynionych/ ná zniewagę iego życzliwośći ku Pánu/ y státeczney przy Krolewskim dostoienstwie wiernośći ; lubo drugim ktorzy w oney tákże okázyey odnieśli byli iákie szkody/ ácz dáleko mnieysze/ z vpraszánia podobnych łask nie wymawiał sie/ y káżdemu ochotnie służył przy Dworze.

## ROZDZIAŁ XXX.
## Iáko sie obchodźi Wincenty podczás domowey woyny we Fráncyey.

Roku

ROku 1649. náwiedźil Pan Bog Krolestwo Fráń-
cuſkie domową woyną / ktora wiele złego miedzy lu-
dźmi nábroiłá / á náßemu Wincentemu byłá máte-
ryą do przyczynienia záſług / przez Akty rozmáitych
cnot / oſobliwie miłośći ku bliźniemu.

Naypierwßa rzecz ktorą vczynił / kiedy widźiał záymuiący
śię w Oyczyźnie rozruchow domowych pożar / byłá tá ; vćiec śię
do Máieſtatu Boſkiego z cáłym Zgromádzeniem / y błágáć gniew
Páńſki geſtymi przy vmartwieniu ćiáłá modlitwámi. Rozu-
miał potym być powinnośći ſwoiey widźieć śię z Kroleſtwem /
ktore ná on czás vſtąpiwßy z Páryżá / v Swietego Germáná mie-
ßkáło / áby ich był o ſwoiey vpewnił wiernośći / y wolnym iezy-
kiem / co do dobrá poſpolitego y zábieżenia klęſce náſtępuiącey
ſłużyło / opowiedźiał. Wyiechał tedy z Páryżá dniá trzynaſte-
go Styczniá Roku 1649. á żeby był kto nie tłumáczył źle oney
drogi / nápiſał otymże czáśie liſt do pierwßego w Párlámenćie
Prezydentá / oznáymuiąc mu iż z nátchnienia Bożego iechał do
Kroleſtwá / áby ich ile można prowádźił do pokoiu ; á że przed
wviázdem nie pożegnał śię z nim / vczynił to dla tego / żeby mogł
áſſekurowáć Krolową / iáko z nikim śię nie náradzał o tym / co
miał z nią mowić. Záżył tey oſtrożnośći / częśćią áby był nie
zoſtawał w podeyzrzeniu v Dworu / żeby miał w iáki ſpoſob trzy-
máć z przećiwną ſtroną / álbo też mowić z cudzey námowy ; czę-
śćią áby był nie vráźił Párlámentu / ktory bez wątpienia miałby
był zá złe / gdyby człowiek ták wielkiego kredytu w onym zámie-
ßániu miał wyiácháć z Miaſtá / nie dawßy znáć o ſobie.

Przyiechawßy do Swiętego Germáná / nie bez niebeſpie-
czeńſtwá dla wylania wod / y gráſuiącego żołnierſtwá / przyięty
był mile bárzo v Dworu / gdźie mowił ßeroce z Krolową / á po-
tym z Kárdynałem Mázárynim / w pomienioney máteryey : á lu-
bo ná on czás zdrowa iego rádá / nie ſpráwiłá tego ſkutku / kto-
rego on ſobie życzył / odniosł tę poćiechę przynamniey / iż powin-
nośći ſwoiey doſyć vczynił / y vbogich / o ktorych ſkorę naybár-
ziey cho-

ziey chodziło w onych tumultách/ záśtkniáć vśiłował.

Widząc Wincenty że z strony ludzkiey nie skłániáły sie rzeczy
do pokoiu/ vmyślił czynić o tym z sámym Pánem Bogiem: y
przeto puściwszy mimo sie wiele mieysc/ kędy mogł mieć swoie
wygode/ vdał sie do iedney vbogiey wioski/ gdzie Dom Swiete-
go Łázárzá miał Folwárk/ y tám cáły mieśiąc ná modlitwie y
ostrey pokucie strawił. Tráfił tám ná Rezydencyą bárzo nie-
wczesną/ bo álterácyom powietrza/ napáśćiom żołnierskim/ y ro-
zmáitym niewczásom srodze podlegáło ono mieysce/ á mrozy by-
ły ćieszkie/ o drwá niezmiernie skąpo/ y zgołá nie było co ieść/ tyl-
ko chleb z bobowey mąki vczyniony. A ieśli Brát/ ktory z nim
mieszkał/ przywiosł mu drugdy lepszego chlebá/ dawał go temuż
Brátu y domowey czeládźi/ z ktorymi pospołu iadał/ kaząc czy-
táć záwsze do stołu/ álbo też sam ná przemiány z drugim czytá-
iąc/ podiadszy troche.

Pod ten czás włáśnie/ lubo dla podeszłego lat śiedmiu-
dźieśiąt y trzech wieku/ dla zbyt przykrego zimná/ dla niepoćie-
sznych nowin/ ktore z Páryżá o vćiążeniu Swoich od swawolne-
go żołnierzá (iáko niżey vsłyszemy) często go dochodziły/ dla vstá-
wiczney tákże modlitwy/ ktorą ná vbłagánie gniewu Bożego bez
przestánku wylewał/ trudno było myśl ápplikowáć do czego/ nie
zániechał iednák dobrze czynić Obywátelom onego mieyscá y o-
kolicznych wiosek/ przyprawuiąc ich przez Sákrámentá Swię-
te/ y og ište kazánia do czynienia Pokuty/ y ponoszenia skro-
mnie onych plag/ ktorymi Pan Bog Krolestwo náwiedzał.

Doszłá go támże wiádomość o srogim Domu Swiętego Łá-
zárzá vćiśnieniu/ kiedy nie tylko mu folwárki popalono/ zboże/
bydło/ gospodárskie sprzęty/ y co ieno ználeść sie mogło zábrano/
ále nád to z ordynánsu Kśiążęćiá iednego wprowádzono támże
sześć set piechoty/ktora wniwecz obracáłá y pustoszyłá wszytko. Do-
wiedział sie potym/ że ludźie tegoż Páná iuż byli opánowáli wszy-
tkie forty domowe/ y do szpiklerzow klucze odebrawszy/ zboże/ mą-
kę/ y inne Prowiánty ná targ wywozili/ lubo prawie dobrze wie-



dźieli/

dźieli/ że tá prowizya byłá ná domową tylo potrzebę y opátrze-
nie vbogich/ ktorym roſkazał był Wincenty hoyne pod czás onych
rozruchow czynić iálmużny. A choć ledwie nie codźień podobne
do niego przychodźiły wieśći/ to te to owę ßkodę oznáymuiąc/
wßytko to on cierpliwie znośił/ y mile przyimował iáko drugi
Iob/ to tylo w vśćiech máiąc: Niech będźie Imię Páńſkie v-
wielbione. Zkąd pißąc do ſwego Namieſtniká/ ktory ná iego
mieyſcu v Swiętego Łázárzá zoſtawał/ ták mowi: Z niewymo-
wną moią poćiechą dáie mi ſię ſłyßeć/ że ſtrátę dobr doczeſnych
z cáłym Zgromádzeniem ponośićie weſoło: ia was vpewniam
iż co z moiey ſtrony/ nic mnie nie fráſuie áni dolega/ chybá tá
ćięßkość/ ktorą z vſtáwicznych odnośićie zabaw. Te ſą słowá
Wincentego/ ktory bacząc iż zá nieuſtániem tumultow woiennych/
nie mogł ſię do Páryżá wroćić ták prętko/ vmyślił odpráwo-
wáć Wizytę niektorych Domow ſwoiey Kongregácyey; ále y ná
oney drodze nie ſchodźiło mu ná ſtráßnych przypadkách/ ktory-
mi chćiał Bog doświádczyć.

Pierwßy był ten/ iż przeieżdżáiąc w brod iednę rzeczkę/ koń
pod nim ßwánkował/ y zrzućił go w wodę/ z niemáłym zdrowia
niebeśpieczeńſtwem dla iego ſtárośći; w ktorym przypadku nie
pokazał po ſobie żadney álterácyey áni boiáźni/ ále kończąc zá-
czętą drogę/ iechał dáley ſpokoynie/ ácz z wielkim ćiáłá vtrudze-
niem/ częśćią dla niewczeſnego ná koniu poiázdu/ częśćią iż nie
miał ſię czym pośilić przez cáły dźień/ áż do ſámego noclegu.
Stánąwßy w goſpodźie/ miáſto iákiego odpoczynku y wczáſu/
począł według zwyczáiu kátechizowáć domową Czeladź y dźie-
ći goſpodárſkie; co widząc Goſpodyni/ kazáłá zwołáć z cáley
Wśi máłe dźiatki/ ktore on z rádośćią przyiąwßy/ y ná dwá ßere-
gi rozdźieliwßy/ prośił Kápłáná ſwego towárzyßá/ żeby po ie-
dney ſtronie náuczał/ á on po drugiey.

Drugiego dniá był w więkßym niebeśpieczeńſtwie/ gdyż iá-
dąc koło iednego młyná po mośćie/ koń ná ktorym śiedźiał obrá-
cáiącym ſię kołem przeſtráßony/ w bok vderzył/ y o włos z nim

z moſtu

z moſtu nie ſpadł w ſtrogą głębinę : á że w ocemgnieniu záſtáno-
wił ſię ná mieyſcu/ ći co ná to pátrzáli y ſam Wincenty / ßcze-
gulney opátrznośći Boſkiey/ ktorá go w onym przypadku ſálwo-
wáłá/ przyczytáć to muśiał.

W kilká dni potym / będąc w Mieśćie rzeczonym *Rennes*,
po teyże Wizyćie ieżdząc gdy ſię w drogę wybierał / Szláchćic
ieden ktory w teyże z nim goſpodźie nocował/ przećiwną ſtronie
Krolewſkiey fákcyą záráżony/ dał ſię z tym ſłyßeć przed wßytkie-
mi. Będźie miał Kśiądz Wincenty wielkie ßczęśćie / ieśli do-
brze kulą w bok nie weźmie o dwie mili z tąd: Co wyr,ekßy po-
iáchał. Lecz Sługá Boży nie trwożąc ſobą bynamniey / y w
opátrznośći Bożey pokłádáiąc nádźieię/ rzekł towárzyßowi kto-
ry mu rádźił zátrzymáć ſię: Jedźmy w Jmię Páńſkie/ śmierći
ſię nie boię. Acz potym zniewolony prozbą iednego przyiaćie-
lá Kápláná/ zátrzymał ſię do drugiego dniá / ktorego widźiano
iáko własnie o tym czáśie/ kiedy Wincenty z Miáſtá wyieżdzał/
ow Szláchćic názad powracał/ czatuiąc przez całą noc ná Win-
centego w polu/ iáko ſię dorozumiewano.

Kończył potym ßczęśliwie ſwoię Wizytę/ z niemáłym Kon-
gregácyey pożytkiem/ zoſtáwuiąc wßędy po ſobie wyſokich cnot/
oſobliwie miłośći y pokory piękne przykłády : w tym gdy domo-
we tumulty nieco vćichły/ kázáłá mu ſię wroćić do Páryżá Kro-
lowá. Ten Ordynáns że go chorobą złożonego w Rychelium
zàßedł/ Kśieżná *de Aiguillon* wypráwiłá poń kárętę/ ktorey od
onego czáſu muśiał z wielką ſwoią mortyfikácyą ná potym vży-
wáć. Arcybiſkup bowiem Páryſki y Krolowá / wiedząc że nie
mogł wiecey piechotą chodźić/ áni ná koniu ieźdźić/ dla ćięßkiey
w nogách áffekcyey zá láty co raz przybywáiącey/ przez co śiłá do-
brego omießkáć ſię mogło/ kazáli mu koniecznie onego záżywáć
powozu. Vſłuchał Wincenty/ kiedy widźiał że nie przyimowá-
no wymowek nie raz od niego powtorzonych / oſobliwie owey
ktorą częſto zwykł był przywodźić ; iż ponieważ Pan Bog odey-
mował mu zdrowie/ znáć było że chćiał przez kogo inßego ſprá-

wowáć zamyſły ſwoie/ y wykonywáć ordynácyą woli ſwoiey świe-
tey. Vmiálá iednák pokorá iego w to potráfić/ że owáż káretá
byłá mu raczey ſromotą (ktorym imieniem zwykł ią był názywáć)
niżeli czćią/ kiedy ią ták vbogo trzymał/ y ták nędzne
ſzkapy do niey chował/ że nie raz chłopcy żárty ſobie z niey
ſtroili.

Powroćiwſzy do Páryżá/ vdał ſię znowu do zwykłey miło-
śiernych vczynkow zabáwki/ chodząc oſobliwie koło rátowánia
vbogich w Pikárdyey y Cámpániey Obywátelow cále zruinowá-
nych/ o czym w nástępuiącym mowić będźiem Rozdźiale/ ále w
przod trzebá nam tu położyć/ co czynił Roku 1652. kiedy ſię ná
powtore záiął ogień domowey woyny we Fráncyey.

Bacząc tedy iáko dla wielkiey niezgody Pánow/ y potężney
z obu ſtron fákcyey/ w ſrogim zámieſzániu było Kroleſtwo/ y ćięſz-
kim oſtátniego vpadku niebeśpieczeńſtwie; rozumiał być powin-
nośći ſwoiey/ záſtáwiáć ſię przed Máieſtatem Boſkim gorącymi
á zgołá vſtáwicznemi modlitwámi. Zkąd nie przeſtáiąc ná tym
co ſam przez ſię czynił/ począł drugich/ oſobliwie Kápłánow w
Konferencyey Swiętego Łázárzá zoſtáiących/ y Dámy Miłośier-
dźia vpomináć/ áby ná vblagánie gniewu Páńſkiego bráli ſię do
Pokuty/ w poſtách/ iáłmużnách/ w náwiedzániu Szpitalow/ y
innych dobrych vczynkách. Co ſię tycze Swoich w Kongregá-
cyey/ przywodził im ná pámięć/ iáko powinni byli nád innych/
modlitwą y vmártwieniem odwracáć plagi doczeſnego karánia/
nád kárkámi ludu wiernego wiſzące. A lubo to nie raz powtá-
rzał/ nikomu ſię iednák nie przykrzyło; bo z tákim áffektem po-
litowánia nędzy ludzkiey o tym mowił/ iż káżdy co go ieno ſłyſzał/
kráiáć ſię ná ſercu od żalu muśiał/ y wielce pobudzáć do czynie-
nia doſyć (ile było można) ſpráwiedliwośći Boſkiey zá grzechy
ludzkie. Postánowił między inſzemi rzeczámi/ áby trzey co dźień
v Swiętego Łázárzá/ to ieſt ieden Kápłan/ Kleryk/ y Brát po-
śćili/ żeby ná tęż intencyą tenże Kápłan odpráwował Mſzą S.
á oni dwáy kommunikowáli; co y ſam/ ácz rożnym áffekcyom
podle-

podległy/ y iuż lat 76. dopędzáiący/ pełnił/ kiedy nań koley przypádłá/ dla dobrego drugim przykłádu.

Przy modlitwie y vmartwieniu/ nie omieszkał záżyć inszych sposobow ná vspokoienie onych rosterkow domowych : bo choć przedtym stronił záwsze od tráktowánia świeckich spraw Rzeczypospolitey/ w onym iednák niebespiecznym rázie/ przyłożył sie szczerze do porátowánia Oyczyzny/ y wspárcia według możności Máiestatu Krolewskiego : wiedząc práwie dobrze/ że przysługá vczyniona Pánu / sámego tyka sie Bogá. Przeto rospisał listy do rożnych Osob osobliwie Biskupow/ v ktorych miał kredyt/ nápominaiąc áby ludzi w posłuszeństwie ku Pánu trzymáli/ y przy swoich Dioecezyách rezydowáli/ dla zábronienia swoią prezencyą buntow y tumultow/ ktorych sie było codzień spodziewáć. Nádto przykłádem Swietego Bernárdá y innych Swietych opuściwszy domowy pokoy/ y respekty ludzkie/ ktore od mieszánia sie w ták záwikłáne spráwy odwodzić go mogły/ podeptawszy/ chodził nie raz do Krolestwá y do Kśiążąt *Principes Sanguinis* rzeczonych/ áby ich był do iákiey zgody náklonił ; áż też nákoniec po rożnych z Krolewskiey strony vczynionych im propozycyách y replikách ná nie/ odniosł tę pociechę / że widział w krotkim czáśie pokoy miedzy nimi záwárty/ zá co Máiestatowi Boskiemu / y sam oddáł pokorne dźięki/ y drugich do tegoż prowádził.

# ROZDZIAŁ XXXI.

## Wincenty opátruie potrzeby vbogich w Ciámpániey, Pikárdyey, y Okolicy Páryskiey, przez woynę nádpustoszoney.

ROku 1650. poczeło srodze dokuczáć Obywátelom przy pográniczu Ciámpániey y Pikárdyey zostáiącym/ ná ten czás osobliwie/kiedy zá vstąpieniem woyská z Powiátu *de Guisa*, zostáło tám pełno żołnierzow chorych/ ktorzy po drogách bez Sákrámentow y żadney pomocy vmieráli. Co żywo poczęło się rádowáć w Páryżu/ vsłyszawszy że nieprzyiaciel odstąpił/ á záledwie kogo tknęło cięszko bárzo onym Prowincyom dolegáiące vtrapienie: átoli Wincenty/ ktoremu mizerye ludzi od wszytkich zgołá opuszczonych nawięcey w sercu tkwiáły/ skoro ieno o tym się dowiedział/ vćiekł się do iedney Mátrony pobożney/ Prezydentowey *di Herse*, prosząc o sukkurs dla vbogich/ á oná kazáłá mu wyliczyć pięć set złotych; z ktorymi pieniądzmi y rożnymi prowiántámi/ wypráwił zárąz Sługá Boży niektorych Swoich w támte strony/ dawszy ordynáns áby bez omieszkánia biegli tám/ gdzieby większa naglilá potrzebá/ osobliwie rátowáć vmieráiących.

Owi tám stánąwszy/ ználezli po drogách ták wiele chorych pod płotámi leżących/ iż rozdawszy między nich wszytkę prowizyą/ ktorą byli z sobą przywiezli/ vdáć się do poblískich Miast dla skupowánia drugiey muśieli. Gdźie záledwie nogą wstąpili/ nie mnieysze y tám vtrapienie ználezli: przeto nápisáli do Sługi Bożego/ dáiąc mu znáć o powszechnym zgołá kráiu onego spustoszeniu: gdyż potrawiwszy wszytko żołnierz/ ostátek był z sobą wywiozł/ domy zrábowawszy popalił/ chłopkow do koszule poobierał; dla czego vbogi lud ze Wśi/ ktory się był do Miast náćisnął/ nie máiąc się czym żywić y rátowáć/ po więksżey częśći od głodu vmierał: á sroga rzecz stárych/ śierot/ chorych/ y innych co nie mogli sobie rády dáć/ leżáło ná gołey ziemi/ álbo ná troszę bárłogu/ w pustkách zruinowánych/ ná dżdżu/ wietrze/ y zimnie bez żadney pomocy. Konkluduiąc tym/ iż ieśliby im prędko nie obmyślono rátunku/ wkrotceby wszyscy od głodu y niewczásu pomrzeć muśieli.

Ná tę nowinę vczynił rekurs Wincenty naprzod do Páná

Bogá

Bogá/ prosząc goraco żeby weyrzał ná on lud vtrápiony lutościwym okiem; á potym mowił w tey máteryey z Dámámi Miłośierdźia/ záżywáiąc do nich ták goracey perswázyey/ iż nátychmiast one pobożne Mátrony/ wspániáłym sercem rezolwowáły sie rátowáć koniecznie onych Obywátelow/ ostátnią zgołá ściśnionych potrzebą. Nie schodźiło iednák ná rácyách/ ktore ich od tey odwodźiły imprezy; gdyż krom tego że Kśięstwo Lotáryńskie/ wszytkę práwie było (iáko sie wyżey námieniło) ochotnych Dobrodźieiow szczodrobliwość wyssáło/ sam Páryż z cáłym Powiátem/ gdźie troche przedtym goszcząc nieprzyiaćielskie woyská/ szkody wielkie poczyniły były/ wołał też o miłośierdźie/ y ták słába nádźieiá byłá/ żeby sie co miáło okroić ná dálsze Prowincye. Lecz przemyślna Wincentego miłość vmiáłá zwyćiężyć te wszytkie trudnośći/ y zebráć ták wiele pieniedzy/ ile było potrzebá do porátowánia gwałtownieyszego vtrapienia. Wypráwił tedy kilkunastu Swoich/ do rożnych Miast y Miásteczek onych Prowincyi/ dawszy im iednego Dyrektorá/ ktory przeieżdzáiąc sie y tám y sam vstáwicznie/ vpátrował kedy był wiekszy śćisk ná ludźi/ y tám sporsze obrácał pośiłki/ náznáczywszy káżdemu Missyonarzowi mieysce kedy miał mieszkáć/ dla wiekszey potrzebuiących wygody: gdźie zás nikogo z Swoich nie mogł zostáwić/ deputował ná to iáką pobożną Osobę y wierną/ coby onymi száfowáłá iálmużnámi. Należáło temu Dyrektorowi miárkowáć wydatki po cáłey Prowincyey/ vmnieyszáiąc ich ábo podnosząc wedle wielkośći liczby vbogich/ á potym o wszytkim dawał znáć Wincentemu/ ktory co tydźien czynił Schadzkę z Dámámi Miłośierdźia/ dla obmyślánia nowych sposobow ná pociągnienie dáley onego miłośiernego vczynku.

Okrom szesnastu Missyonarzow/ ktorym było poruczone stánie pomienionych mieysc/ wypráwiono też tám kilká Sióstr Miłośierdźia do vsługowánia chorym/ kiedy Missyonarze po wiekszey częśći inszemi záprzątnieni zabáwámi byli/ osobliwie ádministrácyą Sákrámentow y Słowá Bożego/ dla ludźi ktorych własni byli Pásterze poodbiegáli.

Pobło

Poblogosławił Pan Bog znácznie tę świątobliwą vsługę / ták ią vtwierdziwszy/ iż cáłe dziesięć lat/ poki pokoy we Fráncyey nie stánął/ bez przestánku trwáłá; przez ktory wszytek czás wydano/ części w gotowiznie/ części w żywności/ odzieży / y lekárstwách/ ná sześćkroć sto tysięcy złotych: przez co się spráwiło/ że siłá ludzi sálwowánych od śmierci / Kościołow ze wszytkiego odártych potrzebámi opátrzonych/ Pásterzow/ ktorzy trzode swoie opuścili byli, do owczárnie záwroconych/ Pánienek z iáwnego niebespieczeństwá wyrwánych zostáło; á Szláchtá w tym folgę odniosłá/ że im nie trzebá było chodzić ze wstydem po mieście/ żebrząc sztuki chlebá.

W tych pobożności Chrześciáńskich zabáwách vtopionemu zgołá Wincentemu/ podał Bog Wszechmogący nową okázyą / do wyświádczenia wrodzonego miłosierdzia nád vbogimi z Hiberniey Kátolikámi. Ci będąc wygnáni od Kárámuelá z Oyczyzny/ służyli w woysku Krolá Fráncuskiego/ á po wytrzymániu srogich stosow przez cáłe dwie lecie w obozie/ posłáni byli ná stánowisko do Miástá rzeczonego *Troia*, gdzie przyciągnęli w ciężkie mrozy/ bosso y odárto/ włokąc zá sobą procz żon y dzieci/ pod sto piećdziesiąt wdow y máłych sierot / ktorych Oycowie ábo mężowie poginęli byli ná woynie. Widzieć było tych nędzarzow/ á oni z głodu wielkiego zbieráli po drodze rzeczy do iedzenia ták obrzydliwe/ że sámi psi by ich były nie iedli/ á nie máiąc czym pokryć grzesznego ciáłá/ ledwie tylo od zimná nie vmieráli. Dowiedziawszy się o tym Wincenty/ wypráwił do nich nátychmiast iednego Kápłáná swoiey Kongregácyey z Hiberniey rodem/ z pieniądzmi y odzieżą; á wiedząc że ná ták wielką zgráię szczupła byłá tá prowizya/ nie zániechał co raz świeżych dodawáć im posiłkow/ ták iż oni vbodzy cudzoziemcy iákożkolwiek ożyli / y z biedy się dźwignęli/ á przytym Kazánia y náuki Chrześciáńskiey/ ktorą im tenże Kápłan czynił/ dysponuiąc ich do Wielkonocney Kommuniey / przysłuchali się. Ná czym ieszcze nie przestáiąc przemyślna Wincentego miłość/ potráfiłá w to/ że

wszytkie

wßytkie one śieroty ták wdowy iáko y Pánienki / nie máiące ke-
dy głowy ſkłonić/ do Szpitalá Swietego Mikołáiá przyięto /
gdźie ſię prząść ſubtelnie y wyßywáć pieknie náuczywßy/ ſpoſob
do przyſtoynego pożywienia ná świećie powźiely: co śiłá tákże
pomogło ná wzbudzenie w ſercách Obywátelow Páryſkich miło-
śierdźia / nie tylo ku cudzoziemcom/ ále też ku ſwoim włáſnym
źiomkom ; bo gdy widźieli w náßym Wincentym ten oycowſki
nád vbogiemi áffekt/ oni ſię też do czynienia podobnych Aktow/
y ſypánia wielkich iálmużn/ záchecáli. Sámi nawet vmárli /
doználi ná ſobie pobożnośći tego Sługi Bożego ; álbowiem gdy
mu powiedźiano/ że ná pułtorá tyśiącá trupá żołnierzow w Re-
telſkiey potrzebie pobitych/ niepogrzebionych w polu leżáło / nie
mogąc ná ſobie przewieść żeby ćiáłá Chrześćiáńſkie/ ácz po wie-
kßey częśći z nieprzyiaćielſkiey ſtrony poległe/ miáły być ná po-
żárćie beſtyom zoſtáwione/ nápiſał do iednego z ſwoich kápłánow/
po innych potrzebách w oney ſtronie báwiącego / áby bez omie-
ßkánia náiął ludźi/ coby one trupy pogrzebli : y ták ſię ſtáło.

Pokazał y w tym znáczny miłośierdźia dokument/ kiedy Ro-
ku 1652. ſkoro iuż vćichły tumulty domowe/ wźiął ná ſwą o-
pieke wßytkich vbogich/ nie tylo w Mieśćie Páryſkim/ ále też w
cáłey oney Okolicy zoſtáiących. Długie bárzo wielkiego obozu
leżenie pod tym miáſtem/ znácznie było kráiu onego nádpuſto-
ßyło/ á oſobliwie pewne Miáſteczko *Etampes* rzeczone/ ktore by-
wßy nie raz oblężone/ y ßturmem dobyte/ iednym żáłoſnym wo-
iennej trágedyey zoſtawáło widowiſkiem : Obywátele támeczni
z cáłym powiátem wniwecz byli obroceni/ ták dálece że po wie-
kßey częśći ludźie od głodu y rożnych chorob wyſchli/ żywy obraz
śmierći ná twarzách wyrážony nośili ; w ſámym miáſteczku ſro-
gą pánowáłá záráżá/ bo było pełno w nim gnoiu/ plugáſtwá /
ściérwu ták bydlęcego iáko y ludzkiego/ po vlicách y po rynku /
co niewypowiedźiány fetor ſpráwowáło.

Powźiąwßy Wincenty/ do ktorego wßyſcy vtrapieni zwy-
kli byli vćiekáć ſię/ o tákiey ſrogiey mizeryey wiádomość / opo-

 wiedźiał

wiedział to Dámom Miłośierdzia/ á widząc ie ná wßytko go-
towe/ wypráwił nátychmiaſt kilkunaſtu Miſſyonarzow/ ábyone-
go ludu vtrapionego ták duſzną iáko y cieleſną mizeryą ráto-
wáli. Naypierwßa rzecz ktorą ſpráwili tá byłá / że trupy po
mieście y po polách wßedy leżące/ dáli pogrześć y vlice prze-
chedożyć/ przechedożywßy wykurzyć nie tylo ſáme domy/ ále też cá-
łe Miáſteczko / áby do mießkánia ludzi mogło było być ſpoſo-
bne. Przytym záraz opátrowáli żywnością vbożßych/ rozdáiąc
codzień pewney godziny/ po Mieście y Wśiách okolicznych/ chle-
bá y meneſtry wßytkim co przychodzili/ przez co nie máło ludzi
ſálwowało ſię od śmierci.

Toż czyniono po drugich mieyſcách / nie mnieyßą potrzebą
ściśnionych y ſpuſtoßáłych. A że Miſſyonarze ználeźli tám by-
li nie máło Páráfiy bez Páſterzow/ ktorzy ábo byli pomárli z bie-
dy/ álbo ná mieyſcá beśpiecznieyße pouſtępowáli / oznáymiono
to Wincentemu ; á on poſłał im ná pomoc Sioſtry Miłośier-
dzia/ áby one żywnością y lekárſtwy záwiádowáły/ kápláni záś
koło duß ſtáránie mieli. Ale iż zá czáſem tákie ſpuſtoßenie w
cáłym zgołá Powiećie Páryſkim náſtąpiło/ y nie było kąciká
gdzieby ſię ſwowolny żołnierz nie dał znáć vbogim ludźiom; bá-
cząc Wincenty/ że niepodobna było wßedy dziure zátkáć Swoie-
mi/ v koßt ták wielki prowádzić/ ſtárał ſię wyperſwádowáć ná
niektorych Kaplánách/ Zakonnikách/ y innych pobożnych Oſobách/
żeby iáki znák miłośći Chrześćiáńſkiey w onym ćiężkim rázie
bliźniemu oświádczyli: Zkąd wiele ich namową iego y przykłá-
dem wzbudzonych/ vdáli ſię w rożne ſtrony ku wſpomożeniu v-
trapionych; á drudzy nie przeſtáiąc ná tym/ co ze ßkátuły ſwoiey
dawáli/ tákie wynáydowáli ſpoſoby / zá ktoremi ſnádno było ká-
żdemu/ do tego powßechnego Chrześćiáńſkiey dobroczynnośći
zaciągu/ konkurrowáć.

Miedzy inßemi przemyſłámi miłość ktora ieſt dowćipna to
wynálázłá/ że poſtánowiono w pewnym Domu ſkład ábo Depo-
ſitoryum owych rzeczy / ktore mogły być komu mniey ſłużące/
ábo zgo-

ábo zgołá nie potrzebne: co gdy ſie rozgłośiło / nánoßono nie-
zmierną rzecz ſprzetow domowych y kośćielnych / ßat / chuſt biá-
łych / rozmáitey tákże żywnośći / lekárſtw / mąki / máſłá y innych
prowizyi / á potym rozdawano ná zruinowáne mieyſcá / kędy cze-
go było potrzebá; przez co wiele ludźi przy zdrowiu y żywoćie
zoſtáło / á Kośćioły vbogie / y cáłe oſády popuſtoßone / w krotkim
czáśie do ſwoiey przyßły perfekcyey.

Ćießkie prace od Miſſyonarzow (ktorzy dla rozdawánia ele-
mozyn / y dogladánia nie tylo vmieráiacych / ále też ná málignę
choruiacych / y tám y ſám vſtáwicznie przeieżdżáć ſie muśieli) w
onych Prowincyach podiete / wielu ich o też niemoc / á czterech
álbo piaciu o ſamę śmierć przyprawiły: nie przeto iednák zánie-
chał Wincenty ná ich mieyſce drugich wyprawiáć / trzymáiac iż
nie mogli nic milßego Pánu Bogu nic godnieyßego vczynić /
iáko żywot położyć ná przyſługę bliźniego. A owßem gdy wi-
dział że z tey okázyey záráźił ſie był cáły Dom Swietego Łázá-
rzá / y niemáło Miſſyonarzow ná śmierć chorowáło / dźiekował
ſerdecznie dobroći Boſkiey zá tę łáſkę / iż iego Synowie nie żało-
wáli zdrowia dla zbáwienia ludzkiego.

Rátował Wincenty nie tylo vboſtwo po Wśiách y Miáſte-
czkách zoſtáiace / ále też y owych co ſie byli do Páryżá przywle-
kli / ktorych było ná pietnaśćie tyśiecy / ſpráwiwßy y ſporządźi-
wßy to / że káżdemu codźień dawano chlebá y meneſtry / przez re-
ce Sioſtr Miłośierdźia po rożnych mieyſcách ná to poſtánowio-
nych. A że miedzy onymi poniewierkámi znáydowáły ſie Zakon-
nice / y wielka liczbá Pánienek / y innych rożnych białychgłow
przytulenia nie máiacych / potráfił w to Wincenty / że Mnißki ná
mieyſcá poczciwe oddano / pod dyrekcyą Oſob żywot Duchowny
prowádzacych / áby tám wyłączone od świátá mießkáć / y zakon-
nych powinnośći pilnowáć mogły. Drugim záś / ktorych było
ná ośm ſet ábo dźiewieć ſet oſob / obmyślono przytulenie po ro-
żnych domách przyſtoynych / gdźie odpráwowano dla nich rozmá-
ite nabożeńſtwá nákßtałt Miſſyey / náuczáiac ich rzeczy do zbá-



wienia

wienia potrzebnych/ iáko śie mieli gotowáć do przyięćia Sákrámentow Swiętych/ y przez vstáwiczne modlitwy błagáć Máiestat zágniewánego Bogá/ áby kiedyż tedyż koniec vtrapieniu onemu vczynić raczył.

Po przedmieśćiách pobliskich Domu Swiętego Łázárzá/ báwiło śie koło śiedmiu set tych vbogich/ o ktorych miał Wincenty osobliwe stáránie/ dáiąc im codźień chlebá y káße/ y náuczáiąc kilká rázy w tydźień powinnośći Chrześćiáńskich: nádto chćiał/ áby przez cáły mieśiąc w iego kośćiele odpráwowáłá śie dla nich Missya/ ná ktorey ráno y wieczor bywáło kazánie / po południu zás rozdźieliwßy ná ßeregi owych ludźi/ vżywał niektorych Missyonárzow/ áby im táiemnice Wiáry Swiętey z prostá wykłádáli/ y inne rzeczy do zbáwienia służące. Sam náwet ácz ćießkiemi chorobámi zwątlony/ y wielkiemi rostárgniony zabáwámi/ nie lenił śię dla dobrego drugim przykłádu / też podeymowáć prace koło dźiádkow / ktorych potym słuchał spowiedźi/ z wielkim onego vbostwá vkontentowániem.

Przytym żeby ich był bárźiey záchęćił do słuchánia słowá Bożego/ y pokłádánia vfnośći w opátrznośći iego świętey / ták potrufiał że w owe dni ktorych nábożeństwá pilnowáli / sporße miewáli iáłmużny. Alubo po niejákim czáśie więkßa część onych poniewierkow ná swoie śiedliská powrácáło/ nie zániechał iednák Wincenty przez cáłe ßeść lat kazáć odpráwowáć zwyczaynego kátechizmu/ y rozdawáć iáłmużny wßytkim żebrakom co nań przychodźili/ poki Szpital wielki w Páryżu nie stánął/ y po mieśćie żebráć zákazano.

## ROZDZIAŁ XXXII.

### Ostátek pobożnych spraw Wincentego, ktore tráktował rożnemi czásy.

Roku

ROku 1636 nie mogąc Krol Fráncuski ná obronę Pi-
kárdyey/ kedy był nieprzyiaciel niespodzianie wtárgnął/
woyská swego zemknąć z dálszych Prowincyi/ rostkazał
czynić nowe záćiągi/ náznáczywszy Dom Swietego
Łázárzá/ ná ćwiczenie y záprawienie w trybie woien-
nym młodych żołnierzow. Wiedział Wincenty iż to miáło być
z wielkim niepokoiem domowym/ nie vczynił iednák iáko posłu-
szny żadney trudności w przypuszczeniu do Domu oney chálástry/
ále tylko stárał się z pilnością ták trzymáć Swoich w onym zgiel-
ku y tumulćie żołnierskim/ żeby w nich Duch nabożeństwá nie
ostygł. Dla tego chćiał áby zwyczáyna rekollekcya doroczna
przez ośm dni odpráwowáli/ dla sposobienia się do boiu z nie-
przyiaćielem duszny m/ kiedy się drudzy przećiw widomemu wal-
czyć gotowáli.

Po dokończeniu tych Rekollekcyi/ vmyślił był rozesłáć ich
ná Missyą do rożnych Diœcezyi/ kedy byli od Biskupow prosze-
ni; ále go zászedł niespodzianie Ordynáns Krolewski przez Kán-
clerzá wielkiego/ áby nie mieszkáiąc wypráwił do Obozu dwu-
dźiestu Kápłánow/ ktorzyby dla żołnierzow do potrzeby się go-
tuiących Missyą odpráwowáli; co byłá rzecz bárzo trudna/ no-
wa/ y nigdy niespodziana. Przyiął Wincenty ten Ordynáns
z wielką ná sercu poćiechą/ bacząc pobożność świątobliwego Pá-
ná/ ktorą w tey mierze oświadczał; á wypráwiwszy nátychmiast
pietnastu Missyonarzow/ nie máiąc ich pogotowiu więcey/ sam
potym do Miastá rzeczonego *Senlis*, kedy był Dwor Krolewski/
poiáchał/ ofiáruiąc się ná vsługę Páńską z cáłą Kongregácyą.
Po odpráwieniu tego komplementu wrocił się do Páryżá/ zostá-
wiwszy przy Dworze iednego Kápłáná/ ná odbierániе sekretniey-
szych Ordynánsow/ y przesyłánie ich do Dyrektorá oney Missyey.

Tym czásem podał Swoim przestrogi/ do dobrego prowá-
dzenia ták wálney Missyey służące/ y opisał im sposob żyćia wy-
sokiey iego rostropności árcygodny/ ktorego tu przednieysze poło-
żemy punktá.

Zálecał im naprzod/ áby byli ták ná vmyśle postánowieni/ iákoby ich tám powolywał sam Chrystus dla dwuch przyczyn: pierwsza áby zá cále woysko ofiáre Mszey Swietey y goracey modlitwy/ Máiestatowi Boskiemu codziennie ofiárowáli; dla czego rádził im mieć osobliwe nabożeństwo do tego Imienia/ ktore w pismie Swietym Pan Bog sobie przywłaszcza/ názywáiac sie Bogiem zastepow. Powtore áby żołnierzow do dostapienia y záchowánia łáski Bożey prowádzili: nie kazał im iednák serca trácić/ kiedy nie beda mogli rády dáć wszytkiemu/ y obrázy Bożey w cáłym woysku zábronić; gdyż to sámo zá wielka rzecz poczytáć mieli/ zábieżeć złemu choć po cześci/ y vstrzedz zá pomoca Boża zguby by iedney tylo duszy.

Nád to vpátruiac że mieli mieć tám vstáwiczne do roztárgnienia okázye/ zálecał im pilno záchowánie Reguł y ćwiczenie cnot/ osobliwie Miłosierdzia/ vmartwienia/ cierpliwości/ y milczenia w tym co sie tknie polityczných dyskursow y nowinek woyskowych. Aby záś wszytko iednostáynie czynili/ kazał im pewnych czásow do Dyrektorá sie schodzić/ y znośić z soba iáko sie spráwowáć w powinnościách swoich mieli/ y w rożnych przypadkách/ ktore ták strony chorych iáko y zdrowych podczás ciagnienia álbo stánowiská/ trafiáia sie. Vpominał ich tákże/ áby choć pod rożnemi zostawáć beda Regimentámi/ ile można iadáli wszyscy pospolu/ o iedneyże godzinie wstawáli/ y pod iednym sypiáli namiotem. Nakoniec y w tym ich przestrzegał/ áby w słuchániu spowiedzi zápowietrzonych ostrożnemi byli/ y żeby z wielka pilnośćia kolo zbáwienia dusznego choroba przyćiśnionych chodzić mogli/ o zdrowiu doczesnym stáránie drugim zostáwowáli.

Záchowáli wiernie posłuszni Synowie te zbáwienna Oycá swego prescrypcya/ przez co też obfite ná swoie prace záciagneli z niebá błogosłáwieństwo/ bo wprzod niżli sie woysko przeciw nieprzyiacielowi ruszyło/ przeszło cztery tysiace żołnierzá odpráwiło spowiedz Swieta y Kommunia/ z dobremi szczerey skruchy y nabo-

y nabożeńſtwá práwie Chrześciáńſkiego znákámi. Nie przeſtáli
potym w ciągnieniu ciż Miſſyonarze/ gorącym vpominániem
przywodzić y drugich do poiednánia ſię z Bogiem/ y vſpokoie-
nia ſumnienia: w ßeść Niedziel część ich powrociłá do Páryżá/
drudzy ſię ießcze zoſtáli w obozie/ pociągáiąc dáley one Miſſya
áż do końcá Liſtopadá/ o ktorym cżáſie woyſko/ po otrzymánym
z nieprzyiacielá zwyćieſtwie/ vdáło ſię ná ſtánowiſká.

Kiedy Wincenty obiął Dom S. Lázárzá/ záſtał tám iedne-
go ſwawolnego Młodzieńcá/ y dwoie cżyli troie ludzi od rozu-
mu odeßłych/ ktorych byli Rodzice Kśiędzu Przeorowi tegoż
Domu oddáli w opiekę: nie powinien był Sługá Boży brác ná
ſię tego ćiężaru/ przyiął go iednák ochotnie/ vpátruiąc w tym
wygodę/ ktorą mogli mieć w onym Domu ći ludzie politowá-
nia godni/ á przytym poćiechę vtrapionych Fámilyi ná beſpie-
cżnym mieyſcu domowy ćiężar ſkłádáiących. A ták wziąwßy o-
nych ludzi ná ſwoie głowę/ dawał im przez ſwoich Domowych
należyte opátrzenie/ z táką miłośćią y pieczołowániem/ iż ſkoro
ſię to po Fráncyey rozgłośiło/ wiele Oſob znácżnych nie tylo z Pá-
ryżá/ ále też y z inßych Prowincyi/ poczęli prośić Wincentego zá
ſwemi Synkámi/ ktorzy álbo byli od rozumu odeßli/ álbo ták
w roſpuśćie zábrneli/ że niepodobna było rády im dáć/ áby pod
iego Oycowſką zoſtawáli ręką. Nie wymowił ſię z tey przyſłu-
gi Wincenty/ przyimuiąc wßytkich bez bráku/ y podeymuiąc ták
iáko ná nich nákładano: ácz potym niechćiał więcey przyimowáć
żadnego z onych roſpuſtnikow bez dozwolenia vrzędu/ do ktore-
go należy vznánie ieśli kto godny tákowey káry.

Pilne ſtáránie Sługi Bożego koło tych w głowę záßłych/
przynioſło nie tylko poćiechę (iáko ſobie on tußył) ich krewnym/
widzącym że oni dziwacy ná vſtroniu od ludzi/ tám gdzie im ná
nicżym nie ſchodziło zoſtawáli; ále też znácżna ſámymże Pácyen-
tom pomoc/ bo wiele ich/ zá pilnym ktory mieli w onym Domu
dozorem/ przychodziło do śiebie/ y zdrowo do Swoich powrá-
cáło/

cálo/ gdźie potym káżdy według ſwoiey Wokácyey przyſtoyny
żywot prowádźił.

Lecz przednieyſzy pożytek tey vſługi śćiąga ſię ná młodź
niekárną y roſpuſtną: będąc bowiem od niebeſpieczeńſtwá obrá-
zy Bożey oddaleni/ ná mieyſcu kędy mogą rozwáżyć ſobie dobrze
ládáiákie ſpráwy żywotá przeſzłego/ y zábáwić ſię czytániem
kśiąg pobożnych/ y innemi Exercycyámi duchownemi przez cáły
dźień ná pewne godźiny rozdźielonemi/ á do tego miewáiąc częſte
Wizyty od Miſſyonarzow/ y nápominánia do poprawy żywotá/
ſłużącemi tákowym Oſobom wywodámi wſpárte/ więkſza część
ich obaczą ſię y ſzczerze do Bogá náwráca/ z niewymownym v-
kontentowániem Rodźicow/ ktorym pokázuią ſię potym ták po-
ſłuſznemi/ iáko niegdy vpornemi y zuchwálemi byli. A owſzem
nie ſchodźi ná tákich/ co ſię ná żywot Duchowny cále vdáią/ álbo
do nayśćiśleyſzych wſtępuią Zakonow/ kędy ſtátecznie y przykłá-
dnie trwáią do ſámey śmierći.

Zkąd przychodźili częſtokroć do Wincentego Rodźicy y inne
oſoby/ dźiękuiąc mu zá prace koło ſwych dźiatek ábo krewnych
podięte/ y wyſtawiáiąc iego roſtropność/ ktorą vmiał one twár-
de y nieunoſzone pozyſkáć humory: ow zás iáko dobrze znáiący
walor tych rzeczy/ y ſerce náder miękkie ku vtrapionym máiący/
zápalał ſię co raz to bárźiey do prowádzenia tey zbáwienney v-
ſługi/ ták dálece/ że gdy ſię ágitowálá ſpráwá przed Krolem ſtro-
ny ceſſyey Swiętego Lázárzá/ ieśli ważna byłá czyli nie/ nic tá-
kowego nie baczył (iáko potym zeznał) coby go ſtráſowáć miáło/
gdyby mu przyſzło z támtąd vſtąpić/ tylo to iż muśiałby oraz
złożyć ſtáránie/ koło pomienionych oſob nie ſpełná rozumu má-
iących/ y ná zły żywot wyuzdáney młodźi. Co iż byłá prawdá
iſtotna rzeczą ſámą pokazał/ w káżdey okázyey iáśnie dáiąc znáć/
że tá przyſługá bliźniego ták mu w ſercu tkwiálá/ iáko ktora
druga naypoważnieyſza. Zkąd częſtokroć vpominał Swoich/ á-
by onych ludźi w záwárćiu zoſtáiących przed Pánem Bogiem
nie przypomináli/ y zá nich ſię gorąco modlili; tym zás co mieli

o nich

o nich ſtáránie przykázywał/ áby ze wſzeláką pilnośćią y życzliwo-
śćią ſłużyli im/ y dodawáli czego było potrzebá. Powiádał do
tego przedśiewźięćia/ iże nie może nic bárźiey gniewu Bożego
przećiw temu Domowi oboſtrzyć/ iáko niedbálſtwo y oźiębłość
w vſługowániu tym ludźiom; przećiwnym zás ſpoſobem/ kiedy
z pilnośćią koło nich chodźić będźiem/ iedne z naywdźięcznieyſzych
ofiárę Máieſtatowi Boſkiemu vczyniemy.

A że nátura náſzá z ćięſzkośćią dáie ſię náklonić/ do opátro-
wánia potrzeb owych/ ktorzy álbo nie vznáią dobrodźieyſtwá/ ál-
bo go niewdźięcznie przyimuią; dodawał co raz nowey pobudki
ſwoim Domowym/ áby w prácowitey oney nie vſtawáli vſłudze.
Wyſtáwiał im przykład Zbáwićielá Páná/ ktory nie miał zá złe
być otoczonym lunátykámi/ opętánemi/ ſzalonemi/ y innemi tym
podobnemi Oſobámi/ ktorych zewſząd wodzono do niego/ áby
z nich wygániał czártoſtwo y vzdrawiał. Drugdy podawał im
do vwagi/ iáko tenże Zbáwićiel vſzláchćił y nieiáko poświęćił
mizerye nátury ludzkiey/ przyimuiąc ie ná ſię dobrowolnie/ wy-
iąwſzy co grzechem y niewiádomośćią tráćiło: chcąc nas przez
to náuczyć/ ábyſmy nie gárdźili temi/ áni od nich ſtronili ktorzy
bárźiey tákowym podlegáią defektom. Przydawał/ iż tenże Syn
Boży nie wſtydźił ſię miány być zá ſzalonego/ *exierunt tenere e-
um*, mowi Swięta Ewángelia/ *& dicebant quoniam in furorem
verſus eſt*: chcąc przez to iákoby wybić nam z głowy/ wrodzoną
niechęć ku tákowym ludźiom y omierźienie/ w ktorym ſię zwyćie-
żyć potrzebá nam koniecznie. Przywodźił im tákże y to ná pá-
mięć/ iáko okrutni Tyránowie obracáli nie raz Papieżow Swię-
tych do opátrowánia niemych beſtyi; wnoſząc ztąd że y oni też
nie mieli ſię wzdrygáć/ ná wzor Namieſtnikow Chryſtuſowych/
báwić ſię opátrowániem ſtworzenia Bożego/ dla dźikich poſtę-
pkow álbo nie zdrowego rozumu/ máło co ſię od bydląt rozniąią-
cego.

Nie mogłá ſię pomieśćić w ſzczupłośći domowey pałáiąca
Wincentego miłość/ ku tym co w zámknieniu v niego zoſtawáli



wyświád-

wyświádczona/ dáley ſię ieſzcze rozſzerzyłá: bo gdy ſię dowie-
dział záśiadáiąc w Rádźie Krolewſkiey/ że pewni Káwálerowie
śiedzący w więźieniu *Baſtylia* rzeczonym/ nie po Chrześciáńſku ſię
ſpráwowáli/ vżył niektorych pobożnych Káplánow z Konferen-
cyey Swietego Łazárzá/ áby ich náwiedzili/ y zbáwienną ochło-
dzili náuką; co oni z táką żárliwośćią y roſtropnośćią wykonáli/
iż pretko miedzy onych więźniow zwyczay modlenia ſię Pánu
Bogu ráno y wieczor/ y inne pobożnośći Chrześciáńſkiey nabo-
żeńſtwá wprowádzili/ z niemáłym duſz onych pożytkiem.

Zá oſtátni dowod żárliwośći Wincentego/ iáśnie pokázu-
iący/ iáko ná wſzytkie okázye/ co ſię tknie chwały Bożey/ z ochotą ſię
wydawał/ wſpomniemy tu przyſługę iego / pewney Kongregá-
cyey Sioſtr od Swietego Krzyżá rzeczonych/ vczynioną. Bogo-
boyna iedná Mátroná imieniem Márya *Huillier*, zámyśláłá
przez czás niemáły fundowáć Kongregácyą iáką Pánien w świe-
ckim hábićie/ ktorychby powinność byłá młode Pánienki trzy-
máć ná ćwiczeniu; do czego był iey powodem S. Fránćiſzek Sá-
lezyuſz/ Oćiec iey Duchowny/ mowiąc iey czáſu iednego/ iż iáko
znáyduią ſię w Kośćiele Bożym rożne Kollegia y Seminárya/
w ktorych młodź ćwiczenie w cnotách Chrześciáńſkich bierze/ ták
też byłáby rzecz piękna/ gdyby powſtáło tákie Zgromádzenie Biá-
łogłowſkie/ ktoreby z powinnośći tego tylko pilnowáło/ áby ſię
drugie teyże płći Oſoby do pobożnośći/ nabożeńſtwá/ y żyćia du-
chownego ſpoſobiły: y przydał/ iż ieśliby mu Pan Bog żywotá
przedłużył/ miał wolą o tym pomyślić.

Lecz że ſię pretko potym pożegnał z tym świátem/ nie mogł
doſyć vczynić ſwoiey intencyey: pomniáłá iednák o tym dobrze
y miáłá to w ſobie pobożna oná Mátroná/ y przez pietnáśćie lat
ſzukáłá z pilnośćią ſpoſobu ná wykonánie przedśiewźiętych zamy-
ſłow/ po ktorym czáśie táką iey Pan Bog drogę otworzył. Ro-
ku 1636. z okázyey rozruchow woiennych / y náſtępuiącego zá-
tym ſpuſtoſzenia w Pikárdyey/ vſtąpiły do Páryżá miedzy wielą
innych niektore pobożne Pánienki/ z pewnego Miáſtá przerze-

czoney Prowincyey/ ktore w iednym domu mießkáiąc/ y poſpolu żyiąc/ trzymáły ßkołe dla małych dziewcząt: á gdy ná nie było ciężko/ vciekły ſię do pomienioney Pániey / ktora ochotnie ich przygárnelá y z wielką opátrowálá ßczodrobliwośćią; á bacząc w nich iáką táką ſpoſobnosć do wypełnienia ſwoich myśli dá-wnych/ dla lepßego doświádczenia/ wypráwilá ie ná wieś do ie-dney Páráfiey/ gdźie ich trzymálá przez pięć álbo ßeść lat/ w ro-zmáitych pobożnośći zabáwách y náuczániu teyże płći białogło-wſkiey. Po długiey probie wybrálá z nich ſpoſobnieyße y wźię-lá z ſobą do Páryżá/ chowáiąc ie w ſwoim Domu przez nieiáki czás z drugiemi Pánienkámi/ ktorych byłá tymże vmyſłem náz bierálá. Potwierdźił to wßytko Arcybiſkup Páryſki/ y ták ſtánelá w złożeniu ſwoim nowa Kongregácya ktorey powin-ność ieſt formowáć dobre Miſtrzynie/ náucząc vbogie Pánien-ki y Niewiáſty táiemnic Wiáry Swiętey/ y do godnego przyię-ćia Sákrámentow Swiętych ſpoſobić: nád to przyimowáć do domu ná kilká dni owe/ co pokázuią po ſobie goretßego duchá/ áby tám w oſobnośći przypilnowáć lepiey włáſney doſkonáłośći mogły. Co ſię ſtáło wßytko zá poradą y ſtárániem Wincen-tego/ do ktorego ſię oná pobożna Páni w tey máteryey vciekálá/ y od niego pobudkę do kończenia świątobliwych intencyi miálá.

Ale iáko wßytkie ſpráwy Boſkie zwykły miewáć ſwoie prze-ćiwieńſtwá y trudnośći/ ták y tá/ ktora z rázu ßłá bárzo dobrze/ dla prętkiey śmierći Fundatorki záledwie ſię nie rozchwiálá/ kie-dy one vbogie Pánny iák śieroty po Mátce zoſtáły bez promo-cyey/ rády/ experyencyey/ y poſiłkow pieniężnych ná wielkie roz-chody/ ktore trzebá było prowádźić oſobliwie ná práwo/ ogá-niáiąc ſię rożnym co im dokuczáć poczęli. Prawdá że przez nie-iáki czás miáły od pewnych Oſob znácznych podporę y dobrą o-bronę/ lecz potym do tego przyßły one trudnośći/ iż ledwie nie wßyſcy rozumieli/ że niepodobna było ich vtrzymáć. Sam Win-centy przećiwnego był rozumienia/ bo po pilnym rozważeniu tey ſpráwy y nie raz vczynioney konſulcie/ z wielką vfnośćią w pro-



widen-

widencyey Boſkiey konkludował/ że koniecznie należáło trzymáć
nowa one Kongregácya: á lubo z drugiey ſtrony nie chwalił łá-
two Fundácyi nowego Záłożenia/ y bárzo był oſtrożny żeby ſie
nie mießáć w záwikłáne ſpráwy/ co ſie tycze iednák tey/ byna-
mniey ſie koło niey nie záchwiał/ ále wziąwßy ią raz ná ſie/ ták
iey mocno popierał/ przy ſwoiey zwykłey w tráktowániu roſtro-
pności/ że też nád ſpodziewánie wßytkich przywiodł ią ßcześli-
wie do ſkutku. Miedzy innemi ſpoſobámi podźwignienia vpa-
dáiącey Kongregácyey był ten/ iż vżył pobożności iedney Szlá-
chetney y świątobliwey Dámy/ ktora wzielá ná ſie protekcyą
onych vbogich Sierot/ á Dyrekcyą duchowną nád niemi z pozwo-
leniem Arcybiſkupim polecił pewnemu Káplánowi/ w drodze
doſkonáłości doświádczonemu. Nie przeſtał y potym dodawáć
im czáſu ſwego zdrowey rády/ y rożnemi rátowáć ie ſpoſobámi/
áby ták w poſtánowieniu lepiey ie był vgruntował/ á do poſte-
pku w cnocie droge im pokazał.

Odſtąpilibyſmy dáleko zámierzoney w tey Kśiedze krotko-
ści/ gdybyſmy tu chcieli wyliczáć w oſobności wßytkie świąto-
bliwe dźiełá/ zá ſtárániem y promocyą Męża Bożego ná świát
wyſtáwione. Dośc ná tym że Dom Swiętego Łazárzá kedy on
mießkał/ zdał ſie byc iednym iż ták rzeke morzem/ vſtáwicznie
przychodzących y odchodzących ludzi owych/ co zámyśláli vczy-
nić cokolwiek dobrego ná świecie; ták iż Sługá Boży záledwie
mogł odetchnąć/ nieprzeſtánnemi ściśniony Wizytámi rády od
niego potrzebuiących/ ktorych on (iákieykolwiek kondycyey byli)
wßytkich przyimował łáſkáwie/ y naymnieyßego znáku vprzykrze-
nia nie pokázuiąc/ káżdego z wielkim odpráwowął vkontentowá-
niem. Miedzy temi vſtáwicznemi zabáwámi/ było ſie naybárziey
dziwowáć cudowney iego pilności w záchowániu (iáko ná ſwym
mieyſcu powiemy) zwyczáynego nabożeńſtwá/ w zátrzymániu
czerſtwego w ſwoiey Kongregácyey Duchá/ á oraz przytym w
odpráwowániu ták wielu innych potocznych ſpraw/ ku vſłudze
bliźniego ná ſie zaciągnionych. Dla czego nie omießkał nigdy

ná Scha-

ná Schadzkách bywáć/ ktore był ná rożne dni w tydźień podźie-lił/ okrom tych co *extraordinariè* przypadáły/ przy ktorych często-kroć sam tákże znáydowáć śie muśiał.

# ROZDZIAŁ XXXIII.

## O chorobách Wincentego, y iáko ie ćierpliwie znośił.

DAł Wincenty w prawdźie śilney komplexyey/ y dobrze postánowionego zdrowia/ podobáło śie iednák Pánu Bogu dla większego pomnożenia zasług iego/ częstemi y nader vprzykrzonemi doświádczyć go chorobámi.

Od początku záłożenia Kongregácyey notowano po nim/ że podlegał często wolney gorączce/ ktora mu pospolićie trwáłá po cztery ábo pięć dni/ á czásem do dwoch y trzech nie-dziel bez przestánku; á lubo śie z nim obchodźiłá łáskáwie/ byłá mu iednák do wielkiey ćierpliwośći okázya/ y czerstwość męskie-go duchá w nim wydawáłá/ gdyż w tey słábośći y niesposobno-śći zdrowia/ zwyczáynego nie opuszczał nabożeństwá/ wstáiąc z drugiemi o czwartey po pułnocy ná modlitwę do kośćiołá/ y inne exercycya odpráwuiąc iákby go właśnie nic nie dolegáło. Lekár-stwo ktorego vżywał ná tę gorączkę/ dáleko było przykrzeysze niż-eli sámá niemoc; álbowiem dla zápocenia śię/ w nayteższe go-rącá lećie leżał cáłą noc pod trzemá kołdrámi/ máiąc wedle śie-bie z obu stron dwie flászy cynowe z gorącym vkropem/ od czego táklie nań biło gorąco/ iż nie tylo nie mogł oczu do spánia zám-knąć/ ále też wszytek omdlewał rospływáiąc śie w poćie/ ktory przez koperty y prześćierádłá do słomiánego pod nim woru prze-chodźił/ niechcąc iednák żeby kto koło niego chodźił/ y z onego potu oćierał. Mogłby był ználeść lżeysze iákie remedyum ná

ná te álterácyą/ dále prágnienie ćierpienia iák naywięcey ná tym
świećie/ to mu obráć rádziło/ dawszy inszym pokoy.

Okrom tey gorączki/ ktora mu bárzo często przypadáłá/ cho-
rował przez śiedm ábo ośm lat ná kwártáne po miesiącu y dru-
gim ná káżdy rok/ pod czás ktorey niemocy nie przestał tákże by-
wáć ná wszytkich exercycyách domowych/ y po większey częśći
tráktował one wielkie spráwy/ o ktorych się wyżey mowiło. Kie-
dy zás Roku 1644. bárzo niebeśpiecznie był západł/ nie mogąc od-
práwowáć Mszey Swiętey/ przyimował codźień z nabożeństwem
wielkim Naświętszy Sákráment; á gdy z gwałtowney niemo-
cy począł kilká rázy w głowę záchodźić/ tám dopiero dał znáć po
sobie świątobliwą dusze swoiey dyspozycyą/ bo z vst iego nic in-
szego nie wychodziło tylko ogniste do Bogá westchnienia/ mię-
dzy innemi owá modlitewká/ ktorą nayczęśćiey powtarzał. *In
Spiritu humilitatis & in animo contrito suscipiamur à te Domine.*

Pod czás tey niemocy/ tráfiłá się rzecz wieczney pámięći
godna. Pobożny ieden Missyonarz názwiskiem Ksiądz *Dufo-
ur*, z Dioecezyey Ambiáneńskiey/ ktory tákże w tym Domu Swię-
tego Łázárzá chorował/ vsłyszawszy iż Wincenty bliższy iuż był
támtego świátá/ ofiárował się Pánu Bogu ná śmierć/ áby był
zdrowie kochánemu Oycu vprośił: przyiął Bog Wszechmogą-
cy odważną pobożnego Missyonarzá rezolucyą; od onego álbo-
wiem momentu znácznie się ná zdrowiu popráwiło Wincente-
mu/ owemu zás chorobá ták się śilić poczęłá/ iż w kilká dni z
tym świátem go rozłączyłá. Skonał ten Káplan koło pułno-
cy/ o ktorym czáśie/ ći co Wincentego pilnowáli/ słyszeli że ktoś
trzy rázy we drzwi do izdebki zákołátał/ y choć nátychmiast o-
tworzono/ nikt się nie pokazał. A co dziwnieysza/ Wincenty
wprzod niż się dowiedźiał o iego śmierci o tymże własnie czá-
śie kiedy się to dźiało ká ał sobie podáć Brewiarz/ y prośił ie-
dnego z przytomnych/ żeby odpráwił ieden Nokturn zá vmárł-
ych: zkąd się dorozumiewano/ że musiał o ześciu owego Ká-
płáná

plána wiedźieć niezwyczáynym iákimśi sposobem/ ácz pokorá iego obiáwić mu tego nie pozwoliłá.

Roku 1656. Záchorzał ná gorączkę/ ktora go nie opuszczáiąc/ śćiągnęłá mu ćięszki descens wiedne nogę/ że muśiał nie wychodźić z izdebki przez cáłe dwá mieśiącá/ nie mogąc żadną miárą postąpić ná nogi ; po ktorey niemocy ćierpiał częste á zgołá vstáwiczne áffekcye/ przez co się iednák od zabaw zwyczáynych nie odrywał. Nie godźi się tu iedney rzeczy zámilczeć: vczynił mu się był wrzod szpetny nád okiem / ná ktory kazał mu Doktor przykłádáć świeżey krwie z gołąbiąt / ná co on niechćiał żadną miárą przyzwolić/ mieniąc iż ten ptak był hieroglifikiem niewinnego Zbáwićielá/ ktory go mogł vzdrowić bez tego : y ták się stáło.

Cierpiał rożne inne choroby ten Sługá Boży/ ktore tu opuszczamy/ żebyśmy mogli obszerniey mowić o tey co mu byłá nayćięższa y naydłuższa/ bo przez 40. lat y pięć trwáłá/ á nákoniec o śmierć go przyprawiłá. Byłá to puchlina w nogách/ dla ktorey z rázu záraz nie mogł chodźić po mieśćie piechotą/ ále muśiał iezdźić ná koniu ; á potym zá czásem táka vrosłá/ że nie mogł ná koláná vkleknąć/ áni się z mieyscá podnieść/ tylo z wielką ćięszkośćią: przeto iednák nie opuszczał czynić modlitwy z drugiemi/ á to záwsze klęcząc.

Nákoniec w ostátnim wieku otworzyłá mu się w nodze flukya/ y ták co dáley gorzey się mieć począł/ że też iuż nie mogł cále pokazáć się ná miásto ; włoczył się przećie iáko mogł po domu y chodźił ná modlitwę/ ná konferencye/ ná Mszą Swiętą do kośćiołá/ y inne zwyczáyne nabożeństwá / dotąd poki ná dokonczeniu roku 1660. ktory był ostátni żyćia iego / niepodobna mu było iuż wiecey odpráwowáć Mszey Swiętey/ ktorey iednák nie zániechał słucháć co dźień do sámey śmierći/ ácz z ćięszkośćią wielką przeiść mogł z izdebki do káplice/ y postąpić z mieyscá ná kulách. Proszono go tedy áby kazał postáwić Ołtarz podle swoiey izdebki/ co iż zwykley iego nie zdáło się przyzwoito pokorze/

nie dał

nie dał się námowić/ á náwet niechćiał żeby go noßono do Oratorium ná krześle/ wyiąwßy ostátnich ßeśćiu niedźiel przed śmierćią/ kiedy iuż był cále ná śiłách vpadł/ pod czás ktory nie dał się gdźie indźiey po domu nośić/ áby był Bráciey/ ktorzy mu w tym vsługowáli/ pracy nie przyczynił.

Tym sposobem ćierpiał vstáwiczne zgołá męczeństwo / częśćią iż iákoby záwße muśiał w iedney posturze zostáwáć/ częśćią iż oná rzeżąca máterya/ ktora mu z nog odchodźiłá w tákiey obfitośći/ że też ná podłodze w izdebce znáć było przykre mu náder boleśći spráwowáłá. W nocy záś kiedy te humory w stáwách się zástánawiáły / przybywáło mu męki / y ták powoli vstáiąć ostatniego kresu żyćia swego dopędzał.

Przywiązáłá się do tego/ rok przed śmierćią/ trudność puszczánia vryny z niezmiernemi boleśćiámi. To wßytko iednák ponośił z wielkim stosowániem się do woli Bożey / y ták wesołą twarzą/ iż zdáło się iákoby go właśnie nic nie dolegáło: nie słychác było nigdy z vst iego naymnieyßego vtyskowánia/ á gdy mu náwteżße dokuczáły bole/ nic więcey nie czynił/ tylko się ku Krucyfixowi obrácał/ á nabożnym westchnieniem sercá sobie do ćierpliwośći dodawał. Wßytkich co przychodźili do niego w iákich spráwách/ álbo po co inßego/ mile bárzo przyimował ; vśmiecháiąc się ták wdźięczną twarzą/ iż ktoby był z drugiey strony nie wiedźiał o iego niemocy/ miałby go był zá zdrowego: gdy kto dyskurs o oney chorobie przytoczył/ ták o niey mowił iáko o rzeczy ktorey nie trzebá było wważáć / powiádáiąc iż máło ćierpiał w porownániu wielkośći karánia ktore był zásłużył/ y tego co Chrystus dla miłośći náßey wćierpiał/ á potym w co inßego mowę obrácał.

Nie zásypiał przytym dobrego rządu swoiey Kongregácyey/ y záwiádowánia pobożnemi vczynkámi od niego postánowionemi/ chodząc koło tego z tákową pilnośćią iáko y przedtym : Odpisował káżdemu ná listy/ y gadał pod czás przez pułgodźiny z tá-

ny z táką żywośćią/ iż kto go ieno mowiącego słyszał/ zdumiewáć śie muśiał.

Nie odmienił w tych wszytkich chorobách sposobu życia sobie zwyczáynego/ sypiáiąc do sámey śmierći ná słomie/ y ná zwyczáynych potráwách przestawáiąc: á gdy go Doktor z niektoremi ludźmi godnemi chćieli koniecznie námowić/ áby kurczątká álbo gáláredy záżył/ on raz czyli dwá vczyniwszy to dla nich/ wroćił śie záraz do swego zwyczáiu dawnego/ pod pretextem iż żołądek iego tákim potráwom nie przywykły/ nie mogł tego znośić.

# ROZDZIAŁ XXXIV.

## O śmierći Wincentego, co śie przed nią y po niey dźiało.

Bacząc Wincenty iż zegárek żyćia iego dośiekał/ y śmierć śie zbliżáłá/ często o niey rozmawiał/ w duchu iednak pokory; prágnąc wyniść corychley z tych ćielesnych okow/ w ktorych zdáło mu śie/ iákoby vstáwicznie Máiestat Boski obrażał.

Mawiał często do Swoich: W krotkim czáśie trup ten stárzáłego grzesznika będźie w źiemię wrzucony/ y w proch śie rozsypie/ á wy po nim deptáć będźiećie. Drugdy reflektuiąc śie ná długie swoie látá/ serdecznie wzdychał. *Hei mihi quia incolatus meus prolongatus est*: ták wiele lat źle vżywam łásk Bożych; moy Pánie názbyt to długi wiek ná mnie/ poniewasz śie nie popráwiam/ y grzechow zá láty przyczyniam.

Kiedy miał oznáymić o śmierći ktorego z Kongregácyey/ zwykł był tych słow głębokiey pokory záżywáć. Miły Pánie/ mnie tu ná tym świećie zostáwiasz/ á bierzesz wierne twoie sługi! Jam iest ieden kąkol/ dobre naśienie ktore ty zbierasz/ zarażáiący;

żáiącey ; á wzdy ieszcze zostáie ná ziemi bez żadnego pożytku/ *vt*
*quid terram occupo?* Co mawiał z tákim áffektem/ iż káżdy sná-
dno postrzedz mogł/ że mu to bárziey z głebokości sercá/ niżeli z
vst wychodziło.

Te iednák prágnienia iego gorace ták były vmiárkowáne/
że mu bynamniey nie przeszkadzáły spuszczáć sie cále ná Páná
Bogá/ y stosowáć względem życia álbo śmierci do woli iego
świetey; gdyż mawiał częstokroć w tey máteryey: Pánie niech sie
dźiecie wola twoiá/ á nie moiá.

A lubo wszytek iego żywot był iedno vstáwiczne przygoto-
wánie ná śmierć/ z większą przećie dáleko pilnością dysponował
sie w te drogę szczęśliwey wieczności/ ostátnich lat życia swego.
Ná te intencyą/ odpráwiał rok przed śmiercią/ zwyczáyne Rekol-
lekcye Duchowne przez ośm dni/ ácz w zgrzybiáłym wieku y v-
stáwicznych zgołá áffekcyách/ ktore go nigdy nie opuściły: zwykł
też był codźień po Mszey Swietey odmawiáć modlitwy zá koná-
iących/ ktoremi Pánu Bogu dusze z ćiáłá wychodzące polecamy.

Kilká niedźiel przed iego szczęśliwym z tego świátá ześćiem/
widząc domowi że dla wielkiey słábośći y przykrych bolow/ z ćię-
szkośćią mu przychodziło odpráwowáć godźiny Kápłáńskie/ wy-
iednáli mu bez iego wiádomośći v Swietey pámięci Papieżá A-
lexándrá VII. dyspense ábo vwolnienie od tey powinnośći/ y trzey
Kárdynáli Durazzy/ Ludowizyus/ y Bánni/ wielce Osobe iego
poważáiący/ raczyli do niego pisáć/ perswáduiąc/ áby ná pokrze-
pienie słábych śił/ ktore mu ieszcze do pomnożenia chwały Bożey
w rzeczách większych zostawáły/ pomienioney záżył dyspensy ; ále
to nie przyszło do skutku/ gdyż owo *Breue* y listy Kárdynálskie v-
przedźiłá śmierć Wincentego/ ktora w ten sposob przypádłá.

Troche przedtym poczęłá go nápadáć śpiączká niezwyczáy-
na y oczy mu obciążáć/ cześćią iż iuż w nim ćiepło przyrodzone
vstawáło/ cześćią że kilká nocy przedtym zgołá nic nie spał: po-
strzegszy Sługá Boży że ow sen był żywym wyobráżeniem y prze-
wodnikiem śmierći/ mawiał do przytomnych żártuiąc. *Bráćiszek*
wyglą-

*wyglada Siostryczki.* Nie przestał iednák słuchác codźień Mszey S. y kommunikowáć ná niey / áż do dniá dwudźiestego szoste- go Wrześniá w Wigiliá śmierci swoiey/ w ktory dźień zwyczáy- ne odpráwiwszy nabożeństwo/ gdy go z Oratorium zánieśiono do izdebki/ przypadł mu *letbargus*, ktory trwał áż do wieczorá. Brát co go pilnował stárał śię go ocućić/ ále widząc że ocućiwszy śię znowu záśypia/ oznáymił to Assystentowi ktory kázał po Dokto- rá/ ow pomácawszy pulsu chorego/ powiedział że nie było ná to lekárstwá/ áni więcey nádźieie żywotá/ y ták pożegnał Wincen- tego/ ktory vśmiechájąc śię wyrzekł niektore słowa dźiękuiąc mu zá pracą/ ále ich nie dokonczył. Przyszedł potym do niego ieden Kápłan w onym Domu naystárszy/ prosząc o błogosłáwieństwo ná śię y ná cáłą Kongregácyą; podniosł chory głowy chcąc dáć o- státnią benedykcyą/ y wymowiwszy kilká słow rzetelnie/ nie mo- gąc więcey mowić/ ostátká cicho domowił. Wieczor bacząc go Domowi bliskim śmierći/ włożyli nań Oley S. po ktorym przy- szedł do śiebie/ y cáłą onę noc strawił ná słodkiey á práwie vstá- wiczney z Pánem Bogiem rozmowie; á ieśli podczás drzymáć począł/ skoro mu tylo wspomniano o rzeczách Duchownych/ ná- tychmiast przychodźił do śiebie. A że przytomni postrzegli byli/ iż miał osobliwe nabożeństwo y smák w onych słowách Psalmi- sty. *Deus in adiutorium meum intende, Domine ad adiuuandum me festina.* często mu powtarzáno początek tego wierszyká/ á on zá- raz odpowiádał *Domine ad adiuuandum me festina.*

Pobożny ieden Kápłan z Konferencyey S. Łázárzá / ktory wielce poważał y kochał tego Sługę Bożego/ á ná on czás włá- śnie w tymże Domu Exercycya odpráwował/ przyszedł go ná- wiedźić trochę przed skonániem/ y prośił pokornie o benedykcyą ná śię y ná drugich Kápłánow w teyże Konferencyey zostáiących; żądáiąc przytym áby im zostáwił swego Duchá/ y otrzymał od Páná Bogá łáskę nie odstąpienia prostey cnot świętych drogi/ ná ktorą byli od niego náprowádzeni. Odpowiedźiał Wincen- ty z zwyczayną pokorą/ *qui capit bonum opus ipse perficiet* y w krot- ce po-

ce potym Pánu Bogu duchá oddał/ ták ćicho y spokoynie/ że
wszyscy rozumieli iákoby zásnał.

Umárł w Roku 85. wieku swego/ dniá 27. Wrześniá/ Ro-
ku Páńskiego 1660. w pul do piątey z pulnocy/ o tym własnie
czásie gdy wszyscy Domowi z szedszy się do kośćiołá/ modlitwę/
ktorą on przez lat 35. zwykł był pospolu z nimi odpráwowáć/
záczynáli. Skonał w száty swoie ubrány w krześle/ z ktorego nie
śmiano go ruszyć przez ostátnie 24. godzin oney śmiertelney
choroby/ żeby mu było nie skrocono żywotá. Martwe ieg ciáło by-
ło wolne/ członki nie skośćiáłe/ á twarz náder wdzięczna y weso-
ła/ iáko kiedy żył ná świećie. Proto go po śmierći/ y ználeźio-
no w nim przednieysze częśći wnetrznośći bárzo zdrowe/ w śle-
dźionách tylo wyrosłá byłá kość/ iáko twárdy tálar trochę po-
długowáta zá rzecz niezwyczáyną od Doktorow y Cerulikow po-
czytána.

Był Wincenty státury srzedniey dobrze uformowáney/ gło-
wy trochę łysey y zupełney/ słuszną proporcyą do wszytkiego ćiáłá
máiącey/ czołá wysokiego y wspániáłego/ twarzy wdzięczney/ iá-
koby się usmiecháiącey/ wzroku bystrego/ słuchu subtelnego/ cho-
du poważneg/ obyczáiow pieknych/ ale prostych y niewytwornych.
Temperáment ćiáłá był w nim krwáwy á gorący/ komplexya mo-
cna y silna/ ácz mu bárzo szkodziłá odmiáná powietrza/ dla cze-
go podlegał często gorączce. Stało ćiáło wystáwione naprzod
ná sali/ á potym w Kośćiele Swiętego Lázárzá/ przez cáły po-
ránek dniá 28. tegoż mieśiącá Wrześniá áż do poludniá/ o kto-
rym czáśie był pogrzebiony.

Ná pogrzebie był Kśiąże *de Conty*, Nuncyusz Papieżki á te-
raz Kárdynał Pikkolomini/ y niemáło Prálatow Páryskich/ Ká-
plánow świeckich y Zakonnikow/ z ktorych smutney twarzy wy-
czytáć było/ iáko stráty ták wielkiego Człowieká żálowáli; á nay-
bárziey Duchowieństwo y ubostwo/ ná ktorych usługę z fátygą y
żárliwośćią niezmierną/ do ostátniego zgonu życia swego/ ten
wielki Slugá Boży wszytek się wydawał. Przybyłá też ná ten

pogrzeb

pogrzeb Xiężná *de Aiguillon* z wielką liczbą zacnych Dam/ osobliwie tych co się w Bráctwie Miłośierdźia znáydowáły : zeszło się też wiele Pánow y Káwálerow ode Dworu/ á ludźi pospolitych był natłok srogi/ ktorzy iednostáynemi głosy/ sławili pod niebiosá wysokie cnoty y miłośierne vczynki zmárłego. Ciáło iego złożone w ołowiáną trunnę w pośrzodku máłego choru pochowano/ á serce w naczyniu srebrnym/ od przerzeczoney Xiężney *de Aiguillon* ná to dárowánym/ zostáło.

Duchowieństwo świeckie z Konferencyey Swiętego Łázárzá/ spráwiło mu Exequie solenne w Kośćiele Swiętego Germáná Altyzyodoreńskiego/ kedy miał kazánie Biskup Ewreński z niemáłym Słuchaczow/ ktorzy się byli gromádno ná tę ceremonią zeszli/ zbudowániem.

Wiele tákże Konwentow Zakonnych/ Kośćiołow Páráfiálnych/ Kollegiat/ y Kátedrálnych/ miedzy innemi prześwietna Remeńska Kápitułá/ ná záwdźięczenie rożnych od Wincentego dobrodźieystw/ Obchody pogrzebowe zá duszę iego odpráwowáli : sáme náwet Osoby partykulárne/ ná znák nieporownánych tego Sługi Bożego zasług/ toż czynily : y ták byłá głośna wszędy sławá o iego świątobliwośći/ że wiele Biskupow y Arcybiskupow dáli to świádectwo/ nie tylo vstnie ále ná piśmie zostáwione/ iáko záwsze wielce poważáli wysokie cnoty tego Mężá Apostolskiego/ y trzymáli zá pewne/ iż sowita go zá nie od Bogá Wszechmogącego w chwale niebieskiey potkáłá nagrodá.

## Koniec pierwszey Częśći.

# CZĘSC WTORA
# ZYWOTA
## SŁVGI BOZEGO WINCENTEGO à PAVLO Fundatorá y Pierwszego Generałá
*Congregationis Missionis.*

## ROZDZIAŁ I.
## O Wierze Wincentego.

POnieważ Wiárá iest fundámentem wßytkich cnot/ y iákoby *Basis*, ná ktorey Duchowna życia Chrześciáńskiego fabryká osádzona byłá/ słußna ábyśmy te drugą Księgę/ gdzie o cnotách Sługi Bożego mowić mámy/ od niey zaczęli.

Był Wincenty z dzieciństwá dobrze vgruntowány w tey cnocie/ ystronił záwße od wßelákich nowinek / wierze Kátolickiey przeciwnych: zkąd vważáiąc iák wiele duß/ trochę prze Náwodzeniem

dzeniem iego/ przez Lutrá y Kálwiná zwiedzionych/ od ſpołe-
cznośći Kośćiołá świetego mizernie odpádło/ srodze ſie obawiał
wpáść kiedy w podobne śidłá / iáko ſie vego iednemu z Swoich
zwierzył w te ſłowá. Od ſámey (práwi) młodośći czulem w ſo-
bie iákaś boiazn/ żebym był ná nießcześćie moie nie tráfił w zá-
kret iákiey wßczynáiacey ſie Herezyey/ ktora by mie poſpolu z
drugiemi Nowatorámi zá ſoba porwáć/ y w grzech niedowiár-
ſtwá pograżyć mogłá.

Jákoż właśnie z dopußczenia Bożego śſtáło ſie/ iż zá czáſow
Wincenteğ/ ná wypoleroẃ inie lepiey y zmocnienie iego wiáry/ v-
ćierano żwáwie pewne kweſtye Teologiczne / oſobliwie ſtrony łá-
ſki Bożey/ y rozśiewano náuki fałßywe / ktore potym od Inno-
cencyußá X. Papieżá potepione były. Chćieli koniecznie prze-
dnieyśi pomienionych bledow Rozśiewácze ná ſwa ſtrone prze-
ćiagnać Wincentego; ále nie mogli/ mocno przytym ſtoiacego/
że powinien był ſłucháć we wßytkim Stolice Apoſtolſkiey/ y świą-
tobliwe iey wyroki ßczero vprzeymym ſercem przyimowáć. Prze-
to gdy drudzy wßytke pilność ná ßukánie rácyi/ y powodow z
Pismá świetego y Doktorow/ ná ktorych by zdánie ſwoie we-
ſprzeć mogli/ obrácáli; on ſie tylo do modlitwy vćiekał/ y przez
to z Bogiem (ktory ieſt pierwßa y nieomylna prawda) ziednocze-
nie/ co raz to bárziey w ſtárodawney náuce Kośćielney vtwier-
dzał ſie. A że oni wártogłowowie y wykretárze o iego ſtátek ku-
śić ſie nie przeſtáli/ zbiiał ich dekretem Koncylium Trydenſkie-
go: widząc záś że oni przećie ſwego popieráli/ niechćiał ich wie-
cey ſłucháć/ áni podawáć vchá ná tákowe płotki / odmawiáiac
poćichu *Credo*, to ieſt ſkład Apoſtolſki.

Tym kßtałtem záchował ſie wolnym od niebeśpieczeńſtwá:
miał też Swoich ná pieczy/ żeby ſie był ktory nie potknał/ przy-
pomináiac czeſtokroć/ iáko w proſtoćie y poddániu włáſnego ro-
zumu/ wyroki Namieſtnikow Chryſtuſowych przyimowáć byli
powinni/ á tudzież ſtrofuiac/ ktoby ſie był ważył ſubtelnośćia
dowćipu rzeczy do wiáry należące przetrzaſáć. Dla lepßego wy-
rozumie-

rozumienia tákim to obiáśniał podobieńſtwem: Im kto bárziey
przypátruie ſię słońcu/ y oczy w nie wlepia/ tym go ſłábiey wi-
dzi dla wielkiego bláſku ; podobnym ſpoſobem im głębiey blá-
hym rozumem prawdy Religiey Kátolickiey śięgáć chcemy/ tym
mniey one przenikamy; dość że nam ią Kośćioł podáie/ áby-
śmy beśpieczni byli/ iż wierząc w nie y oney ſię poddáiąc/ nigdy
nie zbłądźimy.

Ieśli záś poſtrzegł że kto ſądząc ſię ná ſwoim widźi mi ſię/
ſmák iáki w nowych wymyſłách nieſpokoynych głow pokázował/
y z nápomnienia Oycowſkiego nie brał popráwy/ rugował go
precz (iáko ſię wyżey wſpomniáło) z ſwego Zgromádzenia; nie o-
glądáiąc ſię áni ná wyſokie tálentá/ áni ná potrzebę Kongre-
gacyey/ w ktorey ná on czás/ iáko tey co dopiero powſtáwáłá/ ſką-
po było o ludźie.

Podobney pilności vżywał Sługá Boży/ áby był Oſobom po-
deyrzánym w wierze/ do Klaſztorow y owych mieyſc pobożnych/
ktore pod iego władzą zoſtawáły/ przyſtęp zágrodźił. Dla cze-
go zálecał gorąco Zakonnicom Náwiedzenia Pánny Máryey/
żeby ſię Oſob Duchownych/ ſtárodawną náukę kośćielną wykrę-
cáiących/ ſtrzegły y ſpołeczności z niemi nie miáły/ choć by też iá-
ki pozor przykłádnego żywotá mieć ſię zdáli : mowiąc iż tácy
ludźie nie ſzukáią czego inſzego/ tylko błędy ſwoie rozśiewáć/ ácz
ſię z tym zrázu nie odkrywáią/ ále ná kſztałt drapieżnych wilkow
vkradkiem wchodzą do Owczárnie/ áby ią roſproſzywſzy zátrácili.

Ofiárowáłá pewna Páni znáczną ſummę iednemu z pomie-
nionych Klaſztorow/ pod tą kondycyą żeby iey było wolno przy
Klaſztorze mieſzkáć; ále Wincenty (lubo z niemáłym to onych Za-
konnic pożytkiem bydź mogło) niechćiał ná to żadną miárą ze-
zwolić/ áni oney Dámy do Klaſztoru przypuśćić/ dla tey ſzcze-
gulnie przyczyny/ iż poſtáremu z ſwemi Nowatorámi przeſtawáć
chćiáłá.

A nie tylo zábiegał Wincenty/ żeby ſię ſzkodliwe błędy do
Kongregácyey/ y Domow iemu podległych nie wkradáły/ ále też
wſzytkie-

wßytkiemi śiłámi o to ſie ſtáráł/ áby ſie były nie ßerzyły. Dla
ɀego prácowáł mocno v Krolowey Páńſtwem ná on ɀás wła-
dnacey/ tákże w Rádźie Krolewſkiey/ żeby tákowych Oſob ná żá-
dne Beneficia nie podawáno; do tego iuż to liſtámi/ iuż namo-
wámi/ y rożnemi co ieno mogł ſpoſobámi/ ſtáráł ſie odrážić Biſku-
pow/ Prálatow/ y innych Ludźi z ktoremi miał iákie porozumie-
nie/ od przećiwney ſtrony.

Prośił raz dwoch Biſkupow/ żeby ſie byli ná liſt/ ktory imie-
niem cáłego Duchowieńſtwá Fráncuſkiego miał bydź do Inno-
centiuſá X. Papieżá/ iákoż y potym był poſłány/ podpiſáli: owi
zás dawáli rożne przyczyny/ dla ktorych nie mogli tego vczynić/
ſkłádáiąc ſie tym oſobliwie/ iż ſłába byłá nádźieiá/ żeby miano przy-
iąć z powinną vczćiwośćią y poſłuſzeńſtwem to coby Oćiec
Swięty oſadźił/ y żeby kiedy miáło przyść do zgody miedzy ſtro-
námi/ iáko ſobie wßyſcy życzyli. Dał im ná to Sługá Boży pie-
kną bárzo odpowiedź/ ná ták gruntownych rácyách záſádzoną/ iż
gdyby nie byłá przydłużßa/ godźiłoby ſie ią od słowá do słowá
przełożyć/ dotkniemy tylo przednieyßych punktow teyżego mądrey
odpowiedźi.

Powiádał tedy/ iż gdyby ſie było potępienie Luterſkiey y
Kálwinſkiey Sekty odkłádáło/ do tąd ażby ſie byli ſámi Kácermi-
ſtrzowie z Náśládowcámi ſwemi/ do poddánia y ziednoczenia ſie
z Kośćiołem Kátolickim ſkłonnemi pokazáli; po dźiś dźień ták
ſproſne błędy miánoby były zá rzecz/ ktorą wolno káżdemu trzy-
máć/ álbo nie/ według vpodobánia/ przez co dáleko więcey zará-
źiłoby ſie było Kátolikow. Do tego nie vciekáć ſie záraz z rázu
do Námieſtniká Chryſtuſowego/ było to nie tylo pozwolić ɀáſu
Nowátorom do rozßerzenia iádu/ ále też odiąć okázyią záſługi
wielom pobożnym y mądrym Kátolickim Oſobom/ ktorzy go-
towi byli zdánie ſwoie ſkłonić do wyrokow Stolice Apoſtolſkiey.
Przydawał/ iż nie było lepßego ſpoſobu ná rozeznánie prawdźi-
wych Synow Kośćiołá Bożego/ od vpornych y nieposłuſznych/
iáko decyzya Naywyżßego Páſterzá: dla ɀego też Koncylium

Trydenckie ná ostátniey Sessyey postánowilo/ ábysmy w trudno-
śćiách strony wiáry záchodzących/ do Rzymu sie vciekáli. A
nákoniec tym zákonczyl/ iż nie trzebá sie bylo obawiáć/ żeby nie
miano sluchác w tey mierze Papieżá/ poniewaz krom tego (prá-
wi) iż to ogladánie sie ná nieposluszeństwo / miáloby mieysce w
káżdym kácerstwie/ y ták potrzebáby iuż ná nie przez spáry pá-
trzyć/ mamy świeży przyklad z náuki o dwu glowách Kośćiolá
Swietego/ ktora iák skoro Namiestnik Chrystusow potepil/ wszy-
scy zgolá ná iego vznániu przestáli/ y iuż wiecey o tym nie gadá-
ią. Temi y innemi podobnemi dowodámi / vsilowal Wincen-
ty wiáre kátolicką przy swoiey zátrzymowáć cáłośći/ y nieprze-
stal poki żyw bledow/ ktore nárusżyć ią mogly/ záwsze tlumić.
Zábiegal tákże áby nie szlá w gore Herezya Kálwinska / y
niesluszne sektarzow iey pretensye zbiiał/ przeszkadzáiąc im v Kro-
lá y v Kánclerzá do odpráwowánia iáwnego nabożeństwá/ tám
kedy nie mogli sie tego dopominác: á gdy postrzegl że sie stárá-
li o iáki vrząd/ y chcieli go przepłácić/ przekládal Dworowi ciesz-
kośći ktore z tąd ná Kátoliki vrość miály/ y wszytkie śily ná to
wazyl/ żeby byli swego nie dokazáli. Nákoniec ieśli sie dowie-
dzial/ że co knowáli Heretycy przeciwko Religiey/ wypráwowal
nátychmiast Mándaty Krolewskie do Stárostow/ ná vskromienie
glow niespokoynych y obrone praw Kośćielnych.

Nie schodzilo Meżowi Bożemu y ná wnetrznych vtár-
czkách/ ktoremi sie tá cnotá lepiey w nim polerowálá: nayśroż-
sza nań bylá iedná okrutna niedowiárstwá pokusá / co go przez
wiele lat dreczylá/ y serce iego iák w práśie vciśnione trzymálá.
Z iákiey by to bylo okázyey/ vslyszemy w Rozdziale o miłośći bli-
źniego/ teraz dość przytoczyć tylo/ iáko z tą pokusą walczyl / y
iákiego ná nie záżywal oreża; ktore zá pomocą Bożą tákiey mo-
cy bylo/ iż nie tylo nie przyszlo nigdy Wincentemu spowiádác
sie naymnieyszego w tey máteryey defektu/ ále też nákształt drze-
wá gwaltownym wichrom nic nieustepuiącego / tym bárziey sie
onemi nieprzyiacielá dusznego szturmámi zmocnil/ y wiecey w tey
cnoćie iáko y drugich vgruntowal. Pierwsze

Pierwße lekárſtwo ná te pokuſe było v niego / nośić záwße przy ſobie wyznánie wiáry włáſną reką piſáne/ ná te pámiątkę/ áby ilekroćby rekę ná pierśi (gdźie byłá owá kártá złożona) położył/ znáczyło ſie przez to iż proteſtácyą wiáry odnawia / y wßytkich przećiwko niey wyrzeka ſie tentácyi Tym kßtałtem záwſtydzał ſromotnie ßátáná/ wżadne nie wdáiąc ſie z nim dyſkurſy/ ále miáſto podánia vchá podußczeniu iego/ ſerce do Bogá podnoßąc/ y myśl ſpokoynie od napáśći Czártowſkiey odwrácáiąc.

Vżył ießcze drugiego ſpoſobu/ poſtánowiwßy v śiebie iść we wßytkich ſpráwách zá świátłem wiáry/ y cále ſie oddáć ná vſługę vbogich w Szpitalu Miłośierdzia zoſtáiących/ rátuiąc ich wßelákim ſpoſobem dla miłośći Bożey/ y ná ſłowo tego ktory powiedźiał Cokolwiek dobrego iednemu z tych namnieyßych vczynićie/ iákbyśćie mnie ſámemu vczynili.

Tákim orężé woiował Mąż Boży one niedowiárſtwá pokuſe/ y náttárczywie náſtępuiącą zbiiał; áż też nákoniec cále ią zwyciężył/ y wolnym od niey zoſtał/ odnowiwßy czáſu iednego goreyßym nád zwyczay áffektem/ vczynione przedśięwźięćie nie vſtawáć nigdy w záczętym koło vbogich pieczołowániu.

Doświádczony od Bogá tą proba Wincenty/ wielkie powźiął oświecenie/ y náuczył ſie/ iáko miał drugich w podobnym vtrapieniu ćießyć/ y rátowáć: do czego miał oſobliwy talent/ iáko śiłá ich doznáło/ miánowićie Kápłan ieden/ ktory ćierpiąc śrogie od teyże przećiw wierze pokuſy nágábánia/ ſkoro mu ią obiáwił/ nátychmiaſt oſwobodzony zoſtał.

Ale nie było rzetelnieyßego żywey wiáry w tym Słudze Bożym dowodu/ iáko ów zwyczáyny v niego á zgołá vſtáwiczny tryb/ rządzenia ſie we wßytkich ſpráwách według przykłádu y náuki Zbáwićielá Páná; ták dálece iż kiedy ieno przyßło mu co poſtánowić/ ßukał záraz w żywoćie y náuce Chryſtuſowey przyczyny/ ná ktoreyby fundowáć ſie mogł. A wiedząc że tá náuká ieſt fundámentem doſkonáłośći Miſſyonárſkiey/ zoſtáwił ią w Regu-

lách ſwoich temi ſłowy wyráżona. Nádewßytko (práwi) bedźie ſie káżdy ſtárał wbić to ſobie w rozum/ że ſie nigdy nie záwiedźie ná náuce Chryſtuſowey/ iáko ná świátowey/ ktora záwße tych co zá nią idą omylác zwykłá: przeto powinna bedźie Kongregácya/ ſpráwowáć ſie záwße według náuki od Chryſtuſá podáney/ á nie nárabiáć nigdy świátową Polityką.

Dla ktorey przyczyny poſtánowił w tychże Regułách / żeby Kápłani y Klerycy Kongregácyey *Miſsionis* na káżdy dźień ieden Rozdźiał Nowego Teſtámentu klecząc z odkrytą głową czytáli / áby ſobie tym codźiennym/ á pilno nabożnym czytániem/ náuke Ewángeliczney prawdy nie tylo w pámięć/ ále też do ſercá bráli/ y do niey ſie żyćiem ſwoim ſtoſowáli.

Zwykł był mawiáć/ iż máły poſtępek w cnotách / y ſłábe w ſpráwách do chwały Bożey ſłużących powodzenie ztąd pochodźiło/ że ſie ludźie nie ſádzą ná tym co wiárá pokázuie/ ále rączey ná rácyách politycznych. Nie máß (powiedźiał czáſu iednego) nie máß nic tákowego coby wſkroś ſerce przeniknąć/ y beſpieczną drogą poprowádźić nas mogło/ tylko ſámey przedwieczney prawdy wyroki. Wierzćieß mi Namilsi/ ugruntowáć ſie ieno dobrze ná tych Boſkich fundámentách / á bedźie doſyć do nábyćia w krotkim czáśie doſkonáłośći. A lubo czáſem możemy rozum potężnemi związáć przyczynámi/ lepiey iednák áby te rácye/ pod regimentem prawdy do wierzenia podáney zoſtawáły; gdyż doświádczenie pokázuie/ że ći Káznodźieie co ſie náuki Ewángeliczney trzymáią/ dáleko więkßy czynią w dußách pożytek/ niżeli owi ktorzy kazánia ſwe ludzkimi dyſkurſámi / y ſubtelnośćiámi Filozoficznemi nádziewáią. Przyczyná tey rożnośći ieſt/ że oświecáiące wiáry promienie/ ćiągną poſpolićie zá ſobą niebieſka roſe łáſki Duchá Swiętego ktora ſie nie znácznie po ſercu ſłucháczow roſpływa / czego mądrość świecka nie dokaże. Ztąd káżdy baczny oſądźi iáko potrzebna rzecz koniecznie/ nie tylo dla włáſnego pożytku/ ále też dla zbáwienia bliźniego/ iść záwße za iáſną wiáry pochodnią/ y we wßytkich rzeczách do niey ſie ſtoſowáć.

Miał

Miał y ten zwyczay/ nie zápátrowáć śie powierzchownie ná rzeczy ták iáko śie pokázowáły/ ále iáko w Bogu y według Bogá być mogły; przytaczáiąc ktemu owe słowá Apostolskie. *Quæ videntur temporalia sunt, quæ autem non videntur æterna sunt.* Wszytkie te rzeczy ktore widźiemy doczesne są/ te záś ktorych nie widziemy/ wiekuiste. Nie mamy (prawi) vważáć owego Prostaká/ ábo vbogiey niewiásty/ według ich zwierzchney postáći y ni-kczemności/ bo częstokroć ták są niezgrábni/ tácy grubiani/ iż zá-ledwie może śie w nich vznáć wyobráżenie rozumnego stworze-nia; Lecz gdy ná nich spoyrzemy świátłem wiáry/ obaczymy w tych mizerakách żywy obraz Syná Bożego/ ktory nie kontentu-iąc śie być vbogim/ chćiał śie nád to názwáć Mistrzem y Náu-czyćielem vbogich: *Pauperibus Euangelizare misit me.* O moy Boże! iák piękna pátrząć ná Bogá w vbogich/ y ták ich sobie po-ważáć iáko sam Chrystus.

Ná potwierdzenie tego wszytkiego / co śie dotąd o Wierze Wincentego mowiło/ mogłoby śie przytoczyć ták wiele wybor-nych áktow doskonáłośći/ ná ktore śie on cáły żywot przesádzał; poniewaz według Swiętego Ambrożego/ wiárá iest korzeniem/ z ktorego rozmáite dobrych vczynkow owoce pochodzą/ ále że-smy o tym w pierwszey kśiedze obszernie mowili/ postąpimy dáley do drugich Cnot iego.

## ROZDZIAŁ II.
## O nádźiei Wincentego, y vfności w Bogu.

WRzy gruntowney Wincentego wierze/ wiązáłá śie mo-cna w Bogu Vfność álbo nádźieiá/ ktorey iásną probe pokazał/ w wielkich dźiełách odważnie ku chwale Má-iestatu Boskiego podiętych/ á niemniey w gwałtownych Kongregácyey potrzebách / y wszelákich co ieno nań przypadáły przećiwnośćiách.

Kiedy poznał wolą Bożą w iákiey spráwie by naytrudniey-
szey/ chwytał się iey śmiele/ y prowádził ią do swego końcá/ tym
wspániálszym vmysłem/ im większe záchodziły przeszkody.

Fundámentem iego vfności byłá owá piękna náuká/ ktorą
często w vściech/ y głęboko ná sercu wyrázoną nosił. Nie scho-
dźi nigdy ná opátrzności Boskiey, kiedy się czego z ordy-
nácyey Naywyższego Páná podeymuiemy. A gdy mu kto
przekłádał trudności w spráwie iákiey/ zwykł był mawiáć: Zday-
my to ná Páná Bogá, dźieło to Boskie. Tą pobudką doda-
wał Swoim sercá w trudnościách záchodzących/ przy spráwowá-
niu powinności iákiey ná nich włożoney. Wierzćież mi (nápi-
sał do iednego) że trzey Robotnicy więcey spráwią niż dźieśięć/
kiedy Pan Bog ręki przyłoży/ á przykłáda iey záwsze/ gdy nam o-
deymuie sposoby ludzkie/ á wdáie nas w rzeczy słábość śił nászych
dáleko przechodzące.

Wypráwuiąc Swoich ná Missye przytrudnieysze w obce krá-
ie/ zálecał im nádewszystko vfność w Pánu Bogu/ y mowił: Idź-
ćie w Imię Páńskie; Bog was posyła w swoiey vsłudze/ wy też
w ták dáleką drogę pusczaćie się ná te Missyą dla iego chwały:
on myślić o tym będźie iáko was tám doprowádźić/ y rátowáć
we wszytkim.

Tá iego Cnotá wydawáłá się nayznáczniey w ćięszkich po-
trzebách Kongregácyey iego nie raz dokuczáiących. Powiedźiał
mu czásu iednego Prokurator v Swiętego Łázárzá/ że pieniędzy
nie stáło ná domowy rozchod/ á iescze pod czás blisko nástępuią-
cey Ordynácyey/ kedy trzebá było nie máłą ludźi gromádę po-
deymowáć. Wincenty z wesołą twarzą/ y wspániáłym á vfno-
śći w Bogu pełnym odpowiedźiał sercem: Dobra nowiná! niech
będźie Pan Bog pochwalon; teraz czás pokázáć ieśli w nim ná-
dźieie pokłádamy. A że mu nie raz mowiono y przestrzegano/
iż Dom Swiętego Łázárzá muśi kiedy szwánkowáć/ pod ćięzá-
rem wielkich rozchodow ieśli się w przyimowániu ná swoy koszt
obcych ludźi do stołu nie pomiárkuie/ zwyczáyna v niego tá by-
łá odpowiedź. Nieprzebráne są skárby opátrzności Boskiey/ á

niedo-

niedowiárſtwo náße vwlaca iey: Dobra rzecz wßytkę myśl w Bogu pokłádáć/ y ná nim ſię cále wießáć / gdyż on nieprzeſtá nie iáko przyobiecał obmyśláć nam co potrzebá/ y Kongregácya *Miſsionis* rychley mogą przywieść do vpadku doſtátki / niż vbo ſtwo. Drugdy mawiał: Prawdá że koßt wielki/ ále nie może bydź lepiey obrocony/ iesliſmy ſię zádłużyli / dać ſię wzdy Pan Bog wypłácić/ iáko ſię trzebá ſpodziewáć po iego świętey opá trznośći/ y dobroći nieſkończoney.

Ná ſchyłku Roku 1649. przypádłá ná Dom Swiętego Łá zárzá ćięßka potrzebá/ dla ßkod pod czás zámießánia Páryſkiego odnieśionych/ á przytym drogośći niezmierney; czym ſię iednák nie mießał bynamniey Wincenty/ áni nádźieie tráćił w Boſkiey opátrznośći. Zkąd piſząc ná on czás do iednego Miſsyonarzá: Przyznam ſię wam (práwi) że ſrogi ná nas niedoſtátek/ nie ma my zá co zbożá kupić/ ni dla śiebie ni dla vbogich: poczęliſmy ieść Chleb ięczmienny z owſem/ bá y ſam owśiány/ z czego ſię może ćie domyślić iáka nam biedá dokucza; nie trácimy iednák przez to duchownego pokoiu/ y vfności w Bogu/ ále ſię ſtoſuiemy do woli iego świętey.

Do drugiego w teyże Máteryey ták nápiſał: Jeżeli kiedy te raz oſobliwie/ z iedney ſtrony vboſtwo náße/ á z drugiey wydatki wielkie/ ktore potrzebá czynić/ vważáiąc/ miałbym ſobą trwożyć/ gdyby mi Bog nie vżyczył tey łáſki/ że mogę vfáć w dobroći iego nieſkończoney/ y ſpuśćić ſię ná prowidencyą Boſką.

Kiedy ſię ſtárano w Rzymie o potwierdzenie Kongregácy ey *Miſsionis* oraz też v Párlámentu Páryſkiego o ápprobácyą Incorporácyey Domu Swiętego Łázárzá do teyże Kongregá cyey przyłączonego/ obiedwie rzeczy do vgruntowánia iey bárzo potrzebne; Sługá Boży ácz potężnemi śćiśniony Kontrádykcy ámi/ ná táką ſię zdobył vfność/ że śmiał nápiſáć do iednego z ſwoich Przyiaćioł te ſłowá. Boię ſię o ſwoie grzechy/ nie o ex pedycyą w Rzymie/ áni o ſpráwę Swiętego Łázárzá w Páryżu. Przetkoli pozwoli ſtánie ſię wßytko. *Qui timent Dominum ſpe-*

*rent*

*rent in eum, adiutor eorum & protector eorum est.* Co mowił funduiąc śie ná owey nieomylney Prawdźie/ ktorą częstokroć powtarzał. Kiedy Bog pocznie dobrodźieystwá swoie wylewáć ná iákie stworzenie. nigdy mu nie przestáie dobrze czynić, byle się ow sam nie sstał niegodnym.

Z ták doskonáley vfności w Bogu/ pochodźiło iż do żadnego stworzenia nie lgnął affektem / áni nawet do swoich własnych Missyonarzow/ kiedy mu nie ćiężko było w naydálsze kráie ich wypráwiáć/ y náráżáć ná Missye náyniebespiecznieysze/ by też y owych co byli bárzo pożyteczni/ á zgołá potrzebni cáley Kongregácyey: y lubo ich serdecznie miłował/ y wielce poważał iáko tego byli godni/ iednák z miłą chęćią pozbywał ich/ ilekroć ná vsługe Boską było tego potrzebá.

Chćiał żeby świeżo śie poczynáiąca Kongregácya iego ná szczerey opátrzności Bożey iedynie polegáłá: dla czego nie vżywał nigdy sposobow ludzkich/ áby w gore poszłá / ták dálece iż miał to mowić czásu iednego: Gdyby na pociągnienie ludźi do Kongregácyey przysposobienie fundácyi w głownych Miástách, wyiednánie známienitych Funkcyi, nie było mi więcey potrzebá tylko wyrzec iedno słowko, nigdybym go nie wymowił.

Ná tákiż kstałt odpisał iednemu / co mu nápisał że Kongregácya iego nigdy nie vrośnie/ áni śie w dobre subiektá záwżdy nie ośiedźie. Nie możemy (práwi) niákiego vżyć przemysłu/ poki przy wielkich Miástách nie ośiedźie. Nie możemy (prázmie/ poki przy wielkich Miástách do osádzenia śie ná iákim mieyscu/ ieśli śie chcemy záchowáć przy stárym zwyczáiu Kongregácyey/ y nieodstępowáć drog Páńskich. To tych czas bowiem sámá opátrzność Boska/ wszedy nas powołáłá kedy śie znáyduiemy/ bez żadnego zgołá stárániá nászego; ktora rezygnácya nie może bydź tylko náder wdźięczna Maiestatowi Boskiemu/ ponieważ niszczy w nas humory świátowe/ co pod pokrywką gorliwośći o chwałe Bożą przywodzą nie iednego do tákich zamysłow ktore iáko z Bogá nie są/ ták też szczęśćia nie máią. Wie Pan Bog dobrze

dobrze czego nam potrzebá/ y da czáſu ſwego/ byleſmy ſie tylo/
iáko práwi ſynowie/ zdáli ná opátrzność dobrotliwego Oycá.
Záprawdę gdybyſmy ſie lepiey w nikczemnośći náſzey przeyrzeli/
ſtrzeglibyſmy ſie zápuſzczáć śierpá ná cudze żniwo wprzod nim
nas wezwą/ y vbiegáć drugich Robotnikow/ co ſą podobno iuż
od Bogá ná to przeznáczeni. Ták Sługá Boży/ ktory dla záchowánia
ſie w tey doſkonáley dependencyey od woli Bożey/ prośił
codźiennie Naywyżſzego Páná/ áby wzdy zniſzczył iego Kongregácyą/
ieśli to miáło wyniść ná większą chwałę Máieſtatu iego
świętego.

Przełożyłá czáſu iednego Ludowiká *le Gras* Wincentemu/
iákąś álterácyą ná vmyśle pochodzącą z apprehenſyey/ żeby kiedy
Kongregácya Sioſtr Miłośierdzia (ktorey oná Fundatorką/ á
Sługá Boży był Oycem Duchownym) w rozſypkę nie poſzłá/
ále táką odnioſłá odpowiedź. Niepotrzebnemi myślámi głowę
ſobie záprzątaćie/ rozumieiąc że wſzytko wniwecz/ kiedy mie cho-
tym widźićie. O máłey wiáry Niewiáſto/ ták máło vfaćie w
Bogu! ták ſłábo ná opátrznośći Boſkiey y przykłádźie Chry-
ſtuſowym przeſtáiećie. Zbáwićiel świátá ſpuſzczał ſie cále ná
Bogá Oycá/ względem záchowánia Oblubienice ſwoiey Kośćio-
łá S.; á wy rozumiećie że o gárſtce Białychgłow/ ktorą do roć
iego święta wzbudźić raczyłá/ zápomni: Idźćie w pokoiu/ á v-
pokorzćie ſie przed Bogiem.

Do Stárſzego w Domu Rzymſkim/ nápiſał raz tę wieczney
pámięći godną przeſtrogę. Siłá ná tym należy/ ábyśćie áni przez
ſię/ áni przez kogo o nic nie prośili/ y nic nie proponowáli ná
wywyżſzenie wáſzego Domu. Pan Bog chce áby Kongregácya
*Miſſionis* záchowáłá to v was/ czego gdźie indźiey przeſtrzegą; to
ieſt áby ſie nie ſtáráłá o vrzędy/ áni ſzukáłá ſpoſobow do ich do-
trzymánia/ y żeby ſię vniżáłá przed Máieſtatem Boſkim/ iáko
niegodna w niczym ſię mu przyſłużyć. Nic więcey nie mamy czy-
wáć ná kſztałt Inſtrumentu rzemieślniczego.

Gdy mu przełożona byłá czáſu iednego pewna ſpráwá / ná ſtrone Kongregácyey bárzo pożyteczna / á ieden z Domowych Káplánow rádził mu bárzo nie opußczáć dobrey okázyey / odpowiedział Slugá Boży: nie zdami ſie przyſtapić teraz do tego Tráktatu / cześcia dla tego ábyśmy wrodzona ſkłonność / do forytowánia własnych intereſſow w ſobie tepili / cześcia dla świetey indifferencyey ábo oboſtronności / y zoſtáwienia polá Máieſtátowi Boſkiemu do obiáwienia woley ſwoiey / ná ten czás kiedy mu w niegodnych modlitwách naßych polecáć bedziem te ſpráwe. Badźcie pewni / iż ieśli chce Bog żeby do ſkutku przyßłá / bynamniey nie záßkodzi iey odwłoká / y tym wiecey ſie on przyłoży / im mniey mießáć ſie my bedziemy.

Do iednego z Káplánow ſwoich nápiſał / iż co dáley wiecey prágnał iść záwße tym trybem / żeby nic nie ſtánowić áni poczynáć / gdy go chetká do rzeczy wielkich z potucha dobra vnośiłá. Dawał tego te przyczyne / iż iáko ßcześliwe świátowych intereſſow powodzenie / záwiſło poſpolicie ná pilności y goracym kolo nich chodzeniu / ták przeciwnym ſpoſobem dobry koniec ſpraw Boſkich / záwiſł ná pokornym woley Bożey podlegániu / ktore czáſu do wykonánia ich w niebie przeznáczonego / ſpokoynie oczekiwáć nam każe.

Powziawßy Liſtowna wiádomość / álbo ráczey przeſtroge od iednego z ſwoich Káplánow / że pewni Ludzie wßytkiemi śiłámi ále ſtucznie y potáiemnie / ſtáráli ſie ruinowáć Kongregácya / do czego im drugie wielkiey powagi Oſoby pomagáły; ták mu Wincenty odpiſał. Co ſie tycze fortelow y wykretow / ktoremi (iáko pißecie) rzeczy ida ná świecie / y niektorzy przeciwko nam nárábiáia / prośmy Máieſtatu Boſkiego / áby nas obronił od tákiego Duchá / y ponieważ ſie nam nie podoba w drugich / ſámi ſie go ſtrzeżmy. Mánkáment to ieſt co obraża opátrzność Boſka / y czyni nas niegodnymi Oycowſkiey nád námi pieczy Naywyżßego Bogá. Chcieymy cále ná nim polegáć / bedac pewni iż cokolwiek przeciwko nam mowić álbo czynić beda / wßytko to ná dobre nam wynidzie.

wynidźie. Ták moy Námilszy / choćby śie cáły świát ná nas oburzył/ nic z tego nie będźie / tylo co śie Pánu Bogu podoba / w ktorym záłożyliśmy wszytkie nádźieie. Proszę was wezcie to sobie dobrze w rozum y pámięć / áby śię wam serce prożną boiáźnią nigdy nie záprzątáło.

Drugdy mawiał w podobnych okázyách : Nie boymy śię gdy śię ná nas burza/ nie skłádaymy z śiebie winy / gdy nas pomawiaią / przyimuymy ochotnie konfuzye / ponośmy wszytko z ćierpliwośćią y wytrwániem / spuśćmy śię ná Páná Bogá/ y czekaymy z vfnośćią ná iego godźinę.

Owo zgołá cáły żywot Wincentego był / iść záwsze zá opátrznośćią Boską/ y rosporządzeniu iey nisko podlegáć ; máiąc zá pewne/ iż to naylepszy sposob/ áby kto do szczęśliwego końcá niewiem iákie zamysły przyprowádźił. Z kąd miał zwyczay nie bráć śię nigdy do sposobow ludzkich / choć przystoynych / á náwet potrzebnych/ poki nie vżył Boskich/ zálecáiąc one spráwę gorąco Pánu Bogu / á potym sobie w pokoiu śiedząc / aby dał mieysce prowidencyey Boskiey do vszykowánia rzeczy ku swemu końcu / y sporządzeniu ich ku większey swoiey chwale. Gdyż ( iáko mawiał) opatrzność Boska spráwuie to/ że kto zá nią idźie/ żadną miárą iey nie poprzedzáiąc/ wszytko śię mu dobrze powodźi.

# ROZDZIAŁ III.

## O Miłośći iego ku Bogu, y stosowániu się z wolą Bożą.

ZPytány Swięty Bázyli / iákim ksztáłtem może śię człowiek popisáć z miłośćią swoią ku Pánu Bogu ? odpowiedźiał / iż ćiągnąć ile można / á poniekąd więcey ieszcze niżli można do wykonania w káżdey okazyey woley Bożey/ z szczerym prágnieniem pomnożenia chwáły iego świętey.

Z tey Náuki Swietego/ pomiárkowáć możem miłość Win-
centego ku Pánu Bogu/ iż muśiáłá być wielka bárzo; ponieważ
iáko ſie widziáło/ y iáśniey ießcze w dalßym tey Kśiegi przeciagu
obaczemy/ ták wiele dobrego ten Sługá Boży poczynił/ ták wiele
áktow rozlicznych cnot wypráwił / dla ßczerego vpodobánia Bo-
ſkiego/ y przyczynienia chwały Máieſtatowi tego świetemu

Iż to był iedyny cel wßytkich ſpraw Wincentego/ świádkiem
ſą gorące weſtchnienia/ ktore często z glebokiego ſercá wypußczał/
owo naybárziey v niego zwyczayne. O Pánie Zbáwićielu drogi!
o dobroći Boſka! kiedyß zdárzyć raczyß / żebyśmy cále twemi by-
li/ y nic inßego krom ćiebie miłowáli.

Máwiał do tego przedśiewźięcia / iż Bog ták dálece nie pá-
trzy ná powierzchowność ſpraw náßych/ ále raczey z iáką ie miło-
ścią y ßczerośćią intencyey czynimy.

Nápiſał mu raz ktoś z Kongregácyey / żeby nie źle było zá-
cząc Miſſye od Páráfiy ßlachetnieyßych Pánow; odpiſał Win-
centy z wielkim áffektem. Zamyſł wáß zdámi ſie być świecki/ y
proſtoćie Chrześćiáńſkiey przećiwny. Boże vchoway poczynáć co
dla ták podłego końcá. Dobroć Boſka wyćiaga po nas/ żebyśmy
kiedy czynimy co dobrego/ nic nie czynili dla prożney chwały/ ále
wßytkie ſpráwy náße do Bogá tylo obracáli. Co mi dáie okázyą/
prośić was vpadßy do nog przez miłość Bożą / ábyśćie ſie ſtrze-
gli ile można chętki do pokazánia ſie/ y nic nie poczynáli dla re-
ſpektu ludzkiego.

Drugi z Domowych wyznał iáwnie czáſu iednego ná ſie wi-
nę/ że coś był vczynił podobnym reſpektem: zgromił go oto ſrodze
Wincenty/ twierdząc iż lepiey bydź wrzuconym w ogień z związá-
nemi rękámi y nogámi/ niżeli co czynić dla vpodobánia ludzkiego.

Ták ſie obáwiał Sługá Boży/ żeby mu kiedy nie przyßło
wpáść w podobny defekt/ y żeby byłá miłość włáſna w kradßy ſie
mu do ſercá/ ßczerośći intencyey iego nie nárußyłá/ iż ilekroć v-
czuł/ że go chęć do rzeczy iákiey/ by też świetey y pilney/ gwałto-
wnie vwodźiłá/ odkłádał ią ná inßy czás/ y niechćiał ſie iey tykáć/
poki

poki ſie nie vſpokoił/ y nie zdobył ná iednoſtáyność do wßytkiego.

Przy odpráwieniu pierwßych Miſſyi/ miał niezmierną pocie-
che/ z błogoſłáwienſtwá Páńſkiego ktore było obficie ná podiete
od niego prace ſpłynelo; y widząc że tá vſługá bliźniego/ mogłá
być wielce zbáwieniu ludzkiemu pomocna/ począł goraco y z wiel-
ką pilnością koło niey chodzić/ lecz poſtrzegßy/ że myśli iego y prá-
gnienia náder chciwe/ pokoy wnetrzny/ ktorego przedtym záżywał/
potroße mu odeymowáły/ vroſłá w nim wątpliwość/ że to podo-
bno ſkutek nátury ſkáżoney vkontentowánia ſwego ßukáiącey: dla
czego zdáło mu ſie przerwáć ſobie ná iáki czás vlubioną zabáwke/
dla lepßego rozpátrzenia ſie w ſkrytych ſercá ſwego obrotách.
Zámknął ſie tedy przez kilká dni ná rekollekcyą duchowną / gdzie
docíekßy że oná zbytnia pociechá/ y niepomierne przywiązánie ſie
do Miſſyi miáło poniekąd początek z miłości własney/ dał ſie win-
nym z tego przed Máieſtatem Boſkim/ proßąc rzewliwemi łzá-
mi/ żeby mu ſerce przemienił/ y oczyścił z namnieyßego áffektu /
ktoryby ſie nie ściągał ná wiekßą chwałe imienia iego świetego.
W czym łáſkáwy Pan wyſłuchác go raczył / ták iż (iáko ſam wy-
znał) zoſtał nápotym cále wolnym od wßelkiey turbácyey / y zby-
tniey troſkliwości/ nie máiąc względu ná co inßego tylo ná ho-
nor Boſki.

A ten ci to był iedyny Cel/ do ktorego zmierzał we wßytkich
ſwoich ſpráwách : bo gdy Pan Naywyżßy/ podác mu raczył do
ſercá mocne przedſiewzięcie/ nic przeciw ſłußności dla vpodobá-
nia ludzkiego/ by też niewiem iákiey Oſoby/ nigdy nie czynić; był
ták wiernym w przeſtrzegániu tego / iż dobrze przed śmiercią
śmiał ſie z tym odezwáć z pewney okázyey : Dziekuie Bogu me-
mu/ że od trzydzieſtu lat niewiem żebym co vczynił rozmyślnie/
coby ná wiekßą chwałe Máieſtatu Boſkiego nie ściągało.

Znác było z ſámey mowy/ te paláiącą Wincentego miłość;
gdyż ſłowá iego táką moc ná przeráżenie ſerc/ y roſpalenie niebie-
ſkim ogniem miáły/ iż kto go tylko ſłuchał o rzeczách duchownych
rozmawiáiącego/ czuł w ſobie tey płomieniſtey iego miłości gorą-

 cość:

cość: y wiele Oſob rożnego ſtanu y kondycyey/ z niezmierney po-
ciechy ktora w rozmowach iego y konwerſácyey znáydowáły/ Miſ-
ſyonarzom mawiało. O iákośćie wy ßcześliwi! co ſie możećie
nápátrzyć y náſłuchác tego człowieká/ miłośćią Bożą ták paláią-
cego. Jákoż rzecżą ſámą wßyſcy Domowi ná Exhortách iego
bywaiacy/ nie tylo nigdy ſobie nie teſknili/ ále też cudowny ſinák
w nich odnoßac/ cżeſtokroć wßytko od słowá do słowá notowáli/
lubo wiedźieli że mowá ná kárte wylana/ nie ma tey dźielnośći/
iáko kiedy z vſt mowiącego płynie.

Ná konferencyách duchownych/ ktore ſie w káżdy tydźień v
S. Łázárzá odpráwowáć zwykły/ przy wielkim Zgromádzeniu ká-
planow y Prálatow (o czym ſie wyżey mowiło) gdy prośił cżáſem
Wincenty ktorego Biſkupá/ áby raczył co powiedźieć ku zbudo-
wániu do przedśiewźiętey Máteryey/ nie ieden ſie ſwym kßtałtem
wymowił/ ſkłádáiąc to ná niego ſámego/ z tey miáry że w słowách
iego cudowną láſke Duchá Swiętego/ ná ſkrußenie ſerc ludzkich
zákrytą káżdy baczył.

Przyſłuchawßy ſie raz iego Exhorćie do Dam Miłośierdźia/
Mátká pierwßego potym w Párlámenćie Páryſkim Prezydentá
Moignoná/ ták wzrußona zoſtáłá/ iż obroćiwßy ſie do Kśiężney
Máryey Gonzági ktora potym Krolową Polſką byłá / y do dru-
gich przednieyßych Dam w onym Zgromádzeniu/ rzekłá. Co ſie
wam zda moie drogie Páńſtwo? á za nie możem mowić co nie-
gdy vczniowie ná Emáus idący/ że gorzáło ſerce náße miłośćią
Bożą/ gdy mowił X. Wincenty. Co ſie mnie tycze/ ácżem ośie-
błá w rzecżách Boſkich/ muße iednák przyznáć / że czuie wßytko
ſerce przyięte/ y iákoby nápußczone słodką tego Męzá Swiętego
przemową. Nie trzebá ſie temu dźiwowáć (odpowiedźiáłá Xię-
żná) drugi to bowiem Anyoł Páńſki/ zarzyſte wągle miłośći Bo-
żey/ ktora pała ná ſercu/ w vśćiech trzymáiący.

Przywiedźiono raz pewnego grzesniká w złośćiách zákamiá-
łego do Miſſyonarzow/ áby ſie był vpámiętał / biorąc tám zbá-
wienne nápomnienie: ále gdy twárde ſerce żadnemi namowámi

vżyć

vżyć się nie dáło/ dano znáć Wincentemu / żądáiąc áby kilká słow nedznikowi onemu powiedział. Chętnie rad podiął się tego Sługá Boży/ y począł z nim mowić w tákiey Duchá żárliwości / że też nákoniec do dziwnego przyprowádził go náwrocenia y odmiány życia. Oczym gdy się miedzy sobą znośili/ rádził mu Wincenty záśieść ná rekollekcye/ co on nátychmiast vczynił; oświadcząiąc się iáwnie z tym/ że cudowną Sługi Bożego łágodnością y vprzeymością zniewolony pozyskáć się dał/ y że nigdy nie słyszał człowieká/ coby mowił w táki sposob o Pánu Bogu/ iáko Wincenty.

A záiste kiedy Czytelnik ná pilną vwagę weźmie/ co się w pierwszey Częśći tego Żywotá przytoczyło/ iáśnie obaczy iáka byłá tá skuteczność iego w mowie/ y iák potężny miłośći płomień: poniewaz ták snádno mogł go niecić w sercu drugich/ y wzruszyć ich do podięcia się by naytrudnieyszey y kosztu by naywiekszego potrzebuiącey rzeczy/ ná vsługę Bożą y poratowánie bliźniego.

Ale nie dosyć było Wincentemu gorącemi o Pánu Bogu báwić się dyskursámi/ prácował też nie máło dla niego/ obracáiąc cáły żywot ná to/ żeby byłá chwałá Máiestatu Boskiego vstáwicznie rosłá/ y Imię iego święte podwyższenie bráło: zkąd gdy vpátrzył w spráwie iákiey/ że to było z chwałą y wolą Bożą/ nie żáłował áni kosztu/ áni fátygi/ poki iey ábo przez się/ ábo przez drugich do skutku nieprzywiodł.

Te miłość skuteczną y w dobre vczynki obfituiącą prágnął wlać w sercá swoich Missyonarzow/ mawiáiąc im częstokroć z podáney okázyey: Miłuymy/ namilsi Brácia Páná Bogá/ miłuymy w pracy rąk nászych/ y w pocie czołá nászego: bo owe áktu vprzeymości/ vlubienia/ vpodobánia/ y inne podobne miekkiego sercá áffekty/ ácz są dobre y pożadáne/ podeyrzáne iednák bywáią/ kiedy kto ná nich tylko przestáie/ á nie bierze się do áktow práwowitey miłośći: Potrzebá nam mieć pilne oko ná to. Siłá ich máiąc zwierzchu piekną obyczáiow/ á wewnątrz pełno gorących ku Bogu áffektow/ ná tym przestáią; ále gdy trzebá prácowáć

dla Bo-

dlá Bogá/ vbogich náucząć/ ćierpieć/ martwić ſie/ koßtowáć
chorob/ potwarzy y innych dolegliwośći/ och iáko vpada im ſer-
ce/ y śiły vſtáią. Nie záwodzmy ſie/ Namilſi moi/ wßytká náßá
doſkonáłość ná czynieniu záwiſłá. *Totum noſtrum opus in opera-*
*tione conſiſtit.* Słowá ſą wyrzeczone od iednegŏ wielkiego Sługi Bo-
żegŏ przy śmierći/ ktory to ießcze przydał/ iáko w on czás widział ná
oko/ że wßytko ſtráßki/ wßytko dym/ ſáme tylko dobre vczynki ſą.
nieomylnym znákiem miłośći Bożey. Dotąd Wincenty. Alec ie-
ßcze y druga nie mniey pewna tey miłośći probá/ to ieſt zupełne
woli náßey do woli Bożey ſtoſowánie/ w rzeczách oſobliwie przy-
krych y náturze przećiwnych. Znáydował ſie ten znák w Wincen-
tym/ kiedy nie tylo doſkonáłą iednoſtayność z wolą Boſką zácho-
wał/ ále też iey ná to vżywał/ żeby mu były wßytkie ßkody y vtra-
pienia/ktoremi go Bog náwiedzał/ ná pożytek dußny wychodziły.
Odniosł czáſu iednego znáczną ßkodę Dom S. Łázárzá / o
czym dáiąc znáć pewnemu Przyiacielowi / doſtátecznie vmyſłu
ſwego poſtánowienie wyráźił. Nie mogę wam/ práwi/ nie oznáy-
mić w poufáłośći o náßey ßkodźie/ nie iáko o iákim nießczęśćiu/
ktore nas potkáło/ ále iáko o łáſce ktorą nam Bog vczynił/ áby-
śćie nam pomogli dźiękowáć zá nie Máieſtatowi Páńſkiemu.
Łáſkámi y dobrodźieyſtwy názywam ia vtrapienia/ ktore on ná
nas przepußcza/ oſobliwie gdy ie dobrze przyimuiemy. A że do-
broć iego nieſkończona náwiedźiłá nas tą ſtrátą/ dodáie też nam
łáſki do przyięcia iey z doſkonáłą rezygnácyą/ y śmiem mowić z tá-
kim weſelem/ iákiegobyſmy w naywiękßym ßczęśćiu nie odnośili:
To co mowię zda ſie coś treſnego/ ále tylo owemu ktory nieświá-
dom/ iáko rzeczy idą v P. Bogá/ y nie wie że przez ſtoſowánie ſie
w przećiwnośćiach do woli Bożey; więcey zyſkuiemy/ niż przez
niewiem iák fortunne powodzenia. Dotąd liſt iego.
Gdy ná vſłudze zápowietrzonych w Genuey/ ßeść co nay-
lepßych Miſſyonarzow poległo/dáiąc znáć o tym Wincenty Swo-
im/ tákich słow do nich záżył. O iáko prawdá/ Namilſi moi/ że
ſie nam trzebá cále puśćić ná Páná Bogá/ trzymáiąc to o iego

opátrzno-

opátrznośći świetey/ iż czego ieno chce koniecznie/ y co tylko do-
puſzcza wßytko to ná náße lepße. Ták ieſt záiſte/ cokolwiek Pan
Bog dáie nam álbo odbiera/ wßytko to ná náß pożytek: ponie-
waż ták ſie onemu podoba/ á w wypełnieniu vpodobánia ieg wßy-
ćko náße ßczęśćie záwiſło. Sprzątnęło nam morowe powietrze
ßeśćiu pobożnych wielce Miſſyonarzow w Genueńſkim Domu:
Pan naywyżßy powołał ich do śiebie. O moy Boże! iáka ſtrátá/
iáki fráſunek. Jeżeli kiedy teraz oſobliwie mamy ſie do woli Bo-
żey ſtoſowáć; bo ináczey coż by to było tylo nárzekáć dármo/ y
ſmućić ſie bez potrzeby/ z vtráty tych Robotnikow ták żárliwych
o chwałe Bożą. Przez te zás rezygnácyą/ pozwoliwßy nieco łez
żalem śćiśnionemu ſercu/ podnieśiemy ſie vmyſłem ku Bogu/
chwalić go będźiem y błogoſłáwić zá te dolegliwośći/ ponieważ
przyßły ná nas z ſporządzenia woli iego świętey. Czy możem mo-
wić/ że trácimy tych ktorych Bog do śiebie bierze? nie trácimy/
nie/ ále y owßem trzymáć mamy zá pewne/ iż z prochu tych zmár-
łych Bráći náßych/ iáko z naśienia drudzy powſtáną. Bądźćie
pewni/ że Bog nie vmknie Kongregácyey łáſk/ ktoremi obdárzył
był támtych/ ále ich ſowićie vdźieli ná mieyſce ich náſtępuiącym.

W niektorym liśćie/ kędy pewnemu Przyiaćielowi oznaymu-
ie o śmierći iednego kápłáná/ ktorego on miał zá filar cáłey Kon-
gregácyey/ y o chorobie drugiego nie mnieyßey wagi/ w tenże czás
właśnie ná on świát ſie gotuiącego; Z łáſki Bożey powiáda/
mam wielki pokoy ná ſercu/ vważáiąc że ſie ták Pánu Bogu po-
doba: czáſem ſie boie żeby nie były te przypadki ſkarániem grze-
chow moich/ ále potym myśląc ſobie/ że to ieſt wola Boża/ z mi-
łą ie chęćią przyimuię.

To doſkonáłe zgadzánie ſie z wolą Bożą/ ſpráwowáło w
Wincentym/ iż gdy widźiał że czynił/ co Bog po nim wyciągał w
ſpráwie iákiey/ iákożkolwiek ſie potym nádáłá/ zoſtawał vkonten-
towány/ y w wielkim vſpokoieniu ná vmyśle: ták dálece/ że y o-
wi náwet/ co z nim prowádźili długo záwártą przyiaźń/ śmieli to
twierdźić/ iż nigdy nie poſtrzegli po nim naymnieyßego znáku



wnętrzne.

wnętrznego pomieszánia/ by w niewiem iákiey szkodźie/ potwarzy/
álbo innym nieszczęśliwym przypadku. Ktory chociaż zálecał Swoim
bárzo pilność w wypełnieniu należytych powinnośći/ y żeby czá-
ſu ſwego właśnie czynili co im było zlecono; znośił iednák ćier-
pliwie/ y snádno wymawiał defekta ich w naypowáżnieyszey má-
teryey/ álbo z przepomnienia álbo z inney vłomnośći ludzkiey po-
pełnione: mieniąc że Pan Bog przepuśćił był owe niepámięć álbo
nierozsądek dla vpokorzenia iednych/ á podánia drugim okázyey
do zásługi/ bądź też dla iákiey inszey przyczyny/ ktora więcey wá-
żyłá/ niż doskonále rzeczy sámey wypełnienie.

Ná zákończenie tego Rozdziału/ położemy tu niektore prze-
strogi/ ktore dawał Wincenty w tey máteryey: Mowiąc raz z ie-
dną Osobą srogie ćięszkośći ná sercu ponoszącą: Duszá (práwi)
ktora sie zupełnie zdálá ná Páná Bogá/ kontentuie sie tym co
Bog po niey chce/ ofiáruie mu serce pobożnych áffektow pełne/ y
przysługuie sie wszelákim co ieno może sposobem/ w porátowániu
bliźniego; spuszczáiąc potym cále powodzenie swoich zámysłow y
fátyg ná opátrzność Boską/ przez co pokoy wnętrzny w pośrzod
niepokoiow y przećiwnośći wszelákich záchowuie: Jeżeli was
Bog doświádcza iákim potrwożeniem/ zásmuceniem/ ckliwośćiá-
mi/ niechęćiámi/ y innemi vćiskámi ná duszy y ná ćiele nie dźi-
wuyćie sie bynamniey; ále ták sobie myślcie że to burza prędko
przemiiáiąca/ prośćie Máiestatu Boskiego áby wam przywroćił
pokoy/ y wspárł was ręką swoią. A że Duch S. mowi: Człowiek
posłuszny zwyćięstwá liczyć będźie. *Vir obediens loquetur victorias.*
vpewniam was/ że ieśli sie dobrze woli Bożey poddaćie/ zwyćię-
żyćie wszytkie trudnośći/ ktore teraz ná was biią/ y spráwićie to
że Pan Naywyższy wszytko wypełni/ co dawno vczynić z wámi
postánowił.

Záchorowawszy czásu iednego Ludowiká *le Gras de Marilai*,
prośiłá listownie Wincentego/ áby iey oznáymił/ co zá niemoc
duszna/ one ćielesną spráwuiąca/ w niey sie znáydowáłá; ow iey
ták odpisał: Nie mogę ná co inszego złożyć wászey choroby/ ie-
no ná-

no ná wolą Bożą. Podaycież się iey z powinnym vniżeniem sámey śiebie nie szukáiąc przyczyny/ dla czego się iey podoba widźieć was w cierpiącym stanie. Bog naywiecey z tego bywa vwielbion/ kiedy się spuszczamy ná iego świete vpodobánie/ nie szperáiąc ciekáwie przyczyny; ále tylko vważáiąc/ że wola iego przyczyną wszytkiego/ á przyczyná wolą. O iák máley rzeczy potrzebá do zostánia Swietym! o nic nie idźie/ tylo pelnić we wszytkim wolą Bożą. Dotąd Wincenty/ ktory ták wiele trzymał o zacności tey cnoty wolą ludzką vmarzáiącey/ iż dla wzbudzenia się co raz to bárziey do zámiłowánia iey/ powtarzał częstokroć z dźiwną słodkośćią one słowá Chrystusowe: *Quæ placita sunt ei facio semper.* Co się iemu podoba czynię to záwsze.

# ROZDZIAŁ IV.
## Zárliwość Wincentego o chwałę Bożą, y zbáwienie dusz.

NA potwierdzenie lepiey tego/ co się mowiło w przeszłym Rozdźiale/ przytoczemy tu żárliwość Wincentego/ o chwale Bożą y zbáwienie duszne; gdyż to iest naypewnieysza probá/ y ieden z przednieyszych áktow prawdźiwey miłości/ osobliwie kiedy tá żárliwość nie tylo iest ognista/ ále też trwáła/ y żadnym się nie vwodząca interessem/ iáka była w tym Słudze Bożym.

Wybuchał ten paláiący płomień żárliwośći iego w rożnych okázyách/ zá ktoremi pokázowáło się/ iák goraco prágnął położyć żywot ná vsłudze Máiestatu Boskiego. W pewney przemowie do Swoich/ powiedźiał te słowá: Namilsi moi/ trzebá nam żyć cále Bogu y bliźniemu/ gotowemi záwsze wszytko czynić y ponośić dla miłośći ich; á przeto nie wzdrygáć się iść kędy nas Bog obroći/ by też do Indyi álbo dálszych iesżcze kráiow/ y tám zdrowie dáć/ chodząc kolo porátowánia zbáwienia dusznego bliźnich ná-

ßych/ y rozßerzenia w dußach krolestwá Chrystuſowego. Cho-
ciażem ſtáry y iuż zgrzybiáły/ powinienem iednák żyć w tym po-
ſtánowieniu vmyſłu/ żebym gotow był bieżeć áż do Indyi / dla
pozyſkánia duß Pánu Bogu; ktory nie wyciąga po nas ſił ciele-
ſnych/ ále vprzeymey ná wßytkie okázye do vſługi iego gotowo-
ści/ ze ßczerym prágnieniem podięcia náwet męczeńſtwá/ ieśliby
ſię ták Máieſtatowi Boſkiemu podobáło. Czy godnibyſmy byli
żyćia/ ktore nam Bog dał/ gdybyſmy go żáłowáli ná ták zacną
przyſługę: á ponieważ mamy go z ßczodrobliwośći iego świętey/
ázaby to nie byłá nie ſłußna/ gdyby ſię kto zbrániał łożyć go we-
dług woli y z rządzenia Boſkiego/ przykłádem Chryſtuſá Páná.

Nie tylo słowy/ ále y rzeczą ſámą pokázał iáko ſerdecznie
prágnął przypłáćić zdrowiem vſługi Boſkiey; ponieważ áni vſtá-
wiczne w nogách boleśći/ áni inne ſtárośći iego áffekcye/ nie mo-
gły go vtrzymáć w domu pod czás wielkiego Jubileußu/ żeby był
w osmiudzieśiątym roku wieku ſwego nie bieżał ná Miſſye/ gdzie
prácuiąc wielkim ſercem/ y nád własne śiły/ ſpráwił ták wiele ile
po gorącey iego żárliwośći mogł kto ſobie obiecowáć. A choć
zgrzybiáłe látá/ choroby/ y wielkie zábáwy nie dopuśćiły mu wię-
cey pilnowáć Miſſyi/ nie vgáſłá w nim iednák owá ſerdeczna chuć/
ktorą miał záwße zákończyć dni ſwoie ná tey świątobliwey robo-
ćie; iáko z tym ſię wyiáwił przed iednym z ſwoich kápłánow w te
słowá. Nie mogę w proſtoćie zátáić przed wámi/ iáko pátrząc
ná wáße prace/ nie poſpolitym błogosłáwieńſtwem Páńſkim vbo-
gácone/ odnowiło mi ſię w ſercu prágnienie/ ſkończyć żywot pod
iákim we wśi płotem ſłucháiąc ſpowiedzi/ á ták gorąco/ że tego
wyráźić nie podobna: O iákbym ſię zá ßczęśliwego poczytał/
gdybymi Bog tey łáſki pozwolił!

Czego on nie czynił dla doprowádzenia Duchowieńſtwá ná
drogę doſkonáłośći/ y dla zbáwienia duß / oſobliwie ludu wiey-
ſkiego/ nie trzebá powtarzáć ná tym mieyſcu/ gdyż ſię o tym do-
ſtátecznie w pierwßey Częśći mowiło. Tego iednák nie godzi ſię
zámilczeć/ iż ná ſáme náwet Zakony śćiągáły ſię ſkutki żárliwo-
śći ie-

ści iego/ we wszytkich okázyách ktore sie podawáły Wincentemu/
do popárcia postępku ich duchownego / osobliwie gdy przyszło
reformowáć niektore/ co były od stárodawney obserwáncyey vsta-
piły; do czego nie tylo zdrowa ráda y powaga przykładał sie/ ále
też y drugich co w tym prácowáli wspierał/ áby w przedsiewzie-
tey nie vstawáli imprezie : iáko świádkiem rożnych Zakonow
Kongregácye w reze dobra wprawione Swietego Maurá/ Ber-
nárdá/ Antoniego/ Augustyná/ Premonstrátensow/ y innych ; w
czym dziwnie Bog Wszechmogacy fátygi Sługi swego błogosłá-
wił/ szcześliwym záwzdy one sukcessem nágradzáiac.

Posłyszawszy o niektorych klasztorách Pánien Zakonnych/ ke-
dy zły Duch w prowádził był pewne zwyczáie y náuki bárzo szko-
dliwe ; á to przez niewiem iákieś obiáwienia/ vczynione ich Prze-
łożonym/ ktorzy zwiedzieni od Anyolá ciemności/pod płaszczykiem
prowádzenia dusz do doskonáłości nie zwyczáyna droga/ y refor-
my Kościołá Bożego/ náuczáli błedow podobnych owym/ ktore
niegdy Heretycy rzeczeni *Illuminati* rozśiewáli : y iuż było przy-
szło do tego/ iż nie tylo Zakonnice/ ále też y wiele innych wszelkiey
kondycyey Osob oboiey płći/ dawáli wiáre onym báśniom y omá-
mieniu. Zięty zwykła o honor Boski żárliwościa Wincenty/ stá-
rał sie tákowemu złemu zábieżeć/ spráwiwszy to że ludzi vczonych
y pobożnych wyprawiono ná wizyte owych Klasztorow ; przez co
iednym zawodem zdárzyło mu sie/ y one mieysca z niebespieczney
oczyścić zarázy/ y niemáło dusz z śidel chytrości szatáńskiey wy-
wikłáć.

Taż żárliwościa viety/ vśiłował Sługá Boży wszelákim spo-
sobem nágradzáć Pánu Bogu obrázy/ ktore sie dziáły przeciw
Máiestatowi iego Boskiemu. Idac przez Miásto / kiedy vsłyszał
że kto przyśiegał/ábo bluźnił/ westchnał nátychmiast głeboko/iák-
by mu noż w serce wráził/ y przytym one zniewage powtorzonym
nie raz Imienia Páńskiego błogosłáwieństwem zástepował : á
gdy mogł pieszo chodzić/ czynił w piekny sposob nápomnienie brá-
terskie z tákiemi słowy wyiezdzáiacemu. Bedac zás spytány od


iednego

iednego z Domowych/ iákby ſobie poſtąpić w podobnych okázy-
ách/ odpowiedźiał: Trzebá ſie Pánu Bogu polećić/ á bliźniego
rátowáć nápomnieniem bráterſkim/ oſobliwie gdy ſłyßemy przy-
śiegi ßkárádne: ſpoſob záś do poſtąpienia ſobie dobrze w tey mie-
rze ten ieſt: zdiawßy czapkę przyſtąpić z łáſkáwą twarzą do owey
Oſoby/ y łágodnemi słowy przełożyć iey/ że ſię niegodźi wſpominać
Imienia Pańſkiego w táki kßtałt/ naywyżßemu Máieſtatowi ſro-
dze nieprzyzwoity. A gdy go dáley pytał ow Kápłan/ ieśli miał
to czynić y z owemi/ co tákowe słowá mowią ze zwyczáiu tylo y
złego nałogu/ odpowiedźiał Sługá Boży: Iákożkolwiek źle ſię
dźieie/ trzebá záwße lekárſtwá. Nie widźiałem nikogo/ coby miał
zá przykre moie nápomnienie; y miedzy inßemi to mie naybárziey
trapi/ od tego czáſu iáko ná nogi poſtąpić nie mogę/ że mi zá-
grodzona drogá do czynienia tego áktu bráterſkiey miłośći/ ták
iáko mi ſię przedtym z łáſki Bożey nádawáło.

Serce mu ſię od żalu kráiáło/ kiedy słyßał o bezbożnośći
ſwawolnych żołnierzow/ oſobliwie Heretykow/ ktorzy pod czás
domowey woyny we Fráncyey/ Naświętßy Sákráment ſromo-
tnie lżyli/ y świętokrádzko profánowáli. Czynił ná to wielkie
vmártwienia y modlitwy/ y zálecał pilno ták Swoim/ iáko y dru-
gim pobożnym oboiey płći Zgromádzeniom/ áby w nagrodę iákáż-
kolwiek owych ſrogich kontemptow Máieſtatu Boſkiego/ oſobli-
we iákie nabożeńſtwo ku czći Naświętßego Sákrámentu odprá-
wowáli. Vćiekał ſię tákże z tym do poważnych Oſob/ o ktorych
wiedźiał że mogli temu rádźić: y ſtárał ſię áby zrábowáne y o-
dárte kośćioły pobożność Chrześćiáńſka opátrowáłá pußkámi/
kielichámi/ y innym ochędoſtwem do służby Bożey należytym.
Ná czym nie przeſtáiąc/ wyprawił po kilkakroć wßytkich ſwoich
Domowych od S. Łázárzá/ náwiedzáć w pokutnym Duchu nie-
ktore po Wśiách kośćioły/ gdźie ſię były ſrogie świętokradztwá
podźiały; y tám kápłáni odpráwowáli Mßę Swiętę/ á drudzy/
to ieſt Klerycy y Láicy/ z nabożeńſtwem kommunikowáli. Or-
dynował do tego rożne Miſſye ná owe miejſcá/ áby był pobu-
dźił

dził ludźi do błágánia gniewu Páńſkiego przez pokutę / y nágrodzenia Máieſtatowi Boſkiemu należytey czći przez one zniewagi vwłeczoney.

Lecz naybárziey bolał ná grzechy Kápłáńſkie/ poczytáiąc ie nayćięższe ze wſzytkich grzechow/ á to względem wyſokiey tákowych Oſob godności/ y ściſłego obowiązku/ ktory máią/ náśládowáć Chryſtuſá. Zkąd widźiano go nie raz płáczącego y korzącego ſię przed Bogiem zá ſáme náwet ich naymnieyſze defekta: y iákoby ſam był przewinił / oſtrą czynił pokutę / oſobliwie gdy mogły być komu zgorſzeniem/ álbo znákiem iákiey przewrotności ſercá.

Przy tey paláiącey Wincentego żárliwośći/ wiązáłá ſię ſtáteczność w dotrzymowániu rzeczy by naytrudnieyſzych ná chwałę Bożą záczętych. Gdy ſtánowił Miſſyą ná wyspie *Madagaſcar* rzeczoney/ ſrogie záchodźiły trudnośći; ſtráćił bowiem dla niey w krotkim czáśie nie máło Robotnikow/ z ktorych iedni rozbiwſzy ſię z okrętem ná morzu poginęli/ drudzy od Zboycow w niewolą zábráni zoſtáli/ inni z niewczáſow podrożnych/ ieſzcze nie doiechawſzy/ álbo záledwie tám ſtánąwſzy/ pomárli. Te wſzytkie iednák ſtráty y nieſzczęśćia/ nie mogły odwieść Wincentego od przedśięwziętey imprezy. Opłákiwáliſmy (mowi w iednym liśćie do iednego Miſſyonarzá) śmierći náſzych Bráći ná Mádágárſkiey Miſſyey z tego świátá zeſzłych/ y nie mogę pokryć/ iáko nas tá nowiná ſrodze záſmućiłá: wſzákże áni ninieyſzy fráſunek/ áni przeſzłe ſtráty/ áni wſzytkie inne náſtępuiące potym nieſzczęśćia / nie mogą nas przywieść do tego/ ábyſmy raz vczynione poſtánowienie/ rátowáć ten Wyſep od wſzytkich opuſzczony/ odmienili.

Tenże kłopot miał z Miſſyámi w Bárbáryey: nie tylo bowiem ſtráćił tám w krotkim czáśie kilku co naylepſzych Robotnikow/ ná vſłudze zápowietrzonych Niewolnikow / ále też muśiał nie raz záſtępowáć ſzkody/ z oppreſſyey Tureckiey/ y ćięſzkiego z Miſſyonarzámi obchodzenia ſię/ pochodzące. Z tym wſzytkim iednák trwał záwſze ſtátecznie w ſwoim przedśięwzięciu/ nie

ſłuchá-

ſłuchálac żadnych rácyi/ ktoremi námowić go chćiano/ áby iey odſtąpił: Między iſzemi / kiedy ieden Stárſzy z Marſyliyſkiego Domu piſał do niego/ że wſzytkie dochody Kongregácyey/ nie wyſtárczáły ná opátrzenie Miſſyonarzow w Bárbáryey/ y opłácánie ſrogiego więzienia od Pogáńſtwá/ ták mu odpiſał: Nie mogę ſię odważyć ná to/ żebym miał puśćić z ręku com záczął; bo ieżeli zbáwienie iedney duſzy ták wiele waży/ że potrzebá dla niego wyſtáwić ná ſzánc żywot doczeſny/ iákoż my mamy ták wiele duſz odſtąpić / ná ſam tylo koſzt ſię oglądáiąc? Gdyby te Miſſye nic więcey nie ſpráwiły ieno to / żeby poználi Pogánie doſkonáłość wiáry Chrześciáńſkiey/ w ktorey nie trudno o tákich / co porzućiwſzy domowe wczáſy/ dobrowolnie puſzczáią ſię zá morze / y wydáią ná wſzytkie poniewierki/ dla ochłody y wſpomożenia vtrapionych Bráći ſwoich/ kłáde iżby dobrze były obrocone by naywiękſze doſtátki oraz y zdrowie náſze.

Widźieliſmy w pierwſzey Częśći / iáko mężnym ſercem dotrzymował y vtrzymał/ przedśięwźiętą impreze wychowánia porzuconych Dźiatek/ ná on czás kiedy Dámy Miłośierdźia w Páryżu iuż ſię były ſkłoniły dáć pokoy wſzytkiemu/ nie mogąc dáley prowádźić ták wielkiego koſztu: ále nie máſz ſię czemu dźiwowáć tey iego ſtáteczności/ gdyż v niego byłá tá generalna Máxymá we wſzelákich podobnych okázyách/ że Nie trzebá nigdy opuſzczáć ſpráwy iákiey z vwagą dobrą roſpoczętey, pod pretextem záchodzących przeſzkod y trudnośći. Y dawał te przyczynę: Pan Bog zwykł poniżáć áby podwyżſzył/ y powinniſmy wyſłużyć ſobie łáſkę dokonánia ſpraw Boſkich/ przez gęſte modlitwy y ákty rozmáitych cnot/ oſobliwie ćierpliwośći y podánia ſię ná wolą Bożą: przećiwnym zás ſpoſobem kiedy dla máley rzeczy porzucamy dobre zamysły/ P. Bog też twarz nam odwraca/ á drugich wzbudza/ co czynią ow pożytek / ktorego przedtym po nas wyciągał.

Záśiadáiąc w Rádźie Krolewſkiey nád Duchownemi ſpráwámi/

wámi/ ſtawał nie raz nieuſtráſzonym ſercem/ przećiw nieſłuſznym pretenſyom rozmáitych Oſob zacnych/ owych náwet/ do ktorych czáſem trzebá mu ſie było vćiekáć w potrzebách ſwoiey Kongregácyey: y lubo záwſze w oſobliwey miał ich obſerwáncyey; wſzákże gdy wykrętnemi y nieprzyſtoynemi ſpoſobámi/ ſtáráli ſie o *Beneficia* ná ſie/ ábo ná drugich/ co tego nie byli godni/ beśpiecznie im odmawiał/ á porzućiwſzy ná ſtronę wſzytkie reſpekty/ áni prozbámi áni grozbámi nie dał ſie zwyćiężyć/ áni náwet potwarzámi y rozmáitemi krzywdámi/ ktore częſtokroć mu zádawáno/ żeby go tylo ná ſwoię ſtronę przećiągnąć.

Kśieni iedná wyſokiego vrodzenia/ zá roſkazániem Zwierzchności Duchowney/ á rádą Wincentego/ wzięta w ſekweſtr dla pewnych excesſow/ vćiekłá ſie do Kśiędzá Przeorá S. Łázárzá/ o ktorym wiedziáłá iáko mu był Slugá Boży śćiśle obowiązány. kuśił ſie ow vśilnie/ oſwobodźić ią zá ſwoią inſtáncyą; lecz Wincenty/ ácz záwſze wdźięczność wielką/ ku tym co mu czynili kiedy co dobrego/ pokázował/ wolnym ięzykiem odpowiedział mu/ że nie mogło to być bez obrázy Bożey: dla czego pokornie go prośił/ áby nie miał zá złe/ ieśli nie odnośił czego żądał X. Przeor vrážony tákową odpowiedźią/ rzecze z gniewem Wincentemu: Także ſie to zemną obchodźićie/ ikem wam ſwego Domu vſtąpił? y tenże to ſpoſob záwdźięczánia dobrodźieyſtw/ ktore maćie odemnie z cáłą Kongregácyą? Prawdá ieſt (odpowiedźiał Wincenty) iż Wáſzmość oſypał nas dobrodźieyſtwy ſwemi/ y wielce vczćił/ ktoremu tak iáko ſynowie właſnemu Oycu ieſteſmy obowiązáni; átoli iednák ieśliſmy tego nie godni/ wolno wſzytko názad odebráć. Nie rzekł ná to nic Xiądz Przeor/ odſzedſzy z wielkim dyſguſtem: lecz w kilká dni informowány lepiey o złych poſtępkách oney Kśieni/ y bacząc ſám ſłuſznoſć z Wincentego ſtrony/ przyſzedł do niego/ y padſzy do nog prośił pokornie áby mu odpuśćił/ á w ſpráwie oney Zakonnice ták poczynał/ iáko każe świętá ſpráwiedliwość.

Jákby zás ná właſną prywatę nie oglądáiąca ſie byłá tá



żárli-

niezmierna pocie-
żárliwość Wincentego / wydawáłá to iáśnie
chá/ ktorą odnośił/ kiedy widział/ że śię chwałá Boża pomnażá-
łá przez drugie Kongregacye/ co po nim nástáły we Fráncyey:
ták álbowiem dáleki był od wszelkiey zazdrośći / iż nie przestáiąc
ná tym/ że iáko drugi Moyżesz/ życzył z duśze drugim tych łask
od Bogá Wszechmogącego/ ktore on sam y z cáłą Kongregácyą
odbierał/ dawał im iesżcze pierwsze mieysce w swoich modlitwách/
y własnym poważániu.

Wyznał kilkákroć przed swemi Konfidentámi/ że w przygo-
towániu do Mszey Swietey y pod czás *Memento* pewną Kongre-
gácyą kładł pierwey niż swoie: á pisząc do iednego Missyonarzá
strony káplánow drugiey Kongregácyey Zgromádzeniu iego ták-
że podobney/ wyráźił te Słowá. Prosżę nie raz przez dzień Máie-
statu Boskiego/ áby co dáley rosłá támtá Kongregácya/ á nászá
drobniáłá y cále vpádłá/ ieśli mu nie służymy ták iáko należy.
Máło ná tym przez kogo Pan Bog vwielbiony / byle tylo był
vwielbiony; y gdy dostániemy śię do niebá / (ieśli nam Bog v-
życzy tey łáski) obaczemy / że kedy pánuie miłość doskonáła/ nie-
mász tám nic własnego.

Prosżony czásem od iákich káplánow świeckich/ áby nie miał
zá złe/ że y oni odpráwowáć będą Missye/ nie tylko chwalił ich
zamysły/ ále też niezmierną pokázował rádość / że też y drudzy
do tey zbáwienney vsługi śię gárneli ; dźiękuiąc dobroći Bo-
skiey/ iż zá dobrym Synow iego przykłádem/ ták wiele innych ko-
ło zbáwienia dusz opusżczonych/ krzątáć śię poczęło. Przysługował
śię we wszelákich okázyách tym Ewángelicznym Robotnikom/ y
mowił záwsże o nich z wielkim respektem/ przyrownywáiąc ich do
żeńcow bogáty zbior odnoszących/ Swoich zás do owych/ co zbie-
ráią po żniwie pozostáłe kłoski.

# ROZDZIAŁ V.

## O iego nabożeństwie y Modlitwie.

Co śię

CO sie przeloży o modlitwie y nabożeństwie Wincenteğ
w tym Rozdziale/ bedzie także ná rzetelnieyße miłośći
iego ku Bogu obiáśnienie; gdyż ow iego rzewliwy áf=
fekt w rozmawiániu z Bogiem y o Bogu/ owá dziwna
ochotá y skromność w spráwowániu wßytkich funkcyi
należacych do służby Bożey/ nie z inßego zrzodłá tylo miłośći
Bożey wynikáłá.

Miał záwße w osobliwym poßánowániu przenadostoyniey=
ße táiemnice Troyce Swietey/ Wćielenia Syná Bożego/ y Na=
świetßego Sákrámentu; y stárał sie wßytkiemi siłámi/ wlepić
w káżdego dostáteczne tych táiemnic wyrozumienie/ ile niezbro=
dzona ich głebokość znośi. A żeby lepiey to nabożeństwo ná ser=
cu swoich Missyonarzow wyráził/ wypráwił to v świetey pá=
mieći Vrbáná *VIII*. Papieżá/ że w Bulli potwierdzenia Kon=
gregácyey dołożono tego/ iż Missyonarze powinni ßczegulnym
sposobem czćić te trzy niewysłowione Táiemnice. Ofiárował
Troycy Przenaświetßey pierwße y ostátnie káżdego dniá momen=
ty/ iáko z naygoretßym áffektem y vniżonośćia/ vznáiac ia tym
codziennego trybutu oddániem/ zá naypierwßey poczatek y ostá=
tni koniec spraw swoich. Miedzy táiemnicámi żyćia Chrystuso=
wego/ naybárziey sobie smákował bolesne/ nieomylnie trzymáiac/
iż im więcey rośnie duszá w miłośći Bożey, tym więccy
przybywa iey sercá do ćierpienia y poniżenia własnego.

Ná iedney Konferencyey duchowney ze Swemi / o pobo=
żnym rozmyślániu / ktore mogli mieć przy Wielkopiatkowych
Ceremoniách / wydał iákaś iskierkę ognistego ku cierpiacemu
Zbáwićielowi áffektu/ mowiac/ że gdy słuchał śpiewáney Pássy=
ey/ ledwie sie mogł strzymáć od płáczu y żálosnego nárzekánia/
czuiac w sobie potężne nátchnienie/ áby był záwołał : Jákoś strá=
ßny o grzechu! dla ktorego ták okrutna śmierć ponośi Syn Bo=
ży. Y przydał/ że nie mogł sie wydziwić / iáko niewinny Zbáwi=
ciel nie kontentował sie raz prezentowáć w postáci winowáycy /
ále chćiał po wßytkie wieki być iáwnym sromotnego ná krzyżu



poniże=

poniżenia widowiskiem/ áby ták odnawiał co raz w sercách ludz-
kich/ świeżą męki swoiey dla grzechow nászych podięttey pá-
miątkę.

Drugdy trawił cáłe godźiny/ wlepiwszy oczy w krucyfix
z wielkim nabożeństwem/ y to byłá zwyczáyna iego zabáwá / nie
tylo w domu/ ále y w drodze. Przeto gdy miał kiedy nocowáć
w gośćinie/ zwykł go był bráć ná się/ y ten pobożny zwyczay w
prowádźił potym do Kongregácyey. Raz iádąc z Páryżá do
Británniey/ notowano po nim/ że trzymał vstáwicznie krucyfix
w ręku/ oczu y myśli z niego nie spuszczáiąc/ áby był rozżarzył w
sobie chuć do ćierpienia/ ná on czás kiedy Pan Bog srogiemi
plagámi karał Krolestwo Fráncuskie.

Náwiedzał iáko nayczęściey mogł Naświętszy Sákráment
w kośćiele; y tá byłá iedyna iego w ćięszkich zabáwách ochłodá/
osobliwie gdy miał ná- klęczeć czás nie máły przed Cymborium/
Czytywał támże/ vklękną- głowie spráwy iákie trudne y zgryzliwe.
wszy zá wielkim Ołtarzem/ owe listy w ktorych się spodźiewał wiá-
domośći o powodzeniu spráwy iákiey głowney. Wychodząc z do-
mu y powracáiąc/ chodźił wprzod oddáć pokłon Naświętszemu
Sákrámentowi ; y ták sobie ważył ten zwyczay/ że go potym
wniosł do Kongregácyey/ mieniąc iż tá część należáłá Pánu Je-
zusowi/ iáko Gospodarzowi w domu. Jádąc tákże w drodze
kłániał się temuż Pánu/ we wszytkich kośćiołách ktore miiał : á
tám kędy stánął ná pokarm ábo na nocleg/ w przod nim co zá-
czął/ oddawał ten trybut Naświętszemu Sákrámentowi/ álbo w
sámym kośćiele/ álbo v drzwi/ ieśli był kośćioł zámkniety.

Vklękánia iego były záwsze do sámey źiemi/ ácz dla ćięszkich
lat y puchliny w nogách nie mogł się z mieyscá podnieść bez pod-
párćia: á gdy iuż niepodobna mu było czynić tych genuflexyi/
prośił Swoich o odpuszczenie/ własnie iákby winá iego byłá/ że
mu ná śiłách ćielesnych schodźiło. Przestrzegał pilno/ żeby Mis-
syonarze namnieyszego nie popadáli mánkámentu/ w vszánowá-
niu tego przenachwalebnieyszego Sákrámentu ; y był náder wy-

tworny/

twotny/ w popráwiániu lekkiey iákiey w tey mierze nieostrożnośći/ álbo zániedbánia/ iáko to gdy widział iż kto z pretkośćia vklęknął/ álbo nie dotykáiąc ziemie: co lekce sobie poważáią owi/ ktorzy baczenia nie máią ná nieskończony Máiestat Bogá tám vtáionego.

Odpráwowął codźień Mszą Swiętą / wyiąwszy owe trzy dni/ ktorych záczynał Rekollekcye duchowne/ nie przystepuiąc ná ten czás do Oltarzá/ áby był w sercu swoim wzniecił ogień/ gorętszego ku tey przenadostoynieyszey Ofierze nabożeństwá. Affekt serdeczny z słow y iestow iego/ przy sprawowániu strásznych Táiemnic wymykaiący/ był osobliwy; á skromność y powagá stoiące go v Oltarzá/ widomie pobudzálá przytomnych do nabożeństwá. Sługiwał często do Mszey Swietey/ ácz wielkiemi śćiśniony zábáwámi/ y iuż ták zgrzybiáły/ że nie mogł stąpić bez laski áni vklęknąć ieno z ćięszkośćią. Ogniśto pałáiąca ku temu Sákrámentowi miłość wyćiągnelá raz ná nim te słowá/ ktore wyrzekł do Swoich : Abo nie czuiećie gorącego miłośći Boskiey ogniá w sercách wászych po przyięćiu Náświętszego Ciáłá Chrystusowego?

Rádził káżdemu gotowáć śie z pilnośćią do godnego przyięćia iáko naycześćiey kommuniey Swietey; y nie chwalił owych/ co máią dobrą dispozycyą / á z ledá okázyi nie przystępuią do tego stołu / przytaczáiąc przykłády niektorych Dusz pobożnych / ktore dla tey szczegulnie przyczyny rzadkiego vczęszczánia/ ácz pod pokrywką większey vczćiwośći/ znácznie potym w drodze doskonáłośći szwánkowáły: dla czego on sam kiedy mu chorobá broniłá celebrowáć/ kommuniey przećie nie opuszczał.

Pokázował też osobliwe ku Przeczystey Pánnie nabożeństwo/ przyprawuiąc śie postámi y rozmáitym vmártwieniem / do godnego obchodzenia Vroczystośći ná cześć iey poświeconych. Vćiekał śie do niey we wszelákich potrzebách iáko do Mátki: náwiedzał z nabożeństwem Kośćioly pod tytułem iey záłożone: vprzeymie prágnął wyrysowáć ná sercu káżdego/ wysoką bárzo cenę iey zásług/ y cnot doskonáłe násládowánie. Do tego nabożeństwá

ſtwá zágrzewał ludźi pod czás Miſſyey / y obligował wyráźnie Reguła ſwoich Synow/ áby toż czynili. Zoſtáwił pod opieką tey nalaſkáwſzey Orędowniczki náſzey/ wſzytkie Bráctwá Miłośierdźia/ y inne pobożnych Oſob Zebránia/ od śiebie poſtánowione. Iednym ſłowem żadnego honoru/ żadney vſługi ku tey przenadoſtoynieyſzey Mátce według ſwoiey możnośći nie opuśćił. Co wſzytko ſowićie mu ſię nágradzáło / gdyż iáko ſam wyznał / odbierał záwſze od niey wielkie pociechy w doległośćiách ſwoich / y ſkuteczną pomoc ná przywiedźienie do ſzcześliwego końcá przedśiewźiętych rzeczy.

Był tákże wielce nabożny do Swiętych Anyołow/ y zoſtáwił miedzy innemi ten piękny zwyczay Swoim : áby idąc ná Miſſyą polecáli ſię gorąco Anyołom Stróżom/ owych mieyſc ktore przepolecáli ſię gorąco Anyołom Stróżom/ owych mieyſc ktore przechodzą/ owych Wśi y Miaſteczek do ktorych ſą posłáni/ y owych duſz około ktorych zbáwienia prácowáć máią.

Wielką záwſze cześć wyrządzał Apoſtołom Swiętym/ iáko pierwſzym Miſſyonarzom/ y tym ktorzy wiárę Chrześćiáńſką po wſzytkim świećie rozkrzewili : oſobliwe tákże miał nabożeńſtwo do Pátronow Swiętych/ ktorych imię ná ſobie nośił / to ieſt do S. Wincentego Męczenniká/ y Feteryuſzá/ ktorego kśięgi często czytał y z wielkim ſmákiem.

Odpráwuiąc prywatne káplańſkie Paćierze / iák nayſkromnieyſze y naypokornieyſze vłożenie ćiáłá záchował/ trzymáiąc záwſze odkrytą głowę/ y ná kolánách klęcząc poki mu śił ſtawáło. Gdy był przytomny w Chorze/ ták ſię wyſoko bogomyślnośćią vnośił/ że ſię zdáło iákoby wſzytek zánurzony w Bogu od śiebie odchodźił. Wnętrzną rekollekcyą wydawáłá w nim przyſtoyna w Ceremoniách kośćielnych poważność/ ktorych y ſam pilnie bárzo przeſtrzegał/ y po Synách ſwoich tegoż koniecznie wyciągał : zkąd lubo inne defektá ich łácno przebaczał/ kiedy iednák poſtrzegł namnieyſzy mánkáment w odpráwowániu nabożeńſtwá kośćielnego / záraz ſtroſował ; mowiąc w podobnych okázyách ták przenikáiącym y ogniſtym duchem/ że kto go ieno ſłyſzał boiáźnią iákąś przeięty do

wielkiey

wielkiey ná potym przećiwko Máieſtatowi Boſkiemu vczćiwośći
wzbudzáć ſie y zápaláć muśiał. A przywodźił do tego przedśie-
wźięcia / iáko Bog wßechmogący w ſtárym Zakonie wydał prze-
klęctwo/ nie tylo ná przeſtępcow przykazánia Páńſkiego / ále też
ná tych/ ktorzyby Ceremoniy świętych y obrzędow od niego opi-
ſánych nie záchowáli.

Nie opuśćił nigdy modlitwy wnętrzney/ y przy naywiękßych
zabáwách/ trawił ná niey codźień przynamniey godźinę / á zwy-
czáynie poſpolu z drugimi w kośćiele/ iáko był zrázu wniosł do
Kongregácyey. Nie przeſtáiąc ná tym/ gdy ieno od zabaw ktore
Vrząd Generálſki y niezmierna poſługi bliźnieğ ochotá znośić mo-
gła/ trochę wytchnął/ ábo że w nocy ſpáć nie mogł/ vdawał ſie zá-
raz do tego świątobliwego ćwiczenia; ſtáráiąc ſie ile można trzy-
máć vſtáwicznie myśl ziednoczoną z Bogiem/ y nigdy nie gubić
z oczu przytomnośći Boſkiey.

Ktoregoby zás w Modlitwie ſtopniá doßedł Wincenty /
pokorá iego wynurzyć mu nie dáłá. Rozmawiáiąc czáſu iednego
ná Miſſyey/ z Kśiędzem Antonim Portáilem pierwßym ſwoim
Towárzyßem/ o Modlitwie/ ktora w dźień Zwiáſtowánia Naświęt-
ßey Pánny odpráwowáli poſpolu / vczuł że go iákaś świátłość
niebieſka niewypowiedźiána ogárnęłá: ále záraz z pokory do cze-
go inßego mowę obroćił. Ná rozmowách duchownych / ktore
miewał do Swoich po modlitwie/ choć nigdy nie námienił/ że mu
Bog pod czás Medytácyey vdźielał onych pobożnych konſyderá-
cyi/ ktoremi drugich pośiłał; ſámá iednák mowá iego ogniſtá / y
twarz nabożnie roſpalona wydawáłá, iáki w nim był zapał / iáka
obfitość oświecenia niebieſkiego/ ktore od Bogá pod ten czás od-
bierał. Poznáć to było tákże z Owocu cnot iego wybornych / ro-
ſtropnośći w rádźie/ dźiwnie łáſkáwego y porządnego we wßytkich
rzeczách poſtępowánia / niewzrußonego ná vmyśle vſpokoienia /
nigdy nieodmienney duchá iednoſtáynośći / á nákoniec z pomocy
Boſkiey/ ktora go wſpieráłá w podeymowániu/ y ßczęśliwym by
naytrudnieyßych ſpraw wykonániu.

Poſpo-

Pospolicie nie dawał ná żadne pytánie odpowiedźi/ áż pierwey Páná Bogá ná pomoc wezwawszy/ ażeby był wział oświecenie/ y dar do vmiárkowánia dobrze słow swoich. Jle rázy przez Miásto szedł z dźiwną skromnośćią/ wszytek w sobie ponurzony/ chwalił Páná Bogá/ y modlił sie w sercu swoim. W ostátnim wieku żyćia swego/ gdy dla słábych śił muśiał w kárecie iezdźić/ śiedźiał zwyczáynie oczy zámknąwszy/ á firánki spuśćiwszy/ áby sie był nie odrywał od obecności Boskiey; do ktorey ták był przyzwyczáiony/ iż zálecáiąc iedney Osobie Zakonney to pobożne ćwiczenie/ przyznał sie w poufáłośći/ że od onego czásu iák począł służyć Pánu Bogu/ nic tákowego nie vczynił nigdy w osobnośći/ czegoby nie mogł czynić w pośrzod rynku przed wszytkiemi. Gdyż (prawi) obecność Boska/ powinna nam byc mocnieyszym ná vtrzymánie od złego hámulcem/ ániżeli przytomność niewiem iákiego stworzenia. Jlekroć słyszał biiący zegar/ bądź sam był/ badź z drugiemi/ zdiąwszy czapkę z głowy/ kładł ná sie znák Krzyżá Swiętęgo/ z nabożnym iákim westchnieniem. Chwalił bárzo ten obyczay/ dobry ná odnowienie w myśli obecnośći Boskiey/ y przypomnienie sobie przedśiewźięćia przy modlitwie poránney vczynionego: dla czego w prowádźił go do Kongregácyey/ iáko y drugi/ żeby vklękáć ná źiemie w chodząc do káżdey Jzdebki domowey y wychodząc/ dla wzywánia pomocy Boskiey/ czego on sam wielce przestrzegał/ á náwet chćiał áby y sáme śćiány te przytomność Boską ogłászáły/ kazawszy rozpiśáć po rożnych mieyscách w Domu wielkiemi Literámi te słowá. Bog ná ćię pátrzy.

Náwiedzáiąc chorych/ przypominał sobie Chrystusá ćierpiącego; zkąd czásu iednego w podobney okázyi wyrzekł z podźiwieniem te nabożne słowá. O iák szczęśliwy/ y wdźięczny Máiestatowi Boskiemu stan/ człowieká ćierpiącego dla iego miłośći/ poniewaź sam Syn Boży/ nie ináczey chćiał zákończyć nayprzednieysze cudownego żyćia swego dźiełá/ tylko niezmiernemi boleśćiámi/ ktore o śmierć go przyprawiły.

Do tego ćwiczenia modlitwy wnetrzney/ prowádźił wszytkie duszę

duſze iákimkolwiek ſpoſobem pod iego władzą zoſtáiace : chćiał
náwet áby y ſámi chorzy nie zoſtawáli bez tego zbáwiennego po-
śiłku/ náucząiąc ich pewnego modlenia ſie ſpoſobu/ ſnádnego
bárzo y lekkiego/ á pożytecznego/ ktorego on ſam w chorobie zá-
żywał ; to ieſt mile ſie báwić w obecności Bożey/ nie przykładá-
iąc gwałtownie śiły rozumney do vważánia/ ále tylko wzbudzá-
iąc co raz wolą do czynienia áktow opuſzczenia ſię ná wolą Bo-
ſką/ vfności/ dziekczynienia/ miłości Bożey y innych tym po-
dobnych.

Nádewſzytko żądał po ſwoich Miſſyonarzách/ żeby byli pil-
ni y wierni w odpráwowániu modlitwy wnetrzney; máiąc ią zá
potrzebną koniecznie tym co koło zbáwienia duſz prácuią/ cześcią
áby w gorącości nabożeńſtwá nie oſtygli/ cześcią áby co raz no-
wego duchá y czerſtwośći w vſłudze bliźniego nábieráli. Ná-
uczmy ſie (ſą słowá iego) czynić dobrze modlitwe: kochaymy ſie
w tym ćwiczeniu; gdyż nie máſz nic pożytecznieyſzego y potrze-
bnieyſzego. Coż inſzego ſą/ ieśli nie ſkutki modlitwy/ owo wy-
trwánie w powołániu/ ſpráwowánie dobrze powinności wła-
ſnych/ zwyciężenie pokus/ prętkie z vpadku powſtánie/ á naoſtá-
tek dotrwánie w łáſce Bożey áż do końcá/ á z tym wſzytkim o-
trzymánie wiekuiſtego błogoſłáwieńſtwá ? W teyże Máteryey
nápiſał ták do iednego z ſwoich Kápłánow : Modlitwá ieſt to
wielka księgá dla Káznodźieiow. Tu w przedwiecznym słowie/
iáko w żywym zrzodle/ czerpamy nieomylney prawdy propozy-
cye/ ktore ludźiom obiáśniáć potrzebá. Siłá na tym należy/ że-
by Miſſyonarze/ z wielkim áffektem trzymáli ſie tego ćwiczenia
modlitwy/ bez ktorey iáko máło co abo żadnego nie vczynią po-
żytku/ ták zá pomocą iey sſtáną ſie ſpoſobnemi do wzruſzenia ſerc/
y nawrocenia duſz ku Stworcy ſwemu.

Powiádał że to święte ćwiczenie ſię w modlitwie naybárziey
Przełożonym ieſt potrzebne ; zkąd iednemu ktory miał ſpráwo-
wáć takowy vrząd dał tę przeſtrogę ; niocz bárziey nie macie
ſię ſtaráć/ iáko oto ábyśćie vſtáwicznie konwerſowáli z Pánem

Jezuſem przez modlitwę. Jeſt to kśięgá/ z ktorey ſie náuczyćie
wßytkiego/ czego wam potrzebá. W wątpliwośćiách wáßych
vćiekaycie ſie do Páná Bogá/ mowiąc: Pánie tyś Oycem świá-
tłośći/ pokaż mi proßę co mam czynić w tey okázyey. A to nie
tylko w ten czás/ kiedy vprzykrzone bedą ſie o was ośieráć tru-
dnośći/ ále też ábyśćie proſto z sámego Bogá czerpáli/ czego
maćie drugich náucząć / ná wzor Moyzeßá / ktory nic nie opo-
wiedał ludowi/ tylko co ſłyßał od Páná. *Hæc dicit Dominus*, to
mowi Pan. Trzebá wam tákże vćiekáć ſie do modlitwy/ dla zá-
trzymánia duße wáßey w boiáźni świętey/ y miłośći Bożey: bo
ſie częſtokroć tráfia ginąć tym/ co chodzą około zbáwienia dru-
gich. Poniewaz bywa to/ że ſie kto dobrze ſpráwuie kiedy żyie
ſam ſobie/ obrocony zás do ſpráwowánia duß/ śiebie ſámego zá-
pomina. Saul ználeziony ieſt godnym kroleſtwá/ bo żył dobrze
w domu Oycowſkim: lecz bywßy podnieśionym ná tron Krole-
wſki/ wypadł mizernie z łáſki Bożey. Swięty Páwel ćiáło ſwo-
ie trapił/ obawiáiąc ſie by ſnádź inßym przepowiádáiąc Ewán-
gelią/ y drogę do zbáwienia pokázuiąc/ ſam nie był odrzuconym.
Wiec áby wam nie przyßło wpáść w nießczęśćie Saulowe ábo
Judaßowſkie/ trzebá ſie wam przypiąć mocno do Páná Jezuſá/
powtarzáiąc mu częſto. Moy drogi Pánie/ niedopußczayże á-
bych ia chcąc drugich zbáwić/ zgubić miał nießcześliwie śiebie
ſámego; rácz bydź proßę/ moim Páſterzem/ y nie odmawiay mi
tych łaſk/ ktorych drugim vżyczaß przezemnie. Lecz ábyśćie mo-
gli rátowáć potrzeby tych co pod władzą wáßą zoſtawáć będą/
iákiego ſpoſobu vżyiećie ná to/ ieśli nie modlitwy? Wierzćieß
mi záiſte/ ſpráwićie tym więcey pożytku/ niżeli niewiem iákim
inßym ſpoſobem. Chryſtus Pan/ z ktorego maćie bráć wizerunk/
nie kontentował ſie ſłużyć zbáwieniu náßemu kazániem/ fátygá-
mi/ poſtámi/ krwie wylaniem/ zdrowiem náwet włáſnym; ále do
tego wßytkiego przydał ießcze modlitwę/ nie z iákiey potrzeby/
lecz áby nas náuczył toż czynić/ y dla śiebie y dla drugich/ kto-
rych mamy bydź poſpolu z nim Zbáwićielámi.

Páweł

Dawał też Swoim rożne náuki do odpráwowánia z poży-
tkiem Medytácyey służące/ biorąc okázyą z rozmow Ducho-
wnych/ ktore miewał do nich zwyczáynie dwá rázy w tydźień zá-
raz po modlitwie/ gdźie prosił trzech álbo czterech áby drugim
pobożnych konsyderácyi; podánych sobie do sercá od Páná Bogá
vdźielili: ták sobie poważał Wincenty ten zwyczay rozmow du-
chownych/ że y z świeckiemi náwet vżywał go w drodze/ namo-
wiwszy ich wprzod w dobry sposob/ áby ktorą godźinkę ná dźień
dárowáli tey świętey zabáwie: á ták odcinał precz mowy pro-
żne/ y zákrapiał dusze niebieską rosą nabożnych myśli.

Naybárziey mu się podobáłá/ y naywiększe od niego miáłá
zálecenie owá modlitwá/ ktora ma zá cel ćwiczenie się w cnotách
gruntownych/ y vmartwienie namiętności. Wielce poważał o-
we wysokie modlenia się sposoby/ owe duszy z Bogiem ziedno-
czenia/ owe bogomyślności/ ktorych niektorzy náuczáią/ y pe-
wne dusze przebráne od Bogá/ á niepospolitym gośćincem w
drodze doskonáłośći prowádzone/ szczęśliwie ná sobie doznáią:
ále iednák powiádał/ że tákie modlitwy choć się zdádzą bydź ár-
cydoskonáłe/ nie záwsze są pewne; y przeto rádźił Synom swoim
duchownym trzymáć się owego prośćieyszego y niższego modle-
nia się sposobu/ pokiby się nie czuli podnieśionemi od Duchá S.
ná wyższy stopień bogomyślności.

Przypominał y to/ żeby czynić ná Medytácyey postánowie-
nia w osobnośći tyczące się potrzeb własnych/ y obieráć srzodki
do wybrnienia ze złych nałogow/ y stosowánia życia swego do
Chrystusowego: mowiąc iż przednieyszym pożytkiem modlitwy/
nie były wysokie koncepty y roztopnienie sercá w pobożnych affe-
ktách/ ále nábywánie cnot y obieránie się w dobrych vczynkách.

## ROZDZIAŁ VI.
## O Miłośći Wincentego ku Bliźniemu.

ZMiłości wielkiey ktorą pałał Wincenty ku Bogu/ záy-
mował sie y wydawał w nim płomień serdecznego áffe-
ktu ku bliźniemu/ ná ktorego vsługę/ wszytkie niemal
spráwy żyćia swego ważył : á że iedno z przednieyszych
ćwiczenie iego było iáko sie wyżey powiedziáło/ zápá-
trwáć sie iedynie ná Bogá we wszytkich ludziach/ y w nich
czćić doskonáłości Boskie/ odbiiáiący sie od tego zwierciádłá
blásk/ niećił w sercu iego ogień gorącey ku wszytkim miłości/
y należytey obserwáncyey/ osobliwie ku Duchowieństwu/ iáko
tám gdzie rzetelnieyszy wszechmocnośći y świątobliwośći stwor-
cy nászego pokázuie sie wizerunk.

Miał w wielkim respekćie/ y áffekćie zgołá synowskim wszy-
tkich Prálatow y Biskupow/ służył im z pilnośćią y pomocy do-
dawał/ w on czás gdy záśiadł w Rádzie Krolewskiey; nie opu-
szczáiąc żadney okázyey do obrony wszytkiemi siłámi praw ich/
y vtrzymánia przy czym słusznie stawáli. Owszem nie czekał cze-
stokroć/ żeby go w tym żądano ábo proszono/ ále sie sam nára-
żał/ zálecáiąc bez wiádomośći ich spráwy kośćielne/ v Krolowey
páństwem władnącey/ y innych Osob/ ná ktorych należáło.

Dla czego vćiekáło sie do niego nie máło żárliwych Prála-
tow z wielką poufáłośćią/ zásiągáiąc rády/ nie tylko iáko sie
mieli spráwowáć ná vrzędzie kośćielnym/ ále też co sie tknie su-
mnienia własnego : ktorey lubo Wincenty z pokory bárzo nie rad
dawał/ z miłośći iednák y powinnego respektu/ odpisował im po-
prostu ná wątpliwośći/ ktore mu przekłádáli.

Szánował tákże y drugich niższych Pásterzow/ á zgołá wszy-
tkich káplánow świeckich/ wielką chęć y miłość im záwsze wy-
świádczáiąc. Zalecał Swoim żeby ich kocháli/ w podánych oká-
zyách onym służyli/ y nigdy o nich (chybá w dobry sposob) nie
gadáli/ ná kazániu osobliwie. Szło mu oto ták bárzo/ iż dowie-
dziawszy sie/ że ieden z Swoich nieostrożnie wymowionym słow-
kiem/ nieco vráził w pewney Wśi káplánow/ gdzie Missyą od-
práwowáno/ wybrał sie nátychmiast w drogę z Páryżá/ y poiá-
chał

chał o pietnaśćie czy ośmnaśćie mil/ áby ich przeprośił/ y iákiež kolwiek przeciw miłośći bliźniego przewinienie nágrodźił.

Opátrował ßczegulnym stárániem potrzeby vbogich kápłá-
nów/ nie mogąc pátrzyć ná wzgárdę y podeptánie w ich nędzy
ſtanu ták wyſokiego ; dla czego ſtárał ſie ná nich o iákie Bene-
ficyum álbo Kápellánią/ lubo też o iáki vrząd w Szpitalu/ álbo
v Pánien Zakonnych álbo ná inßym mieyſcu/ iáko ktorego ſpoſo-
bnym być widźiał.

Dowiedźiawßy ſie że w Prowincyách woyną ſpuſtoßonych/
niemáło Plebanow y innych Kśieży przyßło było do ćießkiego v-
boſtwá/ nákazał ſwoim Miſſyonarzom (ktorych iáko ſie w pierw-
wßey Kśiąßcze powiedźiáło w támte kráie poſyłał) áby ßczegul-
nym ſpoſobem rátowáli potrzeby onych Kápłánow/ á krom ży-
wnośći y odzieży/ wßytkiego im dodawáli/ czego potrzebá do od-
práwowánia Mßey S. y nabożeńſtwá kośćielnego.

Był Kápłan ieden w Seminárium *Bonorum Puerorum* cho-
ry/ ktory choć nie miał czym płáćić od ſtołu/ bárzo iednák prze-
kwintował w iedzeniu; pozwaláiąc ſobie więcey niż iego kondy-
cya niosłá/ chćieli go zbyć Miſſyonarze z domu y vwolnić ſie od
onego ćiężaru/ ále Wincenty nie dał ná to ſłowá rzec/ y owßem
roſkazał áby kupowano wßytko czego chory żądał/ by też nay-
więcey miáło koßtowáć/ á to tylko dla tego ßczegulnie/ żeby by-
ło owego nieboraká nie záſmućić.

Drugi Kápłan vbogi tákże/ále rożny od támtego/ rozchoro-
wawßy ſie w tymże domu/ bał ſie vprzykrzyć mu wydatkámi/ y
oto ſie nie pomáłu fráſował ; o czym powźiawßy wiádomość
Wincenty/ poßedł go záraz náwiedźić/ y z wielką miłośćią po-
wiedźiał mu/ áby ſie nie turbował; gdyż wolałby był wßytkie o-
chędoſtwo kośćielne poprzedáć do oſtátniego kielichá/ ániżeli do-
puśćić/ żeby mu miáło ná czym ſchodźić do porátowánia zdro-
wia. Jákoż wrzeczy ſamey dodawał hoynie co było potrzebá cho-
remu/ bez wielkiego onegoż podźiwienia.

A to nie mnieyßy dokument był miłośierdźia Wincentego/



trzymáć

trzymáć ná swoim koszćie przez wiele lat Zakonniká iednego
Włochá/ áby sie był tylko nie włoczył po świećie/rozśiewáiąc pe-
wną náukę fałszywą á bárzo szkodliwą/ ktorą sobie był vprządł w
głowie; ácz bárziey to ztąd pochodźiło/ że był nie spełná rozumu/
niżeli z iákiey do złego skłonnośći.

Podeymował tákże przez nie máły czás kosztem Kongregá-
cyey drugiego Kśiędzá/ ktory był vpadł w pewny występek zgor-
szenie wielkie zá sobą prowádzący; temu on náprowádźiwszy go
potym ná dobrą drogę/ wyiednał rozgrzeszenie z Rzymu/ y ználazł
sposob/ iákoby mogł był ostátek żywotá przy pożywieniu przystoy-
nym prowádźić.

Drugiemu niewidomemu / krom dostátecznego wychowá-
nia / nákłádał ná chłopcá ktory go wodźił / á ilekroć przychodźili
do Swiętego Łázárzá/ zátrzymawał obudwu w Domu ná obiad.

Miedzy inszemi/ co doználi tey práwie Oycowskiey Wincen-
tego miłośći/ było wiele Káplánow y Klerykow z Hiberniey/kto-
rzy wygnáni z Oyczyzny dla wiáry Kátolickiey przyszli byli do
Fráncyey. Niektorym z nich dawał pewną kwotę co mieśiąc ná
wyżywienie; drugich co nie mogł opátrowáć z dochodow Kon-
gregácyey/ zálecał ludźiom pobożnym/ od ktorych potym rozmá-
ićie rátowáni byli. A że w Páryżu żywność bárzo drogą/ rozsy-
łał innych po rożnych Miástách we Fráncyey / y dawszy im pie-
niedzy ná drogę/ obrácał ich do ktorego znáiomego/ áby sie im
postárał o iákie mieysce/ ábo ználazł sposob do kończenia záczę-
tych náuk. Jednym słowem ták sie było rozstáwiło v wszytkich
miłośierdźie Wincentego nád Osobámi Bogu poświeconemi/
iż zálewdie ktory dźień minął/ żeby był nie przyszedł iáki vbogi ká-
płan prośić go o wspomożenie/ y poćiechy nie odniosł.

Kochał ktemu serdecznie y wielce czćił osoby Zakonne/wdźię-
cznie bárzo w dom swoy przyimuiąc / y ludzkość im wszeláką o-
świadczáiąc ; y owszem wielekroć do nog im vpadał / prosząc o
błogosłáwieństwo/ á ták vsilnie go żądáiąc/ iż wiele ich pokorze
iego zbronić sie nie mogło. Przypominał Swoim częstokroć/ że
powinni

powinni byli wielki áffekt im pokázowáć y powáżáć ich ſobie/ iáko Oſoby ná ſłużbe Bożą poświecone/ w ſtanie rączey Anielſkiego niż ludzkiego życia zoſtáiące. A nádewßytko przeſtrzegał/ áby ſię ſtrzegli przypuśćić kiedy do ſercá/ naymnieyßey iákiey przećiwko nim zazdrośći/ y owßem ćießyli ſię z pożytkow/ ktore Zakonnicy czynią w Kośćiele Bożym/ iáko z ſwego włáſnego dobrá/ y poczytáli ſię zá naymnieyßych miedzy wßytkiemi. A wiedząc dobrze/ że wßytkie niemal ſprzećiwiáiące ſię miłośći bliźniego wyſtepki/ z pychy pochodzą/ áby był Swoich w prawdziwą pokorę/ á oraz w ćwiczenie ſię w miłośći bliźniego/ oſobliwie ludźi Zakonnych/ záprawił/ zwykł był wynośić bárzo wßytkie Zakony y Kongregácye/ á ſwoie poniżáć iáko oſtáteczną y naypodleyßą ze wßytkich w kośćiele Bożym.

Wiele Zakonnikow rozmáitych/ vćiekáło ſię do niego z wielką vfnośćią/ po rádę w wątpliwośćiách/ y poćiechę w dolegliwośćiách duſznych/ co było okázyą Słudze Bożemu/ że niektorych przeſtronny żywot prowádzących/ ná dobrą drogę Ewánielicżney doſkonáłośći náprowádźił/ á drugich ktorzy z podußczenia ßátáńſkiego/ ábo wrodzoney nieſtátecznośći/ vmyślili byli ſwoy Zakon porzućić/ á do inßego wſtąpić/ w pierwßym powołániu zátrzymał y vtwierdźił.

Przydáło ſię nie raz/ że gdy w iákim klaßtorze z poroźnienia miedzy Zakonnikámi miłość wątleć poczęłá/ ochotnie zdawáli ſię wßyſcy ná rozſądek Wincentego/ będąc pewni známienitey iego roſtropnośći y dobroći/ ktorą vmiał ſercá iednoczyć/ y ſtánowić pokoy y miłość bráterſką w pomießánym Zgromádzeniu.

Nád to ſtárał ſię pilno o záchowánie y przyczynienie dochodow Klaßtorom y Szpitalom/ ktorych zdał ſię bydź iákoby Opiekunem/ álbo Prokurátorem v Krolowey y innych Pánow; oſobliwie gdy dla przeßkody żołnierſkiey ábo inßych Vrzędnikow/ trudno im było dochodźić prowentow/ ktore mieli po dźierżáwach krolewſkich ábo inßych dobrách.

Jákowa záś miłość Wincentego byłá ku drugim/ á ßczegulnie

gulnie ku tym co byli z iego Kongregácyey/ ku vbogim y ku
własnym swoim Nieprzyiaćielom/ da sie widzieć w nástepuiących
Rozdziałách. Tu tylko położemy niektore iego sentymentá
o tey cnocie/ y ákty znácznieysze/ ktore ćwicząc sie w niey przy
rożnych okázyách ná sobie wyráził.

Kiedy mu przekłádáli Domowi álbo też inśi przyiaćiele/ że
potrzebá sie było miárkowáć w vczynkách miłośiernych/ ták żeby
im wystárczyć mogły dochody Kongregácyey/ ktora co dáley w
większe záchodziłá długi/ dla wielkich rozchodow ná vsługe bli-
źniego; odpowiádał. Gdyby miáłá vpáść: Kongregácya *Mis-
sionis* przez to/ że sie wszytká ná czynienie miłośierdzia wydáie/
wielkieby to násze szczęśćie było/ boby to było násládowáć Chry-
stusá Páná / ktory sie w pewny sposob wyniszczył dla zbáwienia
rodzáiu ludzkiego. Drugdy mawiał: kiedy wydamy wszytko dla
Páná Bogá/ że nie zostánie nam nic więcey/ włożemy klucz pod
forte/ á poydziemy w Imie Páńskie; ćiesząc sie tą vwagą/ że
dobrá doczesne nie mogą być lepiey rozszafowáne/ iáko gdy sie o-
bracáią ná vczynki miłośierne/ bo ták w pewny sposob wracáią
sie do Bogá/ do ktorego iáko początku y ostátniego kresu/ wszy-
tko sie ma śćiągáć.

Pełen tych serdecznych áffektow/ rzekł dniá iednego do Swo-
ich. Szczęśliwi záiste byliby Missyonarze/ gdyby dla wyświád-
czenia miłośierdzia drugim/ sámi zostáli vbogiemi; ácz nie trze-
bá im sie bać żeby przez to zubożeć mieli/ vfáiąc w dobroći Bo-
skiey/ y nieomylnych obietnicách iego. Atoli iednák gdyby ná-
to przyszło/ żeby muśieli służyć po wśiách Plebanom zá Wiká-
ryow/ á náwet żebráć chlebá/ y sypiáć w gołym polu pod niebem/
w poł nádzy/ ná zimnie; á znáyduiąc sie w tym stanie/ gdyby
ktorego z nich spytano. Nieboże Xięże Missyonarzu/ coż ćie
przywiodło do tey biedy/ co ćie wegnáło w táką mizeryą? iákie-
by to Namilśi moi/ było násze szczęśćie/ gdybyśmy mogli prá-
wdźiwie odpowiedźieć: Przywiodłá mie do tego y tu posádziłá
miłość serdeczna ku bliźniemu/ o w iákiey cenie byłby v Bogá y
Anio-

Aniołow táki Kápłan. Dla czego powinniśmy miłość przeno-
śić nád wßytkie dostátki świátá tego. Izali oná nieskończonym
sposobe nie droższa nád żywot cielesny? y ktoraż iesli nie tá niebie-
ska cnotá przywiodłá Bogá/ áby żył vbogo ná świećie y vmárł
nago ná krzyżu! ktoraż bárziey nas podobnemi onemu czyni?
Jakaby tedy byłá godność y fortuná zubożáłego Missyonarzá /
gdyby to mogł rzec o sobie prawdźiwie. Miłość mie vczyniłá
żebrakiem.

Missyonarze do Afryki od niego posłáni/ záręczywßy v Po-
gan Chrześćianiná iednego/ że wypußczony z niewoli miał sie im
znáczna summa okupić/ owłos nie muśieli płáćić zá niego oney
summy/ cáła vboga ich substáncya przenoßącey; co gdy sie do-
niosło tego łáskáwego Oycá/ powiedźiał to Swoim z wesołą twá-
rzą/ y przydał. Co sie czyni dla miłośierdźia/ czym sie dla Bo-
gá; y wielkie to ßczęście nasze gdy możem dáć dla miłośći iego/
co iego iest/ y cośmy z łáski iego wźięli. Będźiem tedy dźiękowáć
y chwalić Páná Bogá zá to/ co sie teraz náßym tráfiło w Bár-
báryey.

Te Swięte á nieomylne Máxymy/ przekładał pospolićie Swo-
im ná ten czás / gdy sie bráli do spráwowánia miłośiernych v-
czynkow przykrośći y trudnośći pełnych / áby był vmocnił ich
Duchá przećiw rozumieniu nikczemney nátury. Znáydowáło sie
raz v S. Łázárzá pełno chorych ná łożną chorobę/ ktorą sie byli
ná vsłudze vbogich zárázili; co widząc Wincenty rzekł do Swo-
ich. Błogosłáwmy Páná / że wiele z náßych Bráći niezdrowie
ćierpi dla miłośierdźia. Ale podobno rzecze kto/ ieśli znowu po-
ślemy drugich Missyonarzow/ ná mieysce tych co sie rozchoro-
wáli/ postrada Kongregácya co naylepßych Robotnikow/ y ták
vpádnie. Ach Naymilśi moi/ czy mogłáby Kongregácya zwię-
kßa chwała polec/ iáko ná sámey miłośierney robocie? á zaby to
nie byłá ßczegulna łáská Boska/ y osobliwy przykład ná poto-
mne wieki/ gdyby sie rozsławiło żeśmy tym sposobem zniszczeli.

Vmiał piástowáć honor y sławę bliźniego / zástáwował sie

zá nie/ y ná tákiey miał ią pieczy/ iż nieprzytomni mogli bydź pewni/ że máią z niego dobrego obrońcę/ ktory bárziey spráwy ich bronił niżeli swoiey własney; bo ieżeli kto w obecności iego począł ná kogo ßemrác ábo się żáłowáć/ on kßtáltnie w co inßego obracał álbo też wolnym iezykiem Kápłáńskim mowę mu przerywał. Nie słycháć było nigdy z vst iego/ żeby się miał kiedy vskarżáć ná krzywdy y bezprawia ktore cierpiał/ áni mogł wytrwáć/ żeby kto miał mowić źle o tych/ co się pokázowáli niechętnemi iemu ſámemu/ álbo iego Kongregácyey. A owßem potnemi... dawał się ná wzgárdę y konfuzyą dla ochrony honoru bliźniego.

Kiedy się raz práwowáli w pewnym Domu iego Kápłáni/ o ieden znáczny interes do Seminaryum pod władzą ich zostáiącego należący/ włożył się w to Kśiążę *de Conti*; áby był vgodził one spráwę Przyiácielskim sposobem; ále iednák Prálat ktory stawał z strony Seminaryum/ nie dopuścił Missyonarzom ná vznániu przyiácielskim przestáwáć. O czym oni oznáymili Wincentemu/ y List mu tegoż Prálatá posłáli/ ktory przeczytawßy ieden z Kongregácyey/ rádził pokázáć go Kśiążęciu/ áby wiedział że ieżeli nie miáłá mieysca vgodá przez niego vczyniona/ nie byłá z nich winá. A Sługá Boży odpowiedział. Niedobrzebyśmy to vczynili/ boby to ßkodziło Prálatowi/ y dáłoby okázyą Kśiążęciu żáłowáć się nan. Lepiey że my przyimiemy ná się tę winę y konfuzyą/ żebyśmy nic tákowego nie czynili/ coby mogło ßkodzić bliźniemu. Lecz nie tu ießcze stánęłá miłość Wincentego/ gdyż nie kontentuiąc się wydáć ná ßtych własną reputácyą kwoli bliźniemu/ gotow był y żywot náwet dla niego położyć/ iáko się to pokaże z niektorych przypadkow. Prętko potym iáko obięłá Kongregácyá Przeorstwo Swiętego Łázárzá/ dopuścił Pan Bog ná on Dom niemoc iákąś záráźliwą/ ná ktorą się y sam Podprzeorzy *Canonicorum Regularium* co byli Konwentu rozchorował. O czym gdy się Sługá Boży Wincentemu vstąpili/ ... dowiedział/ poßedł go záraz náwiedzić cießąc/ y ofiáruiąc mu z wielką vprzeymością co ieno w mocy iego było; y nie tylko nie-

wzdry-

wzdrygał ſie ták blisko do chorego przyſtepowáć/ że ſie mogł od niego záráżić/ ále też chćiał przy nim zoſtáć/ dla vſługi y pilnowánia go pokiby chorował/ gdyby mu byli Swoi nie zábronili.

Idąc dniá iednego po Przedmieśćiu w Páryżu/ obaczył ßeśćiu álbo śiedmiu Zołnierzow/ á oni z golemi ßpadámi ná zábicie gonią iednego vbogiego rzemieśniká/ iuż go byli ránili/ y niepodobna mu było przed niemi vćiec ; bo káżdy widząc záiuszoną chálaſtrę/ nie myślał tylko iákoby ſię ſchronić od niebeſpieczeńſtwá/ y żaden nie chćiał dla obrony cudzego zdrowia/ ſwego własnego ná ßanc wyſtáwić. Sam Wincenty śmiele im poßedł w oczy/ y wpadßy miedzy gole ßpady/ pierśiámi własnemi iáko iedną tarczą onego nieboraká záſtáwił że mogł tym czáſem ſálwowáć ſie. Ná táką iego odwagę zdumieli ſię żołnierze/ y łágodnemi słowy iego vbłagáni zły vmyſł złożyli/ odchodząc zbudowáni bárzo oną wſpániáłą odwagą Wincentego.

Lecz to była dziwnieyßa á prawie niewidána/ co vczynił dla zbáwienia iedney duße ſrodze od Czártá ſkußoney/ zá ktorą/ iáko drugi S. Páwel odważył ſie zoſtáć nieiákim ſpoſobem ánáthemą álbo przeklectwem. Zacny ieden Theolog y Kánonik Kátedrálny/ ſtráwiwßy wiele lat ná obronie wiáry świetey przećiw Heretykom/ z wielką żárliwośćią y náuką / poczał okrutne przećiw teyże wierze ćierpieć pokuſy/ ktore rozmáitemi myślámi / deſperácyą y ſrogie bluźnierſtwá zá ſobą prowadzącemi, niezmiernie mu były rozum pomießáły/ y ták go śćiſnęły iż zdáło mu ſie iákoby go kto gwałtem do zrzucenia ſie z okná ciągnął : Przyßło do tego/ że nie mogł iuż mowić paćierzy kápłáńſkich/ áni odpráwowáć Mßey Swietey/ áni czynić modlitwy by naykrotßey: y owßem dla gwałtu ktory ſobie czynił/ odbiiáiąc one pokuſę przećiwnemi áktámi/ ták ſobie był głowę zepſował/ y duchá wyśilił/ że nie mogł ſie iuż więcey ná żaden ákt tákowy zdobyć. W tym ſie rozchorował á w ten czás wywárł nań Czárt przeklęty oſtátek furyey/ żeby go było o vpadek przywieść. Vżalił ſie Wincenty nád niebeśpieczeńſtwem chorego/ á boiąc ſie żeby nákoniec nie

wpadł w śidłá ták ziádlego nieprzyiaćielá/ począł sie bárzo gorąco zań modlić/ ofiáruiąc sie P. Bogu ná ow krzyż/ álbo iáko drugi ktoryby sie Máiestatowi iego świętemu bárziey podobał/ byle iedno ow nieborak wolnym od niego został. Były ták przyiemne P. Bogu modlitwy iego/ że w iednym momencie rozpędzone zostáły one gęste ciemnośći/ zmocniło sie serce chorego słodkim do Religiey świętey nabożeństwem/ á rozum ták wyiáśniał w poznániu táiemnic od Bogá obiáwionych/ że mowił potym: zdá mi sie iákbym nie tylko wierzył ále oczywiście ná to pátrzył/ czego wiárá náucza. A ták z dobrym przygotowániem oddał Pánu Bogu Duchá/ dziękuiąc Máiestatowi Boskiemu zá otrzymáną łáskę/ przez modlitwy y przyczynę Wincentego; ná ktorego P. Bog potym przypuśćił to/ że dla przysporzenia sobie zasług/ nágábány był przez wiele lat od vstáwiczney niedowiárstwá pokusy/ ácz zá łáską Bożą bez żadnego vszczerbku/ y owszem z wielkim ná duszy pożytkiem/ iáko sie pokázáło w pierwszym Rozdziale tey wtorey Księgi.

## ROZDZIAŁ VII.

## O Miłośći Wincentego ku Swoim w Kongregácyey.

BNá osobliwą miłość/ y práwie Oycowski áffekt Sługi Bożego ku Swoim w Kongregácyey zostáiącym/ z ktoremi zwykł sie był ták łáskáwie obchodzić/ iż káżdy sie vznawał być serdecznie kochánym od niego. Kiedy postrzegł że mieli iáką potrzebę z nim gádáć/ wszytko ná stronę odkłádał dla wysłuchánia ich/ y pozwalał im czásu do rozmowy ile sámi żądáli/ á że gdy w Rádźie Krolewskiey zásiadał/ wielce poważne spráwy nie pozwaláły mu czásem słucháć záraz káżdego/ co do niego przychodził/ odkłádał tę miłą zabáwę do wieczorá/ pierwey nim spáć poszedł: Zkąd áby był káżdego vkonten-

vkontentował z swoiey rozmowy/ odeymował sobie pospolicie ktorą godzinę/ potrzebnego w nocy odpoczynku. A iáko prawdziwa miłość bywa dowcipna/ vmiał sie káżdego Geniuszowi ákkomodowáć/ y sstáć sie wszytko wszytkim/ áby był wszytkich pozyskał Chrystusowi; ták dálece/ iż lubo był człowiek bárzo státeczny y poważny/ zwykł był dla pokrzepienia ludzi máłego sercá/ vcieśnie sobie z niemi poczynáć niekiedy/ á náwet mowę iáko w Oyczyźnie ich gadáią wyrażáć.

Tá miłość Wincentego ku Swoim/ chodziłá wespoł z poszánowániem y wysokim káżdego poważániem; máiąc zwyczay oglądáć sie bárzo ná cnoty drugich/ y wszytko/ ile było można/ ná dobre tłumáczyć. Prawdá że nie zwykł był chwalić ich woczy/ áby im był nie dał okázyey do vnoszenia sie prożną chwałą/ y rozumienia coś o sobie; w ich iednák niebytności nie mogł sie wstrzymáć/ żeby był przed drugiemi nie dał znáć/ iáko o nich śiłá trzymał. A ieśli kiedy z potrzeby iákiey muśiał obiáwić wády ktorego/ iegoż cnoty y przymioty dobre záraz wspomniał/ áby mu było nie vbyło dobrego rozumienia/ ktore przedtym mogł mieć v owych/ co tego słucháli.

Gdy postrzegł kogo ćiężkość iáką ná sercu máiącego/ álbo pokusámi ściśnionego/ wszelkiego stáránia przykłádał/ áby go było rátowáć y oswobodzić; á ieśli ktorzy twárdo mu sie stáwili/ stárał sie ich zmiękczyć obyczáiem łágodnym y vniżonym/ do nog im nie raz vpadáiąc/ y z płáczem poprzyśięgáiąc/ áby sie nie dáli zwyciężyć pokuśie. Jednemu osobliwie/ ktory mu sie nie dawał vżyć/ rzekł v nog mu leżąc/ á płácząc/ dla niebespieczeństwá w ktorym go baczył. Nie wstáne z tego mieyscá/ poki mi nie pozwolićie o co was proszę ná dobro wásze/ y niechce żeby czárt przeklęty więcey miał v was kredytu/ niżeli ia.

Zwierzył mu sie raz ieden Kápłan/ że mu było o coś nań márkotno/ y że miał iákąś niechęć przećiw niemu/ wstał záraz z mieyscá kochány Oćiec/ á vćieszony z oney konfidencyey Synowskiey/ mile go obłápił mowiąc: Gdybym wam był przedtym nie dał.

nie dał ſercá mego/ terazbym wam go pewnie otworzył. Brát
jeden z Kongregácyey bywáiąc v niego częſto/ dla powzięcia iá-
kiego świátłá y rády w pewnych ſwoich wątpliwościách/ bał ſię
mu náprzykrzyć onym vsześzczániem: czego poſtrzegßy Wincen-
ty/ rzekł mu. Wiedźćie o tym/ moy Bráćißku/ raz ná záwße;
że Oſobá wyſadzona od Bogá ná pomoc drugich / nie mnieyßą
ma pociechę w poratowániu ich/ nád owę ktorą ma Oćiec/ z mi-
łością potrzeby Synow własnych opátruiący.

Stárał ſię pilno áby żadnemu ná niczym nie ſchodźiło w
potrzebách do ćiáłá należących/ y lubo nápominał ich częſto pie-
ßczot ſię chronić / y prácowáć bez przeſtánku w ſwoich powin-
nościách/ miał przecię bárzo ná pieczy ich zdrowie/ y chćiał żeby
káżdego co potrzebá czáſu ſwego dochodźiło.

Dowiedźiawßy ſię że ieden Miſſyonarz poſłány od niego ná
pomoc vbogim/ potrzebował iámułki ná głowę / á Prokurator
iey w Domu nie miał/ nátychmiaſt zdiął ſwoię z głowy/ y posłał
mu ią/ áni chćiał czekáć áżby inßą kupiono/ obawiaiąc ſię/ áby
w tym okázya do przeſtánia nie vpłynęłá/ á ow Káplan nie miał
ſwoiey wygody.

Widziano go nie raz wſtawáiącego od ſtołu pod czás obiá-
du/ do noßenia potraw dla Bráći/ co po drugich przychodzili; y
gdy ſię tráfiło że nic dla nich kucharz nie zoſtawił / álbo w wy-
dawániu omießkiwał/ on im ſwoie dawał/ y przymußał do bránia.

Zálecał tym ktorzy iáki vrząd domowy mieli / áby opátro-
wáli ſłußnie wßelkiemi potrzebámi owych co ßli ná Miſſye/ kto-
rym zwykł był wyświádczáć oſobliwy effekt/ kiedy odieżdżáli álbo
do Domu powracáli. Mawiał w tym rázie/ iż tych co przycho-
dźili z Miſſyey/ trzebá było przyimowáć z miłością y rádością
ßczegulną/ iáko ludzi co ruguią czártá z ſerc ludzkich/ á kroleſtwo
Chryſtuſowe w nich oſadzáią. Jeżeli przyimuiemy (ſą słowá ie-
go) z tryumfem y weſelem owych/ co zwyćięſtwo z nieprzyiacioł od-
nieśli/ iáko dáleko bárziey mamy tych czćić/ ktorzy po zwoiowániu
y ſtárciu nieprzyiacioł Bożych/ powracáią.

Dla cze-

Dla czego wniosł zwyczay dzwonić we dzwonek domowy / gdy Robotnicy z Missyi powracáli / áby ci ktorym należáło przyi- mowáć ich / dawszy pokoy inszym zabáwom / wychodzili mile ich powitáć / y opátrzyć czego iedno im było potrzebá.

Tákowez stáránie y pieczołowánie miał y koło tych / ktorych do drugiego Domu Kongregácyey wysyłał / piszac pospolicie zá káżdym do Stárszego onego mieysca / kedy wypráwował Osobe. Ták tusze że bedzie miał do was wielki affekt / gdy obaczy / wásze dobroć y miłość ktorą macie wláną od Bogá ku tym / co zrządze- nia Boskiego pod wászą dyrekcyą zostáią.

Przykłádał wielkiey pilności koło porátowánia zdrowia cho- rych / y vlżenia im niemocy. Chodził częstokroć wywiadowáć sie iáko sie mieli / y czego potrzebowáli / rádząc náwet lekárstwá ktore sie mu zdáły bydź pomocne do zdrowia; ácz y Doktorow przy- zwáć nie omieszkał / kiedy było tego potrzebá : Vmiał im słodzić boleści y cierpienia / okázowániem szczegulney checi y politowá- nia: á gdy wzmagáli powiádał im ná vciechę trefną iáką histo- ryą / z ktorey potym dawał im náuki zbáwienne. Zálecał Infir- marzom / áby mieli stáránie wielkie o chorych / tákże y Przełożo- nym Domow / áby áni pracy áni kosztu nie żáłowáli około nich : y słyszano to wiele rázy z vst iego / iż lepieyby poprzedáć naczynia kościelne / ániżeli dopuścić żeby chorym miało ná czym schodzić. Ofiárował zá nich swoie modlitwy do Bogá / y nápominał tedy owedy drugich Domowych / áby im też miłosierną oddawáli po- sługe. Nie rozumiał żeby chorzy mieli być iákim ciężarem Kon- gregácyey / by też naydłuższe były ich niemocy ; ále przeciwnym sposobem powiádał / że to iest błogosłáwienstwo Pánskie ná do- my / kedy sie oni znáydowáli / álbowiem ná nie ściągáli niebieskie fáwory / przez zasługi cierpliwości swoiey y zgadzánia sie z wolą Bożą. Nie wypuszczał z Kongregácyey żadnego / z tych co iuż do niey byli przyłączeni / dla żadney by naycięższey niemocy áni chciał im pozwolić vstąpić kiedy dla tey przyczyny sámi o pozwolenie pro- sili : Nie boycie sie bynamniey ( nápisał raz do iednego z swoich)

Kaplá-

Kápłánow w tey máteryey ) náprzykrzyć Kongregácyey słábym zdrowiem wászym/ y wiedzcie zápewne / że z tey miáry nigdy śię iey nie vprzykrzyćie/ bo z łáski Bożey nie ćiężko iey z chorymi / y owszem zá błogosłáwieństwo sobie poczyta mieć ich w Domu. Y ten Duch záchowuie śię do dniá dźiśieyszego w Kongregácy-ey/ gdźie nie ruguią nikogo dla niewiedźieć iákiey choroby.

Ale że miłość Wincentego ku Domowym podobna byłá o-wey/ ktorą miał Pan Jezus do swoich Vczniow/ záczym ieżeli z tá-ką pilnośćią chodźił koło zdrowia ich ćielesnego / dáleko więcey stáránia przykłádał/ koło pozyskánia ich duszy ná drogę doskonáłośći; będąc ná tym wszytek przykłádem niebieskiego Náuczyćie-lá/ iákoby było przysporzyć im naywięcey dobr gruntownych łá-ski Bożey/ y cnot świętych/ ktore są prawdziwemi bogáctwy ká-żdego Chrześćiániná. Drugdy mawiał w podobnych okázyách. Miłość iest to kochánie wszytkie zmysły/ sam náwet rozum/ prze-noszące/ ktorym ludźie miłuią śię wzáiemnie dlá tegoż końcá/ dla ktorego P. Jezus ich vmiłował/ to iest áby ich ná tym świećie po-czynił świętymi/ á ná támtym błogosłáwionemi.

Dla tego potráfiał/ żeby y chorzy odpráwowáli modlitwę wnętrzną/ y inne ćwiczenia duchowne/ ile kondycya káżdego zno-śiłá; przestrzegáiąc ich mieć śię ná ostrożnośći áby snádź cho-robá ćielesna nie przeniknęłá do dusze/ spráwuiąc w niey oźiębłość y niećierpliwość.

Przy domowych Schackách/ czynił do wszytkich nápomnie-nia bárzo gorące/ ná zágrzanie serc ich do zámiłowánia cnot / właśnemu powołániu przyzwoitych: y nie przestáiąc ná tym/ trá-ktował wosobnośći to z tym to z owym/ á pobudzał ich do rze-czy przykrych y trudnych / w dolegliwośćiách ćieszył / z defektow strofował/ w wątpliwośćiách zdrową rádą wspierał / á nákoniec podawał rozmáite sposoby do postępku w drodze doskonáłośći służące.

Miedzy inszemi rzeczámi/ ktore im częstokroć zálecał/ byłá wzáiemna miłość y iedność bráterska/ iáko tá ktora zdániem S.

Páwłá

Páwlá ieſt zwiąſkiem doſkonáłośći/ y oná cnotą/ do ktorey Chry-
ſtus Pan ták częſto vczniow ſwoich y Apoſtołow zágrzewał.
Miſſyonarze (práwi) nie powinni tylko kocháć ſię wzáiemnie
tákim affektem/ ktory nic inßego nie wydáie/ ieno ſáme ſłowká
iedwabne : ále raczey miłośćią ſkuteczną/ ktoraby to prowadźi-
łá do rátowánia ochotnie ieden drugiego/ w ſwoich powinno-
śćiách y vſługách/ do znoßenia ſię w niedoſkonáłośćiách/ y po-
śiłkowánia w potrzebách. Niech raczy Bog záchowáć te mi-
łość y iedność bráterſką w ſercách wßytkich; tym wzáiemnym
álbowiem rátunkiem y poſiłkowániem/ mocnie wſpieráć będą
ſłabych/ á ták ſpráwy Boſkie przywiedzione będą do ſwego końcá.

A iż wiedźiał dobrze iáko ßemránie ieſt cále ruiną miłośći/
y że ten wyſtępek wpląta ſię częſto by w nayświętße Zgromá-
dzenia/ wołał przećiwko niemu vſtáwicznie Wincenty/ áby był
iák naydáley vwiodł Synow ſwoich od niego/ nápominájąc nie
raz áby mu naymnieyßego wſtępu do ſercá bronili. Ten wy-
ſtępek (powiádał) ieſt nákßtałt wilká drapieżnego/ ktory wni-
wecz obraca y rozpraßa trzodę gdźie ſię wkrádnie; y iedná rzecz
z naygorßych/ co ſię mogą trafić w ktorym Zgromádzeniu/ ieſt
to kiedy ſię znáyduią tácy/ co záwße ßemrzą/ nárzekáią/ y dáią
przygánę káżdey rzeczy. Gdyby tedy zły Duch iáki/ chćiał w-
prowadźić do Domow náßych y miedzy nas niezgodę/ przez ro-
zmowy miłość bráterſką rozrywáiące; poleććie ſię Pánu Bogu/
Namilſi moi/ ábyśćie go nie ſłucháli. Poniewaz ten co dáie
vcho ßemrzącemu/ nie mniey grzeßy nád ßemrzącego/ iáko Oy-
cowie święći náuczáią.

A żeby był wßytkim co dáley to bárziey obmierźił ten wy-
ſtępek/ miłośći bráterſkiey ſrodze vbliżáiący/ chćiał aby ſię tedy
owędy odpráwowáły rozmowy duchowne około tey máteryey.
Jednego rázu miedzy inßemi ćiągnął przez śiedm Niedziel teß
Konferencya/ ná ktorey práwie wßyſcy Domowi mowili y po-
tym konnotowano przyczyny y ſrzodki/ ktore przywodźili do te-
go przedśięwźięcia/ á to wßytko dla tey przyczyny/ áby ſię tą



nie po-

nie poſpolitą pilnośćią/ zágrodźił ná záwſze wſtep do Kongregá-
cyey onemu wyſtepkowi.
Nákoniec iáko Wincenty ſpráwámi ſwemi miłośći pełnemi/
oſtawał ſię Oycem powſzechnym wſzytkich/ ták też przez ſwoie
czuynośc y vpominánie/ lepił do śiebie y miedzy ſobą ſercá Sy-
now ſwoich/ że ſie o nich mogło mowić/ co nápiſano o pierwſzych
wiernych *Erat cor vnum & anima vna* było iedno w nich ſerce
y iedná duſzá.

# ROZDZIAŁ VIII.

## O Miłośći Wincentego ku vbogim.

Jeśli damy baczenie ná wſzytko/ co ſie w pierwſzey Kśiąż-
ce mowiło/ iáśnie obaczemy/ iż wiekſza część pobożnych
ſpraw Wincentego obrácáłá ſie ná zárátowánie potrze-
bnych/ y wſpomożenie vbogich; do ktorych miał ták pie-
ſzczony áffekt miłośierdźia/ iż o tym tylko poſpolićie my-
ślił/ y naycześciey rzecz miewał ná przemowách y Exortách do
Swoich. Pan Bog miluie vbogich (powiádał) á zátym y tych
ktorzy máią chęć do vbogich: bo kiedy kto kogo miluie bárzo/
kocha też przyiaciele y ſługi iego. Niech tedy vśiluie tá máłu-
czká Kongregácya/ ochotnie przyſługowáć ſię vbogim/ ktorzy
ſą naymilſzemi przyiaćiołmi Bożemi/ álbowiem tym kſztáłtem
bedziem ſie mogli ſłuſznie ſpodziewáć/ że względem nich vlubi
nas ſobie Máieſtat Boſki/ y rozmáitemi obdárzy faworámi.
Przeto/ Naymilśi moi/ bierzmy ſię co raz z wiekſzym áffektem do po-
ſługi vbogich/ ſzukaymy tych co ſą bárziey potrzebni y opuſzcze-
ni/ á vznawaymy przed Bogiem że oni ſą náśi Pánowie y Do-
brodźieie/ y żeſmy niegodni oddáć im by naymnieyſzey iákiey przy-
ſługi.
Zápalał Swoich do tey świetey miłośći/ vpewniáiąc ich/
iż kto ſie bedzie kochał w vbogich zá żywotá/ nie bedzie ſię bał
śmierci

śmierći przy ſwoim ſkonániu; poniewaź mowi Duch S. *Beatus qui intelligit ſuper egenum & pauperem, in die mala liberabit eum Dominus.* Błogoſłáwiony ktory ma bacżenie ná potrzebnego y vbogiego/ we zły dźień vwolni go Pan. Powiádał/ że doznał przez doświádczenie prawdy tych słow/ w wielu bárzo okázyách; y po śmierći Xiedzá *della Sala* iednego z pierwßych ſwoich towárzyßow/ toż potwierdźił temi słowy z pewnego Liſtu iego wyietemi. Smierć Xiedzá *della Sala* nie vchybiłá bynamnieyiego żyćia; widźieć było po nim doſkonale z wolą Bożą zgadzánie ſię/ od początku choroby áż do końcá/ bez naymnieyßey w pierwßym nátury impecie álbo pomyśleniu przećiwności. Przedtym on záwße obawiał ſię bárzo śmierći/ ále iáko poſtrzegł ná ſámym wſtępie ſwoiey choroby/ że nie ſpráwowáłá w nim boiáźni owßem iákąś poćiechę/ rzekł mi iż bez wątpienia miał vmrzeć w oney niemocy: gdyż práwi słyßał odemnie/ że Pan Bog ná końcu żywotá odeymuie boiáźń śmierći/ tym ktorzy miłośierdźie nád vbogiemi czynią.

Dwá przednieyße były ſkutki / ktore tá miłość vbogich w ſercu Wincentego ſpráwowáłá/ to ieſt niezmierne nád ich nędzą politowánie/ y vſtáwiczne krzątánie ſię iákoby ich rátowáć.

Vżalenie iego y litość nád nędznemi/ iákby ſię z nim byłá vrodźiłá/ że mu mogły ſłużyć słowá Jobowe *Creuit mecum miſeratio.* Vroſło zemną miłośierdźie. Wymawiáiąc one trzy słowá *Ieſu Pater pauperum* Jezu Oycze vbogich / co ſą w Litániach o imieniu Páná Jezuſowym/ ktore on codźień ze Swemi po ſkończeniu modlitwy odpráwował/ ták ſię roſpływał ná ſercu/ iż káżdy w nim mogł poznáć miłośierny áffekt y kompáſſyą ſerdeczną. Kiedy mu powiádano o iákiey biedźie prywatney álbo powßechney/ nie mogł ná ſobie przewieść żeby był ćięßko nie weſtchnął y odmiány ná twarzy/ żal ktory ztąd odnośił wydáiącey/ nie pokazał.

Dowiedźiawßy ſię dniá iednego/ iż dla słábego w onym roku vrodzáiu/ byli vbodzy w ſtráchu drogośći wielkiey y vmierá-

nia od głodu/ rzekł w poufáłośći/ náwzdychawszy się wprzod/
iednemu z Domowych. Frásuie się nie pomáłu o násze Zgromá-
dzenie/ ále rzekszy prawdę nie ták mi to tkwi w głowie/ iáko nę-
dzá y niedostátek vbogich; gdyż my w ostátku możem się iáko
táko rátowáć/ álbo żywiąc się z drugich nászych Domow ieśli
czym będziem mieli/ álbo służąc zá Wikáryow przy Páráfiách.
Ale vbodzy co będą czynić/ y dokąd śię vciekąr Przyznam się że
to ná mnie ćiężar nieznośny/ y żal ktory mnie naybárziey trapi;
vbodzy ná wśiách poty się będą żywić/ poki owoce ná drzewách
potrwáią/ á potym nic więcey im nie zostánie/ tylko sobie doły
wykopawszy żywo się w nich pogrześć. O Boże iák to mizerya
niewypowiedźiána! iákże my temu będziem mogli zábieżeć? Do-
tąd słowá Wincentego/ ktory lubo ták mowił/ nie dał się iednák
zwyćiężyć trudnośćiom/ ále był vstáwicznie wszytek w obmyślá-
niu pomocy vbogim/ z táką gorącośćią/ że go miano pospolićie
zá generálnego onych Prowizorá. Zkąd ze wszech stron/ z dále-
kich náwet kráiow/ do niego się vciekano iáko do powszechnego
Oycá. Miłośierdźie wásze ták wielkie iest (pisano do niego z Lo-
táryngiey) że co żywo się do niego gárnie/ y káżdy tu się ná was
ogląda/ iáko ná vćieczkę vbogich vtrapionych.

Toż mu z wielu inszych mieysc pisano/ y nie bez przyczyny;
bo nie przestáiąc ná sporych Jálmużnách/ ktore im v rożnych osob
vprászał/ y z swoiey się strony przykłádał/ náwet y to rozdáiąc co
było ná domową potrzebę/ przysposobiono. A gdy powszechną
wszytkim stanom dokuczáła biedá/ vymował nieco Swoim zwy-
czáynego obroku/ choć był dość skromny y mierny. Oto czás po-
kuty/ (mawiał do nich w tákim rázie) podobno nie należy nam
Kápłánom/ opłákiwáć przed Ołtarzem grzechy Ludu wiernego/
zá ktore Bog ich karze y plagámi náwiedząr To z powinnośći;
lecz nádto izáli nie powinniśmy viąć sobie od gęby káwałká
chlebá/ ábyśmy ile z nas vbogich rátowáli/ á przytym też ko-
sztowáli nieco pospolitego vtrapieniaː Jákoż w rzeczy sámey
z początku woyny między koroną Fráncuską y Hiszpánską ná tę
pámię-

pámiątkę odiął ántypást / ktory dawano dla wßytkich w Refe-
ktarzu; á przez trzy álbo cztery pierwße láta nieznośnych mize-
ryi w Lotáryngiey/ kazał piec chleb rázowy ná domowy rozchod.
Roku tákże 1649. ktorego śię wßczęły rozruchy domowe/ wyßá-
fowawßy wßytkie zbożá/ co ieno miał w Domu ná vbogich/ po-
czął iesć ze Swemi chleb gruby ięczmienno owśiány/ gotow y dá-
ley to czynić/ gdyby mu była opátrzność Boska nie podáłá śposo-
bu/ iáko potym podáłá/ zábieżeć inßym kßtałtem potrzebom v-
bogich/ ktore w kilká mieśięcy potym/ zá zgodą miedzy stronámi
vczynioną/ vstáły.

Lecz że dopuśćił Pan Bog/ dla otworzenia podobno Słu-
dze swemu/ y innym osobom pobożnym/ większego polá do wy-
świádczenia miłośierdźia/ iż w Roku 1652. znowu śię záiął o-
gień domowych rozruchow/ nie zániechał Wincenty podáć tám
rátunku/ kędy większa przynaglálá potrzebá/ á osobliwie w Mia-
steczku *Palesco* rzeczonym/ ktore iuż było przyßło do ostatniey nę-
dzy ; ztąd że tám przez dwádźieśćiá dni leżáło obozem woysko /
y większa część obywátelow łożna choroba zárázilo ; ták że codźień
po kilkánaśćie osob vmieráło. Powziąwßy o tym wiádomość
Wincenty/ wyprawił nátychmiast czterech swoich Káplánow z
iednym Brátem Cyrulikiem / ktorym codźień poki mogł posyłał
náłádowány woz chlebá/ winá/ mąki/ iáiec/ drugdy y mięsá/ ná
rozdawánie tym co więcey potrzebowáli ; á gdy nie można mu by-
ło dáley/ tych miłośiernych sukkursow poćiągáć / vćiekł śię do
Kśiężney *de Aiguillon* List táki do niey nápisawßy.

Ießcze nie vstáie złe powietrze w Pálescu : chorzy ktorzy nie
pomárli/ do zdrowia przychodząc potrzebuią rátunku / á ći co
byli zdrowi/ teraz choruią. Jeden z náßych Káplánow vmyśl-
nie przyiechał do mnie z tym/ że żołnierze wßytko zboże pożęli/ y
nie trzebá śię żniwá spodźiewáć. My żadną miárą nie możem
tákim wystárczyć wydatkom. Iużesmy tám dotąd posłáli ná
ßesćset ßesćdźieśiąt y trzy złotych gotowemi pieniądzmi/ okrom
prowiántu y inßych potrzeb. Proße pokornie W. Kśiążęcey



Mośći

Mći vczynić dźiś Schacke w domu swoim/ áby sie náradźić co dáley z tym czynić/ ia też ieśli można sam tám przybede. Tym czásem muszę odesłáć tego Kápłáná y Brátá iednego z piećiadźiesiąt złotych. Niemoc ták zárázliwa pánuie / że wszyscy czterey Kápłáni/ ktorycheśmy naprzod byli wypráwili/ rozchorowáli sie pospolu z Brátem co był przy nich / y muśieliśmy ich sprowádźić do Domu/ y dwá z nich w wielkim sie znáyduią niebespieczeństwie zdrowia. O iák bogáte prezentuie sie nam żniwo sporych zasług ná Niebo/ kiedy ná ták srogie vtrapienie przed wrotámi nászemi pátrzamy? Przyscie ná świát Syná Bożego/ było ná ruine y odkupienie wielu/ iáko Ewángelia świádczy; y my tákże możem poniekąd toż mowić/ że tá woyná bedźie przyczyną potępienia rożnych osob/ ále przytym bedźie też służyłá Pánu Bogu do vsprawiedliwienia wielu y przymnożenia im łáski y chwały/ miedzy ktoremi spodźiewamy sie że W. X. M. ma mieć mieysce/ o co pokornie Máiestatowi iego supplikuie.

Pod czás iedney powodźi rzeki Senny (ktora byłá w tymże roku 1652. przypádłá) pewna wieś pod S. Dyonizym/ dwie mili od Páryżá/ wodá byłá zálałá/ ták iż po wiekszey części owi ludźie ktorzy byli bárzo vbodzy/ nie mogąc sie z domu wychylić / w ostátniey znáydowáli sie potrzebie : á kiedy iuż byli strácili zgołá nádźieie o ludzkim pośiłku / Pan Bog ktory nie przestáie mieć ná pieczy swego stworzenia/ nátchnął Wincentego áby ich rátował/ podáiąc mu te myśl do sercá/ że mogło bydź ono mieysce powodźią zálane/ á zátym w niedostátku żywnośći. A nie miał w tey okázyey od nikogo pobudki/ iedno z szczerego swego miłośierdźia; bo choć mu nie námienił nikt o tym/ wypráwił do nich z pilnośćią woz chlebá; á gdy sie potym lepiey dowiedźiał o gwałtowney potrzebie ich/ posłał názáiutrz drugi woz/ nie przestáiąc potym poki oná powodź trwáłá dodawáć im żywnośći / dwá rázy álbo trzy w tydźień kosztem Kongregácyey. Skłádano z wozu v brzegu ow prowiánt w łodź/ do ktorey wśiadszy Missyonarze przy nim wypráwieni/ y Ksiądz Wikáryi onego mieyscá/ iez-

ſcá/ieżdżili od Domu do Domu rozdáiąc chleb przez okná/według proporcyey oſob znáyduiących ſie v káżdego Goſpodarzá.

Mogłoby ſie tu ná więkſze zbudowánie Czytelniká przypomnieć/ co czynił dla poratowánia nie tylko inſzych mieyſc partykulárnych/ vpraſzáiąc im znaczne iálmużny/ y do Fundácyi rożnych Szpitalow przykłádáiąc ſie/ ále też cáłych Prowincyi / oſobliwie Lotáryngiey/ Pikárdyey/ Kámpániey/ y innych woyną álbo głodem ściśnionych; iáko też y to/co ſpráwił gwoli złoczyńcom ná galery ſkazánym / y vbogim Chrześciánom w Pogáńſkiey niewoli ięczącym/ koło ktorych miłośiernych vczynkow tak vmiał chodźić/ że mu nie trudno było ználeść nie raz ná nie/ po kilkákroć ſto tyśięcy twárdych tálárow. Lecz żeſmy o tym mowili obſzernie w pierwſzey częśći/ odeſławſzy tám Czytelniká / tu tylko przytoczemy inne niektore miłośierne ákty / tego Sługi Bożego.

Miał we zwyczáiu ieſzcze z początku ſwoiey Kongregácyey troiáką rozdawáć iálmużnę. Pierwſza byłá dla vbogich Fámiliy żebráć ſie wſtydzących/ ktorym codźień dawano chlebá/ mieſá/ y meneſtry. Druga ſzłá ná vbogich Pielgrzymow/ ktorych záwſze opátrowano chlebem álbo pieniądzmi. Trzecia czyniono trzy rázy w tydźień/ wſzytkim vbogim co ieno przychodźili/ á byłá ich wielka liczbá do piąciu ſet czáſem álbo ſześciu ſet/ ktorym dawſzy wprzod iáką inſtrukcyą z Kátechizmu rozdawano chleb y meneſtrę.

Podczás domowey woyny y niepokoiow w Páryżu/ żywił przez trzy mieśiące chlebem y iárzyną ná dwá á drugdy ná trzy tyśiące vbogich / ktorzy ſie w káżdy dźień przed Forte S. Łazárzá ſchodźili/ ták że w on czás wſzytká prowizya domowa rozeſzłá ſie ná pożywienie vbogich. Zkąd o włos nie przyſzło widźieć ſie onemu Domowi w oſtátniey potrzebie / dla niedoſtátku chlebá / zbożá/ y pieniedzy; gdyby był P. Bog z ſzczegulney opátrznośći ſwoiey nie zdárzył/ że ſie ná on czás właśnie publiczne roſterki vſpokoiły/ y drogi ſie do prowádzenia żywnośćiom otworzyły.

Przyimował nádto do ſtołu czternaſtu vbogich dźiádow co tydźień/

tydzień/ to iest po dwu ná dzień/ y dawał im ieść pospołu z drugiemi w Refektarzu/ iáko y po iego śmierci do tych czas się záchowuie. Náznaczył był dla nich mieysce v iednego stołu podle swego: kazał im wprzod niż sobie ieść nośić/ y przestrzegał żeby im ná niczym nie schodziło. Ilekroć się potykał z niemi witał ich z wielką ludzkośćią y vprzeymośćią/ y ręke im podawał ná wschody do Refektarzá. Po obiedźie záś zábawiał się z niemi częstokroć przez iáki czás/ náuczáiąc ich táiemnic wiáry S./ y iáko się mieli spowiádáć y przystępowáć godnie do stołu Páńskiego.

Kiedy się dowiedział że w ktorey wśi álbo Páráfiey/ było śilá vbogich rátunku potrzebuiących/ posyłał ktorego Káplana álbo Brátá z Kongregácyey náwiedzáć ich po lepionkách y cháłupách/ aby vznawszy ich potrzeby potáiemnie rátowáli/ rozdáiąc ták wiele żywności ábo pieniedzy ná káżdego Gospodarzá/ ile potrzebá wyciągáłá.

Niektorym dawał pewną kwotę ná miesiąc/ ále ták potáiemnie; iż o iednym osobliwie/ ktory tym kształtem brał od niego wspomożenie przez lat śiedmnáśćie/ nie dowiedziano się áż dopiero troche przed śmiercią Wincentego/ w ten czás gdy przyszedszy do niego pomieniony vbogi/ á dowiedziawszy się co się z nim działo/ opowiedział iáko przez wszytek on czás brał od Sługi Bożego po dwá taláry ná miesiąc iálmużny/ ktora go pewnie záwsze dochodziłá.

Wziąwszy raz od kogoś czterdźieśći tálárow/ áby ie był obroćił ná coby mu się podobáło/ dał ie záraz iednemu Lotáryńczykowi/ co przywędrował był świeżo z Oyczyzny/ á zbyt wielkim vbostwem przyćiśniony był.

Furmánowi iednemu bárzo vtrapionemu z vtráty koni/ kazał wyliczyć sto złotych/ aby się tym zápomogł ná sztukę chlebá.

Powracáiąc dniá iednego z miástá/ zástał v Forty kilká biáłychgłow vbogich/ ktore prosiły go o iálmużnę; obiecał ią posłáć im Wincenty/ ále gdy dla niektorych pilnych zábaw y po-

ważnych

ważnych nie pámiętał o tym/ Fortyan mu przypomniał. Poszedł Sługá Boży nátychmiast viścić się w obietnicy/ y iákby był błąd iáki wielki popełnił/ vpadł ná koláná przed onym vbóstwem/ prosząc odpuszczenia że ich był przepomniał.

Niechćiał żeby pociągano do płácenia przez práwo Arendarzow/ Naiemnikow/ y innych Dłużnikow domu S. Łázárzá kiedy wiedźiał iż nie mogli chybá z ćięszkośćią temu dosyć vczynić: y owszem niektorym táiemnie czynił iáłmużnę/ á drugim pożyczał pieniędzy/ choć baczył że ich podobno nigdy nie miał odebráć.

Potkawszy raz ná vlicy / nie dáleko S. Wáwrzynćá/ vbogiego zgołá nágiego/ kazał go záraz odźiać / álec to byłá v niego rzecz zwyczáyna w wielu inszych okázyách pokázána / że dawał vbogim trzewiki/ koszule/ kápelusze/ drugdy y cáłe odźienie / iáko kto był potrzebny.

Kiedy vmárł iáki vbogi blisko S. Łázárzá/ kazał dáć prześćierádło/ żeby go w nim pogrześć/ ieśli nie było/ á czásem y pogrzeb własnym kosztem spráwował.

A iż szczegulnym sposobem trzymał się bydź obowiązánym / tátowáć vbogich w Páráfiey S. Wáwrzyncá/ gdźie leży Dom S. Łázárzá/ mieszkáiących/ posyłał náwiedzáć ich y ćieszyć w chorobie/ á náwet y do Domu swego przyimował niektorych/ kedy im przez nie máły czás vsługowano/ y wszytkimi potrzebámi w niemocy opátrowano.

Przygárnął tákże y żywił przez dźieśięć lat dwie śieroty/ ktorych potym dał wyuczyć rzemiosłá/ áby sobie pożywienie zárabiáli: á Mátce ich wdowie / nizkąd rátunku niemáiącey/ mieysce przystoyne obmyślił.

Opuszczamy dla krotkośći / wiele innych podobnych przykłádow pobożnośći iego/ y miłośći práwie Oycowskiey ku vbogim/ z ktoremi zdáło się iákoby chćiał mieć wszytko spolno/ sáme náwet kárete w ktorey y z posłuszeństwá y z potrzeby muśiał ieźdźić/ ostátnich lat żyćia swego; álbowiem ieżeli iádąc po mieśćie nátráfił iákiego Dźiádká álbo chorego / osobliwie w tegie

 mrozy/

mrozy/ brał go do kárety áby go był doprowádził do Szpitalá/ álbo gdźie indziey kędy mu było potrzebá : dla czego wiele rázy drogi sobie przyczyniał/ y potrzebne spráwy odkłádał / máiąc zá rzecz przednieyszą y napotrzebnieyszą vsłużyć Chrystusowi w iego vbogich.

Ale czemu sie naybárziey potrzebá dźiwowáć/ w tych iego miłośiernych áktách/ było to/ że ich nie raz wyświadczał ludźiom wrzodowátym/ y ropą zewszad płynącym/ ná ktore grozá było y pátrzyć. Miedzy inszemi wźiął był do śiebie iednego / pewną niemoc śmrodliwą ćierpiącego/ ktory że nie mogł znieść trzęśienia kárety/ záwołał drażniká Wincenty/ y dawszy mu słuszną nagrodę/ kazał go nieść ná pewne mieysce.

Co sie zás tycze miłośiernych vczynkow Duchownych ku tym że vbogim/ iuż sie o tym dostátecznie mowiło / w tych Rozdźiałách osobliwie/ gdźieśmy opisáli powinnośći Kongregácyey *Missionis*, ktorey przednieyszy koniec chćiał żeby byłá vsługá przepowiádánia Ewángeliey vbogim / y dla tego powtarzał często swoim Missyonarzom. Mysmy Kápellani vbogich/ dla nich nas Bog obrał: to iest przednieysza powinność násza / ostátek tylko przydatek.

## ROZDZIAŁ IX.

## O Miłośći Wincentego ku tym co go obrażáli.

Poniewaź odpuszczenie krzywd/ nay pewnieyszym iest znákiem doskonáley miłośći/ y własna cechą práwych synow onego dobrotliwego Oycá Niebieskiego / ktory słońcem swym oświeca ták dobrych iáko y złych : Wincenty / ktory sie záwsze godnie obierał w drugich powinnośćiách miłośći/ pilnował y tey tym gorecey / im rzetelniey baczył/ iákie miáła zálecenie od Chrystusá Páná w Ewángeliey Swietey. Były mu do tego wielkie okázyą dwá przednieysze vrzędy/ kto-

dy/ ktore naywiecey zburzyły nań ludzi złośliwych. Pierwszy/ że był wezwány do Krolewskiey Rády / ná to osobliwie żeby były wszytkie Beneficya podawánia Krolewskiego przez iego ręce prze- chodziły/ drugi był vrząd Generalski swoiey Kongregácyey.

Względem pierwszego trzeba mu było nie raz stáwić sie nie- użytym ná prozby owych/ o ktorych rozumiał że dobrym sumnie- niem nie mogły im bydź konserowáne Beneficya/ o ktore sie vbie- gáli. Względem drugiego podawał sie nie tylko ná nienawiść o- wych/ co sie ácz niesłusznie odzywáli do dobr Kongregácyey/ ále też y ná zazdrość tych/ktorzy wesołym okiem na iey progressy pá- trząć nie mogli.

Jeden Káwáler znáczny prośił Krolá o Beneficyum ná pe- wną Osobę/ ále go nie mogł otrzymáć dla przeszkody Wincente- go/ ktory wiedział dobrze że oná Osobá godna tego nie byłá. Ow Pan vrążony tym do żywego/ połáiał go szkárádnie/ y práwie z bło- tem zmieszał/ ná sámym Pálácu Krolewskim iáwnie przed wszy- stkiemi. Zniosł to pokorny Káplan z wielką cierpliwością / nie- skárząc sie przed nikim: Krolowa iednák dowiedziawszy sie od dru- gich co sie ostáło/ kazálá precz onemu Káwálerowi ode Dworu; co gdy vsłyszał Wincenty/ ták był z tego żáłosny/ iż niechćiał iść ná Pálác/ pokiby ow Pan nie był przywrocony do łáski Krole- wskiey/ co widząc Krolowa vżyć sie dálá. Miewał rożne inne dysgusty z podobnych okázyi / zadnego przećie nigdy nie pokazał o- brużenia ; poczynáiąc sobie poprzyiaćielsku/ iáko przedtym z temi co go obrażáli/ mowiąc o nich dobrze/ y vsługuiąc kiedy sie po- dálá okázya/ ile sie godziło.

Podobny áffekt oświádczał tym ktorzy sie rozszerzeniu Kon- gregácyey y funkcyom iey sprzećiwiáli/ omawiáiąc ich intencyą/ á wynosząc dobre vczynki/ ktore czynili. Dowiedziawszy sie że nie- ktore Osoby/ ktore on wielce sobie poważał y ktorym osobliwy áf- fekt pokázował/ przeszkadzáły mu w iedney spráwie wielkiey / ná ktorey powodzeniu záwisłá byłá po większey częśći cáłość Kon- gregácyey/ rzekł iednemu ze Swoich. By mi też oczy wyłupili /


nie prze-

nie przestánę ich kocháć/ szánowáć/ y służyć im poki żyw będę; y spodziewam się iż mi Bog vżyczy łáski wykonáć to doskonále. Jákoż dáło się widzieć/ że od onego czásu pocżął im większy ieszcże áffekt v miłość oświadcżáć.

Nápisał do niego ieden z Kongregácyey/ że niektorzy Ludzie iáko mu się zdáło/ duchem zazdrości/ sprzećiwiáli się Exercycyom Ordynándow : o co Wincenty nie tylko się nie obruszył/ ále też stárał się ich intencyą wymowić/ odpisuiąc w ten sposob. Dyrekcyą ná kápłáństwo się gotuiących/ wzbudza pospolićie sprzećiwiánie się y zazdrość ; y nie trzebá się dźiwowáć ieśli temu przecżą niektorzy/ miedzy ták wielą ktorzy to vstáwicznie chwalą. Ci co wam są przećiwni/ nie przestáią przeto mieć dobrey y prostey intencyey; dla cżego was proszę ábyśmy dobrego o nich rozumienia y należytey ku nim obserwáncyey nie trácili/ y trzymáli z nienia żeśmy niegodni tego vrzędu/ y że drudzy lepieyby to sprawili niżeli my. Bierzmy pożytek z tey vwagi/ á oddaymy się szczerze P. Bogu/ áby mu wiernie służyć.

Drugi raz nápisano mu z Márszyliey/ iáko pewny Zakonnik/ ktory wielkich vznał był dobrodźieystw od Missyonarzow/ rozgłośił był szpetne bárzo ná nich potwarzy. Ná co Sługá Boży odpisał w ten sposob. Te słowá ktore wyszły z vst owego Wielebnego Oycá/ są nam powodem do dźiękczynienia P. Bogu y ćieszenia się żeśmy nie dáli żadney okázyey do tego/ co przećiw nam vdáią. Błogosłáwieni będziem/ ieżeli nas pocżyta Bog godnemi ćierpieć dla spráwiedliwośći/ y vżycży nam łáski/ mile przyimowáć wzgárdę y konfuzyą/ y dobrym zá złe oddawáć.

Niektorzy Kápłáni/ co dla prześládowánia w swoiey Oycżyźnie ná Kátoliki podnieśionego/ vszli byli do Páryżá w wielkiey bárzo znáydowáli się potrzebie ták duszney iáko y ćieleśney. O cżym gdy się dowiedźiał Wincenty/ prośił kápłáná iednego z Kongregácyey ziomká ich/ áby pewnych dni przez tydźień gromádźił ich do śiebie / y tráktował z niemi o rzecżách Duchownych y innych máteryách do stanu Kápłáńskiego służących : spodziewáiąc się tym

tẏ kßtaltem nie tylko ich odwieść od proznowánia/ále też ſpoſobić
ná iákie mieyſce / gdźieby mogli przyſtoynie żywot prowádźić.
Odpowiedźiał ow kápłan/ że ſie iuż nie raz te Konferencye poczy-
nały/ ále bez pożytku gdyż to były głowy nieſpokoyne y miedzy
ſoba ſie niezgadzáiące/ ktorzy miáſto iákiego záwdźięczenia/ zwy-
kli ſie byli nań żálowáć/ á iáko ſłychác było/ nápiſáli byli do
niego áby ſie żadna mi[illegible]ra nie wtracał w ich ſpráwy; przeto iáko
niewdźięczni nie byli godni żeby ich rátowano: Sarknał Wincen-
ty ná te ſłowá/ y zgániwßy mu to rzekł. O moy kochány Bráci-
ßku coż mi to práwicie? y owßem dla tego potrzebá ich właśnie
rátowáć. A ták vczynił ile mu można było z większym dáleko ni-
żeli pierwey áffektem.

Niektorzy krewni Wincentego/ byli odnieśieni od pewnych
potwarcow do Naywyżßego Sadu/ o ieden dość ßkárádny wyſte-
pek. A że zrázu nie miał ſłußney w ſpráwie oney informácyey/
z żárliwośći o ſpráwiedliwość świeta niechćiał rátowáć obwinio-
nych/ poki nie vznał ich niewinnośći. A ná ten czás/ iáko zwykł
był dobre zá złe oddawáć/ y czynić przećiw wßelkiey ſkłonnośći
wrodzoney/ wźiął ná ſie obrone onych potwarcow ták kßtaltnie/
iż ználaſł ſpoſob wybáwienia ich od należytego karánia; áni prze-
ſtáiąc ná tym/ że ſwym przykłádem przerzeczonych ſwoich kre-
wnych do odpußczenia krzywdy własney przyprowádźił/ ſtárał
ſie nádto perſwádowáć im ſkutecznie/ áby zły vmyſł cále złożyli/
vdáiąc im on przydatek zá ſzczegulna łáſke z niebá. Sſtáło ſie to
záiſte z oſobliwego dopußczenia Boſkiego/ (ſa iego właſne sło-
wá) że was ták oſtawiono. Pan Bog to przepuśćił/ y ná chwałe
ſwoie/ y ná dobro wáße: ná ſwoie chwałe ábyśćie ſie sſtáli po-
dobnemi Synowi iego/ ktory był potwarzony niewinnie/ y ná-
zwány Zwodźićielem/ ámbicyi pełnym/ y opetánym: ná dobro
wáße/ bo ſnádź chce ábyśćie tym ſpoſobem vczynili doſyć ſpráwie-
dliwośći iego Boſkiey/ zá inße grzechy od was popełnione/ lubo
ich do śiebie nie znaćie/ iáko on ich zna.

Wźięto raz do więźienia S. Łázárzá dwu Zołdakow/ co


byli

byli dwoch Klerykow z Kongregácyey odárli z płaszczow; poszedł ich záraz náwiedźić Wincenty/ á miásto tego co mieli bydź skarániu/ kazał ich vwolnić/ á żeby w tymże Domu odpráwowáli przez kilká dni rekollekcye duchowne/ dla przygotowánia śie ná dożywotnią spowiedź; po odpráwieniu ktorey dał im ieszcze pieniędzy/ áby ich był z wielką pociechą odpráwił.

Podobnym sposobem tráfiło śie nie raz z drugiemi/ ktorzy nákradszy w Domu/ Zboża/ Drew/ Owocow/ y tym podobnych rzeczy poimáni byli z licem y do więźienia wsádzeni / bo Sługá Boży/ choć mu niektorzy/ y włásny interess Kongregácyey rádźił/ dopuśćić ich skáráć/ nie tylko nie mogł z dobroći swoiey ná to śię zdobyć/ ále też wymawiał ow wystepek/ iáko to z biedy popełniony/ y czynił ich wolnemi/ á náwet brał ich z sobą ieść do Refektarzá pierwey niż odeszli.

Tá łácność Wincentego w odpuszczeniu krzywd / wiązáłá śie częstokroć z niepospolitą pokorą/ ktora go przywodźiłá kłáść śie mostem przed tymi/ co go byli obráźili; przez co wszytkę nienawiść y ránkor zgruntu tepił w sercu swoich przećiwnikow. A to bez wątpienia naywiększą było przyczyną/ że ledwie kto mogł przez długi czás trzymáć gniew álbo iáką niechęć przećiwko niemu; gdyż iáko był bárzo pieszczony w tey Máteryey / co śię tycze miłośći bliźniego / y trzymáiący w sercu przykazánie bráterskiego kochánia/ skoro tylko w tim postrzegł gorzkość iáką álbo oźiębłość przećiwko sobie/ vmiał śie mu wywieść/ álbo też ták śię mu vniżał iż pokorze iego káżdy vstąpić muśiał.

Postrzegszy po iednym Káwálerze/ ktory mu był przedtym wielkim przyiaćielem/ iákiś znák nieukontentowánia niewiedźieć z iákiey przyczyny/ poszedł do niego/ y z wielką szczerośćią y poufáłośćią/ prośił go áby mu obiáwił bespiecznie w czymby go vráźił/ gdyż był gotow zástąpić wszeláką winę ktorey mogł śię dopuśćić. Odkrył mu z tąż otworzystośćią sercá ow Pan/ co mu było nań márkotno/ á ták otworzył drogę Wincentemu/ że śię mogł wywieść przed nim ze wszytkiego/ ále w ták łáskáwy sposob/

ſob/ y wßelákiey vczćiwośći pełny/ że potym bárźiey ſię w ſobie
niż przedtym kocháli.

Vbieráiąc ſię raz do Mßey Swiętey/ wſpomniał ſobie że
Zakonnik ieden/ pokazał mu był o coś zmárßczone czoło; zdiał z
śiebie tudźieß ápparát/ y poßedł go przeprośić/ żądáiąc odpu=
ßczenia/ w czym go mogł obráźić/ á oraz vpewniáiąc iák ſobie
wielce poważał oſobę iego/ y cáły Zakon: co ſpráwiwßy powrocił
do zakryſtyey ná Mßą/ wßytek vweſelony/ że do słowá wypełnił
co Chryſtus Pan w Ewángeliey S. przykázuie.

Drugi tákże Zakonnik Przełożony w iednym Klaßtorze/
wźiął był ránkor iákiś ná Wincentego. Poßedł ow záraz do nie=
go/ y iákoby go był obráźił/ vpadł mu do nog/ proßąc pokornie
o odpußczenie: ále nie odniozßy tylko ſromotę y słowá vßczypli=
we/ bo ſię ow żadną miárą nie dał vbłagáć/ odßedł z wielką po=
ćiechą/ y vkontentowániem/ że go dla miłośći Bożey oná wzgár=
dá potkáłá. Wkrotce potym/ potrzebuiąc Miſſyonarze poży=
czyć gdźie pewnego ochędoſtwá kośćielnego/ ſpytáli go ieżeli
mieli vdáć ſię (iáko przedtym byli zwykli) do onego Przełożone=
go. Odpowiedźiał Sługá Boży. Idźcie/ á z moiey ſtrony go pro=
śćie o pożyczenie. Zdumiáły ſrodze ná táki poſtępek ow Przeło=
żony/ rzecze: A iáko nie pámięta ná to Xiądz Wincenty/ com
mu mowił? y tákże ſię to ná mnie vraża? Ach/ Namilśi moi/
ie/ że ieſt ſpráwiony Duchem Bożym. Rkazawßy dáć o co pro=
śili/ przyßedł ſam potym do S. Łázárzá/ nawiedźić Sługę Bo=
żeg/ ktory go przyiął z niewymownym weſelem y oświádczeniē chęci.
muśi bydź coś Boſkiego w tym człowieku: teraz záiſte poznáſ

Idącego raz po Przedmieśćiu S. Dyonizego/ iáwnie ktoś
znieważył/ winuiąc go że był przyczyną publicznego vtrapienia/
á oſobliwie włożenia nowych podatkow/ z wielkim vbogich ludźi
vćiśnieniem. Wincenty/ ácz ſię w tym bynamniey nie czuł/ z śiad=
ßy iednák z koniá vklęknął w poſrzod vlicy/ y prośił onego Po=
twarce y Páná Bogá o odpußczenie tego/ że dla ſwoich grze=
chow mogł bydź przyczyną powßechney mizeryey: Odßedł ow ták

záwſtyſ

záwstydzony z nieuwagi swoiey/ á zbudowány pokora y cierpli-
wośćia Wincentego/ że przyszedł názáiutrz do S. Łázárzá/ áby
go przeprośił; y otrzymawszy łácwo bárzo v Sługi Bożego od-
puszczenie/ zostal sie záraz támże zá iegoż namowa przez kilká dni/
ná rekollekcya duchowna.

Od drugiego proszony/ áby spráwe iego zálećił v Sadu/ wy-
mowił sie/ powiádáiac że nie miał zwyczáiu w tákie sie rzeczy mie-
száć/ áby świetey spráwiedliwośći nie támował z krzywda bli-
źniego: námyślił sie iednák potym vczynić to / dla pewnych re-
spektow/ z należyta ostrożnośćia. Ale że ow człowiek nie dowie-
dział sie o tŷ ták pretko/ á jeszcze vdano mu było/ iákoby był spráwe
swoie przegrał; przyszedł zágniewány do Sługi Bożego y wy-
sworowawszy sie nań zelżywemi słowy/ poczał mu wymawiáć/
że go niechćiał rátowáć. Vkleknał przed nim záraz Wincenty/
prosząc go áby mu wybaczył; ktory ákt pokory lubo zrázu nie
był ták skuteczny / żeby był przywieść mogł owego do vznánia
bledu/ wzruszył go iednák nie pomálu/ gdy sie potym o prawdzie
dowiedział/ y wiádomość powział/ że mu spráwá dobrze pádlá:
y wrocił sie do Wincentego przeprászáć go. Tym sposobem wy-
konywał Wincenty to/ o co nas vpomina Apostoł / ábysmy o-
gień miłośći/ wyświádczeniem bliźniemu łáskáwośći y vprzey-
mey checi/ iáko zarzystemi weglámi/ w sercách ludzkich zápalili.

# ROZDZIAŁ X.

## O Słodkośći y łágodnośći Wincentego w postępowániu z bliźnim.

DOskonáła miłość/ według tego co vpátrzył S. Fránciszek Sálezyusz/ powinna bydź nie tylko cierpliwa/
ále też słodka y łagodna; ponieważ łagodność iest
iákoby wybor tey Niebieskiey cnoty tym wyśmienit-
szey y więcey zásługuiacey/ im potrzenieysze sa namie-
tności ktore oná kroći y tłumi.

Nie

Nie schodziło miłości Wincentego/ ná tey ozdobie łáskáwośći/ ktora ták sobie był przywłaszczył/ że zdáło się iákoby nie czuł w sobie/ áni pierwszey náwet pobudki przećiwnego wystepku. Z tąd pochodziło w nim owo dziwne vmiárkowánie vmysłu/ obyczáiow przyiemność/ wypogodzenie twarzy/ktoremi iednał sobie áffekt v wszytkich/ co z nim przestawáli.

Vprzedzał pospolićie/ tych co do niego przychodzili / słowy nie tylko łágodnemi/ ále też wszelkiey vczćiwośći y respektu pełnemi/ przez co znáć dawał/ iák ich sobie poważał / y iáko się ćieszył z ich widzenia: á to czynił ták z vbogiemi/ iáko y z ludzmi polityczniemi/ stosuiąc się iednák do káżdego kondycyey.

Z tąż słodkośćią y wdzięcznośćią mowił ná kázániu/ przez co ludzie wszyscy słucháiący/á osobliwie vbodzy Wieśniacy/ bráli do niego serce wielkie/ y ná wszelką gotowość do przyimowánia zdrowey rády iego y náuki/ zdobywáli się. Nie raz ledwie co kazánie skończył/ bieżeli zá nim/ słodkiemi słowy iego poćiągnieni/ á z vpłákánemi oczymá w wielkiey ćizbie ludzi/ prośili go áby ich raczył słucháć spowiedzi/gdzie potym odkrywáli przed nim z wielką szczerośćią nayskrytsze dusz swoich rány / dla zásiągnienia lekárstwá.

Wystrzegał się bárzo niedyskretney y popędliwey żárliwośći/ iáko wystepku srodze przećiwnego tey cnoćie ; y powiádał iż nie máß ludźi státecznieyszych y trwálszych w dobrym/ nád owych co są łágodni y káżdemu skłonni; ktorych/ iáko się gdźie indziey mowiło/ przyrownywał do iedney rzeki/ ktora odpráwuiąc swoy bieg pomálu / nie vstáie nigdy ; człowiek zás niećierpliwy y kolerycżny/ podobny iest do potoku / ktory zá vstániem gwáłtownych wod cále opada.

Powiádał tákże/ iż potrzebá dodawáć sercá grzesznikom/ y że Duch piekielny/ vżywa pospolićie surowośći y gorzkośći niektorych/ ná więkßse dusz pomieszánie. Z tąd niemogł śćierpieć kiedy widział/ że ktory z Kongregácyey obchodzi się ostro z Penitentámi. A gdy mu oznáymiono o iednym/ że w kázániách swoich był

przyoſtrzeyßy ná ludzi/ dał mu nápomnienie/ lecz ták łágodne/ iż z niego ſámego náuczył ſię pomieniony Kápłan/ iáko miał poczynáć z drugiemi/ á oſobliwie vbogiemi. Nápiſał tedy do niego w ten ſpoſob:

Wßyſcy ſię cuduiemy/ pátrząc iáko P. Bog poſyła Księdzá N. z náßey Kongregácyey/ ktory iuż przez trzy ćwierći roku bawi ſię bez przeſtánku práwie Miſſyámi/ gdźie śiłá dobrego czyni/ iáko mię o tym z rożnych ſtron wieśći dochodzą; co ztąd pochodźi/ iż vmie ſobie pozyſkáć áffekt vbogich/ ſłodkim y miłym poczynániem ſobie z nimi/ dla czego vmyśliłem zálecić oſobliwym ſpoſobem/ bárziey niż kiedy Zgromádzeniu náßemu vſtáwiczne ćwiczenie tey cnoty. Jeżeli Bog dał iákie błogoſłáwieńſtwo pierwßym náßym Miſſyom/ notowáliſmy że to wßytko poßło z vprzeymośći/ pokory/ y życzliwey chęći/ ktorą káżdemu wyświadczáliſmy. Proßę was tedy/ moy Námilßy ábyśćie mi dopomogli oddawáć powinne Máieſtatowi dźięki/ y ſupplikowáć / żeby raczył wßytkich Miſſionarzow ſpoſobić/ do tego świątobliwego obyczáiu/ obchodzenia ſię mile wdźięcznie y pokornie ze wßytkiemi/ ták publicznie iáko y prywatnie/ choćby byli nayzátwárdźiálśi grzeßnicy/ nie nárabiáiąc nigdy przymowkámi/ exprobrácyámi/ y do żywego doymuiącemi ſłowy. Nie wątpię/ iż z ſtrony wáßey vśiłuiećie ſtrzedz ſię tey mániery/ ſrodze nieprzyzwoitey pilnuiącemu rátunku duß/ ponieważ miáſto pozyſkánia ich ábo poćiągnienia do Bogá/ drazni ie tylko bárziey y oddala od niego. Chryſtus Pan Zbáwićiel ieſt przedwieczną ſłodkośćią Ludźi y Aniołow/ y przez tę cnotę mamy ſię bráć do niego/ y drugich prowádźić. Dotąd Sługá Boży.

Tá ſłodkość/ iáko ſię gdźie indźiey mowiło/ byłá iedná z naypotężnieyßey broni/ ktorey vżywał Wincenty ná náwrácánie Heretykow. Tą naybárziey pozyſkał/ z Miáſtá Siátylionu y innych mieyſc wielu/ ktorzy podczás rezydencyey iego w onym mieśćie/ do ſpołecznośći ſię Kośćiołá Kátolickiego wroćili/ ták iż ledwo ktory z oney okolicy oſtał ſię przy kácerſtwie. Tymże ſpoſobem ſprá-

wował ſie z drugiemi/ ktorych rożnemi czáſy z Kálwińſkiey ſekty wyprowádził/ y Bogu pozyſkał (iáko ſámi przyznawáli) cierpliwośćią y vprzeymośćią ku nim wyświádczoną.

Do tey máteryey ſłużące rzekł dniá iednego Swoim te słowá/ kiedy kto pocznie dyſputowáć przećiw drugiemu/ ow záraz ſobie kłádźie w głowe/ że támten chce go przekonáć ; y dla tego gotuie ſie bárziey do dánia odporu/ ánizeli do chwytánia ſie prawdy : y ták owá dyſputá/ miáſto ſpoſobienia Duchá iego do náwrocenia/ zámyka poſpolićie ſerce/ ktore przećiwnym ſpoſobem ſłodkośći ſie y łágodnośći otwiera. Mamy tego piekny przykład w Słudze Bożym Fránćiſzku Sálezyuśie/ ktory lubo był árcybiegły w kontrowerſyách/ bárziey iednák przyiemnośćią ſwoią niż nauką Heretykow náwrácał : Zkąd mawiał Kárdynał *di Peron*, że miał ſto śił pokonáć Heretykow/ ále żeby ich náwroćić/ potrzebá było Biſkupá Genewenſkiego. Pámiętaymy (przydawał Wincenty) ná słowá S. Páwłá do onego wielkiego Miſtrzá S. Tymoteuſzá. *Seruum Dei non oportet litigare.* Słudze Bożemu nie przyſtoi ſie wádźić. A moge to mowić prawdźiwie/ żem nigdy nie widźiał áni ſłyſzał/ áby ktory Heretyk dał ſie vżyć mocą álbo ſubtelnośćią árgumentow/ ále ieno łágodnośćią. Ják to prawdá/ że tá cnotá ma nieporownáną ſkuteczność/ ná pozyſkánie duſz Pánu Bogu.

Lecz ieżeli byłá wielka łáſkáwość Wincentego/ przećiw Heretykom y ludźiom grzeſznym / rzec ſie może iż byłá dáleko wiekſza ku tym/ co z iego byli Kongregácyey. Zwykł był przyimowáć ich z weſołą twarzą y wdźięczną/ y poſtępowáć ſobie z nimi mile y ſerdecznie iáko Oćiec/ oſobliwie ſłucháiąc ich/ ilekroć ſie do niego vćiekáli/ z táką ćierpliwośćią / iż nigdy nie pokazał po ſobie naymnieyſzego znáku vprzykrzenia ábo teſknice/ choćiaż miał ná głowie rożne zabáwy bárzo pilne y poważne.

Vżywał tey ſłodkośći y łágodnośći/ oſobliwie z Bráćią Láikámi w Kongregácyey/ dáiąc głos ná Konferencyách y rozmowách duchownych by naywiekſzym proſtaczkom/ áby ſie ták do

mowienia/ ile sposobność káżdego znośiłá / wpráwowáli: á choć czásem długo práwili y nie do rzeczy/ dał im przećie mowić co chćieli/ nie przerywáiąc im/ áni namniey pokázuiąc/ żeby miał lekce ważyć sobie ich dyškursy. Jeśli zás ktory wyrzekł co przećiw prawdźie/ popráwiał go w pewny sposob ták łágodny/ że go bynamniey nie wstydząc/ do vznánia błedu przywiodł.

Przydáło się często/ że muśiał niektorym kilká rázy iedne rzecz powtarzáć/ iż álbo iey nie poymowáli/ álbo záraz zápominali; co czynił záwsze zwykły trzymáiąc się iednostáyności z wielkim ná vmyśle pokoiem y ná twarzy weſołością. Miedzy inšemi powiedźiał ieden/ iż przywiodł był do tego Wincentego/ że muśiał mu iedne rzecz pieć rázy raz poraz powtarzáć/ á ieszcze gdy był ná ten czás zabáwny z ludźmi zacnemi; w czym nie postrzegł po nim nayḿnieyšey niećierpliwośći/ ále raczey że mu to było miło.

Przyšedł do niego Brát ieden/ żálowáć się ná pewnego Officyáliste Domowego/ że się z nim przysurowiey obšedł; przyiał go mile bárzo Wincenty/ vpomináiąc áby się bespiecznie do niego vćiekał gdy iáki dysguſt álbo nieukontentowánie odnieśie; przez co mu gorzkość z sercá otárł/ y odpráwił go z poćiechą y znácznym zbudowániem.

Káplan ieden z Kongregácyey/ stáwił się raz przed nim wšytek pomieszány/ z tákową rezolucyą że chćiał powołánie swoie porzućić á do Oyczyzny się wroćić. Wincenty vśmiechnąwšy się/ y żártuiąc z niego vćieśnie mu rzecze. Bárzo dobrze / moy kochány/ kiedyż odiedźiećie? iákoż chcećie te droge odpráwić/ piechotą czyli ná koniu? J ták owego co mowił od prawdy/ y wielkiey nagány zá to się spodźiewał/ zmiekczonego oną odpowiedźią/ y z tákiey łáskáwośći zbudowánego/ od pokuſy vwolnił.

Z skrupulántámi dźiwnie łágodnie poczynał sobie Wincenty/ vlegáiąc ich słábośći/ y słucháiąc z wielką ćierpliwośćią. Toż czynił z osobámi pieszczonego y przekwintnego humoru / ktorych powiádał iż potrzebá rátowáć osobliwą słodkośćią; gdyż niemoc ich duszna/ większego politowánia godna/ niżeli iáka chorobá ćielesna.

Zálecał też gorąco Synom ſwoim/ áby ſię záprawowáli w
tey cnoćie/ ktorey trzećie mieyſce dawał miedzy owemi co kładł
bydź naypotrzebnieyſze Miſſyonárzom. Mamy (mawiał do nich)
tym większą potrzebę łágodnośći/ im bárziey z powołánia nászego
obowiązániſmy ſpołkowáć często z bliźniemi. Prawdá że z tru-
dnośćią temu dogodźić/ ták miedzy námi co ieſteſmy z rożnych
kráiow/ y ſkłonnośći przyrodzonych nie iednákich/ iáko też z obce-
mi/ przy ktorych ſię nie raz tráfi co gryść. Ale cnotá łáſkáwośći
zwykłá vprzątáć te wſzytkie trudnośći; á będąc iákoby duſzą do-
brey konwerſácyey/ czyni ią nie tylko pożyteczną/ ále też náder
wdźięczną. Oná ſpráwuie że ieden drugiego ćierpliwie znośi/ y
chętnie ná to przypada/ co drugi mowi. Zkąd iáko miłość ie-
dnoczy nas poſpołu/ niby członki w iednym ćiele/ ták łágodność
przydáie doſkonáłośći temu ziednoczeniu.

Chćiał przećie ich mieć ták łágodnemi/ y do káżdego ſkłon-
nemi/ żeby ſię ſtrzegli pochlebſtwá y chętki podobánia ſię ludźiom.
Boże vchoway (práwi) przyświecáć komu y głáſkáć go/ dla po-
zyſkánia iego łáſki/ y żeby nas miał zá coś. Powinniſmy záwſze
trzymáć ſię tey náuki powſzechney: czynić wſzytko dla Bogá/ á
niedbáć o rozumienie ludzkie/ áni ſię záſadzáć ná przyſłudze świá-
towey. Potrzebá nam być łágodnemi/ lecz nie pochlebnemi: bo
niemáſz rzeczy ták podłey/ y ſercá Chrześćiáńſkiego niegodney/ y
czymby ſię bárziey brzydźiły Oſoby prawdźiwie Duchowne/ iáko
pochlebſtwem. Ták Wincenty/ ktory áby był w ten wyſtępek nie
wpadł/ ácz ſię ludzkim y przychylnym káżdemu ſtáwiał/ nie chwa-
lił iednák nikogo w oczy/ chybá że było tego potrzebá ábo dla
przychęcenia kogo dla nieuſtawánia w dobrym záczętym/ ábo dla
pośilenia Ludźi máłego ſercá. Wyſtrzegał ſię tákże zbytniego
vlegánia/ y ták potráfiał że męſtwo y ſtátek vmyſłu/ z przychyl-
nośćią iego w iedney sforze chodźiły. W czym przychodźiło mu
náśládowáć mądrośći Boſkiey/ ktora lubo żąda y dopina mo-
cno ſwego końcá/ mile iednák ſporządzáłá ſrzodki do niego pro-
wádzące. Pokazał on tę ſłodkowdźięczną ſtáteczność oſobliwie



przę-

przeciw iednemu/ od ktorego przez cztery látá bez przestánku/ był proszony z niezbytym nálegániem o iedne rzecz / ktorey według swego rozumienia pozwolić dobrym sumnieniem nie mogł ; ilekroć álbowiem przychodziłá do niego przykrzyć mu sie owá Osobá/ przyimował ią záwsze z iednákową chęcią y słodkością / nie dáiąc sie przecie żadną miárą náklonić do tego co zrázu iey był odmowił. Zkąd sie zdáło iákoby sie obádwá / chcąc swoie przewieść pásowáli z sobą/ ieden vprzykrzonemi y ták wiele rázy powtorzonemi prozbámi/ drugi łágodnym y vczciwym zbywániem: áż też nákoniec słodka Wincentego státeczność natárczywy támtego vpor zwyciężyłá.

Máiąc przyobiecáne pewne Opáctwo od Krolowey młode iedno Panie/ przyszło z Inspektorem do Sługi Bożego/ żiednáć sobie v niego łáskę dla prętszego otrzymánia obietnicy. Przyiął go Wincenty z tákim respektem iáki należał zacney iego Osobie ; ále bacząc że ieszcze nie miał przyzwoitych lat/ prosił go áby wybaczył ieśli nie mogł dosyć vczynić żądániu iego/ przekłádáiąc mu że ieszcze był bárzo młody/ y że máiąc dobrą dyspozycyą do pobożności y vczenia sie/ mogł sie czásu swego zgodzić opátrzności Boskiey/ ná wielkie rzeczy w Kośćiele Swietym ; á tym sposobem nigdyby mu nie schodziło ná Beneficyách/ teraz iednák nie mogł być powodem Jego Krolewskiey Mośći/ áby mu dano ono Opáctwo. Rozgniewány Inspektor/ powstał ná Wincentego vszczypliwemi słowy/ przydáiąc że iemu nie należáło znáydowáć nágáne temu/ co Krol chćiał vczynić. Ná co Mąż Boży/ nic sie nie álteruiąc/ odpowiedźiał z wielką słodkośćią. Bog lepiey wie iáko sobie waże y czce roskazánie krolewskie/ y iáko woli iego wola moiá podlega: ále nie iest intencya Krolá Jego Mośći/ áby Beneficya miáły bydź tym rozdawáne/ ktorzy nie są ieszcze sposobni száfowáć ich dochodámi/ ták iáko zwyczay y práwo Kośćielne niesie. Tą chociaż ták baczną odpowiedźią rozdrażniony gorzey Inspektor/ większemi ieszcze począł go karmić kontemptámi ; á widząc iż Wincenty/ áby mu był nie dał więcey okázyey

do gnie-

do gniewu/ milczał/ náprawiwszy mu wiele innych słow hár-
dych y vszczypliwych/ wszytek roziadły poszedł precz. Niemieszá-
iąc ſię tym bynamniey cichy Kápłan/ wyprowádził áż do Forty
ono Pánie/ co ſię było przy nim zostáło ná Sáli / z podziwie-
niem przytomnych/ ktorzy to w nim notowáli / iż przez wszytek
on czás/ nie pokazał po ſobie naymnieyszey turbácyey/ ále iákąś
oſobliwą pociechę; co było iáſnym dowodem ſerdeczney iego rá-
dośći/ y ſmáku/ ktory miał w cierpieniu / y wytrzymániu onych
słoſow dla ſpráwiedliwośći. Jákoż w rzeczy ſámey po ták cięż-
kich obelgách/ ták ſię pokazał ſpokoynego ſercá/ y ſam nád ſobą
zwyciężcą/ iż ſię záraz potym vdał ćieszyć/ z wielką rozrywką y
wolnością Duchá iedne Oſobę vbogą bárzo vtrapioną/ co stałá
v Forty/ włáśnie iákby był dopiero wyszedł z modlitwy.

Więc lubo Wincenty ſtrzegł ſię zbytniego vlegániá/ dlá
ktorego częſto nie ſprzećiwiamy ſię złemu/ ábyśmy bliźniego nie
záſmucili ; rozumiał iednák iż łáſkáwość miałá mieć pierwsze
mieyſce/ iáko mocnieysza y ná zniewolenie woli ludzkiey skute-
cznieysza/ niżeli ostrość y ſurowość : y dowodził to przykłádem
S. Fráncisżká Sálezyuszá/ ktorego on miał zá człowieká naylá-
skáwszego ze wszytkich co ieno záznał ná świećie ludźi. Pier-
wszy raz gdym go (práwi) obaczył/ postrzegłem záraz w wdzię-
czności twarzy iego y konwerſácyey/ wyrázny obraz słodkośći
Chrystuſá Páná że mi ledwie do niego ſerce nie wyſkoczyło. Y
kłádę/ iż przez tę cnotę ták wielkich rzeczy dokazał/ ná chwałę
Bożą y vsługę Kośćiołá Swiętego. Dotąd Wincenty : o kto-
rym może ſię tákże mowić prawdźiwie/ że też y on był doskoná-
łą kopią/ onego wyśmienitego Oryginału słodkośći y łágodno-
śći/ y że cokolwiek ſpráwił dobrego/ po większey częśći było o-
wocem tey cnoty.

# ROZDZIAŁ XI.
## O Pokorze Wincentego.

Jśći-

Jeśli się w prawdzie codzień powieść oná Syná Bożego. *Qui se humiliat exaltabitur.* Kto się vniża będzie podwyższony; ále daymy to żeby schodziło ná dowodách tey prawdy/ sam przykład Wincentego/ mogłby iey poprzeć dostátecznie/ gdyż lubo on się poczytał záwsze nieużytecznym ná nic dobrego/ y stał się mostem káżdemu/ dobroć iednák Boska raczyłá go podwyższyć ieszcze zá żywotá/ cześcią przez wielką v ludzi wziętość/ cześcią przez sporę błogosłáwieństwá spływáiące/ ná wszytkie spráwy/ ktore ten Sługá Boży brał przed się dla chwały Máiestatu Boskiego/ ták dálece że się spełniły ná nim słowá S. Pauliná. *Nihil est quod nos ita aut hominibus acceptos, aut Deo gratos faciat, quam si vitæ merito magni, humilitate infimi simus.* Niemász nic coby nas przyiemnieyszemi ludźiom/ á Bogu milszemi czyniło/ iáko kiedy zasługámi wielcy/ pokorą nayniżsi iesteśmy.

Pokorá Wincentego spráwowáłá że się vstáwicznie poczytał zá nic przed P. Bogiem/ y że trzymáiac się niesposobnym do dobrego/ nie poczynał żadney rzeczy z śiebie sámego/ y z właśnego zdánia; ále tylko wykonywał poprostu Ordynánsy opátrzności Boskiey/ według znákow/ ktore mogł mieć ná to naypewnieysze. Bog sam (práwi) powołał do tey nászey Kongregácyey kogo mu się podobáło/ á iam nigdy vst nie otworzył/ żeby kogo do niey pociągnąć/ ánim náwet Missyonarzem zostáł/ z obránia mego włásnego. Z woli Bożey ználazłem się wciągniony do tego stanu/ bez przemyślania z moiey strony. Bog tedy iest początkiem wszytkiego dobrá/ ktore się dźieie w Missyey/ y wszytkich powinnośći y zwyczáiow Missyonárskich; gdyż się wszytkie te rzeczy záczęły z sporządzenia iego/ oczymem ia náwet y nie myślił/ áni wiedźiał do czego kierowáłá rzeczy opátrznośc iego Boska. To iego słowá: y ták głęboko wyráźił był w sercu swoim tę prawdę/ że wszytko dobro od sámego Bogá pochodźi/ iż nie raz wołał. Och Namilśi moi/ daymy Bogu wszytkę chwałę/ á sobie nie zostawmy tylko wzgárdę y sromotę; to iest właśnie cząstká nam przynależyta.

Taż po-

Táż pokorá byłá mu pobudką/ do czcenia y náśládowánia Chryſtuſá w życiu iego vtáionym y ná pozor poſpolitym; y zwykł był mawiáć/ że w proſtym życiu/ y nic oſobliwego w ſobie nie máiącym/ ieſt ſkarb zákryty. Miał też to zá rzecz pewną/ że ſpráwy/ ktore zwyczáyną drogą iáko nayproſtßą do ſwego końcá prowádziemy/ bárziey P. Bog ßcześći y błogoſłáwi/ ániżeli owe / ná ktore do niezwyczáynych y pozornych bierzemy ſie ſpoſobow.

Było v niego powßednie rozmyślánie o pokorze Chryſtuſá Páná/ ktory bywßy Synem Bożym/ chćiał być poczytány za ſyná Ciesielſkiego y człowieká podłego / áby tym kßtałtem vtáił był nieogárnioną ſobie chwałe/ y świátło Boſtwá ſwoiego. Zkąd ná wzor tego Miſtrzá Niebieſkiego/ ſtárał ſie pokorny vczeń/ vkrywáć w ſobie dáry/ ták przyrodzone iáko y nádprzyrodzone/ ktore miał od Bogá; y to tylko o ſobie ogłośił/ że był Synem vbogiego Wieśniaká/ Swiniopáśem z Grámmátyki żakiem/ y proſtym Kśiędzem ze Wśi. Jednym słowem/ zdáło ſie iákby nie mogł ználeść/ przyzwoitych terminow niſkiemu y podłemu o ſobie rozumieniu.

Jeden Prálat wielkich cnot/ dźiwuiąc ſie pokorze Wincentego/ ktorego baczył iáko w káżdey rzeczy ßukał właſney wzgárdy/ nie mogł ſie wſtrzymáć żeby mu był nie rzekł/ iż był doſkonáłym Chrześciáninem. Ná co wßytek zápłonąwßy ſie głoſem wielkim odpowiedźiał : O Mośći Kśięże coż to mowićie? Jam doſkonáły Chrześciánin? kiedy mie raczey máią mieć zá iednego potępieńcá y odrzuconego / y zá naywiękßego grzeßniká co może bydź ná świećie.

Drugiemu wielce godnemu Prałatowi/ gdy mu záłożył więcey niż dwádźieśćia kilká znácznych trudnośći/ y coby zá zdánie iego było o nich prośił/ ták odpiſał. Co wzdy czyniß Nayprzewielebnieyßy Oycze/ záćiągáiąc do ſpraw ták poważnych/ iednego vbogiego proſtaká/ iákom ia ieſt / omierzły przed Bogiem y przed ludźmi/ dla niezliczonych grzechow żywotá mego przeßłego/ y teráźnieyßych mizeryi / ktore mie czynią niegodnym honoru/ kto-

ru/ ktory mi wyrządzáć raczy pokorá Oświeconośći wáßey.
Odpisuiąc ná list do iednego Biskupá. Muße sie (powiá-
da) záplonąć od wstydu/ ilekroć czytam list iego/ vważáiąc iáko
sie Wáßmość skłánia przed iednym vbogim Swinicpásem z rodzá-
iu/ y mizernym Dźiádem grzechow pełnym.

Jeden Káplan co był świeżo do Kongregácyey wstąpił/ po-
wiedźiał ná iedney Konferencyey/ że go wstyd było/ iż ták má-
ło postępował z przykłádu dźiwnie skutecznego/ ktory brał z iego
cnot niepospolitych / y spraw cudownych ktore w nim vpátro-
wał. Ják skończył rzekł mu Wincenty/ z wielkim áffektem przy wßy-
tkich. Moy Naymilßy/ záchowuie sie miedzy námi ten zwyczay
nikogo w oczy nigdy nie chwalić ; prawdá żem ia iedny dźiwowi-
skiem/ ále dla moich zbrodni/ bywßy gorßym nád sámego Czár-
tá/ ktory nie ták zásłużył iáko ia ná piekło ; á to mowie nie ro-
zwodząc sie bynamniey słowy/ ále ták właśnie iáko mam ná sercu.

Drugim rázem padßy ná koláná przed Swoiemi mowił.
Gdybyśćie widźieli mizerye moie/ precz byśćie mie wyrzućili z Do-
mu/ ktoremu tylko ßkodę przynoße y srogiego przydáię ćiężaru/
iedząc chleb vbogich/ ná ktory nie zárobię. Niegodźienem żyć
w Kongregácyi dla zgorßenia ktore z śiebie dáię/ y zásłużyłem
wisieć ná ßubienicy/ iáko naywiekßy złoczyńcá.

Podobnych słow vżywał/ gdy sie czyiem Modlitwom zále-
cał/ ábo przez list ábo vstnie/ mowiąc zwyczáynie. Prośćie Pá-
ná Bogá zá tego omierzłego : álbo więc / zá tego zástárzáłego y
nędznego grzeßniká.

Osobie iedney znákomitey pobożnośći/ co sie byłá modli-
twom iego zálećiłá/ ták odpisał. Jać wás Bogu Wßechmogą-
cemu ofiárowáć będę/ poniewaz każećie : ále sam bárziey potrze-
buie rátunku duß pobożnych / ániżeli niewiem iáki człowiek ná
tym świecie/ dla wielkich nędzy/ ktoremi zewßąd obłożony iestem.
One dáią mi iáśnie poznáć/ że rozumienie ktore ludźie máią o
mnie ; srogim iest karániem zmyśloney moiey świątobliwośći/
dla ktorey poczytány iestem rożnym od tego/ com iest w rzeczy
sámey.

Gdy mu

Gdy mu mowił ieden Káplan z Kongregácyey/ że Stárszy pewnego Domu nie miał ták politycznych obyczáiow/ iákich ono mieysce wyciągáło/ odpowiedział Wincenty: A ia sam iákim iest? y iáko mie dotąd ćierpią ná vrzędzie/ ktory ták niegodnie spráwuię? bywszy tákim grubiánem/ ták niezgrábnym/ y śmiechu godnym/ iákiego nie máß ná świećie; y nie mogę wymowić kilká słow do rzeczy z ludźmi przystoynemi/ żebym niepokazał iáko nie mam áni rozsądku áni bespieczeństwá. A co większa nie mam żadney cnoty/ coby sie mogłá porownáć z temi/ w ktore iest przybrána tá Osobá/ o ktorey gadamy.

Aby sie zás byłá pokorá iego nie nápiłá/ słodkiego iádu pochwały ludzkiey/ czći/ y poszánowánia/ ktore ták snádno człowiekowi przenikáią do sercá/ zwykł sie był przećiw nim vzbráiáć/ lekárstwem słow tákich/ coby sie były ná wzgárdę iego osoby śćiągáły.

Chcąc go Pan ieden znáczny wyprowádźić do sámych drzwi ná dole/ z okázyey pewney wizyty ktorą mu oddawał Wincenty/ nie dopuśćił mu tego żadną miárą/ á żeby go był odwiodł od tego/ powiedział mu miedzy inszemi rzeczámi/ że był Chłopskim synem/ y że w młodośći swoiey bydło pasł.

Będąc raz ná pálácu Krolewskim/ prośił go Kśiążę Kondeusz śiedźieć podle śiebie; wymowił sie pokorny Káplan/ mowiąc iż miał zá wielki fawor/ kiedy Jego Kśiążęca Mość dopuśćiłá mu stáć przed sobą/ temu co był synem iednego Pástuchy vbogiego. Odpowiedział Kśiążę ową przypowieśćią Poety. *Moribus & vita nobilitatur homo.* Przez żywot y obyczáie człowiek sie Szláchćicem stáie: y że mu wiádoma dobrze byłá wielka iego cnotá. Wszedszy z nim w dálszą rozmowę/ zárzućił mu pewne z kontrowersyi trudnośći/ ktore Sługá Boży ták gruntownie rozwiązał/ że mu Kśiążę rzekł. Kśiężę Wincenty/ wy przed káżdym powiádaćie/ y wszedy głośićie że wielki z was nieuk/ á przećię kilką słow vmiećie rozwikláć/ iedne z naywiększych trudnośći/ co mamy z Heretykámi.

Jedná vboga białagłowá rzekłá mu raz: Jáśnie przewielebny Oycze proszę o iáłmużnę. Wincenty/ ktoremu srodze było nie miło/ widźieć śię vczczonym onym tytułem / odpowiedźiał iey przy iednym godnym Kápłánie / y inszych Ludźiách. Obiedna Niewiásto/ toć mię źle znaćie / y mylićie śię nie pomáłu : Swiniopáśemći ia to / y prostego Chłopká synem / nie Jáśnie przewielebnym.

Druga Niewiástá/ áby go byłá tym bárźiey do dánia Jáłmużny skłoniłá/ powiedźiáłá mu/ że służyłá v iego Pániey Mátki: Mąż Boży ktory wyprowadzał w ten czás niektore Osoby znáczne/ odpowiedźiał záraz: Moiá Mátká nie miałá nigdy służebnice/ owszem sámá służyłá/ y byłá żoną á ia synem vbogiego Wieśniaká.

Było ták gęste y ták zwyczáyne v Wincentego podobne áfekty pokory/ że trudno wszytkie wyliczyć/ gdyż z wielką ochotą naymnieyszey chwytał śię okázyey/ co ieno mu śię nawinęłá ná własne poniżenie. Wiele rázy vpadszy do nog Stárszych Kápłánow Kongregácyey/ powiádał im grzechy przeszłego żywotá/obiáwiáiac to wszytko / co mu mogło spráwić iáką konfuzyą ; ácz temi głebokimi pokory áktámi/ nie postrzegszy śię/ przyczyniał sobie v nich dobrego rozumienia/ ktore iuż byli záwźieli o iego wysokiey cnoćie.

Zwykł był w dźień doroczny Krztu swego / vpadáć do nog wszytkim Domowym/ prosząc ich áby mu otrzymáli v Bogá odpuszczenie grzechow/ do onego czásu popełnionych/ y złego przykłádu / ktory mowił że im dawał z śiebie vstáwicznie. Miał tákże zwyczay klęknawszy ná źiemię odpuszczenia v nich prośić zá naymnieyszą winę/choć z nieostrożnośći popełnioną/ álbo zá iákiekolwiek podobieństwo do zgorszenia/ y owszem zá wydánie śię pierwszey do niećierpliwośći pobudki. Toż záchowywał z temi/ co mu do Mszy Swiętey służyli/ kiedy mu śię zdáło że w niey iáki błąd choć naymnieyszy y niechcący popełnił.

Wyrzekszy kilká słow z nieiákim przynagleniem do iednego Brátá

Brátá Láiká / ktory pod pretextem rożnych przyczyn / ociagał śie przyiąc do domu vbogiego iednego przychodniá; ácz to vczynił był dobrą intencyą/ y żeby był ow Brát błąd swoy poznał/ miał iednákoto gryzienie sumnienia: zkąd czuiąc śie po máley chwili wzruszonym od zwykłey pokory/ poszedł do Ogrodá gdźie stali niektorzy Kápláni z Kongregácyey/ y prośił ich áby mu odpuśćili zgorszenie/ ktore mowił że im codźień dawał z śiebie/ á szczegulnie przez one przykre słowá wyrzeczone przećiw Brátu/ ktoremu tákże vpokorzył śie tegoż wieczorá/ y chćiał mu koniecznie cáłowáć nogi.

Drugi raz rozumieiąc że był vráźił drugiego Brátá Láiká/ rzekszy mu áby miał ćierpliwość/ y troche poczekał rozwiązánia trudnośći/ ktore mu był przełożył/ niechćiał przystąpić do Ołtarzá/ poki go nie przeprośił.

Będąc w drodze ze trzemá Kaplánámi swoiey Kongregácyey/ począł im dla vczćiwey rozrywki/ powiádáć co mu śie raz przydáło; ále w naylepsza oney powieśći/ vderzywszy śie w pierśi rzekł/ że był nędznikiem pełnym pychy/ co záwsze o sobie práwił y tym mowe swoie przerwał. A gdy potym w Domu stáneli/ vklęknąwszy przed nimi/ dał śie winnym ze zgorszenia/ dánego im gadániem o sobie.

Roku 1649. gdy záchorzał Wincenty w Mieśćie Ryszeliu/ wyprawiono tám záraz z Páryżá Brátá Infirmarzá od S. Łázarzá. Więc lubo go przyiął Sługá Boży mile bárzo y łáskáwie/ pokazał iednák niesmák iákiś/ że śie ták dáleko trudził dla iednego trupá/ ktorym śie on bydź mienił. Co rozważywszy po tym v śiebie/ á mniemáiąc że mu był podobno nie pokazał przyzwoitego áffektu/ przeprászał go ná kolánách zá to/ y powroćiwszy do Páryżá/ ponowił tenże ákt vpokorzenia śie przed Assystentem onego Domu.

Przywędrował raz Synowiec iego z Miástá *Acqs* rzeczonego do Páryżá/ ná to vmyślnie áby śie był z nim widźiał; obwieszczony Wincenty od Fortyaná/ vczuł w sobie iákaś repugnán-

cya/ dáć śię mu przed Swoiemi z Kongregácyey pokazáć/ iáko
był vbrány po Chłopsku/ w odźieniu dość podłym; dla czego
rzekł/ żeby go do iego Izdebki záprowádzono: lecz postrzegszy śię zá-
raz/ zszedł ná doł/ áż ná sáme vlice/ gdźie miłe Synowcá obłápi-
wszy/ wźiął go zá rękę y záprowádźił ná podworze/ á zwoławszy
tám wszytkich Domowych/ powiedźiał że to był naygrzecznieyszy
Káwáler z iego Rodźiny/ y chćiał żeby śię witał ze wszytkiemi: ná
czym ieszcze nie przestáiąc/ ná większe potłumienie owego pierwsze-
go oporu/ ktory był w sobie zrázu vczuł/ prezentował śię z nim
przed wszytkiemi ludźmi godnemi/ co w on czás przyszli go byli
náwiedźić. Ale nie tu koniec poniżenia iego: gdyż czyniąc w
krotce potym Exercycyá Duchowne/ pospołu z wielą innych z
Kongregácyey/ winowáł śię iáwnie o on wstyd/ ktory z przyśćia
swego Synowcá począł mieć/ rozwodząc śię bárzo nád tym prze-
ćiw swoiey hárdośći.

Przy pierwszych Exercycyách ktore śię odpráwowáły v S.
Łázárzá/ dla Klerykow gotuiących śię ná Swiecenie/ dyszkuruiąc
o powołániu do stanu Kápłáńskiego/ námienił śiłá rzeczy o ni-
skośći vrodzenia swego/ y o przeszłym swoim żyćiu; y przydał iż
ieden z iego krewnych skazány był ná Galery/ co y potym nie raz
powtorzył w inszych okázyách; lubo ow człowiek był mu we krwi
bárzo dáleki.

## ROZDZIAŁ XII.

### Mowi śię o teyże Máteryey.

TAk śię bárzo zálećił Wincenty w ćwiczeniu pokory/
że trudno w iednym Rozdźiale zámknąć wszytkie przy-
kłády/ ktore po sobie zostáwił tey rzadkiey á wyborney
cnoty. Będźiem tedy ieszcze o niey mowić ná tym miey-
scu: ále żeby śię nie przedłużyło/ przytoczemy tu tyl-
ko te ákty/ ktore bárźiey mogą służyć do náuki y zbudowánia
Czytelniká.

Ten Słu-

Ten Sługá Boży iáko był pilny w ßukániu okázyey do poni-
żenia włásneg/ ták niemniey gotowy ná przyimowánie owych kon-
fuzyi/ ktore potykáły go od drugich. Nie żáłował sie nigdy ná
krzywdy sobie wyrządzone/ áni sie oczyßczał z potwarzy/ ktore
przeciw niemu y iego Kongregácyey zmyślano; owßem chcąc iá-
ko nas vpomina S. Páweł/ dobrym złe zwyciężyć/ vniżał sie y
prosił odpußczenia v tych/ co go krzywdzili.

Jeden z przednieyßych w Párlámencie Páryskim/ rzekł dnia
iednego przy pełney Sądowy Izbie/ iż Missyonarze od S. Łázá-
rzá ostygli byli w odpráwowániu Missyi/ y máłoco ich czynili.
Doniosło sie to Wincentego: y lubo snádno mu było pokazáć że
sie opácznie działo/ ponieważ w onym roku y przeßłym nád zwy-
czay więcey odpráwiło sie było Missyi/ niechciał przecie nigdy
vst otworzyć ná swoie obronę/ á temu co mu to rádził/ mowiąc
że ow Pan nie będąc dobrze informowány/ nie przestánie ná zębách
nosić iego Kongregácyey/ odpowiedział: Niech czyni co chce:
Ja z moiey strony nigdy sie z tego vspráwiedliwiáć nie będę/ ie-
dno vczynkámi.

Przedni ieden Prálat poruczył mu był przyiąć do Domu niekto-
rego Zakonniká bárzo żárliwego/ y onemu dopomoc w pewnym
zamyśle/ ktory miał/ reformowáć swoy Zakon. Vsłuchał Mąż
Boży w prostocie/ y podał pobożnemu Zakonnikowi tákie sposo-
by/ iákie mu sie widziáły bydź nayspósobnieyße do wykonánia
przedsięwzięcia. Wkrotce potym gdy pewne Osoby/ ktorym sie
nie podobáłá Reformá/ żáłowáły sie o to ná Wincentego y ná Za-
konniká przed onymże Prálatem/ ow nie pomniąc że sie to wßy-
tko z iego roskazánia stáło/ vczynił przy ich obecności dobre stro-
fowánie Wincentemu/ á on gęby nie otworzył/ áni słowá wyrzekł
ná swoie oczyßczenie. Ale gdy sie on nie vymuie o swoie sławę/
Pan Bog to wziął ná się/ przywodząc ná pámięć Biskupowi że
mu to był zlecił: dla czego żáłuiąc iże go ták ostro bez przyczy-
ny strofował/ prosił go o wybaczenie/ y obiecał to odwołáć przed
onemiż co to słyßeli.

Drugi

Drugi Prálat przyzwawszy go ná iedne Sessyą / do ktorey siłá godnych wchodziło Osob/ zgromił go przed wszytkiemi o iedne rzecz/ w ktorey nie miał żadney winy. Wincenty nie tylko się nie iustyfikował/ ále też padszy ná koláná prosił go o odpuszczenie przy wszytkich / z wielkim podziwieniem przytomnych / ktorym wiádoma byłá iego niewinność. Zkąd Ksiądz Andrzey *Duual* człowiek náuką y świątobliwością miedzy Doktorámi Sorbońskiemi nayznámienitszy/bedąc tám ná on czás obecny/ták się skończył á Schacká/ rzekł to do drugich o Wincentym/ że był Mąż wielkiey á nie pospolitey cnoty/ Duchá Bożego y nádprzyrodzonego pełny.

Jeden Mlokos Káwáler vniosszy się áffektem rzekł mu / Głupi Dziádu. Pokorny Wincenty vpadł mu nátychmiast do nog/ przeprászáiąc go że mu był podobno dał przyczynę do wyrzeczenia słow tákowych.

Stáráłá się pewna Osobá o Biskupstwo : ále Mąż Boży znáiąc ią być niesposobną ná to Dostoieństwo / ták chodził koło tego v Królá/ że ow nic nie wskorał. Dowiedziawszy się o tym powinni owey Osoby/ ktorzy byli dość poteżni/ niezmiernie się o to vrázili ták że też zmyślili przeciw niemu potwarz iedne szkárádną/ rożne przyszywáiąc do niey okoliczności dla wiekszey wiáry/ y żeby ią lepiey było vdáć przy Dworze. Doniosłá się tá potwarz do vszu Krolowey/ktora vyzrzawszy pewnego dniá Wincentego/ vśmiechàiąc się rzekłá / że go w tym á w tym winowano. A on nic się nie álteruiąc/ odpowiedział : Naiáśnieysza Krolowa/ iam iest wielki grzesznik : y gdy przydáłá Krolowa/ iż powinien był niewinność swoie pokázáć/ ow rzekł : A przeciw Chrystusowi Pánu niemáło tákże gadano/ á przecie nigdy winy z siebie nie skłádał.

Powiedziano mu raz/ że ieden Duchowny rozniost wieść po Páryżu/ y iesz ze to przed iednym znácznym Pánem vdał o nim/ iákoby był otrzymał Beneficyum ná pewną Osobę / ktora mu byłá dárowáłá Bibliotekę/y niemáłą summę pieniedzy Ttne-

lo to

ło to troche w onym momencie Wincentego/ y wziąwszy pioro/ chćiał coś nápiśáć ná swoie oczyszczenie: ále záledwie ktorą vformował litere/ obaczywszy sie/począł sie srodze o to gromić/ mowiąc: Ach nedzniku! co czynić myślisz? iáko/ chcesz sie vspráwiedliwiáć? dopierośmy słyszeli o iednym Chrześćiáninie w Afryce/ że niewinnie oskárżony/ trzy dni był ná mękách/ y vmárł bez żadneg[o] nárzekánia/choć sie nie czuł do tego/co mu zádawano: á ty chcesz sie wymawiáć? Nie będźie ták/ nie/ y porzućiwszy pioro wszytkiemu dał pokoy.

Człowiek męiáki/ błedámi náuki źle bárzo trzymáiący o łásce Bożey zárážony/ kusił sie wemknąć z nimi do sercá Wincentego: lecz baczac że mu sie nie powodźiło/ rozgniewány bárzo/począł go słowy łżyć y zniewážáć/mowiąc mu/ miedzy inszemi rzeczámi/ że był srogim nieukiem/ y że sie cudował iáko Kongregácya iego/ mogłá go ćierpieć nád sobą zá Generałá. Sługá Boży świątobliwie vbiegáiący sie o to/ żeby sie było nie dáć zwyćiężyć nikomu w pogárdźie śiebie sámego/ odpowiedźiał: ia sám sie temu bárźiey dźiwuię/ bo sie znam być większym prostakiem/ ániżeli wy pomyślić możećie.

Jákoż w rzeczy sámey/áczkolwiek był obdárzony od Bogá wyśmienitemi/ták przyrodzonemi iáko y nádprzyrodzonemi dáry/ ná spráwowánie swoiey Kongregácyey/ czego z szczęśliwych iey progressow/ y obfitego pożytku/ ktory przez nie pokazał sie w Winnicy Chrystusowey/łácwo było doyść; trzymał iednák o sobie/ że mu schodźiło nie tylko ná náuce potrzebney/ ále też y ná innych przymiotách/ ktore sie w Generale znáydowáć máią. Zkąd przez gwałt chćiał z śiebie złożyć ten vrząd/ osobliwie Roku 1641. ktorego zgromádźili sie byli co naystárśi w Kongregácyey Kápláni. Dla czego wypowiedźiał im iáwnie wszytkie mánkámentá/ ktore kładł że był popełnił podczás swego rządu/ nieudolność swoie do tákiego ćiężaru/ y potrzebę wielką inszey głowy z większym rozumem/ dla dobrá pospolitego cáłey Kongregácyey. Oto skłádam/ (przydał potym) w ręce wásze vrząd Generálski/ obierzćie sobie

kogo inßego w Imię Páńſkie. A wyßedßy z oney Izby/ vſtąpił do
Káplice ná modlitwę/ zgromádzonych zoſtáwiwßy zdumiáłych ná
ták nieſpodziáną Propozycyą. Lecz oni głębokiey iego dziwuiąc
ſię pokorze/ niechćieli żadną miárą zezwolić ná odmiánę ták ro-
ſtropnego Przełożonego/ tym godnieyßego onego ſtopniá/ im
nieſpoſobnieyßym być ſię poczytał; dla czego kilku wyprawili do
niego/ oznáymuiąc iáko byli cále poſtánowili do żadney nie przy-
ſtępowáć Elekcyey/ y vpraßáiąc/ áby powrócił ná mieyſce gdzie
byli zgromádzeni/ dla ſkończenia ſpraw/ które ießcze zoſtawáły.
Ponowił on znowu prozby ſwoie ießcze goręcey/ áby kogo inßego
obráli/ mieniąc iż iuż był złożony z vrzędu; co było przyczyną/ że
wßyſcy rázem poſłi prośić go z táką vśilnośćią/ iákiey im życzli-
wy áffekt/ y boiaźń poſtradánia miłego y kochánego Oycá doda-
wáły; co widząc że ſię im nie dawał vżyć/ powiedzieli mu rzetel-
nie. Wy ieſteśćie którego ſobie obieramy zá Generałá/ y póki was
Pan Bog chowáć będzie ná tym świećie/ nie będziem ßukáć in-
ßego. Vſtąpiłá nákoniec pokorá Wincentego woli Bożey/ y przy-
iął ná ſię znowu ów vrząd/ ále vmiał znaleść ſpoſob zátrzymáć
ſobie ſam tylo ćiężar y prace/ nie godność ábo prerogátywy iá-
kie/ któremi ſię brzydził/ y ile można było one odrzucał.

Dla tego ná podpiſách nie vżywał tytułu Generálſkiego/
ále tylko owego/ Niegodny Káplan *Congregationis Miſsionis*; ál-
bo też/ Niegodny Przełożony/ chybá ná ten czás/ gdy tego wła-
ſność ſpraw o których piſał/ potrzebowálá. Nie mogł ścierpieć
żeby mu Domowi oſobliwą iáką cześć względem iego vrzędu wy-
rządzáli: zkąd poſtrzegßy że ſię ná ſpotkániu záſtánawiáli nieco
mu ſię ſkłániáiąc/ bárzo ſię o to żálował/ właśnie iákby mu byli
naywiękßą krzywdę vczynili: á gdy mu mowił ieden Officyáliſtá
Domowy/ iż był táki zwyczay po inßych Zgromádzeniách Zakon-
nych/ odpowiedział; że ſámá ſłußność wyćiągálá/ áby z inßemi
Przełożonemi podobnych Ceremoniy vżywano: ále on miał wiel-
kie przyczyny/ dla których nie mogł tego ná ſobie przewieść.

Ilekroć potrzebá było dáć komu błogosłáwieńſtwo vpadał

ná ko-

ná koláná z wielką pokorą/ á drugdy ießcze ná większe śiebie sá-
mego poniżenie/ y ziemię cáłowáł. Niewymownie sobie smáko-
wał báwić sie naypodleyszemi y nayliższemi w kuchni postugámi/
ieść ostátki po drugich/ y śiadáć ná Missyách w ostátni Spo-
wiednicy/ co bliżey drzwi kośćielnych; á ieśli nie było spowiednic
dla wszytkich/ obierał sobie do śiedzenia táki kámień/ zostáwiwszy
drugim wcześnieysze mieysce y poczćiwsze. Rad tákże odpráwo-
wał owe Funkcye/ ktore są mniey pozorne/ iáko vczyć Dźieći Pa-
ćierzá y Pozdrowienia Anielskiego/ iáko sie máią żegnáć/ co iest
S. Troycá/ y innych wiáry nászey fundámentow.

Ná iedney Missyey/ gdźie Pan onego mieyscá/ nie gdźie in-
dźiey tylko w swoim Páłácu/ chćiał dáć złożenie Missyonarzom/
lubo tám było nie máło Izb wcześnych/ owe sobie obrał/ w kto-
rey Lokáie sypiáli. Ná początku iák obiął Dom S. Łázárzá/ gdy
nie stawáło łożek/ vstąpił swegó drugiemu/ á sam poszedł spáć z Brá-
tem Kuchárzem. Owo zgołá brał záwsze sobie rzeczy co gorsze
y napodleysze/ ták w pożywieniu y odźieniu/ iáko y w inszych wy-
godách do zátrzymánia żyćia potrzebnych. Co záchowywał też
przy Mszey Swiętey/ y przy inszych officiách kośćielnych/ vżywá-
iąc do nich co nayprostszych y vboższych w Zakrystyey áppárá-
mentow. Zkąd gdy Krolowa z okázyey národzenia Delphiná/
to iest pierworodnego Syná swego/ podárowáłá do S. Łázárzá
ieden áppárat áltembásowy/ niechćiał być pierwszym do vżywá-
nia iego; ták że muśiano mu dáć inszy iuż záżywány y nie ták
drogi. Tym co powrácáli z Missyi zdeymował wiele rázy trze-
wiki y pończochy/ ktore bywáły pospolićie mokre y pokaláne: toż
czynił tákże z obcemi/ prosząc ich ná kolánách áby mu sie byli dáli z-
zuć z botow.

Ale iáko był ochotnym do vsługowánia drugim/ ták z dru-
giey strony był trudnym do pozwolenia/ áby też onemu by nay-
mnieysza iáka postugę czyniono: á gdy dla zgrzybiáłego wieku/
y ćiężkiey niesposobnośći zdrowia/ nie mogł sie bez tego obeyść/
puszczał tákie głosy głęboką vięty pokorą. A ktożem ia iest/ co

ſie ták vprzykrzam drugim/ y onych niewczáſuie: Ach ſmrodli-
wy gnoiu y karmio robakow / iáka ćieſzkość twoiey Bráci zá-
dáieſz:

Niechćiał żeby názywano ſługámi/ tych ludzi co w Domu
poſługuia á nie ſa z Kongregácyey; á iż ieden Miſſyonarz w tym
ſie raz potknął/ zgánił mu to; powiádáiac że to názwiſko Sługá/
nie przyſtoi należytey káżdemu Chrześćiáninowi vczćiwośći/ kto-
ry ma ſie zwáć imieniem własnym/ ábo inſzym kſztałtem/ miłość
ktora ku niemu mamy wyświadczáiacym. Z pewney okázyey gdy
Káwáler ieden niektorego z Domowych miánował Sługa Kśię-
dzá Wincentego: Przebacz mi Wáſzmość (rzekł pokorny Ká-
plan) nie ſługá to moy/ ále Brát. Jákoż obchodził ſie z nim wła-
śnie po Bráterſku/ biorac go ná koniá z ſoba/ gdy opodal troche
od miáſtá iechał. Podobnym ſpoſobem / kiedy ſie tráfiło że nie-
ktorzy przyiaćiele / álbo inſze oſoby kazáli go odwieść w ſwoiey
kárećie do Domu/ viechawſzy troche od nich/ kazał záraz wśieść
do śiebie ſłudze co go odprowadzał.

Aczkolwiek godnie ſpráwował vrzad y powinnośći Ká-
płáńſkie/ przećie iednák ták ſie trzymał być niegodnym tego ſto-
pniá/ iż mowił/ że gdyby był nie zoſtał Kśiedzem/ nigdyby ſie nie
ważył bráć do ták wyſokiego ſtánu/ y raczeyby był obrał ſobie
bydź Brátem Láikiem w Kongregácyey / álbo proſtym kmiot-
kiem; cześcia że to podłośći iego bárziey przyſtało / cześcia áby
nie był powinien oddáć ráchunku Pánu Bogu z ták wielu Here-
zyi/ zgorſzenia/ y powſzechnych vćiſkow/ zá ktore obawiał ſie być
karánym od Máieſtatu Boſkiego/ iż ich nie bronił z ona gorli-
wośćia y duchem / iáko przynależy Káplanowi/ ktory ieſt poſrze-
dnikiem miedzy Bogiem á ludźmi.

Trzymał ſie być także niegodnym vrzedu w Rádźie Krole-
wſkiey ſobie konferowánego/ ktory że go czynił známienitym v lu-
dźi náwet zacnych / ſrogim mu był ćieżarem/ y práwie nieznoś-
śnym iego pokorze. Zkad miał to mowić niektorym ſwoim pouf-
fálym Przyiaćiołom: Proſze Páná Bogá codźień/ áby mie vwol-
nił/ y/

nił/ y dopuścił żeby mie miano zá głupiego/ á nigdy nie zárzucáno podobnemi zabáwámi/ áby zbywáło mi więcey czásu ná czynienie pokuty/ y nie dawałem złego przykłádu máluczkiey nászey Kongregácyey.

Stronił od Konwersácyey y przestawánia z wielkiemi Pány/ á rad społkował z osobámi naypodleyszemi y wzgardzonemi; z ktoremi się bárzo łáskáwie y vczciwie obchodził/ zdeymuiąc záwsze czápkę/ ile rázy tráfiło mu się mowić z sługámi/ chłopy/ ábo inszemi z pospolitego gminu Ludźmi/ ktorych on wszytkich iáko Bráćią swoie szánował.

Pochodziły te wszytkie ákty pokory z niskiego o sobie rozumienia/ á trzymánia wiele o drugich/ kłádąc ich być lepszemi y rostropnieyszemi/ y poddáiąc własne zdánie nád cudzemu. Co bacząc w nim pewna Szláchetna Mátroná/ dáłá mu kształtnie przy pewney Schadzce do wyrozumienia/ że niewiedziáłá iáko odstąpić iego sentymentow/ godnych áby ie nád wszytkie inne przekłádano. Lecz odpowiedział Wincenty: Boże vchoway żeby moie liche y słábe zdánie/ miáło przeważáć co drudzy mowią. Ja się będę záwsze ćieszył/ iż Bog czyni co się mu podoba/ bezemnie nędznego grzesznika.

Podobnych okoliczności z pokorą zmieszánych zwykł był vżywáć ile rázy potrzebá mu było zdánie swoie otworzyć/ nie dáiąc nigdy ostáteczney rezolucyey/ ále tylko przekłádáiąc skromnie swoie rozumienie/ z polegániem ná rozsądku tego/ co go o nie prosił; do czego tákich mowienia sposobow/ álbo inszych tym podobnych záżywał. Zda mi się żeby się mogłá tá spráwá ták vdáć. Podobnoby dobrze było vczynić w ten sposob. Gdyby się wam zdało vżyć tego śrzodku/ mogłoby się podobno dobrze o nim potuszyć/ że mu Bog poszczęści. Prawdá że gdy rozwiązánie wątpliwości/ wspieráło się iáśnie ná iákim fundámencie Ewángelicznym/ rzetelnieysza dawał odpowiedź/ bez żadnego záchwiania; strzegąc się iednák tego/ co mogło znáczyć iáką powagę/ álbo przysądzenie się do własnego rozsądku.

Stárał się wszelákim sposobem przychęcić Swoich/ do vstáwiczneg ćwiczenia się w tey cnoćie/ y áby ich był odráził od przećiwnego występku wyniosłośći/ iáko zarázy y trućizny káżda spráwe by nayświetßa psuiącey/ powiádał iż Robotnicy Ewángeliczni/ powinni Pánu Bogu przyczytáć prace swoie y fátygi/ ktore dla duß ponoßą/ y vznawáć że náwrocenie grzeßnikow / iest własne dzieło wßechmocnośći Boskiey. Biádá Missyonarzom (przydawał) gdyby sobie mieli przywłaßczáć iáką cząstkę w tym/ co dobrego czynią dla bliźniego / y rozumieli że z tey przyczyny powinni ich wßyscy poważáć y ßánowáć. Och iáko życzę/ żebyśmy nośili głęboko wyrytą ná sercách tę prawdę/ iż ći ktorzy kłádą się bydź autorámi dobrego co czynią / álbo iákby mieli nayᵈmnieyßą tám cząstkę/ y máią vpodobánie w tákowey myśli/ dáleko wiecey trácą ániżeli zyskuią' choćby z drugiey strony/ rzeczy ktore czynią były naylepße y nayświetße.

Podobnym Duchem mowił iednemu z Swoich/ktorego posyłał zá Stárßego do pewnego Domu. Zálecam wam pokorę Chrystusá Páná nászego. Mowćie często: Pánie co zá zásługi moie ná ten vrząd? co zá śiły ktoreby wydoláć mogły funkcyey ná rámioná mi włożoney? Ach Boże moy! wßytko ia wniwecz obrocę/ ieżeli ty naymnieyßym moim słowkiem y vczynkiem kierowáć nie będźieß. Ey/ ieżeli vważamy co się w nas znáyduie krewkośći y niedoskonáłośći/ znaydźiemy áż názbyt z czegoby się korzyć przed P. Bogiem/ y przed ludźmi ießcze od nás niżßemi. Nád to pokorá ma to w was spráwowáć/ ábyśćie się strzegli wßelkiego vpodobánia/ ktore się wiąże osobliwie przy vrzędách máiacych iáką okazáłość. Vpodobánie prożne iest to trućizná dobrych vczynkow/ morowe powietrze/ ktore záraza by nayświetße spráwy/ y czyni to/ że tudźieß zápominamy o Pánu Bogu. Strzeżćie się tego występku/ iáko nayßkodliwßego/ ile mogę baczyć/postępkowi w duchownym życiu y doskonáłośći. Przeto polećcie się Pánu Bogu/ ábyśćie mogli mowić pokornym duchem Páná Jezusowym/ wyznáiąc że wáßá náuká/ nie iest wáßá/ áni z was/ ále z Ewángeliey.

Co dru-

Co drugim mowił/ to ſam pełnił z wielką pilnośćią: bo iá-
ko byłá miłość iego ſkrzetna w obrácániu ſwoich talentow ná
pożytek bliźniego/ ták y dowćipna w ßáfowániu nimi ták bacznie/
áżeby był iák nayobfitßy náwrocenia pożytek ſpływał ná duße/
chwałá záś ßczegulnie tylko ná Paná Bogá. Dla czego wy-
ſtrzegał ſie popiſowáć z nimi przed świátem/ y w ſwoich dy-
ßkurſách z wielką roſtropnośćią to ieno mawiał/ co mu ſie zdało
być pożytecznego/ álbo potrzebnego do porátowánia duß/ y
owemu wßytkiemu dał pokoy/ co łekcąc vßy Słuchácżow/ bárziey
ich ſercá ńeci do tego ktory mowi/ ániżeli do Páná Bogá.

Miał tę regułę/ ktorey ſie záwße trzymał/ y Swoich oney
náucżał; że w publicżnych ſpráwách potrzebá zániecháć tego wßy-
tkiego/ co ſie ná nic nie zda/ tylko áby im okazáłośći przydáło/ y
więkßey v ludzi pochwały; yże wſtrzymywáć ſie od wyſokich kon-
ceptow y ſłow wytwornych/ ieſt ofiárą ſerdeczną/ taiemną w-
prawdźie/ ále náder przyiemną Chryſtuſowi Pánu/ ktory nie-
zmiernie ſie kocha w práwey pokorze/ y proſtoćie w ſłowách y v-
czynkách.

Gdy potrzebá było mowić o tym/ co kiedy vczynił ná chwa-
łę Bożą/ żárliwośći y pracy drugich przypiſował wßytko. Pan
Bog (powiádał) ſpráwił to wßytko przez tych Kápłánow dru-
gich: Bog vżył ná to Kongregácyey; álbo też/ powierzył tákiey
łáſki Kongregácyey. Przećiwnym ſpoſobem przyczytał ſobie to
wßytko/ co mogło przynieść iákie záwſtydzenie/ choćby był zá
oney nie dał do tego przyczyny. Jam ieſt przyczyną (mawiał
cżeſto) że nie idą ták rzeczy iákoby powinny iść/ y przeto proße o
odpußczenie.

Jeśli kto nie vczynił czego co mu było zlecono od Wincente-
go/ álbo z zápomnienia/ álbo że nie dobrze wolą iego zrozumiał/
poſpolićie mawiał: Wybaczcie mi proße/ żem nieumiał dobrze
wyráźić com chćiał rzec: álbo też. Jam ieſt iedná beſtya/ co
niemam ſpoſobnośći dáć ſie drugim do wyrozumienia. Dru-
giemi rázy/ gdy mu powiádano o cżyich defektách álbo niedo-
ſkoná-

ſkonáłośćiách / vklękał ná ziemie mowiąc z wielkim áffektem:
Zmiluy ſię nádemną Pánie; Jam ieſt przyczyną tego wßytkiego/
dla mego złego przykłádu. A owemu co był błąd popełnił/
zwykł był mawiáć : Moie grzechy ſą przyczyną tego/ co ſię ſtáło.

Obfitość łáſk Bożych/ ktorey doznawał Wincenty w ćwi-
czeniu ſię w pokorze/ byłá mu pobudką/ áby był życzył ſwoiey
Kongregácyey poniżenia/ ná ktore ſię ſam vſtáwicznie nárażał.
Zwykł ią był názywáć naymnieyßą y nędzną Kongregácyą. Prá-
gnął żeby ią miano zá naypodleyßą y oſtáteczną miedzy wßytkie-
mi. Máluczka náßá Kongregácya (powiedźiał dniá iednego)
ieſt pomiotlem drugich/ áni ſię ma rownáć do żadney z tych/ kto-
re ſię znáyduią w Kośćiele Bożym. Káplánowi iednemu / co
ſię proſił do Kongregácyey/ y mowił że ią nád wßytkie inne prze-
kłádał/ pokorny Wincenty odpowiedźiał : Affekt ktory do niey má-
ćie/ ſpráwuie że to mowićie ; wośtátku inße Zakony y Kongre-
gácye ſą świete/ á my ieſteſmy nędzni/ y dáleko nędznieyſi nád
ſámych nędznikow.

Pewny Dom Kongregácyey odniosł był niewinnie iákąś
ſromotę y hánbę znáczną : o co Wincenty nie tylko ſię nie fráſo-
wał/ále też wielce ſię z tego ćießył/ y vpominał Swoich áby Pá-
nu Bogu dźiekowáli / gdyż ( powiádał ) wielkie ieſt ßcześćie/ że
nas to potyka/co ſámego Chryſtuſá Páná. A w drugiey okázyey po-
dobney/ták do ſtárßeg inßeg Domu nápiſał: Strzeż Boże nárzekáć/ie-
śli ſię przyda że náßego *Inſtitutum* , álbo ſpoſobu ſpráwowánia
ſię nie będą chwalić/ ále mu nagánę znaydą y gárdźić nim bę-
dą ; lepiey to bez wątpienia/ ániżeli gdyby go chwalono/ ponie-
waż Zbáwićiel náß mowi : Błogoſłáwieni będźiećie/ kiedy was
ludźie prześládowáć będą/ álbo mowić o was wßytko złe.

Powiádał często/ iáko ſię gdźie indźiey położyło/ iż ná zwo-
iowánie Czártá naypotężnieyßa broń byłá pokorá. Zkąd iedne-
mu Klerykowi ſwoiey Kongregácyey roſpáczą ſkußonemu/ rzekł
dawßy mu inße ſłużące ná to Lekárſtwá : Jeżeli zły Duch przy-
krzyć ſię wam nie przeſtánie/powiedzćie mu/ że ow Bálámut Win-
centy kazał wam ták mu odpowiedźieć. Tem

Temi y innemi tákowemi náukámi/ stárał się zá káżdą okázyą pokorny Kápłan szczepić w duszách swoich Synow prawdziwą pokorę serdeczną/ ktorą on kładł być fundámentem y podporą cáłey Kongregácyey. Przykład iednák ktory vstáwicznie im z śiebie dawał/ dáleko był możnieyszy y skutecznieyszy/ ná wćiągnienie ich w to ćwiczenie. Iedynie to od niego była zámilowána cnotá/ ktora nie tylko w spráwách y rozmowách iego/ ále też w powierzchownym vłożeniu ták dálece iáśniáła/ iż z sámego nań weyrzenia/ álbo rozmowy czuć było náder wdźięczny zapách iego pokory.

To iednák prawdá/ że przez zbyt długi czás prácował bez przestánku koło iey nábyćia/ y ná początku záłożenia Kongregácyey/ chcąc się dniá iednego vpokorzyć/ powiedźiał to Swoim: iuż iest więcey niż 25. lat iáko się codźień ćwiczę w pokorze/ á iescze niewiem co iest pokorá/ to tylko wiem/ że się nie zdam ná nic dobrego/ ieno ná wszytko złe. A nie przestał nigdy poki żyw był/ stáráć się z wielką pilnośćią y gorącośćią/ áby był w niey postępował.

Troche przed śmierćią/ gdy mu ieden z Kongregácyey opisał tryumfálny wiazd/ ktory Krol oraz z Krolową do Páryżá odpráwowáć miał/ dał pewną odpowiedź/ z ktorey się iáśnie pokázuie/ co zá przednieysza á zgołá vstáwiczna byłá iego zábáwá/ y applikácya duchowna. Przez cáłą te noc (práwi) myślałem o sposobách poniżenia się tyle ile będą w on dźień podwyższone Krolestwo Ich Mśc/ y poczytánia się ták godnym konfuzyey/ iáko one chwały: iednym słowem/ ábym ták bárzo kochał się w stanie podłośći moiey/ iák się one kocháią w swoiey Mágnificencyey. A mniemáiąc że názbyt powiedźiał / to przydał: złem rzekł cáłą noc/ chcę mowić. Ilekroćiem się odecknął/ co było bárzo często.

O tymże zgołá czáśie przydáło się / iż iedná Kśiężná wskázáłá do niego/ że chćiáłá do niego posłáć młode Kśiążętá swoich Synaczkow/ áby im dał błogosłáwieństwo. Ná co on odpowiedźiał: Niewiem ieśli mi sercá stánie / znieść te konfuzyą/ gdy obaczę dwu Kśiążąt náwiedzáiących iednego Dźiádá/ y grubego

Wieśniaká/ co ich może przestráßyć predzey/ ániżeli zbudowáć. Jeśli Kśiężná Iey Mść ná wwage to weźmie/ osądzi podobno/ że lepiey zániechác tey wizyty.

Nákoniec zá ostátnie świádectwo głebokiey tego Sługi Bożego pokory/ bedźie dosyć przywieść tu co Kárdynal *Rochefoucaut* (ktory go wskroś był przeniknął) zwykł był mawiáć; to iest iż kto chćiał ználeść prawdźiwą pokorę w tym wieku/ trzebá iey było poßukáć w Kśiedzu Wincentym.

# ROZDZIAŁ XIII.

## O iego Prostoćie.

Miedzy cnotámi/ ktore dźiwnie służą do przyozdobienia duße práwego Sługi Bożego/ ma sie bez wątpienia poczytáć prostotá/ tym bárźiey vmiłowána od tych co pilnuią násládowánia náuki Chrystusowey/ im wiecey wzgárdzona v świeckich Polítykow. S. Ambroży/ w pogrzebowym Kazániu Swietego Sátyrá Brátá swego/ kłádźie ią miedzy nayprzednieyßemi iego cnotámi: Wiec y my idąc zá przykłádem ták wielkiego Swietego/ słußnie możem dáć Wincentemu też pochwale. Ale iż tá cnotá máło co od ludźi iest poznána/ y świát ią pospolićie mießa z pewną nikczemnośćią przyrodzoną/ żadney zgołá rostropnośći niemáiącą/ zdáło sie nam wystáwić tu ábrys iey prawdźiwy/ własnemi słowy tego Męża od Bogá oświeconego/ wprzod ániżeli zácznie\-my mowić o sámych áktách teyże cnoty/ ktoremi życie iego iáśniáło.

Abysmy (práwi) dobrze poięli náturę y zacność cnoty prostoty/ potrzebá wiedźieć/ iż oná czyni nas podobnemi Pánu Bogu/ ktory iest iedną ßczerą istnośćią/ sáma przez sie/ y z niczego nie złożoną. Tá to iest cnotá/ ktora nas prowádźi prosto do Bogá/ nie oglądáiąc sie áni ná własny intereß/ áni ná respekty ludzkie.

ludzkie. Oná ſpráwuie/ iż mowiemy/ y czyniémy wßytko zpro=
ſtá/ bez przyſády y obłudy/ proſtuiąc ſłowá náße y vczynki : y nie
tylko zámyka w ſobie prawdę y ßczerość intencyey/ ále też odwo-
dzi nas dáleko od wßelákiey dwoiſtośći/ y oßukánia. Co ſie ty-
cze ſłow/ oná niemi kieruie/ każąc mowić o rzeczách tym kßtał-
tem/ iáko ie w ſercu mamy. Nie obowiezuie nas iednák/ do wy-
nurzenia wßytkich náßych myśli : bo tá cnotá nie ieſt bynamniey
przećiwna roſtropnośći/ przez ktorą rozeznáiemy rzeczy/ ktore
mowić mamy/ od tych co powinny być vtáione/ y czás gadánia/
od czáſu milczenia : kieruie tákże vczynkámi/ czyniąc ábyśmy prá-
cowáli ßczerze dla Páná Bogá/ ták w ſpráwách doczeſnych/ iá-
ko też zabáwách y ćwiczeniách pobożnych / bez żadney przyſády
zmyślonego nabożeńſtwá/ ſłuſznych procederow/ y pretenſyi pro-
żnych. O námilśi moi/ czy nie ſłußna wyſtrzegáć ſie z wielką pil-
nośćią/ dwoiſtośći w ſłowách y vczynkách náßych ? á ktoby iná-
czey czynił/ ázaliby ſie nie zſtał náśládowcą Fáryzeußow obłu-
dnikow/ y ſámego náwet Czártá/ ktory ſie przemienia w Anioła
świátłośći ? O iáko śliczna y pożądána cnotá Proſtoty świetey/
ktora obracáiąc intencye náße iedynie do Bogá/ czyni nas po-
dobnemi nayproſtßey iego iſtoćie : ieśli iey chcemy nábydź/ potrze-
bá ſie nam w niey ćwiczyć przez częſte ákty/ á tym ſpoſobem v-
dzieli nam Bog łáſki/ żebyśmy ſie zſtáli prawdźiwie proſtemi.

Te ſłowá wyrażáią iáśnie/ iáka byłá proſtotá Wincentego;
táka włáśnie iáko ią drugim málował : gdyż powierzchowność
iego/ záwße ſie zgadzáłá z ſkrytośćią wnetrzną/ y ſłowá iego po-
kázowáły to ßczerze/ co miał w ſercu. A lubo wielkie y rozmáite
miewał zabáwy / iedyny był przećie y iednoſtáyny záwße koniec
wßytkich ſpraw iego/ to ieſt podobáć ſie ſámemu Pánu Bogu.
Zkąd námniey o to niedbał/ co mogli pomyślić ludźie ábo mowić/
byleby ieno był Máieſtat Boſki vwielbiony/ y wßyſcy mu ſłużyli.

W Rádźie Krolewſkiey wolnym záwße mowił ięzykiem/ y
żaden reſpekt ábo boiaźń nie mogłá mu gęby záwrzeć/ żeby był te-
go nie miał mowić/ co zdáło mu ſie przed Bogiem; lubo podczás



był pe-

bvl pewien/ iż nie miano iść zá iego zdániem/ y owßem że miał
ná ſię záciągnąć nienawiść tych co byli rożnego rozumienia.

Nie mogł znieść/ áby Miſſyonarze bądź w mowieniu/ bądź
w czynieniu/ od ßczerego względu ná ſámego Páná Bogá byná-
mniey vſtępowáli ; zkąd ieżeli poſtrzegł / że kto w tym ßwánko-
wał/ nápominał go tudźież z miłością/ iáko vczynił w pewnym
Liście ktory nápiſał w podobney okázyey do iednego znich Chwa-
le (práwi) żeście ſobie ziednáli przyiaźń y towárzyſtwo z owemi
Oſobámi/ o ktorych mi pißecie ; ále nie chwale intencyey/ dla kto-
rey powiádacie vczyniliście to/ to ieſt áby nas bronili y záſtawiá-
li Przyczyná co was vwodzi/ ieſt bárzo podła/ y dáleka od Du-
chá Páná Jezuſowego/ do ktorego miłości powinniſmy zmierzáć
we wßytkim co czyniemy. Wy zás opák/ vpátruiąc włáſnego in-
tereſſu/ chcećie vżyć láſki y przyiáźni tych ludzi/ dla záchowánia
náßego dobrego mienia/ ktore ieſt ßczerą prożnością / ieśli nie
będźie vgruntowáne ná prawdźie : á ieśli ſię ná niey funduie/ cze-
go ſię boicie ? Pomniycie iż nießczerość niepodoba ſię Pánu Bo-
gu/ y że ábyſmy byli prawdziwie proſtemi / nie mamy mieć inße-
go końcá/ tylko podobáć ſię onemu ſámemu.

Tráktuiąc zás z drugiemi / wyſtrzegał ſię bárzo wßelákich
ßtuk y wykretow świátowych. Sámego cieniá kłamſtwá ſtrá-
chał ſię/ y nie raz ſię z tym oświádczył/ że wolałby był raczey v-
mrzeć/ ániżeli raz tylko ſkłamáć. Srodze ſię tákże brzydził wąt-
pliwemi słowy/ ktore odpowiedzią dwoiákie rozumienie máiącą
zbywáią pytáiącego ; y lubo zwykł był z káżdym ſię obchodzić vcz-
ćiwie y obyczáynie / nie rad iednák ſtroił Komplementow Dwor-
ſkich/ ktore iż poſpolicie bywáią podßyte obłudą/ nie dobrze ſię
ſtoſuią z vſtawámi Chrześciáńſkiey proſtoty. Rozmowá Kápláń-
ſka ( powiádał ) powinná być poważna / y bez owey niepo-
trzebney wyſtawnośći/ ktora zwyczáynie pſuie dyßkurſy Ludzi te-
ráźnieyßego wieku. Trzebá záwße poczynáć ſobie zproſtá y vcz-
ćiwie/ odcináiąc niepotrzebne Ceremonie/ álbowiem nie przyſtoią
ſtanowi naßemu.

Tráfiło

Trafiło się czásem/ że niektorzy mniemáiąc / iż przez Wincentego iáki fawor otrzymáli/ przychodzili mu dziekowáć; ále on nie mogąc znieść/ żeby kto miał mu bydź obowiązánym zá to/ co się bez niego stáło/ zaraz im błąd odkrywał; y owszem/ że czásem był przeciwny ich pretensyom/ szczerze prawdę wyznawał. Tymże kształtem postępował/ gdy dla wielkich zabaw rzeczy iákiey choć máley zápomniał/ poprostu bowiem kładł ná się winę owego błędu/ bez pokrywki iákich wymowek; mieniąc iż záwsze mu dobrze wyszło/ otwierać rzeczy iáko w sobie były.

Rad się bárzo báwił y przestawał z ludźmi prostemi. Jedyna to byłá iego pociechá/ widzieć się ná Missyách dokołá otoczonym zgráią vbogich chłopkow/ y máłych Dziatek/ ktore on náuczał táiemnic wiáry y drogi do Niebá/ stylem prostym y pospolitym/ y áby go Swoi vżywáli we wszytkich okázyách / osobliwie przy opowiádániu Słowá Bożego ná Missyey/ surowo przykazał; á żeby ich był nálożył do tey prostoty w mowie/kazał im lecie miewáć w Domu kazánia/ ná ktorych sam nie omieszkał bywáć / y nápominác tych ktorzyby byli w tey mierze wykroczyli.

Miedzy inszemi przestrogámi/ ktore dał iednemu zá Stárszego w pewnym Domu od niego náznáczonemu/ zálecił mu náybárziey ten punkt/ nástepuiącemi słowy: Násláduycie nádewszytko prostoty słow y podobieństw/ ktoremi Pan nász w Pismie Swiętym nárabia. O iák cudownych rzeczy on mogł ludźi náuczyć r iákie sekretá Bostwá swego/ y przedźiwnych swoich doskonáłośći mogł im odkryć/ bywszy mądrośćią Oycá przedwiecznego ? á przećię widźićie iáko mowi poprostu/ iáko pospolitych podobieństw iednego Robotniká / Gospodarzá źiemiáńskiego/ Roli/ Winnicy/ gorczycznego źiárná / y innych tákowych vżywa. Otoż máćie iákośćie mowić powinni/ ieżeli chcećie áby was zrozumieli ludźie prośći / do ktorych Słowo Boże przepowiádáć bedźiećie.

A ták był tego pewny/ że ná zwoiowánie obłudy świátowey/ y zepsowánie rostropnośći Ciáłá / naylepsze iest oręże szczerość y

prostotą/ iż posyłáiąc iednego z Swoich Káplánow do pewney
Prowincyey/ w ktorey záłożony był nowy Dom Kongregácyey/
dał mu te przestrogę. Jedźiecie w táki kráy/ kędy powiádáią oby=
wátele są chytrzy y ßtuczni. Jeżeli to prawdá/ naylepßy sposob
do pozyskánia ich Pánu Bogu; poczynáć sobie z niemi z wielką
prostotą; á to dla tego/ że náuki Ewángeliczne są cále przećiwne
świátowym; á pußczáiąc się wy tám dla vwielbienia Chrystusá
Páná náßego/ powinniśćie też spráwowáć się według iego Du-
chá/ ktory iest pełen prostośći/ y ßczerośći. Dotąd Wincenty/
ktory w krotkim czáśie potym máiąc do tegoż Domu posłáć dru-
giego Stárßego/ wybrał ná to vmyślnie iednego Káplána/ w kto-
rym osobliwie przezroczystość sercá/ y ßczerość wydawáłá się.
A tákowych właśnie serdeczniey kochał w Kongregácyey; dla cze-
go wielce poważał przestrogi ktore drugdy mu poprostu dawáli/
y ná ich żądánie wßytko czynił/ co się iedno godźiło.

Lecz przez co naylepiey możem poznáć/ iák bárzo sobie vlu-
bił y ßácował Sługá Boży prostotę/ iest to/ że iey dał pierwße
mieysce miedzy cnotámi/ ktore ßczegulniey Swoim zálecił; y w
ktorych (iáko się gdźie indźiey wspomniáło) chćiał záwrzeć prá-
wdźiwego Duchá Kongregácyey.

## ROZDZIAŁ XIV.
## O rostropnośći Wincentego.

Jako prostotá bez rostropnośći nie iest cnotą ále głup-
stwem/ ták rostropność bez prostoty obraca się w chy-
trość/ występek przećiwny náder prawdźiwemu Duchowi
Chrześćiáńskiemu. Przeto Syn Boży Vczniow swoich
náuczáiąc/ zálecił im prostotę gołembicą/ pospołu z ro-
stropnośćią wężową: *Estote prudentes sicut serpentes & simplices
sicut columbæ.* Ktorą náukę ták dobrze poiął Wincenty/ iż trudno
rozeznáć ktora z tych dwoch cnot bárźiey w nim celowáłá.

Miano

Miano go pospolicie zá iednego z naymędrszych y nayrostropnieyszych onego wieku ludzi: Zkąd w przytrudnieyszych y záwikłych sprawách/ co żywo vciekálo sie do niego po rádę/ Kápláni/ Zakonnicy/ Biskupi/ y inne osoby vrodzeniem wysokim y náuką známienite. Sámi náwet Nuncyuszowie Apostolscy/ znosili sie z nim w bárzo pilnych máteryách/ dobru pospolitemu Kościołá Bożego służacych.

Wprzod iednák ánizeli do wyliczánia poiedynkiem áktow rostropności Wincentego przystąpiemy/ nie mniey pożyteczno iáko y miło będzie/ przysłucháć sie o włásnościách tey cnoty z vst iego sámego. Włásna iest rostropności ( powiedział dniá iednego ná rozmowie duchowney) miárkowáć słowá y vczynki. Oná spráwuie/ áby sie mowiło z należytą ostrożnością/ y przyzwoitemi czásu/ mieyscá/ y máteryey o czym gadáć / okolicznościámi. Wściąga nas od rozmow/ ktore są przeciw Bogu y bliźniemu/ á náwet od tych/ ktore ná włásną chwałę / álbo do inszego końcá nie dobrego zmierzáią. Spráwuie że wszytko czyniemy z baczeniem/ y dobrą intencyą; ták iż rostropny człowiek czyni swoie rzeczy tym kształtem/ o tym czásie/ y ná to iáko należy/ to iest dla Bogá/ ktory iest ostátnim spraw nászych końcem. Rostropność dobiera nam sposobow/ ktore są bárziey przyzwoite/ y stáwia nas ná drodze/ ktora iest prościeysza/ y bespiecznieysza do dostąpienia tego końcá. Ani ia tu mowię o rostropności ciáłá y świátá / ktora nie máiąc inszego miru/ krom doczesnego/ á czásem niesłusznego / nie vżywa tylko sposobow ludzkich/ y bárzo niepewnych ; ále mowię o owey świętey rostropności / záleconey nam od Chrystusá w Ewángeliey/ ktora wystáwiwszy nam pewny koniec cále niebieski/ vczy nas chwytáć sie tákże śrzodkow onemu służacych. Te dwoiákim sposobem mogą być obráne / álbo przez sáme świátło rozumu/ ktore bywa pospolicie bárzo bláhe y słábe / álbo przez świátło wiáry/ y náuk od Zbáwicielá podánych/ ktore są nieomylne ; zkąd prawdziwa rostropność czyni / iż bez żadney boiázni zbłądzenia / rozum nász im poddáiemy/ y każe nam sądzić o

rzeczách w ten ſpoſob/ iáko ſamże Chryſtus ſadził/ y mowić y czy-
nić ták właśnie/ iáko on ſam mowił y czynił. Chodzmy tedy
beſpiecznie tą bitą drogą/ w ktorey Pan Jezus bedzie nam prze-
wodnikiem : á pámietaymy iż ná tym záwiſłá roſtropność Chrze-
ściáńſka.

Przyſtepuiąc teraz do mowienia w oſobnośći/ o áktách tey
cnoty/ ktore ten wielki Mąż ná ſobie wyráził/ godzien ieſt vwagi
ſpoſob iego przedziwny w wyſtáwieniu wßytkich świątobliwych
Fundácyi/ ktorych Pan Bog vczynić go raczył Autorem álbo
Promotorem. Nie poczynał ſobie iáko iáki Reformator/ co zá-
myśla Kośćioł Boży nicowáć y ná inßą forme przerabiáć / ále
bez żadney pompy y trzaſku/ á zgołá nim drudzy poſtrzegli/ zá-
czynał y kończył wyſokie ſpráwy; przybieráiąc ná to záwße ſpoſo-
bow/ co nayłágodnieyßych y niepozornych/ iáko bárziey ſtoſuią-
cych ſie do owych/ ktorych vżywał Zbáwiciel świátá do záłoże-
nia Kośćiołá ſwoiego. A tym kßtałtem vchodził przećiwno-
śći/ ktore Czárt przeklety/ álbo świát mogł wzburzyć ſnádno
przećiw niemu.

Byłá tákże ßtuká Swietey iego roſtropnośći/ poddawáć
ſie wßytkim/ oſobliwie Prálatom : nie ważyć nigdy ſwoiey po-
wagi y kredytu/ ktory miał przy Dworze/ ná zwyćiężenie tru-
dnośći/ co mu przeßkadzáły do wykonánia pobożnych iego zá-
myſłow : áni iść ná vdry z temi co mu ſie ſprzećiwiáli/ ále ćier-
pliwośćią y łágodnośćią łáſkę ſobie v wßytkich pozyſkiwáć.

A to był tákże ſkutek mądrośći Boſkiey/ wßytko w nim
ſpráwuiącey/ wynáleść ták wiele ſpoſobow y ták przyzwoitych/
ná ſtwierdzenie y lepße vgruntowánie przerzeczonych rzeczy. Dla
tego poſtánowił rożne Kompánie/ Bráctwá/ y inne pobożne
Zgromádzenia iedne Oſob Duchownych/ drugie Swieckich/ iedne
Pań zacnych/ drugie Białychgłow y Pánienek vbogich/ inße do
miaſt/ inße dla ludźi wieyſkich/ ktorym wßytkim nápiſał oſobli-
we vſtáwy/ do właſnego przyſpoſobione końcá/ przyßywßy ie do
Kongregácyey *Miſsionis*, áby zá iey dozorem przy pierwßym zá-
chowáły

chowáły ſię duchu/ y większa trwáłość y gruntowność miáły.

Miał ten powszechny y nieprzełamány obyczay/ ſtrzedz ſię ſkwápliwości we wszytkich ſpráwách/ y bráć ſię do nich z wielkim vſpokoieniem ; ták dálece/ iż wiele ludźi zdumiewáło ſię pátrząc/ że ieden człowiek/ co ſię zdał bydź ták wolny y zlekká poſtępuiący/ dokázował przecie wielkich rzeczy y trudnych / ktore z ćiężkośćią mogły być przyprowádzone do ſkutku/ choćby nie iedná Oſobá/ ále wiele innych z naywiększą pilnośćią koło nich chodźiło. Powiádał do tego przedśięwźięćia/ że nie máß ná świećie rzeczy ßkodliwßey dobremu ſpraw záczętych wyſtáwieniu/ iáko ſkwápliwość ; y że czás zwykł im rychley pomagáć/ ániżeli ßkodźić. To tedy iego poczynánie zwolná/ ácz po więkßey częśći pochodźiło/ ták z przyrodzonego humoru żadney letkośći nie przypußczáiącego/ iáko też z pokory/ ktora go záwśćiągálá / áby ſię niczego nie podeymował/ poki nie miał iákiego znáku woli Bożey ; było iednák po więkßey tákże częśći ſkutkiem wielkiey iego roſtropnośći y rozſądku doyzrzálego / ktorym we wßytkich ſpráwách bacznie/ y pomáłu roztrząſał to wßytko/ co ſię mogło vważyć ná te y ná owe ſtrone. A ieżeli czáſem niektorzy / obawiáiąc ſię áby to ták wielkie oglądánie ſię ná rzeczy/ nie było omießkániem á pođobno y przeßkodą dobrym vczynkom/ vśiłowáli go námowić/ żeby ſię prędzey vwiiał ; dźiękował im zá przeſtrogę/ y winował ſwoie niedbálſtwo : ále iednák ſtał mocno przy tym/ że nie potrzebá było názbyt ſię kwápić ; y powiádał/ iż miał oſobliwe vpodobánie poſtępowáć nogá zá nogę zá przechwálebną opátrznośćią Boſką/ y że to byłá iego iedyna poćiechá/ żeby był ſam Pan Bog wyprowádźił ná drogę/ y do doſkonáłośći przywiodł wßytkie rzeczy/ ktore przed ſię brał ná iego vſługę.

Miedzy inßemi ſkutkámi iego roſtropnośći/ byłá oſtrożność w mowieniu/ oſobliwie z oſobámi do podeyrzenia ſkwápliwemi/ przed ktoremi ſtárał ſię ták rzeczy vdawáć / żeby byli nie mogli opácznie tłumáczyć ſłow iego. Z niemnieyßą poſtępował ſobie oſtrożnośćią/ gdy mu przyßło czáſem odmowić/ o co był proßony ; czy-

ny; czyniąc to w ták piękny ſpoſob/ iż ow co ſię do niego / vćie=
kał o iáką łáſkę/ nie tylko ſię nie vráził / ále też odchodził vkon=
tentowániem/ właśnie iákby ią był otrzymał.

Iákoby zás vmiał ſobie rádzić w záchodzących trudnośćiách/
y ná tákie zdobywáć ſię ſpoſoby/ iákich było potrzebá do vkon=
tentowánia ludźi/ pokázuie to pewny trefunek/ miedzy wielą in=
nych/ ktoreby ſmy tu mogli przytoczyć.

Przyiechawſzy ná wizytę do pewnego Domu ſwoiey Kon=
gregácyey/ dowiedźiał ſię że przybył tez ſam ow Pan/ co świeżo
był miánowány ná Biſkupſtwo onego mieyſcá/ ácz mu były ie=
ſzcze Bulle z Rzymu nie przyſzły; á iż pomieniony Prálat poká=
zał był wielką vráze przećiwko Słudze Bożemu/ o to że ſię był
dla godnych przyczyn iego promocyey ſprzećiwił/ zoſtał Win=
centy w nieiákim záwikłániu: Vważáiąc z iedney ſtrony/ iż nie
náwiedźić go było ſrogie nie grzeczy/ y mogło ſerce owego Páná
wiecey záiątrzyć; á z drugiey/ leść mu w oczy / podobnoby mu
było przyczyną do iákiey nowey álterácyey/ poſtáć też do niego
dowiedźieć ſię ieśliby raczył przyiąć iego náwiedzenie / mogło
bydź opácznie tłumáczono. W tey wątpliwośći námyślił ſię po=
ſłáć do niego Superiorá Domu/ opowiádáiąc mu iáko ſtáná=
wſzy dopiero w iego Dyoecezyey/ nie zdáło mu ſię w niey báwić
bez iego Licencyey/ y przeto go prośił ze wſzeláką vniżonośćią/
áby mu iey raczył ná kilká dni pozwolić. Spodobał ſię Prálato=
wi ten Komplement z wielkim rozſądkiem y vczćiwośćią odprá=
wiony/ ták dálece iż ſię oświádczył/ że gdyby Wincenty nie miał
własnego Domu w onym mieśćie/ ſwoy by mu był ofiárował;
y inſzemi podobnemi Ceremoniámi Superiorá onego vraczył.
Wziąwſzy te odpowiedz Sługá Boży/ vmyślił iść pokłonić ſię
Prálatowi/ lecz że nieſpodźianie z Miáſtá wyiechał/ nie przyſzło
mu do tego.

Był bárzo ſkąpy w dawániu ſwego zdánia / oſobliwie gdy
ſzło o obránie ſtanu/ álbo o iáką znáczną ſpráwę/ boiąc ſię áby
porádá lekkomyślnie dáná/ y nie dobrze vważona/ nie pochodźiłá
rączey z własnego niż z Boſkiego Duchá.

Nie=

Nie poczynal ſobie iednák z tą śćiſłośćią w záśiagániu rá-
dy od drugich ; gdyż choć byl ták wielką obdárzony roſtropno-
śćią/ nie dowierzal przećie ſobie/ y we wßytkich ſpráwách/ nie tyl-
ko ſie do Páná Bogá/ ále tez do ludzi/ áczkolwiek nizßych y mier-
nego rozſądku/ vćiekal.

Wydawálá ſie ießcze roſtropność Wincentego w dawániu
drugim nápomnienia bráterſkiego ; vmiał bowiem ták dobrze
wrodzoney káżdego ſkłonnośći y fántázyey dogodźić/ y vpátro-
wáć czáſu y pogody/ iż przeſtrogi iego bywáły nie tylko pomo-
cne/ ále tez wdźięczne y przyiemne tym ktorym ie dawal/ ták
dálece/ że oſoby vpomnione od niego vznawály prawdę owey po-
wieśći Sálomonowey *Prouerb 27. Meliora ſunt vulnera diligen-
tis, quam fraudulenta oſcula odientis.*

Będąc dniá iednego w kompániey Ludźi zacnych/ ieden
z nich przyzwyczáiony bárzo do przyśiąg y złorzeczeńſtwá/ zámo-
wiwßy ſię rzekł ; Niech mię Diabel porwie. Boże záwáruy Mo-
śći Pánie (odpowiedział Wincenty nátychmiaſt : á obłápiwßy go
pieknie vśmiechájąc ſie przydał) Ja Wáßmośći Pánu Bogu áre-
ßtuię. Obaczył ſię tudźieß w ſwoim błędźie Káwáler/ y obiecu-
iąc przed wßytkiemi popráwę/ tyle drugie vćießył przytomnych/
ile był ich zbudował Wincenty ſwoim kßtałtnym nápomnieniem.

Słycháć było o iedney Oſobie Duchowney/ vrodzeniem y nó-
uką prześwietney/ iákoby ſie práwego ſtrony wiáry rozumienia nie
bárzo trzymálá. Náwiedzał on częſto Wincentego : á ow rozſą-
dny niemniey y dowćipny/ vczynił ſobie dniá iednego okázyą pro-
śić go/ áby mu raczył podáć iáki ſkuteczny ſpoſob / ná pokoná-
nie tych/ co pokázuią ſie nie cále dowierzáiącemi prawdźie wiá-
ry Kátolickiey. A mnie ná co tákie pytánie ? rzecze ow nieco
zturbowány. Bo vbodzy (odpowie Wincenty) zwykli ſie vćie-
káć do bogátych ; y my iáko vbodzy proſtacy/ máło co wiedząc o
tych rzeczách Boſkich/ prośiemy ábyśćie nas náuczyli. Pogla-
ſkány dopiero ow rzecze/ że Chrześćiáńſkiey prawdy chćiałby do-
wieść powagą Piſmá Swiętego y Doktorow Swiętych/ grunto-

wnemi rácyámi/ zgodnym przeszłych wiekow zdániem/ świádec-
ctwem krwi Męczeńskiey ná podpárcie teyże prawdy/ wyláney;
á nákoniec cudámi/ ktoremi Pan Bog potwierdzić ią raczył.
Przyiął wdzięcznie Wincenty odpowiedź/ y prosił o informácyą
prostą ná pismie/ ktoraby w sobie rzetelnie wszytkie one punktá
zámykáłá; á gdy ią w kilká dni potym odebrał/ podziękował Ká-
plánowi owemu/ y powiedźiał że miał vżyć onego skryptu/
nie tylko ná co mu námienił/ ale też áby go vspráwiedliwił przed
niektoremi co nie dobrze o iego wierze trzymáli: á sam tym czá-
sem niechby się stárał ták żyć/ áby wiáry oney wyznánie/ dość
mądrze własną iego ręką nápisáne/ vczynkámi zmocnił. Zádzi-
wił się Káplan dowcipnemu Wincentego przemysłowi/ á przy-
iąwszy ná dobre ácz niespodziáne vpomnienie/ obiecał y żywot y
iezyk mieć odtąd nawiększey ostrożności.

Swiątobliwe przestrogi/ ktorych záżywał áby nápominánie
było pożyteczne/ y przyiemna gorzkość tego lekárstwá/ te są.

Naprzod. Nie strofował pospolićie nikogo ná ten czás kiedy
źle czynił/ powiádáiąc iż okrom wielkiey potrzeby/ nie ma bydź dá-
ne lekárstwo choremu/ w sámym pároxyzmie gorączki; ále brał
sobie iáki czás/ áby wprzod vważył przed Pánem Bogiem/ przez
kilká náwet godzin medytácyey/ iáko miał sobie w nápomnieniu po-
stąpić/ osobliwie gdy vpadek był znáczny/ á owá osobá nie bárzo
sposobna do zniesienia strofowánia.

Vpátrzywszy zás pogodny czás/ pytał z wielką poufáłością
y łágodnością tych ktorych miał vpomináć/ ieśliby nie mieli zá
złe/ áby ich w czym przestrzegł; ponieważ (iáko mawiał) znał się
być sam dáleko niedoskonálszym/ y winnieyszym ániżeli drudzy.

Powtore. Zwykł był oświadczáć affekt owey Osobie/ y chwá-
lić ią kiedy w niey co godnego pochwały vpátrzył/ przez co czynił
sobie wstęp do odkryćia mu kształtnie iego defektu/ y pokázánia
iáko był ćiężki/ y iákie skutki prowádźił zá sobą; á potym rádźił
mu ná to iákie lekárstwo do ktorego przyięcia y vżywánia áby go
był tym bárziey záchęcił/ mawiał z pokory/ iże go też sam potrze-
bował.

Potrze-

Potrzecie. Przestrzegał pilno tego áby był nie wyiáwiał Osob/ od ktorych powźiął wiádomość o wystepku popełnionym / y owszem zániechywał cále słowy karáć wystepnych/ kiedy rozumiał że mogł im dáć okázyą do podeyrzenia / y odráženia się od bliźniego ; trzymáiąc zápewne / iż w Zgromádzeniách zakonnych / pokoy y iedność ma się przekłádáć nád wszytkie dobrá.

Poczwarte. Kończył nákoniec vpomnienie dodániem sercá owey osobie/ mieniąc iż Bog przepuścił ná nie ow defekt/ áby ią vpokorzył/ y dał iey okázyą krzątáć się z większą pilnością koło nábywánia cnot. Pokázuie się to osobliwie z pewnego iego Listu do iednego Missyonarzá/ ktoremu opisał był sposob / iákiego się miał trzymáć w spráwowániu powinności pewney dość trudney y niebespieczney : á że ow przestąpił był nie raz opisáne przestrogi/ dopuścił Pan Bog iż dla tey winy w nowe zábrnął ćiasności y trudności większe ; dla czego vczynił mu Wincenty nápomnienie Oycowskie/ pokázuiąc mu z sámey experyencyey przypadku onego/ iák wiele złego z przestąpienia roskazánia Przełożonych idźie. Kończył list potym temi słowy. Proszę was ábyśćie się nie frásowáli ; y owszem zá wdźięczne przyięli szczerość moię y prostotę w otworzeniu wam co mam w sercu : czyńćie iáko dobrzy żeglarze/ ktorzy widząc że ná nich biią nawálności/ sercá sobie przyczyniáią/ y obracáią przod okretu przećiw burzliwym wálom/ ktore zdádzą się ná to iákoby podnośić/ áby go pochłonely.

Przeglądał drugdy cudze defektá/ pokázuiąc po sobie iákoby ich nie widźiał. Zkąd máiąc vpomnieć iednego Przełożonego/ ktory w wykonániu iákiegoś roskazánia wielekroć mu powtorzonego był niedbáły ; vczynił to w pewny sposob bárzo łágodny/ rzekszy mu tylko : W niesporym wászym poczynániu/ zda się wydawáć iákiś ćień nieposłuszeństwá.

Powiádał iż przewiniáiący máią być vpomnieni czásu swego/ pierwszy raz z wielką łáskáwośćią y słodkośćią / drugi raz przysurowiey trochę y poważnie/ mieszáiąc iednák do tego łágodność/ przy lekkim á miłość wyświadczáiącym lekárstwie ; trzeći

raz nakoniec z żarliwością y ſtatecznością / odzywáiąc ſię im z oſtatnim lekárſtwem / ktoregoby trzebá zażyć koniecznie / gdyby ſię nie popráwili.

W pewnych okázyách czynił nápominánia iáwnie wßytkim / á nie w oſobności temu co zbłądził : y nápiſał iednemu w Kongregácyey Stárßemu / że to ma być czyniono w náſtępuiących przypadkách.

Naprzod kiedy dla zbyt wkorzenionego złego / zá niepożyteczną rzecz ſądziemy káżdego ktory przewini poiedynkiem przeſtrzegáć. Powtore / kiedy kto ácz z inßey miáry dość dobry / ták pieſzonego ieſt Duchá / iż by naylżeyßego vpomnienia nie może znieść bez turbácyey. Potrzecie / kiedy ieſt niebeſpieczeńſtwo / áby drudzy w tenże defekt nie wpádli / ieśli go iáwnie gánić nie będą. Krom tych przypadkow / ia rozumiem (powiádał) że potrzebá czynić nápomnienie káżdemu w oſobności.

A że przytráfia ſię czáſem / że od tych co pod władzą zoſtáią / bywáią popełnione wyſtępki / przeciw ſámymże Stárßym ; á ci ná ten czás znáyduią ſię rozdwoieni / ieżeli máią o to nápomnieć álbo tez dáć pokoy ; boiąc ſię z iedney ſtrony / áby milczenie nie vbliżyło zwierzchności / ktora máią od Bogá / á z drugiey / by nie było źle przyięte nápomnienie od poddánych / y przyczytáne bárziey vwodzeniu ſię áffektem / ániżeli miłości : w tey okázyey chćiał Wincenty / żeby Przełożeni z cierpliwością wielką ſobie poczynáli / poniewaz máią być mocnieyßemi niż drudzy / ſtábßym vległi / y czáſu winnym do obaczenia ſię pozwolili. To iego zdánie iáśnie ſię pokázuie z pewnego Liſtu / ktory piſał do iednego Stárßego / co mu dawał znáć z wielkim żalem o pewnym mánkámencie przeciw iego oſobie od iednego z Domowych popełnionym. Ták tedy mowi : Doſtáło mi ſię ſłyßeć o vtrapieniu żádanym wam od tego á tego. Pan Bog wam poſłał te okázya / ábyśćie ſię w cierpliwośći ćwiczyli / y áby was tym lepiey ſpoſobił do dobrego rzadu ludzi wam poruczonych. Doydziećie z tad łácno / iáko wielka byłá łáſkáwość Chryſtuſá Páná / w ponoßeniu Apoſtołow y

łow y Vczniow/ y iák wiele vćierpiał od złych/ y od dobrych. Ná-
uczćie ſię tákże/ iż przełożeńſtwá máią ſwoie ćiernie/ iáko y wßy-
tkie inße ſtany: y że Przełożeni/ ktorzy chcą słowy y przykłádem
czynić doſyć ſwoiey powinnośći/ máią co gryść. Oddaymy ſię
tedy Pánu Bogu do służenia mu ná tym vrzędźie/ nie ſtoiąc o zá-
dne vkontentowánie od ludźi/ pewni że ie odbierzem ſowićie
od Máieſtatu Boſkiego/ ieżeli gorąco y vśilnie pilnowáć będziem
záchowánia Reguł/ y nábywánia cnot Miſſyonarzom przyzwoi-
tych/ oſobliwie pokory y vmartwienia. O moy Námilßy iák ſroga
mizerya ludzka! iák potrzebna Przełożonym ćierpliwość! konczę
proßąc was o weſtchnienie do Máieſtatu Boſkiego/ áby mi od-
puśćił wiele błędow/ ktore popełniam codźień ná moim vrzędźie:
znáyduiąc ſię w tym nayniegodnieyßym ze wßytkich/ y gorßym nád
ſámego Judaßá przećiw Chryſtuſowi Pánu.

Drugiemu Przełożonemu/ co ſię áż názbyt rozwodźił z tru-
dnośćiámi/ ktorych ná ſwoim vrzędźie doznawał/ táką mądrą
dał odpowiedź Wincenty. To co mi pißećie może ſię rożnie ro-
zumieć; iśći ſię to bowiem ná owych/ ktorzy chcą áby ſię im nikt
nie przećiwił/ áby ſię wßytko dźiało według ich myśli/ y żeby ich
nieodwłocznie y bez wymowek ſłuchano/ y że ták rzekę ádorowa-
no: ále ſię to nie iśći ná tych/ co miłuią przećiwnośći y wzgárdy/ co ſię poczytáią zá ſługi drugich/ y rząd prowádzą/ trzymá-
iąc záwße rozumne oczy wlepione/ w piękny wizerunk Chryſtuſá
Páná/ ktory ćierpliwie znośił grubiáńſtwo/ záwiſność/ máłą
wiárę y inne podobne wády ſwoich Vczniow; y powiádał iż nie
przyßedł ná świát áby mu ſłużono/ ále żeby on drugim vſługo-
wał. Trzymam to o was/ moy Námilßy/ iż z łáſki Bożey czy-
nićie wßytko z pokorą/ łáſkáwośćią/ y ćierpliwośćią/ y żeśćie v-
żyli tego ſpoſobu piſánia/ ábyśćie lepiey dolegliwość wáße wy-
rázili/ y wmowili we mnie żeby was z vrzędu złożyć; dla czego
poſtárámy ſię zeſłáć kogo inßego ná wáße mieyſce. Dotąd te-
go Liſtu.

To iednák prawdá/ iż ieśli zoſtáiący pod władzą ná złe vży-

żywał

żywał ćierpliwośći ſtárßego/ chćiał Wincenty/ iáko ſię to z dru-
gich iego Liſtow pokázuie; áby czáſu ſwego vczynione mu było
nápomnienie/ z wielką łágodnośćią/ y wyſtáwieniem mu przed o-
czy w piekny ſpoſob rozmawiánia/ co zá ſobą ćiągnął błąd popeł-
niony; ták żeby nie znáć było żadney páſſyey w tym co nápomi-
ná/ ále żárliwość o popráwę owego ktory záwinił y o dobro po-
ſpolite cáłego Domu. Tákie vczynił iednemu z Kongre-
gácyey Kápłánowi/ ktory ſię zbyt gorącey dawał vnośić gorli-
wośći/ áni ſię ſpráwował z należytą ſubmiſſyą y łágodnośćią.
Ja wierzę (mowi w Liśćie ktory do niego piſał) tym rzeczom co
mi pißećie/ bárziey ániżeli tym ktore ſam baczę; y wielkie dowo-
dy/ ktore mam o wáßym áffekćie/ y żárliwośći w porátowániu
zbáwienia bliźniego/ nie pozwaláią o tym mi wątpić. Przećię
iednák proßę was/ ábyśćie ſię obeyrzeli ná ſpoſob czynienia wá-
ßego/ y ofiárowáli ſię Pánu Bogu ná popráwę tego (zá łáſką
iego świętą) co poſtrzeżećie w ſobie mniey przyiemnego iemu;
gdyż okrom obrázy Boſkiey/ ktora zá tym idźie/ lubo wy maćie
dobrą intencyą/ náſtępuią ießcze y inne nieprzyzwoitośći. Je-
śli rzeczećie iżeśćie nie widźieli do śiebie tych defektow/ znáć iż
wam ná pokorze ſchodźi/ bo gdybyśćie mieli ták wielką/ iákiey
Bog wyciąga po Kápłánie w Kongregácyey zoſtáiącym/ po-
czytálibyśćie ſię nayniedoſkonálßym ze wßytkich/ y kłádlibyśćie
ſię winnym/ przyczytuiąc to ſkrytemu záślepieniu/ że nie widźi-
ćie tego co drudzy widzą; oſobliwie bywßy iuż o to nápomnio-
nym. A co ſię tycze nápomnienia/ piſano mi ießcze że go nie
możećie znośić; ieżeli ták ieſt/ o moy Namilßy/ iáko opłákány
wáß ſtan/ y iák dáleki od owego Swiętych Bożych/ ktorzy v-
myślnie ßukáli tego áby byli wzgárdzonemi od ludźi/ ćießąc
ſię kiedy im odkrywano owe máłe wády/ ktore w nich znáydowáć
ſię mogły. Nie ieſt to náśládowáć Swiętego nád Swiętemi/
Páná náßego Jezuſá Chryſtuſá/ ktory dopuścił że mu wyrzucá-
no ná oczy tákie rzeczy/ do ktorych ſię on nie czuł/ y słowá nigdy
nie wyrzekł/ áby był vßedł oney ſromoty. Wzmy ſię od niego/
moy Na-

moy Namilszy być ćichemi y pokornego sercá: o te cnoty mamy go vstáwicznie prośić / y koło nich osobliwey powinniśmy vżywáć pilnośći/ ábyśmy śie nie dáli przećiwnym vwodźić namietnośćiom/ boby to było iedną reką psowáć budynek duchowny/ ktory drugą wystáwilá. Niech raczy tenże Pan oświećić nas świátlem Duchá swego Boskiego/ ábyśmy mogli vznáć ciemnośći násze/ y poddáć śie tym / ktorych nam náznáczył zá stárszych/ y nápełnić nas niezmierną swoią słodkośćią/ ktoraby wszytkie słowá y vczynki násze plynely / y ták wdźiecznemi śie á pożytecznemi bliźniemu ostawály.

# ROZDZIAŁ XV.

## O rostropnośći Wincentego w spráwowániu Kongregácyey.

Z Tego co śie iuż mowiło w rożnych Rozdźiałách/ ták tey iáko y pierwszey Częśći poznáć może Czytelnik/że rostropność/ ktorą był obdárzony Wincenty ná spráwowánie swoiey Kongregácyey/ miálá w sobie coś niezwyczáynego. Nie zániechaymy iednák námienić tu znowu krotko/ co śie w cálym Zywoćie y tu y owdźie znáyduie około tey máteryey/ y przydáć niektore insze rzeczy/ zkąd śie iáśniey pokaże / iż mądrość Boska wszytko w nim spráwowálá.

Kiedy nád spodźiewánie swoie/ widźiał śie obránym od Bogá zá Fundatorá nowey Kongregácyey/ miedzy vsługámi zbáwienia ludzkiego/ vmyślił śie tych chwyćić/ co były bárźiey zániedbáne y mniey pozorne ; iákie są Missye do vbogich Wieśniakow/ rátowánie złoczyńcow ná Galery skazánych/ y inne podobne funkcye w pierwszey Częśći mianowáne ; sądząc rostropnie/iż opátrowáć dusze ktore bárźiey potrzebuią pomocy duchowney / miáło być nie tylko z większą przysługą Máiestatu Boskiego / dle też

z sporszym zyskiem Missyonarzow/ ktorzy w odpráwowániu tych
nistkich powinności/ nie mieliby ták wiele okázyi do prozney chwa-
ły/ áni ták częstey do zazdrości pobudki.

A ieżeli zá czásem chwycił sie też drugich funkcyi/ nád prze-
rzeczone pozornieyszych/ iáko były Exercycya ná Swiecenie sie go-
tuiących/ y inne podobne/ przyprowádziłá go do tegoż sámá ro-
stropność/ ktora mu poznáć dáłá/ iż pożytek z Missyey nie mogł
długo w ludziách trwáć/ ieżeli pilnego y ciekáwego od Káplánow
y Plebanow nie miał dozoru.

Nie mnieysza byłá opátrzność y rozsądek iego w opisániu
Regul Kongregácyey. Zdáło sie wielom/ iż potrzebá było z po-
czatku zárąz skończyć ie/ y rozdáć miedzy Missyonarzow; lecz on
madra ráda rozumiał / iż lepiey było wprzod nim sie podáły do
druku/ wyráżić ie ná sercu ich/ wciągáiąc we zwyczay zwolná y
łágodnie ; á tym ksztáłtem snádno mu potym przyszło/ nie tylko
spráwić że wszyscy ie przyieli / doświádczeniem pożytek ich vzná-
wszy/ ále też popráwić ich lepiey/ kiedy toż doświádczenie poká-
záło że nie mogło sie bez tego obeyść.

Naypewnieyszym iednák świádectwem gruntownego Du-
chá iego/ y rostropności práwie Chrześciáńskiey/ są też sáme Re-
guły/ gdzie nie kłádzie ná swoich siłá ćwiczenia zewnetrznego/ y
nabożeństwá powierzchownego ; ále tylko (iáko z iedenastego y
dwunastego pierwszey Księgi Rozdziału doyść możem) pilno záleca
záchowánie co potrzebnieyszych náuk Ewángelicznych/ y cnot prze-
dnieyszych/ wybrawszy miedzy niemi te/ ktore sie bárziey do końcá
y Intencyey záłożenia stosowáły.

A iż zdáleká bacżył/ że odpráwowánie Missyi by nayświetsze
y naypożytecznieysze/ mogło osłábić Duchá w Missyonarzách/ y
być im okázya do wiekszey wolności/ niżeli przystoi Robotnikom
Ewángelicznym/ wcześnie temu zábieżał ; madrze bárzo postáno-
wiwszy áby chodziło pospolu kilká Káplánow/ z ktorychby ieden
Wodzem był drugich/ y doglądał żeby przestrzegano pewney życia
vstáwy sporządzoney/ nie tylko do dobrego spráwowánia oney
funkcyi

funkcyey/ ále też do doskonáłości Robotnikow y záchowánia Duchá Kongregácyey/ nie dopuszczáiąc osobliwie zbyt vstáwicznego/ á máło ostrożnego z bliźnim społkowánia.

Zwykł był Swoich námawiáć do ćwiczenia się w cnotách/ przykłádem bárziey áni żeli słowy/ mowiąc w tey máteryey/ że kto nie zágrzewał drugich dobrym przykłádem/ y pilnym záchowániem Reguł/ nie zdał się ná Przełożeństwo/ choćby z drugiey strony obdárzony był wysokiemi talentámi/ y wielką do rządu sposobnośćią.

Miedzy inszemi przestrogámi/ ktore dał iednemu Przełożonemu w Kongregácyey/ tá byłá. Jáko wy osiádaćie mieysce Chrystusá Páná/ ták ná wzor iego maćie być świátłem/ ktoreby świeciło y zágrzewáło. Jezus Chrystus (mowi S. Páweł) iest iásnośćią Oycá przedwiecznego; á Swiety Jan świádczy/ iż iest świátłośćią oświecáiącą wszelkiego człowieká ná ten świát przychodzącego. Widziemy iż *Causæ Superiores influunt in Inferiores*, náprzykład Aniołowie wyższego choru/ oświecáią tych co są w niższym: podobnym sposobem Przełożony/ Pásterz/ y Wodz káżdy powinien oczyśćiać/ oświecáć/ y iednoczyć z Bogiem dusze swemu stánu poruczone: á iáko niebá spuszczáią ziemi łáskáwe influencye/ ták y Przełożony ma wlewáć w niższych Duchá powołánia ich/ ktorym máią być ożywieni / dla czego potrzebá wam być pełnym łáski/ świátłá/ y dobrych vczynkow/ ábyśćie ich mogli vdzielić pod władzą wászą zostáiącym/ ták iáko słońce vżyczá drugim Plánetom swego świátłá.

Miał y drugi niepochybny rządzenia się obyczay/ ktory tákże wpoić w serce Stárszym vsiłowáł/ á to było/ wystrzegáć się osobliwośći y wznawiánia rzeczy. Zkąd iednemu z nich rzekł: Niechćieyćie proszę osobliwym się pokázowáć w rządźie wászym; ále trzymayćie się zdwbze bitego gośćińcá/ ábyśćie szli bespiecznie y bez oglądánia się. Chcę mowić żebyśćie się we wszytkim stosowáli do Reguł/ y świątobliwych zwyczáiow Kongregácyey/ nic nie wznawiáiąc.

Chćiał żeby go ktory z Domowych nápominał o iego defektá/

 co po-

co poczytał zá rzecz ták potrzebną do dobrego rządu/ iż postá nowił áby w káżdym Domu był ieden Admonitor/ ktoregoby powinność byłá/ tedy owedy przestrzegáć w błed..ch Stárszego.

Pisząc do iednego Przełożonego w pewnym Domu Kongregácyey: Byłoby dobrze (práwi) prosić owego Kápłáná/ o ktorym mi wzmiánkę czynićie/ áby was przestrzegał w defektách: ábowiem ná vrzędźie/ ktory piástuiećie/ siłá ich możećie popełnić/ nie tylko iáko Przełożony/ ále też iáko Missyonarz y Chrześćiánin. Zdami się tákże/ żeby należáło kiedy niekiedy przypomináć zostáiącym pod wászą zwierzchnośćią/ iż nie tylko rádźi przyimuiećie przestrogi Admonitorá wászego/ ále też mielibyśćie zá złe gdyby w tey mierze skąpo sobie poczynał/ y nie pisał bespiecznie do Generałá co powinien oznáymić.

Ten punkt zdał się Słudze Bożemu ták wielkiey wagi/ iż dniá iednego powiedźiał to Swoim: Kto widźi w Kongregácyey mánkámentá/ ktore do osłábienia iey ciągną/ á nie dáie znáć Stárszym/ stáie się winnym wszytkich nierządow y przestępstw zá tym nástepuiących: przeto y ia powinienem być rad kiedy mnie w czym przestrzegáią; á gdybym się nie popráwił w iákim defekćie zgorszenie przynoszącym/ ktoryby bárzo szkodźił Kongregácyey/ álbo też gdybym náuczał/ ábo bronił iákiego zdánia przećiwnego náuce Kośćiołá Swiętego/ miáłáby mie złożyć Kongregácya y precz wyrzućić.

Nie zwykł był stánowić żadney zgołá rzeczy znácznieyszey/ bez rády swoich Konsultorow/ á náwet Bráci Láikow/ co się tknęło Gospodárstwá y vrzędow ich: mieniąc iż zwierzchność Boska/ ktora w Przełożonym osádzona iest/ námnieyszego ztąd nie odnośi vszczerbku/ y owszem przećiwnym sposobem/ dobry rząd ktory zá tym idźie/ iedna iey większą miłość y powagę; y że Bog zwykł błogosłáwić to co się tym kształtem stánowi.

A był ták tego pewien/ że postánowienia ná dozrzáley rádźie y zdániu drugich polegáiące/ były wdźięczne Máiestátowi Boskiemu/ iż to wszytko/ co ieno mu przychodźiło ná myśl onym

przećiw-

przećiwnego/ odrzucał iáko pokuśę; y powiádał iż záleciwszy raz spráwę iáką Pánu Bogu/ y dobrze z drugimi o niey nárádziwszy śie/ trzebá mocno stáć przy tym co śie raz przedśięwźięło/ y wierzyć że Bog nie poczyta nam tego zá grzech/ poniewaz możemy śie słusznie tą wymowką zásłonić. Pánie iam tobie polecił tę spráwę/ y rádziłem śie drugich; á to wszytko iest/ com mogł vczynić ná poznánie woli twoiey przenaświętszey.

Roskazánie iego było w ták skromny y vczćiwy sposob/ iż zdáło śie iákoby prośił á nie roskázował; przez co zniewalał sobie serce káżdego/ spráwował to że go słuchano pospolićie w rzeczách by naytrudnieyszych/ z cudowną ochotą y pilnośćią.

Powiedźiał/ że Stársi swoią łáskáwośćią y słodkośćią/ stáráć śię powinni/ áby iárzmo posłuszeństwá niższym przyiemnie było: y przeto nie máią sobie poczynáć hárdźie y ostro/ ále mile y vczćiwie; gdyż iedyny cel ich ma być chwałá Boża/ y doprowádzenie dusz ná drogę doskonáłego żyćia/ á tego nie możem lepiey dostąpić/ iáko przez pokorę y vprzeymość.

Jednemu/ ktorego posyłał zá Stárszego do pewnego Domu Kongregácyey/ dał tę potrzebną bárzo przestrogę: Nie sądźćie śię/ áby śię Stárszym ábo Pánem pokázáć. A nie iestem zdánia owey Osoby/ ktora w te dni mowiłá mi/ iż dla dobrego rządu y záchowánia swoiey powagi/ trzebá śie dáć poznáć zá Stárszego. O moy Boże! Nie mowiłći ták Pan Jezus/ y owszem cále nas ináczey vczył/ y przykłádem y słowy/ powiádáiąc iż nie przyszedł ná świát áby mu służono/ ále żeby drugim vsługował/ y że ma być Sługą wszytkich/ kto chce być Stárszym. Stosuyćie śię tedy do tey świątobliwey náuki/ obchodząc śię z temi/ ná ktorych dozor wás wypráwuią/ *quasi vnus ex illis* iáko ieden z nich/ y powiádáiąc im iák tám stániećie/ iżeśćie przyszli nie pánowáć ále vsługowáć. Spráwuyćie śię według tey przestrogi ták w Domu iáko y gdźie indźiey/ á wszędźie wam będźie z nią dobrze.

W przyimowániu ludźi do Kongregácyey był bárzo ostrożny/ máiąc osobliwie oko ná to/ żeby nie przypuszczáć Osob w niepospo-

poſpolite przymioty przybránych/ ieżeli w nich nie baczył práwey
pokory y ná wſzytko gotowośći; bo ináczey/ ták trzymał że ry-
chley mogli zepſowáć/ ánizeli zbudowáć Kongregácyą. Ponie-
waż nie może być gruntowna cnotá (iáko on mowił) w Duſzy do-
własney woli przywiązáney.

W odpráwowániu záś tych/ ktorych widział iż im oycow-
ſkie iego nie pomagáły nápominánia/ y że drugim zły przykład
z śiebie dawáli/ álbo też miłość bráterſką tárgáli / niewzruſzony
pokázował ſtátek/ według przeſtrogi Apoſtolá. *Vtinam abſcindan-*
*tur qui vos conturbant.* Zwykł był mawiáć/ że niemáſz rzeczy
Zgromádzeniu ſzkodliwſzey/ iáko gdy wpádnie w rządy Przeło-
żonych zbytnie pobłażáiących; przywodząc przykład pewney Kon-
gregácyey/ ktora będąc iedną z naściśleyſzych/ znácznie iednák by-
łá vpádłá prędzey niż we cztery látá / zá gnuſnośćią y zbytnim
pobłażániem Przełożonego.

Lecz iáko był łácwy Sługá Boży do wypráwienia z Kon-
gregácyey/ tych co ſię do niey nie godźili ; ták z drugiey ſtrony/
był trudny dawáć pozwolenie do wyśćia owym / ktorzy máiąc
znáki prawdźiwego powołánia/ y dyſpozycye życiu tákowemu
ſłużące/ z poduſzczenia Szátáńſkiego porzućić go zámyślali.

Przekłádał tákim niebeſpieczeńſtwo w ktore ſię wdawáli /
nie vżywáiąc dobrze łaſk Bożych ; odkrywał przyczyne ich nieu-
kontentowánia/ áby ſię ſtáráli wykorzenić ią; á nákoniec mowił/
áby ieżeli chćieli wyſtąpić z Kongregácyey / temi drzwiámi wy-
ſzli ktoremi do niey przyſzli; to ieſt / áby wprzod niżliby co po-
ſtánowili v śiebie/ rekollekcyą Duchowną odpráwili/ dla vbeſpie-
czenia ſię lepiey o woli Bożey/ y poſtąpienia ſobie vważnie wſprá-
wie ták wielkiey wagi. A ták temi świątobliwemi przemyſłámi/
y przedziwną ſłodkośćią/ nádawáło mu ſię poſpolićie vſpokaiáć
ich y w powołániu własnym zátrzymywáć.

Tąż roſtropnośćią pokrzepiał Swoich w inſzych trudno-
śćiách/ ktorych w ſtanie ſwym álbo powinnośćiach doznawáli/
vżywáiąc náto tákiey namowy/ ktora ſię do fántázyey káżdego
ſtoſo-

ſtoſowáć mogłá. Przełożony ieden w pewnym Domu Kongre-
gacyey począł trácić ſerce/ widząc iż choć mu ná dobrey inten-
cyey nie ſchodziło / y vśiłował czynić dosyć powinnośći ſwoiey/
niektorym iednák nie przypadáły do ſmáku ſpráwy y rządy iego.
Załuie wáßych kłopotow (nápiſał mu Wincenty) w ktorych ſie
znáyduiećie; ále nie maćie ſie czemu dziwowáć/ że trudnośći ná
was záchodzą/ á ießcze dáleko mniey ſerce dla tego trácić. Wße-
dy biedá ná świećie; y dość/ by dwoie ludźi tylko było poſpolu/
áby ieden drugiemu był okázyą do ćierpliwośći. A choćbyśćie
też ſámi byli/ vprzykrzylibyśćie ſie ſobie ſámemu/ y ználeźli w ſá-
mym ſobie máteryą do ćwiczenia ſie w tey cnoćie: ták to pra-
wdá/ iż ten żywot náß mizerny/pełen ieſt Krzyżow. Jeżeli wáße rzą-
dy nie wßytkim ſie podobáią/ o coż ſie maćie troſkáć? Toż ſie
właśnie przytráfiło Chryſtuſowi Pánu. Ják wiele było y dotąd
ießcze ſie znáyduie tákich/ ktorzy nie chwalili/ álbo nie chwalą
ſpraw iego?

W rozdawániu vrzędow ßczegulne miał ná to baczenie/ á-
by według przymiotow y ſpoſobnośći káżdego chodziły: á gdy
zámyślał wypráwić kogo w dálekie kráie/ álbo włożyć nań iáką
powinność/ lubo to ſpráwę zgryzliwą/ ſpoſobił go zdáleká do te-
go/ y wßytkie trudnośći coby go były mogły odſtráßyć/ kßtał-
tnie vłácwiał.

Vmiał świątobliwym przemyſłem zábiegáć nierządom/ y
złym zwyczáiom/ ktore ſie do Kongregácyey wkráść mogły; wie-
dząc że łácwiey było weśćia im bronić/ ániżeli ie rugowáć iák
ſie wplątáią. Dla tego rozwodził ſie nie raz bárzo żárliwie
przećiw owym wyſtępkom / ktore częśćiey gośćić zwykły w Do-
mách Zakonnych/ ácz ſie były ießcze do iego Domu nie przedárły.

Nádewßytko vpominał ich/ áby pilno około zbáwienia wła-
ſnego y doſkonáłośći chodzili/ y náśládowáli Syná Bożego/
ktory od czynienia począł/ *Capit Iesus facere & docere.* Powiádał
iż Kápłáni powinni przez niemáły czás w tym ſie záprawowáć/
czego chcą náucząć drugich; y że w ten ſpoſob słowo Boże z vſt

ich wy-

ich wychodzące / setny wydawáłoby pożytek / przez coby vstáłá
poczęśći niepłodność duchowna wieku nászego/ spráwiona bár-
ziey z defektu Robotnikow Ewángelicznych / ániżeli máley stu-
chácżow dyspozycyey.

Miał ná osobliwey pieczy poczynáiących / doglądáiąc áby
się ćwiczyli w vmartwieniu własney woley y własnego rozsądku/
w pokorze/ y inszych cnotách Missyonarzom bárziey potrzebnych.
A iż wiedźiał że pilnowánie náuk / przytępia czásem gorącości
Duchá/ przypominał częstokroć tym co Kurs Filozoficzny ábo
Teologiczny odpráwowáli / áby vsiłowáli záchowywáć w sobie
záwsze żywe nabożeństwo/ przez pobożne ćwiczenia/ osobliwie me-
dytácyą; á żeby o ten czás kiedy się rozum poznániem prawdy
polerował/ wola też bárziey się zágrzewáłá w miłośći Bogá/ kto-
ry iest sprawcą wszelkiey vmieiętnośći. Aby się zás ná nich nie
spełniło/ co mowi Apostoł *scientia inflat*, powiádał im/ że náuká
bez pokory byłá záwsze szkodliwa Kośćiołowi; á iáko pychá strąći-
łá z niebá rebellizántow Boskich/ ták też przywodziłá nie raz o
vpadek vczonych ludźi : Że więcey vmie naylizszy Czárt/ ániżeli
niewiem iák subtelny Filozof/ ábo głęboki Teolog : Y że Pan
Bog nie potrzebuie ludźi mądrych do wystáwienia dźieł swoich;
y owszem częśćiey rad vżywa ná náwrocenie świátá ludźi pro-
stych/ iáko byli Apostołowie/ á teraz niedawno S. Teressá/ ktora
byłá instrumentem opátrzności Boskiey / do Reformy iednego
Zakonu z celnieyszych w Kośćiele Bożym.

Tákowym rozwáżániem stárał się Wincenty swoich Stu-
dentow vwodźić od prożnośći dáleko; á ieśli postáremu postrzegł/
że ktory z nich miał o sobie dobre rozumienie/ y do pokazánia się
chętke/ nie náráżał go ná znáczne tákie okázye/ choć miał do tego
sposobność y náukę dostáteczną. Nie byłá iednák myśl iego/
áby pod płaszczykiem pokory miano zániedbywáć náuk; y owszem
bárzo ná tym stał/ żeby młodźi stáráli się sposobić do spráwowá-
nia godnie powinnośći Missyonárskich/ byle w tym ná co inszego
nie zmierzáli/ tylko ná chwałę Bożą y zbáwienie bliźniego.

Te y in-

Te y inne tym podobne były światobliwe Máxymy y przemysły/ ktoremi ten mądry Przełożony nárabiał/ áby był w iedności wielkiey/ y obserwáncyey Kongregácyą swoie zátrzymał. Ale Regułá fundámentálna rzadu iego / nie raz iuż od nas wspomniona/ ktora iáko ieden naywyższy kołowrot Niebieski pomieniona Kongregácyą dyrygowáłá/ nie insza byłá/ ieno vstáwiczne stosowánie sie do náuki y przykłádu mądrości wcieloney / ktorey Duchá że nápił sie był sam dostáteznie/ stárał sie go też wlać w Swoich/ á naybárziey w Przełożonych. Zkąd iednemu Kápłánowi/ ktorego posyłał ná ten vrząd do pewnego Domu/ rzekł dnia iednego te słowá: Ani Filozofia/ áni Teologia áni vczone Dyskursy mogą co spráwić w duszách Lecz potrzebá áby Pan Jezus czynił z námi/ á my z nim : ábyśmy mowili iáko on/ y zostawáli w Duchu iego/ iáko on zostawał w swoim Oycu / y przepowiádał náuke/ ktorey sie był od niego náuczył. Potrzebá tedy wyzuć sie wam z śiebie sámego / ábyście sie w Chrystusá Páná przyoblekli. Wiecie że przyrodzonych rzeczy poczatki / wydáią z śiebie pospolicie skutki/ náturze własney proporcyonálne. Jeśli ten/ ktory ma zlecony nád duszámi dozor / y powinien im wlać duchá y forme żywotá/ duchem tylko ludzkim tchnie/ co z niemi bedzie/ tylko że sie nápiią tegoż duchá/ y przeymą od niego sámą powierzchowność/ á nie gruntowność cnoty : Przeciwnym sposobem ieśli on iest pełen Duchá Bożego/ y w náuce Chrystusowey vgruntowány/ słowá iego będą skuteczne / á spráwy iáko drugie nápomnienia do cnoty. Do dostąpienia tey doskonáłości/ trzebá żeby tenże Pan wyobráženie swoie ná nas wyráził / y Duchem swoim nápełnił; bo iáko plonki w ktore szczepiemy owocową gáłązke/ wydáią owoce tákie iáka gáłązká ; y ták y my nędzne stworzenia/ lubo nieco inszego iesteśmy tylko ciáło/ śiáno/ y ciernie/ przecie iednák gdy nábierzem od Syná Bożego Duchá iego/ stoiemy ziednoczeni z nim/ iáko latorośl z winną mácicą/ to czyniemy co on czynił ; chce mowić iż wyprawuiemy dzieła Boskie/ y ná podobieństwo S. Páwłá/ ktory był pełen tego Duchá / rodzimy synow P. Bogu.

# ROZDZIAŁ XVI.

## O Miłośći vbostwá y oddaleniu sercá od dobr doczesnych, ktore się w Wincentym znáydowáło.

NIe przystawáć bynamniey sercem do dobr doczesnych/ ták wysoka iest cnotá y ták rzadka/ iż sam Duch S. poczyta ią zá rzecz cudowną/ á S. Ambroży kłádzie ią miedzy przednieyszemi do wszytkich cnot dyspozycyámi. *Ne mireris possessorem virtutum* ( mowi ten Swiety) *antea se professum esse abrenuntiatorem diuitiarum serm. 26. de verbis Apostoli.*

W tym oderwániu áffektu od rzeczy ziemskich známienitym pokazał się Wincenty / ktory iáko to z vbogich Rodzicow spłodzony/ doświádczywszy że człowiek máłą rzeczą obeyść się może/ niedbał nigdy o bogáctwá/ áni nábycia doczesne.

Pod ten czás gdy przemieszkał w domu Kśiążęciá *di Gondi* łácno mu było co vzbieráć/ y ná znáczną iáką summę pieniedzy się zdobyć: ále miłość vbostwá przywiodłá go do tego/ że wszytko łożył ná wspomożenie vbogich/ nic zgołá áni dla siebie áni dla Swoich nie záchowuiąc.

Trzymáiąc iż palić ogień v siebie ná kominku práwemu nie przystało vbogiemu/ ácz cierpiał wiele chorob (iáko się gdzie indziey powiedziáło) niechćiał przećie mieszkáć w Izdebce gdzie mogł záżyć ciepłá przy kominie / áż dopiero przyszedszy do lat ośmiudziesiąt/ kiedy Lekárze y Domowi ledwie to ná nim wymogli.

Izdebká iego ná śiedm stop tylko byłá wszerz/ á wdłuż troche wiekszá/ we wszytkie sprzety ták ogołocona/ że nie było w niey nic widáć iedno goły stolik drewniány/ ze dwiemá krzesełkámi słomiánemi/ y łożko vbogie bez máteracu y firánkow.

Jeden

Jeden Brát z Kongregácyey przybił raz w Wincentego Izdebce ná ścienie kilká nabożnych obrázow/ á on ie nátychmiast kazał pozdeymowáć wszytkie krom iednego/ mieniąc iż mieć ich wiecey rzecz byłá przeciwna vbostwu. Kazał tákże zdiąć sztuke stárego obićia/ ktore był drugi Brát záwieśił żeby nie wiało/ v drzwi máley sálki/ kędy Wincenty gośćie przyimował.

Kiedy wizytowano drugich Izdebki/ chćiał żeby toż y v niego czyniono/ y żeby precz zábrano/ cokolwiekby śie ználázło w niey bez czego mogł śie obeyść.

Smákował sobie potráwy vbogo nágotowáne/ y rad iadał co po drugich zostawáło. Odźienie ieg było wprawdźie chędogie y czyste/ ále proste sáiowe/ álbo z sukná grubego/ á pospolićie bárzo łatáne/ ták przećie że ledwie kto mogł vznáć/ á ieżeli postrzegł/ dwoiáko śie z tego budował.

Ile był szczodrym ná vbogich/ tyle był oszczędnym w czynieniu wydatkow / ná śie álbo ná swoie Kongregácyą/ niepotrzebnych : mowiąc do tego przedśiewźięćia : Dobrá Kongregácyey są dobra Boskie/ y dźiedźictwem vbogich : vżywaymyż ich tedy/ ile sámá wyćiąga potrzebá/ á nie ináczey ; bosmy tylko Száfárzámi/ á nie Pánámi/ y przyidźie nam czásu swego oddáć z nich Bogu śćisły bárzo ráchunek. Dla czego niechćiał dopuśćić/ żeby śiłá wydawano ná ochędostwo kośćielne / álbo żeby ornaty y inne appáraty z inszey Máteryey były krom czámletu prostego ; wyiąwszy te/ ktorych w vroczyste Swiętá vżywano.

Jeden Brát z Kongregácyey/ ktory był przedtym Stolarzem/ zrobił był bálássy/ dla przegrodzenia iedney káplice od náwy kośćielney ; ktore że miáły coś wiecey ozdoby/ ániżeli rozumiał Wincenty práwemu przynależeć vbostwu/ niechćiał pozwolić żeby ie miano postáwić/ áż nierychło potym/ kiedy muśiano znieść owe stáre/ iuż popsowáne y nieprzystoyne.

We wszytkich okázyách ktore mu śie podawáły / vśiłował Swoich do tego prowádźić/ żeby miłowáli y wysoko szácowáli te cnote. Drugdy mawiał ; szczęśliwiśmy/ kiedy śie Pánu Jezusowi

podoba obrácáć ták námi/ że możem náßym niedoſtátkiem vczćić
iego vboſtwo ; ná ten czás ſie bowiem znáyduiemy w pewnym
przymußeniu ßcześliwym/ vſtáwicznie wiśieć ná opátrznośći Bo-
ſkiey/ y otwiera ſie nam pole vćiekáć ſie cżeſto do iego dobroći/
litowáć nedzy vbogich/ y wiele áktow ćierpliwośći / pokory / v-
martwienia/ y zgadzánia ſie z wolą Bożą/ wypráwowáć. Do
tego vdawßy ſie my dobrowolnie ná ten ſtan/ nieſłußna áby-
ſmy mieli záżywáć wygod y ná tym y ná drugim świećie/ niechcąc
tu przyćierpieć troche biedy y niewczáſu.

Pißąc do iednego Przełożonego w pewnym Domu Kongre-
gácyey/ co mu był przełożył vboſtwo/ w ktorym ſie znáydował ze
Swoiemi/ y iáko nie mieli własnego mießkánia / táki mu dał re-
ſpons : Pan Bog ßczegulną czyni nam łáſkę/ kiedy nam wßytko
odeymuie / coby nas mogło czynić niepodobnymi do Chryſtuſá
Páná/ ktory nie miał Domu własnego. Izali podobno w lepßym
bycie / y przyiemnieyßym Máieſtatowi Boſkiemu znáydowáć ſie
możem; nád ten gdźie on ſam nas poſádził ? Kontentuymy ſie
tedy trwáć w nim/ z doſkonáłym ná opátrznośći iego przedwie-
czney polegániem/ vznáiąc ſie niegodnemi lepßego mieyſcá/ y te-
go náwet ná ktorym zoſtáiemy. To pewna/ iż tákowy ſtan bárźiey
ſie ſtoſuie do zamyſłow Boſkich nád námi / bo będąc przez cáły
rok ná záwołániu odpráwowáć po Wśiách Miſſye / nie przyſtoi
nam ná iednym mieyſcu vſtáwicznie mießkáć/ y mieć ſwoy Dom
własny. Niſko ſie trzymaymy/ y weſelmy żeſmy vbogiemi ; bo ina-
czey nie będźiem prawdźiwemi Vczniámi Chryſtuſá Páná / ktory
mowi *Beati pauperes Spiritu quoniam ipſorum eſt Regnum cælorum.*
Błogoſłáwieni vbodzy w Duchu/ álbowiem onych ieſt Kroleſtwo
niebieſkie. To to Dom/ ktory nas przyimuie do wiecznego odpo-
czynku. A zá możem życzyć ſobie miłßego ſkłonienia.

Drugiemu Kápłánowi w podobney okázyey oznáymił/ iż ſie
bárzo ćießył/ gdy baczył w Domách ſwoiey Kongregácyey dobro-
wolne y rzetelne vboſtwo ; ponieważ ono przywodzi nam Páná
Bogá ná pámięć/ y myśl ku niemu obráca/ doſtátek zás wiele-
kroć:

kroć iest przyczyną że go zápominamy: do tego nie może być nigdy człowiek bogátszy/ iáko gdy ostáie się podobnym Chrystusowi.

Był ták dáleki od tego/ żeby miał kiedy o co prośić ná zbogácenie swoiey Kongregácyey/ álbo stáráć się o nowe Fundácye/ iż mogł bespiecznie rzec dniá iednego/ przy rozmowie duchowney/ ktorą miał do Swoich: Ten iezyk co do was mowi/ nie prośił nigdy z łáski Bożey o nic z tego wszytkiego/ co teraz trzyma Kongregácya. Jákoż w rzeczy sámey bedąc nie raz od Swoich y cudzych proszonym/ áby się postárał o iákie Beneficyum/ ná opátrzenie niektorych Domow Kongregácyey ubogszych/ w ten czás gdy snádno mogł to otrzymáć/niechćiał tego żadną miárą uczynić:stoiąc záwsze mocno w swoim przedśięwźięćiu/ nie stáráć się nigdy iáwnie álbo potáiemnie o dobrá doczesne swoim Domom/ ále się záwsze trzymáć opátrzności Bożey: A ták przez wszytek czás/ iáko do Rády Krolewskiey okolo spraw Duchownych wchodził/ gdźie osobliwie o rozdawániu Beneficyi tráktowano/ y iednego słowká ná stronę swoiey Kongregácyeyy ábo swoich krewnych nigdy nie wyrzekł.

Będącemu ná pomienionym urzędźie/ rożne Osoby ofiárowáły znaczne summy/ áby go tylo poćiągnąć ná swoię stronę; lecz on nie dáiąc temu ucha/ odpowiádał śmiele: Choćby mi wszytkie co są ná świećie ofiárowano/ nie uczynię nigdy żadney rzeczy przećiw Bogu álbo sumnieniu. Kongregácya nie upádnie zápewne dla niedostátku dobr doczesnych/ ále się boię żeby nie upádlá/ ieśli iey przyidźie stráćić ubostwo.

Uczyniłá mu iedná Osobá wielką dárowiznę; przyiął ią Wincenty: lecz dowiedźiawszy się potym/ że to było przyczyną urázy y poroźnienia miedzy pewnemi z fámiliey owego Dobrodźieiá/ odesłał mu záraz zápisy/ y wyrzekł się dárowizny/ ták szczerym y wspániáłym sercem/ że wszytek on Dom zdumiewáć się temu y wielce z tego budowáć muśiał.

Kiedy mu przyszło rośpieráć się z kim przez práwo/ z okázyey iákiey Fundácyey/ álbo inszego intereßu Kongregácyey/ nie-

zmierną czuł w sobie ćiężkość bronić sie tylko/ y ile było z niego/ radby był wszytkiego odstąpił/ y puśćił stronie przećiwney czego żądáła.

Tráfiło sie że dárowano Kongregácyey iedne znáczną Dźierżáwe/ ktora potym/ iák sie iuż niemáło kosztu ná naprawe iey ło żyło/ przez Dekret przysądzona byłá Dźiedźicowi owego/ co ią był dárował/ nád mniemánie y oczekiwánie wielu/ ktorzy trzymáli że Kongregácya miáłá práwo árcydobre/ y bespiecznie przy swoim stawáć mogłá; ták dálece iż po wydániu Dekretu/ przyszedł záraz ieden z onych Sedźiow do Wincentego/ podáiąc mu pewny sposob ná zábronienie exekucyey: ále on podźiękowawszy mu odpowiedźiał/ iż nie był gotow vćiekáć sie do tákich sposobow/ y owszem postánowił to v śiebie cále sie spuśćić ná wolą Bożą/ ktorą vznawał w onym Dekrećie. Oznáymuiąc zás Swoim o tey vtráćie/ vpominał ich do pokłádánia coraz to większey vfności w dobroći Boskiey/ y áby stomotę/ ktora sie z onego przypadku ná nich zlewáłá/ mile przyięli/ á o doczesne dobrá niedbáli/ przytaczáiąc wiele rzeczy/ z ktorych sie wszyscy bárzo zbudowáli. Miedzy inszemi/ námieniwszy o sposobie/ ktory mu rádzono: Nie day tego Boże (práwi) żebyśmy sie mieli tego srzodku chwytáć. Tyś Pánie wydał Dekret/ ktory dla tego ma być nieodwolány/ y áby dáley nie odwloczyłá Exekucya/ oto od tegoż záraz momentu czyniemy z tey Dźierżawy ofiáre Máiestatowi twemu Boskiemu. A obroćiwszy sie do Swoich/ przydał: Namilśi Brácia/ do tey ofiáry przyłączmy y drugą/ to iest chwały y dźiękczynienia onemu naywyższemu Sedźiemu żywych y vmárłych/ że nas náwiedźił w dźień vtrapienia; oddaymy mu dźięki niesKończone/ iż raczył nas wyzuć nie tylko z áffektu do dobr źiemskich/ ále też z tychże sámych dobr/ vżyczáiąc nam łáski kocháć sie w postradániu ich. Ták tusze że wszyscy sie ćieszemy z tey stráty/ iáko z pewnego miłośći Boskiey dowodu. *Ego quos amo arguo & castigo.* O Pánie tyś iest zrzodłem wszelkiego prawdźiwego wesela/ ktore sie w sámym tobie znáyduie; Ciebie tedy o nie prośimy: Máterya tego wesela/

Namił-

Namilsi moi/ iest widziec że sie na nas pelni Boskie vpodobánie/ przez poniżenia y szkody/ktore nas potykáią. Z iedney strony/ *spectaculum facti sumus mundo, & Angelis, & hominibus. Opprobrijs & tribulationibus spectaculum facti*. kiedy nas w pewny sposob przez ten Dekret deklárowano/ iákobysmy niesłusznie cudze dobrá záttrzymawáli; lecz z drugiey strony *Omne gaudium existimate Fratres, cum in tentationes varias incideritis*, Wiec ták trzymaymy/ iż popadszy szkode śiłásmy zyskáli/ bo sstawszy sie vbogszemi/ bárziey vfác bedziem w opátrznośći Boskiey/ ná ktora powinnismy sie cále spuszczáć/ ták w dobrách doczesnych/ iáko y duchownych. Dáłby to Bog/ gdyby tá vtrátá nágrodziłá sie nam pomnożeniem nászey w nim vfnośći/ zdánia sie cále ná wola iego Boská/ wzgárdy rzeczy źiemskich/ y wyrzeczenia sie sámych śiebie. Dotad Wincenty/ ktory bedac potym od rożnych Osob námawiány/ áby podniosł práwo: y obrał sie ieden táki co sie ofiárował zástapić wszytek koszt/ y czego sie stálá owá máietność záplácić/ iezeliby iey nie odyskał/ trwał iednák mocno w swoim przedśiewzieciu: powiádáiac/ że y przed Dekretem odstapiłby był dźierżawy/ gdyby go byli Prokurátorowie nie vbespieczyli/ że nie mogłá mieć dowodnieyszego práwá Kongregácya: dáleko bárźiey po Dekrećie/ kiedy go Bog vwolnił od obowiazku zátrzymánia oney máietnośći/ choć spráwiedliwie nábytey.

Dziwuiac sie tákiemu Wincentego w wyzuciu sie ze wszytkiego/ y málemu dbániu o rzeczy źiemskie/ ktore ták w tych iáko y w inszych okázyách pokázywał/ Prokurator ieden w Párlámenćie co trzymał spráwy Kongregácyey/ dał świádectwo reka włásna nápisáne/ iáko nie mogł sie wydźiwić záwsze wielkiey wzgárdźie dobr doczesnych Wincentego: gdyż w nim nigdy nie postrzegł żadney porywczośći do podnoszenia práwá/ álbo natárczywośći do wytrzymánia/ by naywiekszy był miał dowod słusznośći z swoiey strony/ á bezpráwia z cudzey; y owszem tym sie skłonnieyszym y gotowszym do zgody zá vznániem przyiaćielskim pokázował/ im wiekszá miał gore nád przećiwna strona/ przez Dekretá

kretá Sędziow zá sobą wydáne; y nie raz kazał záwieśić exekucyą mándatow ná płácenie Summ niemáłych/ áby był ludziom/ ná ktorych przewodził práwo/ nie czynił ćięszkośći/ á to przez ták długi czás/ że owe Dekretá zaledwie ná co przydáć się potym mogły.

# ROZDZIAŁ XVII.
## O Czystośći Wincentego.

Z Pilney straży ktorą trzymał vstáwicznie Wincenty nád swoią czystośćią/ dochodźić możem iák wysokiego w niey stopniá doszedł.

Nie dość mu było záchowáć serce swoie czyste od wszelákiey by namnieyszey zmázy/ ále brzydził się náwet sámym ćieniem tego wszytkiego/ coby było czystość iego mogło podáć w iákie podeyrzenie: tym ktorzy choć naypilniey wszytkim iego spráwom się przypátrowáli: násláduiąc w tey mierze przykłádu Zbáwićielá Páná/ ktory lubo śćierpiał niesłuszne rozmáitych grzechow potwarzy/ iednák nie dopuśćił/ żeby áni náwet opácznego rozumienia/ miano kiedy o iego dziewiczey czystośći.

Wiedząc że wizyty rożney płći Osob/ ácz pod płászczykiem pobożnośći/ bywáią częstokroć szkodliwe poczćiwośći obyczáiow/ nie dał się przywieść do żadney/ ieżeli go potrzebá ioka gwałtowna/ álbo powinność miłośći Chrześćiáńskiey/ ábo vrzędu iego/ do tego nie przyćiskáłá. A ná ten czás tákiey vżywał ostrożnośći/ że choć miał sekretnie o rzeczách do sumnienia należących rozmawiáć/ chćiał áby Towárzysz iego w teyże izbie był/ ábo przynamniey żeby drzwi otwárte zostawáły/ żeby od wszytkich widźiány być mogł.

Miał pilną bárzo stráż/ poki żył nád wszytkiemi swemi zmysłámi/ á szczegulnie nád oczymá/ ktorych nie śmiał nigdy wlepić w twarz niewieśćią; nie dufáiąc namniey áni swoiey cnoćie áni zgrzybiáłym látom/ wiedząc że przez oczy pospolićie wdźieráć

się zwy-

ſię zwykły do ſercá ludzkiego ßkodliwe imáginácye y áffekty.

Nie mogł ścierpieć żeby kto przy obecności iego miał wyrzec iá-kie słowko mniey vczćiwe; á ieśli kiedy vſłyßał iáki żárt kßtaltny/ ktoryby ſię zdał w pewny ſpoſob cmić glánc czyſtośći / pokázo-wał nátychmiaſt iák bárzo go to mierziło/ czyniąc beſpiecznie brá-terſkie vpomnienie káżdemu/ co ſię w tym potknął. A iezeli nie zdáło mu ſię ná ten czás vżyć tego lekárſtwá/ nie zániechał przy-namniey tákowego defektu zgánić/ wſtydliwym záplonieniem/ y pokázániem ná twarzy nieiákiey álterácyey.

W mowie był ták oſtrożny/ iż nie tylko wyſtrzegał ſię naymniey-ßego słowká/ coby mogło wzbudźić nieprzyſtoyne myśli w ſercu ſłucháiących/ ále náwet y nie śmiał miánowáć grzechu meczy-ſkego/ álbo tákowych oſob włáſnym imieniem/ á kiedy potrzebá ie było wſpomnieć dla zábieżenia złemu/ vżywał ná to słow powße-chnych/ iáko to mizerne ſtworzenia/ y tym podobnych.

W Liſtách ſwoich/ ácz ze wßytkiemi poczynał ſobie zbyt v-przeymie/ w piſániu iednák do białychgłow wzgląd miał oſobli-wy/ żeby mu nigdy nie wychodziły z piorá koncepty pießczone y iákis oſobliwy áffekt wyświádczáiące. Odebrawßy ktoś od pe-wney oſoby bárzo pobożney y świątobliwey/ Liſt piſány do śie-bie z podobnym miękkich áffektow wyrázeniem/ poſłał go Win-centemu/ pod ktorego władzą zoſtawał/ ktory mu tym kßtałtem odpiſał. Daymy żeby owá Oſobá/ ze ſwemi pießczotámi / ktore wam okázuie/ dáleko byłá od złego pomyślenia ; prawdá to ie-dnák/ że mogłyby wzniećić iáką iſkierkę ogniá piekielnego w ſer-cu/ ktoreby nie było ták ſtáteczne/ iáko wáße.

Z tego áffektu/ ktory miał do czyſtośći/ rosłá w nim pałáiąca chuć/ ná przykłádánie wßelákiey pilnośći/ áby y drudzy z po-dobną vprzeymośćią tey ſtrzegli. A naprzod wielce ſię ſtárał/ przyzwoitemi ná to prezerwátywámi opátrzyć Swoich/ iáko tych ktorych bacżył bárzo wyſtáwionych do przeſtawánia z ludźmi wßelákiey płci y wßelkiego wieku. Nie doſyć bynamniey ( rzekł dniá iednego w tey okázyey) żeby Miſſyonarze byli wyśmienite-

 mi w czy-

mi w czyſtośći/ ále nádto máią żyć z táką boiáźnią y oſtrożnośćią/
żeby áni nayoſtrzeyśi náwet żyćia ludzkiego Cenſorowie nie mo-
gli mieć żadnego o nich podeyrzenia ; bo gdyby tákie rozumie-
nie/ choć ná ſłábym záſádzone fundámencie/ ſławy ich bynamniey
przyćmiło/ wieceyby to ſzkodziło odpráwowániu Miſſyi/ ániżeli
niewiem iáki wyſtepek nieſłuſznie ná nich włożony. Dla czego
nie mamy opuſzczáć żadnego zgołá ſpoſobu/ by też niezwyczáy-
nego/ dáiąc drugdy pokoy dobrym y świątobliwym vczynkom/
iáko to chorych náwiedzáć/ y tym podobnym/ gdyby ſie zdáło tego
potrzebá dla vchronienia ſie ták wielkiego złego.

Rádził ſie go raz ieden z Swoich/ ieżeli przyſtało pomácáć
pulſu Oſobom białey płći śmierći bliſkim/ żeby im dáć wcześnie
oſtátnie Pomázánie/ y záczáć polecánie duſze Pánu Bogu ; od-
powiedział Wincenty: Nie trzebá tego czynić z czegoby zły
Duch mogł ſobie vrośćić okázyą do kuſzenia człowieká żyiącego/
náwet y ſámych vmieráiących. Czárt przeklęty z káżdego ziela
vczyni rowniankę/ áby oſtátni ſzturm ná konáiących przypuśćił ;
y może ſie w człowieku záiąć iáka iſkierká ogniá/ gdy iuż náwet
członki oſtygną y oſłábieią. Nie ſchodzi nigdy w tákowym przy-
padku ná inſzym ſpoſobie/ do vpewnienia ſie o oſtátnim tchu cho-
rego/ álbo ſpytawſzy o to Doktorá/ álbo prośiwſzy kogo z przyto-
mnych/ żeby tę probę vczynił.

Przednieyſze lekárſtwá/ ktore dawał ná pokuſy ćieleſne/ te
były ; vſtáwiczna modlitwá złączona z wielkim vmartwieniem w
iedzeniu y pićiu/ nieprzeſtánne powinnośći właſnemu powołániu
przyzwoitych pilnowánie/ ſzczere z wodzem duſze ſwoiey znoſzenie
ſie/ á nákoniec ſynowſka vfność w pomocy Bożey/ y przeważney
przyczynie Błogosłáwioney Pánny. Lecz wſzytkie te ſrzodki zá
prożne miał y niepożyteczne/ ieśli kto cáłą śiłą nie ſtárał ſie wy-
ſtrzegáć/ ile było można/ wſzelkich okázyi y bliſkich y dálekich.

Nie chwalił iednák prágnienia owych ludzi ktorzy bywſzy
powołáni od Bogá do ſtanu iákiego chwalebnego y pobożnego ná
vſługę bliźnich/ życzyli ſobie inſzego żywotá większey oſobnośći

pilnu-

pilnuiącego/ ná lepße vbeſpieczenie ſwoiey czyſtośći. Ponieważ (iáko on powiádał) nie máß tákiey kondycyey ná świećie/ gdźieby człowiek mogł żyć bárziey wolny od pokus / iáko tá w ktorey go ſporządzenie opátrznośći Boſkiey poſtáwiło. Zkąd pißąc do pewnego Brátá z Kongregácyey/ ktory dla tey przyczyny prośił go o pozwolenie áby mogł wſtąpić do Klaßtoru. Vpewniam was (powiáda) iż ieżeli nie ieſteśćie czyſtym w Kongregácyey *Mißionis*, y gdźie indziey pewnie nie będźiećie. Pátrzćie żeby przy prágnieniu odmiány ſtanu/ nie wiązał ſię iáki nieſtátek. Gdyby tak było (okrom modlitwy/ ktora nam ieſt potrzebna we wßytkich potrzebách náßych) prawdźiwe lekárſtwo będźie/ vważáć iż nie máß ná świećie żadney kondycyey/ w ktoreyby ſię gorzkośći y dyſguſty nie miáły znáydowáć/ á zátym chęći nápadáć do inßego ſpoſobu żyćia: ále kiedy was Pan Bog powołał do Stanu w ktorym ſię znáyduiećie/ przywiązał/ iż ták rzekę/ do niego łáſki ktore ſą do zbáwienia wáßego potrzebne/ ktorych zbrániałby ſię wam dáć / gdybyśćie porzućiwßy ten Stan/ obráli ſobie inßy/ do ktorego was nie wzywa.

Gorliwość záchowánia w bliźnim nienárußoney obyczáiow niewinnośći/ nie ná ſámym tylko około Swoich pieczołowániu przeſtawáłá/ ále ſię y ná pożytek drugich rozchodźiła/ nie żáluiąc pracy/ w rożnych ktore mu ſię podawáły okázyách / ná wyrwánie z niebeſpiecznych rázow/ nie máłey liczby Białychgłow/ oſobliwie Pánienek.

W Prowincyách ſpuſtoßonych woynámi/ gdźie bogáte ná porátowánie potrzeb vbogich wypráwił iálmużny/ chćiał áby nie ſchodźiło nigdy ná odźieniu y pożywieniu tym Oſobom/ ktore z niedoſtátku mogły być od Czártá ſkußone do záprzedánia vczćiwego/ áby żywotá nie ſtráćić. Dla czego kazał przywieść z Lotáryngiey do Páryżá wielką liczbę Pánienek/ ktorych ſwawola żołnierſka rychley dośiąc mogłá/ y ná beſpiecznym mieyſcu ie oſádźił/ v Ludźi doświádczoney cnoty.

Przez Stárßą tákże Sioſtr Miłośierdźia ochronił czyſtośći

wielu innych/ co były nágábáne do złego/ álbo też w niebespie-
czeństwie znáydowáły śie vpadku; prosząc iey áby im przytulenie
dáłá v śiebie/ á tym czásem śie postáráłá/ żeby czyniły rekollekcyą
duchowną/ ná vtwierdzenie serca do wytrzymánia nieprzyiaćiel-
skich sturmow.

Przyłożył śie znácznie do Fundácyey Domu Pánieńskiego S.
Máryey Mágdáleny/ záłożonego w Páryżu ná te osobliwie Pá-
ńienki/ co były w niebespieczeństwie; y oświádczył śie wielekroć
przed ludźmi známienitey pobożnośći/ iáko niewymownie prá-
gnął/ żeby w tymże mieśćie stánełá fundácya iákiego mieyscá ná
záwárćie Białychgłow vpádłych/ tych osobliwie co námawiáły
drugie ná nierząd; y dotąd śie nie vspokoił/ poki nie począł koło
tego chodźić/ z pomocą drugich Osob pobożnych/ lubo potym
śmierć vmknełá mu tey poćiechy/ áby mogł pátrzyć ná dokoná-
nie tey imprezy/ ktora potym szcześliwie od przerzeczonych Osob
przywiedźiona byłá do skutku.

# ROZDZIAŁ XVIII.

## O Posłuszeństwie Wincentego.

BYłá tá Máxymá v Wincentego/ iáko śie gdźie indźiey
rzekło/ szczegulnie vlubiona y nienáruszenie od niego
záchowána/ doskonále śie we wszytkich spráwách swo-
ich do woli Boskiey stosowáć. A iż dobrze wiedźiał/ że
oney áni vznáć iáśniey/ áni pełnić bespieczniey nie mo-
żem/ iáko gdy dla miłośći Bożey zdáiemy śie we wszytkim pod
rozsądek y wolą cudzą; dla tego był záwsze posłuszny/ nie tylko tỹ
co mieli nád nim iáką zwierzchność świecką álbo duchowną/ ále
też wszelkiemu stworzeniu ludzkiemu/ przez pełne słodkiey miłośći
vlegánie/ ktore káżdemu bez bráku czynił.

Przyiechawszy do Páryżá z Rzymu/ pierwsza rzecz ktorą v-
czynił/ tá byłá/ że sobie obrał zá Duchownego Oycá y wodzá du-
sze swo-

ße ſwoiey Kśiedzá Berullá/ ná ktorego ſkinieniu ták polegał/ że niechćiał nigdy bez rády iego nic znácznego v śiebie ſtánowić.

Nie tylko poddawał ze wßeláką ochotą wolą ſwoie y rozum temu wßytkiemu/ cokolwiek Oćiec S. nákázował/ álbo poſtánawiał/ ále też z wielką vniżonośćią y vczćiwośćią przyimował/ co go tylko dochodziło od Oſob ná vrzedzie iákim Stolice Apoſtolſkiey zoſtáiących / á oſobliwie od Nuncyußow/ ktorzy to o nim świádectwo wydáli/ że ſie nie raz dziwnie zbudowáli z vniżonego wielce/ á práwie ſynowſkiego/ktore w nim baczyli ku Namieſtnikowi Chryſtuſowemu posłußenſtwá.

Táż wyſoka obſerwancya naywyżßey zwierzchnośći/ ſpráwiłá to w nim / że przyiął bez zbrániánia ſie vrząd Generálſki / włożony nań od Vrbáná *VIII.* Papieżá/ w Bulli záłożenia Kongregácyey/ choć mu ſie zdał być ćiężárem śiły iego przechodzącym/ y gorąco prágnął żyć poddánym wßytkich.

Ku Prálatom tákże y Biſkupom Kośćiołá Swietego pokázował wielką ſubmiſſyą we wßytkich okázyách/ y wzgląd ßczegulny/ oſobliwie co ſie tycze funkcyi śćiągáiących ná vſługe zbáwienia ludzkiego; bo lubo Stolicá Apoſtolſka/ potwierdzáiąc to Záłożenie/ rozumiáłá zá rzecz potrzebną/ żeby przy Generale zoſtawałá wßytká moc y władza nád Miſſyonarzámi/ y żeby ſie drudzy w to nie mießáli/ co należy do Duchownego ich poſtepku/ y domowego rządu Kongregácyey/ ktora inßym kßtałtem nie mogłáby iednákiego Duchá w rożnych Dioecezyách záchowáć ; átoli iednák w odpráwowániu powinnośći bliźniego ſie tykáiących/ordynowáłá ná prozbe Sługi Bożego/ áby táż Kongregácya włádzy Biſkupiey podlegáłá. Zkąd mawiał Wincenty do tego przedśiewźięćia/ iż Miſſyonarze máią náśládowáć Zołnierzow/ y ſług Setniká Ewángelicznego/ o ktorych nápiſano. *Et dico huic, vade, & vadit ; & alij, veni, & venit ; & ſeruo meo, fac hoc, & facit.* Chcąc áby z podobną ochotą roſkazánie Biſkupow pełnili / y ßli gdzieby od nich poſłáni byli.

Ná Miſſyách z wielką vczćiwośćią y pokorą obchodził ſie z Plebá-

z Plebanámi/ nie poczynáiąc nic bez ich pozwolenia y vkontento-
wánia; y miał záwsze zwyczay przed záczęciem Mszey / vklękná-
wszy bráć od nich błogosłáwieństwo ; y owszem wyráźnie nákazał
Swoim/ áby toż czynili/ y ták się ná wszytkich Pásterzow oglądá-
li iáko ná swoich Stárszych.

Z podobną zárowno powolnośćią słuchał Przełożonych świe-
ckich/ w rzeczách náwet bárzo trudnych/ ktore mu drugdy nákå-
zywano. Zkąd ieden Pan z przednieyszych ná Dworze Fráncu-
skim/ rzekł dniá iednego do Krolowey Páństwem władnącey iż má-
ło zá znał ludzi/ coby mieli do vsługi Krolewskiey táka wierność/
y ták vprzeymy/ státeczny/ y o własny interess niedbáiący affekt/
iáko miał Wincenty; ná co odpowiedziáłá Krolowa. Prawdę
záiste mowićie; Kśiądz Wincenty bárzo wierny sługá/ y Bogu
y Pánu swemu.

Da się poznáć lepiey iego wytworność w słuchániu roskázá-
nia Pánow świeckich z nástępuiącego przykłádu / ktory lubo się
choć w máłey okázyey trafił/ godzien iednák wielkiey vwagi ; gdyż
nie wszyscy zwykli podlegáć w tym/ co zá rzecz lekkiey wagi poczy-
táią. Brát ieden z Kongregácyey ználazszy w ogrodzie S. Łázá-
rzá Kuropátwie iáycá/ kokoszy ie podsádził/ á iák się dzieci wyle-
gły y troche podrosły/ zániosł ie w klatce do Wincentego / mnie-
máiąc że go miał tym nieco vćieszyć : lecz świety człowiek wspo-
mniawszy sobie iż Krol zákazał był myślistwá / rzekł iákoby zár-
tem do Brátá. Podźmy obaczyć/ ieżeli ći ptászkowie vmieią cho-
dzić ; y záprowádziwszy go ná pomieniony ogrod/ ktory iest bár-
zo obszerny/ otworzył klatkę y wypuśćił kuropátwy. A obroći-
wszy się potym do Brátá nieco vmartwionego/ że widział prácę
swoię dáremną. Wiedzćie o tym (rzekł mu) iż Krol zábrániáiąc
myślistwá/ chce dla śiebie záchowáć nie tylko ptástwo / ále też y
owoc ich/ á my nie możemy nie słucháć Pánow/ w rzeczách tych
doczesnych/ bez obrázy Boskiey.

Mowiąc do Swoich o tym posłuszeństwie ku Pánom świe-
ckim. Powinniśmy się (prawi) ná wzor pierwszych Chrześćian/
wiernym

wiernym y proſtym poſłuſzeńſtwem poddáć Krolom y Pánom ziemſkim/ y nigdy nie nárzekáć áni ſzemráć przeciwko nim; choć by náwet ſzło o vtrátę dobr ábo żywotá/ ktorych powinniſmy być gotowi raczey poſtradáć/ ániżeli przećiwić ſię ich roſkazániu/ kie- dy ſię woli Bożey nie ſprzećiwiáią; ponieważ Krolowie ziemſcy noſzą ná ſobie naywyżſzą zwierzchność Krolá Niebieſkiego

Naybárziey iednák poſłuſzeńſtwo ſwoie zálecił Wincenty/ pilnym y ochotnym wſzytkich Reguł y zwyczáiow/ ktore ſię zácho- wuią w Kongregácyey/ przeſtrzegániem; ták dálece/ iż ſkrupuł miał by też naymnieyſzą regułę przeſtąpić/ iáko nie vkleknąć/ wchodząc do Izdebek domowych y wychodząc/ lubo w oſtátnie látá żywotá iego/ dla boleśći w nogách/ z wielką mu to przycho- dziło ćięſzkośćią.

Był poſpolićie pierwſzy ná wſzytkie Exercycya y zabáwy ſpolne/ oſobliwie ná poránną medytácyą; wſtáiąc dla tego o czwartey z pułnocy/ ták źimie iáko y lećie/ y w ſtárośći náwet/ á częſtokroć y w te dni/ kiedy miał bráć lekárſtwo; co bez wątpie- nia pomogło nádewſzytko/ áby kwitnęłá w Domu S. Łázárzá o- ná wytworna obſerwáncya y przykłádność/ ktora záwſze byłá wiel- kim zbudowániem cáłemu Páryżowi.

Szło mu też o to bárzo/ żeby byli Swoi bráli poſtępek w ćwiczeniu tey cnoty/ y nie mogł w nich śćierpieć by naymnieyſze- go nieposłuſzeńſtwá. Rzekł raz wieczor iednemu ze Stárſzych w Domu/ y przykłádnieyſzych Kápłánow/ ktory dla pewnych zá- baw bárzo nierychło miał iść ſpáć/ áby názáiutrz nie wſtawał o zwyczáyney godźinie: owemu co ſię był náłożył z drugimi odprá- wowáć modlitwę/ zdáło ſię dobrze nie opuſzczáć ſwego zwyczáiu; tym bárziey/ iż nie rozumiał áby byłá wola Stárſzego włożyć nań obowiązek iáki/ ále tylko dáć mu pozwolenie ileby go chćiał zá- żyć. Lecz Wincenty poſtrzegſzy błąd vczyniony/ ácz to był dopie- ro pierwſzy/ ktory był w nim vpátrzył w tey máteryey/ po ſkoń- czoney modlitwie iáwnie go o to ſtrofował/ y dawſzy mu przez czás nie máły ná ziemi klęczeć/ mowił obſzernie przećiw podo-

bnym

bnym defektom/ y nástepuiącym zá niemi skutkom.
Srodze gánił występek szemránia przećiwko roskazániu Stár-
szych/ y powiadał/ iż ten grzech iest to pewny rodzay ápostázyey
wnetrzney; álbowiem iáko ápostázya powierzchna bywa ná ten
czás/ gdy kto hábit y Zakon porzuca / ták wnetrzna záwistá ná
odstąpieniu od zdánia y woley/ od Duchá y sercá Przełożonych/
áby kto stał przy swoim rozumieniu.
Drugiemi rázy mawiał/ iż wszytko dobro stworzenia należy
ná wypełnieniu woley Bożey/ tey zás nie możem wykonáć lepiey/
iáko czyniąc posłuszeństwo / w ktorym człowiek znáyduie wyni-
szczenie miłośći własney/ y prawdziwą Synow Bożych swobodę.
Okrom tego posłuszeństwá/ nápominał Swoich do drugiego
náder wyśmienitego/ ktore názywa S. Fránćiszek Sálezyusz mi-
łośnym/ á záwisło ná pokornym podlegániu/ y słodkim we wszech
okázyách vstepowániu káždemu : Posłuszeństwo násze ( mawiał
często) nie ma być ográniczone/ ku tym tylko co mogą nam ro-
skazáć/ y owszem powinniśmy/ iáko nas S. Piotr vpomina/ pod-
legáć wszelkiemu stworzeniu ludzkiemu dla miłośći Bożey. Czym
my to tedy / á vważáiąc drugich iákoby zá nászych Stárszych /
poddawaymy się im choćby też byli niższemi od nas/ vprzedzáiąc
ich w tym co się tknie vczynnośći y posłuszeństwá. O iákby to
byłá piękna / gdyby Bog zdárzył vgruntowáć się nam w tym
ćwiczeniu.
Záćiągał do tego przedśięwźięćia podobieństwo ( ktorego
vżywa S. Páweł) od członkow ćiáłá ludzkiego/ ktore się w pewny
sposob rátuią/ y zobopolnie lituią/ dla dobrá y záchowánia wszy-
tkiego ćiáłá. Ták (práwi) wszytkie członki iedney Kongregácy-
ey/ powinny záchowáć to wzáiemne sobie vlegánie; vczeni/ kie-
dy nie mász błedu áni grzechu/ powinni vlegáć słábośći nieumie-
iętnych; mądrzy y rostropni/ pokornym y prostakom. *Non alta sa-
pientes sed humilibus consentientes.* Przydawał iednák/ że vlegá-
nie we złych rzeczách álbo niebespiecznych / nie było cnotą / ále
występkiem nieśmiáłośći; y znákiem málego sercá/ y byłá to iego

przypo-

przypowieść : Tyle dobrowolności/ ile sámi zechcećie : byle bez obrázy Bożey. Co włásnie w rzeczy sámey czynił ; bo iáko był mocnym y státecznym w przećiwiániu się złemu/ ták też łácwym y skłonnym do woley káżdego/ w rzeczách áni złych áni dobrych: Zkąd nie słyszano go nigdy/ żeby miał kiedy przeczyć komu álbo się vmawiáć o máteryách/ ktorych ná obiedwie strony bronić można.

Vmiał dogadząć káżdemu naynizszemu/ owym osobliwie o ktorych trzymał/ że czynią z dobrą intencyą/ y bez przylgnienia do włásnego rozsądku. Jádąc ná koniu przez miásto pusczał się tą drogą/ ktoredy się podobáło wyrostkowi/ co zá nim szedł/ powiádáiąc/ iż máło ná tym iecháć tą drogą álbo inszą/ gdy obiedwie do iednego mieyscá prowádzą ; ále ná tym siłá/ poddáć wolą swoie woley bliźniego.

Dla wypełnienia roskazánia Krolowey Páństwem ná on czás władnącey/ posłał był kilku Swoich ná Missyą do Fontenebleu/ ktora poczęłá iść z wielkim nabożeństwem y gromádzeniem się ludzi. Ale że ieden Zakonnik/ ktory się tám ználazł nád spodziewánie Missyonarzow/ niewiele ludzi miewáiąc ná swoim kazániu/ krzywo ná to pátrzył ; Wincenty skoro się tego dowiedział/ nie tylko chćiał áby Swoi záraz poprzestáli Missyey ná on czás poki ow Oćiec kazał/ ále też życząc lepiey się mu przysłużyć/ y prágnieniu iego dogodźić/ wypráwił vmyślnego do Krolowey/ prosząc áby mogł one Missyą ná inszy czás odłożyć ; ná co otrzymawszy pozwolenie od niey/gdźie indźiey Robotnikow obrocił.

W drugiey okázyey będąc gośćiem w iednym Miásteczku ; proszono go/ áby ná mieyscu Káznodźieie/ktorego nie widáć było/ choć iuż był czás kazánia przeszedł/ Słowo Boże rączył powiedźieć. Dał się skłonić ná vsilne prozby ludu onego ; z táką kondycyą iednák/ że miał przestáć mowić/gdyby był Káznodźieiá nádszedł. Jákoż w rzeczy sámey/ widząc go nádchodzącego/ kiedy było iák w naylepszą práwić/ zstąpił tudźież z kazálnice ; y choć go ludźie y sam Káznodźieiá prośili/áby mowę swoię kończył/ nie było można przywieść go do tego ; iż się obawiał záśmućić owego

Zakonniká/ ktory vſtepuiąc pokorze Wincentego/ czynił ſwoie kazánie/ á Sługá Boży ſtał miedzy ludem ſłucháiąc go z wielkim zbudowániem wſzytkich.

Owo zgołá był ták dálece ſkłonnym do vlegánia bliźniemu/ iż z vſzczerbkiem náwet intereſſow własney Kongregácyey/nie zániechał czynić iego vpodobánia : Zkąd dowiedziawſzy ſie czáſu iednego/ że niektorzy kwáſno pátrzyli ná Miſſyonarzow w pewnym mieśćie/ gdzie ſtánełá byłá świeżo Fundácya/ nápiſał do nich / áby ze wſzeláką vczćiwośćią tym co ſie im bárziey ſprzećiwiáli / precz vſtąpili/ y Fundácyey poniecháli ; do czego iednák nie przyſzło/ iż ſie potym vſpokoili owi/ co byli nie kontenci / chcąc Pan Bog tym kſztałtem nágrodźić vniżoną Sługi ſwego ochotę / do vſtępowánia y podlegánia woli cudzey.

## ROZDZIAŁ XIX.
## O vmartwieniu Wincentego.

Acżkolwiek kondycya świeckiego Kápłáná/ w ktorey zoſtawał Wincenty/ wkłádáłá nań oblig żyćia poſpolitego/y átkomodowánia ſie wſzelkiey kondycyey ludziom/ áby ſie był mogł tym bárziey ſtáć wſzytkim wſzytko / do pozyſkánia wſzytkich Pánu Bogu ; nie zániechał przećie obieráć ſie vſtáwicznie/ y z wielką oſtrośćią/ w vmartwieniu ták wnetrznym/ iáko zewnetrznym.

Martwił ſmyſły ſwoie w káżdey okázyey/ álbo im vmykáiąc vkontentowánia/ ktoreg ſie záżyć godziło/álbo ſie trapiąc iáką dobrowolną. Przechadzáiąc ſie po polu/ áby był ná zieloność/ y inne roſkoſzne rzeczy nie pátrzał/ trzymał oczy wlepione w Krucyfix/ ktory ná to nośił przy ſobie ; á gdy potrzebá mu było iść ná Páłác Krolewſki/ álbo do iákiego Kśiążećiá/ nie podnośił oká ná rzeczy rzadko widziáne/ y bogáte ochędoſtwá/ ktore ſie tám poſpolićie znáyduią/ále ſtał z ſpuſzczonemi oczymá wſzytek

ſkupio-

skupiony w sobie: ktory zwyczay záchowal tákże w kośćiele / nie obracáiąc wzroku tylko ná Przenaświetszy Sákráment/ á nie ná przypátrowánie się ozdobie kośćielney/ by też naycudnieysza byłá.

Nie widziano go nigdy/ żeby kiedy miał vrwáć iáki kwiatek/ álbo rzecz iáką woniejącą w ogrodźie: á przećiwnym sposobem bárzo lubił báwić się tám/ kedy zła woniá záwieważ/ iáko to w Szpitalách/ y po Domách vbogich chorych.

Będąc w pewnym Mieśćie w Brytánniey *San Maen* názwánym/ kedy się schodźi wielka liczbá Pielgrzymow leżyć się ná pewną świerzbiącą niemoc smrodliwą bárzo y plugáwą/ słuchiwał ich spowiedźi; á gdy mu mowiono / że ow smrod zdrowiu iego mogł szkodźić/ odpowiedźiał że się tego bynamniey nie bał gdyż ozabáwá większych mu śił dodawáłá; y raz ozdrowiał był ná kwártánę/ że cáłą noc Bożego Národzenia w konfessyonale prześiedźiał.

Nie odchodźił nigdy od stołu bez vmartwienia/ álbo mało iedząc/ álbo to do czego smáku nie miał/ y owszem przez wiele lat vżywał pewnego proszku bárzo gorzkiego/ do posypowánia potraw/ y ták iuż był smysł smákowánia w sobie vmartwił/ że nie pokazał nigdy/ żeby miał ápetyt do czego/ ále iednáko wszytko co mu dawano przyimował/ choć było źle vgotowano/ álbo sámo przez się nie smáczno.

Dano mu raz nieostrożnie pare iáiec surowych / á on choć postrzegł/ iadł ie przećie/ bynamniey nie pokázuiąc tego po sobie.

Nie dał się nigdy przywieść/ żeby miał ieść w Refektarzu co osobliwego/ y choć iuż był Lat ośmdźieśiąt dopędźił/ pośćił cáły Post wielki/ iedząc ná obiad ryby słone/ y inne potráwy proste y grube/ á wieczor iáblko y káwałek chlebá.

Przez cáły żywot sypiał ná słomiánym worze; y codźień wstáiąc z łożká ostro się biczował/ iáko zeznał ieden z Kongregácyey/ ktory przez lat niemal dwánaśćie mieszkał podle iego izdebki/ drewniáną tylko przegrodę máiącey.

Miał ten zwyczay Wincenty codźiennego biczowánia / ie-

ſzcze przed záłożeniem Kongregácyey/ iáko ſię dowiedziáno od lu-
dźi/ ktorzy mieſzkáiąc z nim w iednym domu/ kiedy był Plebanem
w Siátylionie/ ſłyſzeli nie raz trzaſk/ y po odieźdźie iego ználeźli
w łożku pod wezgłowkiem dyſcypline/ ktorą ſię biczował/ y oney
tám był zápomniał.

Okrom tego codźiennego biczowánia/ ktorego nie opuſzczał
áni w drodze/ áni wzmagáiąc z iákiey choroby/ czynił ieſzcze inſze
dyſcypliny w rożnych okázyách.

Dowiedziawſzy ſię że w pewnym Domu Kongregácyey trá-
fiło ſię coś nieforemnego/ przez ośm dni czynił po dwákroć dy-
ſcypline w nocy/ toż dopiero począł onemu złemu zábiegáć/ co ſię
bárzo dobrze powiodło/ iáko ſam wyznał przed iedną Oſobą pou-
fáłą/ mowiąc iż ponieważ trzymał/ że grzechy iego (iáko rozu-
miał) były przyczyną tego co ſię ſtáło/ ſłuſzna było zá to pokuto-
wáć/ czynił tákże to zá potrzeby inſze/ ták prywatne/ iáko y publi-
czne Kośćiołá Bożego; á do biczowánia przydawał noſzenie wło-
śiennice/ y drocianych paſkow z oſtremi bárzo kolcámi/ ktoremi
ſobie biodrá y rámioná przepáſywał. Ználázły ſię potym te wſzy-
tkie inſtrumentá dobrze ſchowáne w iego Izdebce/ bo nie tylko rad
czynił/ ále też rad táił vmartwienia ſwoie.

Ze chorobá ktorą ćierpiał w nogách/ nie wiele mu pozwalá-
łá ſypiáć w nocy/ cáły dźień ſrogie ćierpiał nágábánie od ſnu/ kto-
remu ſię on przećie odeymował przez gwałt. A lubo ſię drugdy
cáłą noc nie vſpokoił dwu godzin/ y zgrzybiałe látá/ przy inſzych
nieſpoſobnośćiách/ ſłábym go bárzo y wątłym czyniły/ nie zánie-
chywał iednák wſtawáć z drugiemi Domowemi do kośćiołá/ ná
czynienie przez godzinę modlitwy/ klecząc ná gołey źiemi. Ie-
dnym słowem ten Sługá Boży/ był záwſze nieprzyiaćielem ſwego
Ciáłá/ y obchodźił ſię z nim bárzo ſurowie. A choć Kárdynał *Ro-
ſcefuco* z Biſkupem Káchorſkim/ proſili go áby był nieco ſobie po-
folgował/ dla záchowánia śił y zdrowia ná ſpráwowánie tych po-
żytkow/ ktore Pan Bog (iáko znáć było) miał wolą czynić w ko-
śćiele ſwoim przez niego; przećie iednák pokorny Kápłan poczy-

táiąc

táiąc ſię niepożytecznym/ y do niczego dobrego nieſpoſobnym/ nie dał ſię vwieść temi konſyderácyámi/ ále trwał w zwykłey oſtrośći żyćia/ do ſámey śmierći.

Do tego vmartwienia ćiáła vpominał Swoich/ mowiąc iż nie máß wyſtępku przećiwnieyßego powołániu/ w ktorym żyli/ y coby ich łácwiey mogło odwieść od powinnośći własnych/ iáko pießczoty y wygody ćieleſne: Zkąd nie pozwalał im firánkow v łożká w Izdebce/ y innych podobnych rzeczy; áni mogł śćierpieć w nich/ naymnieyßego roſkoßowánia w iedzeniu y w piciu/ mowiac poſpolićie że vmartwienie obżárſtwá było obiecádłem żyćia duchownego/ y kto nie umiał ſię poſkromić w tym wyſtępku/ z ćięſkośćią mogł ſię zwyćiężyć w drugich do vkrocenia trudnieyßych.

Gdy zás niektorzy z zbytniey boiáźni iákiego vćierpienia álbo niewczáſow/ chronili ſię fátyg iáko ßkodliwych zdrowiu ćieleſnemu/ táką áprehenſyą názywał roſtropnośćią ćiáłá/ owych zás roſkoßniczkámi y ludźmi nikczemnemi: y zwykł był mawiáć/ że máła garſtká Kápłánow dobrze vmartwionych/ wiecey mogło ſpráwić/ ániżeli wielka liczbá owych pießczenie ſię w ſobie kocháiących/ y wygodom własnym ſłużących.

Ießcze z więkßą dáleko pilnośćią przykłádał ſię Wincenty/ do nábyćia vmartwienia wnętrznego/ iáko árcywyborney cnoty/ á zgołá potrzebney káżdemu Robotnikowi Ewángelicznemu/ ktorego żywot (iáko on powiádał) ma zá fundament záprzenie śiebie ſámego/ y náśládowánie żyćia Chryſtuſá Páná/ y Swiętych Apoſtołow.

Tych nádewßytko náślądował doſkonále/ w wyrzeczeniu ſię wßelkiego áffektu do Ciáłá y Krwie/ y w odſtąpieniu/ áby był ßedł zá Chryſtuſem/ y Oycá y Mátki y Oyczyzny y krewnych/ od ktorych ták dálece był wyłączony/ iż nie tylko nie myślił iákoby ich podźwignąć/ czego mogł ſnádno dokazáć/ ále náwet y widźieć ſię z niemi nigdy niechćiał; zkąd odſtąpiwßy záraz z młodośći Domu y Oyczyzny/ nie powroćił do niey tylko raz ßczegulny/ będąc ná



dąc ná

dąc ná náukách w Tolośie/ y to z ßczerey potrzeby: wiedział bo-
wiem iáka iest Duchowi przeßkodą miłość Oyczyzny/ y iák niebe-
ſpieczna trzymáć ſerce w domowych ſpráwách ponurzone. W kto-
rey máteryey przytaczáiąc dniá iednego przed Swoiemi ſłowá
Chryſtuſá Páná/ vpomináiącego do wyzucia ſie z áffektu ku kre-
wnym/ powiedział/ że wiele ich poiáchawßy do Oyczyzny ták byli
przylgneli do ſwoich powinnych/ iż oſtáli ſie iáko owe muchy/ kto-
re záplatawßy ſie raz w páięczey śiatce/ nie mogą ſie wywikłáć;
y że widział nie málo Duchownych/ co miedzy obcemi cudá czy-
nili/ powróciwßy záś do Swoich/ nie myślili tylko o Intereſſách
domowych. A ia ſam (przydał) bywßy ieno raz v nich/ ácz ná
krotki czás/ y lubo nie gadałem z niemi tylko o rzeczách ducho-
wnych/ y do zbáwienia potrzebnych; á nádewßytko ſtáralem ſie/
wybić im z głowy wßytkę nádzieię/ co we mnie pokłádáć mogli/
vpewniáiąc ich że choćbym miał ſkrzynie pełne złotá / nie trzebá
ſie im było czego odemnie ſpodziewáć; przećie iednák odieżdżá-
iąc czułem táki żal opuśćić vbogich moich Rodźicow/ iż przez cá-
łą niemal drogę/ nie przeſtałem płákáć/ y myślić iákoby ich ráto-
wáć. Mowię to z niemáłym moim wſtydem/ y dla tego że ro-
miem/ iż Pan Bog przepuśćił to ná mię/ áby mi lepiey do wyro-
zumienia podał prawdę tego/ co teraz wam powiádam. Náko-
niec przez trzy mieśiące tkwiálá mi w głowie myśl o wyſtáwieniu
moich Bráci y Sioſtr; y to było vſtáwiczne Duchá mego vtrapie-
nie. Tym czáſem ſuplikowałem z wielką vśilnośćią dobroći Bo-
ſkiey/ żeby mię byłá wyrwáłá z oney pokuſy; co náoſtátku z miło-
śierdźia iey nieprzebránego otrzymałem/ vtráćiwßy do nich áf-
fekt ták dálece/ iż lubo przedtym byli/ y dotąd ießcze ſą w żebrzą-
cym ſtanie/ cálem ich zoſtáwił w ręku opátrznośći Boſkiey/ máiąc
ich zá ßcześliwßych dáleko w vboſtwie/ ániżeli gdyby byli bogá-
temi.

Nie ſchodziło ná tákich co nań nálegáli/ áby powinnych ſwo-
ich rátował; podáiąc ná vwagę/ iż ponieważ ták wiele dobrego
czynił drugim vbogim/ nie miał zápomináć o tych/ ktorzy mu byli
ták ści-

ták ściśle krwią złączeni. Ale Mąż Boży stał záwße mocno przy swoiey rezolucyey/ krokiem się nigdy z mieyscá nie rußyć/ áni páry z geby wypuśćić / ná podźwignienie ich z vbostwá/ w ktorym się vrodźili.

Niektory Káplan z Kongregácyey/ iádąc támtedy gdźie Krewni Wincentego mießkáli/ náwiedźił ich; á zbudowány bárzo pobożnośćią ich y prostotą/ powroćiwßy do Páryżá opowiedźiał mu to/ y oznáymił/ że się tym tylko żywili/ co ná dźień mogli zárobić: Ná co podniozßy głosu odpowiedźiał. Och czy nie są náder ßcześliwi? á iákiż Stan fortunnieyßy nád ten bydź może/ co pełni wyrok Boski/ ktory roskázuie áby człowiek zárabiał sobie ná ßtukę chlebá w poćie czołá swego?

Przywedrował do Páryżá Synowiec ieden Wincentego/ vwiedźiony nádźieią że mu miał drogę do ludźi pokázáć; przyiął go on wdźięcznie/ ále z tą kondycyą/ áby się co rychley brał názad do swoiey Oyczyzny; do czego chcąc go bárźiey obowiązáć/ kazał mu dáć dźieśięć tálárow/ vproßonych zá iáłmużnę od iedney Pániey/ ktore miáły Młodźieńcowi onemu służyć/ ná odpráwienie drogi pięćset y dáley mil Włoskich piechotą; y to iest iedyne zárátowánie/ o ktorym możem wiedźieć/ co Wincenty wyiednał ná swoich Krewnych.

Jeden Káwáler wielki iego przyiaćiel/ ofiárował mu czásu iednego tyśiąc złotych/ áby mogł niemi zápomoc potrzeby swoich powinnych: przyiął ie Wincenty/ nie dla zárátowánia ich doczesnego/ ále duchownego. Zgodźiwßy się tedy z owym Pánem/ iż miáły być owe pieniądze obrocone ná pewne w onym kráiu Missye/ czekał trzy látá sposobnego ná to vpátruiąc czásu. Lecz dowiedźiawßy się potym/ że przez domowe woyny wniwecz obrocone były one Prowincye/ y pokrewni iego ze wßytkich dobr złupieni/ dopiero poznał Sługá Boży/ iż opátrzność Boska ná to ták byłá nákierowáłá rzeczy/ áby owi niebożętá wspomożeni byli w oney ostátniey potrzebie; dla czego prośił Kánonika iednego Aqueńskiego/ áby miedzy nie rozdał one pieniądze/ tyle iednák ká-

żdemu

żdemu z nich tylko dáiąc/ ile mu było potrzebá / áby mogł według swego zwyczáiu rękomá sobie ná żywność wyrabiáć ; nie chcąc sam tego podźiału miedzy niemi czynić/ áby záchował wolne serce od wszelákiey ku krewnym przychylności.

Wielekroć się sprzećiwił rożnym osobom / sámym náwet Prálatom/ co chćieli dáć ná náuki niektorych iego Synowcow / álbo inszym sposobem ich promowowáć ; przekłádáiąc im/ że nie trzebá było przeszkadzáć zamysłom Boskiey opátrzności nád swoim stworzeniem ; y że im lepiey było być vbogiemi Wieśniakámi/ iáko ich Rodźice/ poniewaz ten żywot iest naynieẃinnieyszy y naybespiecznieyszy do zbáwienia duszy.

Miał wielką chuć osádźić Missyonarzow w swoim Kráiu/ dla dobrá pospolitego dusz/ iáko iuż był poczynił gdźie indźiey ; lecz boiązń/żeby sie tám było co nie przymieszało miłości własney/ y áffektu ku powinowátym/ przytłumiłá w nim ono choć święte prágnienie ; ták dálece iż sam do śiebie mowił : Niedzniku/ oczym że to myśliß r áza nie máią być iednákowe v ciebie wszytkie kráie r ábo Syn Boży rowno zá wszytkich nie cierpiał. Ná coż tedy myśliß iednych raczey rátowáć niżeli drugich.

Więc poznawszy z doświádczenia iák potrzebna rzecz/ y przyiemna Pánu Bogu/ nie mieć przywiązánego sercá do krewnych/ tym co mu prágną w doskonáłości służyć/ zálecał gorąco Swoim w Kongregácyey/ żeby sie nie stáráli odieżdżáć do Oyczyzny / áni sie mieszáli w spráwy swoich powinnych. W ktorym przedśiewźięciu nápisał do iednego z nich te słowá : Niezwyczay w náshey Kongregácyey/ pozwaláć tym co sie Pánu Bogu poświęćili/ áby do swego Kráiu odieżdżáli dla szkod ktore pospolićie zá sobą ćiągną tákowe wizyty. Dla tego Chrystus Pan niechćiał dopuśćić owemu/ co go iuż był począł násládowáć/ żeby szedł pogrześć własnego Oycá/ y wyłącza z liczby Vczniow swoich tego/ co sie nie wyrzeka Oycá/ Mátki/ á náwet śiebie sámego. Więc rátuycie proszę inszym kształtem wászych krewnych ; á vważaycie/ że choćbyśćie nie mieli inszey intencyey/ ieno stáráć sie o ich zbáwienie/

wienie/ postáremu sámo z niemi spolkowánie zbyteczne odeymuie człowiekowi powagę/ y nikogo nie miano zá Proroká w swoiey Oyczyznie. Chrystus Pan raz tylko powrócił do swego Miástá Názáreth ná Kazánie/ áżci záraz Obywátele chcieli go ná szyię z gory zepchnąć/ áby dał poznáć Robotnikom Ewángelicznym/ iáko odieżdżániem swoim do Oyczyzny wdáią się w niebespieczeństwo vtráty w krotkim czásie dobrego imienia/ ktorego byli przystoynemi postępkámi nábyli / y że nákoniec wpáść mogą w iáką strászną przepáść.

Z tego wszytkiego iáśnie się porozumieć może / iáko miał Wincenty vmartwione w sobie wszytkie nieporządne áffekty; poniewaź ták dobrze vmiał miłość krewnych tłumić / ktora im bárziey iest wrodzona/ tym trudnieysza do wykorzenienia z sercá.

Lecz nie schodźi y ná inszych wnętrznego vmartwienia iego probách/ ktore tu krotko námieniemy. A naprzod stárał się trzymáć iezyk swoy ná wodzy/ nie wymawiáiąc słowá/ ktoregoby był wprzod dobrze nie vważył/żeby záś był w nim nie szedł zá skłonnośćią nátury skáżoney. Kiedy mu przyszło czásem niespodzianie co mowić/ zástánawiał się dotąd/poki nie poznał ieżeli należáło mowić o tym/ álbo nie.

Nie słyszano go nigdy żeby miał mowić kiedy o sobie/ y o ták wielu niezwyczáynych przypadkách/ co mu się w rozmáitych okázyach trafiáły. A ieśli z potrzeby/ álbo dla pożytku bliźniego musiał co tákiego powiedźieć/ odcinał precz owe okoliczności/ ktore się mogły ná chwałę iego ściągáć. W krzywdách zás/ ktore odnośił/ nie otwierał nigdy vst/ chybá ná błogosłáwienie tych/ co mu źle czynili.

Zátulał cále vszy przed nowinámi świátowemi/ y przed inszemi podobnemi dwornośćiámi / iáko też ná własne pochwały/ ktorych znośić nie mogł ; á gdy mu kto o tym powiádał/ co iuż wiedźiał/ słuchał go z wielką ćierpliwośćią/ martwiąc w tey mierze miłość własną/ ktora nie może się strzymáć / żeby nie miáłá tudźież pokazáć/ iáko też y oná rzeczy wiádoma.

Záchował záwße iednoſtáynego Duchá / ták w przećiwno-
śćiách / iáko y ßcześliwy̆ powodzeniu: tkwiáło mu to bowiem vſtá-
wicznie w ſercu / iż nie máß nic w tym żywoćie / coby nie pochodźi-
ło z opátrznośći Boſkiey; zkad zwykł był mawiáć Swoim : Jle-
kroć ná nas przypádnie co nieſpodźianego / badź vtrapienia badź
poćiechy / duchowne álbo ćieleſne ; ſtáráć ſie bedźiem przyimo-
wáć one iednoſtáynym Duchem / vważáiąc że to wßytko z ręki
Boſkiey płynie.

Wypráwił był Sługá Boży kilká Miſſyonarzow ná wyſpe
*Madagaſcar* rzeczoną / áliśći nieſpodźianie dádzą mu znáć / że prze-
dnieyßy z nich mizernie vtonął ná morzu / przepráwuiąc ſie z
*Nantes do Rocelli*, kedy miał potym ná okręt wśiádáć ku oney wy-
ſpie. Przyiął Wincenty tę nowinę / nie pokázuiąc po ſobie namniey-
ßego znáku záfráſowánia / ábo nárzekánia / ácz vtrátá owego czło-
wieká / w ktorym ſie bárzo kochał / wielkim mu byłá do tego po-
wodem. Náznáczył w tym drugiego Kápłáná / áby náſtąpił ná
iego mieyſce / ktory gdy ſie gotował w droge / álić przyßły do
Wincentego liſty od pomienionego Miſſyonarzá / gdźie mu znáć
dawał / iáko zá ßczegulną opátrznośćią Bożą / wyßedł z niebe-
ſpieczeńſtwá vtonienia. W tey odmiánie przypadkow / naymniey-
ßey odmiány / przez iákie vrádowánie ſie nie pokazał / ále tylko
podźiękował dobroći Boſkiey / iż Kápłáná onego záchowáć ra-
czyłá.

Tym kßtałtem ſpráwował ſie we wßytkich inßych podo-
bnych okázyách / ták iż áni rozmáitość zabaw / áni wielkość ſpraw /
áni nieſpodźiane trefunki / áni vtrátá dobr / honoru / y zdrowia /
áni náwet niebeſpieczeńſtwá śmierći nie mogły nigdy ſpráwić iá-
kieğ niepokoiu w vmyśle iego / álbo go iákim ſpoſobem pomießáć.

Sámá náwet áerya dworſka / choć ták ſubtelna y przeniká-
iąca / nie ſpráwiłá żadney impreſſyey w duchu Wincentego / kto-
ry táką rekollekcyą záchował / w poſrzodku Dworſkich Ludźi / iá-
ko miedzy Miſſyonarzámi / ták był ſkromny w konwerſácyey wiel-
kich / iáko y máłych / ták pokorny w ſpráwowániu powinnośći
známie-

známienitych/ iáko podłych y poſpolitych. Czemu dźiwuiąc ſię ieden Prálat/ śmiał to mowić. Kśiądz Wincenty záwſze Kśiedzem Wincentym ; chcąc przez to dáć znáć/ iáko ſie ná nim nie iściło owo przyſłowie/że Doſtoieńſtwá y godności odmieniáią obyczáie.

# ROZDZIAŁ XX.

## O niektorych inſzych cnotách Sługi Bożego.

Maiąc w tym Rozdźiale czynić krotką wzmiánkę niektorych inſzych cnot Wincentego/poczniemy od cierpliwośći/ ktorą Doktorowie świeci názywáią fundámentem drugich cnot/ á S. Cyprian ták potrzebną poczytá ią być/ iż śmie twierdźić/ że bez niey miłość trwáć nie może. *Tolle charitati patientiam, & desolata non durat.* Cypr: Libr: de Bon: patient.

Ktoregoby ſtopniá ćierpliwośći Sługá Boży doſzedł/ możem dośiec z tego/ co ſie mowiło w Rozdźiale/ o iego miłośći ku tym co go obrażáli/ iáko y w drugim/ o iego łágodnośći/ gdźie ſie przytoczyły rożne przykłády ćierpliwego znoſzenia iego y pokoiu wnetrznego w wytrzymániu rozmáitych krzywd/ ktore mu zádawáno. Jáśniey ſie to iednák vzna/ z tego co teraz powiemy.

Przyimował z iednoſtáynym Duchem/ y owſzem z poćiechą y weſelem/ by niewiem iáką ſzkodę y vtrápienie/ twierdząc że to były naypewnieyſze miłośći Bożey zadátki. Mowiąc dniá iednego do Swoich o pewney ſzkodźie dość znáczney/ co Kongregácyą potkáłá byłá/ ták powiedźiał. Kiedy ia od iákiego czáſu dotąd v śiebie rozważał/ iáko rzeczy Kongregácyey ſzły bárzo dobrze/ y wſzytko ſie iey powodźiło ſzczęśliwie : álbo żebym lepiey powiedźiał/ iáko iey Pan Bog ze wſzech miar błogoſłáwił / bez żadnego przymieſzánia przećiwnośći y kłopotow/ począłem ſie ſrodze obawiáć tey wielkiey pogody : wiedząc że Bog zwykł doświadczáć Sług ſwoich/ y karáć tych ktorych miłuie. *Quem enim diligit Do-*

git Dominus castigat. Lecz niech będzie pochwalona dobroć Bo-
ska/ Namilsi moi/ że nas raczyła náwiedzić znáczna bárzo szkodą.
Bądźmy tego postánowienia vmysłu/ co Swiety Job/ kiedy mo-
wił: Pan Bog dał/ Pan Bog wziął/ niech będzie błogosłáwione
Imię iego święte. Ráduymy się iż nas poczyta godnemi co v-
cierpieć; á ponieważ by nayprzykrzeysze bierzem lekárstwá / dla
nábycia álbo záchowánia zdrowia/ przyimuymy z chęcią dolegli-
wości/ ácz przeciwne náturze/ iáko skuteczne lekárstwá/ ktorych
Bog vżywa ná oczyszczenie dusze/ álbo cáley Kongregácyey/ bądź
też ná doprowádzenie iey do należytey doskonáłości.

W drugiey okázyey nápominaiąc Swoich gorąco przemował/
áby prześládowánia ná dobre vżywáli/ te przyczyny miedzy in-
szemi przytoczył: Potwarzy y prześládowánia są to osobliwe sá-
wory/ ktore Bog czyni tym/ co mu wiernie służą; gdyż one są
śrzodkámi służącemi mądrości Boskiey/ ná poświecenie co raz to
większe dusz/ y oderwánie ich od tego wszytkiego/ co im przeszká-
dza do doskonálego się z nim ziednoczenia. O gdybyśmy ná te
vtrapienia Chrześciáńskim okiem pátrzáli? o gdyby z sercá ná-
szego cále były rospędzone pewne mgły náuk świátowych/ ktore
záståwuiąc się promieniom wiáry/ nie dáią im wskroś przeniknąć
dusze? iáko zá szczęśliwych poczytálibyśmy się ná ten czás kiedyby
nas zpotwarzáno/ y miano nie tylko zá ludzi prożnuiących y nie-
pożytecznych/ ále też zá złośliwych y występnych. Albo podobno
nie wielkie szczęście cierpieć prześládowánie gdy dobrze czyniemy/
ponieważ Chrystus powiedział: *Beati qui persecutionem patiun-
tur propter iustitiam*: Przeciwnym zás sposobem/ czyli nie poczy-
táć że wielkie nieszczęście ná Zgromádzenia/ Domy/ y ná osoby
pártykulárne żyć sobie w pokoiu/ mieć wszytko do swego vpodo-
bánia/ y nie cierpieć nic dla miłości Bożey? Ták iest/ Namilsi
moi/ trzymaycie zápewne iż to Zgromádzenie/ ktorego nic nie do-
lega/ y ktoremu wszytek świát ápplauduie/ bliskie iest vpadku/
y wiedzcie że byłoby to karánie z naywiększych/ ktore może Bog
zesłáć ná nasze máluczką Kongregácyą/ gdyby iey nie náwiedzał
przez rozmáite vciski y dolegliwości.

Wzburzył był Czárt przeklęty niektore przećiwnośći ná przeszkodę pożytku iedney Missyey/ o czym spráwiony Wincenty/ nápisał do owego co tám miał dyrekcyą/ w te słowá: Niech będźie Pan Bog pochwalon/ że dopuśćił ná was te trudnośći. Powinniśćie w tákiey okázyey przykrośći owe vczćić/ ktore Syná iego potykáły ná ziemi. O iák większe dáleko iego były ✝ gdyż z nienawiśći/ ktorą przećiw niemu y iego náuce miano/ wśćia mu nawet do niektorych mieysc broniono/ á nákoniec y żywot odięto. Bierzmy pożytek z przećiwnośći/ y ponośmy ie ná wzor Swiętych Apostołow z weselem. Iężeli w to potráfićie/ bądźćie pewnym iż oręże/ ktorego Czárt przećiwko wam záżył/ służyć wam będźie ná zwoiowánie onegoż: niebo y ludźie dobrzy rádowáć się będą: á owi co przedtym byli wam przećiwni/ błogosłáwić was / y vznawáć zá pomocniki swego zbáwienia. Pomnijćie iednák że *Hoc genus dæmoniorum non eijcitur, nisi in oratione & patientia.*

Te słowá Wincentego rzeczywiśćie pokázuią/ iák pałáiąca w sercu iego byłá chuć do ćierpienia/ y iák wielki odnośił pożytek we wszytkich podáiących się okázyách. Dla czego miał záwsze przed oczymá Chrystusá ćierpiącego y poniżonego/ áby sobie y drugim dodawał sercá do ćierpliwośći. Ach moy drogi (rzekł raz iednemu z swoich Kápłánow iákaś doległiwośćią śćiśnionemu) chćielibyśćie żyć bez ćierpienia ✝ lecz ázaby snádź nie było lepiey mieć Czártá przy sobie/ ániżeli bydź bez krzyżá? Pewnie że ták: bydź álbowiem opętánym od Czártá/ nie może duszy szkodźić; lecz nie mieć co ćierpieć/ spráwuie iż nie możemy ná sobie nośić wyobráżenia Chrystusá ćierpiącego / á przećie to wyobráżenie prawdźiwym iest znákiem nászego przeznáczenia. Wiec niech was nie trwożą vtrapienia wásze/ gdyż się przez nie stáiećie podobnym Synowi Bożemu/ ktory áby nas zbáwił/ chćiał ták wiele kłopotow vćierpieć.

Naywiększa probá ćierpliwośći Wincentego/ byłá owá rezygnácya y serdeczne wesele w ponoszeniu chorob/ w ktorych choć ćięszkich á zgołá vstáwicznych/ nie słycháć było żeby był kiedy wy-

puśćił iákie słowo vtyskuiące ; y owszem chwalił bez przestánku Páná Bogá/ y dźiękował mu że go niemi náwiedzał/ máiąc ie zá ták osobliwe łáski/ iż rozmawiáiąc o nich dniá iednego z Swoiemi/ rzekł : O Zbáwićielu świátá / ktoryś ták wiele vćierpiał áż ná śmierć zá nas/ y náuczyłeś przykłádem twoim/ iáko może vwielbić Bogá/ y poświęćić nas ćierpliwe boleśći znoszenie/ zdarz prosze ábyśmy poználi ten drogi skarb/ ktory się w niemocách zámyka. One oczyszczáią dusze/ są skutecznym śrzodkiem do nábyćia cnoty/ temu co iey nie ma/ y otwieráią choremu szerokie pole do ćwiczenia się w wierze/ nádźiei/ zdawániu się ná wolą Bożą/ miłośći ku iego dobroći Boskiey / y we wszytkich inszych cnotách. Mamy tedy perswádowáć sobie/ że nie są iáko iedno złe przed ktorymby vćiekáć/ ále nayskutecznieyszym do poświęcenia dusz nászych śrzodkiem/ y że chćiec się ich schronić/ kiedy ie Bog ná nas posyła/ nie co inszego iest/ tylko się oddaláć od dobrá nászego.

Jedná Osobá wielkiey pobożnośći / srodze się frásowálá o Wincentego/ widząc go pewną niemocą złożonego lecz on przećiwnym sposobem ćiesząc się wielce z niey/ ták iey odpisał : Niechćiałem dotąd oznáymić wam o moiey chorobie/ ábym was nie smućił. Lecz o moy Boże ! długoż będźiem ták pieszczonemi / że się nie ośmielemy odkryć sobie wzáiemnie łask y fawórow / ktore czyni/ náwiedzáiąc nas niemocámi ! Dálby to Bog żebyśmy nam czyni/ náwiedzáiąc nas niemocámi ! Dálby to Bog żebyśmy mężnieyszego y odważnieyszego sercá byli / á wolą iego smákowáli sobie.

Gdy opátrowano dniá iednego Wincentemu nogi/ Kápłan ieden z Kongregácyey ná ten czás przytomny/ bacząc ie cále spuchłe y wrzodowáte/ rzekł mu : O moy Dobrodźieiu iákie to przykre boleśći ? A to iáko ? (odpowiedźiał mu ) przykre názywáćie dźieło Bogá wszechmogącego/ y sporządzenie iego Boskie w vtrapieniu nędznego grzesznika ? Niech wam Bog odpuśći cośćie wyrzekli/ nie potrzebá mowić tym obyczáiem w szkole Chrystusowey. Albo nie słuszna żeby winowáycá ćierpiał/ y był karány ? Azá nie wolno Pánu z námi czynić co mu się podoba.

Drugi

Drugi raz rzekł mu tenże Káplan/ że się szerzyły co raz to bárziey iego boleści. Ták iest (odpowiedźiał Wincenty) czuię że mi ich przybywa/ od stopy nożney áż do wierzchu głowy. Ach mie nędznemu! iáki powinien będę oddáć ráchunek ná sądźie Páńskim/ gdźie się wkrotce mam stáwić/ ieżeli z nich nie odniosę pożytku?

Z tych serdecznych Wincentego áffektow/ y ták wielkich áktow ćierpliwośći/ w ktorey się vstáwicznie ćwiczył/ ponoszac iednostáynym Duchem naywiększe vtrapienia/ y by nayćięższe boleśći/ dostátecznie poznáć iak się był przyzwyczáił y nápił tey cnoty/ ktora iest ták rzadka/ y ták wysokiemi od sámego Bogá/ ná rożnych mieyscách Pismá Swiętego/ vczczona pochwalámi.

Przy ćierpliwośći miał tákże y cnotę spráwiedliwośći/ ktora go záwsze bacznym y ochotnym czyniłá ná oddánie káżdemu tego wszytkiego co mu należáło/ y żeby był nikogo w naymnieyszey rzeczy nie vszczerbił: Zkad gdy mu czásem Swoi przekładáli/ iż dla pozbyćia trudnośći z owemi Osobámi/ co wykrętámi nárábiáiąc/ rádzi się pieniáia/ dobrze było postáráć się o wytoczenie spraw do tákich Sądow/ gdźieby przećiwne strony nie snádno ie mogły wdłuż poćiagáć; on zátulał vszy ná tákowe propozycye/ áby było nie támowáć zwyczáynego spráwiedliwośći biegu/ vćiekáiąc się do tákiey łáski/ ktorey drugdy záżywáią niektorzy ná vćiśnienie słábszych/ y obćiążenie nowemi kosztámi.

Ná Konsultách/ ktore czynił ze Swemi/ gdy się przydáło tráktowáć o iákiey spráwie tykáiącey się bliźniego/ zwykł był mawiáć: Mieymy oko ná cudzy Interess/ iáko ná swoy własny/ y pátrzmy dobrze ábyśmy się według słusznośći ze wszytkiemi obchodźili.

Kiedy go poćiągano do práwá o iákie dobrá Kongregácyey/ niechćiał się vćiekáć do fáworow y zálecenia wielkich Pánow/ częśćią áby był nie powáryował porządku spráwiedliwośći świętey/ częśćią iż ták trzymał o Sędźiách/ że będąc miłośnikámi słusznośći/ ná zálecenie względu nie máią; iáko y on sam powiádał/

że go nigdy nie miał/ przez wßytek czás gdy zásiadał w Rádźie Krolewskiey/ osobliwie co śię tknie rozdawánia Beneficyi; ácz o- wi co śię o nie vbiegáli/ od Osob wielce poważnych częstokroć zá- lecenie miewáli.

Z iáką pilnośćią strzegł śię záćiągáć pomocy ludzkiey ná fo- rytowánie interessow swoiey Kongregácyey/ z podobną też rezo- lucyą one odrzucał/ gdy mu ią dobrowolnie ofiárowano. Prze- to będąc proßony od Gubernatorá iednego Miástá/ żeby mu był dopomogł w pewney spráwie przy Dworze/ obiecuiąc że też miał bronić wzáiemnie y rátowáć Missyonarzow w przykrośćiách kto- re im pewne osoby bárzo możne zádawály: Wincenty mu od- powiedźiał/ że gotow mu był służyć we wßytkim/ gdźie to być mo- gło bez náruszenia spráwiedliwośći: ále co śię tycze interessow swoiey Kongregácyey/ prośił go/ áby ie w ręku Boskich y sądo- wych zostáwił/ gdyż postánowił był mocno v śiebie/ niczego nie ßukáć zá fáworem y promocyą ludzką.

Tą żárliwośćią spráwiedliwośći zápalony/ chćiał żeby ią V- rzędnicy w Iurysdykcyey Przeorstwá Swiętego Łázárzá/ pilnie bárzo y nienárußenie káżdemu czynili. Dla czego w obierániu ich/ ktore do niego należáło/ nie pátrząc áni ná zálecenia żadne/ áni ná przysługi sobie vczynione/ ná godność śię tylko Osob y sposo- bność oglądał: áżeby ich swoim przykłádem náuczył/ iáko mieli być prawemi/ y własnego pożytku nie ßukáiącemi/ w wypełnieniu powinnośći/ rozdawał dármo vrzędy onego Sądu/ kontentuiąc śię pożytkiem/ ktory ná chwałę Bożą y dobro pospolite/ z słußnego czynienia spráwiedliwośći wynikáć mogł.

Był Sługá Boży ták żárliwy w tey cnoćie/ iż gdy raz nie- ktorych Krewnych iego niewinnie do vrzędu odnieśiono o ieden wielki występek/ á niektorzy z przyiaćioł iego chćieli rátowáć ich w Sądu; ow ktory nie wiedźiał/ iáko rzeczy ßły w owey spráwie/ prośił ich/ żeby śię nie rączyli wdawáć w niebespieczeństwo zá- trzymánia iákiego/ álbo przeßkodzenia biegu spráwiedliwośći/ pißąc im miedzy inßemi te słowá: Słußna rzecz/ żeby śię tu ná ziemi

ziemi działá spráwiedliwość/ dla dosyć vczynienia w iáki táki sposob spráwiedliwości Boskiey ; áby ták winni odnoszac pod ten czás miłośierdźia karánie/ surowośći Boskiey ná drugim świecie nie doználi.

Nie mniey známienita pokazáłá śie w Wincentym cnotá wdźięczności/ ktora wedle náuki Doktora Anielskiego/ z spráwiedliwośćia pospolu chodźi. Miał záwsze przed oczymá dobrodźieystwá/ ták powszechne iáko y szczegulne/ od dobroći Boskiey powźiete/ á mowiąc o nich z wielkim áffektem w káżdey okázyey/ prośił teższe y swoich przyiaćioł/ áby mu pomagáli winne Boskiemu Máiestatowi dźięki zá nie oddawáć. Nádto trzymał śie mocno owey náuki/ że wdźięczność zá odebráne łáski iest iednym z nayskutecznieyszych sposobow do vprzszenia nowych ; przydáiąc / iż potrzebá namniey ták długo dźiękowáć zá dobrodźieystwá od dobroći Boskiey powźiete/ iák długośmy o nie prośili.

Przećiw ludźiom ták wdźięcznym śie być pokázowáł/ że wszyscy co go ieno záználi/ wydźiwić śie temu nie mogli. Był pámiętny káżdego by naymnieyszego dobrodźieystwá/ ábo vsługi ktorą mu kiedy vczyniono ; iáko że mu kto drogę pokazał / álbo wśieść ná koniá pomogł/ y co podobnego vczynił : y zdáło śie iákoby nie mogł dostáteczných wynáleść słow/ do wyráženia iák wielce był zá to powinien. Zálecał bárzo swoim te cnotę/ á ieśli po kim postrzegł by namnieyszy błąd wtey máteryey/ nie zániechał dáć mu ná pomnienia.

Rozmawiáiąc z domowemi Kápłánámi o pewnym *Legatum* trochę przedtym ná testámencie Kongregácyey odkázánym/ rzekł ieden z nich/ że ono *Legatum* podobno było z tákiemi ćiężarámi/ iż śię Kongregácyey z niego nic nie záwiąże ; gdyż w podobney okázyey tenże Dobrodźiey dość obćiążliwą vczynił był fundácyą. Nie spodobał śię Słudze Bożemu ten mowienia obyczay/ zkąd podniozszy w Niebo oczy / odpowiedźiał : Daymy to żeby ták było/ iák wy rozumiećie/ postáremu nie málo dla nás czyni ten/ co nam podáie sposob służyć Pánu Bogu/ y dáć go drugim poznáć : nie mamy tedy być niewdźięcznemi tego dobrodźieystwá/

ſtwá/ lecz modlić ſię zá tego/ co ie nam vczynił/ iáko zá Dobro-
dzieiá náſzego.

Z drugiey okázyey do iednego z Swoich nápiſał te słowá.
Zdárzył nam w tych dniách Bog łáſkę/ żeſmy mogli iednemu ná-
ſzego Domu Fundatorowi/ ofiárowáć wſzytko cokolwiek nam był
dárował/ gdyżem rozumiał że był potrzebny; y by był to od nas
przyiął/ zda mi ſię/ że miałbym był ſerdeczną pociechę. Ieſtem
pewien/ że w podobnych przygodách ſámá dobroć Boſka raczyłá-
by być náſzą Fundatorką/ iżeby nam ná niczym nie ſchodziło. A
choćby ná to mowiąc/ nie przyſzło do tego/ coby to było zá ſzcze-
ście náſze zubożeć dla podźwignienia tego/ ktory nam dobrze v-
czynił? Iuż nam raz zdárzył Bog wſzechmogący podobną łáſkę/
kiedyſmy iednemu Dobrodzieiowi/ co nam był dárował/ wſzytko
názad przywrocili: ná co gdy ſobie wſpomnię/ trudno wyráźić
pociechy/ ktorą ztąd odnoſzę.

Dowiedziawſzy ſię czáſu iednego o drugim Dobrodzieiu że
w nieiákiey znáydował ſię potrzebie/ bez żadney pobudki/ ſámą
tylko wdzięcznością wzruſzony/ nápiſał do niego Liſt pełen życzli-
wości/ y z tym mu ſię ze wſzeláką ſzczerością ofiárował. Może
Wáſzmość záżyć dobrá Kongregácyey iáko ſwego właſnego.
Gotowiſmy poprzedáć ná vſługę Wmći co mamy/ náwet y kie-
lichy; przez co wypełnimy/ co nam opiſuią vſtáwy kościelne/ áby-
ſmy oddáli náſzemu Dobrodzieiowi w iego potrzebie to/ co on dał
nam w ſwoiey obfitości. Czego nie piſzę do Wáſzmości dla Cere-
moniy/ lecz iáko ſię czuię przed Bogiem/ y w ſkrytości ſercá mego.

Tenże vprzeymey wdzięczności áffekt/ ſpráwił to w nim/ że
iednemu Dobrodzieiowi ſwoiey Kongregácyey/ z chęcią ofiáro-
wał dwá tyśiące złotych/ á drugiemu trzy tyśiące/ ná zárátowá-
nie pewnych potrzeb; ácz obádwá zbudowáni wielce z tákiey ludz-
kości/ niechćieli przyiąć od niego onych pieniędzy.

Oznáymił mu Fundator iednego Domu/ że przychodziło
mu z ćięſzkością/ nie tylko vczynić funduſz vrzędownym zapiſem
przyobiecány/ ále też y płáćić czynſz/ ktory dawał do tych czás;
ná co Sługá Boży z wielką życzliwością odpiſał. Słuſzna rzecz/

áby

áby WMść był pierwszy do vżywánia swoich Dobr; dla czego Kongregácya ochotnie bárzo zdáie wszytko ná dyspozycyą Wászmości/ dźiekuiąc pokornie zá dobrą wolą/ ktorąś iey Wászmość wyświádczył.

Tráfiło sie raz/ że spadszy z koniá w wode/ muśiał sie skłonić do chálupy iednego vbogiego chłopká; od ktorego bywszy mile przyięty/ rozumiał sie być ták obowiązánym onemu człowiekowi zá oświádczoną ludzkość/ iż nie dosyć máiąc/ że mu to ná on czás dobrze nágrodźił/ chćiał ieszcze nową wdźięczność mu oświádczyć; álbowiem gdy mu ow o pewney/ ktorą ćierpiał niemocy oznáymił/ obiecał mu posłáć lekárstwo doświádczone ná one chorobe: y lubo sie potym báwił w drodze trzy álbo cztery mieśiące/ y záchodźiły go rożne spráwy poważne/ nie zápomniał iednák owey obietnice/ ále tudźież przyiechawszy do Páryżá/ kazał szukáć lekárstwá/ á nie máiąc okázyey do przesłánia go/ poszedł sam do iedney Pániey wielkiey kondycyey/ ktorey ow chłopek był poddánym/ prosząc áby przesłáć mu to kazáłá.

Drugiego vbogiego człowieká/ ktory pod czás powietrza dwu Missyonarzow zápowietrzonych doglądał/ opátrował z wielką chećią pożywieniem; y záchował wdźięczną tego dobrodźieystwá pámiątkę/ przez cáłe trzydźieśći lat poki człowiek ow żył/ płácąc zá niego przez wszytek czás komorne Gospodarzowi/ v ktorego mieszkał.

Krotko mowiąc/ bárzo miał pieszczone serce ku káżdemu Dobrodźieiowi/ y zdáło sie iákoby nie mogł sie zátrzymáć w káżdey okázyey/ ktora mu sie podawáłá/ żeby nie miał mile wspomnieć dobrodźieystwá od nich powźiętego/ sławić ich pobożnośći/ modlić sie zá nich gorąco Pánu Bogu/ y wyświadczáć im szczegulnych vprzeymey chęći y obserwáncyey dowodow.

Do tych cnot mogłáby sie przyłączyć skromność/ ktora mu spráwiłá wielkie poszánowánie v wszytkich/ co go ieno záználi/ długotrwáłość w pośrzodku by naywiekszych trudnośći y kłopotow; nieobruszona státeczność w kończeniu dobrych spraw zácżętych; lecz co sie o tych cnotách po rożnych mieyscách tey Kśięgi námie-

 nilo/

nilo/ dość to będźie ná vznánie Czytelnikowi/ że y w tych zálećił
śie známienićie Wincenty.

# ROZDZIAŁ XXI.

## Zámknienie tego Zywotá.

Aczkolwiek z posłuszeństwá ku Dekretom Stolice Apo-
stolskiey/ strony Sług Bożych/ ktorzy nie są ieszcze w po-
czet Swiętych álbo Błogosłáwionych policzeni wydá-
nym/ nie mowilismy tu nic o rzeczách nádprzyrodzo-
nych/ ktore z powieśći wielu osob wiáry godnych o Win-
centym przytoczyć śie mogły/ dostáteczna iednak/ w iego cnotách
y sprawách znaydźie śie máterya/ zkądby wystawiáć nie ták cudá
wszechmocnośći naywyższego Páná/ iáko świątobliwość żywotá
Sługi iego.

Lecz co naybárźiey zaleca tego szczęśliwego Missyonarzá
iest powołánie iego niezwyczáyne/ y owemu Apostołow SS. kto-
rych on cnot náśládował/ bárzo podobne. Osobliwego bowiem
podźiwienia godna/ że Syn iednego Wieśniaká prostego/ w cie-
mnośćiách niskiey bárzo kondycyey vrodzony/ po wieysku przy pá-
śieniu bydłá grubo wychowány/ w niewolą Pogánska potym zá-
prowádzony/ ktory przez cały bieg wieku swego vsiłował záwsze
cnoty swoie pod płaszczykiem żyćia pospolitego vkrywáć/ nie szu-
káiąc żadney osobliwośći/ coby go byłá wydatnym przed ludźmi
czyniłá; z tym wszytkim przećie nákoniec ták iásnym śie w Kośćiele
woiuiącym pokazał/ iż niezmierną liczbę dusz/ w ciemnośćiách głę-
bokiey o Bogu/ y rzeczách zbáwiennych niewiádomośći ponurzo-
nych/ świátłem Ewángeliczney náuki oświecił/ y ogniem miło-
śći Bożey zápalił ták wiele osob rozmáitego stanu; z ktorych ie-
dni przykłádem iego cále śie ná náwracánie grzesznikow oddáli/
drudzy dostatki swoie/ prace/ y żywot własny ná vsługę vbogich y
chorych zewsząd opuszczonych poświęcili/ á to wszytko zágrzani
skutecznym doskonáłośći/ y większey chwały Bożey prágnieniem.

Wielka rzecz záiste/ iż prosty ieden Kápłan/ ná żadne dosto-
ieństwo kośćielne nie wysádzony/ mogł rádę dáć rozmáitym/ kto-

re śie

re ſię w Duchowieńſtwie znáydowáły/ nieporządkom; że przykłá- dem y ćwiczeniem ſwoim ták wielu Páſterzow żárliwych y wier- nych w ſzáfowániu przenáświętſzemi Táiemnicámi wyſtáwił; że zá iego ſtárániem chwałá Boża/ co iuż byłá ná wielu mieyſcách zgołá vpádłá/ znowu zákwitłá; że śpiewánie kośćielne z ták pil- ną applikácyą/ iákiey ten Pan do ktorego ſię obraca godźien/ á Ceremonie Mſzey Swiętey y inne obrzędy z powagą nabożeńſtwem y wytwornośćią odpráwowáć/ Sákrámentá SS. nákoniec ze wſzeláką oſtrożnośćią y vczćiwośćią ádminiſtrowáć poczęto.

Nádto/ że iedná Oſobá ták ogołocona w dobrá docześne iá- ko był Wincenty/ ználáżłá ſpoſob do porátowánia w oſtátniey po- trzebie vbogich/ iuż nie iednego miáſtá/ ále cáłych Prowincyi: nákoniec iż ieden człowiek/ ktory nie pátrzył ná ſię bez ſtráchu/ nie gadał o ſobie ieno ze wzgárdą/ ktory wſzedy publikował niſkość v- rodzenia ſwego/ y czym ſię przedtym báwił/ ktory ſię zá nieuká v- dawał y kładł wſzytkim pod nogámi/ przyſzedł potym do tákiego mniemánia y do tákiey wagi we Fráncyey/ że go co żywo czćiło y ſzánowáło; wzywano do Pokoiow y Rády Krolewſkiey/ ná Kon- ſulty koło ſpraw do ſłużby Bożey/ y kośćiołá Swiętęg należących; y miano go powſzechnie zá człowieká od Bogá poſłáneğ/ ná wſkrze- ſzenie Duchá Kápłáńſkiego w Duchowieńſtwie/ ná pociągnienie ludźi do pokuty/ y wypełnienie wſzytkich powinnośći Mężá pra- wdźiwie Apoſtolſkiego.

Bez wątpienia kto to wſzytko dobrze vważy/ przyznáć muśi/ iż ręká Boſka byłá z ſwoim Sługą wiernym/ á że Bog vmyka łá- ſki ſwoiey hárdym/ y dáie ią pokornym/ áni kiedy ſłycháć było/ że- by ſię ták wielkie rzeczy dźiáć miáły/ chybá przez ludźi wyſokiey świątobliwośći y záſług/ muśim tákże mowić/ że Máieſtat Boſki chćiał wynieść pokorę Sługi ſwego przez niezwyczáyne rzeczy/ ktore potomnym wiekom będą świádectwem/ iż Wincenty *à Pau- lo* był to Mąż łáſki/ pełen Duchá Bożego/ y wyśmienitemi cno- támi obdárzony.

# Koniec Części Wtorey.

# KROTKA RELACYA

## O cnotách niektorych Osob pobożnych, ktore zá powodem y rádą Wincentego, znáczny postępek w duchownym żyćiu vczyniły.

NA większe zbudowánie Czytelniká/ y vznánie lepiey/ iák wielka znáydowáłá się obfitość Duchá Bożego w Wincentym/ zdáło się tu położyć krotkie zebránie świątobliwego żyćia/ pewnych Osob/ ktore w spráwách swoich poważnieyszych/ do służby Bożey y własnego zbáwienia służących/ zdrowey iego rády zásiągáły/ y iáko ze zrzodłá hoynie czerpáły z niego/ płynącą náukę gruntowney doskonáłośći. Między temi powinnáby mieć pierwsze mieysce/ Fránćiszká Márya *de Sillÿ* Kśiążęćiá Gondego Generalá Galer Fráncuskich Małżonká/ Báltázár Rugemont *Baron de Schiande*, y inni co się mogą názwáć pierworodnemi Synámi/ ktorych ten cny Káplan Chrystusowi zrodził: ále że o ich dobrych vczynkách/ mowiło się nie raz z podáney okázyey w tym Zywoćie/ kłádąc iż ná tey relácyey dosyć/ dotkniemy krociuśieńko cnot y świątobliwośći/ drugich niektorych między innemi Osob/ ktoremi Pan Naywyższy chćiał wsłáwić Sługę swego/ według owey powieśći v Mędrcá *Eccl. 3. Deus enim honorauit Patrem in Filÿs.*

O Má-

# O Máryey de Wignerod Księżnie Aigwillonskiey.

Ta nie mniey pobożna y Szláchetna Páni/ o ktorey się
nie raz mowiło w Żywocie Wincentego/ byłá Siestrze-
nicą Kárdynałá Rychelliuszá/ ktory ią wydał zá znaczne-
go Panięciá *Combalet* rzeczonego/ á ten był Synow-
cem Lwinesá naywyższego we Fráncyey Hetmáná/ ále
gdy on wkrotce potym zginął w obleżeniu fortecy Monpessulán-
skiey/ Márya zá tym przypadkiem zostawszy wdową/ umyśliłá po-
ślubić się cále Pánu Bogu: á lubo w kwitnącym znáydowáłá się
wieku/ wielkiemi od nátury udárowána ozdobámi/ od naycel-
nieyszych Osob stáráiących się o iey przyiaźń pożądána w Mał-
żeństwo/ podeptawszy iednak te wszytkie doczesne świátowe már-
ności/ zámknęłá się w Klasztorze Kármelitánek bossych/ gdzie pe-
wnieby byłá Zakonnicą zostáłá/ gdyby ią byłá słábość komplexy-
ey/ y wola tych co nád nią zwierzchność mieli nie odwiodłá.

Powróciwszy ná świát y do Dworu/ z musu rączey niż z do-
brey woli/ duch w niey gorący bynamniey nie ostygł/ y owszem ie-
szcze bárziey záymowáć się począł; ták dálece/ iż zdáło się iákby by-
łá od Bogá sámego znowu przywrocona świátu/ áby byłá do
Zakonney pobożności/ ktorą z Klasztoru z sobą wyniosłá/ przyłą-
czyłá ták wiele innych cnot známienitych/ y uczynkow miłosier-
nych/ ktore przez cáły żywot bez przestánku ná usługę bliźniego
wydawáłá.

Y záprawdę zdał się ieden cud łáski Bożey/ widzieć te ták
szláchetną Pánią/ rzadko widziánemi przymiotámi ozdobioną/ u-
rodzoną y wychowáną przy Dworze/ gdzie pospolicie zálátuie á-
erya zárázliwa świátowey Polityki/ á oną z tym wszytkim cále
zápomniawszy siebie/ y ták wielu swoich powabnych y Páńskich
okazáłości/ ná nic się nie oglądáłá/ tylo ná chwałę Bożą y rátu-
nek/ ták duchowny/ iáko y doczesny/ bliźniego: kiedy ostawszy się

iednym rázem Mátką vbogich/ vćieszką vtrapionych/ y obrdowniąką opuszczonych / nie tylko byłá záwsze gotowá rátowáć wszytkich szczodrobliwą reką/ ále też vprászáłá im v Wuiá swego/ álbo sámego Królá/ łáski ktorych potrzebowáli.

A iákoby máło ná tym miáłá/ być záwsze gotową ku wspomożeniu tych/ co się do niey gárnęli/ zwykłá byłá sámá z wielką pilnośćią záśiągáć wiádomości o cudzych potrzebách/ y one opátrowáć/ iuż to znácznemi summámi pieniędzy/ iuż szátámi / y innemi do vżywánia służącemi rzeczámi : co osobliwie czyniłá z owemi vbogiemi/ co że wstydu nie śmieią odkryć swey nędzy/ ktorych oná nie przestáłá rátowáć/ poki nie widziáłá/ że przystoyne obeyśćie z pracy rąk swoich mieć mogli.

Chodziłá náwiedzáć osobą swoią vbogich więźniow; á nie máiąc dosyć ná tym że ich kármiłá/ y Jáłmużną opátrowáłá/ báwiłá się z niemi ; słucháiąc z ćierpliwośćią ná co się vskarżáli / wyrozumiewáiąc spráwe ich/ y odbieráiąc łáskáwie memoryały / co iey podawano/ ktore potym sámá prezentowáłá Vrzędowi/ á gdy było potrzebá/ sámemu náwet Krolowi.

Náwiedzáłá tákże chorych po Szpitalách / miánowićie w Szpitalu wielkim Páryskim/ ktory pospolićie zowią Dom Boży: stáráłá się o nich áffektem zgołá Máćierzyńskim/ szukáiąc rozmáitych sposobow/ czymby się ochłodzić y pośilić mogli ; dla czego zwykłá byłá pewnych godzin ná dźień/ ktore są bárziey vprzykrzone/ obmyśláć im iáki specyalik pośiláiący / ktorego vżywániem wszyscy powszechnie pokrzepiáli się : co oná bacząc/ náznáczyłá dwieśćie tálárow doroczney intraty / do ktorych przyłożyłá potym w Testámenćie drugą summę podobną/ ná tákowe prowizye/ áby y ná potym záwsze to dochodziło vbogich chorych. Przy opátrzeniu cielesnym nie zápomniáłá duszńego/ kiedy przyłożyłá się po większey częśći do Fundácyey Kápłánow/ ktorzy przy tymże Szpitalu máią stáránie o chorych.

Też żárliwość/ w obmyślániu rátunku duszńego przy docześnym/ pokázowáłá tákże ku więźniom ná Galery skazánym ktorym nie

rym nie tylko wielkie iálmużny záſyłálá/ ále też chowálá dla nich-
Kápłanow/ coby ich do dobrego prowádzili/ y Sákrámentámi o-
patrowáli. Dowiedziáłá ſie raz/ że iedne kupe tych ludzi miano
názáiutrz wypráwiáć z Páryżá do Márſyliey / bez ſpowiedzi/ bez
Kommuniey/ y innych Chrześciáńſkiey pobożnośći pośiłkow ; á
nátychmiaſt záwieśiwßy exekucyą oney wypráwy/ zá roſkazániem
Kárdynałá Wuiá ſwego/ nápiſáłá do Wincentego/ proßąc áby
nieomießkánie zordynował krotką Miſſyą dla onych mizerakow/
gdzieby opátrzeni Sákrámentámi wprzod nizby ich przykowano
do wioſłá/ dyſponowáli ſie do bránia pożytku/ z tego co mieli v-
ćierpieć ná zbáwienie duße ſwoiey. Vwiádomiona zás od tegoż
Wincentego/ że ćiż niebożetá ná Galery ſkazáni/ w Márſylijſkim
porćie/ pod czás choroby nie mieli żadnego zgołá opátrzenia/ ſer-
decznym zdieta politowániem/ chodziłá pilno koło Fundácyey
nowego Szpitalá/ ktora wkrotce zá ſtárániem iey w onym porćie/
ná ſámych niewolnikow chorych ſtánełá/ á náwet znáczna ſie ſum-
ma przyłożyłá ze ſwoiey ßkátuły/ do tego świątobliwego dzieła.

A że miłośierdzie tey pobożney Kśiężney/ ćiągnęło ią záwße
do rzeczy nowych/ y wielkich ná ſtrone vbogich / byłá oná z pier-
wßych/ co ſie ſtáráli o záłożenie generálnego Szpitalá w Páryżu/
gdzie mieli być zámknieci wßyſcy żebracy y tułácze/ ktorzy gárnąc
do śiebie nie máłą część Jáłmużny/ obracáli ią ná proznowánie/
roſpuſty/ y inne zá tym náſtepuiące wyſtepki. Koło wykonánia te-
go świątobliwego zamyſłu/ prácowáłá cáłe dwie lećie; y nie prze-
ſtáłá/ poki wßytkich trudnośći nie zwyćiężyłá/ y obaczyłá rzeczy
ßczęśliwie do końcá przywiedzione/ z niezmiernym weſelem ludzi
żárliwych o honor Boſki/ y zbáwienie ták wielu duß/ ktore zoſtá-
iąc ná wolnośći przewrotnych obyczáiow/ przy ſwoiey niewiádo-
mośći o rzeczách Boſkich mizernie ginęły.

Lecz dáleko przeſtrzeńße pole/ do wyświádczenia miłośier-
dzia y ßczodrobliwośći/ otworzyły tey pobożney Pániey poſpolite
vtrapienia/ ktore zá czáſu iey/ dáły ſie we znáki Kroleſtwu Frán-
cuſkiemu. Rátowáłá tedy ßczodrobliwośćią Páńſką/ wiele Pro-

wincyi

wincyi wniwecz zgołá obroconych / z ktorych iedne były powie-
trzem/ drugie głodem/ á po wiekſzey cześci vſtáwicznemi woyná-
mi zruinowáne : iáko świádczy Pikárdya/ Kámpánia / powiáty
*di Bleſois, di Gaſtinois, di Berry,* y inne; miedzy niemi dźierżawy
w Kśieſtwie iey zostáiące/ w ktorych iednego tylko roku/ rozdálá
rázem więcey/ niż dźieśieć tyśiecy złotych.

A lubo po wſzytkich prawie ſtronách/ co były bárźiey ogoło-
cone we Fráncyey/ dálá rzecza ſáma dość wielkie dowody Márya
ſerdecznego nád nedza zubożáłych ludźi politowánia / naywiecey
iednák oczy ſwoie obrácálá ná Kśieſtwo Lotáryńſkie/ ktorego O-
bywátele/ iáko iey przekłádał Wincenty/ niewypowiedźiánym prá-
wie ſpoſobem potrzebowáli rátunku (oſobliwie Klaſztory Pánien
Zakonnych/ y inne pobożne Zgromádzenia) á to dla przeſzłych tu-
multow woiennych/ przez ktore wſzytká oná okoliczna ſtroná zni-
ſzczona zoſtálá. Lecz nie kontentuiąc ſie tym pobożna Páni/ co
z ſwoiey ſtrony ná zárátowánie onych vtrapionych ludźi czyniłá;
y drugich ieſzcze do tego prowádźiłá/ miánowićie Wuiá ſwego
Kárdynalá/ y ſpráwiłá to/ że wſzyſcy doſtáteczne mieli opátrze-
nie. Jákowaby zás iey byłá pilność w tey máteryey/ możem po-
rozumieć z tego co piſálá do Wincentego/ dniá 5. Styczniá/ Ro-
ku 1642. Przyczyniáłám ſie (práwi) do Kśiedzá Kárdynalá zá
Mniſzkámi Lotáryńſkiemi/ vczynił wſzytko czegom żądálá/ y po-
ſtárał ſie o náznáczenie pewnego dochodu/ áby ná káżda ſzło kil-
ká groſzy ná dźień/ y pewna prowizya chleba. Obráchowáliſmy
to ná Tyśiąc dźiewieć ſet Oſob/ ponieważ ſie zápomniáło ſłuſzny
Reieſtr wſzytkich ſpiſáć; á choćby ich nie było ták wiele/ lepiey że-
by co zbywáło/ niżeli nie doſtawáło. Z ſwoiey ſzkátuły náznáczył
tenże X. Kárdynał ſto tálárow ná mieśiąc/ ták ná Mniſzki/ iáko
y drugich vbogich Lotáryńczykow : Y ták bedźiem mieli pieć-
dźieśiąt tálárow co mieśiąc dla náſzych vbogich / drugie pieć-
dźieśiąt dla Pánien Zakonnych. Co z moiey ſtrony/ nie moge doſtá-
tecznie wyráźić pociechy / ktora odnoſze ná ſercu / widząc że v-
bogie Mniſzki beda miáły przynamniey czym ſie pożywić/ y ták

nie będą mieć przyczyny do łamánia klauzury Zakonney.

W Drugim Liście piſánym tákże do Wincentego/ ták mo-
wi. Poſylam Wáßmości teraz pułtorá Tyśiącá złotych/ ná prze-
ſłánie Kśiędzu Biſkupowi Tulońſkiemu. Ieślibyśmy zás zápo-
mnieli iákiego Klaßtoru Mnißek/ álbo nie położyli w Reieſtrze
Oycow Minimow/ o ktorych wczoráſmy gadáli/ iáko też Oycow
Iezuitow/ ktorym należy tylo dáć/ iáko y Pánnom Zakonnym/ bá
y więcey/ gdyby też byłá potrzebá/ Bráćißek Máteuß może pomie-
nione y ſummy ná to vżyć. Zdáie ſię iednák we wßytkim ná roz-
ſądek Wáßmości/ y ßczegulne miłośierdźie. Vczyniłám poſłußeń-
ſtwo/ ále nie znam ſię być godną do czynienia rzeczy wielkich/ nie
mogąc podołáć námnieyßym. Dopomoż mi Wáßmość modli-
twámi ſwemi otrzymáć od Chryſtuſá Páná/ áby záſługámi krwie
ſwoiey przenádroższey / ſłábość moię y mizerye ogárnąć raczył.
Dotąd Márya/ z ktorey słow iáśnie ſię pokázuie/ nie tylko vprzey-
ma/ á vſtáwiczna chęć y prágnienie porátowánia potrzebnych;
ále też niſkie rozumienie/ ktore o ſobie miálá / o czym ná ſwoim
mieyſcu.

Ale ßczuple ſię to zdáły wielkiemu tey wielkiey Kśiężney
ſercu miłośierdźia pełnemu obßerne Kroleſtwá Fráncuſkiego
gránice/ zkąd nie kontentuiąc ſię tym/ iż ſię ßerzyłá dobroczyn-
ność iey po cáłym zgołá onym Kroleſtwie/ chćiáłá nádto / żeby y
dálßych kráiow Prowincye ná ſobie iey doznawáły. Dowiedźiá-
łá ſię byłá o wielkim vciſku niewolnikow Chrześciáńſkich/ w Tu-
nizu y Algerium zoſtáiących; á to było doſyć do pociągnienia iey/
áby byłá vczyniłá Funduß/ tyśiącá twárdych tálárow/ doroczney
intraty/ ná wſpomożenie onych vtrapionych Chrześcian : ktorey
ſummy część pewną ordynowáłá/ ná pożywienie kilku Kápłánow
Kongregácyey *Miſsionis*, áby tám mieli ſtáránie o dußách onych/
ktore częſtokroć więkßemi bywáią obciążone mizeryámi / niżeli
ſáme ćiáłá. Podobną ſummę wyliczyłá ná fundácyą ſłáwnego
Szpitalá *di Quebec* dla vbogich chorych w nowey Fráncyey; ktora
leży w Ameryce záchodniey. A iákoby ießcze máła byłá pobożno-

ści iey

ści iey Europá/ Afryká/ y Ameryká/ chćiáłá z nią przeniknąć y do Azyey zástawszy tám wielką Jáłmużnę / ná wspomożenie Chrześćian w Japonie/w Chinie/w Chocinćinie/ w Tonchinu/poczynáiących się świeżo náwrácáć do wiáry świętey. W ktorey okázyey nie máiąc ná doredziu pieniedzy/ ná on czás własnie gdy byłá piekna pogodá/ do onych bárzo odległych Prowincyi; kazáłá nátychmiást przedáć ieden drogi kleynot ktory się stał tyśiąc tálárow/ y corychley/ pieniądze ná okręty/ ktore iuż były rospuśćiły żagle ná morze wypráwiłá.

Nie godźi się tu zámilczeć/co vczyniłá pod czás ostátniey woyny w Kándyey. Dowiedźiáłá się że żołnierze Chrześćiáńscy w szturmách/ ktore nieprzyiaćiel vstáwicznie do oney fortecy przypuszczał/ rány odnosząc gęsto vmieráli/ z tego sámego/ że im ná opátrzeniu schodźiło: A nátychmiást dobrotliwa Páni/ ktora nie mogłá znośić kiedy widźiáłá/ álbo słyszáłá że kogo co dolega/ vmyśliłá rátunek dáć swoiey Bráći/ (bo ich ták názywáłá) w oney gwałtowney potrzebie; przeto kazáłá nákupić oleykow drogich / wodek/ y innych ingredyencyi/ y poczęłá sámá robić pospołu z drugiemi rozmáite máśći/ y plastry gotowáć; przemieniáiąc dowćipną miłośćią pokoie swego pálácu / w iedne bogátą ápteke lekarstw pełną/ ták iáko niegdy poczyniłá byłá z nich drugie złotnicze y bláwátne kramy/ każąc v śiebie robić rozmáite od srebrá naczynia kośćielne/ y ápparáty/ ktore potym ná vbogie Kośćioły rozdawáłá.

Z tego co się dotąd powiedźiáło / może káżdy łácwo poznáć iák wielki był duch/ iáka pobożność w Máryey. Lecz kiedy dobrze vważemy spráwy iey/ ná vsługę dusz/ osobliwie ná rozmnożenie wiáry świętey/ bliżey się śćiągáiące/ podźiwienie rośćie; bo się zda iákoby dobroć Boska złączyłá w tey swoiey Słudze / nie tylko pobożność bogoboyney Mátrony / y szczodrobliwość Chrześćiáńskiey Pániey/ ále też żárliwość cudzego zbawienia ták gorącą/ iż co w tey mierze czyniłá/ mogłoby się komu zdáć dźiełem Duchá Apostolskiego rączey/ ábo iákiego prácowitego Missyonarzá/ ániżeli iedney Niewiásty.

Rzućić ieno było okiem ná iey Domowych/ á poznáć było zá-
raz czuynosć y żárliwość Osoby niemi władnącey. Widział się
Dwor iey iáko iedē porządny Klasztor/ w ktorÿ kwitnęłá boiaźn Bo-
żá zgodá/ miłosć bráterska/ przy vstáwicznym spráwowániu miło-
śiernych vczynkow. Do wierzenia trudno iákiego zbudowánia
było/ widźieć nie raz niektorych Dworzan iey przednieyszych/ á oni
nie máło vbogich zgráią otoczeni/ z szczerym miłości áffektem ná-
uczáią ich przednieyszych táiemnic wiáry świętey/ sposobu vćie-
kánia się do Páná Bogá przez modlitwę/ y innych áktow Chrze-
śćiáńskiey pobożnośći.

Kedykolwiek zás szczodrobliwość swoię wylewáłá Márya/
chćiáłá áby też tám y ná Duchownych prowiántách nie schodźi-
ło/ zkąd ieśli codźień żywiłá ták wiele vbogich/ więźniow/ cho-
rych/ ták wiele wstydliwey Szláchty/ potrzebą śćiśnionych do-
mow/ á náwet cáłych Wśi y Miásteczek/ iákośmy wspomnieli ;
wyprawiáłá támże záraz swym kosztem/ to Zakonnikow dla słu-
chánia spowiedźi/ to Kápłánow świeckich dla náuczánia rzeczy
do zbáwienia służących. Ták dla swoich poddánych w Powiećie
Aigwillońskim/ Agenońskim/ y Rondomoyskim okrom Jálmu-
żny/ ktorą (iákośmy wyżey námienili) hoynie ich opátrowáłá/ w Dy-
oecezyey Ageńskiey Dom *Congregationis Mißionis* fundowáłá/ á
drugi w Rzymie/ o ktorych dostátecznie mowiło się w Żywoćie
Wincentego. Zápisáłá tákże znáczną summę ná Fundácyą trze-
ćiego Domu w Mársyliey/ gdźieby Kápłáni/ okrom Missyi po o-
ney Dioecezyey/ powinni byli odpráwowáć też funkcye ná Gale-
rách Krolewskich/ y Niewolnikow nie tylko Sákrámentámi/ ále
też obrokiem Słowá Bożego záwsze posiláć.

Dla teyże przyczyny przyłożyłá się wielkim kosztem do fun-
dácyey/ y pożywienia Sióstr Miłośierdzia : bo gdy one vstáwi-
czną zgołá Missyą/ po szkolách białogłowskich náuczáiąc máłe
dźiewczętá/ odpráwuią/ y náwrácáią grzesznikow y Heretykow po
szpitalách opiece swoiey poruczonych/ á náwet po sámych domách
prywatnych pilnuią/ opátrzyłá cudownie tym sposobem pomoc/
ták do-

ták doczesnemu zdrowiu/ iáko y zbáwieniu wiecznemu wielu tysiecy Osob/ o vtrátę oboygá zgołá przychodzących.

Nie mnieysza żárliwość pokazáłá Márya/ stáráiąc się wszelákim sposobem o vnią/ trzech Biskupow Schismátyckich/ z Kościołem Rzymskim (miedzy ktoremi był ieden sławny Pátryárchá Syryiski imieniem Andrzey/ głowá cálego narodu odszczepionego) ktorych gorącą namową/ y z wielką pracą przywiedlì byli do náwrocenia Oycowie Kápucyni/ Iezuici/ y Kármelitáni bosi/ á przywiodszy nápisáli wszyscy pospołu do nászey Księżney/ prosząc iey o iáki znáczny supplement iálmużny/ ná vłácnienie oney ták wielkiey ná chwałę Bożą spráwy/ ktora pozyskánie Kościołowi świetemu nie iedney duszę/ ále cáłych Prowincyi zá sobą prowadziłá. A lubo kiedy ią doszły owe Listy nie miáłá gotowizny/ ktoraby byłá mogłá wystárczyć oney potrzebie/ nie opuściłá przeto ták/ y owszem widząc się zubożoną dla Chrystusá/ chciáłá iescze dla miłości iego po vbogiemu sobie postąpić/ żebrząc v drugich rátunku. Vćiekłá się przeto do rożnych Osob pobożnych/ á osobliwie do Duchowieństwá/ ná ten czás w Páryżu zgromádzonego: y ták skutecznie vmiáłá promowowáć sprawę Boską/ że mogłá vzbieráć o dwádzieściá tysięcy złotych/ ktoremi dostátecznie ow świątobliwy zawod popárłá.

Koło náwrocenia tákże Heretykow niemáło przykłádáłá pilności/ y rozmáitych rušáłá sposobow/ ktorych szczera miłość iey dodawáłá/ kiedy nie tylko Robotnikow Ewángelicznych ná pokazánie im prawdy/ rożnemi czásy wypráwiáłá do nich/ ále nádto kazáłá włásnym kosztem drukowáć pewną Księgę zacną/ to iest Kontrowersye z Heretykámi/ przez Kárdynałá Wuiá swego wydáne; ordynuiąc á żeby wszytkie exemplarze ktorych bárzo wiele było w oney pierwszey edycyey/ dármo bez pieniedzy rozdawano. Postąpiłá iescze dáley rozrzutna práwie iey szczodrobliwość/ względem náprowádzenia ná práwą drogę tychże Heretykow: bo gdy iey námieniłá Osobá iedná godna/ y wielce duchowna/ że połowicá Ministrow Heretyckich pewnieby się do

Wiáry

Wiáry Kátolickiey náwróciło/ gdyby kto fundował dźieśięć ty-
śięcy intraty doroczney/ ná tych co błędy swoie porzucáią ; po-
kazáłá sie nátychmiast gotowa do vczynienia tákowey Fundá-
cyey/ odkłádáiąc iuż ná to sto ośmdźieśiąt tyśięcy złotych /
áż potym dla iákiś przyczyny nie wźięły skutku one zamysły.
Posłáłá tákże do Persyey y do Hiberniey dobra prowizya/
ták ćielesnego iáko y duszego wspomożenia/ á że iey żárliwość
chćiáłá ogárnąć/ iż ták rzekę/ wszytek świát/ posłyszawszy iż nie-
źliczona liczbá Dusz mogłá sie pozyskáć Pánu Bogu/ gdyby wy-
práwiono Missya w rozległe bárzo kráie południowych Prowin-
cyi/ złożyłá w swoim Páłácu po kilkákroć Schacke z niektoremi
pobożnemi y żárliwemi osobámi / náradzáiąc sie ieśliby można
przywieść do skutku one wspániáłe zamysły/ á widząc niepodo-
bieństwo/ wielki żal odniosłá/ y pokazáłá po sobie.

Ale co naywięcey vważáć potrzebá w tey naypobożniey-
szey Pániey/ iest czuyne oko y pilny dozor/ ile było z niey/ koło na-
prawy Duchowieństwá świeckiego/ y dobrego ćwiczenia : w czym
iáko niektorzy twierdźili/ zdało sie iákby sie był záiął od Wincen-
tego/ z ktorym często tráktowáłá/ w iey sercu pałáiący ogień/ o-
negő Duchá Kápláńskiegő/ ktorym gorzał Sługá Boży. Zwykłá byłá
w káżdą Sobotę suchedniową komm unikowáć/ y dawáć ná Msza
Swięta/ (co czyniły tákże wszytkie Dámy Miłośierdźia/ nád kto-
remi przez wiele lat byłá Stársza) ná vproszenie od P. Bogá łá-
ski/ áby dla porátowánia zbáwienia ludzkiego/ duchem Przena-
świętszym nápełnić raczył tych wszytkich/ co mieli w one dni
przyimowáć Swięcenie. A że dobrze wiedźiáłá/ iż dobre zácho-
wánie Duchowieństwá niższego/ záwisło po większey częśći od żár-
liwośći y świątobliwośći Biskupow/ stáráłá sie wszytkiemi śiłá-
mi poki żył iey Wuy Kárdynał/ ták potráfiáć/ żeby wszytkie Bi-
skupstwá dostawáły sie w ręce Osob naygodnieyszych; y sámá ro-
żne wypytánia czyniłá/ dla záśiągnienia wiádomośći o ludźiách
więcey zásłużonych/ ktorzy pospolicie zwykli bywáć bárziey vtá-
ieni. Zkąd nie raz przydáło sie/ że niektorzy pobożni Kápláni/

to nigdy o tym nie myślili / zá iey promocyą niespodźiánie wi- dźieli się podwyższeni ná dostoynośc Biskupia. A był táki pożytek/ ktory przez Máryą powźiêło Duchowieństwo Fráncuskie/ iż słusznie mowić się może/ że oná po wiekszey częśći przyczyną byłá Reformy/ ktora zá iey czásow w onym Krolestwie stánełá.

W tym wszytkim nie miáłá inszego wzgledu/ tylo pomnożenie co raz to wiekszey chwały Bożey/ y gorętszey przysługi Máiestatu Páńskiego: Zkąd cokolwiek rozumiáłá że mogło służyć do tego końcá / z wielką chęćią ná się przyimowáłá. Opowiedźiano iey czásu iednego/ że wiekszą część Kośćiołow/osoblıwie koło Páryżá/ y w Pikárdyey/ przez domową woynę spustoszonych zostáło ták dálece/ iż nie było w nich áni ápparatow/ áni kielichow / áni żadnego naczynia ábo ochędostwá kośćielnego/ z wielkim służby Bożey ubliżeniem. Usłyszawszy to kazáłá nátychmiast srebro swoie poprzedáć zá dwádzieśćiá pięć tyśiecy złotych/ á wkrotce potym kleynot ieden drogi/ Dwánaśćie Tyśiecy Tálárow szácowány/ y wszytkie te pieniądze ná zápomożenie onych ubogich Kośćiołow obroćiłá: ktore chćiáłá rátowáć inszym ieszcze sposobem/ to iest posyłáiąc potáiemnie znáczne summy Káplánom/ zostáiącym ná usłudze tákowych Kośćiołow/ áby ich dla trudnośći pożywienia nie odstepowáli.

Táż pobudká chwały Bożey/ y dobrá pospolitego wzbudźiłá w niey stáránie / ácz nie bez wielkiey prace/ żeby było obrano Biskupá w pewnym Mieśćie Lotáryńskim/ názwanym *Toul* ktore zostáiąc koło czterdźiestu lat bez Pásterzá/ we złych bárzo znáydowáło się terminách/ co się tycze Duchownego rządu. A gdy iuż oná pożądána Elekcya stánełá/dla uczćiwienia iey skutku; zástąpiłá pobożna Páni Expedycyą w Rzymie/ ktora szesnáśćie tyśiecy kosztowáłá/ y nádto ofiarowáłá zacny upominek nowemu Pásterzowi/ w ápparatách Biskupich / y innym ochędostwie do tego służącym.

Więc żeby y cudze kráie/paláiącey iey miłośći doznáć mogły/ uczyniłá instáncyą w Rzymie/ áby dla porátowánia Dusz posłáno Bi-

no Biſkupá do Nowey Fráncyey/ ktoryby tám ſpráwowal vrząd
Namieſtniká Apoſtolſkiego; á otrzymawßy to wypráwilá go ſwy
koßtem w one dáleką droge/ y pieniądzmi opátrzylá/ żeby ſtánąw-
wßy ná mieyſcu przyſtoyne miał w ſwoiey rezydencyey pożywie-
nie. Co ſie ſtáło z tákim pożytkiem onych obywátelow/ iż dla
świątobliwośći żyćia/ ktore teraz prowádzą/ ſłußnie mogą być
názwáni doſkonałym ſtárych Chrześćian poczynáiącego ſie Ko-
śćiołá wizerunkiem: y ználeźli ſie tácy/ktorzy przyiechawßy z tám-
tych kráiow do Fráncyey/rozmawiáiąc o pobożnośći onych ludźi/
ßczerym ſercem to wyználi/żeby rádźi powrocili do *Quebeku* Miá-
ſtá ſtołecznego Nowey Fráncyey/ áby tám kośći ſwoie mogli po-
łożyć/ kedy ludźie żyią prawdźiwie po Chrześćiáńſku.

Vrádźiły miedzy ſobą w Páryżu niektore Oſoby żárliwe/ pro-
śić Stolice Apoſtolſkiey o kilká Biſkupow do Kroleſtwá Chi-
neńſkiego y Iáponſkiego/ áby obecnie tám mießkáiąc/ mogli le-
piey przypilnowáć náwrocenia Báłwochwalcow/ y świecąc ná
Kápłáńſtwo tych co ſie tám rodźili/mocniey vtwierdźić do Wiá-
ry Swietey iuż náwroconych. Ale iż doſkonále tych zamyſłow
wykonánie niemáło cżáſu potrzebowáło/ námyślili ſie wypráwić
tym cżáſem w one ſtrony dwádźieśćiá Oycow Iezuitow/ ktorzy-
by gotuiąc droge tym co po nich nástąpić mieli/ ná ſpráwowá-
nie Biſkupich powinnośći/ iákoby márßałkowáli. Wchodźilá
y do tego ßlachetnego zaciągu Márya/ iuż nie tylo rádą y roz-
porządzeniem rzeczy/ ále też nakłádem; łożąc nie máło ná one
świątobliwą wypráwe Miſſyonarzow. A gdy nákoniec trzech
Biſkupow/ z niemáłym Robotnikow Ewángelicznych poczetem/
wybráło ſie w one zbyt odległe ſtrony; ponowiłá znowu zwykłe
wſpániáłey ßczodrobliwośći ſwoiey Akty/ kiedy ſie do koßtow
ktore znácżne być muśiáły w oney okázyey/známienićie przyłożyłá.

A lubo ták wiele cżyniłá/ nie mogłá przećie náſyćić tym żár-
liwośći ſwoiey. Wypráwiliſmy (mawiálá) do wſchodnich krá-
iow Apoſtolſką ármatę/ iákoż ią wzdy ſupplementowáć bedźiem
ludźmi y prowiántem ꝛc. co vczyniemy/ áby te pośiłki nie vſtawá-

ły: Vmyśliłá tedy stáráć się o záłożenie pewnego Seminárium w Páryżu/ ná Missye w Pogáńskich kráiách/ z ktoregoby iáko z iednego gniazda/ wychodźili co raz to świeżśi Robotnicy Ewángeliczni / ná ono żniwo tym bárźiey potrzebuiące pomocy / im w więkśzey odległości zostáiące. Ná ten zawod/ ktory kosztował ią śiłá fátygi á nie mniey pieniędzy/ pozbyć muśiáłá częśću iednego (nie máiąc ná doredziu gotowizny) kosztownego Lichtarzá y przedźiwnym kunsztem rzemieśniczym zrobionego / ktorego towárzysz trochę przedtym oddáłá byłá ná też intencyą. A że ktoś ode Dworu / przećiwiąc się nieznácznie ták wielkiey szczodrobliwośći/ poszeptał iey do vchá/ że mogłá być oná iálmużná przemieniona w inśzy miłośierny vczynek ; Odpowiedźiáłá nadobnie: Izali mogą być ná co inśzego lepiey obrocone te lichtarze / iáko ná vsługę tych / ktorzy świátło Ewángeliey świętey nioſą ná ſam koniec świátá : Ale tákich przykłádow moglibyśmy przytoczyć niezliczoną/ iż ták rzekę liczbę ; gdyż ten był pospolity obyczay v Máryey/ kiedy nie miáłá gotowizny ná co tákiego ku chwale Bożey/ álbo vstudze bliźniego/ rzucáć się do Kleynotow / srebrá/ y innych co naydroższych sprzętow domowych.

Nákoniec dla więkśzego co dáley powodu do rozszerzenia Ewángeliey Swiętey / ználázłá nowy sposob/ y przykłádem nigdy przedtym niewidánym/áni słyszánym/ vczyniłá trochę przed śmierćią fundácyą/ ná Biskupá w tych kráiách/ kedy Imię Chrystusowe nie było ieszcze ogłoszone/ *Quibus non est annunciatum de eo,* á to Biskupstwo/ z pewnemi kondycyámi/ zostáwiłá w mocy Stolice Apostolskiey/áby ią tám postánowiłá/ kedyby się iey zdáło ; obowiezuiąc iednák/ żeby ow prowent y sámá pryncypálna summá/ nie mogłá być ná co inśzego obrocona.

Do ták wielkich rzeczy/ ktore przechodźiły pewnie zwyczayną niewieśćiego duchá śiłę/ nie inśza miáłá pobudkę Márya/ tylko niezmierny zapał miłośći Bożey/ w sercu iey vstáwicznie páláiący/ ktorego własność iest/ wedlug náuki Swiętego Augustyná/ dokázowáć wielkich rzeczy. *Si amor est, magna operatur.* Ieśli iest

śli ieſt práwa miłość/ śiłá dokázuie. Iák wielka gore miáłá nád
nia tá miłość niebieſka/ pokázuie ſie oſobliwie z oney ordynácy-
ey/ reka iey włáſna nápiſáney / kedy czyniac pewny funduß ná
Mße Swiete/ ktore ſie w Rzymie/ w Lorećie/ y po rożnych miey-
ſcách w káżdy dzień odpráwowáć miáły/ intencye ſwoie wynurza.
A że w tey ordynácyey zda ſie iákby przebiiáły nie tylo ślicżne
cnot naywybornieyßych kolory/ ále też iákies ogniſte iſkierki pie-
ßczoney ku Bogu miłości / nie bedźie od rzeczy námienić o tym
nabożnemu Czytelnikowi. Chce tedy żeby Kápláni/ ktorzy po-
mienione Mße odpráwowáć beda ofiárowáli ie.

I. Ná dziekczynienie Troycy Przenaświetßey przeto/ iż o-
brálá naydoſtoynieyße Chryſtuſá Páná człowieczeńſtwo/ do zie-
dnoczenia go z przedwiecznym Słowem / á Naświetßa Pánne
miedzy innymi ná wypełnienie w niey tey cudowney Táiemnice
wybráłá/ y vczyniłá ia Mátka Boża/ Iozefá záś Swietego zá
Oblubieńcá iey / y głowe oney prześwietey Familiey przezná-
czyłá.

II. Ku czći y chwale Chryſtuſá Páná / w dźiewiczym Ná-
świetßey Mátki żywoćie zámknionego/ iego Národzenia/ dźie-
ćińſtwá/ y wßytkich żyćia ſtanow: ná dziekczynienie że ſie raczył
dáć káżdemu z nas w Nayświetßym Sákrámencie/ y doſyćuczy-
nienie zá krzywdy/ ktore ponośi w nim codziennie z niegodnych/
kommuniy/ rożnych świetokradztw ꝛć.

III. Ku czći tákże y chwale gorzkiey iego meki/ śmierći /
chwalebnego Zmartwychwſtánia/ Wniebowſtapienia/ y zeſłánia
Duchá Swietego.

IV. Ná dziekczynienie Máieſtatowi iego Boſkiemu / że v-
twierdził w wierności ku ſobie Swietego Michálá Archániołá/
y drugich Aniołow Swietych / co zá przykłádem iego poßli/ á
oſobliwie Gábryelá/ y Aniołá Strożá ſameyże Fundatorki.

V. Ná dziekczynienie Pánu Bogu zá wybránie Swietych
Apoſtołow/ zá láſke vdźielona świátu/ y chwale/ do ktorey przy-
puśćił y przypuśći wßytkich wybránych; ſuplikuiac Máieſta-
towi

towi Boskiemu/ áby zá ich przyczyną vżyczył iey tákże tey łáski/ áby mogłá być przypuszczona do ich towárzystwá.

VI. Dla vproszenia powszechnego pokoiu Kośćiołowi Swiętemu/ y zgody miedzy Pány Chrześciáńskiemi/ y żeby Pan Bog dał áby go poznáły y w nim się zákocháły wszytkie Narody/ wiernych Robotnikow y prácowitych do swoiey winnice posyłał á niedostátki násze zásługámi Jednorodzonego Syná swego Jezusá Chrystusá nágradzáć y zástępowáć raczył.

VII. Dla porátowánia dusz w Czyścu zátrzymánych / osobliwie Rodzicow / nieprzyiacioł / y żadnego rátunku niemáiących.

VIII. Ná vproszenie grzechow odpuszczenia Fundatorce; ná dziękczynienie zá wszytkie dobrodzieystwá/ y zmiłowánia/ ktore Bog z nią vczynił; y ná otrzymánie pokory świętey/ y innych cnot/ ktorych wiecey potrzebuie/ á nákoniec łáski szczęśliwego rozstánia się z tym świátem.

IX. Ná dziękczynienie Pánu Bogu zá wszytkie łáski / ktore Wuiowi iey Kárdynałowi Rycheliuszowi dobroć iego Boska vżyczyć raczyłá / y dosyćuczynienie zá wszytkie grzechy od niego popełnione.

A lubo się byłá tá pobożna Páni/ ná ták bogáty zbior wysokich cnot zdobyłá/ y do tego przyszłá/ że mogłá czynić dźiełá wielkiey przed Bogiem zásługi y przed ludźmi pochwały / iáko śmy widźieli; trzymáłá iednák bárzo nisko o sobie/ y vstáwicznie się ćwiczyłá w głębokiey pokorze; cnoćie ták dálece od niey vmiłowáney/ iż krom tego że się stáráłá záwsze żyć vkryta przed świátem/ y czynić (ile było można) wszytkie zgołá swoie iáłmużny sekretnie/ poczytáłá się nádto zá wielką grzesznicę. Zkąd pisząc do Wincentego y innych osob poufáłych/ zwykłá byłá konkludowáć swoie listy pokorną supliką / áby iey dopomogli otrzymáć v Bogá wielkiego miłośierdźia / ktorego się niegodną być vznawáłá.

Tráfiło się raz/ że gdy według swego zwyczáiu służyłá do stołu Kon-

lu Konwertytkom/ ieden z przytomnych zdumiewáiąc sie tákiey
pokorze/ rzekł iey/ że nie mogł sie wydziwić/ iáko iedná Dámá
ták záwołána/ báwiłá sie vsługą ták podłą. Nie máß sie czemu
dziwowáć (odpowiedziáłá nátychmiast) że wielka grzeßnicá vsłu-
guie tym/ co przedtym grzeßnicámi były.

Nie mogłá znośić żeby sie kto przed nią vniżał; á gdy vbo-
stwo chcąc ią wzruszyć bárziey do miłośierdzia/ álbo też z vczći-
wośći/ do nog iey vpadáło/ oná też nátychmiast vpadáłá ná ko-
láná/ áni sie z ziemie podniosłá/ poki owi nie powstáli: á to czy-
niłá nie tylo w swoich pokoiách/ ále też drugdy ná podworzu
swego Páłácu/ z podziwieniem y wielkim zbudowániem przyto-
mnych. Obiłá sie o vszy Swietey pámięci Alexándrá *VII.* Papie-
żá/ rozlegáiąca sie po cáłym świećie słáwá dobrych vczynkow y
wielkich cnot Máryey/ á osobliwie żárliwośći dla rozkrzewienia
wiáry świetey: zkąd zdáło sie Oycu Swietemu dodáć iey sercá
pisániem swoim/ do státeczney w dobrym záczętym trwáłośći; ále
że to *Breue* ábo List Papieski był pełen wysokiego poważenia/ y
áffektu Oycowskiego ku niey dość osobliwego/ táiłá go v śiebie;
ták iż sie o nim nie dowiedziano/ áż po iey śmierći/ ná ten czás gdy
był ználeziony miedzy innemi skryptámi/ wiec żebyśmy iáśniey
pokazáli/ w iákiey estymácyey byłá tá szláchetna Páni v Stoli-
ce Apostolskiey/ á ztąd lepiey sie wydáłá iey pokorá w vkrywániu
własney pochwały / nie będzie od rzeczy położyć tu pomienione
*Breue*, ktore tákie iest.

# ALEXANDER PAPA VII.

*Dilecta in Christo Filia, nobilis Mulier, salutem & Apostolicam benedictionem. Insignium Christianæ charitatis operum, quibus Nobilitas tua summa cum sui laude & populorum fidelium ædificati- one ex toto corde deseruit, longè præstantissimum existimari merito potest ardens & iuge studium, quo Missionarijs Apostolicis pro Sanctæ Fidei propagatione laborantibus, & in remotis ac incommodis Regio-*

*nibus*

*nibus diei pondus & æstus portantibus fauere, & omnium rerum ope non minus generosè, quam piè subuenire diceris. Cuius quidem rei fama Pontificium animum singulari solatio, & amore tantarum virtutum eximiò sanè complet, adeò vt litteris ad te nostris testari hæc voluerimus, Tibique & si sponte tua egregiè currenti, tamen ex officij nostri debito, vtq; tot promeritis tuis, etiam obedientiæ obsequium adiungatur, Apostolicæ exhortationis calcar admouere. Nam profectò quid ad animæ propriæ salutem proficuum magis, aut etiam illustri apud homines gloriæ, & beneuolentiæ publicæ conciliandæ aptius effici in hac mortali vita potest, quam Diuinæ Veritatis & Fidei toto orbe promulgandæ curam, & opes impendere, & Apostolatus adeò celebri sanctoq; muneri obeundo Apostolicis viris adiutorem & socium se præbere? Cumq; Christiani omnes debeamus Dei regnum præ cunctis alijs rebus, vel etiam per aduersam famam, tribulationes, & angustias quærere, præclarè sanè cum illis agi videri potest, quibus præcipuo cælestis gratiæ dono tributum sit, id quoq; cum rerum florentissimarum prosperitate, & ingenti existimationis & laudum accessione comparare. Quare, dilecta in Christo Filia, hoc ad æternam salutem, & perenne nominis tui decus, iter constanter prosequi & vrgere nunquam desine, Tibiq; de Paterna voluntate nostra (vbi res tulerit) omnia polliceri. Interim authorem bonorum omnium Deum Nobilitati tuæ debitorem locupletem delegamus, & Apostolicam benedictionem peramanter impertimur. Datum Romæ apud Sanctam Mariam Maiorem sub Annulo Piscatoris, die trigesima Septembris 1658. Pontificatus Nostri Anno quarto.*

A. FLORENTINVS.

Dilectæ in Christo Filiæ Nobili
Mulieri Ducissæ de Aiguillon.

A lubo wielkie záwsze/ iáko się rzekło/ dowody wydawálá Márya szczerey pokory/ wpoioney dobrze w sercu iey/ osobliwie iednák popisálá się z nią w ostátnie látá życia swego/ ktorych słyszano

ßano ią nie raz wzdycháiącą. O moy Boże/ poday mi wielkiey grzeßnicy do sercá iáką wielką imprezę/ ná chwałę twoię y odpuszczenie grzechow moich. Będąc zás złożona ostátnią chorobą/ nád zwyczay częściey powtarzáłá/ że byłá naywiękßą ná świećie grzeßnicą/ gdyż naymnieyße defekty zdály śie iey być strászno nemi grzechámi. Kiedy ná nie kłádziono Oley Swięty/ widząc że wßyscy dokołá stoiący hoyne łzy wylewáli / opłákuiąc niepowetowáną wßytkich vbogich/ y Robotnikow Ewángelicznych/ á w pewny sposob cáłego Chrześćiáńnstwá stratę; obroćiwßy śię ku nim rzekłá prawdziwie skrußonym sercem: Czego wy płaczećie? Ach nie toć to iest co maćie czynić/ modlćie śię raczey/ y prośćie Páná Bogá o zmiłowánie nád tą wielką grzeßnicą.

Z podobnym wyświádczeniem pokory przyiełá błogosłáwieństwo Apostolskie / z rąk Fábrycyußá Spády Nuncyußá ná on czás we Fráncyey/ á potym Kárdynałá Kośćiołá Rzymskiego / ktory pozwolił iey Miłośćiwego Látá/ áby ią był Jubileußu ná ten czás śię w Rzymie odpráwuiącego vczestniczką vczynił. Czuiąc nákoniec po sobie/ że śię ostátni kres żyćia iey przybliżał/ odnowiłá znowu zwykłe swoie pokory y skruchy serdeczney ákty / y pokłádáiąc wßytkie nádźieie w zásługách Chrystusá vkrzyżowánego/ wlepiwßy oczy w Krucyfix oddáłá Duchá temu/ ktory ią był stworzył przed ßeśćiądźieśiat Lat y dźiewięć ná ták wielką chwałę Jmienia swego świętego. Vmárłá dniá 17. Kwietniá Roku 1675.

Zdáło śię że y po śmierći náwet/ chćiáłá ießcze trwáć w oświádczeniu tegoż miłośierdźia/ y pokory Chrześćiáńskiey/ co zá żywotá; poniewáż co śię tknie miłośierdźia / skoro był otworzony Testáment/ ználeźiono ták wiele pieniędzy ná vbogie odkazánych/ iż przechodźiło więcey niżeli Sto trzydźieśći pięć Tyśiecy złotych: co śię zás tycze pokory / ználeźiono tákże iż nie kazáłá sobie spráwiáć solennych Exekwiy/ áni Kazánia pogrzebowego/ y żeby nápis ná iey nagrobku te tylo słowá w sobie zámykał. *Domine miserere super ista peccatrice.* Ciáło iey prowádzone było do gro-

do grobu z rzewnym płáczem od wszytkich vbogich/ śierot / y wdow pozostáłych w Páryżu : y śiłá Kośćiołow we Francyey/ ná záwdźieczenie dobrodźieystw od niey powźietych/ Ceremonie pogrzebowe zá nie odpráwowáło ; w sámym náwet Rzymie *Sacra Congregatio de propaganda Fide* tymże ią honorem vczćiłá.

# O Nátáliśie de Bruslard di Sillery.

BYł ten przezacny Pan / Káwálerem Máltáńskim / y Kommendatorem *di Troia* : wprzod niżeli sie vdał szczerze ná żywot Duchowny / piástował vrzędy známienite ná Dworze Fráncuskim/ y z wielką sławą/ á nie-mnieyszy Páná swego vkontentowániem/ odpráwował rożne Poselstwá do Włoch/ Hiszpániey/ y inszych prowincyi; lecz czu-iac sie potym powoláným od Páná Bogá do doskonáłośći życia Chrześćiáńskiego y Zakonnego/ pożegnawszy sie cále ze wszytkie-mi zabáwámi y nádźieiámi świátowemi przybrał sobie Wincen-tego zá wodzá w drodze duchowney/ ná ktorey vmyślił był tra-wić ostátek dni życia swego. Pokazał nátychmiast dobre znáki prawego/ y státecznego náwrocenia ; álbowiem nie przestáiąc ná odćięciu zbytkow/ y kosztow wielkich/ Osobom tákiey kondycyey pospolitych/ áby sie był cále wyzuł ze wszytkich wygod niepotrze-bnych ktorych przedtym záżywał/ chćiał porzućić náwet y mieszkánie własnego Pánow Syllerych Pálácu ; odpráwił po-tym ledwie nie wszytek Dwor/ ktory przedtym gromádny chował/ vdárowawszy káżdego według proporcyey zasług / y poprzedał wszytkie bogáte splendory/ á pieniądze ná chwałe Bożą obrocił

Nákoniec z pozwoleniem Stárszych swego Zakonu wyzuł sie ze wszytkiey Máietnośći/ y począł ią rozdawáć ná rożne pobo-żne vczynki/ miedzy ktoremi chćiał / żeby miáłá znáczną cząstkę Kongregácya *Missionis*, czyniąc tey dárowizny wielkie / ták ná Fundácyą Domu y Seminaryum w Annezyum Mieśćie Dyoece-zyey Genewenskiey/ iáko ná záratowánie Domu Swiętego Łázárzá/



ytego

y tego co był fundowány w Mieśćie *di Troia*; co vczynił nie tylko ná wyświádczenie szczegulney obligácyey / ktorą miał ku Wincentemu Oycu swemu Duchownemu/ ále też respektem znácznego pożytku / ktory z Kongregácyey iego wynikał/ y ná potym miał wyniknąć ná cały Kośćioł Swięty.

Wiec iáko rad się ogołácał z dobr doczesnych/ ták też rad się wyzuwał z siebie sámego/ y stárał vsilnie iákoby duszę swoię oczyśćić / z naymnieyszego zakálu wszelakiey niedoskonáłośći: co czynił osobliwie/ vćiekáiąc się często do swego Wodzá/ á dáiąc mu iák naydrobnieyszy ráchunek ze wszytkich skrytośći serdecznych/ áby był z wielką prostotą y wiernośćią/ wszytkie swoie spráwy/ według tego iáko mu było od niego opisano/ prostował. Iákoby záś gorące było to iego prágnienie / wyniszczyć się z siebie sámego/ dla doskonálego w drodze cnot świętych / bez przeszkody włásnych námiętnośći postępku/ możemy dociec z iednego Listu/ ktory pisał do Wincentego w te słowá.

Iestem tego pewien/ że przeniknąwszy Wászmość wskroś mizernego Syná swego serce/ raczyłeś go przez swoie łáskáwe pisánie nápełnić/ ták wielką słodkośćią niezmierney dobroći swoiey/ iż áczkolwiek w vprzeymośći serdeczney nikomu nie vstąpi / przećie iednák musi się dáć zwyćiężonym Wászmośći/ y vznáć go z wielką chęćią/ iáko we wszytkich innych rzeczách/ ták y w tym/ zá Mistrzá y Stárszego. Potrzebáby záiste wielkim być grubiánem y dźikim/ żeby się człowiek nie rospływał wszytek w áffekćie/ ná sámo spoyrzenie życzliwey chęći/ z ták wielką miłośćią/ od ták godnego y kochánego Oycá wyświádczoney/ tákiemu Synowi ktory nic nie robi/ tylko vprzykrzenie przynośi. Ale niemász ná to lekárstwá; przyimuię pokornie/ y dobrowolnie konfuzyą ze wszytkich moich defektow/ y niedoskonáłośći ktore Wmść we mnie znośi/ suplikuiąc wprzod z wielką vniżonośćią o odpuszczenie ich. Vpewniam was/ Naymilszy Oycze/ że szczerze prágnę zá pomocą łáski Bożey popráwić się y odmienić: ták to iest/ moy Oycze/ ták á

nie ná-

nie inaczey; zdami śie álbowiem iákoby mie to nigdy nie dotkne-
ło ták do żywego/ iáko śie teraz czuie. Och gdybym vmiał by
zraziąc śie státecznie szczerey popráwy swoich mizeryi/ o ktorych
wiadomo Wászmośći/ iákem zewszad niemi otoczony: iestem pe-
wien żeby Wászmość vczuł niewymowną pociechę: Lecz gdyby
do tego nie przyszło ták predko/ álbo z ták znáczną odmiáną iáko
żarliwość Wászmośći prágnie; Suplikuie goraco dobry Oycze/
*per viscera misericordia Dei nostri in quibus visitauit nos oriens ex*
*alto*, á przytym ná wszytko co ieno moge poprzyśiegam pobo-
żność wászę/ żebyś nie vstawał y nie porzucał nigdy vbogiego sy-
ná twego. Wie Wászmość bárzo dobrze/ żeby śie znaydowáć
musiał pod iednym bárzo niesłusznym wodzem/ gdyby miał zá Dy-
rektorá śiebie sámego ⁊c.

Z tego káwałká Listu iáśnie poznáć/ iáko śie był w inszego zgołá
człowieká przemienił; kiedy przepedziwszy wiekszą część żyćia/ miedzy
subtelnośćiámi y przebiegámi Dworskiemi/ y w spráwowániu nay-
głownieyszych spraw Rzeczypospolitey/ przyszedł iednák do ták wiel-
kiey pokory y prostoty. A gdy ták nie ustawał postepowáć codźień
we wszelákiey cnoćie/ vpodobáło śie Pánu Bogu/ wezwáć go nie raz
powtorzonym nátchnieniem/ do śćisleyszego z sobą złączenia/ przez
świątobliwy związek Kápłáństwá. Znośił śie w tych swoich zá-
myśłách z Wincentym/ ktory pochwaliwszy powołánie iego/ po-
czał go do ták wysokiey godnośći przyprawiáć rozmáitym nabo-
żeństwem/ poki nie przyiął Swiecenia.

Zostawszy Kápłánem pobożny Káwáler/ záprzągł śie dáleko
bárziey niż przedtym/ w ćwiczenie cnot stánowi ták wysokiemu
przyzwoitych: á ponieważ ieden z przednieyszych skutkow Swiece-
nia Kápłáńskiego iest/ wzruszáć tych co go przyimuią godnie do
nawrácánia bliźnich/ vczuł w sobie potężną pobudkę/ áby śie wsze-
lákim sposobem stárał o zbáwienie tych dusz/ ktore do Pryoratu
kedy on był Kommendatorem należáły. Więc gdy w tákowych
zostawał myślách ponurzony/ zászedł go ordynáns od wielkiego
Mistrzá Máltáńskiego (ktory zdawná iuż miał wiádomość o iego

świątobliwym życiu ) áby iechał ná Wizytę generálną do swego Pryoratu: á że miał zwyczay nic nie poczynáć bez rády Oycá swe- go Duchownego/ oznáymił to záraz Wincentemu/ y námowił się z nim/ áby o tymże włáśnie cząśie/ kiedy on będźie wizytował Pá- ráfie iedne po drugiey/ Missyonarze odpráwowáli w nich swoie Missye; gdyż tym kształtem miáło się wygodźić nie tylo ludźiom świeckim w naprawie ich obyczaiow/ ále też Zakonnikom y Pleba- nom/ przez odebránie náuki iáko sobie w powinności Pásterskiey postępowáć mieli.

Co się włáśnie ták sstáło/ y ták dobrze oná robotá Missyo- nárska nádáłá się/ iż powźiąwszy wiádomość o wszytkim wielki Mistrz Máltáński rozumiał się być obowiązánym do podźięko- wánia Wincentemu/ przez pisánie swoie/ ktore tákowe iest.

Dowiedźiałem się iż Wielebny *Baly de Sillery* przybrał sobie Wászmośći ná pomoc do czynienia wizyty w Kośćiołách y Párá- fiách Pryoratowi swemu podległych/ ná co poświęciłeś iuż da- wno Wászmość prace swoie/ y fátygi z wielkim pożytkiem dusz náuki zbáwienney wielce potrzebnych. Co wkłáda ná mnie oblig/ ábym oddał Wászmośći tym Listem vprzeyme dźięki/y vprászał że- byś w tym świątobliwym zawodźie nie vstawał/ wiedząc że nie inszą masz intencyą/ tylko pomnożenie chwały Bożey y zászczyt ná- szego Zakonu. Suplikuię przytym z cálego sercá Máiestatowi Boskiemu/ áby te żárliwą iego miłość łáska swoią y błogosłáwień- stwem niebieskim nágrodźić raczył/ á mnie zdárzył okázyą do wy- świádczenia żem iest ꝛc. ꝛc. Wielki Mistrz Láskárys z Málty dniá 7. Wrześniá 1637.

Po skończoney szczęśliwie wizyćie/ y odpráwionych Missyách/ zámyślał pobożny Kawáler bráć ná ćwiczenie do pewnego domu w Páryżu/ przystoynych Młodźieńcow iákich w Kleryckim hábićie/ áby się tám sposobili nie tylo do spráwowánia dusz w iurysdykcy- ey iego zostáiących/ ále też y do Zakonu tychże Káwálerow Mál- táńskich. Lecz Pan Bog dopuśćił/ podobno ná większą probę y vtwierdzenie cnoty wiernego swego Sługi/ iż kiedy włáśnie przy-

wodźił

wodził do skutku te świątobliwe y nader pożyteczne intencye/ náſtapiły wielkie trudnośći : przed ktorych zniesieniem vpodobáło ſię Pánu Bogu powołáć go do śiebie/ áby mu ták wiele dobrych vczynkow/ na chwałe Máieſtatu iego wypełnionych/ ſowito nágrodził.

Vmárł z táka dyſpozycya / iż Wincenty áczkolwiek bárzo ſkapy y oſtrożny w mowie/ przećie iednák dał o nim to známienite świádectwo ; że nie widział człowieká bárziey złączonego z Bogiem / iáko był ten świątobliwy Káwáler przy ſwoim ześćiu z tego świátá.

# O Ludowice di Márillac.

Mowiliſmy ná wielu mieyſcách w Zywoćie Wincentego o tey cney Páni/ ktora poſpolićie zwáno *Madame le Gras* z názwiſká zmárłego ieyMężá/Sekretarzá niegdy Krolowey Máryey *de Medicis* : dla czego nie bedziem ſie tu ſzerzyć / ále tylko przydamy niektore o niey rzeczy/ co ſie nam zdáły oſobliwey pámięći godne.

Byłá oná (iákoſmy gdźie indźiey námienili) Fundatorka y pierwſza Przełożona/ pewney KongregácyeySioſtr Miłośierdźiá/ y Sług vbogich rzeczoney/ktorey powinność przednieyſza ieſt vſługá tychże vbogich/ oſobliwie chorych : á że Bog tym ktorych vżywa ná wykonánie ſwoich zamyſłow/ dáie cnoty y tálentá do ich powinnośći ſłużace/ wlał był w ſerce Ludowiki ták pieſzczony áffekt ku vbogim/ iż zdáło ſie iákoby właśnie to iey dźiatki były. Obracáłá ná nich wſzytke ſwoie máiętność/ ſtáránie/ czás/ y zgołá ſie cále wyniſzczáłá. Chodźiłá ich náwiedzáć po Szpitalách y właſnych domách/ pilnowáłá w chorobie/ łożká ſłáłá/ ieść gotowáłá/ lekárſtwá robiłá/ y nie mogłá ſie náſyćić ich vſługowániem/ y vſtáwicznym z niemi przebywániem.

Z tego áffektu ku vbogim pochodźiłá w niey miłość vboſtwá/ ktora byłá iey powodem/ że proſiłá goraco Wincentego/ áby iey

 pozwo-

pozwolił wyrzec ſie wſzytkich dobr/ ktore trzymáłá/ ku doſkonáłemu vboſtwá Chryſtuſowego náśládowániu : czego nie mogąc otrzymáć ieno po częśći/ ſtáráłá ſie przynamniey żyć záwſze po vbogiemu. Chodźiłá tedy w ſáiey grubey y łatáney/ ſprzet iey domowy nie mogł być prośćieyſzy : prośiłá poſpolićie o káżdą rzecz by naymnieyſza dla miłośći Bożey/ biorąc ią zá iáłmużnę/ y zwykłá byłá mowić częſtokroć ſwoim Corkom : Názywamy ſie ſługámi vbogich więc ieśli chcemy być miáne zá tákie/ mamy być vboższe nád ſámych vbogich/ y weſelić ſie kiedy iadamy y chodźimy vbogo.

Byłá Ludowiká wolna od wſzelkiego áffektu do rzeczy źiemſkich/ y ták złączona z Bogiem/ że niczym inſzym nie gadáłá/ áni myślíłá/ tylo o Bogu. Zabáwy iey powierzchowne/ ktore były vſtáwiczne y bárzo ćięſzkie/ ná vſłudze vbogich y koło Sioſtr ſwego Zgromádzenia/ nie mogły ſercá iey oderwáć od tego z Bogiem ziednoczenia/ y nigdy nie poſtrzeżono/ żeby miáłá kiedy/ bądź w naywiękſzych przypadkách/ bądź w chorobách nayprzykrzeyſzych/ vczynić co álbo wyrzec/ zkądby kto mogł dochodźić że puśćiłá w zápomnienie obecność Boſką/ álbo bynamniey odſtąpiłá ſtoſowánia ſie do woli Bożey : y owſzem z łágodnośći w mowie/ y wypogodzoney záwſze twarzy poznáć było weſele wnętrzne/ z ktorym iednoſtáynie przyimowáłá od Bogá wſzytkie rzeczy/ ták przećiwne/ iáko y ſzczęśliwe.

Walczyłá vſtáwicznie z ſwemi ſmyſłámi/ y ćiáło oſtrym bárzo á rozmáitym vmartwieniem trapiłá; w ktore ták ſie byłá podniosłá/ że Wincenty máiąc wzgląd ná ſłábość iey komplexyey/ y ćiężar wielkich prac/ ktore bez przeſtánku podeymowáłá dla vbogich/ muśiał ie pomiárkowáć ; ácz to ſámo zwolnienie/ mogło być poczytáne raczey zá iedne oſtrość/ gdyż (iáko ſie znalázło w iednym iego Liśćie) zábraniał iey częſtey dyſcypliny/ pozwalał iednak áby ią czyniłá trzy rázy w tydźień/ ná vkontentowánie gorącego iey duchá.

Przy tym ták wielkim vmartwieniu ćiáłá/ ná więkſzą ieſzcze poko-

pokore ſerdeczną zdobywáłá ſie/ máiąc ták niſkie rozumienie o ſo-
bie/ y o tym wßytkim co czyniłá/ iż nie mogła iuż żyć/ iáko mowi-
łá/ miedzy ták wielkiemi niedoſkonáłościámi y defektámi. Tá po-
korá przyczyną byłá/ że chciáłá áby zgromádzenie oſob/ nád kto-
remi Pan Bog vczynił ią był Mátką/ ktom názwiſká Sioſtr Mi-
łośierdźia/ chodziło pod tytułem Sług vbogich. Od wnetrzney
pokory poſtepuiąc do powierzchownego poniżenia/ nie było zabá-
wy ták podłey y wzgárdzoney/ w ktoreyby ſie z weſelem nie obie-
tałá/ ßczerze ſobie perſwáduiąc/ że iey to włáśnie należáło. A
gdyby były śiły ćieleſne gorącemu iey duchowi wyſtárczyć mo-
gły/ nigdyby byłá nie dopuściłá/ żeby inße tece tylko iey właſne
prácowáły około vſług naycieżßych y nayniżßych w domu/ iáko
rzeczą ſámą poki mogłá czyniłá. Widziano ią ták wiele rázy/ á
oná do nog Corek ſwoich vpadáłá/ y z twarzą ku ſámey ziemi ſkło-
niona/ prośiłá pokornie o odpußczenie złego przykłádu/ ktory ná
ſie kłádłá/ rozumieiąc że vſtáwnie dawáłá z śiebie drugim po-
gorßenie. Záſłużyłam zápewne (mowiłá) być pod nogámi nie-
wiem czyimi/ y podeptána od wßytkich/ iáko nayniegodnieyße y
naymizernieyße ze wßytkich ſtworzenie.

Nie wſpomniemy tu iey łágodnośći / ćierpliwośći / roſtro-
pnośći/ y wielu innych cnot/ ktoremi ziednałá ſobie miłość y po-
ßánowánie v wßytkich znáiomych; ále wßytko zámkniemy w tym
co o niey powiedźiał Wincenty: że mało zaznał duß ták czyſtych/
iáko w Ludowice: y lubo niedoſkonáłości iey były ták lekkie / iż
ſie zdáło iákoby ich nikt vznáć y poſtrzec nie mogł/ przećie iednák
miáłá ták pießczone ſumnienie/ że ſie winowáłá z nich ná ſpowie-
dźi z niezmiernym żalem/ y wylaniem obfitych łez/ y z ćießkością
dáłá ſie vkoić y poćießyć.

Tá niewinność żyćia y przezroczyſtość ſumnienia okrom in-
nych wyſokich zaſług/ byłá nákoniec od niey vkoronowána ćier-
pliwością wielką/ w iedney długiey y vprzykrzoney chorobie/ kto-
ra pomogłá iey do tego/ żeby byłá śmierć iey drożßa przed obli-
czem Páńſkim. Przepedziłá wßytek czás oney niemocy/ w vſtá-
wicznym

wiznym do Bogá wzdychániu/ błogosłáwieniu Máiestatu iego
Swiętego/ y innych áktách gruntownieyße cnoty w sobie zámy-
káiących. Rzdáło się iákoby Pan Bog/ dla lepßego iey ćierpli-
wośći wypolerowánia/ dopuśćił ná nię to przy onym ostátnim
żyćia zgonie/ czego się oná naywięcey obawiałá. Zyiąc bowiem
záwße w wielkiey áprehensyey/ że podobno nie przyidźie iey mieć
Oycá swego Duchownego w ostátnią godźinę śmierći; tráfiło
się właśnie/ iż w ten czás Wincenty znáydował się ták słábym ná
zdrowiu/ że nie mogł oddáć powinney vsługi w onym rázie ták
godney Corce. Bynamniey tym się nie mießáiąc/ przyięłá oddá-
lenie onego ostatecznego pośiłku/ ktorego ták gorąco żądáłá/
z wielką rezygnácyą: wſkazałá tylo do Wincentego/ prosząc áby
ią przynamniey słowkiem iákim poćießnym przez kárteczkę ná-
wiedźić raczył. Lecz on/ ktory wzdrygał się bárzo miánym być zá
Mistrzá duchownego/ miásto kárteczki posłał do niey iednego Ká-
pláná z Kongregacyey/ áby iey zmienięm iego opowiedźiał; iż o-
ná go poprzedzáłá/ on też rychło zá nią miał nastąpić/ z dobrą
otuchą oglądánia się w Niebie.

A gdy iuż nadchodźiłá godźiná iey ßczęśliwego rozstania się
z tym świátem/ byłá proßona od Corek swoich duchownych/ aby
im dałá ostátnie błogosłáwieństwo: á oná zebrawßy w się troche
Duchá/ ktory iey ießcze zostawał/ z wielkim áffektem rzekłá:
Naymilße Siostry/ proßę Paná náßego/ żeby wam dał swoie
święte błogosłáwieństwo/ y vdźielił łáski státecznego w powołá-
niu wáßym dotrwánia/ ábyśćie mu záwße służyły w ten sposob/
iáko po was wyćiąga. Zálecam wam nádewßytko pilność w v-
sługowániu vbogim/ śćisłą miłość miedzy sobą/ y vprzeymość
serdeczną/ y osobliwe nabożeństwo ku przeczystey Bogá Rodźicy
Pánnie/ iáko iedney y naylaskáwßey Mátce wáßey. Zásnęłá w
Pánu Dniá 15. Márcá Roku 1660. máiąc lat 68. y śiedm
Mieśięcy/ ktorych blisko 40. pod dyrekcyą Wincentego przepę-
dźiłá.

O Lu-

# O Ludwiku de Rochechouart di Chandenier.

Skromność wielka tego cnego Kápłaná/ ktory był Opátem *di Tournus*, y prawdziwy pobożności Kárdynałá *di Rochefoucaut* Wuiá swego dziedzicem/ á przytym pokorá/ stáráiąca się w nim záwsze vkrywáć przed ludzmi dáry niebieskie/ ktoremi Pan Naywyższy duszę iego hogácił/ przyczyną iest że nie możemy chybá skąpo mowić o iego żywocie/ námieniáiąc tylo owe cnoty/ ktore w vstáwicznym były v niego ćwiczeniu. Z dziecińſtwá záraz wielką skłonność do nabożeństwá pokázował; w dálszym zás wieku/ á osobliwie zostawszy Kápłánem/ táką obyczáiow przykłádnością świecić począł/ że mogł być iednym zwierciádłem káżdemu we Fráncyey Prálatowi/ vstáwy kościelne nayściśley záchowuiącemu; co spráwiło że Wincenty/ gorącym iego nálegániem przyćiśniony/ co nie rad był vczynić musiał/ y przypuśćić go zá Konwiktorá do Swiętego Lázárzá nád zwyczay Kongregácyey.

Zámknawszy się tám Ludwik/ przyłożył się wszytkiemi śiłámi do nábywánia cnot naycelnieyszych. Modlitwá naywiekszym kochániem iego byłá / ná ktorey zwykł był trawić kilká godźin przez dźień; martwił vstáwicznie ćiáło swoie/ á naymnieyszego rozkoszowánia ták w odźieniu / iáko w sypiániu/ y w iedzeniu wystrzegał się: stronił dáleko od niepotrzebney z ludzmi świátowemi y dwornymi konwersácyey/ á ile mu miłość bliźniego pozwaláłá/ zostawał záwsze ná osobności/ zábawiáiąc się iákim ćwiczeniem duchownym. Budowáli się wielce wszyscy z nabożeństwá iego/ y rewerencyey w odpráwowániu Mszey Swiętey; w iestách zás/ w mowie / y czynieniu wydáwáłá się táká powagá y skromność/ ktora mu v káżdego iednáłá osobliwy respekt y poszánowánie.

Ale nád inne cnoty iáśniáłá w nim pokorá/ ktora go do tego

przywiodłá/ że podłość życia prywatnego / á iákoby puſtelnicze-
go więcey ſobie ważył niżeli wſzytkie okazáłośći y honory świáto-
we/ do ktorych vrodzenie wyſokie/ y właſne zaſługi droge mu ſtá-
ły: zkąd lubo go rożni Biſkupi czeſtowáli ſwemi Biſkupſtwámi/
niechćiał ich nigdy przyiąć/ áni żadnego vrzędu ktoryby go mogł
pokazáć przed ludźmi. Nie wymowił ſię iednák z Wizytatorſtwá
Generálnego Kármelitek Boſſych we Fráncyey; gdyż to wzglę-
dem Oſoby iego/ nie mogło mu przydáć ſławy v świáta/ ále tylo
pracy y zaſługi przed Bogiem.

Aczkolwiek tak był vtopiony w oſobnym żyćiu/ porzucał go
iednák z ochotą/ kiedy było potrzebá rátowáć duſze/ oſobliwie ná-
uczáć y kátechizowáć vbogich ná Miſſyách/ ktore funkcye odprá-
wiał z tákim duchem/ y zbudowániem ludzkim/ iż gdy ſię miáłá
záczynáć ná prozbę Krolowey wielce poważna w Mieśćie Me-
teńſkim Miſſya/ Wincenty ná niego oczy obrocił/ zlecáiąc mu
dyrekcyą oney Miſſyey; z czego ácz iáko poſłuſzny nie wymowił
ſię/ vmiał iednák potráfiáć ták/ że owo Przełożeńſtwo nád drugie-
mi/ nie ná co inſzego mu wyſzło/ tylko áby był nayliżſze powinno-
śći/ y owe ktorych ſię náturá wzdryga/ ſobie przywłaſzczáiąc/ chu-
ći ſwoiey dogodził.

Był wielce ſzczodry ná vbogich/ Klaſztory / y Szpitale / y
wſzytkie dochody kośćielne/ nic ſobie zgołá krom potrzebnego wy-
żywienia nie zoſtáwuiąc/ miedzy nie ſzáfował: w czym ſię ſpráwo-
wał według nayoſtrzeyſzey Kánonow vſtáwy. Więc lubo máło
co obrácał ná ſwą ſtronę/ z bogátych ktore trzymał intrat kośćiel-
nych/ vważáiąc iednák że okłádáć ſię Beneficyámi / ieſt przećiw
práwu poſpolitemu/ y duchowi kośćiołá Bożego/ á nádto przy-
kład iego mogł być záſłoną/ nie iednemu z owych / co nie máią
ſkrupułu łápáć Beneficya/ áby prowentá z nich ná co inſzego zgoł-
łá obracáli/ vmyślił iednym ſię tylo kontentowáć/ á drugie pu-
śćić/ iáko w rzeczy ſámey vczynił; potráfiáiąc iednák żeby ſię by-
ły po nim doſtáły ludźiom godnym y záſłużonym/ przez co zoſtá-
wił drugim przykład/ im rzadſzy/ tym godnieyſzy do náśládowá-
nia.

Czuiąc

Czuiąc się pobożny Opát/ że go Bog wnetrznym nátknieniem nie raz pociągał/ do náwiedzenia progow Apostolskich/ z porádą Wincentego puścił się do onego Swietego Miástá: gdzie stánąwszy vkontentował dostátecznie swoie nabożeństwo/ náwiedzáiąc nie raz wszelkiey czći godne Bázyliki/ y cáłuiąc nogi Oycu Swietemu Alexándrowi Siodmemu/ ktory się bárzo z prezencyey iego vcieszył/ iáko też rożni Kárdynáli/ Práłáći/ y wiele innych Osob zacnych ná dworze Papieskim/ ktorzy wielce zbudowáni zostáli z cnot iego.

Po odpráwieniu nabożeństwá rozchorował się trochę/ z ktorey okázyey gdy się w nim co dáley to wiekszá wzgárdá świátá/ y chuć do ściśleyszego złączenia się z Bogiem záymowáć poczełá/ odezwał się Stárszemu Kongregácyey *Missionis* w Rzymie/ kedy przemieszkiwał/ z intencyą ktorą miał dawno wstąpić do teyże Kongregácyey: prosząc vsilnie/ áby go raczył bez omieszkánia przyiąć. Ale że owá niesposobność zdrowia przesiliwszy się szłá ná doł/ y chory przyszedł potym do siebie/ ták że się mogł w drogę puścić; nie zdáło się Stárszemu skłonić ná iego prozby/ ále mu rádził/ áby to spuścił ná Wincentego/ skoroby powrocił do Páryżá. Jechał tedy názad z tym prágnieniem/ mocno w sercu iego tkwiącym; oświadczáiąc się że chćiał wszytkiemi siłámi stáráć się/ o otrzymánie (iáko on z pokory mowił) tey łaski/ áby był przyięty do Kongregácyey: ále gdy mu znowu przypadła w drodze gorączká/ y codzień gorzey się mieć począł/ muśiał stánąć w Ciámberium Sábaudyiskim Mieście/ gdzie widząc że się zbliżał czás śmierci/ prosił gorąco iednego Missyonarzá/ ktory mu był przydány od Wincentego zá towárzyszá w oney drodze/ áby mu ná onym schyłku życia pozwolił tey pociechy/ żeby mogł stáwić się przed Trybunałem Boskim/ iáko ieden z Synow Kongregácyey: co otrzymawszy/ wszytek vkontentowány począł się dysponowáć do szczęśliwey śmierći/ ktorą zesłał nań Pan Bog dniá 3. Máiá Roku 1660. Záfrásowáłá wielce tá nowiná Wincentego tákdálece/ iż lubo rzadko kiedy widziano go płáczącego/ nie mogł w tey

okázyey wſtrzymáć ſie od łez. Oznáymił nátychmiaſt o tym cáłey
Kongregácyey/ zálecáiąc duße one ßczeſliwą nabożnym modli-
twom Synow ſwoich/ táki Liſt w tey Máteryey/ śiłá rzeczy wa-
gi godnych w ſobie zámykáiący/ do nich nápiſawßy.

Podobáło ſie Máieſtatowi Boſkiemu powoláć do śiebie
Kśiedzá Opátá *di Tournus*, ktorego ia ßczegulnym ſpoſobem mo-
dlitwom wáßym/ y świętym ofiárom zálecam. Chciał ten dobry
Slugá Boży ſtánąć przed Máieſtatem Pańſkim pod imieniem y
płaßczykiem Miſſyonárſkim/ będąc kilká dni przed ſwoim ßczeſli-
wym ześciem przyięty od Kśiedzá N./ ktorego vśilnie prośił o to/
iáko y po mnie tákże kilká lat temu nie raz tegoż żądał. Ale ia o-
bracáiąc záwße w co inßego mowę iego/ y ſłucháć go niechcia-
łem/ bo mi ſie zdáło/ że vboga Miſſya nie godná byłá człowieká/
ták wyſokiey kondycyey/ y cnoty. Co mowię dla tego; bom nie zá-
znał ießcze nikogo bárziey z Bogiem złączonego/ á od świátá y
ſtworzonych rzeczy oddalonego. O iáka ßkodá Kośćiołowi Bo-
żemu/ iáka ſtrátá náßey Kongregácyey: nie mieliſmy nigdy w
tym Domu Káznodźieie/ coby nas vpominał lepiey do ſkromno-
śći/ pokory/ vboſtwá/ Pokuty/ rekollekcyey wnętrzney/ religiey
ku Bogu/ y miłośći ku bliźniemu/ iáko ten godny pámięći zmár-
ły poſtępkámi ſwemi. Sam tylko Dom náß w Niebie/ może ſie
nim ßczyćić/ iáko Miſſyonarzem; ziemſkiemu zás zoſtáwił przy-
kład świątobliwego życia/ do náśládowánia y podźiwienia. Co
z moiey ſtrony/ niewiem co tákowego vpátrzył Nieboßczyk w má-
luckiey náßey Kongregácyey/ że ſie chćiał przyodźiać łáchmáná
náßą/ áby ſie w niey prezentował Máieſtatowi Boſkiemu. Mam
nádźieię/ że otrzyma świeże błogoſłáwieńſtwo/ tym co ſą w nie
przyobleczeni tu ná ziemi/ áby áż do śmierći nie vſtawáli práco-
wáć záwße więcey/ ku chwale Bożey/ y zbáwieniu Dußnemu. Sa
słowá wßytkie Wincentego.

## O Renaćie Almeráśie, wtorym Generale *Congregationis Miſsionis.*

Renatus

RENatus Almerás vrodził się w Mieśćie Páryſkim / z ſzláchetnych y prześwietnych Rodźicow/ od ktorych miawſzy dobre w pobożności y náukách wychowánie/ w krotkim cżáśie obiął vrząd *Conſiliaryi*, w naywyżſzey Rádźie/ zwierzchność ná cáłe Krolestwo Fráncuſkie máiącey. Wyſoka tey godności prerogátywá/ nádźieiá postąpienia wyżey/ y kwitniący lat 25. wiek/ były nań potężne okowy ktore trzymáły go przykowánym do świátá ; ále przemogłá ſkuteczność łáſki Bożey/ ktora go od zgiełku Dworſkiego/ do pokoiu Chrześćiáńſkiey doſkonáłośći/ vſtáwicznie wabiłá. Zkąd nie mogąc się dáley oprzeć mocnemu nátknieniu/ záśiadł przez kilká dni v Swiętego Łázárzá ná rekollekcyách Duchownych/ gdźie postánowił pożegnáć się cále z świátem/ y ze wſzytkiemi iego prożnemi obietnicámi/ á oddáć się ná ſłużbę Bożą w Kongregácyey *Miſſionis*.

Sprzećiwili się bárzo wykonániu tych zamysłow/ wſzyſcy iego pokrewni/ y przyiaćiele/ oſobliwie ſam Rodźic / ktory do wielu przyczyn/ ktore przywodził ná odwiedźienie Syná od świątobliwego przedśięwźięćia/ przydawał te : iż ieśli chćiał żywot odmienić/ powinien był przynamniey wzgląd mieć ná honor Fámiliey/ y vrodzenie wyſokie/ á obráć ſobie iáki Zakon álbo Kongregácyą prześwietną/ y v ludźi wźiętą/ nie Miſſyą/ ktora wſzczynáiąc się dopiero ná świát/ byłá ieſzcze nieznáioma/ y złożona z trochy Kápłánow/ niemal wſzytkich poſpolitey kondycyey/ y ſzczupłych talentow ludźi. Sam náwet Wincenty przeſzkadzał/ iáko mogł/ onym zamysłom ; obawiáiąc się żeby przyiąwſzy do Kongregácyey człowieká ták zacnego / pieſzczono y miedzy ſubtelnośćiámi dworſkiemi wychowánego / nie był przyczyną iákiego osłábienia pokory/ vmartwienia/ y proſtoty/ ktore cnoty w nowym iego Zgromádzeniu nápodźiw kwitnęły. Dla czego chodźił do iedney poważney Dámy/ tegoż Renatá pokrewney/ proſząc iey/ áby mu rádźiłá poniecháć cále onego przedśięwźięćia/ y przekłádał ſámemu nie raz z wielkim wyrázeniem / wſzytko co ieno rozumiał / że go

mogło odśtráßyć : o czym rozmawiáiąc potym Renatus z pewnym swoim Konfidentem miał to mowić.

Znał dobrze Kśiądz Wincenty serce moie pełne prożności; dla czego rozmawiał zemną o Kongregácyey / w pewny sposob iáko może być naywzgárdzeńßy. My iesteśmy (powiádał) vbodzy Kápłáni: ludzie wierscy/ podli/ w vstáwiczne prace záprzężeni/ y ná to poświeceni żebyśmy cáły niemal żywot trawili po Wśiách/ y po inßych mieyscách podobnych/ kędy posłußeństwo każe. Opisował mi potym bárzo się z tym rozwodząc vbostwo w iedzeniu / odźieniu/ sypiániu/ y zgołá we wßytkim; á ztąd postępuiąc do tego/ co trzebá ćierpieć w Seminárium/ powiedział mi nákoniec/ iż Seminárystowie máią swoie złożenie iáko bydletá/ y sámo spoyrzenie ná podłość ich zabaw/ mogło mi ie omierzić/ żeby mi się ich zgołá odechćiáło. Krotko mowiąc ták wiele mi náprawił / żem sobie imáginował Seminárium nákßtałt iedney stáynie/ ábo ßpitalá/ kędy pełno vbostwá y mizeryey. A lubo mi ták nábiiał głowe/ stałem ia iednák przy moim przedśięwźięćiu / bo mi był Bog dał łáskę/ żem wźiął do sercá owę náukę Ewángeliczną: iż kto opußcza świát dla náśládowánia Chrystusá Páná nie do czego inßego ma zmierzáć/ tylko do ćierpienia: poniżenia/ y vbostwá Chrystusowego. Te są słowá Renatá/ ktory nákoniec státecznośćią swoią zwyćiężył to oćiągánie się Wincentego/ Krewnych/ y Przyiaćioł swoich; kiedy wßyscy zgodnie pochwalili/ co on ták wiele rázy powtarzał/ iż ná to właśnie prágnął być przyięty do Kongregácyey *Mißionis*, máło poważney y záledwie poznáney/ że niechćiał się wdáć w niebespieczeństwo ßukánia świeckiey sławy inną drogą/ kiedy iedną stárał się przed nią vciekáć.

Zostawáło tylko Słudze Bożemu przećiągnąć ná swą stronę Rodźicá/ ktory się był ná tym zásádźił / iż chćiał wprzod námyśláć się dwie lećie/ niżby ná to zezwolił; ponieważ Syn iego powiádał/ że przez tyle czásu exáminował swoie wokácyą. Ale Bog niespodźiánie ták zmiękczył iego serce/ iż nie ßukáiąc dálßey odwłoki/ chętnie skłonił się ná wßytko/ y iáko drugi Abráham

poßedł

poszedszy do Swietego Łázárzá z Synem swoim/ sam go Pánu Bogu ofiárowal ná ofiáre/ y wspániálym sercem oddal Wincentemu w rece.

Tym ksztaltem przyiety Renátis do Kongregácyey/ w Wigilią Bożego Národzenia/ Roku 1637. wszytek sie vdal do nábywánia cnot swietych/ osobliwie Prostoty y Pokory/ prawdziwych y przyzwoitych ozdob duszy pobożney: w czym ták wysoko postapil/ iż od wielu świeżo przyietych do Seminárium/ byl miány zá czlowieká niskiego vrodzenia/ y świátowych rzeczy niewiádomego. Po skończeniu záś roczney probáciey/ rozumieiac że sie byl ieszcze w cnoty/ doskonálemu Missyonárzowi potrzebne/ dostáteczznie nie opátrzyl/ prosil vsilnie Wincentego/ żeby mu drugiego roku ná to pozwolil: otrzymawszy to/ z táka goracościa poczal sie bráć do wszytkiego/ co moglo być pomocno wlasney doskonáłości/ iż Wincenty niezmiernie z tákowego w duchu postepku zbudowány/ y pożytek ktory z przedluzenia Seminárzyiskiey proby miał splywáć ná Kongregácya vpátruiac/ świątobliwie postánowil/ áby nápotym wszyscy poczynáiacy przez dwie lecie báwili sie w Seminárium *internum*.

Wiec bacząc Wincenty/ iáko ten Syn iego/ co dáley postepowal w drodze doskonáłości/ vczynil go Káplánem; á po nieiákim czásie zdal mu Dyrekcya domowych Semináryſtow/ ktory vrzad sprawowal Renatus z wielkim pieczolowániem y czulościa/ zágrzewáiac ich do ćwiczenia sie w cnotách/ ktore sa gruntownieysze/ osobliwie vmartwienia wnetrznego/ á żeby byli wysoko zmierzali/ y zápátrowáli sie okiem wnetrznym ná wielka doskonáłość/ wzial byl zá Teme dyskursow swoich duchownych/ ktore przez cále dwie lecie ná káżde niemal Swieto y Niedziele miewal/ owe slowá Chrystusowe/ *Estote perfecti, sicut Pater vester cælestis perfectus est.*

Vpewniony zátym Wincenty o sposobności Renatá do wszystkiego y vgruntowániu sie w cnocie/ oktom dyrekcyey Semináryum/ poczal go vżywáć/ do rożnych co raz to inszych á powáżnych funkciy;

funkcyy; mowiąc pospolicie/ że nigdy mu śię źle nie powiedźie/ co mu będźie zlecono od Przełożonych.

Ná niego kładł Missye co większe/ onemu zlecał stáránie koło Ordynándow/ y po więkßey części tych/ co ná Rekollekcye Duchowne do Swiętego Łázárzá przychodźili iego opiece oddawał: do ktorych powinnośći z tákim Duchem y wytwornośćią zábierał śię/ że śię mu wßytkie bárzo dobrze nádáwáły/ y owßem z mądrych iego koło nich obserwácyi / vznáie Kongregácya że poniekąd wyniknął dobry porządek/ y piękna dyspozycya / ktorą zá łáską Bożą w tychże swoich funkcyách záchowuie.

Zá czásem potym vczynił go swoim Assystentem/ do prowádzenia rządu w gromádney v Swiętego Łázárzá fámiliey / przez co będąc obowiązány do pilnego dozoru/ y vstáwiczney czujnośći nád wßytkim co śię w domu dźiało/ nie máło pracy do zwyczáynych y codźiennych iego zabaw przybyło: Wypráwił go potym ná Wizytę rożnych domow Kongregácyey / z tákim pożytkiem y powßechnym vkontentowániem / iż sam Wincenty zwykł był mawiáć ; że ná naprawę ostábiáley w iákim Domu kárnośći/ nie trzebá było inßego lekárstwá/ tylko posłáć tám Kśiędzá Almeraśá/ bo w krotce mogłá być od niego przywrocona do swoiey czerstwośći.

A że dom Rzymski świeżo záłożony / będąc pierwßy co począł we Włoßech odpráwowáć Missye/ potrzebował człowieká wielkiego doświádczenia y doskonáłośći : Wincenty obrocił nátychmiást oko ná Renatá/ y posłał go tám zá Stárßego : kiedy lubo dla przykrey y długiey niemocy/ nie mogł śiłá zmießkáć według zdánia lekárzow/ ktorzy sądźili że mu potrzebá było koniecznie odmienić powietrze/ przećię iednák pokazáło śię z iáką opátrznośćią Bog do Rzymu go był obrocił; bo kiedy zá pewnym przypadkiem/ vstáły były ná on czás wßytkie onego Domu dochody/ ználazł Renátus sposob zábieżeć temu/ postárawßy śię v krewnych o znáczną summę pieniedzy/ ktora przytym służyłá ná skupienie pewnego Domu/ co był własny Kongregácyey.

Przyzwá-

Przyzwány tedy názad od Wincentego do Páryżá / podány był zá Stárszego w Seminárium Swietego Károlá/ gdźie od swawolnych Zołnierzow / ktorzy przedmieśćia Mieyskie vstáwicznie náieżdżáli/ niemáło vćierpiał ; ále to wszytko niezwyćiężonym sercem wytrzymał.

Wyprawił go potym tenże Wincenty/ z wiela innych Missyonarzow/ do Pikárdyey y Kámpániey / áby one Prowincye dla domowych rozruchow we Fráncyey srodze spustoszone/ rátował. Dostáło sie Renatowi z iednym Brátem/ co mu był náznáczony zá towárzyszá/ Miásto rzeczone *Laon* z cáłym Powiátem : gdźie przybywszy Sługá Boży/ stárał sie naprzod rozeznáć stan opłáká-ny/ y przednieysze vbogich potrzeby. Rozeznawszy ie dostátecznie/ obroćił sie wszytek ná pomoc onego opuszczonego ludu/ dáiąc iednym pieniedzy/ drugim żywnośći/ innym odźieży: náuczał prostaczkow táiemnic wiáry świetey ; vbogie Pánienki/ co sie znáydowá-ły w niebespieczeństwie vtráty poczćiwego/ ná mieyscá bespieczne oddawał/ służbe Bożą wszedy zgołá vpádłą/ y vczászczánie Sákrámentow Swietych/ ktore poszło było iákoby w zápomnienie / do dawnego przywracał wigoru : á nádewszytko pobudzał Plebanow/ ktorzy przyćisnieni powszechnym vtrapieniem/ do Miast byli vstą-pili/ áby sie wracáli do swoich owieczek ; co żeby byli chetniey vczynili/ suplementował ich pieniądzmi / ápárátámi kośćielnemi/ y innemi potrzebámi.

Przy tych ćieszkich á vstáwicznych/ porátowániu bliźniego fátygách/ zápomniawszy żárliwy Káplan śiebie sámego / wpadł w nowe y potężne zwykley swoiey niesposobnośći pároxyzmy ; ále z tákim zgadzániem woli swoiey z wolą Bożą/ iż niechćiał nigdy zezwolić/ áby Brát przydány mu zá towárzyszá/ miał nie spiąc pil-nowáć go przez noc/ álbo żeby miał sie báwić koło niego wiecey/ nád to co sámá wyćiągáłá potrzebá. Zkąd powtarzał mu czesto: Moy Bráćiszku prosze was/ powroććie sie do wászych vbogich/ á mnie zostawćie ná Boskiey opátrznośći. Ale iáko on rádował sie widząc ná sobie wypełnioną wolą Bożą/ ták Wincenty fraso-



wał sie

wał ſię z náſtępniącego niebeſpieczeńſtwá śmierći ná Syná ſwe-
go kochánego/ y táki żal odnośił/ iż piſząc do iednego z Kongre-
gácyey miał te ſłowá mowić. Niebeſpieczna chorobá Kśiędzá
Almeráſá wßytkich nas ſrodze potrwożyłá : co ſię mnie tycze/ nie-
wiem ieśli mie kiedy co ná świećie ćiężey trapiło/ iáko teráźniey-
ßa boiaźń/ żebym dla grzechow moich nie ſtráćił tego człowieká :
Mam iednák vfność w miłośierdziu Boſkim/ że będźie przywro-
cony do pierwßego zdrowia.

Jákoż nie płonná byłá nádźieiá Wincentego/ y nie záwiodł
ſię w modlitwách/ ktore ná tę intencyą wnośił do Páná Bogá ;
álbowiem wkrotce przyßedł do śiebie Renatus/ á ſkoro tylko
mogł puśćić ſię w drogę/ powroćił z ordynánſu tegoż Wincente-
go do Páryżá/ kędy znowu począł ſpráwowáć vrząd Aſſyſtentá.
Potym roku 1660. posłány był drugi raz ná wizytę niektorych
domow Kongregácyey; á będąc w Ryßeliuſkim západł znowu
ćiężko/ o ten czás właśnie kiedy iuż Wincenty oſtátniego kreſu
dni ſwoich dopędzał. Ale go raczył Pan Bog ták vmocnić/ iż we-
dług żądánia ſwego Superiorá/ mogł powroćić do Páryżá/ gdźie
ſtánął 24. Wrześniá/ trzy dni przed śmiercią kochánego Oycá.
Przyiechał iednák ták ſłáby/ y ták ná śiłách vpádły/ iż nie mogąc
ſię rußyć/ kazał Wincenty názáiutrz zánieść ſię do iego izdebki/
y báwił ſię z nim długo/ ná świętych o Pánu Bogu rozmowách;
á iáko ſię dorozumiewamy/ podał mu ſpoſob ſpráwowánia Kon-
gregácyey/ po ſwoim ześćiu z tego świátá. Rozſtáli ſię potym/
ze wßelákim co ſię może pomyślić/ ſerdecznego áffektu oświádcze-
niem/ nie máiąc ſię więcey oglądáć ná tym świećie : gdyż dniá 27.
z ráná Wincenty/iáko ſię powiedźiáło na ſwoim mieyſcu/ ßczęśli-
wie bieg żyćia ſwego śmiertelnego zákończył.

Po śmierći Wincentego dowiedziano ſię/ że Renatus miá-
nowány był od niego Wikáryuße Generálnẽ cáłey Kongregácyey:
ktora nominácya vśmierzyłá poniekąd ſrogość żalu/ktorą byłá ſtrá-
tá Wielebnego Fundatorá wßytkim iego Synom przynioſłá.
Sam Renatus/ iáko ten ktory nie tylo od prágnienia/ ále náwet

y od po-

y od pomyślenia ná iákie dostoieństwo bárzo był dáleki / nieutulona z śmierci miłego Oycá žáłość wedwoynásob vczuł: ktorey przybyło mu znowu więcey w kilká miesięcy / kiedy zá pierwszym zaraz *scrutinium* widział sie być obrány Generałem cáłey Kongregácyey. Tá niespodziana elekcya / ták serce Renatowe przerázilá / że z wielkiey áprehensyey onego ćiężaru záraz omdlał / y muśiano go zánieść ná łożko: gdźie przyszedszy trochę do śiebie / prosił goraco y suplikował po kilká kroć / áby kogo inszego człowieká godnieyszego obrano; lecz nie mogł tego otrzymáć / ále stosowáć sie muśiał do woli Naywyższego Páná / ktory ták był przeznáczył / iáko domyślić sie możem z tego co sie w tey okázyey przytráfiło.

Jeden z dawnieyszych Kápłánow w Kongregácyey / człowiek wielkiego duchá y głębokiey pokory / znáydowal sie w niezmiernym rozerwániu y wątpliwośći strony dánia swoiey kreski álbo *Votum* ná Renatá. Z iedney strony widźiał go bydź podległym rozmáitym áffekcyom nieuleczonym; z drugiey vważał / że Wincenty obrał go Wikáryuszem Generálnym / y miánował iednym ze dwoch / ktorych rozumiał być sposobnieyszych ná spráwowánie Kongregácyey / Kándydatow: o czym gdy myślał / y pilno w śiebie ták te iáko inne przyczyny rozwáżał / vsłyszy głos wnętrzny. Czego sie boisz? izali nie był poruczony Kośćioł powszechny / z rządzenia Boskiego / Dyrekcyey Swiętego Grzegorzá / ktory nie tylko szczęśliwie nim rządził / ále go też rozszerzył / ácz vstáwiczne niemocy bárzo przykre ćierpiał? A gdy iuż miał dáć swoie *Votum*, vćiekł sie znowu do Páná Bogá / á podnioszszy oczy ku niebu / obaczył Wincentego z poważną twarzą / wesołą / y iáśnieiącą / ktory rzetelnym głosem rzekł mu. Nie boy sie: *in me sit ista maledictio fili mi*, ktorym widzeniem został ták vtwierdzony / y vbespieczony o woli Bożey / iż złożywszy wszytkę wątpliwość z sercá / ochotnie dał swoię kreskę ná Renatá.

A zápráwdę / że táka á nie insza wola Boża byłá / potwierdźiły wkrotce potym obfite błogosłáwieństwá / ktore Pan Naywyższy

ná Kongregácyą zá iego Generálstwá wylać raczył : bo áczkolwiek przez iedenaście lat y sześć miesiecy/ iáko ná tym urzędzie zostawał/ ustáwicznie był ściśniony ciężkiemi chorobámi/ y ták słábego zdrowia/ iż záledwie kiedy mogł odpráwowáć Mszą Swiętą/ álbo z domu choć y w kárećie wychylić sie; prowádził iednák z táką czuynością y pilnością dobry rząd w Kongregácyey/ że wszytká ukontentowána zostálá/ y znáczny w drodze Duchowney postępek uczyniłá.

Naypierwszy fundáment/ ktory sobie záłożył od sámego początku/ był ten u niego ; záchowáć nienáruszenie *puritatem Instituti* y duchá/ ktorego Wincenty do Kongregácyey wprowádził/ zátrzymowáć ; nie dopuszczáiac żeby sie co nowego miáło wnośić/ álbo odmienić w rzeczy naymnieyszey: przy czym ták státecznie stawał/ iż nie dał sie nigdy skłonić/ áni ná zálecenia Osob znácznych/ áni ná perswázye tych/ co pod piekńym pretextem chćieli w niego wmowić co inszego.

Stárał sie potym z pilnośćią / áby wszytkie przednieysze żywotá y świątobliwych spraw Wincentego pámiątki/ Listy/ przestrogi/ y nápomnienia/ do dobrego rządu/ ták cáley Kongregácyey/ iáko y domow pártykulárnych służące/ zebráne były : y ták koło tego chodził/ że wprzod niżeli umárł/ zostáwił wszytkie rzeczy dobrze sporządzone/ ugruntowáne/ y wyłożone/ iż potym nie było żadney wątpliwośći/ áni przećiwnego rozumienia w tey máteryey.

Przestrzegał żeby sie wizyty Domow Kongregácyey często/ y iáko należy odpráwowáły/ y żeby Przełożeni pártykulárni czynili dosyć swoiey powinnośći; przykłádáiac szczegulney pilnośći w obieraniu sposobnieyszych ná ten urząd. Zálecał im nádewszytko/ áby nic nie poczynáli/ poki nie poleca wprzod Pánu Bogu rzeczy oney ná modlitwie/ y nienárádzą sie z swemi Konsultorámi: do czego prowádził ich wiecey przykłádem/ niżeli słowy ; gdyż nigdy nie omieszkał zwolywáć do śiebie Assystentow / dla słucháńia ich zdánia/ w tych náwet rzeczách/ ktore mogły zdáć sie mniey poważne.

Obcho-

Obchodźił ſie z Swemi bárzo łáſkáwie/ y ſerdecznie kocháiąco: trzymáiąc ich ze wſzeláką ludzkośćią/ y áffektem zgołá Oycowſkim/ y potráfiáiąc w to żeby odchodźili od niego (ile było można) záwſze z pociechą: miał ná pieczy potrzeby ich ták duchowne/ iáko y doczeſne/ y chćiał żeby bez omieſzkánia opátrowano ie/ iáko ſie ze dwu przykłádow pokázuie.

Poſtrzegł raz w izdebce iednego Kápłáná ryſę iákąś w murze/ á záraz ſam przyprowádźił Mulárzá/ áby ią zápráwił. Drugi w Kongregácyey dał ſie był zwieść ſzátánowi/ vprzątnąwſzy ſobie w głowie/ iż ná doſyćuczynienie zá grzechy/ potrzebá mu było czynić niezwyczayną pokutę: dla czego záledwie co iedząc/ y piiąc/ w oczywiſte wdawał ſie niebeſpieczeńſtwo śmierći. Przyzwał go do śiebie Renatus/ á dawſzy mu nápomnienie Oycowſkie/ żeby mu był pokazał/ iż to było omamienie diabelſkie/ trzymał go przez wiele dni v śiebie w izdebce; każąc mu przy ſobie pożywáć weſoło/ y zábawiáć ſie/ áby go byłá tym kſztałtem odpádłá pokuſá.

Nád chorémi miał wielkie miłośierdźie/ y pieczołowánie: wywiádował ſie o naymnieyſzey ich potrzebie/ ták od nich ſámych/ iáko y od Infirmarzá/ y chćiał żeby im ná niczym zgołá nie ſchodźiło: náwiedzáiąc ich/ nie wzdrygał ſie zbliżáć do tych náwet co ćierpieli iáką záráźliwą niemoc/ choć mu Infirmarz odradzał/ ktoremu zwykł był mawiáć. Nie boy ſie bráćiſzku/ mam ia pewną prezerwátywę/ ktora mie záchowa od wſzelkiego niebeſpieczeńſtwá: iákoż w rzeczy ſámey nigdy mu to nie ſzkodźiło: zkąd ieden z przerzeczonych chorych/ miał to mowić: Prezerwátywá Kśiędzá Almeráſá nie inſza ieſt/ tylko mocna iego Wiárá/ y ſerdeczna miłość.

Był bárzo ſkąpy w gadániu o cudzych defektách choć iáwnych/ y poczynał ſobie w tey mierze z táką oſtrożnośćią/ iż ieżeli kiedy tráfiło mu ſie/ wypuśćić z gęby iákie ſłowko tyczące bliźniego/ by też z nieiákiey potrzeby/ miał w tym wielki ſkrupuł/ y prośił nátychmiaſt o odpuſzczenie owego przed kim to był wymowił.

Przyßedł raz do niego ieden Brát Láik/ ſkußony od czártá o odſtąpienie ſwoiey wokácyey/ dla pewnych fałßywych przyczyn/ włożonych mu w głowę od drugich dwoch Bráci / ktorzy z poweßechnym zgorßeniem y ſrogą niewdźięcznośćią przykrzyli ſię Kongregácyey iáwnie nieſłußnym poćiągániem do Práwá ; á Renatus pocżął mu wywodźić pokuſu/ iáko ſie támći záwodźili y nápáśćią ßli/ ále ták pieknie/ vcżćiwie/ y miłośiernie/ nie tylo nie obćiążáiąc/ lecz ießcże vmnieyßáiąc one winę/ iż ow Brát zádźiwiwßy ſię wielkiey łáſkáwośći Przełożonego ſwego/ zoſtał vwolniony od wßelkiey pokuſy/ y w powołániu ſwoim vtwierdzony. Gdźie ſię ziśćiło/ co Renatus powiedźiał był/ że ten Brát nie miał vſtąpić pokuśie/ drudzy zás dwáy/ co byli wyßli z Kongregácyey pod pretextem wſtąpienia do Zakonu/ oßukáć ſię mieli iáko w rzecży ſámey ſſtáło ſię.

Náśládował tákże Wincentego w miłośierdźiu y ſkłonnośći ku vbogim/ ktorych/ ácż w ſłábym zdrowiu záwße zoſtáiąc/ chodźił ſam náwiedzáć po Páráfiey Swiętego Wáwrzyncá / poki mogł ná nogi poſtąpić. A kiedy chleb był drogi/ álbo zimá tęga nád zwycżay/ wyprácowował ktorego Kápláná domowego z kilką Bráci / ná przedmieśćie Swiętego Łázárzá y Swiętego Wáwrzyncá/ áby vbożßych chlebem y drwámi opátrowáli/ wedlug káżdego potrzeby.

Czáſu iednego gdy w Páráfiey Swiętego Wáwrzyncá / do ktorey Dom Swiętego Łázárzá należy/ rozchorowáło ſię śiłá vboſtwá/ rozdał iedną rázą ná nich pod dwieśćie złotych/ lubo wiedźiał że w Domu było o máłe pieniedzy/ mawiáiąc w podobnych okázyách/ iż nie mogą być dobrá Kongregácyey lepiey obrocone/ iáko gdy ie ſkłádamy ná łono Boſkie przez ręce vbogich / ktorzy imieniem Naywyżßego Páná one odbieráią.

Pod czás tęgich mrozow/ brał do ſwoiey izdebki owych dwoch dźiádkow/ ktorzy wedlug zwycżáiu poſpołu z drugiemi co dźień w Refektarzu iadáią/ áby ſię ogrzáli v kominká/ y náucżyli ſię cżego z rozmowy iego/ o rzecżách do zbáwienia ſłużących.

Chćiał

Chćiał żeby Pielgrzymow opátrowano nie tylko chlebem/ á-
le y ćiepłem/ prowadząc ich do ogniá/ kiedy przykra konstytucya
powietrza wyciągáłá tego. Nádewszytko stáráł sie rátowáć v-
bogie wstydliwe: áni mogł przewieść ná sobie/ żeby ktory z tá-
kich/ iáko y inszy/ miał odeyść od niego bez poćiechy/ y niewie-
my żeby kiedy odmowił komu Jáłmużne/ álbo należyte wspo-
możenie.

Więźnie często náwiedzał ćieszac/ rátuiąc/ y náuczáiąc rze-
czy Boskich/ á osobliwie vpomináiąc do czynienia dożywotniey
spowiedźi. Ználazszy raz miedzy inszemi iednego młodzieńcá żoł-
nierzá/ ktory dla pewney krádźieży miał być rozstrzeláńy/ vczuł
wzruszone nád nim wnetrzności miłośierdźia; pobiegł tedy z pręd-
kośćią do Kápitaná/ y ták gorąco zá owym nieborakiem przyczy-
niáć sie począł/ że mu żywot vprośił: ná czym nie przestáiąc/ dał
owemu więźniowi dobrą Jáłmużne/ námowiwszy go wprzod nim
odszedł do generálney spowiedźi cáłego żywotá.

Z vbogiemi Zakonnikámi/ ná wzor Oycá swego Wincentego/
szczerą był miłośćią/ szczerą vprzeymośćią; prośił ich/ żeby w przy-
ćięższych swoich potrzebách bespiecznie przychodźili/ ábo posyłáli
do niego: w ktorych okázyách dawał im dwá rázy wiecey nád to
co żądáli/ y owszem wielekroć vprzedzał ich prozby/ wypráwuiąc
do ich domow tákowe prowizye/ iákie mogły bydź im potrzebne.

A lubo Renatus ták pieknie stawał w ćwiczeniu miłośći y
dobroczynnośći/ zda sie iednák iákby nádewszytkie cnoty przekłá-
dał pokore/ ktora byłá v niego nierozdźielna y vlubiona towárzy-
szká. Affekt/ ktory miał do tey wysokiey cnoty/ ieszcze od onego
czásu/ iáko postánowił był omylne drogi świátowe porzućić/
przyczyną był że sobie obrał Kongregácyą *Mißionis*, iáko sie rze-
kło: bo widźiał że w niey mogł dostąpić swego końcá/ to iest żyć
vtáionym przed ludzmi/ y dálekim od naymnieyszey okázyey vno-
szenia sie prożnośćią. Zkąd wszytkie iego chęći/ wszytkie żądánia/
nie ćiągnęły tylko zá naypodleyszemi y naywzgárdzeńszemi vsłu-
gámi domowemi; w ktorych rad był widźiány od swoich kre-
wnych/

wnych/ y innych ludźi zacnych/ ktorzy go náwiedzáiąc częstokroć nádchodźili z miotłą w ręku / álbo w płoćiennym worze ná sutánnie.

Winował się iáwnie pokorny Sługá Boży z grzechow przeszłego żywotá/ odkrywáiąc one osobliwie / ktore mogły wielkie spráwić záwstydzenie: y był nie raz widźiány proszący odpuszczenia swoich/ ácz lekkich bárzo defektow z táką pokorą y żalem/ iż dniá iednego miedzy inszemi/ przytomni zálewáć się łzámi muśieli. Będąc iuż Assystentem Generálskim/ á náwet Generałem y Oycem wszytkich/ rzucał się pod nogi by nayliższego/ ilekroć postrzegł że go mogł záśmućić/ álbo dáć z śiebie niedobry przykład. Kiedy mu przyszło iść ná Missyą/ álbo insza odpráwowáć drogę/ zdobywał się záwsze ná iáki ákt pokory : iáko uczynił ná pewny Missyey/ w máietnośći iedney Kśiężney/ kedy był posłány z drugim Kaplánem/ y niektoremi Semináryśtámi pod władzą iego zośtáiącemi/ obrał sobie mieysce do słuchánia kazań ná graduśach ołtarzowych pod Káznodźieią / trzymáiąc w ręku zegárek ćieknący/ z wielkim zbudowániem Kśiężney/ y wszytkich ludźi. Po drogách ktore odpráwowáł/ nic mu nie było milszego / iáko popáść wzgárdę świátową ; dla czego kiedy iechał przez Wśi y Miásteczká/ brał kogo ná koń przed sobą.

Te vstáwicznie ákty poniżenia / pochodźiły z niskiego rozumienia/ ktore miał o sobie/ poczytáiąc się zá nayliższego nie tylo w cáley Kongregácyey / ále też że wszytkich ná świećie ludźi: zkąd rozumiał się być záwsze árcyniegodnym iákiego vrzędu y zbrániał się mocno Przełożeństwá / poki go posłuszeństwem nie przyćiśniono. Pokazał to osobliwie ná Generálśtwie/ ktore kilká lat potym przy iedney Sessyey generálney koniecznie chćiał złożyć z śiebie/ przywodząc śilá przyczyn y potężnych dowodow/ dla ktorych miał być vwolniony od onego ćiężáru. Czego gdy nie mogł otrzymáć/ dla wielkiey opiniey / ktorą wszyscy mieli o ieg cnoćie/ táki żal serce ieg opánował/ że wszytek się we łzách rośplywáć/ y serdecznie łkáć począł z wielkim podźiwieniem zgromádzonych/ ktorzy pospolu nád nim vbolewáli : Był

obdá-

obdárzony od Bogá niepospolitemi talentámi/ ále ich záwße v-krywał/ żeby sobie był przez to nie ziednał poważenia v ludźi. Ka-zánie iego y rozmowy Duchowne/ ácz przeráźiste/ y niebieskiey mądrośći pełne/ z wielką iednák prostotą y pospolitym stylem kon-cypowáne były.

Nie słyßano go nigdy/ żeby miał kiedy gadáć o swoich kre-wnych lubo Rodźicách/ álbo o swoich pracách/ álbo o tym co kie-dy dobrego vczynił: náwet niechćiał zezwolić/ żeby go miáno-wano w Zywoćie Wincentego/ choć częstokroć potrzeba tego wy-ćiągáłá/ y niemożna było wmowić weń/ żeby był dopuśćił obraz swoy wymálowáć.

Náśtáło było w Seminárium/ że codźień ktorykolwiek z Kle-rykow kommunikował/ ná tę intencyą áby Bog wßechmogący iák naydłużey Renatá im záchowáć raczył: ktoro sie o tym dowie-dźiał/ żáłował sie gorzko przed Dyrektorem/ mowiąc mu z poká-zániem wielkiego nieupodobánia. Czy podobna/ że sie ná to od-práwuią modlitwy za ey dla Bogá niech ich odtąd poprzestáną/ á raczey niech proßą miłośierdźia Boskiego/ áby skracáiąc dni ży-wotá mego/ zniosł Kongregácyey okázyą złego przykłádu/ ktory bierze ze mnie bez przestánku. Rad przyimował nápomnienia bráterskie/ y zágrzewał drugich do tego ták pożytecznego/ ále po-spolićie máło w vżywániu zostáiącego áktu pokory; zálecáiąc nád to/ áby ieśli sie tráfi kogo vrážić/ nátychmiast pádßy mu do nog przeprászáli go: w czym gdy sie oćiągał ieden Káplan z Kongregá-cyey/ co sie był z iákiś okázyey z iednym Kánonikiem Regulár-nym poswárzył/ Renatus wźiąwßy go z sobą za towárzyßá/ zá-prowádźił do Konwentu/ gdźie przed wielą Kánonikow vpádli o-bádwá ná źiemię/ y z wielką pokorą/ á rzadko widźiánym przykłá-dem prośili o odpußczenie tego co sie było sstáło.

Trwał nieustánnie w ćwiczeniu tey rzadkiey cnoty/ do ostá-tnieg momentu żyćia swego/ ná schyłku ktorego słyßano go nie raz/ á on wielkim głosem w rozrzewnieniu serdecznym wołał. *Deus propitius esto mihi peccatori* ktosuiąc sobie słowá Jáwnogrzeßnik ą/

 z tákim

z tákim wyrázeniem pokornym/ iákby był właśnie naywiekszy zło-
czyńcą/ y nayzáwolánszym grzesznikiem ná ziemi; y iáko táki pro-
śił tych co się znáydowáli przy iego skonániu/ áby mu ziednáli u
Páná Bogá odpuszczenie ták wielu szkárádnych grzechow y obrzy-
dłości: á pierwey nim przyiął Naświetszy Wiátyk ná drogę wie-
czności/ prośił pokornie cáłego Zgromádzenia/ áby mu odpuścili
zły przykład y zgorszenie/ ktory (iáko mniemał) dawał im z siebie.
Z tey głębokiey pokory pochodziłá cierpliwość / w ponoszeniu ro-
zmáitych zniewag y przykrości/ ktore pospolićie potykáły go ná
Missyách. Tráfiło się czásu iednego / iż záczawszy Kazánie po
Kredzie/ według zwyczáiu iáko się był námowił z Plebanem onego
kościołá/ záledwie skończył Exordium / záśpiewano Prefácyą u
ołtarzá/ y mowę mu przerwano ; zstąpił nátychmiast z Ambony/
niezturbowány bynamniey oną niedyskrecyą / y słuchał z nabo-
żeństwem Mszey Swiętey: po ktorey záczął znowu swoie Kazánie/
nie pokázuiąc naymnieyszego znáku iákiey álterácyey/ ále y owszem
mowiąc o Księdzu Plebanie z tákim respektem/ iż wszytek lud zo-
stał dziwnie zbudowány/ y zgromádził się wieczor tegoż dniá/ dá-
leko w wiekszey liczbie/ słucháć drugiego iego Kazánia/ ktore we-
dług spolney z tymże Kápłánem zmowy y postánowienia / miáło
się odpráwowáć przed Kompletą záraz po Nieszporze. Ale ow dzi-
wnego humoru y odmienney fántázyey człowiek / po skończeniu
Exordium znowu záczął śpiewáć Komplete : czym wszytek lud
wzruszony/ począł się burzyć ná owego nieboraká/ y pewnieby by-
ło do iákiey zniewagi przyszło/ gdyby był Renatus surową twa-
rzą nie utrzymał/ á oraz łágodnemi słowy nie zmiękczył serc záiu-
szonych. W nagrode tey ćierpliwośći raczył Bog wszechmogący
ták poblogosłáwić one Missyą/ że się ostáłá iedná z naygorętszych
y naypożytecznieyszych onych czásow ; sam Pleban máiąc w po-
dźiwieniu cudowne cnoty Renatá/ został potym bárzo iemu przy-
iázny y cáley Kongregácyey *Missionis*.

W chorobách/ ktoremi nie mal przez lat trzydźieśći ćiężko
był strapiony/ pokazał się záwsze stosuiący do woli Stworcy swego/

do ktorego częstokroć obracáiąc serce/ zwykł był wołáć z Swiętym Augustynem. *Hic vre, hic seca, modò in æternum parcas.* Cierpiał wielką duszność ná pierśiách/ ktora prowádząc zá sobą vprzykrzony kászel/ á co większa krwią plwánie/ nie dáłá mu oddycháć y vspokoić się. Częste á długie bolenie głowy z záwrotámi vstáwicznemi ták go słábiło/ iż bez wielkiey ćięszkośći nie mogł ostać się ná nogách/ áni odmawiáć choć po częśći paćierzy Kápláńskich. Przyłączyłá się do tych áffektcyi ostátniego roku żyćia iego puchliná/ y wrzody w nogách z ták wielą innych boleśći/ że nie mogł áni leżeć ná łożku/ áni się ruszyć/ áni nawet żyć bez bolow śmierći się rownáiących. W tym wszytkim iednák nie postrzeżono nigdy po nim naymnieyszey niećierpliwośći/ ábo niespokoynośći: ále poglądáiąc nabożnie ná Crucyfix pobudzał się do ćierpienia vważániem srogich mąk Zbáwićielá Páná/ ktorego Pássyą kazał sobie często czytáć/ áby ią był głęboko w pámięći swey wyráźił. A iesli kto pokazował iákie politowánie nád iego chorobą/ odpowiádał. Słuszna áby był karány ten mizerny grzesznik: przydáiąc insze nabożne áffekty/ osobliwie od Swiętego Papieżá Piusá Piątego. *Auge dolorem sed auge patientiam.*

Tę ćierpliwość łączył Renatus z oderwániem sercá od rzeczy ziemskich/ y miłośćią vbostwá Ewángelicznego: sukienki wytárte y łatáne/ domowy sprzęt prosty y niezgrábny/ budynki niskie y vbogie/ skarb to iego był drogi/ ktorym życzył v stárał się vbogáćić duszę swoię. Wyzuł się cále z dobr własnych/ niechcąc nigdy dysponowáć dochodámi/ ktore mu były náznáczone od Rodzicá pierwszych lat iáko świát opuśćił; ále zostáwuiąc ie w dyspozycyey Stárszych/ nigdy się nie pytał ná co były obrocone od Prokuratorá. Izdebká iego zewszad wydawáłá vbostwo/ y podłość/ nie zámykáiąc nic w sobie tylko trochę potrzebnego sprzętu/ ktory był stáry/ wytárty/ y nikczemnie zrobiony/ z iedną á naywięcey ze dwiemá kśiąszkámi. Kiedy leżał w Infirmáryey/ zdáło mu się przećiw vbostwu sámemu tám zostawáć; dla czego chćiał koniecznie mieć blisko śiebie drugiego chorego/ poki się nie postrzegł/

ſtrzegł/ że to mogło być z vprzykrzeniem onego towárzyſzá/ czę-
śćią dla ſrogiego kászlu ktory go trapił/ częśćią dla ludzi vſtáwi-
cznie do niego nadchodzących.

W kośćiołách y ápáratách/ ſtárał ſie áby wſzedy pokázo-
wáło ſie vboſtwo/ proſtotá/ y ſkromność wielce od Wincentego
zálecona; áni chćiał nigdy vżywáć bogátego ornatu/ ktory mu
byłá dárowáłá Śioſtrá ná Prymicye.

Prokurator Domu Swiętego Łázárzá/ miał zlecenie cżáſu
iednego/ áby był dał náprawić orgány kośćielne : á on tłumá-
cząc názbyt obſzernie intencyą Przełożonego/ kazał nowe orgány
zrobić trochę ozdobnieyſze : Ale Sługá Boży niechćiał dopuśćić
ſtáwiáć ich w kośćiele/ y kazał ie przedáć/ choć z niemáłą ſzkodą
Kongregácyey. Więc ieśli ſtrzegł ſie mágnificencyey y bogá-
ctwá/ w rzeczách do ſłużby Bożey należących/ dáleko bárziey nie-
podobáły mu ſie zbytnie w budynkách ozdoby : zkąd gdy muro-
wáno nową fábrykę w Domu Swiętego Łázárzá/ chcąc ten co
ná nie nákłádał dáć ią ze dworu z ćioſánego kámienia/ ſprzećiwiał
ſie temu Renatus/ ták dálece że ow Dobrodźiey z tym ſie ode-
zwał/ że chćiał wſzytkiego zániechác/ ieśli ſie nie miáło dźiać po
iego woli/ ktorey ſzkody niechcąc być przyczyną/ dopuśćił koń-
czyć zaczętą ſtrukturę/ ſtáráiąc ſie przećię/ żeby wſzytká wewnątrz
robotá ſtoſowáłá ſie do Zakonnego vboſtwá.

Co ſie tycze vmártwienia/ nie mogł Sługá Boży dla vprzy-
krzoney á zgołá vſtáwiczney nieſpoſobnośći zdrowia/ ſłużyć bár-
zo ćwiczeniu mortyfikácyey/ tey co ią zowiemy powierzchną: ále
prácował ze wſzeláką vśilnośćią około wnętrzney/ ktora ieſt prze-
dnieyſzą y bárziey zálecona od Chryſtuſá Páná. Miał táką wła-
dzą nád ſwemi páſſyámi/ y wrodzonymi ſkłonnośćiámi/ iż żadna
rzecz ná świećie nie mogłá mu odiąć pokoiu wnętrznego/ y nie-
odmienney Duchá iednoſtáyności/ ktorą záwſze w nim vpátro-
wano. Od ſamego záraz początku powołánia ſwego do Kon-
gregácyey/ wykorzenił był z ſercá by namnieyſze do Kreatur przył-
gnienie/ á oſobliwie wrodzony áffekt ku ſwoim Krewnym : w czym
był ták-

był ták ſtáteczny y ſurowy/ iż przez dwádzieśćiá lat nie náwie=dził nigdy áni Krewnych/ áni Bráci/ áni náwet włáſnego Oycá/ wyiąwſzy dwá rázy kiedy niebeſpiecznie záchorzał/ y to zá wyrá=źnym Wincentego roſkazániem. A gdy ſie mu raz tráfiło iść w iedney znáczney potrzebie/ do pewnego Kláſztoru Pánien Zá=konnych zá Páryżem/ tráktował pilno ſpráwę ſwoie/ nie widząc ſie ze dwiemá Sioſtrámi wielkiey świątobliwośći Zakonnicámi/ kto=re w onym Kláſztorze były.

Prośił Wincentego ieden krewny Renatá áby był poſłał Miſſyonarzow do pewney iego máiętności: A Renatus vpátru=iąc z dáleká że gdyby tám był wyprawiony/ miałby był ſnadno oká=zyą do tákiego vpodobánia/ álbo vkontentowánia wrodzonego/ potráfił w to/ że ná mieyſcu iego wyprawiono kogo inſzego.

Te y inne podobne prawdziwego vmartwienia ákty/ były ták przyiemne Máieſtatowi Boſkiemu/ że raczył mu ie nágrodzić ie=dną naywiękſzą/ ktorey mogło kiedy prágnąć Renatowe ſerce/ pociechą; powoływáiąc do Kongregácyey iego Rodzicá/ iuż w 80. lat będącego/ ktory w ſześć miesięcy potym ſzczęśliwie tám żywotá dokończył/ wielkie zbudowánie w Domu S. Łázárzá/ wielom przykłádow prawdziwey pokory y pobożnośći Chrześći=áńſkiey/ zoſtáwiwſzy.

Ná zákończenie tey krotkiey relácyey o cnotách Renatá/ zo=ſtáie nam ieſzcze powiedźieć kilká słow o iego czyſtośći/ y poſłu=ſzeńſtwie: ſtrzegł z wielką bárzo pilnośćią drogiego ſkárbu czyſto=śći/ y chronił ſie záwſze naymnieyſzey okázyey vtrácenia iey/ áni śćierpiał żeby przy iego obecnośći/ miał kto wyrzec słowko iákie mniey przyſtoyne.

Nie rozmawiał nigdy z białemigłowámi/ ieno przy towárzy=ſzu/ y to w gwałtowney tylo potrzebie. Gdy go iedná pobożna Mátroná/ dwiemá láty przed śmierćią/ 60. lat máiącego náwie=dzáłá/ poſtrzegł że towárzyſzá/ ktory nie śmieiąc wniść do izde=bki zoſtał był przededrzwiámi/ obecnego przy nim nie było: z cze=go zápłonąwſzy ſie ná twarzy/ przyzwał go nátychmiaſt do śie=

 bie/ y

bie/ y vczynił mu przy obecnośći owey Páni surowe nápomnienie/ własnie iákby naywiekszą winę popełnił.

Miał w osobliwey straży oczy swoie/ ktorym náwet bronił pogladáć ná obrázy Swietych/ kiedy w odmálowániu ich niewidáć było należytey skromnośći: á gdy mu Brát Láik záwiesił ieden w iego izdebce/ że mu sie zdáło málowánie nád zwyczay cudne/ kazał go nátychmiast wynieść; obawiáiąc sie zmázáć nienáruszoney swoiey niewinnośći/ pátrzániem náwet ná obraz Swiety y nabożny.

Aby był nie dał iákiey podniáty pożądliwośći ćielesney / był ták wstrzemiezliwy w piciu/ że iáko postrzeżono / nie pił wiecey winá przy stole/ nád to co sie może zmieśćić w iedney ámpulce do Mszey Swietey: był tákże głownym nieprzyiacielem prożnowánia: iáko wystepku z ktorego rodzi sie nieczystość/ ták dálece iż záwsze sie czymkolwiek báwił/ w ten czás náwet kiedy go zwykłe áffekcye naybárziey molestowáły.

Nákoniec zálecił sie známienićie ten dobry Sługá Boży ćwiczeniem posłuszeństwá y wykonániem bez żadney odwłoki y repliki/ cokolwiek było mu zlecono od Wincentego. Nie zbrániał sie dźwigáć ćiężaru kilku vrzedow/ ktore zdáły sie że nie mogły pospołu chodźić/ ábo przewyższáiace siły iego ćielesne; gdyż máło co dbał o żywot włásny/ y oddał sie był wszytek w rece Przełożonego. Puszczał sie z weselem nie raz w dálekie y niebespieczne drogi/ podług roskazánia Stárszych/choć sie mogł słusznie chorobą wymowić: ále mu to náwet áni ná myśl nie przypádło / y owszem kiedy mu przyszedł bedacemu w Mársyliey ordynáns iecháć do Rzymu/ lubo w ten czás znáydowal sie ták obćiążonym niemocą/ iż mogł łácno tłumáczyć wolą Wincentego/ y rozumieć że nie byłá iego intencya/ áby sie miał puśćić w droge w oney niespośobnośći zdrowia/ ruszył sie iednák bez odwłoki/ y stánął szcześliwie ná mieyscu náznáczonym: gdźie gdy w ćieższe álterácye západáć poczał/ y dla tego kazano mu sie wroćić do Páryżá / o ten czás własnie/ kiedy ieden z nayprzednieyszych Medykow Rzymskich v-

pewnił go/ że wynálazł remedium ná iego niemoc/ y miał go zá kilka miesiecy vzdrowić/ wybrał sie nátychmiast w droge/ odpowiádáiąc temu co mu rádził informowáć Wincentego o wszytkim/ á zátrzymáć sie do nowego ordynánsu: Potrzebá iecháć/ wola Boża mnie wzywa/ niepowinienem nioczym myślić tylko ábym ia wykonał. Był tákże posłuszny zwierzchności ták duchowney iáko y świeckiey/ y w wielkiey one miał vczćiwośći/ nie narzekáiąc nigdy áni zárzucáiąc przeszkody ich ordynácyom ácz kolwiek drugdy przynośiły iákie bezpráwie Kongregácyey. Lecz czemu naybárziey dziwowáć sie potrzebá iest to/ iż ználazł Renatus sposob poddawáć vstáwicznie swoy rozsądek/ y wolą własną/ w ten czás náwet gdy trzymał rząd w Kongregácyey: gdyż nie stánowił żadney rzeczy/ iedno podług náuki Wincentego/ ktorą on miał zá iedne Regułe nienáruszoną. Ilekroć miał bráć iáką rezolucyą znáczną/ przywodził sobie ná pámieć co Sługá Boży mogł vczynić w podobney okázyey/ álbo szukał w iego listách iákie zdánie iego było w owey máteryey/ y nigdy od tego nie odstepował/ co rozumiał zgodnieyszego być/ z tym co naymilszy Oćiec dusze iego czynił/ álbo drugim rádził.

Nie godzi sie zámilczeć y tego/ że Renatus nie inaczey chćiał życie swoie zákończyć/ tylko nowym Synowskiey swoiey ku Wincentemu rewerencyey wyświádczeniem; przymuszony álbowiem od Swoich do dánia im ostátniego błogosłáwienstwá/ niechćiał go dáć ieno ná imie Wincentego/ y tym kształtem zostáwił ich wielce zbudowánych/ á oraz srodze vtrapionych z nástepuiącey vtráty ták godnego Przełożonego.

## O Antonim Portáilu pierwszym towárzyszu Wincentego.

NAypierwszy towárzysz Wincentego/ ná początku iego Zgromádzenia był/ iákośmy námienili gdzie indziey/ Kśiądz Antoni *Portáil* z Dyoecezyey Arleńskiey/ skoro ieno zákusił świątobliwey

bliwey z Sługą Bożym konwersácyey/ ták zniewolony zostal / iż záwział nátychmiast gorące prágnienie doskonáłości duchowney/ przykłádem Mistrzá swego/ od ktorego przez lat nie mal 50. nigdy sie nie oddalił. Wszytkę pilność y stáránie záśádził był ná náśládowániu/ miedzy inszemi cnotámi Wincentego / osobliwie pokory/ y vczynił w niey táki pożytek/ że cieszył sie kiedy go iáka wzgárdá potkáłá/ y nienáwidził co ieno mogło ziednáć mu powagę y poszánowánie v ludzi.

Z niskiego y podłego o sobie rozumienia/ sądził sie być ogołoconym ze wszelákiey cnoty/ y rad był żeby sobie był Wincenty z nim poczynał przy drugich iáko z mizerakiem/ y pokázował że nie dbał o niego : ácz drudzy gdy ták z nim świątobliwy ich Fundator postępował dobrze baczyli/ że to czynił ná sztukę/ chcący żeby od Antoniego vczyli sie zámiłowánia własney wzgárdy/ y przyimowánia z weselem wszelkiego poniżenia.

A lubo stárał sie vkrywáć talentá/ ktore miał od Bogá/ nie mogły sie iednák zátáić przed tym / pod ktorego posłuszeństwem zostawał Zkąd Wincenty nie tylko nárażał go ná rożne znáczne Missye/ ná wizyty Domow Kongregácyey/ y ná inne rozmáite vrzędy: ále vważáiąc że dowcip iego dziwnie sie wydawał w pisániu/ zlecił mu áby ná pomoc tych/ co przychodzili do Swiętego Łázárzá czynić rekollekcye duchowne/ medytácye złożył. Vstąpiłá pokorá Antoniego posłuszeństwu ; ále ták że chociaż one Kśiąszkę iáko należało skończył/ y byłá potym wydána z powszechnym vpodobániem/ y pożytkiem bliźniego/ vmiał wynáleść sposob/ vtáić imię swoie/ podawszy do druku pomienione Medytácye/ iáko ieden przydatek do Medytácyi iednego Autorá sławnego/ ktory pisał w teyże Máteryey.

Nie mogł go lepiey Wincenty iáko do tey pracy záżyć/ był álbowiem człowiek pełen Duchá Bożego/ pilnuiący bárzo modlitwy wnętrzney/ kocháiący sie w milczeniu y osobności/ zkąd zwykł był/ osobliwie ostátnich lat życia swego/ cáły dzień trawić w izdebce ná rozmyślániu/ y czytániu Pismá świętego/ álbo inszych

Kśiąg

Ksiąg duchownych : pełniąc doskonale owo nápomnienie naymilszego Oycá swego/ że káżdy Missyonarz/ powinien być ná Missyey Apostołem/ á w domu Kártuzyanem.

Zwykł był Wincenty wystáwiáć go drugim/ zá iedno zwierciádło wszelkiey cnoty ; á osobliwie chwalił w nim wielce łaskáwość y vprzeymość Chrześciáńską/ ktorey był nábył czyniąc sobie wielki gwałt/ áby był złomał wrodzoną náturze swoiey surowość/ iáko z twarzy iego poznáć było.

Dobry przykład iego w záchowániu by naymnieyszych Regul/ był v wszytkich domowych w podziwieniu ; pokázuiąc sie on iuż w podeszłym wieku/ ták pilnym y wiernym w pełnieniu ich/ iákoby był włáśnie dopiero kilká miesięcy do Kongregácyey przyięty. W odmawiániu Paćierzy Kápláńskich/ y odpráwowániu Mszy Swiętey/ stárał sie nie vchybić naymnieyszey rubryki/ álbo ceremoniey : á nádewszytko myśl swoię áplikował/ do sensu słow/ ktore wymawiał/ y że wszelką pilnośćią odrzucał naymnieyszą dystrákcyą.

Oderwánie áffektu od świátá/ á osobliwie od tych co mu byli bliskiemi we krwi/ dáło sie w nim poznáć z rożnych okázyi : Niedbał wiedzieć áni iáko sie mieli/ áni czym sie báwili : á że do niego nie raz pisano/ że niektorzy z nich znáydowáli sie w ćiężkiey potrzebie/ prosił wprawdźie iednego przyiaćielá/ żeby sie dowiedział ieżeli ták było/ ále nie pisał do nich żadnego listu ; á gdy powziął wiádomość/ że nie było kolo nich ták źle iáko vdawano/ Pánu Bogu ich polećiwszy/ niechćiał więcey o nich myślić.

Miał pod swoią dyrekcyą áż do śmierci Siostry Miłosierdźia/ obchodząc sie z niemi z táką łágodnośćią/ dyskrecyą/ y pilnośćią/ że záwsze ono Zgromádzenie w pobożnośći pomnożenie bráło/ z wielkim zbudowániem tych co ná to pátrzáli.

A lubo Antoni żył w ták wielkiey niewinnośći obyczáiow/ y prácował vstáwicznie kolo zbáwienia ludzkiego/ bał sie iednák nieżmiernie śmierci/ y sądow Bożych. A tá áprehensyá/ ktora byłá iednym ćiężkim krzyżem ná niego/ byłá mu okázyą/ żeby sie był v-

ſtawicznie gotował ná ten oſtátni termin; ták dálece iż nie myślił iákoby innyzym/ oſobliwie ná ſchyłku życia ſwego/ tylko być gotow záwſze do ſtáwienia ſie przed Trybunałem Páńſkim. Podobáło ſie iednák Máieſtatowi Boſkiemu/ po onym długim poniżeniu/ y oczyſzczeniu ſercá tego tákowemi ćieſzkośćiámi/ vwolnić go cále od nich/ kiedy przyſzło vmieráć; w ktorym punkćie zmocnił go/ y wlał mu ták ſłodkie vſpokoienie ná duſzy/ że wſzytek weſoły/ y vkontentowány/ Duchá wypuśćił ná rekú Bráći ſwoich.

Z iáką dyſpozycyą vmárł/ y iák wyſokiey zaſługi były cnoty tego pierworodnego Syná *Congregationis Miſsionis*, pokázał Wincenty/ kiedy oznáymuiąc Swoim o iego śmierći/ ták do nich piſze. Zábrał nam Pan Bog z tego świátá Kśiedzá Portáilá/ ktory przenioſł ſie ná támten świát dniá czternaſtego Lutego. Obawiał ſie on záwſze śmierći/ ále widząc że ſie zbliżáłá/ mile ią przyiał/ y powiedział mi nie raz kiedym go náwiedzał/ że w nim nie zoſtáłá ná mnieyſza odrobiná przeſzłey boiáźni. Jáko zá żywotá/ ták y przy śmierći trwał w ćwiczeniu rozmáitych cnot/ oſobliwie ćierpliwośći/ y żywego prágnienia wſzytek ſie wyniſzczyć przykłádem Chryſtuſowym/ ná wypełnieniu woli Boſkiey.

Był ieden ze dwoch/ co poczęli naprzod prácowáć ná Miſſyách/ y miał záwſze przednieyſzą cząſtkę we wſzytkich ſpráwách Kongregácyey/ ktorey ze wſzech miar znáczne vczynił przyſługi. A bez wątpienia śiłábyſmy ſzkodowáli w vtrácie iego oſoby/ gdyby Bog nie obrácał rzeczy ná náſze lepſze/ y nie pokázał nam drogi do ználeźienia náſzego dobrá/ w tym co poczytamy zá złe.

Pełen zaſług vmárł Roku 1660. z tákim żalem/ y boleśćią wſzytkich Káplánow y Bráći Kongregácyey/ z iák wielkim przykłádem y zbudowániem żył záwſze miedzy niemi.

## O Lámberćie Couſteaux.

Był Lám-

BYł Lámbert Vrodzony w Dyoecezyey Ambiáneńſkiey/ á Roku 1629. przyięty do Kongregácyey *Miſsionis*, w ktorey przez lat 22. prácuiąc z nieprzerobioną żárliwośćią/ przeſzedł wſzytkie záłożenia ſwego vrzędy. Z ſámego początku iáko wſtąpił do Seminárium / poſtánowił mocno v śiebie/ náśládowáć Wincentego we wſzytkich słowách y vczynkách/ y wyſtáwiwſzy go raz ſobie zá żywy obraz doſkonáłośći Chrześćiáńſkiey/ álbo iáko zwierzył śię pewnemu przyiaćielowi/ ná kſztałt iedney Kśięgi zwyczáyney/ z ktorey miał bráć ſpoſob ſpráwowánia śię po Chrześćiáńſku/ ſtał śię iednym z naylepſzych w Kongregácyey Robotnikow.

Kochał śię nieźmiernie w modlitwie; ząd był záwſze z pierwſzych w Orátorium/ kedy medytácyą odpráwuią/ á choć czáſem powroćił z drogi do domu bárzo nierychło/ y wielce ſtrudzony / wſtawał iednák názáiutrz wcześnie/ y czynił modlitwę nákazáną w Regułách poſpołu z drugiemi.

Z tego áffektu ku modlitwie/ pochodziło w nim śćiſłe z Bogiem ziednoczenie/ ktore ſpráwowáło to/ że częſtokroć nabożne modlitewki/ iáko ſtrzáły wypuſzczał do niebá/ y zwykł był mawiáć: iż naywiękſza poćiechá iego ná tym świećie byłá/ widźieć że Bog znáyduie śię ná káżdym mieyſcu : zá co go też Pan naywyżſzy wielkiemi obdarzał fáworámi/ nápełniáiąc mu ſerce nabożnym rozrzewnieniem. Dniá iednego gdy odmawiał paćierze Kápłáńſkie z drugim towárzyſzem/ przyſzedſzy do owych słow Pſalmiſty. *In quo corrigit adoleſcentior viam ſuam?* począł vważáć ſwoie mizerye/ á zátym gorzko płákáć/ co było v niego nie nowiná/ bo był otrzymał dar łez obfitych.

Widziano go nie raz w ſwoiey izdebce krzyżem leżącego przed Krucyfixem/ á on ſerdecznie płákał/ ábo z ſzczerego nabożeńſtwá/ álbo ze ſkruchy. Przydawáło mu śię to bárzo częſto nie tylo pod czás modlitwy/ ále też ná Kazániu/ y rozmowách Duchownych/ ná ktorych mowił z táką gorącośćią/ że śię wſzyſcy kruſzyli y zápaláli.

Te słodkości niebieskie/ ktorych w miłey z Bogiem kommu-
nikácyey kosztował obrzydźiły mu wszytkie zgołá/ ktorych ieno ciá-
ło prágnie wygody; że od sámego wstąpienia do Kongregácyey/
trwał áż do śmierci w vstáwicznym vmartwieniu swoich zmy-
słow/ vżywáiąc záwsze ostrey pokuty/ y mortyfikácyi cielesnych.
Lecz dáleko bárźiey miał w sercu/ ćwiczenie vstáwiczne vmar-
twienia wnetrznego/ przez doskonáłe posłuszeństwo; w ktorey cno-
ćie był ták cudowny/ iż iákośmy gdźie indźiey przytoczyli/ Win-
centy dawał o nim to piekne świádectwo: mowiąc że nigdy nie
mogł poznáć/ iákiey bárwy byłá wola iego/ áni dociec do czego
śie bárźiey skłániał; ták był wnetrznie vmartwiony/ y oboſtron-
ny ná wszytko/ y ták ná oślep rozsądek swoy cudzemu poddawał
rozumieniu. Co wziąwszy ná vwagę/ osobliwie temu ktory wie/
iák trudna rzecz zdác śie cále ná wolą iednego człowieká/ y przyi-
mowáć wszelkie roskazánie iego/ iáko roskazánie Boskie/ stánie zá
iásny dowod wysokiey cnoty tego godnego Kápłaná/ ktory ná
wielu rożnych bárzo vrzedách zostáiąc/ często odmieniony/ nie
mogł nigdy być przez ták wiele lat postrzeżony od swego Prze-
łożonego/ żeby śie skłániał do czego inszego/ nád wolą sprawce
duszy swoiey.

Okrom wyrzeczenia śie woli własney/ widźiec było w nim
zupełne oderwánie od wszytkich rzeczy ziemskich y wielki áffekt do
vbostwá; rozumieiąc że był Pánem wszytkiego/ kiedy nic własne-
go nie miał. Powiádał tákże iż naydroższa perłá v iednego Misi-
syonarzá iest nic nie mieć y że naybogátszy skarb Kongregácyey
było vbostwo: á ieśli śie trafiło/ że kto przy obecności iego/ prá-
wił o wielkich dostatkách niektorych Zakonow/ ábo pokázował że
tego bynamniey sobie nie ważył/ ábo mowił iż dostátek w Zako-
nách częstokroć iest przyczyną ich vpadku. Nie zániechał iednák
z pilnośćią opátrowáć Swoich/ ile było można/ wszelákiemi po-
trzebámi/ kiedy do niego należáło: y byle tylo drudzy mieli wy-
godę/ rad swoiey vstepował/ ćiesząc śie bárzo/ kiedy mu przyszło
doznawáć ná sobie rzetelnego vbostwá: zkąd w nayteższe
mrozy

mrozy záżywał tylo prostey sutánny/ áby mogł mieć z vbogiemi vczestnictwo zimowey przykrości. Oświadczał káżdemu vczynność y poszánowánie/ záprawuiąc ie záwsze przyiemną łáskáwości słodyczą: ktora cnotá tym byłá w nim známienitsza/ że nie byłá mu wrodzona iáko drugim; ále przez gwałt/ ktory náturze swoiey do surowości skłonney czynić muśiał/ nábyta. Był záwsze wdzięczney twarzy/ y gadał vczćiwie ze wszytkiemi/ stáráiąc śie nie vrázić nikogo słowkiem iákim: á tą słodką konwersácyą lepił do śiebie wszytkich sercá/ ták dálece iż kto ieno z nim rozmawiał/ káżdy odchodził vkontentowány/ wielką odnosząc poćiechę z vprzeymey iego chęći w przyimowániu káżdego/ y dobrowolności Chrześćiáńskiey w przystawániu łácno do cudzego rozumienia.

Pomagałá cudownie tá iego łáskáwość do pozyskánia sercá nayprzewrotnieyszych grzesznikow; zkąd tráfiwszy dniá iednego ná Furmáná/ ktory gdy mu koło iedno w błoćie vwiezło/ y nie mogł go dobyć/ strásznie bluźnił/ zástánowił śię pobożny Kápłan/ y nie vważáiąc na ono błocko iął śię ze wszytką siłą onego kołá/ ktore było wszytko vkaláne/ y ták prácował że zá pomocą Furmáná dobył go z oney lgnącey káłuży; á dobywszy obrocił śię do owego człowieká/ ktory wszytek zdumiały został ná táki ákt Chrześćiáńskiey miłośći/ z łágodnym nápomnieniem/ otwieráiąc mu oczy ná vznánie ćięszkośći grzechu bluźnierskiego/ w ktory vniosłá go byłá niećierpliwość; w nagrodę czego otrzymał od niego obietnicę prawdźiwey popráwy.

Táże łagodnośćią były záprawione nápomnienia/ ktore drugdy muśiał czynić pod władzą swoią zostáiącym; w ktorey okázyey nie rozwodził śię nigdy słowy nád cudzemi defektámi/ y ile mogł przeglądał ie/ choć były popełnione w iego obecnośći.

Ná wizycie Domu Swiętego Károla w Páryżu/ wszedszy do Káplice postrzegł/ że ow gradus ná ktorym Kápłan stoi v ołtarzá/ nie był ták chędogi iáko przystało ná święcone mieysce: więc áżeby był nie zásmućił owego/ ktoremu przestrzegáć ochędostwá w Oratorium należáło/ gdyby go był iawnie vpomniał/ rzućił

 śię sam

ſię ſam do ochedożenia owego ſtopniá/ á ták kſztaltnie pokazal nieoſtrożność onę.

Pod czás Domowych woien/ niektorzy Pánowie znáczni przegrażáli ſię nie raz Dom Swiętego Łázárzá kedy Lámbertus trzymal rząd ná ten czás zrábowáć y ſpalić/ ná deſpekt Wincentego wierności ku Pánu dotrzymuiącego: ále choć práwili co chćieli o zruinowániu onego mieyſcá/ záchowal w tym iednák ſpokoyne ſerce ſwoie Slugá Boży/ y z wielkim vćiſzeniem y ſtátecznośćią vmyſlu trwal w ſpráwowániu ſwego vrzędu/ nie dáiąc naymnieyſzego znaku iákiey álterácyey.

Záiąl ſię byl raz ogień ná podworzu Swiętego Łázárzá/ kędy bylo pelno drew; á gdy ſię wſzyſcy bali/ żeby ſię cálemu Domowi nie doſtálo/ pobiegl ieden z ſkwápliwośćią wſzytek zturbowány oznáymić to Lámbertowi/ ktory z zwyklym ſwoim vſpokoieniem y iednoſtáynośćią duchá rzekl: Podźmy tedy/ á obáczmy ieśli można rátowáć.

A że prawdziwa łágodność ieſt corką pokory/ ieśli ták wyſoko poſtąpil w láſkáwośći/ dáleko bárziey w wzgárdzie śiebie ſámego Szukal w káżdey rzeczy poniżenia/ y áby go bylo zá podlego y wzgárdzonego miano ſtáral ſię. Rad byl żeby byli wſzyſcy wiedzieli o vboſtwie iego krewnych/ y ná to pokázowal nie raz domowym ieden woreczek z trochą pieniedzy/ mowiąc z niezmierną pociechą: Oto iálmużná/ ktorą mi dano ná zárátowánie moiey Mátki/ y niektorych krewnych znáyduiących ſię w oſtátniey potrzebie. Ták ſię czynil podlym/ á oraz chlubil podlośćią y vboſtwem ſwych krewnych/ iáko drudzy ze ſzláchectwá y doſtátkow ſzczyćić ſię zwykli.

Kiedy byl Stárſzym w Kollegium Swiętego Károlá/ przyſzedl go náwiedzić vbożuchny Synowiec/ áby mu przelożyl ſwoie nędze/ y te w ktorey Mátká iego zoſtawálá: á że byl nieokrzeſzánych obyczáiow/ mlodzi Klerycy poczęli z niego żártowáć/ y z proſtoty iego czynić ſobie máterya do śmiechu. Dowiedzial ſię Lámbert o tym/ y z wielkiego prágnienia/ ktore miał chwytáć podobne okázye wlaſnego poniżenia/ przybyl tám do oney mlodzi/ y

począł

począł się tákże bez żártu náśmiewáć z frászek/ ktore prawił oy- iego Synowiec/ podáiąc mu vmyślnie okázyą do odkrycia nisko- ści y vbostwá swoiey kondycyey.

Z rázu iáko był wstąpił do Kongregácyey/ máiąc rozmawiáć z Sekretarzem Koronnym/ stáwił się przed nim w podłey płocien- ney sutánnie/ y owszem w tymże hábicie pokazał się dniá iednego we Swięto/ ná Mszy śpiewáney/ y ná Nieszporze. Drugiego rá- zu gdy mu ieden Senator wielki honor czynił/ y tráktował go iá- ko człowieká wysokiey fámiliey/ z wielką pokorą odpowiedział; że go dobrze nie znał/ y że niegodzien był onego poszánowánia/ bę- dąc prostym wieśniakiem. Do ktorego przedsięwzięcia słyszano go nie raz mowiącego/ że mu się niezmiernie niepodobáło/ być w iákiey powadze v ludzi/ y widzieć się vczczonym/ tám kędy miesz- kał; y że iego byłáby pociechá żyć ná mieyscu ták wyłączonym od ludzi/ żeby tylko sam Bog o nim wiedział.

Zábierał się z wielkim áffektem do vsług naylższych/ y nay- cięższych/ y obchodził się ze wszytkiemi iáko naymnieyszy w domu y iáko sługá swoich Bráci. Widząc dniá iednego w Zakrystyey v Kápłáná vbieráiącego się do Mszy Swietey/ trzewiki pokaláne błotem/ przystąpił do niego kształtnie/ y schyliwszy się iákoby mu chciał nie rowno wiszącą v kráiow Albę ociągnąć/ otárł pięknie y z pilnością owo błoto. Będąc Przełożonym w pewnym Domu gotował ieść/ y záwieśiwszy fártuch przed sobą miski pomywał; á gdy mu przychodziłá wątpliwość/ że w czym záśmucił ktorego z nayniższych domowych/ bieżał do niego nátychmiast przeprośić go z wielkim áffektem. A iż mu się widziáło że żadnego jeszcze nie uczynił był postępku w pokorze/ ználazł sposob stáć się poczyná- iącym/ choć był iuż z naydawnieyszych w Kongregácyey/ wracá- iąc się podwákroć do Seminárium/ kędy probuią świeżo przyie- tych. Tám odpráwował wszytkie powinności naypodleysze/ wy- nosząc ná rámionách śmieci/ y gnoie koszámi/ y poddáiąc się wszy- tkim by naymłodszym/ z táką vczciwośćią y posłuszeństwem/ że wszyscy zápátruiąc się ná to budowáć się muśieli.

Náko-

Nákoniec ćieszkiemi y vstáwicznemi zrobiony fátygámi/ po-
szedł odebráć od Bogá nagrode wysokich zasług/ y krwáwych
potow/ ná chwale Máiestatu Boskiego wylanych. Vmárł w
Polszcze/ kedy ná żądánie Naiáśnieyszey Krolowey Máryey Gon-
zági/ był postány od Wincentego z drugiemi Missyonarzámi/
gdźie przez cáłe dwie lećie z wielką gorącośćią wydawał sie na ro-
żne vczynki miłośierne/ osobliwie koło vsługi vbogich/ y zápo-
wietrzonych.

Jákim sercem przyiął Wincenty te żáłosną bárzo o śmierći
iego nowine/ możem zrozumieć z nástepuiącego listu/ ktory do
Swoich w Kongregácyey nápisał/ w ten sposob.

Swiete poćieszenie Páná nászego niech bedźie z námi wszy-
tkiemi/ ábyśmy mile znośili nieporownáną strate/ ktorą teraz od-
niosłá Kongregácya/ przez śmierć świetey pámieći Kśiedzá
Lámberta/ ktory oddał Duchá Stworzyćielowi dniá 31. Sty-
czniá: Spowiednik Krolowey Jey Mśći pisze mi/ że go wszyscy
niezmiernie żáłuią/ y że według zdánia ludzkiego/ z trudnośćią
ználeść Kápláná wiekszey doskonáłośći/ y sposobnośći do sprá-
wowánia rzeczy Boskich; przydáiąc/ iż może sie szczerze o nim mo-
wić *Dilectus Deo & hominibus, cuius memoria in benedictione est.*
Był człowiek (pisze mi dáley) ktory iedynie we wszytkim Páná Bo-
gá szukał/ żaden ieszcze w ták krotkim czáśie nie zálecił sie w táką
láske y powage v Krolestwá/ y nie doszedł ták powszechney v ludźi
pochwały/ iáko ten naymilszy zmárły/ ktory kedykolwiek sie ieno
obroćił/ wszedźie wdźieczną wonią cnot swoich wydawał. Te są
słowá Spowiedniká Krolewskiego/ zgadzáiąc sie z tym co sámá
Krolowa Jey Mość/ w długim swoim liśćie reką włásną do mnie
pisze; gdźie pokazawszy wielkie vkontentowánie z wdźiecznych ie-
go postepkow/ y ćieszkość ná sercu ktorą z śmierći iego odnośiłá/
kończy temi słowy. W ostátku/ ieśli mi nie poślecie drugiego
Kśiedzá Lámbertá/ niewiem co bede czynilá. Nie wątpie Nay-
milśi Brácia/ iż tá przygodá ktora cáła zásmućiłá Kongregácyą/
dotknełá káżdego do żywego/ ále coż nátym? opátrzność Boska

we wszy-

Bedźiem śie stáráć wypełnić to w tym żáłośnym przypadku/ máiąc vfność iż ten naymilszy zmárły/ będźie nam pożytecznieyszy w niebie/ niż tu ná źiemi. Dotąd Wincenty/ z ktorego słow poznáć w iákiey był v niego powadze ten zmárły Missyonarz.

# O Iuliánie Gwerynim.

IVliánus Gweryni od sámey młodośći służył w Woysku/ ále że go Pan Bog chćiał mieć w stanie większey świątobliwośći y doskonáłośći/ sporządźił iż miał z Rodźicow chwálebne ćwiczenie. Zkąd y pod Reymentámi/ nie tylo pokázował śię skłonnym do wszelkiey pobożnośći/ ále ile mogł bronił poiedynkow/ bluźnierstw/ krzywoprzyśięstw/ y innych excessow/ ktore áż názbyt miedzy żołnierzámi pánuią/ co mu było potym przyczyną/ do wdźięczności ku Máiestatowi Boskiemu/ mowiąc nie raz. Kiedym ia był młody/ ácżem był w prawdźie nayzłośliwszy ze wszytkich/ dawał mi Bog iednák nátchnienie/ y vżyczał łáski przećiwić śie złemu/ y obrázom/ ktore śie dźiały przećiwko Máiestatowi Boskiemu.

Powroćiwszy z służby woyskowey / odpásał ná záwsze Káwálerskie oręże/ y záczynáiąc żywot duchowny/ został po niejákim czáśie Kápłánem/ wźiąwszy Plebánią v Swiętego Mámertá bliſko Bonáuálli/ puszczoną sobie od swego Brátá/ ktory chcąc z wielką pilnośćią własney przypilnowáć doskonáłośći/ wstąpił był do Kongregácyey *Missionis*. Tknęłá w serce Iuliáná tá rezolucya bráterska/ wzbudzáiąc w nim gorące prágnienie iść tymże tropem. Zkąd puśćiwszy w rok Beneficium/ poprzedał wszytko co ieno miał/ á według rády Ewángeliczney ná vbogie rozdał pieniądze co spráwiwszy/ wstąpił y on do teyże Kongregácyey/ odpráwuiąc z táką gorącośćią wszytkie ćwiczenia Seminárysкie/ iż nie było rzeczy by też naymnieyszey/ ktoreyby śie nie pokazał wielkim obserwántem. Służył z wielką pilnośćią vmartwieniu/ y stárał śię żeby go miano

 zá złe-

zá złośliwego/ y niecnot pełnego; często się poniżał y winował z przeszłego żywotá/ ále z tákiemi okolicznościámi/ iż według iego opisánia/ zdáło się iákby nikt nie mogł być z nim porownány w iákieykolwiek nieprawości/ y występku. Słuchał wszytkich ná iedno skinienie/ áplikował się z wielką pilnością do wszytkiego co mu było zlecono; odpráwował z ochotą by naypodleysze vsługi/ prácował nád wszytkich; á co naydziwnieysza/ wydawáłá się záwsze w tákiey gorącości duchá intencya prosta/ y nigdy nie postrzeżono/ żeby kiedy w oney żywości y prętkości wrodzoney miał iáki znáczny popełnic defekt.

W tym gdy przyszły do Páryżá żáłosne nowiny o Lotáryngiey/ y słyszano nie bez wzdrygnienia/ iż dla nieznosnego vtrapienia z vstáwicznych w oney Prowincyi woien pochodzącego/ Chrześciánie ciáłá ludzkie iedli/ Mátki własne swoie dziatki/ á niektorzy iuż się byli rzucili do grobow/ chcąc się nápáść robáczywym zmárłych trupow ścierwem/ Wincenty miłosierdziem Chrześciáńskim wzruszony/ vmyslił iákosmy powiedzieli ná swoim mieyscu/ ruszyć wszelákich sposobow ná porátowánie ták wielkich mizeryi. A lubo ná on czás iego Kongregácya záledwie byłá poczynáiąca się/ wypráwił tám przecię iednego Kápłáná/ dawszy mu 500. tálárow ná rozdánie miedzy potrzebne/ á w krotce potym posłał drugich ze świeżym w iáłmużnie posiłkiem/ miedzy ktoremi miał mieysce Iuliánus/ ktory widząc ták piękną pogodę do porátowánia vbogich/ pokazał wielką ochotę stráwić żywot ná tey vsłudze.

Cudowne rzeczy ktore czynił w Lotáryngiey/ y przedziwna miłość/ ktorą w vsługowániu vbogim wyświadczał/ że ledwie mogą być wypisáne dostátecznie. Chodził sam szukáć ciężką potrzebą ściśnionych/ dowiádował się pilno o nędzy w niepámięci ludzkiey zostáiących/ żalił się nád wszytkiemi/ wszytkich posiłał słowy/ wszytkim szczodrobliwość oświádczał; po Wsiách kupił vbogszych do iákiey chálupy/ y tám im wprzod rzeczy służące do náuki Chrześciáńskiey wykłádał/ á potym sporą iáłmużnę rozdawał: w

rozda-

rozdawániu záś oney iálmużny/ y náucżániu Kátechizmu/ ták obfite łzy wylewał/ że káżdego do płácżu ſerdecżnego wzruszał. Miał ná oſobliwey piecży chorych/ ktorych chodził nawiedżáć od domu do domu/ á że ich widział cále opuszczonych/ kupował dla nich kurczętá y iáiá świeże/ gotował polewki/ y ſam roznośił z wielką miłośćią y vprzeymośćią. Odpráwiwszy wizytę chorych/ powrácał znowu do vbogich/ nie myśląc o nicżym tylko opátrowáć ich potrzeby; ále z tákiemi miłośierdźia wnetrznośćiámi/ że przybierał śię w ich mizerye/ iákoby były właſne iego dźiatki. Krotko mowiąc/ było ták nieuſtánne iego ſtáránie/ ktore koło vcżynkow miłośiernych prowádźił bez żadnego wytchnienia/ iż rychley mu ná ſpoſobách do porátowánia/ niżeli ná vprzeymey chęći ſchodźiło: przez co nápełnił podźiwieniem wszytkie one mieyſcá/ á Wincenty miał to mowić o nim/ że we wszytkich pracách Julianá w Lotáryngiey/ nie mogło śię nic przydáć/ áni więcey wyćiągáć.

Były iednák te fátygi ták zbytecżne/ że nákoniec przypráwiły go o chorobę; dla cżego kazano mu powroćić do Páryżá/ tám przyszedszy trochę do śiebie poſłány był do *Saintes*, gdźie zdledwie ſtánawszy/ pocżął śię wydawáć ná też vcżynki miłośierne/ ktore cżynił w Lotáryngiey. Wźiął záraz z wielką ſercá gorącośćią ná ſwoie opiekę wszytkich chorych/ o ktorych mogł tylo wiedźieć/ á nadewszytko vdał śię cále ná porátowánie więźniow/ náwiedźáiąc ich/ odźiewáiąc/ kármiąc/ náucżáiąc/ Sákrámentámi opátruiąc y wszelkiego ſtáránia przykłádáiąc/ żeby ich mogł z oney nędzy oſwobodźić: koło cżego z táką pilnośćią chodźił/ że nie iednego vwolnił z tych/ ktorzy nie mogąc płáćić włożonych ná śię podátkow/ nie zárazby byli ztámtąd wyszli. Tráfiło śię o ten cżás że ieden vbogi więźień był ſkazány ná śmierć/ ná ktorą idąc z niewielkim przygotowániem/ wſpomniał ſobie po drodze/ iák paláiąca znáydowálá śię miłość w Juliánie ku zbáwieniu bliźniego/ y nátychmiaſt prośił/ żeby w onym oſtátnim punkćie mogł być rátowány od niego. Przyzwano prętko pierwszego co śię nawinął Miſsyonárzá/ ále ow złocżyńcá nie bacżąc Juliáná/ niechćiał śię dáć námowić

wić do podięćia śmierći po Chrześćiáńsku; zkąd muśiano znowu posłáć po niego/ ktory przypadszy z skwápliwośćią/ y ználazszy nędznika iuż ná drábinie/ wstąpił záraz ná pierwsze szczeble/ pocáłował go w nogi/ poćieszył/ y przywiodł do poddánia się woli Bożey/ y serdeczney skruchy zá grzechy: y ták vmárł po Chrześćiáńsku ow człowiek/ z powszechnym zbudowániem tych/ ktorzy się przy tym znáydowáli.

Tą łágodnośćią y vprzeymey chęći wyświádczeniem/ pozyskał Pánu Bogu w tymże Mieśćie dwie Niewiásty złego żywotá/ koło ktorych náwrocenia pilno prácował. Ale że nędznice/ nie przychodząc nigdy do sámego punktu náwrocenia/ pięknemi go tylo obietnicámi zbywáły/ zdáło się Iuliánowi odmienić styl z niemi/ y pogroźićim surowym sądow Boskich karániem. Słysząc to ony srodze się nań rozfuryowáły y z nieczćią precz od śiebie wygnáły/ á on odszedszy nie pokázuiąc po sobie naymnieyszey vrázy/ powrocił po máley chwili do nich/ y począł znowu z obiemá mowić ták łágodnie/ że owe zádziwiwszy się naprzod wielkiey iego ćierpliwośći/ ták serdeczną łáskáwośćią zniewolone/ dáły się nákoniec námowić do odmiány żywotá.

Przy łágodnośći Iuliánowey wiązáłá się nieiáka wspániáłość sercá/ ktora go czyniłá w pośrzodku niebespieczeństw nieustrászonym. Iádącego raz w leśie nápádli zboycy/ ktorzy z pistoletámi w ręku biegli ku niemu/ wołáiąc: Biy zábiy/ kto ma żyć? zástánowił się Sługá Boży/ y porwawszy w ręke Krucyfix v szyie wiszący/ odpowiedźiał odważnie: Niech żyie ten/ niech żyie. A to było dosyć ná ziednánie mu áffektu y weneracyey v onych serc okrutnych/ że go wolnym puśćili.

Był niespracowány w vsłudze zbáwienia ludzkiego. Będąc posłány do pewney Wśi dysponowáć iedne Pánią bárzo chorą/ wysłuchawszy iey spowiedźi począł Kátechizowáć domowych z táką pilnośćią y pożytkiem/ że pátrząc ná to pobożna Mátroná/ prośiłá go vśilnie/ áby w oney Páráfiey zwyczáyną Missyą odprawił; ná co on chętnie zezwoliwszy záprzągł się gorąco w prá-

cą/ choć

cą/ choć się był ná to nie gotował/ y nie miał z sobą tylko iednego Brátá. Práwił Kazánie z wielką żárliwośćią/ y wzruszył wszytkich do spowiádánia się nie wychodząc cały dzień z konfessyonału; ále táki y ták wielki naćisk był ludźi/ że nie mogąc wszytkim wystárczyć/ muśiał spáć álbo lepiey mowiąc trwáć przez pięć czyli sześć nocy w kośćiele/ z niezmierną prácą/ á słábym pośileniem. Ná co zdumiewáiąc się niektorzy pytáli go iáko mogł tákie fátygi wytrzymáć bez pokármu y odpoczynku; á Iuliánus odpowiádał. Albo rozumiećie/ że Pan Bog nieumie inszym sposobem opátrowáć tych/ co sobie odeymuią pośiłek ćielesny/ dla porátowánia potrzeb dusznych bliźniego?

Tá żárliwość gorąca ludzkiego zbáwienia spráwowáłá/ że niekiedy nie gotuiąc się szedł ná Ambonę/ to tylo práwiąc co mu Bog ná on czás podawał do sercá/ ále z táką skutecznośćią/ że naytwárdsze sercá we wszytkim się mu poddawáły. Nie mogł mowić bez wylania łez o zbáwieniu ludzkim/ y nie miał większey pociechy/ iáko kiedy pilnował tey świątobliwey vsługi/ ácz rożne áffekcye ćierpiał/osobliwie boleśći w stawách. A owszem ieśli się tráfiło że leżał ná łożku/ á w ten czás zbierano się ná Missyą/ wstawał nátychmiast pokrzepiony gorącym duchem/ y puszczał się ochotnie tám kędy spodziewał się pozyskánia dusz: Bog mu też vdźielał zdrowia/ y śił do nieustawánia w záczętey pracy; lubo záledwie powroćiwszy do domu/ zwyczáynie odpádał w też choroby. Atoli iednák kiedy się czuł troche ná śiłách/ prośił zárąz áby mu pozwolono powroćić się drugi raz do Seminárium/ á prośił ták gorąco/ iż dla vkontentowánia go/ trzebá było kilká rázy chući iego dogodźić/ y pozwolić żeby czynił wszytko pospołu z Seminárystámi według zwyczáiu poczynáiących.

Spytány raz dla czegoby prácował ták bárzo/ odpowiedźiał dla zbáwienia dusz naydroższą krwią kochánego Náuczyćielá mego odkupionych/ tá á nie insza moiá intencya. A lubo ták wiele dobrego czynił zdáło mu się iednák że nie prácował ták iáko szczera y doskonáła żárliwość wyćiąga; zkąd częstokroć mowił. Niczego sobie nie życzę ná świećie/ tylko służyć vbogim Chrześćiánom

 w nie-

w niewoli zoſtáiącym/ álbo ieślim tego niegodźien przynamni ſká-
zánym ná Galery. A gdy vſłyſzał że było wielkie podobieńſtwo/ iż
miał być poſłány do Bárbáryey/ odpowiedźiał: O Boże czy podo-
bna żebym záſłużył ná táką łáſkę? ách nie ieſtem ia godźien tego/
nie dla mnie tákowe fawory.

Jákoż właśnie te pałáiące pokornego ſercá prágnienia otrzy-
máły mu od Bogá pożądáną łáſkę; álbowiem vważáiąc Wincen-
ty co o Juliánie powiedźiał mu Biſkup Sánteńſki/ to ieſt że ieſzcze
nie záznał człowieká bárziey Apoſtolſkim duchem nápełnionego
nádeń/ y że godźił ſie właśnie ná vſługę vbogich niewolnikow w
Afryce/ po długich deliberácyách náznáczył go do Tunizu. Jáko
ná te nowinę rozrádowáło ſię ſerce iego prawdźiwym weſelem/
z trudnością poiąć; zdáło ſię że miał iść ná iáki tryumf/ nie w nie-
beſpieczeńſtwo ták iáwne y wſtáwiczne śmierci. A gdy trochę przed
wyiázdem rzekł mu ktoś/ że mu go żal było/ widząc iż podobno
ná ſzubienicy żywot ſkończy/ odpowiedźiał mu nieuſtráſzonym ſer-
cem. Máło to ná mnie/ niechciałbym puśćić ſię do Bárbáryey/
gdybym rozumiał że mnie tám tylko ſzubienicá czeka/ co mnie ćie-
ſzy ieſt to/ że ſię ſpodźiewam ná pal być wbity/ álbo inſze ieſzcze o-
krutnieyſze ćierpieć męki.

Ták wſpániáłym ſercem wyiechawſzy z Páryżá/ ſtánął ſzczęśli-
wie w Tunizu/ y w onym mieście niewolnikow Chrześćiáńſkich
pełnym/ począł záraz wypráwowáć też ákty gorącey miłośći/ kto-
re z vbogiemi we Fráncyey czynił; z tákim zádumieniem y poży-
tkiem onych nędznikow/ nieprzyuczonych do podobney ludzkośći/
że pátrzano nań iáko ná Anioła poſłánego z niebá. Prawdá iż trá-
fił ná ćięſzkie y opłákáne nierzady/ koło wykorzenienia ktorych iá-
ko záſtárzáłych/ y złym przykłádem Pogáńſkim podſycanych/ á zá-
tym iákoby nieuleczonych/ śiłá muśiał prácowáć; lecz zá pomocą
Boſką ták wiele vprośił/ groźił/ nápominał/ iż nákoniec widźiał ie
po więkſzey częśći znieśione

Nie máło tákże vćierpiał z niektoremi Kápłánámi w niewoli
zoſtáiącemi/ ktorzy álbo nie mogąc znośić że ich názbyt nágrzewał
áby obyczáie ſwoie do należytey duchownego ſtanu przyſtoyności

ſtoſowá-

ſkoſowáli/ álbo rozumieiąc że tám przyſzedł dla iákiey inſzey táie-
mney przyczyny/ rożney od tego co w rzeczy ſámey pokázował/ ſprze-
ciwiáli ſię nie máło świątobliwym Iuliáná progreſſom; ále on
nie záżywáiąc inſzego oręża ná zwyćiężenie sercá tych ſwoich przeći-
wnikow/ tylko wielkiey cierpliwośći y ſłodkiey łágodnośći/ wſzy-
tko złamał/ y przyiaźń ſobie ich ziednał.

Prowádził tedy wielkie ſtáránie koło porátowánia niewolni-
kow Chrześćiáńſkich/ w potrzebách ták ćieleſnych iáko y duſznych;
á iáko wſzytek był żarliwośćią/ pilnował oraz pozyſkánia/ y nápro-
wádzenia do owczárni Chryſtuſowey Heretykow/ ktorzy tám żyli
w niewoli; y owſzem ile mogł nie zániechywał chodźić żárliwie ácz
z wielką oſtrożnośćią koło náwrocenia ſámych Máchometánow.
Do ktorego przedſięwzięćia trafiło ſię/ iż czuiąc ſię Krolewic Tu-
niſki nátchniony od Bogá do porzucenia Alkoránu/ á poddánia ſię
Ewángeliey Swiętey/ poſzedł ſekretnie do Iuliáná/ iáko do czło-
wieká ktorego miał zá wybráne naczynie Duchem Religiey Chrze-
śćiáńſkiey nápełnione/ y ſzczerze mu otworzył ſwoie myśli/ dla zá-
śiągnienia od niego zdrowey rády: vtwierdźił go w świątobliwym
przedsięwzięćiu Sługá Boży/ y kazawſzy mu przychodźić w nocy
do śiebie/ náuczył go táiemnic wiáry świętey/ á potym okrzćił. O-
krzczony ow puśćił ſię táiemnie w iednym okręćie ná to nágotowá-
nym ku Palermu/ wziąwſzy tylko z ſobą trzech niewolnikow/ z tá-
kim gniewem Krolá Oycá ſwego iáki może ſobie káżdy imágino-
wáć. A że mu powiedźiano/ że ten Syn poślubił ſobie był zá żonę
iednę Chrześćiánkę/ w niewoli zoſtáiącą/ kazał ią nátychmiaſt zá-
mordowáć. Przyzwawſzy potym Iuliáná/ o ktorym miał podey-
rzenie/ że y on tákże przyłożył ſię do náwrocenia y vćieczki Krolewi-
cá/ czynił mu rożne pytánia: lecz pobożny Miſſyonarz/ vtwierdzo-
ny duchem niebieſkim/ ták śmiáło y z táką oſtrożnośćią odpowiá-
dał/ iż Pogánin zoſtał vkontentowány/ y dał mu wſzeláką moc ná
wizytowánie według vpodobánia po cáłym Kroleſtwie niewolni-
kow/ y piſząc do Krolá Fránciſkiego zálećił wyſoko cnoty Iuliá-
nowe/ dźiękuiąc mu zá poſłánie ták godnego człowieká w ięgo kráie.

Poſłyſzawſzy że przypłynęły dwie Galery Tureckie do Bizer-
ty/ po-

ty/ pobiegł tám nátychmiaſt: gdźie znalażßy o cztéryſtá álbo pięć ſet niewolnikow mile ich obłápiáiąc w łáncuchy cáłowal. Náku-piwßy potym ćielęćiny/ y innych rzeczy rozmáitych do iedzenia/ rozdawał ręką własną onym mizerakom/ ćießąc ich y sercá dodáiąc/ z tákim rozrzewnieniem y ſerdecznośćią/ że nikt nie mogł ſię wſtrzymáć od płáczu. Pośileni tym ſpoſobem owi puśćili ſię cále w ręce iego/ á przez nie w ręce Boſkie/ á on rozmawiáiąc z niemi o rzeczách do dußy ſłużących/ z oną żárliwośćią ktora mu byłá własna/ przywiodł ich do generálney ſpowiedźi/ ná czym ſtráwił cále ośm dni bez przeſtánku. A co większa nie tylko niewolnicy w podźiwieniu zoſtawáli/ widząc człowieká ktorego nigdy nie ználi/ że ták wiele czynił/ y prácował ná pomoc ćiáłá ich y duße; ále też ſámi Turcy zádumieli ná ták wielką vprzeymość y nabożeńſtwo/ ogłaſkáni iákoby tym/ rádźi pátrzáli ná one piękne ćwiczenia Chrześćiáńſkiego miłośierdźia/ y záwße gdy Iuliánus wchodźił álbo wychodźił z galer/ bieżeli cáłowáć mu ręce. A gdy nákoniec one Galery ruſzyły ſię z portu/ chcąc powroćić Iuliánus do Tunizu/ ſpytał Kárczmarzá/ v ktorego przez on czás ſtał goſpodą/ wiele mu przychodźiło pieniędzy/ ále on nie niechćiał od niego bráć/ mowiąc żárliwemu Kápłánowi. Idź w pokoiu/ miłośierdźie ktore wyświadczaß drugim/ godne tego áby ſię z tobą drudzy tákże obchodźili; ktory ákt przynioſł Słudze Bożemu wielką poćiechę/ że pochodźił od iednego grubego Pogáninà.

Nákoniec po długim nieuſtánnych fátyg przećiągu/ oſtátniego kreſu dopędźił wierny vczeń Wincentego; á on ná iedney Konferencyey/ ktorą miał po iego śmierći do Swoich v S. Łázárzá/ o cnotách ktoremi ſię bárźiey Iuliánus zálecił/ konkludował mowiąc/ iż nie znał w nim nic tylko miłość/ łáſkáwość/ pokorę y żárliwość zbáwienia ludzkiego: dla czego vpominał goraco wßytkich/ áby záwße w oczách ſobie ſtawiáli tego Wſpołbrátá/ iáko ieden doſkonáły wizerunk práwego Miſſyonarzá/ y że co z ſwoiey ſtrony/ zálecał ſię nabożnie dußy oney błogoſłáwioney/ kłádąc ią być tám kędy záżywa wiekuiſtey wielkich prac ſwoich nagrody.

LAVS DEO.

# REIESTR
## ROZDZIAŁOW
## CZĘSC PIERWSZA

cyey

# CZĘSC WTORA.

## Krotka Relácya o cnotách niektorych Osob pobożnych, ktore zá powodem y rádą Wincentego, znáczny postępek w Duchownym żyćiu vczyniły.

Memoriæ nunquam intermorituræ
VIRI PIISSIMI
# VINCENTII A PAVLO,
PRESBYTERI
*Congregationis Mißionis Instituto ris & Primi*
Superioris Generalis
## DE PAVPERIBVS.
QVorum mentes veræ doctrinæ pabulo, missis in omnes ferè Orbis plagas Operariis, Corpora, piis vndequaque collectis largitionibus, erectis Xenodochiis, Puellarum Charitatis institutione.
*Miserorum Pater optimus recreauit.*
## DE CLERO.
CVius dignitatem integritatemque Ordinandorum Exercitiis, Seminariis, piis Collationibus, ac singulari in

Episco-

Episcopalem Sacerdotalemque Ordinem reuerentia,

*Ecclesiasticæ disciplinæ Zelator acerrimus ardentissimè promouit.*

## DE ECCLESIA.

QVam secessibus Spiritualibus, miro virtutum splendore, ac præsertim nouæ illius suæ Congregationis (cuius laus tanto, maior quanto ab omni gloriæ fuco aliena magis) instituto.

*Verè Vir Apostolicus illustrauit.*

## OPTIME MERITI.

EFfusa in omnes quos potuit Charitate, in honoribus, quos & habuit & respuit, Humilitate, in maximis quæ gessit negotijs Prudentia, in verbis ac moribus Simplicitate, in laboribus doloribusque, quos ad mortem vsque pertulit Patientia. Omnibus denique Christianis virtutibus, atque etiam Consiliorum Euangelicorum obseruantia.

## SPECTATISSIMI.

x Akamiegi Dominik

Congr. Missionis

Żywot
sługi Bożego
Wincentego
à Paulo
Fundatora y Pierwsz. Generała
Congregationis Missionis

Kraków Druk. Franciszka Cezarego
Typog. R.R.
12°

1688

4 k.n. - 408 str. - 4 k.n.

A - A5 Ddd - Ddd3

Opr. skórkowa

Uwagi dziewonyt

x. Akamiegi Dominik

Congr. Missionis

Żywot
Sługi Bożego
Wincentego
à Paulo
Fundatora y Pierwsz. Generała
Congregationis Missionis

Kraków Druk. Fráncisz[k]á Cezarego Typog. R.P.
12°
1688

4 k.n. - 408 str. - 4 k.n.

A - A5  Ddd - Ddd3

opr. skórkowa

uwaga: dziewoyt